

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

XII

KRAKÓW 2010

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

MAŁOPOLSKA

REGIONY – REGIONALIZMY – MAŁE OJCZYZNY

XII

KRAKÓW 2010

REDAKCJA:

Edward Chudziński (redaktor naczelny), Sylwester Dziki (sekretarz redakcji),
Stanisław Gawor, Wojciech Kowalowski (redaktor wersji internetowej),
Bożena Królczyk-Kurdas, ks. Władysław Pilarczyk (zastępca redaktora naczelnego),
Ewa Skrobiszewska

RADA REDAKCYJNA:

Jan Flaszka, Ryszard Kantor, Feliks Kiryk (przewodniczący), Artur Paszko,
Tadeusz Skoczek, Anna Wiśniewska, Jacek Wojciechowski,
Wiesław A. Wójcik, Franciszek Ziejka

ADRES REDAKCJI:

31-124 Kraków, ul. Rajska 1, p. 38
tel. 12 634 29 77 w. 234; fax 12 633 22 10
e-mail – redakcja@malopolska.org
www.malopolska.org

WYDAWCA:

Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie
31-124 Kraków, ul. Rajska 1

PATRONAT:

Marszałek Województwa Małopolskiego



Tom XII „Małopolski” wydano przy wsparciu finansowym
Sejmiku Województwa Małopolskiego

PL ISSN 1641-1105

© Copyright by Małopolski Związek Regionalnych Towarzystw Kultury,
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie, 2010

Korekta redakcyjna: Sylwester Dziki
Skład komputerowy: Maria Jakubowska

Druk i oprawa: PANDIT 31-334 Kraków, ul. Łokietka 177, tel. 12 635 18 79 w. 27

OD REDAKTORA

Rada Krajowa Ruchu Stowarzyszeń Regionalnych RP zwróciła się do środowisk naukowych w całej Polsce, aby dokonały przeglądu stanu badań nad regionalizmem, oceniły dorobek w tym zakresie oraz stopień zaangażowania szkół wyższych i placówek naukowych w podejmowanie tej problematyki. Organizacji konferencji na temat: „Nauka a regionalizm” podjął się Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego, który ma zamiar powołać w niedługim czasie Instytut Regionalizmu. W ten sposób zgłaszany od lat postulat polskich regionalistów doczeka się być może realizacji. W każdym razie z powstaniem takiego instytutu należy wiązać nadzieję na ożywienie badań regionalistycznych w Polsce, ich integrację interdyscyplinarną oraz współpracę różnych ośrodków akademickich w tym zakresie.

Regionalizm jest przedmiotem zainteresowania nauki od chwili, kiedy ta idea się pojawiła w swej nowożytnej formule, czyli w dobie pozytywizmu. Można więc powiedzieć, że z naukowej refleksji niejako wyrosła, czego dowodem udział uczonych w różnych krajach w kreowaniu i propagowaniu regionalizmu. Tak było we Francji, uznawanej za kolebkę ruchu regionalistycznego w Europie, gdzie na miano *animateur des provinces* zasłużył sobie Charles Brun i tak stało się w Polsce, gdzie luminarze nauki wsparli swoimi nazwiskami i autorytetem *Program regionalizmu polskiego* (1926). Świadczą o tym podpisy pod owym dokumentem uczonych tej miary, co Franciszek Bujak, Jan Czarnocki, Jan Stanisław Bystron, Stanisław Arnold, Kazimierz Nitsch, Witold Doroszewski, Konrad Górski, Stanisław Lorentz, Adolf Chybiński, a nie są to wszyscy sygnatariusze. Nigdy później nie udało się już pozyskać dla idei regionalizmu tylu reprezentantów świata nauki, zajmujących w nim tak wysoką pozycję.

Przedmiotem regionalistycznie zorientowanych badań naukowych jest region wyodrębniany – w zależności od dyscypliny wiedzy – za pomocą rozmaitych kryteriów, np. geograficznego, historycznego, socjologicznego, etnokulturowego, administracyjnego, gospodarczego itp. W naukach przyrodniczych wyróżnia się regiony geograficzne, zróżnicowane pod względem fizycznym (ukształtowanie terenu, klimat, gleba, fauna i flora), a także w wyniku działalności człowieka (gospodarka, komunikacja, budownictwo, infrastruktura). W naukach społecznych i humanistycznych, oprócz uwarunkowań fizjograficznych, bierze się pod uwagę kryteria historyczne, polityczne, socjologiczne, kulturowe, językowe itp. W rezultacie przez region rozumie się najczęściej jednostkę terytorialną, usytuowaną w określonej przestrzeni geograficznej, historycznej, ekonomicznej i kulturowej.

W definicjach regionu geograficznego eksponuje się bądź jedną wyróżniającą go cechę (klimat, rzeźba terenu), bądź wiele cech nadających mu indywidualny wyraz, a będących rezultatem działań człowieka. W geografii humanistycznej, w odróżnieniu od przyrodniczej, czynnik ludzki wysuwa się na plan pierwszy.

Historycy regionom nazywają jednostkę terytorialną, której naznaczone rysem indywidualnym dzieje wpisują się w całość procesu historycznego. Za czynniki sprzyjające powstawaniu i trwaniu regionów uważa się podziały administracyjne, wyrazistą fizjografię terenu, więzi gospodarcze oraz etniczno-kulturowe. Region historyczny ma swoją dynamikę, tzn. zmienia się w czasie i przestrzeni. Rozszerzeniu lub skróceniu ulegają jego granice, a także korekcie podlega jego pozycja w hierarchii regionów. Za przykład może posłużyć Małopolska, która w okresie przedrozbiorowym stale powiększała swoje terytorium, by w czasach współczesnych stać się jednym z 16 województw w granicach administracyjnych.

Region polityczny jest rezultatem uregulowań prawnych. Wytyczają go granice zewnętrzne (na poziomie państw) i wewnętrzne (podział administracyjny kraju). Organizacja terytorialna państwa, w zależności od przyjętych rozwiązań ustrojowych, może mieć kształt unitarny (dominująca pozycja władzy centralnej), regionalny (znaczna autonomia regionów) lub federalny (regiony lub większe jednostki terytorialne uczestniczą we władzy na zasadzie subsydiarności i partycypacji).

W ujęciu socjologicznym region ma wymiar przestrzenny i ludzki. Społeczność regionalna charakteryzuje się rozwiniętym poczuciem odrębności oraz więzi i wspólnoty ze sobą, opartej na emocjonalnym stosunku do macierzystego terytorium. Silne więzi z regionem czynią zeń ojczyznę ideologiczną, mogącą stanowić pomost pomiędzy ojczyzną prywatną i narodową.

Zróżnicowanie kulturowe i etniczne stało się podstawą wydzielenia regionów etnograficznych, przy czym zarówno w przeszłości (Oskar Kolberg), jak i współcześnie w tych propozycjach uwzględnia się uwarunkowania geograficzne, historyczne, narodowościowe, religijne itp.

Istnieje wiele innych możliwości wyodrębniania, a tym samym badania regionu. Jednak niezależnie od tego, jak go nazwiemy i przy pomocy jakich kryteriów wyodrębnimy, posiada on pewne stałe, konstytuujące go cechy. Są nimi: terytorium mające swoją fizjonomię i nazwę własną, mieszkańcy, więź wspólnotowa, tradycja (język, zwyczaje, obrzędy, system wartości, religia), instytucje, organizacje oraz ideologie, które są zazwyczaj zaczątkiem ruchów regionalistycznych.

Jak z tego krótkiego przeglądu definicji regionów wynika, wiedza o nich w każdym ujęciu jest przydatna, a nawet niezbędna, gdy chcemy zrozumieć genezę i istotę ruchów regionalistycznych, zarówno w przeszłości jak i obecnie. I dlatego w roczniku „Małopolska” zawsze było, jest i będzie miejsce dla prezentacji badań naukowych, których przedmiotem są regiony i związane z nimi integralnie regionalizmy.

I

PROBLEMY • SPRAWY • LUDZIE

TYGODNIK ILLUSTROWANY



POMNIK JAGIELLY W KRAKOWIE, DZIEŁO ANTONIEGO WIWULSKIEGO.

SYLWESTER DZIKI

UDZIAŁ WŁOŚCIAN W KRAKOWSKICH UROCZYSTOŚCIACH PATRIOTYCZNYCH NA PRZEŁOMIE XIX I XX STULECIA

Tytuł publikacji nie jest całkiem adekwatny do poniższych rozważań; krakowskie uroczystości – o których mowa poniżej – miały najczęściej charakter ogólnonarodowy. Uczestniczyli w nich – obok włościan – przedstawiciele wszystkich stanów z wszystkich zaborów, często z wielu krain monarchii austrowęgierskiej, a nawet spoza oceanu (Ameryki).

Po utworzeniu w czerwcu 1815 r. „Wolnego niepodległego i ściśle neutralnego miasta z okręgiem” zwanego potocznie Wolnym Miastem Kraków, albo Rzeczpospolitą Krakowską¹, która nie była jednak ani wolnym, suwerennym, ani niepodległym tworem. Pozostawała „pod opieką” 3 mocarstw zaborczych. Mimo to Rzeczpospolita Krakowska cieszyła się względną swobodą, stąd Kraków był miejscem spotykania się Polaków ze wszystkich zaborów i uczestniczenia w

podniosłych uroczystościach patriotycznych jakimi stawały się obchody narodowe, tak chętnie organizowane w Krakowie. Ich tradycja wywodzi się chyba jeszcze z dawnych koronacji i pogrzebów królewskich. W czasie Wolnego Miasta odżyła ona podczas pogrzebów księcia Józefa i Kościuszki. Od początku niemal ery autonomicznej zwyczaj uroczystych obchodów narodowych odżył na nowo. Rządzący krajem konserwatyści zazwyczaj się im sprzeciwiali jako z zasady niechętni wszelkim manifestacjom. Pod wpływem jednak opinii społeczeństwa i oni musieli się na nie godzić, a nawet włączali się w obchody, nie chcąc pozostawać na boku².

Uroczystości tych było wiele. Przykładowo wymienię powtórny pogrzeb Kazimierza Wielkiego (1869 r.), sprowadzenie zwłok Adama Mickiewicza (1890 r.), obchód 50-lecia pracy pisarskiej Józefa Kraszewskiego (1879 r.), 200. rocznica odsieczy wiedeńskiej, 500-lecie odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego, czy też 500. rocznica bitwy pod Grunwaldem. Tym ostatnim obchodom poświęcę w tym miejscu więcej uwagi.

¹ Obejmowała ona obszar 1164 km² na lewym brzegu Wisły; na prawym brzegu było zlokalizowane Podgórze, należące do Austrii, któremu w 1784 r. cesarz austriacki Józef II nadał prawa wolnego miasta królewskiego (stąd nazwa Josephstadt, która w publicystyce polskiej nie zdobyła uznania). Rzeczpospolita Krakowska była podzielona na 17 gmin okręgowych i 4 miasta (raczej miasteczka): Chrzanów, Trzebinia, Nowa Góra, Alwernia.

² J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, *Dzieje Krakowa*. T. 3: *Kraków w latach 1796–1918*, Kraków 1979, s. 264.

We wszystkich tych uroczystościach (wymienionych i niewymienionych) oprócz zaproszonych gości uczestniczyli mieszkańcy Krakowa, okolicznych osad, pobliskich miasteczek, początkowo jako widzowie, a z biegiem czasu wręcz jako aktywni uczestnicy. Swoistego charakteru uroczystościom nadawały występy włościaństwa w strojach ludowych z terenu całej Galicji, Śląska. Często – jak zobaczymy poniżej – niepokoiło to rządzących konserwatystów. Ich udział wzrasta szczególnie po roku 1891 – jest to rezultatem działalności kulturalno-oświatowej Towarzystwa Szkoły Ludowej założonego w 1891 r. przez Adama Asnyka.

Udział włościan, czy mieszkańców małych miasteczek, w tych uroczystościach, często pierwszy pobyt w Krakowie – duchowej stolicy Polski, dawnej siedziby królów polskich, był niepowtarzalnym przeżyciem:

Za grotą w Ojcowie jest góra, z niej widać Kraków, mogiłę Kościuszki i wieżę Panny Maryi. Tu się z tej góry nie oczyma tylko, ale patrzy duszą i sercem. wyteża się bo dusza na widok tych pomników, a serce unosi się i bije gwałtowniej. Któż z ziomków nie dąży do Krakowa, a komu to nie jest wolno, przynajmniej do tej góry, aby mógł choć z dala wpatrywać się w to miejsce i Bogu powierzyć w gorącej modlitwie tę kolebkę ojczyznej sławy – Kraków... Któż nie kocha i nie czci Krakowa!³

Wśród uczestników a raczej widzów obchodu 50-lecia pracy twórczej Józefa Ignacego Kraszewskiego znalazł się znany pisarz ludowy – Maciej Szarek (1826–1904), chłop z okolic Wieliczki, znany już pisarz ludowy. Spotkał się wtedy po raz wtóry osobiście z autorem *Starej baśni*. W swym pamiętniku *Bieg mego życia* zanotował:

około 10 godziny rano poszedłem do hotelu Drezdeńskiego. Tam mnie służba hotelowa na korytarzu zatrzymała i prawie z urągowiskiem ze mnie się naśmiewała, mówiąc, że tu chłop nie ma prawa dzisiaj wchodzić. Nie dałem się jednak onieśmielić i dopraszam się usilnie służby hotelowej, żeby mię z imienia oznajmili p. Kraszewskiemu, co też po długich naleganiach moich służba uczyniła.

Gdy p. Kraszewski usłyszał od służby moje imię, otwiera drzwi od pokoju swego, bierze mię za rękę, wprowadza do pokoju i stawia przed trzema dygnitarzami, którzy tam wtedy w kontuszach i przy karabelach znajdowali się u niego. A byli to panowie: hr. Henryk Wodzicki, Mikołaj Zyblikiewicz i hr. Milewski, prezes Rady powiatowej krakowskiej. Zwraca się więc Kraszewski do onych dygnitarzy i pyta ich, czy mię znają. Na to panowie Wodzicki i Zyblikiewicz odpowiedzieli, że mię dobrze znają. A Kraszewski mówi do nich dalej:

– „A jakie on śliczne listy pisze!” A potem pyta mię, czy mam już bilet na jubileusz. Odpowiedziałem przecząco, więc on zaraz zwraca się do onych dygnitarzy i prosi ich o bilet, a do mnie mówi:

– „Dziś mamy czas krótki do pomówienia ze sobą, ale niech mię tu Maciej odwiedzi jutro przed południem, to się nagawędzimy do woli.”

³ Heleniusz (E.A. Iwanowski), *Wspomnienia narodowe*, Paryż 1861, s. 414.

Więc zaraz od Kraszewskiego wyszedłem, ale stanąłem przed hotelem i czekam owych dygnitarzy w nadziei, że może mi bilet dadzą. Ale gdzie tam! Przechodzą obok mnie. Ja się im uklonił, lecz żaden z nich nie tylko biletu nie dał, ale się nawet nie odklonił. Więc zostałem bez biletu.

I teraz nie dałem jeszcze za wygraną i postanowiłem zanoćować w Krakowie do zajutra i być z wizytą u Kraszewskiego. [...]

– Ale niech się Maciej przeciśnie przez szpaler do Sukiennic i stanie w bramie, żebym go widział; ja tam pójde, a zabiorę Macieja ze sobą na trybunę, aby wszyscy widzieli, że gość w sukmanie jest dla mnie najmilszym gościem.

Więc precisnąłem się przez szpaler i stanąłem w bramie sukiennickiej. Gdy wtem przyszła mi myśl do głowy, że mogę narazić na nieprzyjemność p. Kraszewskiego, gdyż publiczność może niechętnym okiem widzieć niezasłużonego na trybunie obok znakomitego pisarza. Rozumiałem, że chciał mię wziąć na trybunę z uniesienia, widząc, że mi Komitet biletu odmówił, ale później mógł tego uniesienia żałować. Więc nie czekając dłużej, wmieszałem się pomiędzy zgromadzony tłum, ażeby tak wielkiego zaszczytu uniknąć. Nie będąc na uroczystości, nie mogłem też wygłosić wiersza, który na nią ułożyłem. [...]

Nazajutrz powiedziałem mu wszystko szczerze, dlaczego nie uczyniłem jak kazał. Wytlumaczyłem, że nie czekałem w bramie sukiennickiej na niego nie przez lekceważenie ani też oziębienie ducha, lecz z miłości i wysokiego poważania dla jego osoby, którą obawiałem się narazić na nieprzyjemność. P. Kraszewski bardzo się na mnie gniewał, ale na prośby moje przebaczył i tak do mnie mówił:

– Miałem zamiar wziąć Was na trybunę, aby pouczyć niektórych z naszej magnaterii, ażeby nie pogardzali włościaninem i nie odosobniali go od spraw krajowych i narodowych, bo siła narodu spoczywa na zjednoczeniu się wszystkich warstw społeczeństwa naszego.

I dalej jeszcze w tym sensie długo ze mną rozmawiał o różnych pożytecznych rzeczach i wpakował niejedno dobre do mojej mózgowicy. Na koniec w przyjacielskim usposobieniu rozstaliśmy się oba w Krakowie, i pisywaliśmy ze sobą nadal, aż do ostatniej chwili jego uwięzienia⁴.

Zdaniem historyków⁵ ludowy charakter posiadały obchody 200. rocznicy odsieczy wiedeńskiej. Przewodniczący komitetu organizacyjnego Juliusz Kossak w porozumieniu z ks. Stanisławem Stojalowskim przyprowadził do Krakowa z dalekich kresów wielotysięczną delegację chłopstwa. Konserwatyści obawiali się zakłóceń, ale nie doszło do żadnych incydentów. Po nabożeństwie na Wawelu z pielgrzymami spotkał się na Błoniach prezydent m. Krakowa Ferdynand Weigel, w ogrodzie księży karmelitów wydano na ich cześć obiad, a wieczorem zaproszono do teatru, gdzie wystawiono sztukę Władysława L. Anczyca *Jan III pod Wiedniem*. Mimo obaw ze strony konserwatystów włościanie w Krakowie zostali przyjęci gościnnie. J. Bojko zanotował:

⁴ Cyt. za: *Wybór pisarzy ludowych. Cz. I: Pamiętnikarze i publicyści*, opracował St. Pigoń, Wrocław 1947, s. 53–56.

⁵ J. Bieniarzówna, J.M. Małecki, op. cit., s. 268.

Pamiętam był obchód bitwy pod Wiedniem w Krakowie. Gościnni krakowianie dawali ludowinie jeść, a widziałem śp. hr. Mieroszowskiego, jak trzymał w garści nie taką jeszcze flachę jak moja i lud częstował. A obchód Sobieskiego przeto nie był znieważony⁶.

Świętem narodowym, które obchodziły go wszystkie warstwy narodu były obchody 500-lecia odnowienia Almae Matris (5 VI – 7 VI 1900). Przygotowania do tej uroczystości trwały od listopada 1897 r. Była to imponująca uroczystość. W wielkim pochodzie uniwersyteckim podążającym z Rynku na Wawel tuż za profesorami – notuje na łamach „Biblioteki Warszawskiej” (1900 t. II s. 485) Lucjan Rydel:

bieli się konna banderia chłopska w mleczno-białych sukmanach. Z tętentem kopyt, brzękiem i traskiem jadą na krępych, ognistych koniach, tacy hardzi, tacy dziarscy, jakby z obrazu starego Kossaka wyskoczyli. Poprzedza ich grająca od ucha orkiestra chłopska z Biezanowa. [...] Podjechali pod estradę, i nagle, szereg za szeregiem, pokrzykując, zrywa z głów czapki, nastroszone pawimi piórami, i bije pokłon przed Rektorem i Senatem. Magnificencja, z purpurowym biretem w ręku, stojąc na ukłony odpowiada ukłonem; i długo jeszcze przyjdzie mu rektorskim biretem kłaniać się i uprzejmym uśmiechem hołdy ludu, składane Almae Matri, przyjmować. Bo oto ciągną nowe zastępy.

[...] wszystko to sprawione porządny mi szyki, podchodzi kolejno, aby cześć oddać Jagiellońskiej Szkole w osobie Jej Rektora. Tysiące głów odkrywają się i chylą, tysiące rąk się podnoszą, trzepotane wiatrem sztandary gną się i kłonią ku ziemi. Nareszcie zbliżają się i zatrzymują przed estradą ogromne wieńce z żelaza i brązu, niesione na czerwonych poduszkach. Mieszczanństwo i lud złoży je w katedrze na sarkofagach założycieli Uniwersytetu. Spośród grupy, niosącej wieńce, wysuwa się ku stopniom trybuny deputacja z pysznie oprawioną i okutą księgą. To adres od mieszkańców Krakowa, podpisany nieprzeliczoną mnogością nazwisk.

Podobnie notuje swe wrażenia reporter „Gazety Polskiej” (nr 131, s. 1):

Była to [...] chwila godna swojego Matejki, kiedy senatus Almae Matris Jagellonicae zasiadł na trybunie. niby na tronie [...], ku niej przesunął się czterotysięczny tłum, by nieść hołd od ludności matce oświecicielce. Szły dzieci, szło mieszczanństwo, czapkami w górę wymachując, wreszcie cały sznur włościan: kobiet, dzieci i chłopów. A rektor w sobolach i purpurze dzięki czynił, kłaniając się hołdującemu narodowi. To była może najpiękniejsza chwila. Najpiękniejsza dlatego, że nie przygotowana.

Wiele natomiast żółci zawarł w swej relacji publicysta ukrywający się pod pseudonimem Krakowiak (Konstanty Krumłowski?) na łamach „Prawdy” mocno z kolei spokrewnionej z wyżej wymienioną „Gazetą”:

⁶ J. B o j k o, *Ze wspomnień*, Warszawa 1959, s. 258.

sprowadzono gromadkę chłopów, zgarnięto ze szkół trochę dzieci, dano miejsce mieszczaństwu, słowem pokazano, że Noe uratował dla świata trochę więcej gatunków ludzkich, niż panów galicyjskich wraz z ich służbą.

Ożywienie na starych ulicach osiąga swoje apogeum. Stróże porządku tracą głowy, szukają – na całe szczęście bezskutecznie – pomocy wojskowej. Podejmują decyzję o wycofaniu (wcześniej przewidzianego) udziału – ze względu na bezpieczeństwo – banderii chłopów krakowskich („czuć w tym rękę stańczyków”), która miała otwierać i zamykać pochód. Skargę na tę decyzję złożono na ręce namiestnika Galicji hr. Leona Pinińskiego, który już wcześniej bywał w Krakowie, by osobiście zapoznać się z postępem prac przygotowawczych. Podjęto decyzję połowiczną, czyli krakowskim targiem wyrażono zgodę na udział 50 chłopów.

„Takie niespodzianki policyjne zdarzają się w Galicji podczas wszelkich uroczystości” – notuje „Kurier Lwowski” (7 VI), zaś „Nowa Reforma” dopatruje się „chęci odjęcia pochodowi cechy narodowej”.

Na adres Komitetu Organizacyjnego wpłynęło przeszło 100 listów i telegramów gratulacyjnych, m. in. od Teodora Tomasza Jeża i Władysława Mickiewicza, a także (dzięki zabiegom TSL) od warstw włościańskich:

Działwa szkolna, lud parafii Jasionów czezą wspólną zabawą, odczytem i nabożeństwem jubileusz Uniwersytetu Jagiellońskiego i proszą Boga o najobfitsze błogosławieństwo dla tej najwyższej polskiej szkoły. Imieniem szkoły, gminy i parafii Kasper Władyka, wójt [„Słowo Polskie”, nr 131].

Zarząd Koła Pań Towarzystwa Szkoły Ludowej współuczestnicząc w budowie szkoły ludowej „na granicy – na kresach węgiersko-śląskich w Zwardoniu” nazwał ją imieniem Królowej Jadwigi.

Do najprzedniejszych uroczystości patriotycznych po dzień dzisiejszy – należały obchody grunwaldzkie (15–18 lipca) dla uczczenia 500-lecia bitwy pod Grunwaldem. „Nowa Reforma” (nr 317) pisała:

Jeżeli kiedy, to dzisiaj, Kraków jest sercem Polski. Tutaj wobec przedstawicieli ję z całego świata, odbywa się wielka uroczystość, łącząca uczucia i myśli całej Ojczyzny.

Polska święci pięćsetlecie pogromu krzyżackiego i ufundowania Jagiellońskiego państwa; święci jubileusz swej wielkiej przeszłości i swej kultury.

Ku Krakowowi zwracają się dzisiaj umysły wszystkich synów Ojczyzny: i tych, którzy z tak odległych stron tutaj przybyli, i tych, co przybyć nie mogli, lecz duchem łączą się z wielkim obchodem narodowym.

Dzień dzisiejszy należeć będzie do najpiękniejszych i najwznioślejszych w naszym porozbiorowym życiu... [...]

Bogdaj czy w ogóle kiedy stary gród Jagiellonów gościł w swych poczerniałych murach tak olbrzymią liczbę uczestników wielkiego narodowego święta. A są w tej liczbie przedstawiciele przede wszystkim tych szerokich warstw ludu włościańskiego i robotniczego, mieszczaństwa i samodzielnie pracujących zawodów [...]

Wytwarza się nastrój podniosły, poczucie wspólności celów i dążeń.

Oby ta uroczystość była nie tylko godnym wspomnieniem dziejowego zdarzenia, lecz oby zainaugurowała w porozbiorowej Polsce podobnie nową erę, jaką zwiastowało niegdyś dla Polski zwycięstwo grunwaldzkie.

Myśl o wiktorii grunwaldzkiej zawsze była żywa w polskiej społeczności. Podsycił ją obraz Jana Matejki „Bitwa pod Grunwaldem” (1878 r.), utwory literackie m.in. Marii Konopnickiej, J.I. Kraszewskiego – *Krzyżacy* z 1874 r., a zwłaszcza *Krzyżacy* (1900 r.) Henryka Sienkiewicza. Do obchodów w dużym stopniu przyczynił się zapomniany już dziś historyk i literat Marian Dubiecki (1838–1926), który w grudniu 1901 roku na łamach „Czasu” przypomniał potrzebę odpowiedniego uhonorowania tego wydarzenia.

Idee podjęli lwowiacy – w 1902 r. powstaje „Lwowski Komitet dla wskrzeszenia rocznicy pamiętnego pogromu Krzyżaków pod Grunwaldem w 1410 r.,” który nie wykazuje jednak żywszej działalności. Z większym oddźwiękiem spotyka się apel z końca 1907 r. publicysty i literata Kazimierza Bartosiewicza. Inicjatywę podjęły władze miejskie z prezydentem Juliuszem Leo na czele. Do Komitetu dla obchodu 500-lecia zwycięstwa pod Grunwaldem zaproszono przedstawicieli całego narodu – wszystkich warstw i stanów – przedstawicieli władz ustawodawczych, reprezentacje powiatów i gmin wiejskich i miejskich. Od wielu z nich płyną do Krakowa datki finansowe – nie wysokie (w granicach ok. 100 koron), ale masowe. Nie mniej jednak koszty tej imprezy w dużym stopniu pokryła pożyczka władz miejskich. Sejm galicyjski proszony o subwencję (w wysokości 50 000 koron; całkowite koszty tej imprezy sięgały kwoty ok. 80 000 koron) zwlekał z wypłatą. Powściągliwe stanowisko zajęły warstwy magnackie.

Mimo wielu trudności Kraków ozdobiony flagami o barwach narodowych, miejskich i zielenią przyjął niezliczone rzesze delegacji i osób prywatnych zarówno z ziem polskich (z dużymi trudnościami do Krakowa przybywali mieszkańcy zaboru pruskiego) i zza granicy (Komitet Grunwaldzki wystosował zaproszenie do władz dużych miast słowiańskich z terenu monarchii austrowęgierskiej). Z Kujaw zapowiadała przybycie do Krakowa grupa włościan w strojach regionalnych, „zawiadamiając równocześnie o zamiarze przywiezienia z sobą skrzynki z ziemią z pobjowiska pod Płowcami, wraz ze szczątkami wykopanej tam zbroi”⁷.

Údziału w obchodzie krakowskim odmówili ... Litwini, „motywuując to bolesnymi stosunkami z Polakami w chwili obecnej – i życząc narodowi polskiemu szczęścia i powodzenia przygotowali swój własny obchód w Tylży”⁸.

Przyjeżdżających gości (by rozwiązać kłopoty komunikacyjne już od 12 lipca został wstrzymany wszelki ruch – poza pasażerskim – na liniach kolejowych prowadzących do Krakowa) kwaterowano w hotelach, w mieszkaniach prywatnych, budynkach szkolnych i w obozowiskach namiotowych. Przygotowano 300 kuchni polowych.

W programie obchodów grunwaldzkich były trzy najważniejsze uroczystości⁹:

⁷ A. Treiderowa, *Obchody grunwaldzkie w Krakowie (1410–1910)*, Kraków 1961.

⁸ Ibidem, s. 29.

⁹ Szczegółowy zapis informacyjny zawiera kalendarium wydarzeń (zob. *Suplement*).

15 lipca – nabożeństwo dziękczynne w Kościele Mariackim, odsłonięcie pomnika Jagiełły na placu Matejki i otwarcie Wystawy Zabytków z epoki Jagiellonów (organizatorom nie udało się zdobyć na wystawę obrazu J. Matejki: „Bitwa pod Grunwaldem”). Po południu w Parku Jordana wielki wiec i festyn ludowy na którym przemawiał poseł J. Bojko.

16 lipca – Grunwaldzki Wiec Oświatowy; pokazy zlotowe „Sokoła” na Błoniach.

17 lipca – imponujący pochód z Błoni na Wawel (ulicami: Wolską – dziś Piłsudskiego, Podwalem, Basztową, Floriańską, Rynkiem, Grodzką), w którym uczestniczy ok. 30 tysięcy osób, celem złożenia wieńców na sarkofagu Władysława Jagiełły. Kontynuacja pokazów sokolskich.

Dla spopularyzowania idei krakowskich uroczystości grunwaldzkich przyczyniła się prasa polska, która od miesiąca informowała szczegółowo o przygotowaniach do tej uroczystości. Ukazały się okolicznościowe wydania czołowych gazet polskich („Kurier Warszawski”, „Gazeta Warszawska”, „Nowa Reforma”, „Nowiny” – pierwszą stroną drukowały farbą czerwoną; okolicznościowe wydania polskich gazet ukazały się również – mimo przeszkód w Poznaniu), które zawierały szereg ciekawych publikacji. Ciekawy materiał ikonograficzny zawierały ówczesne tygodniki ilustrowane („Tygodnik Ilustrowany”, „Bluszcz”, „Więś Ilustrowana”). Ukazały się dziesiątki okolicznościowych wydawnictw propagandowych (częste przedruki fragmentów *Krzyżaków*), wydawanych przez małe księgarnie w miastach powiatowych. Wydawnictwami tymi obdarowywano włościan uczestniczących w obchodach.

Problematyką obchodów grunwaldzkich w Krakowie (a także w innych miastach – Lwowie, Warszawie) interesowała się prasa zagraniczna (w Krakowie przebywali m.in. przedstawiciele prasy francuskiej, angielskiej, rosyjskiej i chyba niemieckiej).

Sympatycznie na Kraków spojrział H. de Noussance z „Gil Blas”:

Gdy wczoraj zaraz po przybyciu chodziłem po ulicach świątecznego Krakowa, pragnąc niecierpliwie ujrzeć i powitać bratnią ziemię polską, oczekiwałam mnie wzruszająca niespodzianka: chorągwie biało-niebieskie miasta i biało-czerwone Polski, powiewające z okien, balkonów i dachów mieszały wśród lekkiego powiewu swoje barwy i oto – co za radość – znalazłem trójbarwną harmonię kolorów francuskich: niebieski, biały i czerwony – bez innej domieszki – oddalonej na chwilę ojczyzny. I niepowstrzymanie myślałem o tym, że tego samego dnia, o tej samej godzinie, pod tymi samymi sztandarami Paryż i Francja święciły swój „czternasty lipca” – równie święto Wolności. [...]

W ten sposób już pod wrażeniem samej dekoracji, doświadczyłem szczęśliwego wrażenia, że jestem na ziemi przyjaciół, w atmosferze niezawisłości i szlachetności. I nagle na placach i rogach ulic zabrzmiała melodia, grana przez kapele, śpiewana przez chóry, powtarzana do wtóru przez tłumy: była to *Marsylianka* – „nasza” *Marsylianka*. Nigdy nie była dla mnie ta pieśń piękniejszą. [wg „Nowej Reformy”, nr 326].

Zupełnie inne tony brzmią na łamach prasy pruskiej, posuwającej się wręcz do pouczania a nawet ... zastraszania Polaków:

Prasa hakatystyczna a nawet niemiecka prasa postępową występowała przeciwko uroczystościom polskim w rocznicę Grunwaldu. Tak np. „Berliner Tageblatt” w artykule wstępnym stawiał Polakom za wzór – Francuzów, którzy, jego zdaniem, więcej okazali politycznego taktu, ponieważ nie obchodzili głośnej rocznicy Jeny. „Tageblatt” krytykuje w ogóle święcenie wypadków dziejowych, których następstwa przez inne wypadki i zmienność narodowych losów znów unicestwione zostały. W końcu zaś „Tageblatt” ostrzega, że jeżeli szal jubileuszowy i słowiańsko braterski wyda dla Polaków przykre następstwa – sami temu winni będą [wg „Nowej Reformy”, nr 320].

Zdaniem „Deutsches Volksblatte” było to zwycięstwo barbarzyństwa nad kulturą. Główne obchody grunwaldzkie – jak już wspomniałem odbywały się w Krakowie przez 3 dni (choć ich uczestnicy często przebywali w Krakowie dłuższy czas): 15–17 lipca. W miastach i gminach galicyjskich uroczystość tę fetowano już od końca czerwca – pozwalało to mieszkańcom tym uczestniczyć również w obchodach krakowskich.

Oto wybrane relacje z łamów „Nowej Reformy”:

Grybów: 2 lipca:

Wiekopomna 500-letnia rocznica bitwy pod Grunwaldem i u nas nie przeszła bez echa. Dzięki niestrudzonym zabiegom i ofiarnej pracy dr Maksymiliana Meissa utworzono komitet, w którego skład weszli reprezentanci wszystkich kulturalnych Towarzystw w Grybowie.

Dnia 2 lipca wieczorem odbył się pochód straży pożarnej z pochodniami i z muzyką włościańską ze Siedlec koło Sącza na czele, co wraz z iluminacją świetlną i kartkową, oraz sobótkami na okolicznych wzgórzach, iście czarodziejski przedstawiało widok. Właściwym dniem obchodu była niedziela. O godzinie 5 pobudka wprowadza w uroczysty nastrój mieszkańców. Planty miejskie roją się od barwnych tłumów publiczności. Stąd wyrusza pochód. Orkiestra włościańska w białych sukmanach i barwnych krakuskach, za nimi oddział kosynierów w liczbie 60, banderia (140), oddział Krakowianek, Sokół z gośćmi ze Sącza, straż pożarna, członkowie Rady Miejskiej – przesuwają się ulicą Grunwaldzką, Rynkiem, ul. Sandecką. Przed kapliczką Matki Boskiej cały pochód się zatrzymał. Tu wysłuchano okolicznościowego przemówienia p. Śmiałowskiego – odśpiewano *Boże Ojczy* – poczem ruszono na plac dawnego kościoła, gdzie uroczystą mszę odprawił ksiądz kanonik Tarsiński. Kazanie pełne głębokich myśli wygłosił ks. Solak. Podczas mszy przygrywała orkiestra i śpiewał chór miejscowy, zasilony chórem sandeckim. Nastąpiło rozdanie broszur o Grunwaldzie i uroczyste otwarcie ulicy Grunwaldzkiej (dawniej Kolejowej), przez burmistrza Karola Czaplńskiego. Po południu odbył się festyn ludowy przy udziale chóru i orkiestry, a wieczorem odegrano siłami mieszczańskimi utwór *Ojcowizna*.

Sułkowiec, 9 lipca:

Staraniem Kółka Rolniczego odbyła się uroczystość grunwaldzka w niedzielę. Wśród pamiątkowego nabożeństwa wygłosił podniosłe kazanie ks. Kamusiński. Dalszą część obchodu wypełniły deklamacje młodzieży szkolnej i śpiewy chóru miejscowego. Muzyka odegrała pobudkę na rynku i kilka pieśni

narodowych w Sali szkolnej, gdzie uroczystość się właściwa odbyła. Najważniejszym punktem uroczystości był odczyt, wygłoszony przez prof. gimn. Jana Magierę z Krakowa na temat bitwy grunwaldzkiej i jej znaczenia dla Niemców i Polski. Mówca wskazał, że 20 milionów Polaków uświadomionych i zgodnych, nie tylko silnych dłońmi, lecz także rozumem, nie tylko ofiarnych, ale i poświęcających się, zdoła zgotować Prusakom nowy Grunwald i stwierdzić, że Polska nie zginęła.

Podobne uroczystości odbywały się w wielu innych miejscowościach.

W Niepołomicach sypano kopiec; w Maszkowicach na wzgórzu Zyndrama (miecznik krakowski, który w wojnie polsko-krzyżackiej, odegrał wybitną rolę jako *princeps militiae*) 3 lipca osadzono kamień, na którym wykuto napis „1410–1910. Zyndramowi – ziomkowie”.

Z pamiętnika Wincentego Bogdanowskiego¹⁰:

Lipiec 1910 roku zastał mnie na wakacjach u rodziców w Ślemieniu. Cały kraj przygotowywał się do obchodów pięćsetnej rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Mój starszy o dwa lata kolega Jan Kijas rzucił myśl, aby i Ślemień uczcił rocznicę grunwaldzką choć skromnym pomnikiem. Myśl piękna, aby i wieś podkarpacka mogła się przyłączyć do wielkiej manifestacji, do jakiej przygotowywał się cały naród.

Kijas jako szóstoklasista i ja jako czwartoklasista wzięliśmy się do pracy. Urządziliśmy zbiorke po domach, aby zebrać jako taki fundusz na zakup materiałów budowlanych. Skromne były datki pieniężne, ale właściciele kamieniołomów ofiarowali za darmo kamień, zaś niektórzy gospodarze zobowiązali się ten kamień bezpłatnie zwieźć. Stanął więc skromny pomniczek tuż koło kościoła parafialnego, zbudowany z kamienia ciosowego; we wnęce pomnika umieszczono obraz królowej Jadwigi, a poniżej marmurową płytę z odpowiednim napisem.

Po uroczystym nabożeństwie w kościele parafialnym przy dźwiękach orkiestry i patriotycznym przemówieniu odsłonięto pomnik na wieczną pamiątkę zwycięstwa nad gadem krzyżackim.

Rzecz dziwna – pomnik ten przetrwał I wojnę światową, a co dziwniejsze – przetrwał i II wojnę, mimo że Ślemień znalazł się w granicach Reichu. Bo o ile w Żywcu Niemcy obalili piękny pomnik grunwaldzki, w Ślemieniu odcięli jedynie z pomnika mosiężnego orła polskiego; portret królowej Jadwigi i tablicę z napisami usunięto wcześniej. Sam zaś pomnik poświęcili Niemcy ku czci jakiejś swojej rocznicy. Po zakończeniu wojny pomnik odnowiono, orła dorobiono, ustawiono na nowo portret królowej Jadwigi i tablicę z dawnym napisem i dzięki opiece nad nim młodzieży wiejskiej pomnik stoi ku wiecznej pamięci pogromu niemieckiego.

Reasumując: Obchody grunwaldzkie, spośród wielu innych patriotycznych uroczystości, które odbywały się w Krakowie od początku XIX stulecia, należały

¹⁰ Oddział Rękopisów Biblioteki Jagiellońskiej.

do najprzedniejszych. Z biegiem lat wzrastał w nich udział włościan. Dla wielu z nich uczestnictwo w tych uroczystościach było niezapomnianym przeżyciem na całe lata. Oto wrażenia studenta teologii z Orawy, później znanego działacza narodowego, w wolnej Polsce senatora RP, infułata, archiprezbitera bazyliki Mariackiej – Ferdynanda Machaya:

Grunwald!... Kazanie Teodorowicza, Bandurskiego i liczne przemówienia na zgromadzeniach nakarmiły nareszcie mą głodną i spragnioną duszę! Tłumy wysłanników z całej Polski napasły moje ciekawe oczy swym widokiem! Nabożeństwo w kościele Mariackim i odśpiewane tam hymny *Boże coś Polskę* i *Boże Ojczyznę naszą*, rozgrzały moje zimne dotąd serce. Ach, to nabożeństwo! Co to była za doniosła chwila zrozumienia tych dwu słów, „my w niewoli”! Stali przy mnie jakiś Polak z Wilna i ksiądz z Poznania. Poznałem się wtenczas z nimi, ale nazwisk nie pamiętam. Przy śpiewaniu zupełnie zmienili się. Na ich twarzy malowały się to czarne chmury, to znów błękitna pogoda. Ja nie śpiewałem, bom ani nuty, ani słów nie umiał. Oglądałem się ukradkiem po kościele: wszyscy śpiewali. Zawstydzilem się bardzo, że ja nie mogę. Przy śpiewaniu drugiej zwrotki jakiś pan, widząc, że ja niemy stoję, brzydko na mnie popatrzył. Zląkłem się tego gardzącego mną wzroku i zacząłem ruszać wargami i coś popod nas brzęczeć. Uważałem jednak bardzo pilnie, aby mnie ktoś na kłamstwie nie przyłapał. Z kościoła wyszedłem oszołomiony. Poznałem się z wieloma ludźmi. Kiedy mi mówili, że są z Królestwa, z Białej Rusi, z Podlesia, z Podola, miałem chęć zapytać się gdzie są te kraje i czy tam dużo Polaków, alem się bał, że głupstwo palnę i pozostałem dalej w nieświadomości.

Pochody, ćwiczenia sokołów, odsłonięcie pomnika Jagiełły, wianki i igrzyska na Wiśle, wpłynęły na usposobienie moje bardzo dodatnio. Wieczorny raut zaś wprowadził nas w nieznanne dotąd zupełnie zwyczaje [...] Przy herbatce i dobrych ciastkach rozmawialiśmy o bardzo doniosłych rzeczach. Każdy z nas się spowiadał, co na niego największe wrażenie zrobiło. Nastąpiło rozdawanie książek pomiędzy nas. Najwięcej nam dano Kraszewskiego i Sienkiewicza. Ja dostałem Słowackiego, nadto *Potop*, *Na polu chwały* i *Na skalnym Podhalu*. Obiecałem bardzo uroczyście, że będę pilnie czytał ten „dar Grunwaldzki”.

Wiecie, co się mi nolepi widziało w Krakowie? Zapytał młodszy brat.

– Może Krakowianki? – zgadywaliśmy.

– Sokoli! Polska nie zginie!

Zamilkliśmy. Ja błądziłem gdzieś po polach grunwaldzkich i ciesząc się z pogromu Krzyżaków, zanuciłem pod nosem znaną nutę góralską: *Góry nase góry!*¹¹

Prasa krakowska do końca roku donosiła o obchodach grunwaldzkich w gminach galicyjskich.

¹¹ F. Machay, *Moja droga do Polski*, Kraków 1992, s. 26–27.

S U P L E M E N T

Kalendarium wydarzeń odnoszących się do obchodów grunwaldzkich w Krakowie 1908–1910 r.

1908

27 lutego – krakowscy malarze Tadeusz Popiel i Zygmunt Rozwadowski (wybitny batalista) wnieśli do Rady Miasta podanie o wyznaczenie miejsca na Placu św. Ducha na wybudowanie budynku (w stylu greckiej świątyni) dla umieszczenia „dioramy” bitwy pod Grunwaldem. Wstępnie projekt został zaakceptowany, ale zmieniono lokalizację na Plac Bernardyński.

W połowie roku w Paryżu Ignacy Paderewski spotkał młodego rzeźbiarza Antoniego Wiwulskiego (urodzonego w głębi Rosji a wychowanego na Litwie) oraz syna Adama Mickiewicza – Władysława i jego małżonkę, która gorąco zabiegała o pomoc dla młodego rzeźbiarza. Decyzję szybko podjął Paderewski, choć projekty długo utrzymywał w tajemnicy (rzeźbiarz o szczegółach dowiedział się dopiero z początkiem 1909 r.). Gdyby nie inicjatywa I. Paderewskiego – zafascynowanego od lat młodzieńcych postacią Jagiełły – obchody krakowskie nie osiągnęłyby tak imponujących rozmiarów.

1909

Grudzień – Kraków przygotowuje się do przyszłorocznego zlotu grunwaldzkiego. Wspaniały dar Ignacego Paderewskiego (pomnik!) wywołał w mieście wielką radość. Koszt pomnika o wysokości 12 m autorstwa – syna ziemi litewskiej – Antoniego Wiwulskiego wynosi 300 000 franków. Trwają poszukiwania odpowiedniego placu. Brane są pod uwagę plac św. Ducha, Bernardyński, Szczepański, najczęściej wymieniany jest plac Matejki. Rada Miasta przekazała ofiarodawcy gorące uznanie za wielką ofiarność.

1910

23 stycznia – posiedzenie Komitetu Grunwaldzkiego gromadzącego elitę świata artystycznego i naukowego – „wszyscy przemawiali za urządzeniem obchodu w sposób godny narodu i dziejowego wypadku”. Z prac w Komitecie zrezygnował prof. St. Tamowski (z powodu zdrowia) i red. „Czasu” Konrad Rakowski. Na kolejnym posiedzeniu (I II) uchwalono ogólny program obchodów tej uroczystości – „Dzień 15 lipca ma być ogłoszony świętem narodowym w Polsce”.

3 kwietnia – Towarzystwo Szkół Ludowych rozpoczęło cykl wykładów poświęconych uczczeniu 500-lecia bitwy pod Grunwaldem; m.in. dr T. Szydłowski analizował obrazy J. Matejki („Grunwald” i „Hołd pruski”), dr Kopera omówił zabytki z czasów jagiellońskich.

4 kwietnia – posiedzenie Komitetu Grunwaldzkiego pod przewodnictwem prezydenta m. Krakowa J. Lea. Do ścisłej współpracy zaproszono przedstawicieli 30 większych miast Galicji. Zaproszenie skierowano do marszałka krajowego Stanisława hr. Badeniego i do reprezentantów rad powiatowych.

22 kwietnia – założenie kamienia węgielnego pod pomnik Jagiełły. W akcie fundacyjnym czytamy m.in.:

Działo się w mieście Krakowie 22 kwietnia tysięcznego dziewięćsetnego dziesiątego roku. Tego dnia o godzinie 10-tej rano położono kamień węgielny pod pomnik króla polskiego Władysława Jagiełły na tym placu zwanym Placem Matejki.

Pomnik ten stawia własnym kosztem Ignacy Paderewski ofiarowując go miastu Krakowowi w pięćsetną rocznicę zwycięstwa odniesionego przez wojska polsko-litewskie nad Krzyżakami pod Grunwaldem 15 lipca 1410 r. – więc stawia go PRAJCOM NA CHWAŁĘ, BRACIOM NA OTUCHE... [...] oby ten pomnik budził bezustannie wspomnienie owych wielkich tradycji dziejowych, którym naród polski winien nade wszystko pozostać wiernym, jeśli ma być swój zachować i polepszyć...

24 kwietnia – obrady krajowego komitetu dla obchodu 500-letniej rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem. Koszty obchodu obliczono na 80 tys. koron (m.in. wystawa zabytków sztuki z epoki jagiellońskiej – 10 tys., przyjęcie delegatów: zabawy ludowe – 20 tys., kwatery dla włościan – 15 tys. koron). Ze wszystkich miast wschodniej i zachodniej Galicji (a także spoza granic zaboru austriackiego) płyną datki (najczęściej w wysokości 100–200 koron) od władz samorządowych powiatów i gmin.

30 czerwca – „Nowa Reforma” publikuje odezwę Krajowego Komitetu dla Obchodu Grunwaldzkiego:

Nie jest nam dane na polach Grunwaldu i Tannenbergu uczcić pamięć zwycięskich wodzów i twórców polsko-litewskiej unii. Ale dla całego narodu otworem stoi Kraków, dawna siedziba zwycięzcy spod Grunwaldu. Mamy dostęp do tego Wawelu, z którego Jagiełło ruszał na śmiertelny bój grunwaldzki.

1 lipca – do Krakowa przybył artysta-rzeźbiarz Antoni Wiwulski by osobiście uczestniczyć w wykańczaniu budowy pomnika Jagiełły. Główna figura króla nie została jeszcze odlana (będzie gotowa za pół roku) czasowo zastąpi ją gipsowy model, który w najbliższych dniach nadejdzie z Paryża.

11 lipca – w auli UJ prof. W. Czermak wygłosił odczyt na temat *Dziejowe znaczenie Grunwaldu*.

13 lipca – grono dziennikarzy z Poznania dla uczczenia zwycięstwa pod Grunwaldem wystąpiło z projektem wybudowania panteonu narodowego

w którym mogłyby się znaleźć pomieszczone szczątki wybitnych i najzasłużeńszych synów Polski. Panteon ma mieć formę kopca w kształtach przypominających mogiłę Kościuszki.



Odsłonięcie pomnika – przemawia Fundator; w głębi A. Wiwulski



Senat akademicki i cechy krakowskie wokół pomnika

15 lipca – wg relacji „Nowin” (dziennika Ludwika Szczepańskiego):

o 6-tej rano zbudziły mieszkańców dźwięki patriotycznych pieśni granych przez pięć orkiestr, które przechodziły ulicami rzucając w naród pobudkę! [...] Dziesiątki tysięcy ludu nieprzejrzany mrowiem zaległy dziś place i ulice uroczyste przystrojonego miasta¹² [...]. Dźwięki organów rozbrzmiewały ze świątyn pańskich [...]. I całe miasto zmieniło się w pieśń Jeszcze nie zginęła! I szły fale tej pieśni na całą Polskę ..

– godz. 9-ta – w Kościele Mariackim uroczysta msza. Kazanie wygłosił biskup Władysław Bandurski. Chór Towarzystwa Muzycznego pod dyr. F. Nowowiejskiego wykonał improwizację na temat Bogurodzicy. Okolicznościowe nabożeństwa odbyły się również w innych kościołach; m.in. w protestanckim, synagodze.

– godz. 10.30 – na Placu Matejki po wykonaniu pieśni *Bogurodzica* odsłonięcie pomnika Jagiełły z udziałem zaproszonych gości (inni uczestnicy manifestacji wypełnili okoliczne place i ulice). Przemawiali: fundator pomnika I. Paderewski („Dzieło na które patrzymy, nie powstało z nienawiści... Zrodziła je miłość głęboka Ojczyzny. Twórca pomnika i wszyscy, co mu przy pracy byli pomocni, składają hołd ten dziękczynny świętej praojców pamięci, składają go na ołtarzu Ojczyzny, jako votum pobożne ...”), marszałek krajowy Galicji Stanisław hr. Badeni („Pójdziemy zwartym szeregiem. U celu drogi naszej widzimy nie błędny ognik, nie cień świetlany, nieuchwytny i niedostępny, lecz słup ognisty, którego nikt, nic i nigdy zgasić nie potrafi, a na nim widnieje napis odrodzenia narodu”), prezydent m. Krakowa Juliusz Leo. Sprawozdawcą „Nowin” (L. Szczepańskiego) „rozczarowały przemówienia. Serdecznie i pięknie przemówił tylko sam Paderewski; inne mowy były chłodne, brakowało gorącego patosu, co idzie z serca; za serce chwyta”. Uroczystość została zakończona odśpiewaniem połączonych chórów *Roty* M. Konopnickiej (pierwsze publiczne wykonanie) zwanej ówczesznie hymnem grunwaldzkim oraz – wraz ze zgromadzoną publicznością – *Jeszcze Polska nie zginęła*.

– godz. 12 – otwarcie w Pałacu Sztuki zabytków z epoki Jagiellonów. W Barbakanie eksponowany był wóz Drzymały.

– godz. 3 po południu – w parku Jordana festiwal i zabawa ludowa. Trupa włościańska ze Żbik wystawiła *Wóz Drzymały* J. Rączkowskiego. Wśród dziatwy i ludu rozdawano bezpłatnie broszury o Grunwaldzie.

– na placu św. Ducha pokaz dioramy bitwy grunwaldzkiej pędzla T. Popiela i Z. Rozwadowskiego.

– godz. 5 – w salach redakcji „Czasu” zebranie dziennikarzy polskich.

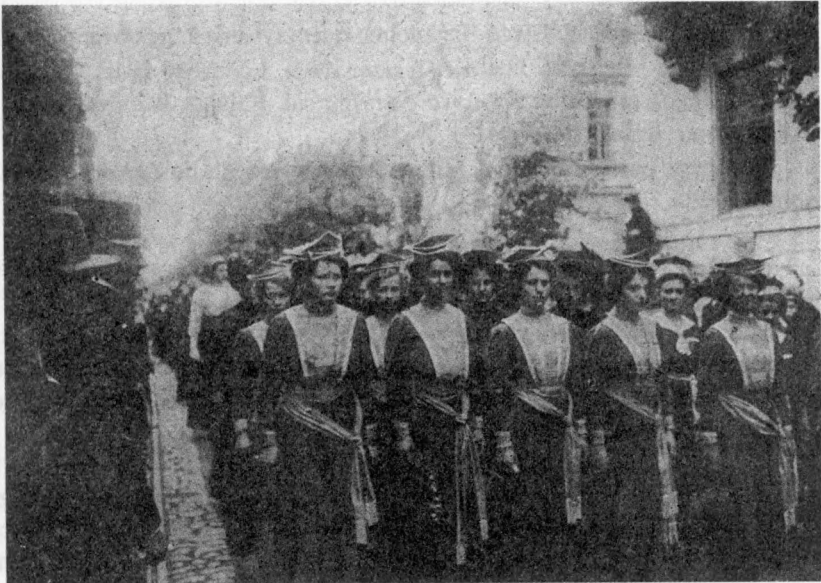
– w Teatrze Miejskim wystawiono operę Wł. Żeleńskiego *Konrad Wallenrod*; w Ludowym – *Wóz Drzymały* i *Królową Jadwigę* J. Szujskiego; w Edisonie – *Góralskie wesele* – pióra znanego górala – rzeźbiarza W. Brzegi.

– wieczorem w Teatrze Starym raut wydany przez władze miasta Krakowa.

¹² Do Krakowa przybyło ok. 150 tysięcy osób ze wszystkich zaborów i stanów, a nawet zza oceanu, w tym oczywiście z monarchii austro-węgierskiej; z dużymi trudnościami przybywali do Krakowa mieszkańcy zaboru pruskiego. W uroczystościach nie uczestniczyli... Litwini.



Włościanki z wieńcami ze zbóż przy pomniku



W drodze na Wawel – panie z „Sokoła”

Był to jeden ze wspaniałych wieczorów zapisanych w kronikach towarzyskich Krakowa. Reprezentowane były wszystkie sfery. Gości witał prezydent J. Leo z małżonką, wiceprezydenci i grono radców miejskich.

– ok. 8 godz. wieczorem na Wiśle (pod Wawelem) powtórzono z myślą o gościach wianki; pokazy ogni lądowych, powietrznych i wodnych. Na zakończenie kilkudziesięciu włościan w strojach ludowych odtńczyło wesele krakowskie.

– książkę Eugeniusz Lubomirski wraz synami złożyli w Akademii Umiejętności w celu uwiecznienia unii polsko-litewskiej i związanego z nią zwycięstwa pod Grunwaldem 40 000 koron „z przeznaczeniem odsetek na wprowadzenie w życie na Uniwersytecie Jagiellońskim wykładów z literatury i dziejów Litwy”. Dodatkowo ks. Kazimierz Lubomirski wpłacił 2 tys. koron, Jerzy Lubomirski z Rozwadowa 10 000 koron, deklarując jednocześnie wpłatę przez 3 lata po 5000 koron

16 lipca – od wczesnych godzin rannych na Błoniach przygotowania do pokazów złotych Sokoła. W pokazach (które trwały również 17 lipca) uczestniczyło ok. 7 000 osób ze wszystkich gniazd Galicji zachodniej i wschodniej. Pokazom towarzyszyły orkiestry gimnazjalistów i włościan. Nie tylko z dużym zainteresowaniem obserwowała je małżonka I. Paderewskiego, ale i wzięła udział w pokazach strzeleckich. Osiągnięte przez nią wyniki wprowadziły w zdumienie pozostałych zawodników.

– Pod przewodnictwem znanego działacza spółdzielczego Franciszka Stefczyka, postów Bojki i Wójcika oraz Nowaka – prezesa Towarzystwa Nauczycieli Ludowych odbył się Grunwaldzki Wiec Oświatowy poświęcony sprawom szkolnictwa ludowego i walki z alkoholizmem. Przemawiali m.in. Wincenty Witos i Włodzimierz Przerwa-Tetmajer.

– Wycieczki parostatkami do Niepołomic celem sypania kopca Grunwaldzkiego.

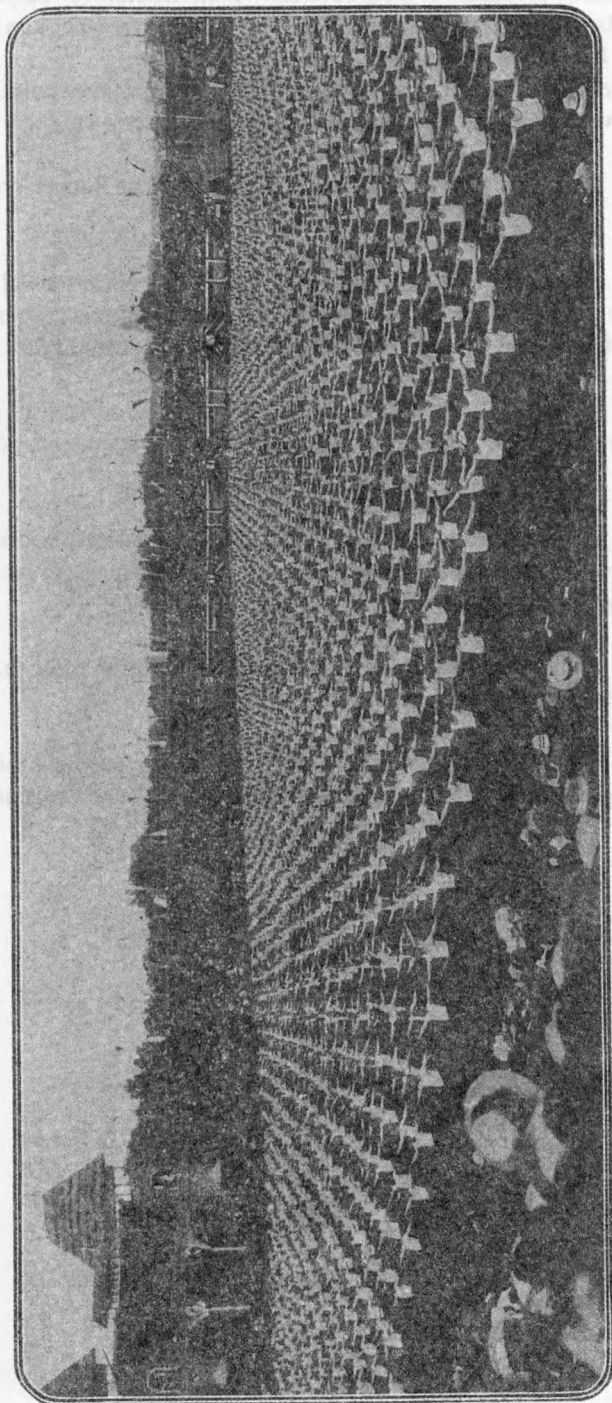
– W Teatrze Miejskim: *Halka* i *Straszny dwór*; Ludowym (Park Krakowski): *Kościuszkę pod Racławicami*, *Królowa Jadwiga*; ul. Rajska: *Warszawianka*, *Wóz Drzymały*; Edison: *Wesele góralskie*.

– Uroczyste posiedzenie Rady Miasta „celem wyrażenia hołdu Ignacemu Janowi Paderewskiemu”.

17 lipca – w godzinach rannych na Błoniach zebranie członków „Sokoła”, których powitał biskup Wł. Bandurski i prezydent m. Krakowa J. Leo.

– godzina 9 – z Błoni wyrusza pochód na Wawel (z udziałem ok. 30 000 osób) celem złożenia wieńców na sarkofagu Władysława Jagiełły. Bardzo miłe wrażenie sprawiły „wieńce włościańskie uplecione z kłosów, lub gałązek choiny i maków, które niosły zapach pól pozłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem”.

Pochód otwierała 300-osobowa banderia włościańska z powiatów: wielickiego, bocheńskiego, myślenickiego w otoczeniu młodzieży gimnazjalnej, następnie grupy etnograficzne (podziw wzbudzały mieszczyki żywieckie we wspaniałych strojach i dziewczyny z Nowosądeckiego), deputowani z krajów polskich i zagranicznych, towarzystwa miejskie. Oklaskami przywitano „chłopców osieroconych z zakładu św. Józefa, którzy przyprowadzili model zdobytej pod Grunwaldem armaty oplecionej kwiatami”.



Pokazy gimnastyczne

– Teatr Ludowy przedstawił: w Parku Krakowskim *Kiejstuta A. Asnyka, Królową Jadwigę*; przy ul. Rajskiej *Warszawiankę i Wóz Drzymały*. W Teatrze Miejskim wystawiono *Halkę i Konrada Wallenroda*.

– Wieczorem w restauracji Hotelu Saskiego uczta wydana przez polskich dziennikarzy dla „kolegów po piórze i wybitnych osobistości (strój uroczysty)”.

18 lipca – zawody w piłce nożnej i palancie, wycieczki na Babią Górę, do Pienin i Tatr.

20 lipca – Marian Lutosławski, inżynier z Warszawy, poinformował prezydenta miasta J. Lea, że w czasie uroczystości grunwaldzkich zebrał od grona gości z Królestwa Polskiego i Litwy 4600 koron, kwotę tę przekazał zarządowi głównemu TSL.

21 lipca – „Czas” donosi, iż „stosowną pamiątką z uroczystości grunwaldzkich jest zabawa grunwaldzka, ułożona przez prof. Józefa Sas Jaworskiego, składająca się z 14 kart do gry”.

25 lipca – pomnik Jagiełły „ogładają bezustannie bardzo liczni widzowie, każdy z przyjezdnych do Krakowa uważa za pierwszy obowiązek pospieszyć na pl. Matejki i obejrzeć dzieło Wiwulskiego”.

29 lipca – Rada Miasta Krakowa postanowiła nadać jednej z ulic przylegającej do pl. Matejki nazwę Ignacego Paderewskiego.

Lipiec – redakcja „Nowej Reformy”, za pośrednictwem pewnej osoby z Petersburga, otrzymała na dar grunwaldzki dla TSL – 20 rubli od „dzieci wygnańców syberyjskich”.

RYSZARD KANTOR

ZBIOROWOŚCI LOKALNE W POSZUKIWANIU TOŻSAMOŚCI W ŚWIECIE POPKULTURY

Tradycja to wszelkie dziedzictwo przeszłości, materialne i niematerialne, istniejące w przeszłości czy w danym momencie w życiu, bądź wywołane z przeszłości do życia określonej zbiorowości czy grupy ludzkiej, z racji swego pochodzenia odpowiednio wartościowane, stąd selektywnie przekazywane następnym pokoleniom.

J. Burszta, *Kultura ludowa – kultura narodowa*,
Warszawa 1974, s. 342

Wydaje się, że współcześnie w czasach dominacji kultury popularnej, nie ma nic gorszego dla jednostki, niż bardziej przygnębiającego, niż być anonimowym. Być bowiem anonimowym, to dla większości ludzi być nikim, zerem. Stąd też nie mała część aktywności człowieka prowadzić ma – w sposób założony, a bywa, że i po prostu intuicyjnie – do tego, że zostanie on zauważony, doceniony, w ostatecznym acz rzadkim przypadku, stanie się sławny i – dodałbym tu jeszcze, choć wcale nie musi to być głównym motywem ludzkiego działania – bogaty. Ludzie kształcą się, uprawiają politykę i sport, kolekcjonują najdziwniejsze przedmioty, tańczą i śpiewają, czasem gotują na oczach tłumu, odpowiadają na mądre i całkiem głupie pytania reporterów oraz robią tysiące innych rzeczy, aby zaistnieć, stać się kimś, wywołać sobą zainteresowanie, mieć swoje pięć minut popularności. Dziś w czasach dominacji środków masowego przekazu, ich mocy i wszechpanowania, wzmówiły one ludziom, że szczytem ich marzeń to być kimś znanym, być celebrytą¹. Wielu w to uwierzyło.

Wydaje się również, że we współczesnym świecie narastającej globalizacji, której wymiar kulturowy oznacza tendencje do uniformizacji zwyczajów, obyczajów, opinii, gustów, opinii, form zabawy i rozrywki, po prostu niemal całej kultury, nie ma nic gorszego, niż nie posiadać oryginalnego kulturowego dziedzictwa, niepowtarzalnych, wyróżniających epizodów dziejowych godnych powszechnej uwagi, zdobyczy materialnych i niematerialnych, w ostateczności chociaż osobliwych i nigdzie indziej niespotykanych pozycji w jadłospisie². Z tym akurat nie sposób się nie zgodzić.

¹ W. Godzic, *Znani z tego, że są znani. Celebryci w kulturze tabloidów*, Warszawa 2007.

² W.J. Burszta, W. Kuligowski, *Sequel. Dalsze przygody kultury w globalnym świecie*, Warszawa 2005, s. 88–123, (zwłaszcza fragment: *Fast food, slow food, smalec babuni*).

Przewycięzaniem poczucia anonimowości jednostek ludzkich w poniższym tekście zajmował się nie będę, choć to temat atrakcyjny nie tylko dla psychologa, równie zajmujący jest dla badacza kultury, gdyż sposoby i rezultaty owego przewycięzania mają dla jej kształtu, form i różnorodności często fundamentalne znaczenie. Przedmiotem moich wywodów będą natomiast dokonywane w ostatnich latach – niech cezurą będzie rok 1989 – próby, udane, mniej udane i całkiem poronione, dokonywane przez zbiorowości lokalne, wiejskie, gminne, małomiasteczkowe, zwrócenia na siebie uwagi, wyjścia z cienia anonimowości, a mówiąc już całkowicie współczesnym językiem, językiem popkultury, wypromowania się.

Duże, historyczne miasta, np. Kraków, Poznań, Wrocław czy Warszawa, także mniejsze ośrodki miejskie posiadające znane zabytki, zasłużonych i powszechnie znanych obywateli – postacie historyczne czy doceniane walory turystyczne (Toruń, Wadowice, Zakopane), nie mają z promocją większego problemu. Jeśli takie problemy się pojawiają, to są wynikiem nieudolności, opieszałości lokalnych władz, czy rezultatem przekonania, że wystarczy fakt posiadania pewnych atutów, aby promocja sama się dokonała, że nie potrzeba dalszych działań reklamowych.

Inaczej jest w przypadku miasteczek, subregionów czy wsi, które nie zostały dotychczas zauważone, bo nie mogą się pochlubić uznanymi walorami, muszą wywalczyć sobie pozycję. Ich sytuacja wymusza na obywatelach i władzy – niestety, nie zawsze zauważamy między nimi harmonijną współpracę – działania, które nazywam podstawowymi. Są to poszukiwania elementów kulturowego i historycznego dziedzictwa, które utożsamiać należy z tradycją danej grupy³, które to elementy mogłyby spełnić funkcję zaczynu, spowodować pojawienie się zainteresowania lub wzrost zainteresowania tą zbiorowością i miejscem jej zamieszkania.

Takie poszukiwania już są znaczące, powodują wzrost świadomości lokalnej, przynajmniej jakiejś części zbiorowości, narastanie poczucia więzi z miejscem zamieszkania, ogólnie pojawienie się i krzepnięcie tego, co nazywa się postawami regionalistycznymi⁴. W końcowym rozrachunku, niezależnie od tego, czy owo poszukiwanie da jakieś konkretne efekty, wpływa na utożsamianie się aktywnych jednostek z dziejami i kulturą grupy, ma zatem istotne znaczenie dla budowania tożsamości kulturowej na poziomie lokalnym czy regionalnym⁵.

Jeśli poszukiwania specyfiki historycznej czy kulturowej powiodą się, to znaczy, że ujawnione zostaną, dowiedzione lub – po prostu – wymyślone jakieś atrakcyjne „znaki” przynależne do tej i żadnej innej grupy, problemem będzie ich upowszechnienie, nie tylko w samej grupie, bo to jest stosunkowo proste, ile w szerszej zbiorowości, która – być może – o tej grupie, jej dziejach i kulturze, nic dotychczas nie wiedziała. Skuteczna reklama

³ R. Kantor, *Istota i siła tradycji* [w:] *Bogaci tradycją. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej*, Kielce 1996, s. 9–17.

⁴ P. Kwiatkowski, *Ideologia regionalizmu w Polsce międzywojennej*, „Kultura i Społeczeństwo”, 1984, nr 4, s. 143.

⁵ T. Smolińska, *O potrzebie utożsamiania się z regionem. Społeczne inicjatywy folklorystyczne*, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne”. T. 2: *Kultury regionalne i pogranicza kulturowe a świadomość etniczna*, Katowice 1999.

dziedzictwa historycznego i kulturowego zależy od wielu czynników, także od szczęśliwego przypadku, jest trudna i z całą pewnością nie automatyczna. „Przebicie się” do mediów a co za tym idzie możliwość zaprezentowania swoich walorów w radiu, prasie, a zwłaszcza w telewizji, ogólnopolskiej w szczególności, to dopiero początek. Tego rodzaju sukces należy jeszcze umieć zdyskontować, utrzymać chwilowe zainteresowanie, spowodować, aby przerodziło się ono w stałe, aby zaowocowało w sferze ekonomicznej. Przyciągnąć wczasowiczów, turystów, sponsorów, to zadanie karkołomne, o czym przekonała się niejedna zbiorowość lokalna, zbyt ufająca w trwałość pierwszego sukcesu.

A co się dzieje, jeśli poszukiwania mimo wszystko okażą się niewypałem? Nie należy tracić ducha, specyfikę lokalną można przecież albo „wyinterpretować” (tak nazywam działania na pograniczu nadinterpretacji rzeczywistych faktów historycznych i kulturowych), albo po prostu wymyślić (to już oczywiście coś więcej niż nadinterpretacja, nazwijmy takie działania konfabulacjami). Można też korzystać z podszeptów popkultury, łączyć elementy dziedzictwa historycznego i kulturowego z jej treściami i formami występowania. Jak zobaczymy później, takie hybrydy, rażące wielu miłośników „czystej” tradycji, mogą stać się oryginalnymi elementami współczesnej kultury lokalnej, mogą zostać uznane za efekt jej modernizacji. Modernizacja kultury polega przecież na umiejętnym czerpaniu inspiracji i tematów z dziedzictwa kulturowego, w istocie na jego selekcji, tworzeniu nowych elementów kulturowych oraz na zapożyczaniu (adaptowaniu) elementów kultury szerszej, masowej, popularnej, narodowej itd.⁶ Konglomerat, nie zawsze możliwy do zaakceptowania, często wręcz rażący, osobliwy czy śmieszny, tworzy współczesną kulturę lokalną, subregionalną czy regionalną, która przy wszystkich swoich słabościach i sprzecznościach, może być atrakcyjna i przyciągająca nie tylko dla jej twórców, ale także dla ludzi z zewnątrz, może dawać szansę wyjścia lokalnej grupy z cienia, z owej anonimowości, która tak doskwiera współczesnemu człowiekowi i ludzkim grupom. A że czasami kultury lokalne jawią się obserwatorom (a zapewne także wielu członkom owych grup) czymś w rodzaju dań wielokrotnie odgrzewanych, lub po prostu przysłowiowym grochem z kapustą, bynajmniej nie oznacza, że dania takie nie mogą smakować. Współczesna kultura nazywana jest niekiedy supermarketem, w którym wśród różnorodności towarów różnego pochodzenia i wartości, każdy znajdzie coś dla siebie. Czy współczesne kultury lokalne wyglądają inaczej? Każdy ich uważny obserwator temu zaprzeczy.

Poniżej zaprezentuję obszerny zestaw, wybranych dość dowolnie, ale mających ilustrować bogatą i różnorodną paletę działań na rzecz promocji lokalnych zbiorowości wsi, miasteczek, subregionów i regionów Polski. Działania te mają niekiedy mocne korzenie w dziedzictwie historycznym i kulturowym grup lokalnych, czasem jednak śmiało wykraczają poza to dziedzictwo, śmiało sięgają do elementu współczesnej kultury popularnej, niekiedy są po prostu formami kreowania jej treści. Ich różnorodność nie pozwala, na tym etapie badań, na tworzenie ich klasyfikacji czy choćby typologii. Zatrzymam się zatem na etapie opisu, nie ukrywając bynajmniej, że dobór przykładów dokonany został także ze względu na ich spektakularność, barwność, niekiedy śmiałość i osobliwość, oraz

⁶ R. Kantor, *Modernizacja kultury – kaprys czy konieczność?* [w:] *Wspólne jutro. Kontynuacja i zmiana w kulturze współczesnej wsi polskiej*, Kielce 1998, s. 11–19.

generalnie związek ze sferą ludyczności. Współczesna kultura bowiem, zwana coraz częściej konsumpcyjną, bądź po prostu kulturą zabawy⁷, wręcz wymusza nasycanie akcji promocyjnych – a przecież mamy tu do czynienia z promocją zbiorowości i kultur lokalnych – elementami ludycznymi, co zresztą daje często całkiem interesujące efekty i dodatkowo bywa nader skuteczne.

Relacje moje oparłem na źródłach prasowych, internetowych, wiele akcji promocyjnych obserwowałem osobiście, stąd też biorą się równie osobiste uwagi i oceny, którymi, nawet bardzo krytycznymi, nikogo nie zamierzałem urazić, a tym bardziej zniechęcić do działań. Ludzi, którzy takie działania podejmują niezwykle szanuję, ich rolę w pełni doceniam, czemu dawałem wyraz w swych publikacjach⁸.

Przypadek 1. Buty, krasnoludki i Tatarzy

Na pograniczu Małopolski i Śląska, w powiecie chrzanowskim, leży wieś i gmina Chełmek, kojarzona być może przez wielu Polaków z zakładami obuwniczymi. Niewielu jednak łączy to miejsce z dziejami światowego imperium obuwniczego Tomasza Bata. Na tym nazwisku i na obuwniczych tradycjach Chełmek pragnie dziś oprzeć swoją promocję. Pierwszym krokiem było przypomnienie lokalnej zbiorowości dziejów fabryki obuwia Bata w Chełmku:

Polska Spółka Obuwia BATA SA w Krakowie została zarejestrowana pod koniec grudnia 1929 roku w Sądzie Okręgowym. Kapitał akcyjny wynosił 3 mln złotych i został podzielony na 12 tys. akcji po 250 złotych. W momencie rejestracji spółki Bata nie miał jeszcze pomysłu odnośnie miejsca, gdzie wybuduje fabrykę. Rozważał kilka ofert, aż w końcu zdecydował się na Chełmek. Wówczas była to mała, rolnicza wioska, położona na kraju województwa krakowskiego. Bata liczył na zakup tanich gruntów i tanią siłę roboczą [...] W 1931 roku pierwsza grupa ludzi jedzie na szkolenie do macierzystych zakładów Tomasza Bata w Zlinie⁹.

Utworzenie fabryki spowodowało znaczący rozwój miejscowości i podniosło poziom życia mieszkańców. W 1938 roku produkcja obuwia w Chełmku wyniosła 2 mln 260 tys. par przy zatrudnieniu 1669 osób. Tomasz Bata już wtedy nie żył, zginął w katastrofie lotniczej w 1932 roku. Jednakże mieszkańcy Chełmka pamięć o nim utrzymali w okresie po II wojnie światowej, kiedy to fabryka działała jako jedna z sieci wytwórni zwanych „Południowymi Zakładami Przemysłu Skórzanego”. Lata 1990–1995 to okres restrukturyzacji przedsiębiorstwa. Dodać tu trzeba, że Chełmek uzyskał w 1969 roku prawa miejskie.

⁷ R. Kantor, *Zabawa w społeczeństwie konsumpcyjnym*, „Zabawy i Zabawki”, 2006, nr 1–4, s. 75–81.

⁸ R. Kantor, *Kulturotwórcza rola liderów w zbiorowościach lokalnych*, „Małopolska”. R. VII: 2005, s. 9–17.

⁹ Wykorzystałem pracę M. Kopały. *Instytucje użyteczności publicznej o charakterze społeczno-kulturowym*, wykonaną jako zaliczeniową z przedmiotu „edukacja” przez projekty, prowadzący prof. R. Kantor, Szkoła Wyższa im. B. Jańskiego, socjologia, rok III, Kraków 2009.

Firma Baty, pod zarządem syna Tomasza, Jana Tomasza Baty i jego stryja Jana Antoniego, osiągnęła po II wojnie światowej status koncernu globalnego, działającego na wszystkich kontynentach i w wielu krajach, poza – rzecz jasna – krajami komunistycznymi. W Czechosłowacji, gdzie firma się narodziła, zacierano jej wszelkie ślady, zmieniając nawet nazwę miasta – głównej siedziby. Zlin, w którym narodziło się w 1894 roku imperium Baty stał się Gottvaldovem, dziś wrócił już do dawnej nazwy¹⁰.

W 2006 roku został oddany w Chełmku do użytku „Dom Pamięci Baty”. Powstał dzięki staraniom lokalnego samorządu i finansowemu wsparciu Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego i budżetu Państwa Polskiego. Mieszczą się w nim sale muzealne poświęcone rodzinie Baty, historii przemysłu obuwniczego, kulturze subregionu oraz nowoczesna remiza straży pożarnej a także sala spotkań. Gospodarzem „Domu” jest Stowarzyszenie „Klub Idei Tomasza Baty”.

W 2007 roku Chełmek odwiedził Tomasz Jan Bata (1914–2008), który dokonał otwarcia obiektu – symbolu pamięci i wdzięczności mieszkańców Chełmka oraz okolic.

W Chełmku marzą [pisze M. Kopała] by Dom Pamięci Baty stał się miejscem tętniącym życiem. Na razie miasta nie stać jednak, aby był otwarty całymi dniami. Ośrodek Kultury nie ma pieniędzy na zatrudnienie osoby, która nieustannie pilnowałaby zbiorów i była do dyspozycji zwiedzających. W każdej chwili jednak wystarczy zadzwonić czy przyjść do miejskiego ośrodka i w ciągu trzech minut jesteśmy w muzeum. Ekspozycja poświęcona Bacie, historii jego imperium i ziemi chełmeckiej, zajmuje trzy wystawiennicze sale na piętrze domu Baty¹¹.

Chełmek jest przykładem budowania współczesnej tożsamości regionalnej na odkrywanych na nowo, po czasach komunistycznej niepamięci, dziejach przemysłu lokalnego, co nie jest bynajmniej oryginalne. Podobne przypadki są znane w Polsce, np. Złoty Stok na Dolnym Śląsku i jego Muzeum Hutnictwa i Górnictwa z Podziemną Trasą Turystyczną „Kopalnia Złota”, Bóbrka – Muzeum Skansen Przemysłu Naftowego czy Świątyni Górne koło Krakowa – Muzeum Ślusarstwa im. Marcina Mikuły. Brak w dziedzictwie kulturowym innych oryginalnych elementów uzasadnia w pełni taki wybór, właściwie narzucający się, ale wielką zasługą organizatorów jest podjęcie zadania i spory rozmach jego realizacji.

Wielką szansę dostało Drawno, niewielkie miasto na Pojezierzu Pomorskim, położone w najbliższych okolicach Drawieńskiego Parku Narodowego, może stać się sławne dzięki ogrodowym krasnalom¹².

¹⁰ A. K o p y t, *Zlin – miasto idealne*, „Wprost”, 2010, nr 3.

¹¹ M. K o p a ł a, *Instytucje użyteczności publicznej...*, s. 20.

¹² Dziękuję dr R. Holdzie za zwrócenie mojej uwagi na Drawno i tamtejszych krasnali. Informacje zebrałem ze strony www.drawno.pl oraz www.gazetalubuska.pl – ostatni wgląd styczeń 2010. Zob. zwłaszcza A. S z u t o w i c z, M. T w a r d o w s k i, *Krasnale z Drawna*.

W 2009 roku odkryto prasową ofertę z 1886 roku, która przedstawiała „trzy krasnale; stojący, długości 90 cm oparty jest o siekiere, leżący długości 1 m wsparty na ramionach i siedzący na pieńku wys. 75 cm”. Dzięki temu odkryciu okazało się, że Drawno (dawniej Neuwedell) może być (jest?) kolebką terakotowego krasnala na Pomorzu i w Prusach. Nie jest to do końca pewne, ale jasne jest, że Drawno wysunęło się niespodziewanie na czoło wśród pierwszych producentów krasnali ogrodowych. Dotychczas prym wiodła Turyngia, ale pierwsze wiarygodne informacje o produkowanych tam krasnalach pochodzą z 1893 r.

W Drawnie w 1866 pojawiła się firma „Etruria”, która produkowała ozdoby ceramiczne z przeznaczeniem dla ogrodów, parków i cmentarzy. Wśród wyrobów były także pomoce naukowe, figury wystawowe, donice itp. Właścicielem firmy była rodzina Seeger. Powstanie fabryki w Drawnie nie było przypadkiem, okolice miasta obfitują w pokłady odpowiedniej glinki.

„Mamy Drawę, Drawieński Park Narodowy i Piknik nad Drawą – pisal lokalny dziennikarz Tadeusz Krawiec – do tego potrzebny nam porządný produkt turystyczny”. Rychęto władze miejskie za taki produkt uznały krasnali. Powzięto myśl o zorganizowaniu festiwalu tych sympatycznych istot.

Festiwal nie ma jeszcze swojej nazwy, ale już wiadomo, że podczas tygodniowej imprezy wybrany będzie krasnal roku, ogłoszony też będzie konkurs na tematyczną legendę i opowiadanie. Zaplanowano też seminarium. Co na to mieszkańcy? – Jak iść to za ciosem. Proponuję odtworzyć fabrykę, przecież zabudowania stoją – pani Barbara pokazuje na stare zabudowania przy ul. Choszczeńskiej.

Obserwatorzy w mig zrozumieli znaczenie pomysłu. Jeden z nich na forum „Gazety Lubuskiej” napisał:

Pragnę pozdrowić pomysłodawców tej imprezy i pogratulować pomysłu. Impreza [...] z biegiem czasu przyniesie wam duże wpływy do budżetu miasta i pozwoli zmniejszyć bezrobocie [16 02 2009].

A oto krótki opis tygodniowej imprezy:

27 06 2009 r. kolorowy korowód prowadzony przez orkiestrę dętą z Choszczna [...] uroczyste otworzył ciąg imprez towarzyszący I Festiwalowi Krasnali w Drawnie. Na Placu Wolności pojawiło się tysiące krasnali i innych postaci baśniowych, zaczarowany świat zwierząt, wiatraki, figury ogrodowe i elementy dekoracyjne. W ciągu tych baśniowych dni producenci z całej Polski zaprezentowali swoje wyroby [...] Festiwal był okazją do nabycia krasnali i różnego rodzaju figur dekoracyjnych i ogrodowych. Do dyspozycji kupujących były również katalogi z ciekawymi ofertami. Korzyść była obustronna – producenci, dzięki nowym formom prezentacji, zyskali lepszą pozycję na rynku i nawiązali nowe kontakty handlowe, a klienci nabyli nietypowe towary.

Wszystko wskazuje na to, że Festiwal był wielkim sukcesem nie tylko handlowym, odbyły się także liczne imprezy artystyczne, tysiące rodzin wybrało się do Drawna i zapewne wybiorą się również na kolejne edycje krasnalowej zabawy. Zobaczymy zatem,

czy dalsze działania władz Drawna rzeczywiście doprowadzą do tego, że – co się im marzy – „krasnale staną się znakiem rozpoznawczym miasta”¹³.

Czy można wypromować miejscowość w oparciu o jej odmienność kulturową, etniczną, religijną w stosunku do reszty otoczenia? Pozytywnym przykładem tego rodzaju promocji mogą być Kruszyniany, wieś leżąca na Podlasiu ok. 20 km od Białegostoku, niegdyś izolowana, dziś miejsce sobotnio-niedzielných pikników.

Kruszyniany to wieś położona niedaleko Krynek [czytamy w książce L. Matei] zamieszkała w części przez potomków Tatarów. Wieś została założona prawdopodobnie już w wieku XVI. W 1679 r. Jan III Sobieski nadał Tatarom m.in. Kruszyniany oraz pobliskie wsie – Nietupa, Łużany i część Poniatowicz. Osadzeni we wsiach Tatarzy, nazywani w tamtym czasie przez Polaków Lipkami, walczyli po stronie Polski w wojnie z Turkami. W Kruszynianach osiadło 45 rodzin tatarskich¹⁴.

Dziś w Kruszynianach zamieszkuje na stałe siedem osób wyznających islam, istnieje tu jednak wciąż piękny drewniany meczet, którego architektura wprost wyrasta z tradycji niemuzułmańskiego budownictwa sakralnego Podlasia, mużułmański cmentarz, miejsce pochówku wielu pokoleń polskich Tatarów, a

w święta tatarskie przyjeżdża wielu wiernych z całego kraju. Niektórzy mają wykupione lub odziedziczone domy, w których spędzają wakacje. Część rodzin tatarskich to rodziny mieszane, w których współmałżonkowie są katolikami lub prawosławnymi¹⁵.

W Kruszynianach znajduje się również cerkiew i drewniana kaplica cmentarna z końca XVIII wieku oraz interesujące drewniane chałupy. Liczni turyści, których przyciągają obfitujące w grzyby okoliczne lasy, mogą korzystać z kilku restauracji, a zwłaszcza z „Tatarskiego Jadła”, którą wraz z gospodarstwem agroturystycznym prowadzi Dżenetta Bogdanowicz.

Godne polecenia [pisze L. Matela] są kołduny tatarskie z wołowiną, a i babka i kiszka ziemniaczana ponoć nie mają sobie równych. Tym, co niektórych niepokoi jest postępująca komercjalizacja. Ci, którzy bywali w Kruszynianach jeszcze w latach 80-tych bądź wcześniej, pamiętają serdecznych i gościnnych mieszkańców. Dziś nawet za sfotografowanie starej chałupy nierzadko można usłyszeć od miejscowych żądanie zapłaty¹⁶.

¹³ Jak można się dowiedzieć z pracy: K. Sawala, W. Krawczyk, J. Bednarski, *Wielkie festy Europy*, Poznań 2005, dzisiejszy światowy sukces niektórych miast i festiwali przez nie organizowanych miał niekiedy skromny i całkiem niedawny początek.

¹⁴ L. Matela, *Magiczne zakątki. Przewodnik po miejscach mocy Podlasia, Suwalszczyzny, Mazur i Ziemi Łomżyńskiej*, Białystok 2007, s. 128.

¹⁵ Ibidem, s. 129. Zob. także G. Starzak, *Mekka na Podlasiu*, „Dziennik Polski” z dn. 11.12.2009. W artykule tym mowa o drugiej „tatarskiej” wsi na Podlasiu, Bohonikach.

¹⁶ L. Matela, *Magiczne zakątki...* s. 130.

Byłem w Kruszynianach we wrześniu 2009 roku i nie mogę potwierdzić tego rodzaju „komercyjnych” zachowań miejscowej ludności. Niepokoi mnie tatarski wystrój wnętrza restauracji, owe „tatarskie” dania i – pozał się Boże – atrakcja turystyczna – „tatarska jurta”, nie wiążąca się w żaden sposób z kulturą osiadłych od wieków polskich Tatarów. Odnoszę wrażenie, że w Kruszynianach brakuje pomysłów, które uatrakcyjniłyby pobyt turystom we wsi, a pogoń za wątpliwą egzotyką może prowadzić do nikąd. Odmienność kulturowa może być cennym elementem promocji zbiorowości lokalnej, ale tylko w tym wypadku, gdy zostanie prawidłowo rozpoznana i w sposób przekonujący i harmonijny wykorzystana w promocyjnej działalności¹⁷.

Przypadek 2. Bociany, żubry, koziołek i wieprze

Promować zbiorowość lokalną można używając do tego celu zwierząt, prawdziwych i wymyślonych, żyjących na „łonie natury”, zgoła mitycznych, dziś rzadkich, albo wręcz już niespotykanych, a nawet... uczłowieczonych. Oto przykłady.

W pobliżu Tykocina na Podlasiu, miasteczka wielce historycznego, dziś cichego i zgoła zapoznanego – będzie jeszcze o nim mowa – leży Pentowo – Europejska Wioska Bociania. O dziejach tej stosunkowo nowej podlaskiej atrakcji tak pisze „Polska Niezwykła”:

W 1991 roku wierzchołki połamanych przez huragan drzew w Pentowie upodobały sobie bociany. Na drzewach, a także na dachach domów i słupach pobudowały gniazda. Ponieważ były one źle umocowane, Północnopodlaskie Towarzystwo Ochrony Ptaków wybudowało we wsi specjalne platformy, na gniazda dla 23 par bocianów. Prawdziwym rekordzistą jest gospodarstwo państwa Toczydłowskich, na którego terenie znajduje się aż 19 gniazd. W 2001 roku niemiecka organizacja proekologiczna „Euronatur” nadała wsi Pentowo tytuł Europejskiej Wioski Bocianiej. Wyróżnienie ma charakter prestiżowy, bowiem nadawane jest tylko jednej wsi w danym kraju i świadczy o wyjątkowych walorach ekologicznych tego miejsca. We wsi wzniesiono specjalną 12-metrową „bocianią” wieżę z zadaszoną platformą, z której można wygodnie i bezpiecznie obserwować życie rodzinne bocianów. W odremontowanej stodole państwa Toczydłowskich została otwarta unikatowa Galeria Bociania. Są tam zdjęcia bocianów autorstwa zawodowych fotografików, a także plakaty, pocztówki, ulotki, książki, albumy i inne przedmioty poświęcone tym ptakom¹⁸.

¹⁷ Przykładem braku umiejętności wykorzystania walorów, jakie daje działaniom promocyjnym odmienność kulturowa, są moim zdaniem Wilamowice. Zob. M. Lipok-Bierwiaczonek, *Mit flamandzki, stereotyp i rzeczywistość kulturowa*, „Studia Etnologiczne i Antropologiczne”. T. 6: *Dawne i współczesne oblicze kultury europejskiej – jedność w różnorodności*, Katowice 2002.

¹⁸ Pentowo [w:] *Polska Niezwykła. Turystyczny Atlas Samochodowy*, Warszawa s.a., s. 101; wg artykułu W. Ziobro, *Wabienie bocianem*, „Dziennik Polski”, 2009 (10 VII), jest obecnie w Polsce 14 bocianich wsi. W jednej z nich, Niedzieliskach w gminie Szczurowa na Powiślu Dąbrowskim w Małopolsce, postanowiono wybudować pomnik bociana.

Pentowo znane jest oczywiście każdemu miłośnikowi przyrody w naszym kraju i być może wielu ludziom poza nim. Wiem, iż są tacy admiratorzy bocianów, którzy obserwują w sezonie przez Internet pentowskie rodziny bocianie, wielu też przybywa w sezonie do tej miejscowości, by przeprowadzać obserwacje na miejscu. Jednakże budowanie promocji niewielkiej wsi pozbawionej znaczącej bazy agroturystycznej, poza wspomnianym dworkiem, na obecności bocianów – w końcu tylko sezonowej – nie ma chyba większej przyszłości.

Całkowicie odmienna sytuacja charakteryzuje Kiermusy, kolonię wsi Nieciecice, w gminie Tykocin. Od stolicy gminy Kiermusy oddalone są o 3 km, od Białegostoku 30 km. Kilka lat temu powstał w Kiermusach, właściwie od zera ośrodek, który już zyskał ogromny rozgłos i powodzenie wśród finansowej i artystycznej elity Warszawy. O tym, co prezentują Kiermusy, będące dziś wizytówką turystyczną Podlasia, mówi dość nieudolny językowo opis, którego obszernie fragmenty zamieszczam poniżej:

Kiermusy – czytamy na internetowej stronie w tekście ni to reklamowym, ni to pretendującym do obiektywnego opisu, co sugeruje pewna ironia – reklamowane są jako ostoja tradycji szlacheckiej i faktycznie coś w tym jest. Znajdziemy tu bowiem kilka atrakcji charakterystycznych i kojarzonych ze szlachtą [...] Gdy wjeżdżamy do Kiermus naszym oczom rzucają się natychmiast cztery domki „Dworskie Czworaki”. Każdy z nich zdobiony w inny sposób przyciąga swoim widokiem. Jeden to chata garncarza, drugi bartnika, trzeci tkacza a czwarty rolnika. Niestety domków nie możemy zwiedzać od wewnątrz ponieważ jest to część tutejszej bazy noclegowej.

Naprzeciw domków dumnie stoi „Dworek nad Łakami” [...] oraz tuż obok „Karczma Rzym”, gdzie zgromadzeni goście mogą się posilić staropolskim jadłem. Po obfitym posiłku powinniśmy się nieco zrelaksować i do tego przyśzykowano zwiedzającym dwie atrakcje. Po pierwsze jest to kryty basen, który znajduje się za dworkiem a po drugie Altanę zdrowia i urody SPA. Wątpię aby ówczesna szlachta korzystała z dobrodziejstw takich jak jacuzzi, sauny, masaże i maseczki, ale dlaczego my mamy tego nie zrobić? Gdy już wystarczająco wypoczniemy możemy udać się na kilkuminutowy spacer pod zamek, gdzie nie tylko zamek stanowi tutaj atrakcję. Poruszamy się bowiem po drewnianych mostkach i kładkach zlokalizowanych nad małym rozlewiskiem wodnym. Wycieczka bezpośrednio nad lustrem wody dostarcza bardzo przyjemnych emocji oraz udanych zdjęć. Sam zamek „Jantarowy Kasztel” pochodzi z XV wieku [...] Ostatnią główną atrakcją turystyczną Kiermusu jest otworzona dopiero w 2008 roku Zagroda Żubra, po której możemy swobodnie się poruszać podziwiając te zwierzęta. Dodatkowo będziemy mogli tutaj zobaczyć owce wrzosówki, oraz akwen wodny [akwen zwykle jest wodny – R.K.] z rzadkimi gatunkami ryb¹⁹.

¹⁹ www.atrakcjepodlasia.pl, wgląd 4 I 2010.

Kiermusy są w sezonie wręcz oblegane, szczególnie atrakcyjne bywają imprezy organizowane w pierwszą i trzecią niedzielę miesiąca. Gromadzą one miłośników rękodzieła i sztuki ludowej oraz kolekcjonerów. Oficjalna nazwa to Jarmark Staroci i Rękodzieła. Wtajemniczeni twierdzą, że największą atrakcją jarmarków są znani aktorzy i piosenkarze, którzy w ośrodku spędzają wakacje.

Miejsce to bez wątpienia dobrze promuje Podlasie, a szczególnie gminę Tykocin, głównie ze względu na podkreślanie szlacheckiego, a w istocie drobnoszlacheckiego dziedzictwa regionu. Trzeba tu jednak zauważyć, że dziedzictwo to prezentowane jest w sposób absolutnie sztuczny, wręcz teatralny, ośrodek ten to rodzaj parku tematycznego zbudowanego bez jakiegokolwiek dbałości o autentyzm, czego najlepszym dowodem jest ów „zamek z XV wieku”. Ale przedsięwzięcie okazało się wielkim sukcesem komercyjnym i zadowoliło turystów. Został zatem osiągnięty cel, może niezbyt ambitny – ekonomiczny, a przy okazji – być może – jakby na marginesie, wzrosło też zainteresowanie autentycznym dziedzictwem kulturowym regionu. W sumie mój stosunek do tego rodzaju promocji jest delikatnie pisząc ambiwalentny.

Do dziedzictwa kulturowego, choć bardzo specyficznego, bo literackiego, odwołuje się niegdysiejsze miasto (do 1869 roku), dziś wieś i gmina Pacanów leżąca na pograniczu Niecki Nidziańskiej i Kotliny Sandomierskiej. W dawnym herbie tej miejscowości jest św. Marcin, ale „równorzędnym symbolem miasteczka [w istocie wsi o miejskich ambicjach – R.K.] stał się Koziołek w czerwonych spodenkach”²⁰.

Jeszcze w latach 90-tych ubiegłego wieku mieszkańcy i władze Pacanowa bardzo ostrożnie podeszły do propozycji, aby promocję gminy oprzeć na postaci Koziołka z niezmiernie popularnej komiksowej opowieści Kornela Makuszyńskiego i Waleriana Walentynowicza. Ten ostatni, znakomity rysownik nadał postaci Koziołka powszechnie dziś znany kształt²¹. Potwierdzam informację, iż „pomysł, aby Koziołek promował Pacanów, pojawił się w latach 90., choć wtedy wydawał się jeszcze rodem z księżycy”. Pracowałem wówczas w Muzeum Zabawkarstwa w Kielcach jako konsultant i byłem jednym z pomysłodawców. Propozycja nie została przyjęta, bo – takie miałem wtedy wrażenie – mieszkańcy i władze Pacanowa wstydziły się bajkowej postaci (w końcu był to Matołek!), uważając, że ośmiesza ona miasteczko. Dziś wydaje się to niewiarygodne, ale woleli, aby wszyscy zapomnieli o tym, że podróżujący po świecie Koziołek wciąż bezskutecznie zmierza do Pacanowa, gdzie kozy kują!

Koziołek w Pacanowie jest wszędzie. na witrynach i w nazwach sklepów oraz firm. na fasadach budynków. Pluszowego Koziołka można kupić w każdym sklepie za kilka lub kilkadziesiąt złotych – w zależności od rozmiaru. Jest także na kartkach pocztowych i pieczętkach na poczcie, a nawet na służbowych samochodach, tablicach ogłoszeń i w nazwie restauracji.

²⁰ Informacje zebrałem ze stron gminy Pacanów i Europejskiego Centrum Bajki w Pacanowie. Stamtańd też zostały zaczerpnięte cytaty.

²¹ A. Rusek, *Tarzan, Matołek i inni. Cykliczne historyjki obrazkowe w Polsce w latach 1919–1939*, Warszawa 2001.

Przełomem był rok 2003, rocznica urodzin niestrudzonego, choć pechowego podróżnika. Ministerstwo Kultury wymyśliło dziecięcy festiwal, którego siódma edycja odbyła się 12–14 czerwca 2009 r. „Wiele osób dowiedziało się, że Pacanów istnieje naprawdę, a nie tylko w bajce”. Kolejne festiwale były skuteczną promocją Pacanowa w mediach.

W Pacanowie działa Europejskie Centrum Bajki im. Koziołka Matołka, sponsorowane przez Ministerstwo, a także przez TV1, PZU, Polskie Składy Budowlane, Fabrykę Zabawek Wader-Woźniak i in. Centrum organizuje liczne imprezy dla dzieci, a ambicją Pacanowa jest status Europejskiej Stolicy Bajki. Służyć temu ma budowa kompleksu, o którym czytamy:

Bajkowy jest sam projekt. W Pacanowie powstanie Dziecięcy Dom Kultury, mieszczący m.in. muzeum, bibliotekę, salę kinową i teatralną, pracownię, księgarnię, sklep z pamiątkami i kawiarnię. Obok budynku oczami wyobraźni niektórzy widzą również ekologiczny ogród edukacyjny, kuźnię znaną z bajki o Koziołku Matołku i bajkowy amfiteatr nad stawem.

Niechciany Koziołek Matołek wypromuje na cały świat senną gminę o szacownej historii i – do niedawna – nikłych perspektywach? To wielce prawdopodobne, choć chwilowo brak funduszy na ambitne przedsięwzięcie.

Koziołek promujący zbiorowość lokalną, to jeszcze ujdzie, ale świnią, prosiak, wieprz? To już trudniej sobie wyobrazić, choć akurat wyobraźnia nie jest tu konieczna. To już ma miejsce!

W miejscowości i gminie Wieprz (12 tys. mieszkańców i 15 tys. świń), położonej w powiecie wadowickim, tuż koło Andrychowa, powstaje Muzeum Świni, ewentualnie Prosiaczka. W końcu nazwa zobowiązuje, choć podobno nazwa wsi nie pochodzi od świni, lecz od łacińskiego słowa *vepras* – krzaki²².

Gdzie można zjeść najsmaczniejszą szynkę z kością? W Wieprzu. Gdzie hodowane są wieprze? W Wieprzu. Gdzie jest pierwsze muzeum świń i prosiaków w Polsce, w Europie i na świecie? W Wieprzu.

Miejscowy Klub Integracji Społecznej ogłasza:

przyjmujemy wszystko, co przypomina prosiaczki (żywych prosiaczków nie przyjmujemy): maskotki, skarbonki, breloczki, koszulki – wszystko, co przypomina świnki, wieprze, prosiaczki. Promujemy nazwę gminy i tworzymy pierwsze w Polsce, a nawet w Europie muzeum.

Pomysł narodził się przypadkowo:

od wycieczki z Wieprza do Kudowy-Zdroju. Kiedyś wolontariusze przynosili tam płazy przez jezdnię – by ratować ich, potem wybudowano tam podziemne przejście, a wreszcie ktoś przekazał kolekcję żabich maskotek dyrekcji Parku

²² Informacje i cytaty z www.muzeumswini.wieprz.pl oraz P. S u b i k, *Świnia musi odzyskać dobre imię*, „Dziennik Polski”, 2008 (27 XII) i G. M., *Świnia – symbol Wieprza*, „Dziennik Polski”, 2009 (10 VII).

Narodowego Gór Stołowych i tak powstało Muzeum Żaby. – Pomyśleliśmy, że skoro jest Muzeum Żaby, a nie ma Muzeum Świni, to trzeba takie założyć u nas [tłumaczy to wójt gminy Wieprz Małgorzata Chrapek] – A skoro prosiaczek to mała świnia, będzie to Muzeum Prosiaka. To sympatyczne zwierzę, a dodatkowo bardzo smaczne.

Pomysłów jest sporo, oczywiście Muzeum Świni (prosiaczka, wieprza?) w starym ośrodku zdrowia, kontakty z polskimi miejscowościami o nazwie Wieprz, jest ich podobno co najmniej pięć, coroczny Festiwal Świni itd. itp. Dodać tu jeszcze należy otwarcie na szeroki świat, gdzie również są miejscowości o takiej samej nazwie, tyle, że w innym języku: włoskie Maiale, hiszpańskie Cerdo czy francuskie Cochon. Gmina oczekuje na rzesze turystów polskich i zagranicznych zwabionych zabawnym muzeum i – rzecz jasna smakolankami wieprzowymi. I być może nikt już nie będzie się śmiał z nazwy wsi, a jej mieszkańców obrażał. Bo ponoć, gdy młodzież z Wieprza szła do szkół w pobliskim Andrychowie, łatwo mogła usłyszeć złośliwe: „Kto z Wieprza, niech spieprza”.

Przypadek 3. Sami swoi, ranczo, seksmisja, kapitan Kloss i inni

Wsie, gminy, miasteczka wykorzystują do promocji, jak widać z poprzednich przykładów, elementy dziedzictwa historycznego, kulturowego, literackiego, czasem nawet przyrodniczego. Sposób wykorzystania bywa rozmaity, niekiedy zaskakujący, a nawet zabawny i rozbawiający. Dziedzictwo historyczno-kulturowe jest w takich przypadkach poddawane selekcji zgodnie ze współczesnymi interpretacjami, niekiedy wręcz nadinterpretacjami, przez co rozumiem procesy podkreślenia, dopełniania czy wręcz wymyślenia pewnych elementów. Kanwą jest mniej lub bardziej znana, albo wyobrażona miniona rzeczywistość, elementy mają „pasować” do współczesnej kultury, masowej, popularnej, konsumpcyjnej, przesiąkniętej treściami ludycznymi.

Często promocja opiera się nie na elementach dziedzictwa historyczno-kulturowego, a bywa, że po prostu na utrwalonych już, obecnych, zdomowionych w kulturze lokalnej treściach kultury popularnej, bądź dopiero rodzących się w niej. Daje to rozmaite efekty, nie zapewnia automatycznie sukcesu, bywa, że kończy się niepowodzeniem. Świadczą o tym niektóre z poniższych przykładów.

Lubomierz, niewielkie miasteczko leżące w pobliżu Jeleniej Góry, stał się głośny w latach 90. dzięki wykorzystaniu kultowych filmów Sylwestra Chęcińskiego.

Na lubomierskim rynku Pawlak, szukając felczera, przypadkowo poznaje pijanego w sztok Kokeszkę. Prawie wszyscy znamy tę scenę ze słynnej komedii Sylwestra Chęcińskiego „Sami swoi”. Warto więc wiedzieć, że ten film oraz pozostałe części epopei repatrianckiej powstawały w Lubomierzu i okolicy [...] Od 1996 roku w XVI-wiecznym Domu Płócienników działa Muzeum Karguła i Pawlaka, w którym zgromadzono przedmioty znane z filmów Chęcińskiego²³.

²³ *Polska Niezwykła...*, s. 203.

W Lubomierzu od 1997 roku odbywają się – w połowie sierpnia – Ogólnopolskie Festiwale Filmów Komedyjnych, od 1998 roku przyznawane są nagrody o zabawnych nazwach doskonale zrozumiałych dla fanów filmów Chęcińskiego: Złoty, Srebrny i Brązowy Granat, Granat Publiczności. Odbywa się także batalia o laur Festiwalu Śmiesznego Kina Niezależnego (nagrody: Złota, Srebrna, Brązowa Zawlecza, oraz Zawlecza Publiczności). Przy okazji Festiwalu odbywają się liczne imprezy estradowe, popisy kabaretów itp. Przez kilka dni w miasteczku goszczą gwiazdy kina i estrady, gromadzą się dziennikarze prasy lokalnej i ogólnopolskiej, oraz oczywiście przedstawiciele władz wojewódzkich. Jednym słowem, miasteczko ma wtedy swoje pięć minut. Na co dzień jest to sympatyczna, choć dość senna miejscowość, a Muzeum Kargula i Pawlaka, niestety bardzo nieprofesjonalne – ot, skład różności związanych z trylogią Chęcińskiego – nie jest zbyt wielką atrakcją turystyczną.

Nie przeczę, iż w 1967 roku nakręcono w Lubomierzu sporo scen do filmu, który do dziś cieszy się wielkim (być może jednak malejącym) i zasłużonym powodzeniem, miał dla miasteczka przełomowe znaczenie. Być może jest nawet tak, jak sugerują dziennikarze, że zaowocowało to aktywizacją środowiska. Potwierdzenie lub zaprzeczenie tego rodzaju przekonaniom wymaga dłuższej obserwacji. Lubomierz zyskał ogólnopolski rozgłos, zwiększyła się też zapewne ilość przybywających tu turystów, głównie jednak w okresie trwania festiwalu. Co pozostanie z rozgłosu, gdy zainteresowanie filmami Chęcińskiego przemienie, gdy zmaleje grono ich fanów? W kulturze masowej obserwujemy przemijalność zainteresowania jej treściami, fascynacja nowymi spycha w cień poprzednie. Proces ten następuje bardzo szybko. Czy zatem warto na nich, tak nietrwałych, budować promocję? Celem promocji jest budowanie bardziej trwałego zainteresowania, skupienie uwagi na dłużej, przyciągnięcie turystów na stałe, a przynajmniej na lata, nie na jeden czy kilka sezonów. Na promocji buduje się nadzieje na trwały dobrobyt lokalnej zbiorowości, jej poczucie wartości. Czy tak będzie w przypadku Lubomierza?

Fenomen Lubomierza ma już wymiar historyczny, wiele wskazuje, że się kończy. Na naszych oczach powstaje równie godne uwagi badacza zjawisko, zainteresowanie serialową Wilkowyją, w istocie miejscowością Jeruzal²⁴.

Jeruzal to urocza, niewielka wieś w powiecie mińskim, położona 70 km od Warszawy. Trudno do niej trafić, a jednak – przez przypadek lub z woli Opatrzności – znana jest dziś milionom widzów telewizyjnego serialu „Ranczo”, serialu realizowanego w tej miejscowości przez cztery kolejne lata.

Wojciech Adamski, reżyser serialu wspomina:

Do Jeruzala trafiliśmy tylko dlatego, że pojechaliśmy na skrót w drodze do zupełnie innej miejscowości. Kiedy ujrzelśmy plac przed kościołem, kazałem zatrzymać mikrobus. wysiedliśmy i po chwili zrozumiałem, że znalazłem swoje Wilkowyje [...] Plac z kościołem, sklepem, przystankiem, plebaniami, domami,

²⁴ Na podstawie portali internetowych zawierających m.in. artykuł M. K r o c z y Ń s k i e j, *Dziękuję Bogu za Ranczo*, „Nowa Trybuna Opolska” oraz obserwacji własnych. Zob. także, I. N y c, A. N i e d e k, *Ranczo na żywo*, „Wprost”, 2009, nr 19.

w których mieli mieszkać nasi bohaterowie, poprzez niemal symboliczne nagromadzenie tych elementów okazał się idealną przestrzenią do wydarzeń serialu „Ranczo”.

Nadzwyczajne powodzenie serialu spowodowało znamienne konsekwencje dla miejscowości, która – w zamierzonych czasach znacząca, od 1820 roku pozbawiona praw miejskich niejako usunęła się w cień.

W telewizji liczą milionowe zyski, a prawdziwy proboszcz z małej mazowieckiej wioski pod Warszawą codziennie dziękuje Bogu. Ksiądz A. Sobczyk ma za co dziękować, bo gdyby nie ten serial pewnie nie udało mu się uratować przed zagładą zabytkowego drewnianego kościoła w Jeruzalu i wyremontować plebanię. Ale, ale... do podziękowań dołącza się również wójt, Dariusz Jaszczuk: bo wiele rodzin za sprawą tego filmu stanęło na nogi. Pracowali przy produkcji, najmowali się za statystów i nieźle na tym zarabiali. W takiej biednej rolniczej gminie, jak nasza, to rzeczywiście zrządzenie Opatrzności.

Miejscowy proboszcz krótko stwierdza: „Pan Bóg nam zesłał ten film”. Ale i człowiek miał tu coś do działania, parafia w Jeruzalu rozprowadza folder-cegiełkę, z której zysk idzie na zagospodarowanie terenu wokół kościoła. Gabloty przed kościołem i w samym kościele pokazują zdjęcia z realizacji serialu i z imprez, m.in. odpustów, kiermaszy, w których udział brali aktorzy grający w filmie. Doskonałym przykładem zręcznego dyskutowania powodzenia serialu są dożynki w Jeruzalu (2009 r.) łączące mazowieckie tradycje ludowe z telewizyjną popkulturą, były na nich:

wieńce zboża, bochny chleba, przyspiewki ludowe, kiermasz różnorodności, pierogi i szarlotka Solejukowej [jedna z bohaterek serialu – R.K.], wino marki „Mamrot” [kultowy napój części mieszkańców Wilkowyi, filmowej wsi – R.K.].

Troska o przyszłość przebija z wywiadu przeprowadzonego z wójtem gminy Mrozy, do której należy Jeruzal, wspomnianym już Dariuszem Jaszczukiem:

do wsi całe autokary przyjeżdżają i prywatne wycieczki. Ludzie fotki pstrykają, Mamrota kupują [butelka 5 zł – R.K.], przysiadają na ławeczce. Ale [filozoficznie zauważa wójt] film zniknie z ekranu, ludzie zapomną, problemy pozostaną.

To prawda, łaska turysty na pstrym koniu jeździ. Dziś odwiedza Jeruzal, jutro o nim zapomni na rzecz nowej popkulturowej atrakcji. Co zatem czynić, aby na dłuższą utrzymać zainteresowanie wsią? O to już martwić się muszą jej mieszkańcy i władze, badaczowi pozostaje obserwacja zjawiska.

Warto także obserwować losy innych podobnych zjawisk. Spektakularną kląpą zakończyła się działalność Muzeum Hansa Klossa w Katowicach. Owo „muzeum”, w świetle obowiązujących ustaw nie było to oczywiście muzeum i zastrzeżenia Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego o nadużywanie nazwy dla przedsięwzięcia całkowicie komercyjnego były uzasadnione, istniało 10 miesięcy.

Muzeum Hansa Klossa [czytamy w notce portalowej] udostępniło swoje zbiory zwiedzającym na początku marca 2009 roku. W stylizowanych na czasy

II wojny światowej pomieszczeniach można zobaczyć m.in. woskowe figury Klossa i Brunnera, a także liczne pamiątki związane z serialem „Stawka większa niż życie”.

Muzeum mimo reklamy i równie istotnej antyreklamy – na łamach jakiejś gazety zarzucano tej placówce germanizowanie społeczeństwa – nie zdołało przyciągnąć tylu zwiedzających, by mogło swobodnie prosperować, a na dodatek pojawiły się wspomniane zastrzeżenia Ministerstwa. Właściciel muzeum, Piotr Owczar, skomentował niepowodzenie: „Nie chcą czynniki oficjalne, żeby były popkulturowe muzea w Polsce, to po prostu ich nie będzie”.

Pesymizm chyba przedwczesny, bo oto w 2009 roku narodziły się dwie inne placówki, które chyba można nazwać gabinetami osobliwości filmowych, na wzór XVIII-wiecznych kolekcji prezentowanych ówczesnej publiczności. W kopalni w Wieliczce powstaje ekspozycja rekwizytów z kultowej komedii Juliusza Machulskiego „Seksmisja”. Miejsce właściwe, tu bowiem nakręcono znaczną część zdjęć do filmu, a i czas dogodny (25-lecie premiery)²⁵. W lubuskim Żaganiu z kolei ma powstać muzeum serialu wszechczasów „Cztery pancerni i pies”, tam bowiem nakręcono liczne odcinki. Czy te „muzea” podziela losy „muzeum” Hansa Klossa, czy osiągną sukces placówki w Lubomierzu, tak udanie przez lata promującej lokalną społeczność, czas pokaże. Zaryzykuję jednak twierdzenie, że tak, jak Katowice, tak i Wieliczka nie gwarantują sukcesu są to bowiem miejsca, promowane już od dawna w inny, sprawdzony sposób. Pewną szansę może mieć Żagań, ale oczywiście jej wykorzystanie zależy m.in. od pomysłowości organizatorów przedsięwzięcia.

Przykład 4. Posadzić drzewo... i zbudować (odbudować) zamek

Dziś, aby zostać uznanym za prawdziwego mężczyznę, nie trzeba posadzić drzewa, ani tym bardziej spłodzić syna, wystarczy zbudować, względnie odbudować zamek. Jak uczą przykłady, wiąże się to z pokonywaniem takich problemów, z którymi tylko prawdziwy mężczyzna jest w stanie sobie poradzić. Budowanie i odbudowywanie zamków ma, poza indywidualnymi konsekwencjami, np. dowartościowywanie się jednostki, także duże społeczne znaczenie. Zamki, ale też dwory, stają się atrakcyjnymi miejscami rozrywki, przyciągają turystów, przynoszą dochody i promują lokalne zbiorowości oraz – co także ma spore znaczenie – rewitalizują rycerski i szlachecki etos²⁶.

W pobliżu Kartuz na Kaszubach stoi „najnowszy zamek świata”, będący niezwykle atrakcją turystyczną i ... solą w oku miejscowych władz.

Jeśli wierzysz [czytamy na jednym z portali. 2009 r.], że tylko szejków arabskich stać na rozmach w naszych czasach to jesteś w błędzie. W Łapalicach

²⁵ K. Albrecht, *Muzeum „Seksmisji” w wielickiej kopalni*, „Polska Gazeta Krakowska”, 2009 (5.08).

²⁶ R. Hołda, *Rodowe gniazda-zamki, dwory, pałace. Współczesne przestrzenie ludyczne czy rewitalizacja szlacheckiego etosu*, „Zabawy i Zabawki”, 2007, nr 1-4, s. 174-185.

pod Kartuzami pewien nieznanymi polski rzeźbiarz rozpoczął ponad 20 lat temu, w czasach PRL, budowę najprawdziwszego zamku. Ten producent mebli gdańskich otrzymał w latach osiemdziesiątych pozwolenie na budowę pracowni o powierzchni 170 m². Zaczął budować... i budować. Z biegiem czasu urósł z tego zamek o powierzchni 5000 m². Teraz w jego skład wchodzi kilka budynków zwieńczonych 12 wieżyczkami (każda symbolizuje jednego z apostołów), wielka sala balowa, pod nią basen, a wejścia strzeże ogromna wieża z bramą.

Piotr Kazimierzczak, budowniczy i właściciel zamku, przetrwał dwa bankructwa swoich firm, otrzymał też nakaz rozbiórki dzieła życia. Zamek jednak stoi, zwiedzany nielegalnie zadziwia rozmachem i – może nieco mniej – oryginalną architekturą. „Całość wymaga jeszcze gigantycznych nakładów [...] Póki co możesz sam przeżyć coś niesamowitego odwiedzając najnowszy zamek świata osobiście”. Zamek ten – właściwie niedokończony i już zarazem ruina – spełnia swoją rolę promując Kaszuby. Wykończony, na co raczej się nie zanoszą, byłby pewnie hotelem i centrum konferencyjnym. Na innym miejscu znajdziemy refleksję (2007 r.):

Niesamowite miejsce opisywane w wielu przewodnikach (w jednym z nich zaliczony został do stu najciekawszych obiektów w Polsce) od lat przyciąga tłumy ciekawskich, chcących zobaczyć na własne oczy jedną z największych budowli na Pomorzu i ewenement na skalę europejską. Problem w tym, że to niezwykła, ale jednak samowola budowlana.

Można się zastanawiać, dlaczego miejscowe władze walczą z zamkiem i jego właścicielem, zamiast włączyć opisywany fenomen do pakietu promocyjnego tej części Kaszub. Być może wina leży po obu stronach, konfliktu nie będziemy tu rozstrzygać. Niezależnie od wszystkiego, nie sądzę, aby taka budowla, obecna od lat na turystycznej mapie Polski mogła zostać rozebrana.

O wiele pewniejszą i prawnie gwarantowaną sytuację ma szlachecki zamek w Korzkwi (kilkanaście kilometrów od Krakowa, odbudowany z ruin przez obecnego właściciela, Jerzego Donimirskiego), który nie tylko stał się wizytówką miejscowości, ale i niezwykle atrakcją znaną daleko poza Polską. W korzkiewskim zamku odbywają się wesela (poprzedzone ślubami w pobliskim kościele) par przybyłych ze Szkocji, Anglii, Irlandii i Niemiec, dla których miejsce to jest dodatkowo atrakcyjne ze względu na stosunkowo niską cenę wynajmu (ponoć 8 tys. złotych za dzień plus catering 80–200 zł od osoby)²⁷.

Można uznać, że Korzkiew mocno wpisała się w europejski szlak turystyki ślubnej, ale też zdobywa znaczące miejsce w obfitującej w turystyczne atrakcje okolicy Krakowa. Planowany Korzkiewski Park Kulturowy składał się będzie nie tylko z zamku i zamkowego parku, ma być też odtworzony dwór i zabudowania dworskie, jak również dawna austeria. W sumie działania jednego człowieka wywołały – jak można oceniać – znaczne ożywienie w gminie, która uwierzyła w szansę wielkiej promocji, choć do niedawna wydawało się, że w okolicach Krakowa karty zostały już dawno rozdane.

²⁷ Wg www.zamek.com.pl wgląd grudzień 2009.

Z kompletnej ruiny odbudował średniowieczny zamek Jarosław W. Lasecki – z pomocą brata Dariusza – człowiek bogaty i nieustraszony, co okazało się znaczące, gdyż musiał stoczyć niejedną bitwę z polską biurokracją, konkretnie z częstochowską, gdyż chodzi tu o zamek w Bobolicach, położony na szlaku Orlich Gniazd²⁸.

Dziś zamek jest już w pełni odbudowany, można go zwiedzać bez opłaty, co uczyniło już 150 tys. turystów.

W trzech komnatach zamku w Bobolicach [pisze D. Baliszewski] ma powstać muzeum zamkowe z czasów Kazimierza Wielkiego, a w kilku z siedemnastu izb będą pokoje gościnne. Już powstała kaplica z Matką Boską Zamkową. Powstaje także w pobliżu zamku karczma żydowska dla spodziewanych turystów. W 2010 roku w 700-lecie narodzin Kazimierza Wielkiego zamek w Bobolicach będzie już żył własnym, gwanym życiem.

Pasja braci Laseckich i ich walka z rzucanymi im pod nogi kłodami przez biurokratów, to dość typowe zderzenie we współczesnej Polsce. Podobnie było przy okazji odbudowy innego zamku, w Tykocinie, który to zamek wznosił od fundamentów (tylko one oraz piwnice zachowały się z historycznej budowli) białostocki biznesmen, Jacek Nazarko.

Tykocin [donosiły portale] ma stać się centrum kulturalno-hotelowo-konferencyjno-muzealnym. Muzeum będzie w oryginalnych w większości podziemiach eksponować głównie rezultaty wykopalisk. Problemem był brak ikonografii, ale w końcu na szczęście konserwator zezwolił na odbudowę. Polska odzyska cenny pomnik naszej historii, a miejscowa ludność miejsce zatrudnienia. Łatwo sobie wyobrazić, jakie tam będzie można wspaniałe spektakle pokazywać, na przykład tak pięknie opisane przez Sienkiewicza zdobycie zamku przez konfederatów i śmierć Janusza Radziwiłła.

Być dzisiaj budowniczym zamków, choćby to znaczyło jedynie podnoszenie ich z ruin, to zadanie niełatwe, kosztowne w sensie finansowym i wymagające wielkiej odporności psychicznej, ważnej dla przełamywania biurokratycznych oporów. Ludzie podejmujący takie zadania często nazywają siebie straceńcami, czy wręcz głupcami topiącymi majątki w ryzykownych przedsięwzięciach. Ich rola jest jednak ogromna, jakże często ożywiają gospodarczo okolicę, tworzą podwaliny pod turystykę i nadają nowy wymiar życiu kulturalnemu lokalnych zbiorowości. Jeśli działają w zgodzie z dążeniami owych zbiorowości – co zwykle ma miejsce – to nawet zdarzające się niekiedy (o wiele za często!) obstrukcyjne kroki niewydarzonych instytucji państwowych, a bywa, że i samorządowych, mogą jedynie spowolnić takie działania. Może dzięki takim pasjonatom, Polska stanie się drugą Francją, gdzie w stopniu wyjątkowym właśnie zamki napędzają ekonomię i życie kulturalne miast i miasteczek, czyniąc zamieszkujące je zbiorowości zamożnymi.

²⁸ Informacje wg P. Subik, *Odnowiciele*, „Dziennik Polski”, 2009 (13 XI); D. Baliszewski, *Wielka historia w Bobolicach*, „Wprost”, 2009, nr 47 (22 XI).

Czy marzenia o Polsce bogatej dzięki turystyce [pyta D. Baliszewski] kiedykolwiek się ziszczą? Jedno jest pewne: ludzie, którzy będą tysiącami stawać przed wspaniale odbudowanym zamkiem w Bobolicach, chcąc nie chcąc, pomyślą o tym, że wszystko jest możliwe.

Przypadek 5. Co nam da wampir-ludożerca?

Zdarzają się jednak przypadki promocji, które budzą kontrowersje, skłaniają do postawienia pytania, czy każdy fakt z przeszłości, choćby najbardziej fascynujący, spektakularny, warto uczynić elementem promocji lokalnej zbiorowości. Czy może, czy winno służyć promocji coś, co budzi grozę, wstręt, co budzi niezdrowe emocje? Taki dylemat mają dziś mieszkańcy Ziębic, miasteczka w powiecie ząbkowickim, położonego 60 km na południe od Wrocławia, niegdyś zwanego Munsterberg. Niegdyś, bo chodzi tu o lata dwudzieste ubiegłego wieku, kiedy to wydarzyła się historia, która wróciła dziś jak bumerang i skłania do stawiania pytań o etyczne granice autoreklamy lokalnych zbiorowości. W Munsterbergu

zdarzyła się rzecz, która wciąż może przyprawić człowieka o dreszcze na plecach. Szanowny mieszczanin, Karl Denke, przerobił kilkadziesiąt osób na mięso, które sprzedał potem na placu targowym – jako peklowaną wieprzowinę²⁹.

Dziś w Ziębicach nie ma nikogo, kto pamiętałby dawne czasy oraz sensację wywołaną odkryciem zbrodni Denkego. Większość obecnych mieszkańców w ogóle o tej sprawie nic nie wiedziała. Nie wiedziała do roku 1999, kiedy to – jak piszą D. Diehl i M.P. Donnelly:

Muzeum w Ziębicach [Muzeum Gospodarstwa Domowego, założone jeszcze w 1931 roku – R.K.] – mieszczące się w jednej małej sali miejscowego ratusza – urządziło pod niewinnym skądinąd tytułem „Ikonografia dawnych Ziębic”, wystawę noży, kadzi do peklowania mięsa, słojów i innych narzędzi, których używał Denke. Ekspozycja spotkała się z ogromnym zainteresowaniem zarówno mieszkańców miasta, jak i odwiedzających je turystów³⁰.

Tak się zaczęło. Teraz przyjeżdżają do Ziębic autokary z turystami z Niemiec, zainteresowani dzwonią do muzeum, dopytują się o szczegóły. Chcą także zwiedzać celę w ratuszu, gdzie morderca targnął się na życie. „To teraz pomieszczenie gospodarcze, często jemy tu drugie śniadanie” – mówi z uśmiechem Jarosław Żurawski, dyrektor muzeum. „Kraty w oknach są podobno te same”. Dowiadujemy się z artykułu P. Subika, że burmistrz Antoni Herbowski chciałby, aby izba poświęcona Denkemu powstała w Bramie Paczkowskiej, gdy tylko ta zostanie odremontowana. Miałoby to być swoiste *memento* dla współczesnych.

²⁹ P. Subik, *Ludożerca z Ziębic*, „Dziennik Polski”, 2009 (18 XII). Obszerne omówienie przypadku Denkego można znaleźć w: N. Constantine, *Historia kanibalizmu*, Warszawa 2007, s. 152–154; D. Diehl, M.P. Donnelly, *Dzieje kanibalizmu*, Warszawa 2008, s. 79–82.

³⁰ *Ibidem*, s. 82.

Choć nie ma się czym szczycić, nie uznajemy tej historii za niebyłą. Ci, którzy patrzą tylko na jasną stronę życia, używają go hedonistycznie, uświadomiliby sobie, że w swym życiu zamożnych, pięknym, powinni się zastanowić choć przez chwilę, czy aby czegoś podobnego nie robi za ścianą ich sąsiad.

No cóż, historia jest atrakcyjna turystycznie, podobno nie brakuje chętnych do zwiedzania Ziębic makabrycznym szlakiem Denkego, choć – co podkreśla burmistrz – jeszcze „ulicy swego imienia nie ma i – ufa – mieć nie będzie”. Nie będzie? Nie jestem wcale tego pewny, początek został już zrobiony. Denke wizytówką Ziębic?

Zakończenie

Zadziwić może z jaką swobodą współczesne zbiorowości lokalne, wiejskie i małomiasteczkowe, sięgają po dziedzictwo historyczno-kulturowe. Obok folkloru, który nie cieszy się już takim powodzeniem, jak jeszcze kilkanaście lat temu, zainteresowanie budzą elementy dawniej pomijane, np. odrębność kulturowa ludności, lub jej części, a także wydarzenia historyczne drugorzędnej rangi, a odznaczające się jakimś spektakularnym epizodem. Dziś na nich, a czasem jedynie na ich kanwie, rekonstruuje się lub wymyśla „fabuły”, które stają się punktem wyjścia do działań promocyjnych, organizowania festiwalu, pikników, kiermaszy itd.

Zbiorowości lokalne nie lękają się już sięgania do ryzykownych znaczeń i literackich skojarzeń. Można powiedzieć, że śmiało podejmują wyzwania. Tatarskie jadło i zwyczaje, częściowo wymyślone, poparte całkowicie wymyśloną a spektakularną jurta, tworzą na użytek turystów nową jakość, zaskakującą i przyciągającą uwagę. Ośmieszane przez estetów krasnoludki ogrodowe dają asumpt do nieograniczonej wprost wynalazczości ludycznej, która z powodzeniem – w moim przekonaniu – zadaje kłam bezużytecznej dla badań współczesnej kultury popularnej kategorii pojęciowej, jaką jest kicz³¹. Kiczem w tej kulturze jest wszystko, a zatem nic. Owa jurta tatarska, Koziołek Matołek, krasnoludek ogrodowy, batowskie buty, prosiaczki spod Andrychowa i szlachecka kultura *made in Kiermusy*, to wszystko jest kiczem, albo nim nie jest. Mieści się tu zamek „jak senne marzenie” i zamek pieczolowicie „rekonstruowany”, choć w istocie do takiej rekonstrukcji nie było żadnych historycznych podstaw. W jednym szeregu kroczą Kargul i Pawlak, bohaterowie „Rancza” i „Seksmisji”, czterej pancerni i pies, a towarzyszy im tym razem przegrany kapitan Kloss, za nimi chyłkiem podąża Denke. Nawet bociany i zubry nie są do końca prawdziwe, są tylko elementem popkulturowej zabawy i gry. Bawić się trzeba, bo przecież dążenie do zabawy to niezbywalna cecha ludzka, gra zaś idzie o wielką stawkę.

Tą stawką jest wspomniane na początku wyjście z cienia, owe pięć minut rozgłosu, które może zamienić się w zainteresowanie, za którym kryją się profity. Przyjadą turyści, wczasowicze, zwiększy się szansa na zatrudnienie, pojawi się stały lub choćby sezonowy dochód. To dążenie do polepszenia sytuacji materialnej oczywiście nie jest czymś

³¹ *Kiczosfery współczesności*, red. W.J. Burszta, E.A. Sekuła, Warszawa 2008.

nagannym, jest to naturalne a nawet chwalebne. Z takich bowiem działań, a nie ze szlachetnych złudzeń tworzy się kultura czasem osiągnięta wysoki poziom, mimo, że tkwi korzeniami w pogardzanej komercji.

Sądzę, że tak właśnie jest w przypadkach omawianych i w dziesiątkach innych podobnych. J. Świder w artykule *Kapuściane jarmarki – czyli gminy w promocji* napisał:

Polskie gminy szukają sposobów na skuteczną promocję. tam, gdzie kapusty zabraknie (np. w Wąchocku), sołtysi rywalizują „w zwiżaniu asfaltu na noc”, a mieszkańcy uprawiają „pogoń z kłonicą za Kubicą”. Gdy inne pomysły do głowy nie przyjdą, zawsze można urządzić doroczne „mistrzostwa świata w rzucie beretem” (Krotoszyn w Wielkopolsce). Aby próba była zaliczona, beret musi spaść antenką do góry. Rekordzista rzucił ponad 40 metrów! W Augustowie pływa się na byle czym, w Kurozwękach błądzi się w kukurydzianym labiryncie, a w Janowie Lubelskim można zasmakować kaszanki podczas Święta Kaszy. W Białym Dunajcu wybierają Najśwarniejszo Góraleckie, a w Pcimiu „ciocię z Pcimia”³².

Ta ogromna, wprost porażająca inwencja, ta feeria pomysłów, czasami znakomitych, niekiedy tylko śmiesznych, zachwyca mnie, bo za tym stoją ludzie na serio myślący o swojej wsi, miasteczku, mieście, chcący je zareklamować, uczynić znanym a nawet podziwianym. Tak daje o sobie znać świadomość regionalna, przywiązanie do miejsca, w którym się żyje, przekonanie, że ma ono niepowtarzalne walory, takie, które są godne zaprezentowania innym. Ta prezentacja odbywa się w sposób charakterystyczny dla współczesnej kultury, środkami w niej praktykowanymi. Pytanie zatem powinno brzmieć nie jakie one są, bo to widać, ale na ile są skuteczne.

A są skuteczne przynajmniej na jednej płaszczyźnie, nieodmiennie integrują zbiorowości lokalne, gromadzą je wokół lokalnych, owych poważanych na ogół, choć czasem pobłażliwie traktowanych i uważanych za maniaków liderów. To oni powodują, że ludzie – przynajmniej ich część – wciąż jeszcze odrywają się od telewizorów i uczestniczą w festiwalach i kiermaszach.

³² „Dziennik Polski”, 2009 (10 VII).

FRANCISZEK ZIEJKA

KRAKOWIACY, CZYLI GÓRALE Studium literacko-historyczno-etnologiczno-piwniczne*

1.

Sprawa początków miasta Krakowa, owiana mgłą legend, które spisał przed wiekami mistrz Wincenty zwany Kadłubkiem, a dopełnili liczni jego uczniowie, od Ambrożego Grabowskiego po Mieczysława Czumę i Leszka Mazana włącznie, wciąż ostatecznie nie została wyjaśniona. W przekonaniu piszącego te słowa nadszedł czas, aby sprawę tę ostatecznie wywieść na światło dzienne i przedstawić wyniki badań, które – o czym autor jest głęboko przekonany – ostatecznie zamkną wciąż otwartą kwestię stwierdzeniem, że mieszkańcy podwawelskiego grodu są bezpośrednimi potomkami ludności napływowej, przybyłej pod Wawel przed wiekami z Podhala. Prawdę tę, skrzętnie dotychczas skrywaną przez zawodowych historyków przed szerszą publicznością, autor niniejszego studium postanowił odkryć, kierując się wyłącznie interesem nauki, dążeniem do powiększenia zasobów najcenniejszego skarbu ludzkości, jakim jest wiedza. Oświadcza on przy tym, że w upowszechnianiu owego odkrycia nie ma żadnego osobistego interesu. Jest wprawdzie w Krakowie – czego nigdy nie ukrywał – przedstawicielem ludności napływowej, ale pochodzi z równin ziemi tarnowskiej. Wykluczone są także inne przesłanki osobiste, społeczne czy polityczne, które by go skłoniły do upowszechnienia tej prawdy: nie pracuje zawodowo w żadnej z podhalańskich szkół wyższych, średnich czy trywialnych, nie kandyduje w wyborach do Parlamentu Europejskiego ani polskiego parlamentu z Podhala czy też z jakiegokolwiek innej okolicy, na wakacje nie jeździ do „stolicy Tatr”, lecz do położonej w pięknym Beskidzie Niskim Wysowej.

2.

Zanim przystąpimy do przedstawienia licznych dowodów potwierdzających prawdziwość głoszonej teorii, winniśmy oddać sprawiedliwość przynajmniej jednemu człowiekowi, który przed ponad dwustu laty najprawdopodobniej dokonał wzmiankowanego odkrycia naukowego, ale wskutek nieznanych przyczyn wycofał się i zrezygnował z jego upowszechnienia. Chodzi o Wojciecha Bogusławskiego, słusznie uznawanego przez historyków literatury i teatrologów za ojca naszego narodowego teatru. Wszystko wskazuje na to, że dzięki swoim licznym wjazdom po kraju i pogłębionej znajomości życia ówczesnego społeczeństwa polskiego intuicyjnie natrafił on na ślad tak dla nas ważnej

* Tekst wygłoszony 21 maja 2009 r. w auli Polskiej Akademii Umiejętności podczas uroczystej sesji poświęconej „Piwnicy pod Baranami”. Przedruk z: „Alma Mater”, 2009, nr 115–116, s. 80–85.

prawdy. Co więcej, postanowił podzielić się owym odkryciem z widzami teatralnymi, wskutek jednak kontrakcji bliżej nieznanego koterii, być może przedstawicieli warszawskiej elity, próba ta się nie powiodła.

Przypomnijmy podstawowe fakty: 1 marca 1794 roku Bogusławski wystawił na scenie warszawskiej operę w czterech aktach zatytułowaną *Cud mniemany, czyli krakowiaczy i górale*. Do dziś nie ma zgody wśród badaczy, czy autorem tego dzieła był sam Bogusławski, czy też Julian Ursyn Niemcewicz, a może nawet Hugo Kołłątaj (ten z pewnością był autorem kupletów!). W przekonaniu piszącego te słowa pierwotny tytuł dzieła brzmiał: *Krakowiaczy, czyli górale*. Dowodzi tego treść sztuki, która wykorzystuje wszak znany powszechnie schemat konfliktu między tytułowymi bohaterami, wiadomo tymczasem, że nigdzie tak dobrze jak właśnie wśród najbliższych, szczególnie – w rodzinie, nie rozgrywają się najostre konflikty¹. Wolno przypuszczać, że w tym przypadku ingerowali warszawscy realizatorzy spektaklu, a następnie twórcy afisza teatralnego, którzy najprawdopodobniej przestraszyli się śmiałości postawionej przez Bogusławskiego tezy i spójnik „czyli” zastąpili spójnikiem „i”, przez co zasadniczo zmienili sens tytułu dzieła. Niewykluczone, że, stosując znaną i wciąż obecną w praktyce metodę konfliktowania społeczeństwa², chcieli też wywołać konflikt między ówczesnymi mieszkańcami ziemi krakowskiej i Podhala. Znamienne, że nawet pierwszy wydawca utworu, Piotr Grzywiński, który ogłosił operę Bogusławskiego drukiem w 1841 roku w Berlinie (*sic!*), nie naprawił błędu, który wkraść się do naszej literatury u schyłku XVIII wieku i trwa do dziś. Skoro tak się stało, pora najwyższa, aby po 215 latach na nowo powrócić do sprawy i wyjaśnić, że Bogusławski napisał sztukę *Krakowiaczy, czyli górale*, co w pełni oddaje ówczesną, a nawet i dzisiejszą rzeczywistość.

3.

Prof. Jerzy Wyrozumski, autor pierwszego tomu monumentalnych *Dziejów Krakowa*, już na początku swego dzieła dowodzi, że szczególne warunki naturalne Krakowa i najbliższej okolicy

musiały przyciągać osadników od czasów bardzo zamierzchłych. – Czytamy dalej, że owi osadnicy – wybierali miejsca bezpieczne wobec powodziowych stanów Wisły, trudno dostępne dla wroga, a zarazem sprzyjające działalności gospodarczej. [...] Osadnik pierwotny, zdany na trudną walkę z przyrodą i od tej przyrody w wysokim stopniu zależny, musiał starannie warunki naturalne rozpoznawać i osiadał tam, gdzie były one dogodne³.

Znamienne, że ani ten uczony, ani też inni badacze najdawniejszych dziejów Krakowa (np. profesorowie Józef Mitkowski, Janusz K. Kozłowski, Kazimierz Radwański) nie dają odpowiedzi na pytanie, skąd przybyli do Krakowa osadnicy. Podsuwają różne hipotezy, pełnej odpowiedzi na pytanie jednak brak.

¹ Por. literaturę antyczną z *Antygoną* czy *Królem Edypem* Sofoklesa, a także dramaty Szekspira.

² Dowodów dostarcza przebieg obrad sejmu czy senatu RP!

³ J. Wyrozumski, *Kraków do schyłku wieków średnich*, [w:] *Dzieje Krakowa*, pod red. J. Bieniarzówny i J.M. Małeckiego, Kraków 1992, t. 1, s. 10.

Nie wolno wykluczyć, że brak tej odpowiedzi na postawione wyżej pytanie uzasadniony jest ograniczeniami stosowanych przez nich metod badawczych: historycznych, archeologicznych czy porównawczych. W naszym przekonaniu posługiwanie się dotychczasowymi metodami jest zawodne. Dlatego proponujemy w tym konkretnym wypadku odwołać się do nowocześniejszej metody, którą od ponad 50 lat z powodzeniem stosują twórcy „Piwnicy pod Baranami”, a którą proponujemy oficjalnie nazwać „metodą piwniczną”. W największym skrócie polega ona na odważnym kojarzeniu faktów dotychczas niekojarzonych ze sobą, na łączeniu niespójnych ze sobą elementów w jedną koherentną całość, na zastąpieniu czasu historycznego bezczasem. Stosując tę metodę, łatwo znaleźć odpowiedź na wiele pytań, w tym – na pytanie postawione w niniejszym studium. Właśnie stosując powyższą metodę, doszliśmy do przekonania, że „zasiedlający przed wiekami okolice Wzgórza Wawelskiego osadnicy przybyli z nieodległego Podhala, z okolic rozciągających się u podnóża Tatr”.

4.

Dla udowodnienia powyższej tezy przyjdzie nam odwoływać się do różnych argumentów, ale wierzymy, że przekonają one wszystkich, nawet największych niedowiarków. Przywołani wyżej historycy, a także rzesza innych, dawniejszych, potwierdzają jedno: że osadnicy zaludniający tereny dzisiejszego Krakowa osiedlali się w pierwszej kolejności w okolicach Wzgórza Wawelskiego. Ten ich wybór jest znamieny. Naprowadza on nas też na ważny ślad, którym zamierzamy podążyć w naszych wywodach. Najpierw musimy jednak odpowiedzieć sobie na pytanie o przyczynę owej migracji górali z Podhala do Krakowa. Odpowiedź tylko na pozór jest trudna. Oczywiście, przybyli oni tu w poszukiwaniu lepszego życia, chleba. Ale nie tylko. W naszym przekonaniu bezpośrednim powodem ich decyzji o zbiorowym opuszczeniu dotychczasowych siedzib i przeniesieniu się pod Wawel był mieszkający w Tatrach straszliwy potwór, zwany Królem Wężów. Ów prześladowca od pewnego czasu porywał góralom co piękniejsze dziewice, wskutek czego zaczęła zagrażać im ostateczna katastrofa demograficzna (dramatyczny spadek liczebności ludności), a także estetyczna (młodych górali rodziły odtąd tylko niewiasty, których ze względu na ich urodę nawet Król Wężów nie chciał porwać!)⁴.

Po wielu naradach ostatecznie górale przenieśli się nad Wisłę, pod wzgórze zwane Wawelem. Tutaj zaczęli też rozwijać rzemiosło i handel, budować miasto. Niestety, radość i szczęście ich trwało krótko, pewnego dnia okazało się bowiem, że straszliwy prześladowca z Tatr podążył ich śladem i osiedlił się w grocie pod Wawelem. Zwany teraz smokiem, dalej uprawiał swój bezecny proceder porywania dziewic. Tym razem jednak górale już nie ustąpili: zamiast uciekać przed nim, postanowili go zgładzić. Mądry Kuba Szewczyk podrzucił też zwierzowi... wypchanego siarką czarnego barana. W ten sposób mieszkańcy grodu Krakowa pozbyli się straszliwego prześladowcy.

⁴ O straszliwych spustoszeniach, jakie siał na Podhalu Król Wężów, przekonać się można w czasie lektury dzieł takich autorów, jak: Kazimierz Łapczyński (*Baśń tatrzańska o królu wężów*, „Kłosy” 1867), Kazimierz Tetmajer (*Bajeczny świat Tatr*), Roman E. Andruszkiewicz (*Opowiadanie starego górala*. 1912), Jan Kasprowicz (*O królu wężów i o walecznym a czystym młodzieńcu Perłowcu*) itd.

Oczywiście, nasuwa się pytanie: dlaczego Kuba podrzucił potworowi właśnie barana? Odpowiedź jest prosta: górale przybyli z Podhala pod Wawel wraz ze swymi stadami owiec i baranów. Smok w żadnym wypadku nie skusiłby się na innego zwierza (żrebaka czy cielę), przyzwyczajony był bowiem w górach do spożywania owiec i baranów (w dni powszednie), a w święta – dziewic! To dlatego mądry Kuba wykorzystał owo przyzwyczajenie potwora dla jego zguby. Tak więc ów czarny baran, którym Kuba Szewczyk nakarmił smoka wawelskiego, jest pierwszym dowodem prawdziwości przedstawionej przez nas tutaj tezy. Nie jest jednak dowodem jedynym.

5.

Pozbywszy się smoka (Króla Węzów), górale krakowscy zaczęli korzystać z życia pełną parą. Wiodło im się znakomicie. Hodowla owiec i baranów powoli wprawdzie ustępować zaczęła uprawie roli (specjalnością ich stała się uprawa prosa, które siali w najbliższej okolicy kościółka św. Norberta jeszcze na początku XIX wieku!). Z czasem jednak coraz tęskniej zaczęli spoglądać w stronę rodzinnych gór. Okazało się, że nostalgia stała się ich najbliższą towarzyszką życia. Potwierdził to na początku lat 60. XIX wieku poeta krakowski Michał Bałucki w znanym wierszu zaczynającym się od słów:

Góralu, czy ci nie żal
Odchodzić od stron ojczystych,
Świerkowych lasów i hal
I tych potoków srebrzystych?
Góralu, czy ci nie żal?
Góralu, wracaj do hal!

A góral na góry spoziera
I lzy rękawem ociera,
Bo góry porzucić trzeba,
Dla chleba, panie, dla chleba.

Wtórowało mu wielu innych poetów. Był pośród nich pochodzący z Ludźmierza, a zamieszkały w Krakowie Kazimierz Tetmajer. W chwili szczerości skreślił on wzruszające słowa, które godzi się tu przywołać:

Sponad wiślanych leci fal
wiosenny, chłodny wiatr,
leci ku mojej ziemi w dal,
ku śnieżnym szczytom Tatr.

Wichrze! Nad wzgórze, pola nieś
me pozdrowienie stąd,
rodzinną moją pozdrów wieś
i dunajcowy prąd.

Przydrożne wierzy, smreków las,
w ogródkach każdy kwiat

i wszystkie łąki pozdrów wraz,
i ludzi z wszystkich chat.

I do tych śnieżnych skał się zwróc,
ku stawom, hałom gnaj,
i pozdrów mi po tysiąckroć
mój cały górski kraj...

Michał Bałucki, *Pozdrowienie*

„Skazani” na pobyt z dala od rodzinnych gór, występujący w przybranej roli krakowiaków, górale wciąż tęsknili za swoimi górami. Nie mogąc powrócić do ziemi ojców (pod Wawelem znaleźli wszak pracę i chleb!), jako ludzie obdarzeni wrodzonym intelektem, postanowili góry przybliżyć do siebie. Zaczęli więc sypać w najbliższej okolicy miasta... nowe góry, które po swojemu nazwali „kopcami”. Najpierw usypali kopiec Krakusa, potem kopiec Wandy, na początku XIX wieku kopiec naczelnika Kościuszki, a w latach 30. XX wieku – kopiec marszałka Piłsudskiego. Dzisiaj dalecy potomkowie niegdysiejszych osadników nie porzucili marzeń o górach. Zabiegają też o usypanie jeszcze jednego kopca, który chcą nazwać kopcem Jana Pawła II. Jak widać, lud góralski z Krakowa zachował wspaniałą cechę: nieskazoną niczym miłość do rodzinnych gór. Można też spodziewać się, że w dawnej stolicy Polski powstawać będą w przyszłości coraz to nowe kopce. Bo nostalgia za opuszczoną niegdyś krainą w sercach ich mieszkańców jest wieczna.

6.

Przypomnijmy kolejne dowody prawdziwości postawionej przez nas tezy. Okazuje się, że od ponad stu pięćdziesięciu lat etnologom całego świata znana jest prawda o śpiących w bliskich im górach sławnych ich wodzach czy też rycerzach. Wiadomo powszechnie, że według najstarszych europejskich przekazów Karol Wielki podobno do dzisiaj śpi w górze Odenberg, cesarz Fryderyk Barbarossa w Kyffhäser, Artur z epepei *Rycerze Okrągłego Stołu* w Eildon-Hill, królewicz Marko w grotach Bałkanów, zaś św. Wacław w górze Błanik. Od najdawniejszych czasów wiadomo także, iż w grotach Giewontu, albo też w sąsiednich szczytach tatrzańskich (np. w Ornaku czy Pisanej), śpią w oczekiwaniu na wielki bój zastępy rycerzy, z królem Bolesławem na czele. Jednym z pierwszych, który wiadomość tę przekazał swoim współczesnym, był Jan Krzeptowski zwany Sabałą, człowiek słynący z prawdomówności i wielkiej wiedzy o Tatrach. Oto w skrócie jego opowieść: zdarzyło się, że pewnego dnia do kowala z Kuźnic, starego Fakli, przyszedł dziwny nieco, „z brodą po pas wojak”. Poprosił on kowala, aby zechciał udać się z nim w góry w celu podkucia koni. Z gotowymi podkowami poszedł Fakla w towarzystwie tajemniczego gościa do Kościelisk, w stronę Pisanej.

Właziemy w jakiesi i źleby i dziury, a turnie to jakby się ozstempowały przed nami. Idziemy, idziemy i zaśliśmy do nuka. Patrzem, a tu telo luda, a sićko lezy, głowy na siodłak, a sićkie brody som dluzażne po pas – haj⁵.

⁵ A. Stopka, *Sabała*, Kraków 1897, s. 114.

Kowal okuł konie, a w nagrodę za wykonaną pracę dostał strużyny z kopyt, które okazały się... złotymi dukatami. Niestety, szczęście było chwilowe, bo kolejnego roku w czasie pracy przy podkuwaniu koni śpiących rycerzy głośno zaklął. Rycerze przebudzili się i zaczęli pytać, czy już czas. Dowodzący nimi wojak odpowiedział jednak, że jeszcze nie czas. Poszli zatem spać, ale nasz kowal jako zapłatę dostał teraz tylko strużyny z kopyt końskich, które nie okazały się dukatami.

Znało prawdę o śpiących rycerzach w szczytach tatrzańskich wielu autorów. Nawiązywali też do tej opowieści tak znani pisarze, jak Józef Szujski, Władysław Orkan czy Kazimierz Tetmajer.

Oczywiście, górale z Krakowa nie zapomnieli o owej legendzie. Na kanwie tamtej stworzyli też swoją własną. Tyle tylko, że nieco ją zmienili. W ich opowieściach to już nie rycerze, ale monarchowie śpią w podziemiach Wawelu! Oto jak w 1911 roku pisał o tym zasłużony ludoznawca polski, człowiek znakomicie zorientowany w sprawach Wawelu, bo mieszkał na Wzgórzu (w budynku nr 7, dawnym seminarium duchownym) przez wiele lat, Franciszek Gawełek:

W zamku krakowskim wiatr oknami świszcze i żałośnie jęczy po komnatach królewskich. Ale tam gdzieś głęboko, pod zamkiem, gdzieś tam pod najgłębszym sklepieniem, jest jeszcze drugi gród podziemny, niby drugi zamek królewski. Gród ten podziemny nie taki głuchy i grobowy jak ten gród nad ziemią, co go ludzie widzą; ale tamten gród w głębinach pod zamkiem jasny, wesoly, a tak wspaniały, bogaty i strojny, jak ten nad ziemią był niegdyś. W onym podziemnym grodzie jest wielka świetlica, duża jak kościół. A na ścianach tej świetlicy wiszą stare zbroje, tarcze, szable i chorągwie. W środku świetlicy stoi ogromny stół okrągły; a za nim siedzą wszyscy dawni królowie, siedzą w szatach strojnych, jakby na tronie w dzień swojej koronacji. Siedzi za stołem ojciec królów polskich, siedzi w złotej koronie sędziwy Bolesław Chrobry ze Szczerbcem w swej dłoni; siedzą wszystkie Mieczysławy, Kazimierze, Władysław, Jagiellończykowie, Zygmunt, Batory, Wazowie; siedzi między królami za stołem piękna młoda, pobożna Jadwiga, w złotych szatach i drogich perłach. [...] Raz w roku, o samej północy, słyszą ludzie głuchy podziemny huk z dział i moździerzy, rżenie koni, trąby i wrzawę, a wtedy jeden z królów, pono on stary ojciec, Bolesław, Chrobrym zwany, wychodzi z podziemnego głębokiego grodu i rusza żelaznym krokiem przez dwa dziedzińce zamkowe, a na ramieniu świeci mu Szczerbiec⁶.

Nie trzeba być przenikliwym badaczem, żeby stwierdzić, iż mamy w tym wypadku do czynienia z wyraźnym zapożyczeniem opowieści. To dowód organicznych powiązań mieszkańców Krakowa z ich dawną ojczyzną: Podhalem. Żyjący na początku XX wieku w Krakowie nowożytni górale zwani „krakowiakami” stworzyli – poprzez odwołanie się do najdawniejszych skamielin swej wyobraźni – opowieść o monarchach śpiących w podziemnym Wawelu. Różni się owa opowieść nieco od tej, jaką przekazał nam strażnik

⁶ „Nowa Reforma”, 1911, (29 I).

pamięci góralskiej, Jan Krzeptowski zwany Sabałą, ale przecież w gruncie rzeczy chodzi o tę samą opowieść!

7.

Historycy Zakopanego przypominają, że w 1848 roku niejaki Jan Pęksa, ujęty szlachetną wymową księdza Józefa Stolarczyka, ofiarował kawałek swego gruntu (brzyzek), leżący w najbliższym sąsiedztwie wzniesionego właśnie kościółka, na cmentarz. W ten sposób górale zerwali ze starą tradycją chowania swoich zmarłych w odległym Chochołowie i założyli pierwszy w Polsce cmentarz zasłużonych zwany Na Pęksowym Brzyzku. Miejsce wiecznego spoczynku na tym cmentarzu znaleźli tak zasłużeni Polacy, jak pierwszy proboszcz Zakopanego ksiądz Józef Stolarczyk, ale także Sabała, dr Tytus Chałubiński, Maria i Bronisław Dembowscy, Maria i Stanisław Witkiewiczowie, Kazimierz Tetmajer, Władysław Orkan, Kornel Makuszyński, Pawlikowscy, Marusarze, Juliusz Zborowski i wielu innych. W swej pasji oddawania hołdu zasłużonym dla kultury Polakom górale podjęli także heroiczną decyzję o sprowadzeniu na Pęksowy Brzyzek doczesnych szczątków Witkacego (Stanisława Ignacego Witkiewicza). W kwietniu 1988 r. sprowadzili też z Polesia – przy wydatnej pomocy ówczesnego ministra kultury prof. Aleksandra Krawczuka – szczątki 30-letniej, nieznannej z nazwiska Ukrainki, aby mogły one „zastąpić” kości samego Witkacego (wolno przypuszczać, że znany z najbardziej ekscentrycznych pomysłów autor *Kurki wodnej* nie wymyśliłby zapewne takiego obrotu sprawy)⁷!

Decyzja mieszkańców Zakopanego z 1848 roku o stworzeniu na Pęksowym Brzyzku cmentarza zasłużonych nie uszła uwadze mieszkańców Krakowa – potomków niegdysiejszych góralskich osadników! Kiedy tylko dowiedzieli się o decyzji księdza Stolarczyka o otwarciu pod Giewontem „panteonu narodowego”, uznali, że i oni powinni mieć podobny panteon. Dyskusje na ten temat zajęły im kilkadziesiąt lat, ale przecież ostatecznie ustalili, że będą mieli swój własny cmentarz zasłużonych. Znani z dbałości o swoje wydatki (w końcu przybyli pod Wawel w poszukiwaniu chleba!), zrezygnowali jednak z prawdziwego cmentarza. W 1880 roku zastąpili go obliczoną na kilkanaście zaledwie grobów Kryptą Zasłużonych na Skałce! Dzisiaj, gdy Krypta została już zapełniona sławnymi Polakami, zastanawiają się nad wyborem dalszej drogi. Dyskutują nad tym, czy zbudować na Skałce nową kryptę (nawet powołali w tym celu do życia fundację Panteon Narodowy na Skałce), czy też ewentualnie powrócić do korzeni i chować zasłużonych rodaków na pierwszym cmentarzu zasłużonych, czyli na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Nie wiadomo, czy to drugie rozwiązanie nie zostanie ostatecznie przyjęte, posiada ono bowiem wiele walorów. Przede wszystkim w ten sposób krakowianie pozbyliby się kosztów związanych z organizowaniem kolejnych uroczystych pochówków w ich mieście! Jakikolwiek jednak zostanie przyjęte ostateczne rozwiązanie, jedno jest pewne: decyzja prof. Józefa Łepkowskiego i jego współczesnych z przełomu lat 70 i 80. XIX wieku była z całą pewnością pochodną wcześniejszej decyzji księdza Stolarczyka o urządzeniu na Pęksowym Brzyzku panteonu narodowego. To jeszcze jeden niezbity dowód potwierdzający naszą tezę o tym, że w żyłach „krakowiaków” płynie krew niegdysiejszych osadników przybyłych pod Wawel spod Giewontu.

⁷ Por. W. Białaś, *Cmentarz na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem*, Pelplin 2005.

8.

Jaki związek z przywołaną tu teorią posiada bohaterka dzisiejszej sesji: „Piwnica pod Baranami”? Zanim udzielimy na to pytanie odpowiedzi, przypomnijmy, że w 1997 roku znany polski myśliciel książek Józef Tischner ogłosił *Historię filozofii po góralsku*, która natychmiast weszła do klasyki polskiego i międzynarodowego piśmiennictwa filozoficznego, a którą otwiera wiekopomne stwierdzenie:

Na początku wsędy byli górale, a dopiero pote porobili się Turcy i Żydzi. Górale byli tyz piyrnymi „filozofami”. „Filozof” – to jest pedziane po grecku. Znacy telo co: „mędroł”. A to jest pedziane po grecku dło niepoznaki. Niby po co mo fto wiedzieć, jak było na początku? Ale Grecy to nie byli Grecy, ino górale, co udawali Greka. Bo na początku nie było Greków, ino wsędy byli górale⁸.

Trudno przecenić wagę tego odkrycia znanego filozofa. W rzeczy samej prawdę tę potwierdzają liczni bohaterowie jego dzieła: Tales z Miletu, czyli Stasek Nędza z Pardałówki, Hipokrates, czyli Wincenty Galica z Białego Dunajca, Pitagoras, czyli Jędrus Waksmundzki z Ostrowska, Gorgiasz, czyli Jasiu Antoł z Bańskiej i bodaj dwudziestu innych mędroli.

Rozprawa Tischnera zyskała wielką popularność Polsce. Czytali ją – i nadal czytają – ludzie nie tylko w Zakopanem, ale także w Szczecinie, Gdańsku a nawet w Warszawie. Znamienne jednak, że nikt nie szuka w niej inspiracji do dalszych badań. A tymczasem okazuje się, że odkrywa ona prawdziwie epokowe prawdy. Przywołane w niniejszym studium literacko-historyczno-etnologiczno-piwnicznym dowody przekonują, że także u stóp Wawelu od zarania dziejów byli i są tylko górale. Co więcej: że także członkowie słynnej na cały kraj „Piwnicy pod Baranami” byli i są najprawdziwszymi góralami (bez względu na taki czy inny jednostkowy ich rodowód)! Oto niepozostawiające najmniejszych wątpliwości w tej sprawie dowody!

Po pierwsze: wspominaliśmy już tutaj, że prymarnym zajęciem każdego prawdziwego górala był i do dziś pozostaje wypas owiec oraz baranów na halach! Baran zrósł się na stałe z tradycją góralską. Baranom zawdzięczają górale wełnę (na swetry i szaliki), skóry (na kozuchy), a przede wszystkim żętycę (na wszelkie choroby, szczególnie zaś piersiowe!). Trudno sobie wyobrazić górala bez stada baranów! Nie dziw zatem, że od ponad 50. lat także członkowie najślawniejszego polskiego zespołu kabaretowego szczycą się baranami, że wzięli owe barany za swój symbol, występując w „Piwnicy pod Baranami”! Co więcej, godła tego nie porzucili nawet wówczas, gdy wskutek losowych wydarzeń przenieśli się na ul. św. Tomasza! Także i obecnie w ich herbie znajdują się piękne i mądre stworzenia wypasane przez juhasów i baców na halach.

Po drugie: musi zaskakiwać każdego niezorientowanego w genealogii przywoływanego tu kabaretu decyzja pierwszego ich gazdy – występującego dla niepoznaki pod pseudonimem Piotra Skrzyneckiego – o organizowaniu występów w „piwnicy”. Oczywiście, nie chodzi w tym wypadku o żadną piwnicę, ale o „komnatę” podobną do tej, jaką nasi autorzy w XIX wieku odkryli w podziemiach Wzgórza Wawelskiego, czy też o „grootę”, którą wtajemniczeni mogą do dziś oglądać w podziemiach Giewontu. Skupieni

⁸ J. T i s c h n e r, *Historia filozofii po góralsku*, Kraków 1997, s. 5.

w owej gromadzie członkowie grupy (którą obecnie kieruje gazda numer 2, Marek Pacuła) ponad wszystko umiłowali – podobnie jak ich przodkowie – wolność (stąd ów powiew wolności bijący w czasach PRL-u z podziemi pałacu przy Rynku krakowskim), a także śpiew (do dziś głównym zajęciem członków zespołu jest uprawianie śpiewu, najczęściej grupowego: podobnie jak na Podhalu!).

Po trzecie: wiadomo, że – zgodnie z pradawną wiarą ludu góralskiego – śpiącymi rycerzami (bądź monarchami) zawsze dowodził gazda zwany w naszej narodowej tradycji królem Bolesławem (Bolkiem). Do obowiązków króla Bolka należało wyjście – przynajmniej raz do roku – z podziemnych pieczar czy komnat „na świat”, w celu rozpatrzenia się, czy nadszedł już czas na budzenie narodu. Także i „piwniczny” gazda, wspomniany wyżej Piotr S., opuszczał swoją komnatę (zwaną piwnicą) najczęściej nad ranem w celu rozpoznania, czy „nadszedł już czas” (tzn. czy nadeszła pora na spoczynek po całonocnej ciężkiej służbie!). Tradycja owych wypraw gazdy Piotra S. trwała lata całe. Niestety, przed niedawnym czasem została przerwana, co przyniosło prawdziwie katastrofalne skutki.

Przypomnijmy ów dzień. Nie zapowiadał on wcale nieszczęścia. Zaczynał się podobnie jak wiele innych: od wschodu słońca! Gdy gazda Piotr S., jak to miał w zwyczaju, wyszedł przedporanną porą z grotu przy Rynku krakowskim w celu rozpoznania terenu (tzn. w celu stwierdzenia, „czy już nadszedł czas?”!), dopadła go straszliwa wieść, która już od pewnego czasu przebiegała wzdłuż i wszerz grodu, którą mieszkańcy podawali sobie z ust do ust z największą trwogą. Oto okazało się, że nadszedł czas globalnego kryzysu. Przyczyną owej tragedii była – jak się wkrótce okazało – decyzja dyrekcji Wawelu „o usunięciu ze Wzgórza Wawelskiego czakramu, najcenniejszego skarbu, jaki przynieśli z grotu Giewontu przed wiekami pierwsi osadnicy!” Co więcej, dyrekcja Wawelu zabroniła poszukującym mocy niebiańskiej pątnikom zbliżania się do muru, w którym ów skarb przez wieki promieniował niezwykłą energią. Wiadomość była zaiste straszna. Stała się też załącznikiem rozlicznych nieszczęść.

Gazda Piotr Skrzynecki, gdy tylko się o tym dowiedział, skamieniał! Do dziś też siedzi w takiej skamieniałej postaci w Rynku Głównym przed kawiarnią „Vis a Vis”. Jego podwładni opuścili grotę „pod baranami” i przenieśli się na ul. św. Tomasza. Władzę w kraju przejęli wielbicielowie historii napisanej przez wnuków krwawego Feliksa, ludzie z rozkoszą oddający się lekturze tzw. teczek. W życiu publicznym pojawili się „mleczarze” przystępujący do pracy zazwyczaj około szóstej rano. W katedrze wawelskiej proboszcz zaaresztował doczesne szczątki dwóch wieszczów narodowych. W Australii rozpętała się straszliwa pożoga. W Ameryce Południowej wystąpiły niespotykane dotychczas na taką skalę powodzie. W Stanach Zjednoczonych, a następnie w Europie zaczęły upadać banki. Ludzkość dopadła świńska grypa. Wiele jeszcze innych nieszczęść spadło na Kraków, na kraj i świat cały, ale to już sprawa, która wykracza poza wytyczony w tym studium zakres.

Wywody nasze winniśmy jednak zakończyć – zgodnie z odwieczną tradycją – optymistycznie. Każdy nieuprzedzony zapewne przyzna, że udowodniłszy niezbitcie, iż krakowiaci są góralami. Co więcej, udowodniłszy, że „piwniczenie” są góralami dubeltowymi! Wszystko wskazuje też na to, że to oni trzymają w swoim ręku klucz do lepszej przyszłości. Jako lud odważny, często wybierający się „na zbój” (nawet do Warszawy!), realizują testament samego Janosika, co nigdy się nie poddał! Wolno też mieć nadzieję, że właśnie z tego przybytku sztuki, z „Piwnicy pod Baranami”, rozbiegnie się możliwie niedługo wieść o tym, że „nadszedł czas!”, to znaczy że czakram powrócił na

Wawelskie Wzgórze, że ksiądz S. zlikwidował powrozy strzegące wejścia do krypty wieszczów, że naród „obudził się” i zaczął chodzić na wybory, że Stany Zjednoczone (a z nimi Unia Europejska!) pokonały kryzys, że znaleziona została szczepionka na grypę A/H1N1... itd. W tej konkretnej sytuacji nam, zwykłym mieszkańcom Krakowa, nie pozostanie już nic innego, jak tylko zaintonować nasz prawdziwy hymn: *Góralu, czy ci nie żal...*

TADEUSZ SKOCZEK

REGIONALIZM I LOKALIZM A MEDIA (przegląd problematyki)

Wprowadzenie

Problematyka funkcjonowania polskich mediów regionalnych i lokalnych jest obecna w rozważaniach prasoznawczych, w nauce o organizacji i zarządzaniu oraz w teorii kultury. Rozważania dotyczące rozwoju regionalnego mają charakter interdyscyplinarny. Wykorzystuje się analizy i badania socjologiczne, ekonomiczne, politologiczne a nawet wiedzę z zakresu psychologii czy pedagogiki (szczególnie społecznej). Renesans pojęć „regionalizm” i „lokalizm” przyniosły wczesne lata transformacji społecznej, politycznej i kulturowej, jakie przeżywamy po 1989 roku. Już dwadzieścia lat problematyka ta obecna jest w nauce i publicystyce. Wprawdzie ostatnio pojawiły się sądy deprecjonujące ważność i znaczenie umowy podpisanej przy „okrągłym stole”, ale widoczne są wszędzie efekty zmian okresu nazywanego w historiografii najnowszej III Rzeczpospolitą. Choćby w terminologii stosowanej coraz częściej w badaniach społecznych, będącej powrotem do definicji dawno już zapomnianych, bądź na długie lata wypartych z teorii: „regiony”, „regionalizmy”, „społeczności lokalne”, „samorządność lokalna czy regionalna”, „prasa regionalna i lokalna”, oraz – wymieniając bardzo modne ostatnio – „małe ojczyzny”.

W literaturze przedmiotu związanej z funkcjonowaniem środków masowego (społecznego) przekazu często zamiennie podaje się terminy „prasa” i „media”. W związku z tym ilekroć używać będziemy pierwszego terminu, zwłaszcza w cytatach opinii prasoznawców (medioznawców) zajmujących się tym zagadnieniem, znaczenie może być takie samo. Wyraźnie należy stwierdzić, że media elektroniczne to radio i telewizja, ale także Internet z wszystkimi implikacjami przyniesionymi przez nowe i nowoczesne systemy informacyjne. Wielka rola mediów regionalnych, lokalnych w planowaniu zagadnień marketingu terytorialnego staje się tematem odrębnych badań. I choć różnorodność terminologii związanej ze społecznymi uwarunkowaniami rozwoju regionalnego i lokalnego wymaga każdorazowo ustaleń i uściśleń terminologicznych, to najwięcej trudności przysparza problematyka naukowego komunikowania się wokół terminów „lokalny”, „regionalny”, „globalny”. Również wielokierunkowo rozwijają się badania z zakresu marketingu terytorialnego, marketingu w zakresie usług (np. turystycznych, gastronomicznych, kulturalnych – uwzględniających specyfikę regionalną czy nawet lokalną), teorii marki, czy nauki o systemach komunikacji przedsiębiorstw z rynkiem (promocja produktu regionalnego).

Celem artykułu jest zarysowanie podstawowych pojęć stosowanych w różnych dziedzinach wiedzy na oznaczenie definicji „lokalizmu” i „regionalizmu” oraz ustalenie możliwości występowania zjawisk opisywanych tymi definicjami w mediach drukowanych i środkach przekazu elektronicznego.

Powrót lokalizmu

Wobec wielu zjawisk opisywanych terminem „globalizacja” pojawiło się zainteresowanie problemami lokalnymi. Według Edwarda Chudzińskiego to nowe (ponowne) odkrycie lokalizmu było bezpośrednią reakcją na powszechniejący i dominujący wszelkie rozważania globalizm (glocalizm jest reakcją na globalizację)¹. Początkowo określał ten termin zjawiska peryferyjne, mało ważne (lub za mało ważne uważane), konstytuujące sytuacje niewielkich wspólnot terytorialnych:

O renesansie lokalizmu zaczęło się mówić w momencie, kiedy objawiły się wszystkie słabości i niedomogi państwa jako instytucji scentralizowanej, zbiurokratyzowanej, niesterowalnej i tym samym nie mogącej poradzić sobie z problemami, których rozwiązania oczekiwał od niej zwykły obywatel. W praktyce okazało się, że o wiele szybciej i skuteczniej mogą być one załatwione na poziomie lokalnym. I tak narodził się, a właściwie odrodził lokalizm, którego istota sprowadza się do upodmiotowienia społeczności lokalnych, przyznania im względnej autonomii w podejmowaniu decyzji na szczeblu najniższym, dotyczących spraw i problemów miejscowych. Z ideą lokalizmu łączy się nierozzerwalnie idea samorządności i demokracji lokalnej, a to w konsekwencji ma istotny wpływ na kształt ustroju państwa².

Przytoczona wyżej terminologia³ odnosi się do ogólnie sformułowanej kategorii mediów. Media lokalne obecne są w rozważaniach dotyczących prasy, czasem radia⁴, bardzo rzadko opisuje się funkcjonowanie lokalnych telewizji. Problem z powodów technologicznych dotyczy prawie wyłącznie wielkich aglomeracji miejskich. Sposób dotarcia do odbiorców wykorzystuje systemy kablowe lub możliwość zestawiania programów w Internecie. Nie spotykamy w zasadzie elektronicznych mediów lokalnych w powszechnym systemie udostępniania sygnału. Media lokalne – powtórzmy – docierające do mniejszych społeczności. Pojęcia, które więc stosujemy, zakładają sporą dozę umowności. Łatwiej je stosować przy analizowaniu systemu mediów pisanych niż elektronicznych.

¹ A. Dylus, *Integracja – globalizacja – glocalizacja* [w:] R. Budnik, M. Góra (red), *Modernizacja i wiara. Rola Kościoła katolickiego w procesie integracji europejskiej*. Gliwice 2002, s. 67–80.

² E. Chudziński, *Wprowadzenie* [w:] *Regionalizm – lokalizm – media*, Bochnia 2001, s. 5. Zob. też E. Chudziński, *Między regionalizmem a lokalizmem. Uwagi o tożsamości mediów* [w:] *Polskie media lokalne na przełomie XX i XXI wieku*, s. 99–108 oraz E. Chudziński, *Regionalizm. Kultura. Media*, Bochnia–Kraków 2008.

³ Zob. też I. Borkowski, A. Woźny (red), *Media lokalne w świecie wolności i ograniczeń*, Wrocław 2003; A. Woźny (red), *Translokacja w mediach*, Wrocław 2003; R. Kowalczyk, *Media lokalne w Polsce. Podręcznik akademicki*, Poznań 2009.

⁴ R. Kowalczyk, *Radio lokalne w Polsce*, Poznań 2007.

Spółecznościami lokalnymi, szczególnie na pograniczach Polski, zajmuje się Andrzej Sadowski (redagujący m.in. periodyk „Pogranicze. Studia społeczne”)⁵. W artykule poświęconym wielokulturowym społeczeństwom lokalnym prognozuje rozwój „przyszłych społeczeństw”⁶ twierdząc, że będą to wielokulturowe społeczeństwa lokalne, zróżnicowane kulturowo i pluralistyczne, kształtujące nowy ład społeczno-terytorialny naszego kraju.

Musimy się nauczyć żyć w warunkach widocznego zróżnicowania kulturowego, ograniczać różne formy wykluczenia, marginalizacji, jakie powstają w warunkach braku „treningu do różnorodności”, nadto radzić sobie z możliwymi konfliktami na tle kulturowym, a w perspektywie efektywnie wykorzystać istniejące zróżnicowanie dla pomyślnego rozwoju miasta, województwa, kraju⁷.

Kolejnym problemem są ściśle ustalenia dotyczące mediów lokalnych. Tu rynek prasowy również jest łatwiejszy do ogarnięcia. Sylwester Dziki i Włodzimierz Chorążki wprowadzili termin „prasy lokalnej” dla określenia gazet ogólnie ujmując – powiatowych oraz termin „prasy sublokalnej” dla wyodrębnienia podmiotów docierających do mniejszego audytorium: gmina, osiedle, dzielnica, parafia.

Media lokalne (bądź media sublokalne) to pewna kategoria formalna, która jest rezultatem podziału mediów [...] ze względu na ich zakres oddziaływania. Są więc one przeciwieństwem mediów ogólnokrajowych. Media lokalne wiążą się ściśle z aktualnym podziałem administracyjnym kraju⁸.

⁵ A. Sadowski (red.), *Pogranicze. Studia Społeczne*, t. 1–13, Białystok 1991–2007; A. Sadowski (red.), *Wschodnie pogranicze w perspektywie socjologicznej*, Białystok 1995; A. Sadowski, *Pogranicze polsko-białoruskie. Tożsamość mieszkańców*, Białystok 1995; A. Sadowski, M. Czerniawska *Tożsamość Polaków na pograniczach*, Białystok 1999; A. Sadowski, K. Krzysztofek (red.), *Pogranicza etniczne w Europie. Harmonia i konflikty*, Białystok 2001; A. Sadowski, *Problemy społeczne miejscowości północno-wschodniej Polski w procesie transformacji*, Białystok 2001; A. Sadowski, T. Skoczek (red.), *Mniejszości narodowe i etniczne a media elektroniczne. Białoruś, Estonia, Litwa, Łotwa, Polska, Ukraina*, Białystok 2001; A. Sadowski, T. Skoczek (red.), *Mniejszości narodowe i etniczne w mediach elektronicznych. Materiały z seminarium 4 grudnia 2001*, Białystok 2002; A. Sadowski, K. Krzysztofek (red.), *Pogranicze i multikulturalizm w warunkach Unii Europejskiej*, t. 1–2, Białystok 2004; A. Sadowski, *Od Polski lokalnej do regionalnej* [w:] W. Wesołowski, J. Włodarczyk (red), *Kręgi integracji i podjęcie tożsamości. Polska, Europa, Świat*, Warszawa 2005; A. Sadowski, K. Krzysztofek, M. Bieńkowska-Ptasznik (red), *Obywatelstwo i tożsamość w społeczeństwach zróżnicowanych kulturowo i na pograniczach*, t. 1–2, Białystok 2006.

⁶ A. Sadowski, *Wielokulturowe społeczeństwa regionalne (jako pożądaný kierunek przeobrażeń społeczności lokalnych i regionalnych w Polsce)* [w:] B. Jaluwiecki, W. Łukowski (red), *Spółeczności lokalne. Teraźniejszość i przyszłość*, Warszawa 2006, s. 129–144.

⁷ Ibidem, s. 131.

⁸ S. Dziki, W. Chorążki, *Media lokalne i regionalne* [w:] *Dziennikarstwo i świat mediów*, pod redakcją Z. Bauera i E. Chudzińskiego, Kraków 2000, s. 121. Zob. też W. Chorążki, *Aktualna sytuacja mediów lokalnych w Polsce na podstawie badań ankietowych z przełomu 2001–2002*, „Studia

Media lokalne prościej można zdefiniować biorąc pod uwagę temat. Taka grupa mediów mówić będzie o sprawach interesujących lokalnych odbiorców, emitować lokalne informacje, zamieszczać lokalne ogłoszenia. Warto też pamiętać o innych kryteriach przynależnych temu rodzajowi mediów: obszarze kolportażu (zasięgu) oraz miejscu wydawania, redagowania czy emisji. W końcu dla wielu z nas najważniejsze jest własne terytorium.

Stanisław Michalczyk kwestie te uzasadnił w następujący sposób:

Miejsce (terytorium), w którym jednostka żyje, ma dla niej znaczenie symboliczne. Wszystko, co się w nim znajduje, odróżnia je od innych, obcych miejsc i terytoriów (m.in. takie czynniki jak: architektura, krajobraz, przyroda, miejscowa gwara itd.). To symboliczne pojmowanie miejsca jest pewnym fenomenem psychologiczno-społecznym, który w stosunku człowieka z tym miejscem włącza czynnik emocjonalny. Wszystko to ma znaczenie w określaniu relacji do miejscowych mediów, które są wyznacznikiem identyfikacji jednostki z miejscem⁹.

Przywiązanie do „swoich” dziennikarzy definiować można w kategoriach irracjonalności. Jednak praktyka przekonuje nas, że „obcy” nie ma takiej możliwości przekazu informacji, nie ma takiej siły perswazji i przekonywania jak dziennikarz, prezydent czy komentator związany z miejscem wydawania (redagowania) medium regionalnego czy lokalnego. Kryterium to traci wyrazistość w przypadku mediów centralnych, choć w tym wypadku pojawia się identyfikacja polityczna („swoj” dziennikarz to lojalny politycznie współpracownik, wyzbyty skrupułów, zdolny rzemieślnik potrafiący uzasadnić każdą, nawet nierealną, tezę; „obcy” to jego przeciwieństwo).

Omawiając badania wybranych społeczności, na terenie województwa podlaskiego Andrzej Sadowski stwierdza, że wytworzyły się tam takie reguły współżycia społecznego, że różnice narodowe (mniejszości) i religijne (katolicy, prawosławni, relikty innych religii) nie spowodowały naruszenia „nadrzędnej tkanki życia lokalnego, które wiąże całą społeczność lokalną”¹⁰.

Atrakcyjność regionalizmu

Włodzimierz Chorążki w swym programowym wystąpieniu wygłoszonym podczas seminarium „Regionalizm – lokalizm – media” zorganizowanym w Bochni (8–10 czerwca 2000) podał swoje rozumienie najważniejszych terminów.

- Region to umownie wydzielony, względnie jednorodny obszar odróżniający się od terenów przyległych określonymi cechami naturalnymi lub nabytymi, np.

Kielęćkie. Seria Bibliologiczno-Prasoznawcza”, 2003, nr 3; W. Chorążki, *Polskie media lokalne i sublokalne 1989–1999*, „Zeszyty Prasoznawcze”, 1999, nr 1–2; W. Chorążki, *Prasa lokalna i sublokalna w Polsce 1990–1991*, „Zeszyty Prasoznawcze”, 1991, nr 3–4.

⁹ S. Michalczyk, *Media lokalne w systemie komunikowania*, Katowice 2000, s. 8.

¹⁰ A. Sadowski, *Wielokulturowe społeczeństwa regionalne...*, s. 134–135.

fizyczno-geograficznymi, etnograficznymi, gospodarczymi lub gospodarczo-administracyjnymi.

- Regionalizm to ruch regionalny czyli ruch społeczno-kulturalny opierający się na zainteresowaniu odrębnością kultury poszczególnych regionów kraju, dążący do pogłębienia wiedzy o tej kulturze, do jej rozwoju i prezentacji. Działalność tego rodzaju prowadzą stowarzyszenia regionalne mające charakter bądź stowarzyszeń miłośników regionu, miasta, ziemi, bądź krzewienia kultury lub stowarzyszeń (towarzystw) naukowych.
- Media regionalne to wszystkie czasopisma, stacje radiowe i telewizyjne, których zasięg jest mniejszy niż ogólnokrajowy, a większy lub równy wojewódzkiemu, bez względu na przekazywane treści programowe i tematykę.
- Media regionalistyczne to wszystkie czasopisma, stacje radiowe i telewizyjne, które – bez względu na zasięg – w przeważającej części lub wyłącznie podejmują problematykę (tematykę) regionalną oraz zajmują się działalnością stowarzyszeń regionalistycznych¹¹.

Media regionalne mogą w związku z tym oznaczać radio, telewizję czy Internet docierające do odbiorcy w poszczególnych 16 województwach naszego kraju, choć możliwe jest też ujęcie w tej kategorii nadawców radiowych czy telewizyjnych docierających do większego audytorium (sąsiednie województwa, krainy geograficznie czy etnograficznie jednolite). Internet jako narzędzie globalne wyłącznie z powodu treści jakimi się zajmuje (lub może się zajmować) możemy niekiedy zaliczyć do sfery mediów regionalnych. Inne media przynależą do tej kategorii z powodu i za przyczyną zasięgu oddziaływania, tematyki jaką się zajmują oraz misji (założeń programowych) jakie sobie zakładają.

Regionalizm w ujęciu podmiotowym to – jak pisał Henryk Skorowski¹² – określona forma działalności, posiadająca różnorodny charakter:

- Ruch społeczny pielęgnujący dziedzictwo kulturowe, rozwijający różnorodne zamiłowanie do tradycji regionalnej, często wyrażający sprzeciw (czasami przybierający formę protestu) wobec braku uwzględniania owej odrębności regionalnej.
- Ruch naukowo-kulturowy mający na celu ożywienie regionalnego życia kulturalnego i naukowego poszczególnych dzielnic kraju, zachowujący odrębności i lokalną specyfikę.
- To również świadomość „uczestnictwa we współodpowiedzialności za oblicze własnego regionu”¹³.

¹¹ W. Chorażki, *Prasa regionalistyczna w okresie transformacji* [w:] *Regionalizm – lokalizm – media*, pod redakcją E. Chudzińskiego, Bochnia – Warszawa 2001, s. 121–122; zob. też tego autora: *Media regionalne w Małopolsce*, „Małopolska”. R. I: 1999, s. 37–71.

¹² H. Skorowski, *Regionalizm w ujęciu podmiotowym* [w:] H. Skorowski, *Europa Regionu. Regionalizm jako kategoria aksjologiczna*, Warszawa – Krosno 2006, s. 66–71.

¹³ Ibidem, s. 66.

- To także działalność społeczna miłośników poszczególnych regionów, jego krajobrazu specyficznego i niepowtarzalnego, bogactwa języka (gwary) i kultury, szlachetne działania mające walory marketingu i promocji swojego regionu, jego rozwoju (choćby poprzez turystykę kulturową), „wprowadzanie rodzimej kultury do kultury ogólnopolskiej i ogólnonarodowej”¹⁴.

Tak definiowany regionalizm pozwala stworzyć podstawy teoretyczne pod konstruowanie zadań misyjnych wszystkich mediów regionalnych, w szczególności misji regionalnej publicznych mediów. Zwłaszcza w okresie ponownego zainteresowania regionalizmem świata rządzonego globalnymi prawami ekonomii i rynku. Regionalizm jako zjawisko społeczne miał w Polsce długą i obiecującą historię (nieraz kontrowersyjną, skażoną współpracą z władzami administracyjno-politycznymi) kompleksowo opisaną przez Edwarda Chudzińskiego¹⁵ oraz Henryka Skorowskiego¹⁶. Społeczne definiowanie tego ruchu nie eliminuje rozpatrywania regionalizmu w innych kontekstach: politycznym, ekonomicznym, socjologicznym, filozoficznym, kulturowym.

Antropologiczne i kulturowe ujęcie regionalizmu

W ujęciu kulturowym warto przytoczyć definicję Henryka Skorowskiego, bardzo przydatną w badaniu mediów, jako przejawów aktywności społecznej i intelektualnej, mającej na uwadze ich wartości aksjologiczne:

Regionalizm jawi się jako swoisty konglomerat kultury specyficznej dla danej społeczności, tradycji, terytorium wraz z krajobrazem i zamieszkującymi go ludźmi¹⁷.

¹⁴ Ibidem, s. 67.

¹⁵ E. Chudziński, *Regionalizm w międzywojennej refleksji o literaturze (przegląd świadectw krytycznych)*, „Rocznik Komisji Historycznoliterackiej PAN w Krakowie”. R. XXIX–XXX: 1992–1993; E. Chudziński, *Z dziejów regionalizmu w Polsce*. „Rocznik Ludowego Towarzystwa Naukowo-Kulturalnego”. R.2: 1995; E. Chudziński, *Między regionalizmem a lokalizmem, czyli o tożsamości mediów* [w:] J. Jarowiecki, A. Paszko, W.M. Kolaso (red), *Polskie media lokalne na przełomie XX i XXI. Historia – teoria – zjawiska*, Kraków 2007; E. Chudziński, *Ruch regionalistyczny w Polsce. Rys historyczny* [w:] E. Chudziński, *Regionalizm. Kultura. Media. Studia i szkice*, Bochnia – Kraków 2008, s. 19–47; E. Chudziński, *Regionalizm w Polsce. Genealogia – fazy rozwoju – perspektywy*, „Małopolska”. R. X: 2008.

¹⁶ H. Skorowski, *Antropologiczno-etyczne aspekty regionalizmu*, Warszawa 1990; H. Skorowski, *Regionalizm we współczesnej myśli społecznej Kościoła* [w:] A. Omelaniuk (red), *Czym jest regionalizm?*, Wrocław – Ciechanów 1998, s. 88–95; H. Skorowski, *Znaczenie wartości kultury regionalnej w procesie rozwoju i wychowania młodego pokolenia* [w:] S. Bednarek, *Edukacja regionalna. Dziedzictwo kulturowe w zreformowanej szkole*, Wrocław 1999, s. 43–54; H. Skorowski, *Aksjologiczny wymiar narodowego dziedzictwa kulturowego* [w:] S. Kunikowski, *Instytucje kulturalne i stowarzyszenia regionalne w nowych warunkach rozwoju społeczno-gospodarczego Polski*, Włocławek 2000, s. 17–31; H. Skorowski, *Prawa wspólnoty regionalnej. Narodu i państwa w strukturach społeczności międzynarodowej* [w:] *Problematyka praw człowieka*, Warszawa 2005, s. 235–258; H. Skorowski, *Etos Kaszubów*, Warszawa 2006; H. Skorowski, *Europa regionu. Regionalizm jako kategoria aksjologiczna*, Warszawa 2006.

¹⁷ H. Skorowski, *Europa regionu...*, s. 42.

Ważne jest też poczucie regionalnej tożsamości uwzględniające wymiar przedmiotowy i podmiotowy definicji.

Regionalizm od strony przedmiotowej to zespół obiektywnych (kultura, wspólnota, terytorium) i subiektywnych (poczucie tożsamości, samoświadomość, identyfikacja) elementów składających się na pojęcie tożsamości regionalnej, tzn. geograficzno-społeczno-kulturowej tożsamości jakiegoś regionu¹⁸.

Współcześnie tradycyjne pojęcie regionów zanika, obecne jest nadal jedynie w odniesieniu do modelu historycznego. Inne znaczenie ma współcześnie Małopolska, Pomorze, Podlasie. Wymuszone ono zostało ostatnią reformą administracji publicznej i samorządowej. Nadal jednak

pojęcie regionalizmu kojarzy się [...] z określonym terytorium rozumianym jako część terytorium narodowego lub państwowego, wyróżniającym się własną odrębnością lub przynajmniej posiadającym w niektórych dziedzinach własne cechy, nazywane po prostu regionem¹⁹.

Obszar i terytorium odrębny od innych pod względem kulturowym, geograficznym, przyrodniczym, czy nawet gospodarczym też będziemy nazywać regionem. Znane są nawet pojęcia interdyscyplinarnie definiowanych regionów, szczególnie w strategii politycznej i społecznej Unii Europejskiej (Euroregiony).

Henryk Skorowski wyodrębnia z ogólnej definicji regiony kulturowe, etnograficzne i etniczne:

- Regiony kulturowe (obszary kulturowe) są wyodrębnionymi strukturami z własną specyfiką kulturową, własnymi nieznanymi w innych regionach zwyczajami, obyczajami, typami zachowań, a często językiem (gwarą). Potwierdza ten fakt etnologia, antropologia kulturowa, antropologia społeczna, dialektologia, językoznawstwo. „Można więc z powodzeniem mówić o regionalnych typach kultury wielorako warunkowanych np. przemianami społeczno-gospodarczymi, uwarunkowaniami historycznymi, podziałami polityczno-administracyjnymi, uwarunkowaniami geograficznymi, itp.”²⁰.
- Regiony etnograficzne to wyodrębnione obszary geograficzne kształtowane przez wspólne cechy zamieszkujących je ludzi. Podstawowym czynnikiem wyróżniającym taki region jest kategoria społeczna nazwana „grupą etnograficzną” tworzona przez „zespół obiektywnych odrębności kulturowych”, samą świadomość odrębności grupowej („samoświadomość własnej odrębności”) lub tworzona przez obie wymienione cechy równocześnie.
- Regiony etniczne wynikające częściowo z definicji regionów etnograficznych, są podobne. Tu kryterium wyodrębniającym przede wszystkim czynniki społeczne, „grupy etniczne”, choć czynniki geograficzne, będąc wprawdzie drugorzędnymi, jednak też są brane pod uwagę.

¹⁸ Ibidem, s. 66.

¹⁹ Ibidem, s. 10.

²⁰ Ibidem, s. 27.

Ustalenia Henryka Skorowskiego są też niezwykle przydatne przy analizowaniu misji mediów publicznych, szczególnie przy badaniu wykonywania „obowiązków ustawowych” mediów publicznych w stosunku do mniejszości narodowych i etnicznych. Autor podaje też antropologiczną definicję regionu, nazywając ją nową definicją, zakładającą heterogeniczność kulturową:

Region w perspektywie socjologicznej obejmuje wytworzony (lub konstruowany) w dłuższym okresie i ulokowany w określonej przestrzeni, wyodrębniony układ społeczno-kulturowy oparty na trwałych postawach (najczęściej tradycji kulturowej, ale także administracyjno-politycznych, ekonomicznych), obejmujących w różnym stopniu powiązania wzajemne jednostki i zbiorowości lokalne, ich kulturę (-y) oraz różne formy wspólnych działań społecznych odniesionych do poszczególnych zbiorowości, jak i do ogółu mieszkańców wydzielonego układu, które pozwalają traktować go jako wyodrębnioną całość. Wyodrębniony lub najczęściej kształtujący się układ społeczno-kulturowy jest zróżnicowany społecznie i kulturowo, cechuje się współdziałaniem i rywalizacją, jednocześnie jest w różnym stopniu połączony²¹.

Wielokulturowość jako wyzwanie

Henryk Skorowski twierdzi, że w chwili obecnej nie jesteśmy jeszcze przygotowani do zaakceptowania społeczeństwa pluralistyczno-kulturowego, ale jest to zadanie na najbliższą przyszłość. Tworzenie wielokulturowych społeczności lokalnych i regionalnych nazywa „wielkim eksperymentem społecznym”. W jego rozumieniu „wielokulturowość” to:

- Zinstytucjonalizowane, demokratyczne współżycie w obrębie jednego państwa jednostek, wspólnot i innych form zbiorowości społecznej wyróżnione (wyodrębnione) tożsamością kulturową.
- Trwałe, dobrowolne i wielopłaszczyznowe formy kontaktów międzykulturowych, powodujące wytworzenie się nowej, zróżnicowanej całości, wolnej od kultur dominujących.
- Polityka państwa (a więc i mediów publicznych) regulująca stosunki międzykulturowe, gwarantująca demokratyczną i dobrowolną formę tych regulacji, opartą na zobiektywizowanych regulach. Wielokulturowość w takim rozumieniu oprócz się musi na dwóch najważniejszych podstawach: wolności i równości; tak aby przynależność etniczna, kulturowa, czy regionalna mogła być kwestią wyboru, a nie tylko urodzenia.

Warto dodać, że wielokulturowością, jako perspektywą badawczą nauki o komunikowaniu, zajmuje się Jerzy Mikułowski-Pomorski²². Prowadzi on rozważania w kierunku

²¹ Ibidem, s.132–133.

²² J. Mikułowski-Pomorski, *Komunikacja międzykulturowa. Wprowadzenie*, Kraków, 2004; J. Mikułowski-Pomorski, *Kultura wobec społecznej transformacji*, Kraków 2005; J. Mikułowski-Pomorski, *Jak narody porozumiewają się ze sobą w komunikacji międzykulturowej i komunikowaniu medialnym*, Kraków 2006; J. Mikułowski-Pomorski, *Zmieniający się świat mediów*, Kraków 2008.

definiowania podstawowych pojęć socjologii i politologii takich jak: naród, państwo, kultura, oraz roli komunikacji międzykulturowej w ogólnym porozumiewaniu się narodów. Twierdzi, że:

- naród z jego kulturą okazał się znacznie bardziej otwartym na światowe partnerstwo, niż państwo z jego suwerennością;
- procesom zmniejszania się roli państwa nie muszą towarzyszyć procesy zanikania narodu;
- dążenia do kulturowego otwarcia nie da się zatrzymać;
- nieuchronne jest zatarcie granic między narodami w ogólnej wspólnocie globalizmu.

Praca *Jak narody porozumiewają się ze sobą w komunikacji międzykulturowej i komunikowaniu medialnym* stara się rozważyć, czy takie tezy, taka koncepcja rozwoju społeczeństw, narodów i państw jest kierunkiem nieuniknionym, bowiem:

Granice między narodami istnieją w ludzkich umysłach i są wynikiem przebytej socjalizacji w narodowym otoczeniu. Szeroko przedstawiona tu [w książce – przypis TS] wiedza o komunikacji międzykulturowej (*cross-cultural*) ukazuje te granice, podczas gdy wiedza o komunikacji poprzekulturowej (*inter-cultural*) – możliwości ich przewyciężenia. Komunikacja poprzekulturowa spełnia rolę przypisaną międzynarodowości, rozumianej jako otwarcie, komunikacja międzykulturowa potwierdza różnice, których broni państwo suwerenne²³.

Komunikacja międzykulturowa to według Mikułowskiego-Pomorskiego akt rozumienia innych i bycia przez innych zrozumianym. Badacz traktuje definicje dwojako: jako zjawisko ze sfery porozumiewania się ludzi oraz jako wiedzę o samym zjawisku:

Komunikacja międzykulturowa (czyli porozumiewania się ludzi różnych kultur) jest analizowana pod kątem biorących w niej udział partnerów oraz kontekstu, w jakim ma ona miejsce²⁴.

W rozważaniach na temat wielokulturowości ma swój udział również politologia. Uczestnicy sympozjum „Wzory wielokulturowości w warunkach ponowoczesności” zorganizowanego przez Instytut Studiów Regionalnych Wydziału Studiów Międzynarodowych i Politycznych Uniwersytetu Jagiellońskiego (9 grudnia 2005) starali się odpowiedzieć na podstawowe pytania współczesności dotyczące:

- wzorców wielokulturowości współczesnych społeczeństw;
- wielokulturowości przejawiającej się w wielu pluralistycznych strukturach politycznych, ekonomicznych, terytorialnych;
- charakteru współczesnych społeczeństw: wieloetnicznych, wielorasowych, wielowymiarowych politycznie;

²³ Mikułowski-Pomorski, *Jak narody porozumiewają się ze sobą w komunikacji międzykulturowej i komunikowaniu medialnym*, Kraków 2007, s. 14.

²⁴ J. Mikułowski-Pomorski, *Komunikacja międzykulturowa. Wprowadzenie*, Kraków 2003, s. 11.

- różnic między państwowymi strukturami (federacyjne, monocentryczne, policentryczne, związkowe, republikańskie).

Kontekst badawczy zaprezentowany w książce *Wzory wielokulturowości we współczesnym świecie*²⁵ obejmuje kraje skandynawskie, Europę zachodnią i środkowo-wschodnią, Stany Zjednoczone, Indie. Tadeusz Paleczny konstatuje:

Współczesne społeczeństwa stają się coraz bardziej niejednorodne, złożone i otwarte na zewnętrzne wpływy kulturowe. Kultury małe, lokalne, pronarodowe typu plemiennego wciąż stanowią najbardziej logiczną kategorię względnie odrębnych, jednorodnych całości. Poddawane są one, przynajmniej w ostatnim stuleciu, akulturacyjnemu oddziaływaniu ze strony innych [...] Narody będące największymi realnymi grupami kulturowymi, pozostają największymi podmiotami w globalizującym się świecie. Nie istnieją już jednak niemal wcale homogeniczne, jednorodne w sensie rasowym, religijnym bądź językowo-etnicznym społeczeństwa „kultury narodowej”. Obok kulturowej zasady integracji, wynikającej ze wspólnotowego charakteru grup kulturowych, coraz większą rolę we współczesnym świecie odgrywają heterogeniczne, niejednolite rasowo, etnicznie, językowo i religijnie społeczeństwa obywatelskie, zintegrowane według zasady solidarności państwowej²⁶.

Regionalizm w ekonomii

Na koniec przedstawimy rozważania ekonomistów zajmujących się problematyką regionalną w gospodarce. Irena Pietrzyk²⁷ konstruuje teorię „nowej polityki regionalnej” czy mówi o „nowym paradygmacie rozwoju regionalnego” jaki da się zaobserwować w Europie w ostatnich latach. Polega on na tworzeniu wewnątrz poszczególnych regionów warunków do rozwoju ekonomicznego (gospodarczego), lub przyciąganiu zewnętrznych pomysłów na ów rozwój (innowacje). Podstawowym czynnikiem sprawczym rozwoju opartego na innowacyjnej gospodarce jest człowiek (ekonomiści używają pojęcia „kapitał ludzki”) oraz nowoczesne pomysły i programy upowszechniane przez różnorodne środki komunikacji międzyludzkiej (w tym media elektroniczne).

W nowej polityce regionalnej fundamentalna rola przypisana jest środowisku społeczno-kulturowemu, które określa się jako zasoby instytucjonalne regionu tworzone przez regionalne powiązania ekonomiczne, konwencje dotyczące życia gospodarczego i reguły zachowań wynikające z tradycji zaakceptowane

²⁵ K. Golemo, T. Paleczny, E. Więcek, *Wzory wielokulturowości we współczesnym świecie*, Kraków 2006.

²⁶ *Ibidem*, s. 7.

²⁷ I. Pietrzyk, *Polityka regionalna Unii Europejskiej i regiony w państwach członkowskich*, Warszawa 2004.

implicite przez lokalne/regionalne społeczności i stanowiące bardzo ważne zasoby niematerialne rozwoju regionalnego²⁸.

Termin „regionalizm” rozumiany jest przez ekonomistów szerzej niż w omawianych wyżej przykładach regionalizmu społecznego, kulturowego czy politycznego. Lucyna Mączka twierdzi wręcz, że typowym i modelowym przykładem struktury regionalizacji gospodarki jest Unia Europejska z jej integracyjną funkcją jaką założyły kraje Starego Kontynentu w obronie przed interesami globalnych korporacji. W tej perspektywie „regionalizm” sytuowany jest w opozycji do ekonomicznych procesów globalizacyjnych, w opozycji do działań międzynarodowych organizmów gospodarczych i finansowych, jako przeciwwaga dla międzynarodowych korporacji zarządzających światowym handlem, produkcją i finansami.

O ile więc proces globalizacji prowadzi do integracji działalności gospodarczej w skali całego świata (gospodarki globalnej), to postępujący równie szybko proces regionalizacji prowadzi do swoistego podziału gospodarki światowej na wiele różnych „bloków” gospodarczych i politycznych²⁹.

Media nie zawsze chcą i nie zawsze potrafią wytłumaczyć społeczeństwu meandry tak rozumianego regionalizmu gospodarczego (ekonomicznego).

Zakończenie

Zdaniem Tadeusza Kudłacza region

jest to jednostka podziału administracyjnego kraju z władzą samorządową działającą na rzecz i w imieniu danej społeczności terytorialnej, współdziałająca z odpowiednio zorganizowanym w terenie przedstawicielem władzy rządowej³⁰.

Powyższa definicja ekonomisty jest zbliżona do zaprezentowanej na początku teorii prasoznawczych (medioznawczych) czy socjologiczno-kulturowych. Wszystkie zaprezentowane rozważania teoretyczne wykazują, że teorie naukowe z zakresu politologii, socjologii, kulturoznawstwa, antropologii kulturowej (etnologii) i ekonomii mogą – i powinny być – wykorzystywane w interdyscyplinarnych rozważaniach medioznawczych. A wszystko po to by najlepiej wykorzystać istniejący system przekazu informacji i idei w celu obiektywnego przedstawienia procesów kierujących światową gospodarką, polityką i ekonomią.

Obowiązkiem każdej władzy: państwowej, samorządowej, społecznej jest stworzenie najlepszych warunków do rozwoju obywateli. Do tych obowiązków należy też rzetelna i rzeczowa informacja. A ta jest możliwa (w wielu krajach) wyłącznie w mediach zarządzanych przez organa publiczne. Światowy model rozwoju środowisk lokalnych i regionalnych

²⁸ Ibidem, s. 25.

²⁹ L. Mączka, *Gospodarka globalna u progu XXI wieku*, Kraków 2003, s. 15.

³⁰ T. Kudłacz, *Programowanie rozwoju regionalnego*, Warszawa 1999.

zmusza do definiowania i redefiniowania podstawowych pojęć związanych z tym rozwojem aby rozwijać dyskusje, politykę, naukę zgodnie z najnowszymi tendencjami społecznymi i oczekiwaniami obywateli.

Podstawowa literatura

- Chądzyński J., Nowakowska A., Przygodzki Z., *Region i jego rozwój w warunkach globalizacji*, Warszawa 2007
- Chudziński E., *Regionalizm. Kultura. Media*, Bochnia – Kraków 2008
- Jaska E. (red), *Media w społeczeństwie informacyjnym*, Warszawa 2009
- Kowalczyk R., *Media lokalne w Polsce*, Poznań 2009
- Klamut M. (red), *Konkurencyjność regionów*, Wrocław 1999
- Pietrzyk I., *Polityka regionalna Unii Europejskiej i regiony w państwach członkowskich*, Warszawa 2004
- Skorowski H., *Europa regionu. Regionalizm jako kategoria aksjologiczna*, Krosno – Warszawa 2006
- Szromnik A., *Marketing terytorialny. Miasto i region na rynku*, Kraków 2008

AUTONOMIA ŚLĄSKA W II RZECZYPOSPOLITEJ

Europejskie uwarunkowania polityczne leżące u podstaw przyznania autonomii Ślązakom przez Sejm Ustawodawczy II Rzeczypospolitej Polskiej 15 lipca 1920 roku były bez wątpienia decydujące i wychodziły poza ówczesne intencje samych Górnos Ślązaków, dążących do pełnej integracji z Macierzą, jak i władz tworzącego się po rozbiorach państwa polskiego. Strona niemiecka, przy wsparciu angielskim i neutralności USA w tej mierze, dążyła do utrzymania Śląska w całości, bądź w jak największym obszarze terytorialnym. W skomplikowanych meandrach politycznych przetargów wersalskich, prawa Polski do tego terytorium okazały się nie być tak bardzo oczywiste. Wypadkową tej sytuacji była decyzja o plebiscycie, powstania śląskie mające charakter zbrojnych manifestacji i rzezona decyzja o przyznaniu temu regionowi autonomii. Miała ona charakter, określonego przez rozwój wydarzeń, ważnego posunięcia taktycznego tuż przed rywalizacją plebiscytową z Niemcami.

Należy w tym miejscu zwrócić uwagę na fakt, iż fragmentaryczna ustawa konstytucyjna dotycząca województwa śląskiego (w znaczeniu fragmentu terytorium państwa) wyprzedziła o osiem miesięcy Konstytucję tzw. marcową (!), a także dotyczyła terytorium, którego granice nie były określone, a sam fakt włączenia do państwa polskiego – hipotetyczny. Wymuszony przez sytuację polityczną pośpiech spowodował niedopracowanie jej w wielu szczegółach legislacyjnych.

Na terenie Górnego Śląska bardzo silnie doszły do głosu koncepcje utworzenia neutralnego i samodzielnego państwa – *Freistaat Schlesien* – będącego w jakimś stopniu zależności od międzynarodowych mocarstw. Ruch separatystyczny, zwany „ślązakowskim”, inspirowany przez działaczy istniejącej w Niemczech partii katolickiej Centrum, miał potężne wsparcie wielkich, niemieckich przemysłowców i posiadaczy ziemskich. Najgroźniejsze dla polskiej racji stanu było przychylnie ustosunkowanie się do „ślązakowskich” koncepcji separatystycznych – politycznych i przemysłowych kręgów angielskich, francuskich, czeskich, a także amerykańskich! Ogromne wpływy tego międzynarodowego lobby mogły, praktycznie rzecz biorąc, przekreślić w sposób definitywny powrót Śląska do Macierzy. Dlatego też, o ile na powstania śląskie należy patrzeć jako na istotną manifestację na arenie międzynarodowej, to sama obietnica autonomii ze strony polskiej datująca się na jesień 1919 r., a potem ustawa przyznająca ją – miały być skutecznym przeciwdziałaniem dla koncepcji separatystycznej. Ponadto polska inicjatywa ustawodawcza w tej mierze była szybką i zdecydowaną reakcją kół rządowych na ustawę o utworzeniu prowincji górnośląskiej Pruskiego Zgromadzenia Narodowego z 14 października 1919 r. Pomijając dalsze reakcje parlamentu niemieckiego na rzezona ustawę polską, należy powiedzieć, iż w tej grze politycznej nie daliśmy się wówczas wyimpasować, a także nie pozostawiliśmy swobodnego pola manewru przeciwnikom.

Przyznanie autonomii Śląskowi oznaczało w praktyce powołanie jej najbardziej reprezentatywnego organu, jakim był Sejm Śląski, nazywany także w statucie Śląskim Sejmem Wojewódzkim.

Autonomia w prawie publicznym oznacza prawotwórczą kompetencję, przyznaną pewnej zbiorowości *p o d p o r z ą d k o w a n e j* [podkreślenie – SAW] państwu, jest ona przykładem decentralizacji wysokiego stopnia. Autonomia jest czymś więcej niż samorząd, oznaczający sprawowanie władzy wykonawczej i administracyjnej przez organy wybieralne – w ramach ustaw państwowych¹.

Inaczej mówiąc, jest to określona przez organy centralne samodzielność części terytorium państwa, szczególnie w dziedzinie prawodawstwa. Przytaczam treść prawną tego pojęcia, którym się publicznie często szermuje, przy jego nie zawsze właściwym rozumieniu. Oryginalność autonomii śląskiej, pomijając wiele aspektów szczegółowych, w porównaniu z innymi autonomicznymi obszarami w ówczesnej Europie (w powersalskim porządku politycznym podobnym statusem cieszyły się Wyspy Alandzkie, Kraj Basków, Katalonia, Słowacja i Ruś Zakarpacka), polegała w istocie na tym, iż terytorium to nie było zamieszkane przez ludność innej narodowości. Mniejszość niemiecka swoje prawa narodowe miała zabezpieczone przez odpowiednie klauzule małego traktatu wersalskiego, a potem przez konwencję genewską dotyczącą Górnego Śląska (15 maja 1922 r.), tak więc jej obecność nie mogła stanowić o wyjątkowym potraktowaniu tego województwa w ustawodawstwie polskim.

Autonomia śląska nie wynikała zatem z tak określonych dążeń lokalnych ruchów regionalistycznych, lecz była efektem szachowego posunięcia strony polskiej na ówczesnym forum międzynarodowym, w konkretnej konfrontacji ze stroną niemiecką. Trzeba także przypomnieć, iż na posiedzeniu Sejmu Ustawodawczego 15 lipca 1920 r., podano trzy powody przyznania autonomii województwu śląskiemu. Oto one w ówczesnej kolejności: sytuacja przed plebiscytowa, odrębności prawno-polityczne, a także ekonomiczne Śląska oraz dążenie jego mieszkańców do uzyskania szerokiego samorządu. Jak więc widać, w stanowisku polskiego sejmu wyraźne odbicie znalazły, obok oczywistego prymatu aktualnej sytuacji politycznej, motywacje mieszczące się w ogólnej, regionalistycznej koncepcji państwa polskiego, które rozumiano jako jedność złożoną z wielu regionów o dość znacznym, choć zróżnicowanym, stopniu samodzielności. Dowodem tego może być fakt, iż ustawą z 26 września 1922 r. zapowiedziana została autonomia województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego. Nigdy do tego nie doszło, a koncepcja regionalistyczna została później znacznie zredukowana.

Odrębny sejm, skarb i policja dawały województwu śląskiemu wyjątkową pozycję w Polsce. Obok opinii pozytywnie oceniających rolę autonomii w procesie integrowania się Górnego Śląska z resztą kraju, nie brak było głosów przeciwnych, lecz problem ten nie został dotąd wnikliwie zbadany, a sam spór rozstrzygnięty, tym bardziej, iż dotyczy on procesu przerwane brutalnie przez wybuch II wojny światowej. Wobec braku pełnej, obiektywnej argumentacji ma on cechy raczej publicystyczno-emocjonalne.

¹ J. Ciągwa, *Autonomia Śląska 1922–1939*, Katowice 1988.

Na zakończenie kilku uwag dotyczących odrębnego potraktowania Śląska w II Rzeczypospolitej Polskiej, należy przypomnieć, że nie było to terytorium, które w wyniku osiemnastowiecznych rozbiorów znalazło się pod obcym panowaniem, lecz stan ten zaistniał wiele wieków wcześniej. Województwo śląskie utworzone w 1922 r. było natomiast j e d y n y m obszarem, który przekraczał przedrozbiorowe granice Rzeczypospolitej, co było efektem zwycięskiego III Powstania Śląskiego. Złożone zostało z ziem wchodzących w skład Austrii i Prus. O tym istotnym fakcie współcześnie zbyt często się zapomina.

* * *

W sytuacji rozgorzałych dyskusji i sporów, a także ruchów mających jako swój cel rewitalizację regionalizmów w III RP, w tym także w odniesieniu do Śląska, uważam za stosowne przywołanie w dużym skrócie naszych tradycji, tu i ówdzie co nieco zapomnianych. W okresie międzywojnia jednym z najbardziej żywych i znaczących prądów umysłowych w kraju był regionalizm. Przejawiał się on w praktycznych i bardzo różnorodnych działaniach dotyczących kultury (w tym tradycji i zwyczajów lokalnych), gospodarki i, jako wynikowej, polityki w rozumieniu relacji wzajemnych między samorządami a władzą centralną, państwową. Stanowił on kontynuację ruchów regionalistycznych z okresu zaborów, będących praktycznym urealnieniem patriotyzmu w sytuacji, kiedy Ojczyzna, jako suwerenny byt państwowy nie istniała.

Regionalizm, żeby odwołać się do jednej z wielu definicji, to idea, bądź w bardziej rozwiniętej postaci ideologia, będąca wyrazem emancypacyjnych dążeń i aspiracji regionów (ziem) o historycznie ukształtowanych odrębnościach etniczno-kulturowych. Ideologia regionalistyczna może być zacznym ruchów społecznych, które wcielają w życie zawarte w niej wizje, projekty i wartości lub przeciwnie – jest pochodną takich ruchów, produktem ich istnienia i aktywności. Ruchy społeczne dążące do zachowania odrębności danego terytorium oraz uzyskania najlepszych warunków dla jego rozwoju mieszczą się w takiej definicji regionalizmu².

Tak więc były to działania programowo oparte na nauce ojczyściej przyrody, geografii, historii, n a p o w s z e c h n y m uświadamianiu, iż wytwory etnograficzne i folklorystyczne są cennymi wartościami regionalistycznymi i właśnie przez to ogólnonarodowymi, słowem – jednością narodowej kultury, narodowego bytu – w wielości regionalnych odmian i wartości. Działania te na przestrzeni XIX wieku, to nic innego jak obywatelskie pospolite ruszenie, mające na celu zastąpienie nieistniejących instytucji kulturalnych, oświatowych i naukowych zniszczonego państwa polskiego, inicjatywami regionalnej inteligencji. Aspekt ten zawsze podkreślał Stefan Żeromski, a także przedstawiciele elit rządzących II RP.

W szeroko pojętym nurcie regionalistycznym, mieściły się działania różnorakich towarzystw społeczno-kulturalnych, małych, większych i tych o ogólnonarodowym zasięgu

² E. Chudziński, *Regionalizm w Polsce. Genealogia – fazy rozwoju – perspektywy*, „Małopolska”. R. X: 2008, s. 26.

oddziaływania, tworząc jego spoisty fundament. Największe i najbardziej znane zaczęły powstawać pod koniec XIX i na początku XX wieku, np. Towarzystwo Tatrzańskie (1873 r.), Polskie Towarzystwo Ludoznawcze (1895 r.), Towarzystwo Krajoznawcze (1906 r.). Towarzystwa oraz zrzeszenia regionalne tworzyły lokalne zbiory pamiątek historycznych oraz etnograficznych, zakładały archiwa, a także muzea regionalne. W ówczesnych warunkach politycznych całokształt ich działań miał charakter krypto-patriotyczny.

W momencie odrodzenia Polski w 1918 r., w dążeniu do umocnienia niepodległości młodego państwa, ścierały się ze sobą różne siły i różne koncepcje. Były wśród nich odziedziczone z przeszłości idee europejskie, a także, co jest nie mniej ważne, żywiołowo powstające nurty oddolne prezentujące regionalne ambicje i tęsknoty. W wyniku tego, w tamtym okresie ukształtowała się w Polsce specyficzna ideologia i teoria regionalistyczna. Stanowiła ona efekt nawiązania z jednej strony do idei regionalizmu europejskiego, z drugiej – była dorobkiem oryginalnej myśli polskiej, dostosowującej koncepcje uniwersalistyczne do naszych, konkretnych warunków i potrzeb. Została ona uznana, co należy podkreślić, na forum międzynarodowym, za ważny wkład do europejskiej myśli regionalistycznej.

Głównym ideologiem i teoretykiem polskiego regionalizmu był A. Patkowski, autor antologii *Ruch regionalistyczny w Europie* oraz innych prac dotyczących tej problematyki. Istotną cechą polskiej koncepcji było położenie dużego nacisku na wartości tkwiące w tradycji i kulturze ludowej, na ich znaczeniu dla kultury narodowej, a w dalszej konsekwencji dla spraw ekonomicznych i politycznych. J. Oryźyna, czołowa działaczka tamtego okresu, napisała:

Regionalizm stawał się urzędową ideologią administracji, która mobilizowała ekonomistów, geografów, etnografów, geologów, rolników w celu skupienia i skoordynowania ich prac na danej ziemi [podkreślenie SAW].

Szczególną rolę odegrał na tym polu Jędrzej Cierniak. Jego koncepcja „teatru ludowego”, oparta fundamentalnie na reliktach mitycznych, słowiańskich obrzędów dorocznych z czasów przedchrześcijańskich, miała być klamrą spinającą prehistoryczną przeszłość z ideą budowy nowoczesnego państwa, klamrą wspólną w sensie kulturowym, dla wszystkich regionów polskich.

Należy w tym miejscu przypomnieć, iż powstające po okresie rozbiorów państwo polskie dziedziczyło na swoim terytorium nie tylko swojskie różnice regionalne, ale różne, obce systemy prawne, monetarne, a także wytworzone przez zaborców postawy mentalne i nawyki pospolite. Nie należy tego rozumieć w sposób uproszczony, czyli stosować w tym względzie trójpodział. W samym tylko zaborze pruskim odmienna polityka prowadzona była dla Warmii i Mazur, odmienna dla Wielkopolski, a jeszcze inna dla Śląska oderwanego od Polski w XIV w., czyli rzymska zasada: *divide et impera* w germańskiej praktyce politycznej na naszych ziemiach. Śląsk do czasów Bismarcka traktowany był jako „szczyrce pruska” prowincja. Obudzenie się świadomości narodowej Górnoślązaków w ostatnim ćwierćwieczu XIX w., ich aktywność społeczna i polityczna (również na forum sejmu pruskiego) zachwiały tym przekonaniem i doprowadziły do ostrej reakcji niemieckiej, w tym osławionego „Kulturkampfu”. Na marginesie tej walki

o tożsamość narodową, chcę zwrócić uwagę, iż zarówno strona polska (zdecydowanie inicjatywna w tym względzie), jak niemiecka i rosyjska, do uzyskania efektów politycznych dążyły przez działanie na polu kultury, czyli obszarze świadomości człowieka.

Chcąc wniknąć w głąb materii śląskiego regionalizmu, do jego korzeni, ergo chcąc go zrozumieć w jego specyficznej odmienności – niezbędna jest dygresja o lokalnym charakterze historyczno-politycznym, właściwym tylko dla tej ówczesnie prowincji pruskiej. Od momentu dobrowolnego uznania politycznego zwierzchnictwa czeskiego dworu ostatnich Przemysłidów nad sobą (w. XIII/XIV) przez znaczną część skarłałych książąt i książątek śląskiej linii piastowskiej, na tych ziemiach zaczęły zachodzić istotne zmiany kulturalno-narodowościowe. Pod wpływem, zdominowanego językowo i kulturalnie przez cesarski dwór niemiecki, dworu czeskiego zaczyna się wykształcać na Śląsku dychotomiczny podział społeczny na zgermanizowane elity (szlachta, patrycjat miejski, w tym warstwa urzędnicza) i zachowujący swoje słowiańskie korzenie etniczno-kulturowe, trwający przy swojskiej gwarze, obyczajach i katolicyzmie – miejski plebs oraz lud wiejski.

Od 1526 do 1742 r. Śląsk, wraz z Czechami, znajdował się pod panowaniem Habsburgów, czyli do czasu, kiedy Maria Teresa straciła go na rzecz Prus w wyniku przegranej tzw. wojny sukcesyjnej. Rządy Hohenzollernów pogłębiają dychotomię śląską – pruskie elity są wyznania protestanckiego, czyli, jak mawiał o nich katolicki lud miejscowy – były to „lutry”, a w ludowej aksjologii śląskiej – „lutry” to prawie jak diabły. Dopiero pod koniec XVIII w. zaczęto się orientować w wielkich bogactwach naturalnych tej krainy, oczywiście przez wzgląd na powstający w Europie przemysł. Śląsk szybko stał się obok Zagłębia Saary i Ruhry – trzecim co do wielkości i znaczenia pruskim ośrodkiem surowcowo-przemysłowym. Ta zasobność, szczególnie w węgiel, stała się przyczyną nieszczęść, wyzysku i hańbiącego ponizienia, wręcz upodlenia śląskiej ludności autochtonicznej na jej własnej ziemi.

Ponieważ śląski podział dychotomiczny przebiegał na linii etniczno – religijnej, będąc jednocześnie podziałem na uprzywilejowanych i wyzyskiwanych, stał się on na przestrzeni XIX wieku głównym impulsem odradzania się, zrazu powolnego, polskiej świadomości narodowej. Na Śląsku

regionalizm – zarówno we wczesnej, niewyartykułowanej („nieuświadomionej”) fazie swego rozwoju, która przypadła na drugą połowę XIX wieku, jak w wieku XX, kiedy stał się ruchem społecznym o wyrazistym obliczu ideowym – był dziełem miejscowej inteligencji wywodzącej się z ludu. Tak zwane „przebudzenie narodowe” na Śląsku dokonało się za sprawą inteligentów w pierwszym pokoleniu, głównie nauczycieli i księży (J. Lompa, K. Miarka, N. Bonczyk, K. Damrot). Pod koniec XIX wieku tendencje regionalistyczne ujawniły się na Śląsku Cieszyńskim. Tutaj powstała Czytelnia Ludowa zajmująca się organizacją czytelnictwa oraz amatorskiego ruchu teatralnego i śpiewaczego, a także gimnazjum polskie (1894) z którego wyszło wielu śląskich regionalistów, m.in. założycieli i redaktorów „Zarania Śląskiego” (1907). Pismo to odegrało kluczową rolę w ukształtowaniu i wyartykułowaniu myśli regionalistycznej na Śląsku, co ostatecznie dokonało się w dwudziestolecu międzywojennym. Wówczas to redakcja przeniosła się do

Katowic odgrywających w tantym okresie taką samą rolę, jak Cieszyn przed pierwszą wojną światową, kiedy nazywano go Śląskimi Atenami³.

W dziele budzenia świadomości narodowej w swojskim, regionalnym wymiarze poważną rolę odegrała „Gwiazdka Cieszyńska” – gazeta redagowana i wydawana przez Pawła Stalmacha, który inteligentnie wciągnął do współpracy redakcyjnej światłą arystokrację polską z terenu „Królestwa Galicji i Lodomerii” (twór Metternicha – czyli „Królestwo Halicko-Włodzimierskie” – które historycznie nigdy nie istniało). Gazeta ta, wydawana na Śląsku Cieszyńskim, który pozostał przy Austrii, kolportowana była głównie na Śląsk pruski i cieszyła się tam wielką popularnością wśród prostych czytelników, a tam z kolei pionierem krzewienia polskiej świadomości narodowej był Józef Lompa (1797–1863) pisarz, historyk, poeta i folklorysta, który w 1821 roku napisał i wydał dla dzieci *Krótkie wyobrażenie historii Szląska dla szkół elementarnych*. Wydawane aż do 1910 roku historyczne książki Lompy, pisane poprawną polszczyzną, łączyły ściśle opis przeszłości z geografiami i miejscowym folklorem. Była to par excellence literatura regionalna. Po Wiośnie Ludów w Wielkopolsce i na ziemiach zaboru rosyjskiego uznano Lompę za „patriarchę polskiego piśmiennictwa na Śląsku”. Dzięki niemu początki kształtowania śląskiej świadomości regionalistycznej należy datować na drugie ćwierćwiecze XIX stulecia.

Wydawany przez ks. Józefa Szafranka „Dziennik Górnos Śląski” (w latach 1848–1849) szerzył ideę polskiego wychowania narodowego. W skład redakcji, m.in., wchodził krakowianin Józef Lepkowski, który wydał *Obraz dziejów Śląska* i obszernie *Wiadomości o Śląsku*. Drugą połowę XIX wieku zwykło się określać jako polskie odrodzenie narodowe na Śląsku. Charakterystyczne i znaczące w tej mierze jest stanowisko Bolesława Limanowskiego (1835–1935), który był członkiem Towarzystwa Pomocy Narodowej dla Księstwa Cieszyńskiego. Przyjął on jako pewnik, że Śląsk będący krajem polskim, później uległ niemieczeniu, by następnie dążyć do odrodzenia dawnej polskości. Pogląd ten uznał za historycznie w pełni uprawomocniony Karol Miarka (1825–1882) i popularyzował go słowem i piórem. W efekcie tego, koncepcja Limanowskiego weszła do śląskiej historiografii. Budzenie świadomości narodowej na Górnym Śląsku wiązało się elementarnie z budzeniem świadomości odrębności etnicznej. W tym celu, przykładowo, Karol Miarka w 1865 r. wydał *Klemensową Górkę*, opowieść o cyrylo-metodiańskim źródle śląskiego chrześcijaństwa, co było samo w sobie opozycją do germańskich „lutrów”.

Przenikająca w głąb śląskiego ludu świadomość jego etniczno-narodowych korzeni wywołała poważne zaniepokojenie najwyższych pruskich kręgów politycznych. Stanęło ono u podstaw zdecydowanego, antypolskiego kursu „żelaznego” kanclerza Otto von Bismarcka. Był to oczywiście brutalnie realizowany „kulturkampf”. Od momentu podjęcia przez Bismarcka „kulturkampfu”, datuje się współczesny rozdział walki o narodową duszę Śląska, z całą jego bezwzględnością i okrucieństwem.

W drugiej połowie XIX wieku na Górnym Śląsku rozwinęło się bujnie życie kulturalne o charakterze narodowym. Powstawały liczne chóry, amatorskie zespoły teatralne,

³ E. Chudziński, op. cit., s. 31.

organizacje społeczne. Obchodzono polskie rocznice narodowe, o których mówiono w kościołach, na zebraniach różnych organizacji, na wiecach, wieczornicach, porankach, strajkach, zabawach, demonstracjach. Postacie obdarzone autorytetem społecznym wygłaszały na ten temat odczyty. Często łączono je z występami zespołów ludowych, deklamacjami patriotycznych wierszy, wystawianiem sztuk teatralnych pisanych specjalnie dla teatrów amatorskich na terenie Małopolski (m.in. W.L. Anczyca *Kościuszko pod Racławicami*), a przemycanych na teren Górnego Śląska, śpiewaniem pieśni patriotycznych (śpiewniki też pochodziły z „kontrabandy patriotycznej”). Przypominano życie i twórczość A. Mickiewicza, T. Kościuszki, J. Słowackiego, obchodzono jubileusze pracy twórczej H. Sienkiewicza, M. Konopnickiej, J. I. Kraszewskiego i innych pisarzy.

Chętnie czczono wydarzenia historyczne, przykładowo pięćsetną rocznicę bitwy pod Grunwaldem w 1910, równoległe z wielkimi jej obchodami w Krakowie, odsiecz wiedeńską Jana III Sobieskiego i powstań narodowych. Szczególnie formy przybrały coroczne obchody przejazdu króla Jana z husarią przez Tarnowskie Góry, gdzie monarcha zatrzymał się, pożegnał z towarzyszącą mu królową Marysieńką i po odprawieniu jej wraz z fraucymerem do Warszawy, wyruszył pod Wiedeń. W dniu przybycia polskiego władcy do sławnego miasta gwarków, korowód „królewski” w strojach historycznych przez nie przechodzi i lud bawi się przez dzień cały. Tak jest po dziś dzień.

Śpiewano często pieśni patriotyczne przed budynkami policji pruskiej, uprzednio zebrawszy pieniądze na zapłacenie grzywny! Uczono się dziejów ojczystych podczas licznych wyjazdów do Krakowa, które miały nieodmiennie formę pielgrzymek do „polskiego Rzymu”, jak gród podwawelski powszechnie wtedy zwano na Śląsku.

Po przewrocie majowym, we wrześniu 1926 r., wojewodą śląskim został Michał Tadeusz Grażyński, Małopolanin, podwójny doktor Uniwersytetu Jagiellońskiego, peowiak, uczestnik II i III Powstania Śląskiego W zwycięskim III Powstaniu Śląskim był oficerem sztabowym, autorem logistycznego opracowania bitwy o Górę św. Anny, największego sukcesu militarnego śląskich powstańców – słynny obraz Wojciecha Kossaka. Propagowany przez niego rozwój nauki, budowanie polskich instytucji kultury (m.in. Muzeum Śląskie, Śląski Instytut Naukowy, Instytut Pedagogiczny, Teatr Polski, Wyższe Studium Nauk Społeczno-Gospodarczych, Śląskie Towarzystwo Literackie), były istotnymi elementami szerokiego programu rozwoju cywilizacyjnego i kulturalnego tej zaniedbanej, byłej pruskiej prowincji, programu opartego o śląskie wartości regionalne. Z tego też względu Grażyński propagował ideę regionalizmu śląskiego, w tym szczególnie dowartościowanie zachowanych relikwów kultury typu ludowego. Traktował je jako czynnik integrujący społeczność lokalną, dlatego też z całą powagą propagował poszanowanie miejscowej gwary, kultury, w tym folkloru wierzeniowego, obyczaju i sztuki. Głosił ponadto równoprawność komponentów regionalnych w tworzeniu wartości ogólnonarodowych. Jednym z podstawowych instrumentów do realizacji tego programu miało być powołane w styczniu 1929 roku uchwałą Sejmu Śląskiego – Muzeum Śląskie w Katowicach. Był to akt doniosły, wielce znaczący dla utrwalenia regionalnej tradycji historycznej i budowania zrębów polskiej kultury na wyższym poziomie.

Docenili go właściwie i jednoznacznie Niemcy, jesienią 1939 roku rozbierając prawie gotowy gmach, kamień po kamieniu, do fundamentów. Władza komunistyczna po 1945 r. kontrasygnowała decyzję niemiecką, konsekwentnie sprzeciwiając się społecznym

inicjatywom odbudowy teje placówki! (została ona restytuowana w 1984 roku, dzięki „Solidarności” i *Porozumieniom Jastrzębskim*). Decyzja ta była jednym z pierwszych działań mających na celu definitywne przerwanie ciągłości polskiej myśli i praktyki społecznej oraz państwowej. Ustawa konstytucyjna Krajowej Rady Narodowej z 6 maja 1945 r. znosząca autonomię Śląska, była w rzeczywistości, poza wszystkim innym, pierwszym posunięciem na drodze do likwidacji wszelkich przejawów regionalizmu i wprowadzenia rządów totalitarnych w Polsce. W ciągu niespełna półwiecza jakie nastąpiło, uległ rozproszeniu i w znacznym stopniu zapomnieniu ponad stuletni dorobek śląskiego regionalizmu, który w okresie międzywojnia przyczynił się do budowania siły i zwartości wewnętrznej narodu i państwa. Jedną z jego legendarnych postaci, wspaniale barwną, był *Karlik z Kocyndra*, artysta-malarz i genialny radiowiec – Stanisław Ligoń, będący trzecim pokoleniem w chorzowskim rodzie ludowych poetów i charyzmatycznych działaczy regionalnych. Należy podkreślić, iż zapoznanie regionalistycznej koncepcji państwa polskiego z czasu II RP, cechuje zdecydowaną większość współczesnych polityków.

Założonym i osiągniętym efektem polityki okresu „realnego socjalizmu” jest także zerwanie naturalnych, wielowiekowych więzi między sąsiadującymi ze sobą regionami, w przypadku Górnego Śląska z Wielkopolską i Małopolską, w tym szczególnie z Krakowem. Atomizacja społeczna realizowana była w mikro i makro skali. Skutki tego są bardzo trudne do przezwyciężenia, gdyż wymagają gruntownej przebudowy zakorzenionych postaw mentalnych i specjalnie wytworzonych urazów oraz wzajemnych uprzedzeń.

Na zakończenie chcę przytoczyć na ten właśnie temat, z położeniem akcentu na wartości społeczne regionalizmów, ważką opinię prof. dr. Józefa Burszty, wybitnego socjologa i etnografa:

Walka z regionalizmami wzięła się z ogólnych założeń stworzenia społeczeństwa atomistycznego, podobnego do korca maku, w którym każda jednostka ma podlegać z osobną władzy centralnej. Człowiek przecież nie należy od razu bezpośrednio do państwa. Jest to stopniowane poprzez więź rodzinną, lokalną i dopiero na końcu jest państwo. Dlatego właśnie organizacje o charakterze pierwotnym, czy to będzie rodzina, czy sąsiedztwo, czy lokalna społeczność, mają wartości podstawowe, uniwersalne. Do Ojczyzny ideologicznej należy się poprzez Ojczyznę konkretną, z jej gwarą, historią, tradycją i obyczajami⁴.

Nasuwa się pytanie, czy przypadkiem tzw. „naród śląski”, w separatystycznej intencji swoich ideologów, nie jest efektem atomizacji w wymiarze regionalnym, przez zniszczenie w PRL-u śląskiej tradycji polsko-regionalistycznej? Dodajmy – przy całkowitym braku dbałości o jej rewitalizację ze strony państwowych władz III RP? Czy nie mamy w tym przypadku do czynienia z formą uzyskania regionalnej odrębności przez sztuczne wywołanie plemiennego nacjonalizmu w obrębie de facto jednego, narodowego etnosu?

P.S. Szkic ten jest rozbudowaną wersją tekstu opublikowanego pod tym samym tytułem w *Sejm Śląski 1922–1939. Katalog wystawy* w Muzeum Historii Katowic.

⁴ S.A. Wisłocki, *Kultura ludowa – czyli łączność człowieka z kosmosem* [w:] J. Burszta, *Znane i nieznanne pasje badawcze. Klasyki nauki poznańskiej*, Poznań 2007, s. 243.

STRUKTURY TERENOWE ZWIĄZKU PODHALAN W LATACH DWUDZIESTYCH XX WIEKU

Ruch organizacyjny Związku Podhalan w latach międzywojennych stanowi wciąż niedostatecznie opracowany rozdział w historii tej organizacji, choć niezwykle interesujący. Założyciele stowarzyszenia, inteligenci – Podhalanie, powołując w 1919 roku regionalną organizację, zamierzali ograniczyć tworzenie jej lokalnych komórek do miast. W nich właśnie licznie zamieszkiwała rozproszona inteligencja rodem z Podhala, którą twórcy chcieli połączyć pod szyldem jednej organizacji. Otwarta jednak formuła organizacyjna Związku Podhalan oraz żywotność idei Władysława Orkana sprawiły, że w struktury organizacyjne stowarzyszenia zostały włączone różne grupy polskich górali. Bardzo dosadnie podkreślił ten fakt jeden z czołowych działaczy stowarzyszenia, Antoni Zachemski w następujących słowach:

Kiedy inteligenci – Podhalanie, po zorganizowaniu się w Związek Podhalan widzieli, że idea przez nich podjęta przyjmuje się też wśród samego ludu, że praca ich znajduje zrozumienie wśród wielu światlejszych gazdów, postanowili formy organizacyjne przerzucić również na wieś. Gdzie znalazło się kilku czy kilkunastu ludzi dobrej woli, tam zakładano Ognisko Związku Podhalan, podległe Zarządowi Głównemu Związku i utrzymujące z nim łączność¹.

Charakter i zasady tworzenia lokalnych ogniw

W dwudziestoleciu międzywojennym podstawową jednostką organizacyjną Związku Podhalan w terenie były ogniska wiejskie i miejskie, określane w drugiej połowie lat trzydziestych oddziałami. W statutach z lat 1919, 1929, 1930, 1938 ogniska wiejskie i miejskie nazywane są „terytorialnymi grupami członków Związku Podhalan, zawiązaniem do współpracy w osiąganiu ogólnych celów Związku”².

¹ A. Zachemski, *Ruch podhalański*, Warszawa 1930, s. 13.

² *Statut stowarzyszenia – Związek Podhalan*, Starostwo Grodzkie Krakowskie (dalej: StGKr), sygn. 229, „Związek Podhalan Zarząd Główny w Krakowie (i Ognisko) 1922 – 1927 – 1938”; *Statut Związku Podhalan* [1929], StGKr, sygn. 229; *Statut Związku Podhalan* [1930], Biblioteka Jagiellońska – Zbiory Rękopisów (dalej BJ–ZR), sygn. 9590 IV, „Korespondencja Władysława Semkowicza i inne materiały związane z jego pracą w: Komitecie Pomocy Kulturalnej dla Polaków w Czechosłowacji, Kole Pomocy dla Polaków w Czechosłowacji przy Okręgu Wojewódzkim Krakowskim, Towarzystwie Polonii Zagranicznej, Sekcji Słowackiej Związku Podhalan oraz Krakowskiej Delegaturze Towarzystwa Przyjaciół Słowaków im. Ludovita Štura”; *Statut Związku Podhalan* [1938], „Ziemia Podhalańska”, 1938, nr 8, s. 10.

Innymi jednostkami terenowymi – obok ognisk wiejskich i miejskich – były ogniska powiatowe³ i komitety podhalańskie. Występowały one znacznie rzadziej w terenie i z różnym natężeniem w poszczególnych okresach czasu. Ogniska powiatowe były strukturami wyższego rzędu. Ich zadaniem było koordynowanie pracy ognisk wiejskich i miejskich danego powiatu. Natomiast komitety podhalańskie⁴ były najniższą komórką i występowały sporadycznie. Kompetencje do ich powoływania miały zarządy ognisk miejscowych⁵.

Lokalne ognia stowarzyszenia nie były zakładane według określonego planu terytorialnego. W pierwszych latach istnienia Związku Podhalań ogólna terenowe tworzył Wydział Wykonawczy Rady Naczelnej w każdej większej miejscowości, w której zebrano się przynajmniej dziesięciu mieszkańców, zgłaszających chęć przystąpienia do organizacji⁶. W drugiej połowie lat dwudziestych na założenie ogniska zezwalał Zarząd Główny w tych gminach, w których zebrano się również co najmniej dziesięć osób. W przypadku braku wymaganej liczby członków, osoby gotowe przystąpić do organizacji na początku drugiego dziesięciolecia, były włączane do struktur najbliższego ogniska. W drugiej połowie lat dwudziestych ludzie, zamieszkujący poza siedzibą ogniska, mogli wybrać ognisko, do którego chcieli przynależać.

Działacze władz naczelnych Związku Podhalań nie mieli opracowanego planu terytorialnego, według którego zakładaliby komórki terenowe. W zasadzie byli gotowi tworzyć je na dowolnym terytorium. Świadczą o tym liczne przekazy prasowe. Na przykład w 1924 roku na łamach „Gazety Podhalańskiej” prezes Związku Podhalań, Jakub Zachemski, napisał:

Szanownych Czytelników prosimy, aby gorliwie zajęli się wśród znajomych namawianiem do zawierania Ogniska. Gdyby się znaleźli ochotnicy, niech prześlą furkę po delegata Zarządu Głównego, a chętnie w niedzielę po południu członek Zarządu pojedzie i Ognisko otworzy⁷.

³ Statuty z lat 1929, 1930, 1938 nie wymieniają ognisk powiatowych. Piszą natomiast o zjazdach powiatowych. Czytamy w nich „W powiecie liczącym co najmniej 6 ognisk wiejskich urządza się w razie potrzeby zjazdu powiatowe. Zjazd powiatowy zwołuje Zarząd Główny z własnej inicjatywy lub na żądanie 1/3 ognisk. W zjeździe powiatowym biorą udział z głosem stanowczym prezosi i sekretarze ognisk i delegaci ognisk, liczących ponad 30 członków, wybrani po jednym na każdym dalszych 10 członków, tudzież delegat Zarządu Głównego. Zjazd powiatowy może uchwalić wybór Zarządu Powiatowego Ognisk miejscowych w powiecie”. Zob.: *Statut Związku Podhalań* [1929]..., *Statut Związku Podhalań* [1930]..., k. 293; *Statut Związku Podhalań* [1938]..., s. 10.

⁴ O komitetach podhalańskich wspomina tylko pierwszy statut stowarzyszenia. Zob. *Statut stowarzyszenia – Związek Podhalań...*

⁵ Pracą każdej komórki stowarzyszenia kierował zarząd, wybierany na zgromadzeniu zwykłym. Składał się z pięciu członków, tj. z przewodniczącego, dwóch wiceprzewodniczących, sekretarza i skarbnika. Zarząd miał prowadzić wszelką działalność w ścisłym porozumieniu z władzami naczelnymi stowarzyszenia.

⁶ Pierwsze Walne Zgromadzenie miejscowego ogniska zwoływał i zagajał delegat Wydziału Wykonawczego Rady Naczelnej, następnie organizował przewodniczący miejscowego ogniska.

⁷ „Gazeta Podhalańska”, 1924, nr 2, s. 20.

W praktyce struktury terenowe były zakładane w większych wsiach, miasteczkach i miastach, w których znalazł się „jakiś” indywidualista, gotowy działać społecznie w stowarzyszeniu.

Wdrożenie struktur organizacyjnych Związku Podhalań na wieś przybierało różną formę. Jedną z nich było przesyłanie biblioteczek⁸. Zarząd Główny przekazywał księgozbiory zarówno do tych miejscowości, które się o nie zwróciły, jak i do takich, które nie wyraziły takiej chęci. Z reguły w tych wsiach, które otrzymywały biblioteczkę na własne życzenie, powstawały ogniska Związku i przejmowały opiekę nad tymi zbiorami. Ten przypadek dotyczył m.in. ogniska w Witowie⁹. Warto w tym miejscu dodać, że niektóre ogniska, jak np. w Kościelisku, rozpoczynały pracę na niwie regionalnej od skierowania prośby do Zarządu Głównego o przekazanie biblioteczek. Jeszcze inne zaczynały działalność od sprowadzenia drzewek owocowych dla swoich członków. Taka sytuacja miała miejsce w Dębnie i w Zubsuchem¹⁰.

Na uwagę zasługuje również oficjalna ceremonia założenia ogniska. Zazwyczaj występował na niej reprezentant stowarzyszenia¹¹. Przed licznymi zgromadzonymi mieszkańcami danej miejscowości przedstawiał organizację oraz informował o jej zadaniach i osiągnięciach. Po jego wystąpieniu ludzie, którzy zdecydowali się przystąpić do organizacji, zapisywali się do stowarzyszenia.

Na początku lat dwudziestych przeciętne ognisko liczyło niewiele, bo około trzydziestu członków. Dopiero w latach trzydziestych niektóre z ognisk znacznie zwiększyły swój stan liczebny. Były to komórki zlokalizowane w Rabce, Warszawie i w Czarnym Dunajcu. W 1931 roku ognisko w Rabce liczyło sto sześćdziesiąt członków¹². W roku sprawozdawczym 1936/1937 ta sama komórka wraz z działającymi w jej łonie sekcjami sięgała już czterystu trzydziestu pięciu osób¹³. Natomiast w czerwcu 1936 roku w ewidencji warszawskiego ogniska było sto pięć podpisanych deklaracji członkowskich, nie licząc członków honorowych, w tym siedemnastu zamiejscowych¹⁴. W połowie 1937 roku to samo ognisko skupiało sto pięćdziesiąt osób, zaś ognisko w Czarnym Dunajcu – sto trzydzieści sześć członków¹⁵.

Godny uwagi jest fakt, że w latach dwudziestych do ognisk zapisywali się przede wszystkim ludzie młodzi, tak mężczyźni, jak i kobiety. Stąd na określenie lokalnych komórek używano nazwy „ognisko młodych”. Warto przy tym dodać, że w kilku ogniskach został wprowadzony podział na grupę męską i żeńską, co znajdowało odzwierciedlenie w nazwach;

⁸ Z reguły działacze miejskich ognisk kompletowali wspomniane biblioteczkę. Następnie przekazywali je do tych wiosek, których mieszkańcy zgłosili chęć czytania. Czynili to za pośrednictwem Zarządu Głównego. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1925, nr 47, s. 9.

⁹ „Gazeta Podhalańska”, 1925, nr 47, s. 9.

¹⁰ „Gazeta Podhalańska”, 1922, nr 12, s. 6.

¹¹ Był nim prezes Zachemski bądź inni czołowi działacze stowarzyszenia.

¹² S. K i p t a, *O dobrej pracy w Ognisku*, „Gazeta Podhalańska”, 1931, nr 34, s. 1.

¹³ Zarząd tego ogniska składał się wówczas z szesnastu osób. Zob. *Z życia Związku Podhalań. Ognisko Związku Podhalań w Rabce*, „Ziemia Podhalańska”, 1937, nr 9, s. 12 i 16.

¹⁴ *Ruch podhalański. Z Ogniska Związku Podhalań w Warszawie*, „Ziemia Podhalańska”, 1936, nr 1, s. 14.

¹⁵ *Zjazd Podhalań w Ludźmierzu*, „Ziemia Podhalańska”, 1937, nr 8, s. 16–17.

„ognisko dziewcząt” i „ognisko młodzieńców”, bądź w tworzeniu odrębnych sekcji kobiet. Te ostatnie cieszyły się szczególną popularnością w latach trzydziestych¹⁶.

Wszystkie statuty stowarzyszenia zakładały konieczność utrzymania stałej i ścisłej współpracy między ogniskami a władzami naczelnymi Związku Podhalań. To współdziałanie miało sprowadzać się zarówno do bieżącej działalności, jak i do powoływania członków do lokalnych komórek. W praktyce było inaczej. W latach dwudziestych działacze lokalnych struktur Związku Podhalań otwarcie mówili o braku współpracy z Zarządem Głównym. Z przekazów prasowych można wnioskować, że powyższe zarzuty rodziły się przede wszystkim na podłożu niedopełnienia formalności przez Zarząd Główny w stosunku do danego ogniska. Na przykład w 1925 roku działacze ogniska, zlokalizowanego w Kościelisku, zarzucili Zarządowi Głównemu brak właściwej współpracy. Chodziło o zwlekanie władz naczelnych z przesłaniem pierwszej biblioteczki. Ognisko w Kościelisku zostało założone 1 marca 1925 roku, a jeszcze na jego drugie walne zebranie, które odbyło się 25 maja tegoż roku, nie zostały dostarczone dla niego książki. Warto dodać, że również członkowie krakowskiego ogniska wyrażali chęć ściślejszej współpracy z Zarządem Głównym. Powyższe żądania nasilały się w tym okresie, kiedy siedziba Zarządu Głównego mieściła się w Nowym Targu¹⁷.

Ruch organizacyjny stowarzyszenia (do 1930 roku)

Początki tworzenia ognisk budzą wiele kontrowersji ze względu na czas i miejsce ich powstania. Pierwszą wątpliwość narzuca m. in. treść korespondencji J. Zachemskiego. Prezes Związku napisał w liście do Stanisława Pigionia:

Ogniska Związku Podhalań poczęły powstawać od r. 1918 po miastach – przede wszystkim w Warszawie. Tu w stolicy osiadła na różnych stanowiskach pewna ilość Podhalań z poczuciem wyższego znaczenia i wpływu jako Warszawiacy [...] Więcej zapaleni może i ambitniejsi Podhalańscy Warszawiacy, dumali czy nie wypadałoby przenieść Zarządu Głównego Związku Podhalań z Krakowa do Warszawy, a przynajmniej utworzyć jego ekspozyturę¹⁸.

¹⁶ U źródeł powoływania tych sekcji leżał m.in. typ działalności, jaką rozwijał w tym czasie Związek Podhalań. Chodzi tutaj o propagowanie ruchu turystycznego oraz regionalnego ubioru. W tych dziedzinach rola kobiety była szczególnie ważna. Warto w tym miejscu posłużyć się przykładami. W 1932 roku w Odrowążu działała sekcja kobiet. Taką samą działalność prowadziła w sezonie zimowym 1933 roku przy ognisku w Radziechowach. W „Gazecie Podhalańskiej” opisywano, że dziewczęta spotykały się przy szyciu, śpiewie i pożytecznych pogawędkach dwa razy w tygodniu w godzinach wieczornych. W grudniu 1936 roku zostało założone Koło Pań w warszawskim ognisku. Koło Pań powstało z przemianowania, działającej w łonie warszawskiego ogniska, Sekcji Opieki nad Dzieckiem Podhala. Zob. List z Odrowąży, 1932, „Gazeta Podhalańska”, 1932, nr 16, s. 7; *Co robi Ognisko Związku Podhalań w Radziechowach*, „Gazeta Podhalańska”, 1933, nr 7, s. 8; *Koło Pań Ogniska Zw. Podhalań w Warszawie*, „Ziemia Podhalańska”, 1937, nr 1, s. 15; *Ruch podhalański*, „Ziemia Podhalańska”, 1937, nr 2, s. 20.

¹⁷ „Gazeta Podhalańska”, 1924, nr 20, s.2; 1925, nr 35 s. 7.

¹⁸ List J. Zachemskiego adresowany do S. Pigionia, Wadowice 20.05.1953, BJ-ZR, sygn. 10 840 III, „Korespondencja Stanisława Pigionia”. Zob. też: „Gazeta Podhalańska”, 1923, nr 12, s. 4.

Powyższe zaś twierdzenie o rzekomym powstaniu ognisk w 1918 roku można tłumaczyć ponownym przystąpieniem do działalności regionalnej przez czołowych działaczy przedwojennych Zjazdów Podhalan i członków zebrań Podhalan w Krakowie¹⁹. „Gazeta Podhalańska” podaje, że rozpoczęli oni wówczas programową pracę podhalańskiego ruchu regionalnego „z większą energią, chcąc nadrobić to, co zaniedbano przez lata wojny”²⁰. Ta praca przejawiała się w organizowaniu m.in. wspólnych posiedzeń²¹. Była to jednak działalność niesformalizowana, odbywająca się pod egidą uczestników przedwojennych Zjazdów Podhalan, nie zaś jego lokalnych komórek.

Wiele kontrowersji budzi miejsce powstania „pierwszego” ogniska. Powstały na ten temat dwie tezy. Jedna mówi, że pierwsze ognisko powstało w Krakowie. Druga głosi, że pierwotnym ogniskiem był zakopiański Związek Górali, utworzony formalnie w 1904 roku. Za pierwszą z wyżej wymienionych tez przemawia treść jednego z artykułów, opublikowanych w „Gazecie Podhalańskiej”²².

Natomiast tezę o tym, że najstarszym ogniskiem Związku Podhalan był Związek Górali, lansowali Andrzej Kudasik i Julian Kowalczyk w monografii Związku Podhalan, *Hej, tam pod Tater.... Przeszłość i dzień obecny Związku Podhalan w Polsce*²³. Argumentowali ją tym, że na IV Zjeździe Podhalan, kiedy została powołana statutowa organizacja Związek Podhalan, ówczesny prezes Związku Górali, Franciszek Pawlica, zgłosił akces do nowopowstałej organizacji. Ponadto na kolejnym Zjeździe Podhalan w 1921 roku J. Zachemski, zdając relację z działalności ognisk, wspominał o osiągnięciach Związku Górali.

Z protokołów zebrań Wydziału Związku Górali wynika, że dopiero 30 grudnia 1919 roku odbyło się posiedzenie, na którym zostało poddane dyskusji przystąpienie organizacji do Związku Podhalan. Na tym posiedzeniu została podjęta decyzja o przystąpieniu do

¹⁹ Główne decyzje, dotyczące przyszłości podhalańskiego ruchu regionalnego, jego form organizacyjnych i kontynuacji celów, wyznaczonych przez przedwojenne zjazdy, zapadły jednak nie na Podhalu, ale na regularnych zebraniach Podhalan w Krakowie. Uczestnicy tych zebrań byli powszechnie określani jako Koło Podhalan. W 1918 roku odbyły się dwa zebrania – 30 listopada i 14 grudnia. Przewodniczył im J. Zachemski. W styczniu i w lutym następnego roku Podhalanie zebrali się po raz kolejny. Warto w tym miejscu podkreślić, że te posiedzenia skupiły najwybitniejszych działaczy podhalańskich. W drugim i trzecim spotkaniu wziął udział Kazimierz Przerwa-Tetmajer, w drugim – W. Orkan. W tych spotkaniach uczestniczyli również Józef Kantor, Wiktor Kuźniar, Andrzej Stopka, ks. Józef Kaczmarczyk, Juliusz Bełtowski i Bronisław Romaniszyn. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1918, dodatek do nr 46. Zob. też: „Gazeta Podhalańska”, 1919: nr 1, s. 3–4; nr 5, s. 4–5; dodatek do nr 6.

²⁰ „Gazeta Podhalańska”, 1921, nr 13, s. 4.

²¹ Jednym z nich było posiedzenie zwołane w sierpniu 1918 roku. Zob. *Protokół z posiedzenia dnia 12 sierpnia 1918 roku w Nowym Targu, odbytego w Sali Rady Powiatowej, zwołanego na zaproszenie pp. Józefa Rajskiego i Zygmunta Lubertowicza, Muzeum Tatrzańskie – zbiory archiwalne* (dalej: MT-ZA), sygn. AR/NO/354/II. „Listy Kazimierza Przerwy – Tetmajera do Jakuba Zachemskiego 1912, 1919 i 1920”.

²² „Gazeta Podhalańska”, 1921, nr 13, s. 4.

²³ A. Kudasik, J. Kowalczyk, *Hej, tam spod Tater.... Przeszłość i dzień obecny Związku Podhalan w Polsce*, Nowy Targ–Ludźmierz 1991.

Związku Podhalan w charakterze „członka Związku Podhalan z pozostawieniem własnego statutu Związku Górali”²⁴.

Za takim rozwiązaniem przemawia też fakt, że w pierwszych latach istnienia Związku Podhalan, nie istniała rzeczywista współpraca między obydwoma organizacjami, jak to miało miejsce w przypadku relacji Związku Podhalan ze swoimi lokalnymi ogniwami w terenie²⁵. Również w następnych latach kontakty między obydwoma organizacjami pozostawiały wiele do życzenia²⁶.

Dopiero na początku lat dwudziestych członkowie Związku Podhalan podjęli pierwsze działania, mające na celu powołanie lokalnych komórek. W tym celu powołali sekcję organizacyjną Związku Podhalan²⁷. „Gazeta Podhalańska” podaje, że 7 marca 1920 roku sekcja przystąpiła do bezwzględnej organizacji kół Związku Podhalan w powiecie²⁸.

Warto w tym miejscu dodać, że cele działania tej sekcji były różnorodne. Głównym jej zadaniem było natychmiastowe podjęcie wszelkich kroków, zmierzających do uświadomienia narodowego rodaków na Spiszu. Inne sprowadziły się do inicjowania współpracy pomiędzy inteligencją podhalańską a miejscową ludnością. Następstwem tej działalności miało być stałe współdziałanie inteligencji z ludem, mające na celu materialne i duchowe odrodzenie Podhala oraz „ochronę jego rodzimej i oryginalnej kultury przed zalewem tandety i szarzyzny obcej, a następnie bezpartyjną pracę nad uświadamianiem i oświeceniem ludu podhalańskiego”²⁹.

W rzeczywistości pierwsze lokalne struktury powstały dopiero w połowie 1921 roku. Jedną z nich została założona przez prezesa Zachemskiego 11 lutego 1921 roku w Nowym Targu³⁰. Otrzymała oficjalną nazwę: „Ognisko Bezpartyjnego Komitetu Oświatowego Podhalan im. Kazimierza Tetmajera”³¹. Prezesem nowotarskiej komórki został Zygmunt Wasiewicz³². Głównym zadaniem tego Komitetu była praca nad oświatowym i ekonomicznym podniesieniem Podhala. Ponadto miał rozwinąć działalność na Spisz i Orawę.

²⁴ *Protokół z posiedzenia Wydziału Związku Górali, odbytego dnia 30 grudnia 1919 roku*, [w:] *Księga protokołów z zebrań Związku Górali w latach 1904–1928*, s. 1. Protokoły z posiedzeń Wydziału Związku Górali i z zebrań tegoż towarzystwa znajdują się w zbiorach prywatnych Walentego Obrochty.

²⁵ W. W n u k, *Ruch regionalny*, [w:] *Zakopane. Cztery lata dziejów*, pod red. Renaty Dutkovej, t. 1, Kraków 1991, s. 721–722.

²⁶ Szerzej na ten temat w artykule B. K r ó l c z y k - K u r d a s, *Relacje między Związkiem Podhalan a Związkiem Górali*, „Małopolska”. R. V: 2008, s. 188–196.

²⁷ Prezesem tej sekcji był poseł Wojciech Roj, zaś sekretarzem Zygmunt Lubertowicz. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1920, nr 11, s. 5.

²⁸ „Gazeta Podhalańska”, 1920, nr 11, s. 5.

²⁹ *Ibidem*.

³⁰ M. i J. S t a s z l o w i e, *80-lecie Związku Podhalan w Nowym Targu*, „Małopolska”. R. V: 2003, s. 324. Zob. też: „Gazeta Podhalańska”, 1921, nr 7, s. 5.

³¹ W rzeczywistości było to Ognisko Związku Podhalan im. Kazimierza Przerwy-Tetmajera.

³² Z. Wasiewicz (1874–1926) – prawnik, sędzia Sądu Powiatowego i wiceburmistrz Nowego Targu, wieloletni radny, członek Komisji Upiększania Miasta, komendant Związku Drużyn Podhalańskich, działacz Związku Legionistów.

Równoległe z ogniskiem nowotarskim – jak podaje „Gazeta Podhalańska” – J. Zachemski założył komitet podhalański dziewcząt i chłopców w Odrowążu³³. Zebranie organizacyjne tej struktury odbyło się 6 marca 1921 roku w miejscowej szkole. W tym samym dniu nowopowstały komitet zwrócił się do władz naczelnych Związku Podhalan o przekazanie przynajmniej jednej książki i statutu stowarzyszenia³⁴.

W 1921 roku zostały założone także komórki w Białce, w Harkłowej oraz w Czarnym Dunajcu³⁵. Pierwsze dwie powstały 27 lutego³⁶. Prawdopodobnie miały one formę komitetów podhalańskich³⁷. Natomiast zebranie założycielskie czarnodunajeckiego ogniska odbyło się w kwietniu 1921 roku³⁸. Prezesem tego ogniska został miejscowy rolnik, Teofil Cikowski. W tej komórce stowarzyszenia – podobnie jak w kilku poprzednich – została również wyodrębniona sekcja kobiet³⁹.

Tylko dwie spośród wymienionych powyżej struktur rozwinęły się w stabilne organizmy i prowadziły działalność w całym okresie międzywojennym. Były to komórki zlokalizowane w Krakowie i w Czarnym Dunajcu. Pozostałe zawiesiły działalność bądź zostały zlikwidowane. Ten fakt dobitnie świadczy o organizacyjnej słabości podhalańskiego ruchu regionalnego w pierwszych latach istnienia stowarzyszenia.

W latach 1922–1925 celem nadrzędnym działalności władz naczelnych Związku Podhalan było ugruntowanie organizacji oraz jej rozbudowa w postaci ognisk. W tym czasie – w porównaniu z okresem poprzednim – władze organizacji miały większe możliwości działania w tej kwestii. Wystarczy wspomnieć, że przypada on na lata, kiedy zakończyły się walki o granice i – oprócz zabiegów o przyłączenie Spisza i Orawy do Polski – nastął okres względnego spokoju. Ponadto istniały już struktury terenowe, które dawały duże

³³ List z Odrowąża (napisany przez Marię Dziurdzik), 1921, „Gazeta Podhalańska”, 1921, nr 12, s. 3.

³⁴ „Gazeta Podhalańska”, 1921, nr 12, s. 3. 17 kwietnia 1921 roku odbyło się zgromadzenie w komitecie podhalańskim w Odrowążu. Wzięli w nim udział m.in. J. Zachemski i ks. K. Paluch. Na zebraniu tym zostały odczytane fragmenty z *Pana Tadeusza* i opowiadania Feliksa Gwiźdza. Pod dyskusję zostały poddane następujące kwestie: program obchodu święta 3 Maja i sprawa zakupu sztandaru dla komitetu. Ponadto uczestnicy zebrania postanowili sprowadzić dla członków komitetu większą ilość drzewek owocowych, celem rozpowszechniania sadownictwa na Podhalu. Pierwszy transport sadzonek jabłoni, gruszy i śliw dotarł do Nowego Targu jesienią 1921 roku. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1921, nr 18, s. 5; nr 44, s. 4.

³⁵ Na określenie nowopowstałych lokalnych komórek Związku w Odrowążu, w Harkłowej i w Białce pojawiają się w źródłach zamiennie nazwy: ognisko i komitet podhalański. W 1921 roku w jednym z numerów „Gazeta Podhalańska” podała, że ognisko nowotarskie utworzyło komitety podhalańskie w Odrowążu, w Harkłowej i w Białce. W innych numerach poinformowała, że powstały ogniska w Nowym Targu, Odrowążu, Białce i Harkłowej. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1921, nr 10, s. 1 i nr 13, s. 4.

³⁶ „Gazeta Podhalańska”, 1921, nr 10, s. 5 i 6.

³⁷ W Harkłowej został wprowadzony podział na komitet mężczyzn i kobiet. Na czele komitetu męskiego stanął Jan Wrocławski, zaś komitetem żeńskim kierowała Rozalia Ludzion. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1921, nr 10, s. 5–6.

³⁸ „Gazeta Podhalańska”, 1921, nr 15, s. 3–4.

³⁹ Ibidem.

możliwości dotarcia do Podhalan i zakładania kolejnych ognisk oraz komitetów. Nie bez znaczenia jest też fakt, że przez większość tego okresu siedziba władz naczelnych znajdowała się w samym sercu Podhala, tj. w Nowym Targu.

Pomimo tych sprzyjających okoliczności, nie doszło do gwałtownego rozwoju organizacji. Powstało wówczas zaledwie kilka miejscowych struktur stowarzyszenia na Podhalu. Ponadto rozpoczęło działalność ognisko w Warszawie oraz Akademicka Sekcja Związku Podhalan wraz z ogniskami⁴⁰.

Jednymi z pierwszych lokalnych ogniw były założone na początku 1922 roku ogniska w Dębnie i Zubsuchem⁴¹. Jak podaje „Gazeta Podhalańska” dębnianie wysłali w niedzielę furmankę po prelegenta do Nowego Targu. Następnie zebrali się bardzo licznie, aby wysłuchać odczytu księdza Czesława Łukasika o dobrodziejstwach oświaty i potędze organizacji. Po tym przemówieniu oddzielnie zorganizowało się ognisko dziewcząt i ognisko młodzieńców. To drugie składało się przeważnie z byłych żołnierzy, którzy – jak podaje „Gazeta Podhalańska” – z polskiej służby wojskowej wynieśli zapal do oświaty i dalszego kształcenia⁴². Na tym samym zebraniu zostały wybrane zarządy dla grupy męskiej i żeńskiej. Pierwszą z nich kierował Wojciech Hyła, drugą – miejscowa nauczycielka.

Szczególnie ciekawa jest historia utworzonego formalnie w 1923 roku ogniska w Warszawie. W oddalonej od Podhala stolicy znajdowało się około czterdziestu osób o podhalańskim rodowodzie, które miały silne poczucie własnej tożsamości i pragnęły zjednoczyć się dla wspólnej pracy na rzecz podhalańskiej ziemi.

„Warszawscy Podhalanie” już w 1922 roku podjęli pierwsze próby zorganizowania się w ognisko. Świadczy o tym informacja prasowa z 1923 roku o następującej treści:

W zeszłym roku przed wakacjami zebraliśmy się raz, wybraliśmy tymczasowy zarząd i dla różnych przyczyn nie dawaliśmy znaku życia⁴³.

Dopiero 24 lutego 1923 roku odbyło się pierwsze walne zebranie Podhalan, zamieszkałych w Warszawie. Przewodniczył mu Ludwik Panczakiewicz⁴⁴. Na tymże zebraniu został wybrany zarząd ogniska pod kierownictwem Feliksa Gwiżdża⁴⁵.

W 1924 roku jeden z działaczy warszawskiej struktury stowarzyszenia napisał znamienne słowa o pierwszych krokach organizacyjnych górali, zamieszkujących w stolicy:

⁴⁰ Akademicka Sekcja Związku Podhalan była jedną ze struktur Związku Podhalan. Została powołana w 1921 roku przez podhalańskich maturzystów i akademików.

⁴¹ „Gazeta Podhalańska”, 1922, nr 12, s. 6.

⁴² Ibidem.

⁴³ „Gazeta Podhalańska”, 1923, nr 12, s. 4.

⁴⁴ L. Panczakiewicz (ur. w 1873 r., w Nowym Targu, zm. w 1935 r.) – architekt, projektant m.in. warszawskich kościołów św. Floriana i św. Stanisława oraz fabryk, budynków użyteczności publicznej i kamienic, kierownik kursów rysunków architektonicznych dla kobiet w Muzeum Przemysłu i Rolnictwa na Krakowskim Przedmieściu, członek Towarzystwa Zachęty, radca w Ministerstwie Robót Publicznych.

⁴⁵ „Gazeta Podhalańska”, 1923, nr 12, s. 4.

No dyc ta im kapke cliwo za górami i za miastem z wróblami, tozto se zalozyli Ognisko podhalańskie! No bo coz majom tak chodzic jak te owce. Sukołek ich i jo, kiek przyjechol do Warszawy pore miesięcy, wreściek ich złapół u Pajerskiego [...] Siedzi se tam ta gromada na tyk ławkach warszawskich, jaki – nиси ta mienkim plisiem wykładanyk i gwarzy se po nasemu. E, kie tyz zacnom gotki opowiadać, jak to drzewiej bywało to ani się nasłuchać nimozno, ani wej weredy du domu isć nie fcom, ba całom noc przezgwarzą [...] Na drugi roz zeszlimy się u tego redaktorka, niby u Gwiżdża, no dy go dobrze znocie, patrzem jeden niesie packe z książkami, a ten inspektorek dwie!!!⁴⁶.

W 1923 roku zostało założone również ognisko na Podhalu, tj. w Szaflarach⁴⁷. Propagatorem powołania tej komórki był Ludwik Czech⁴⁸. Wystąpił on przed mieszkańcami Szaflar, tłumnie zebranych na wyświetlaniu obrazów świetlnych. W swoim przemówieniu podzielił się z zebranymi refleksjami na temat działalności stowarzyszenia oraz zachęcał do wstępowania w jego struktury. Po jego wystąpieniu mieszkańcy Szaflar założyli ognisko. Prezesem tej komórki został ks. Władysław Uczniak⁴⁹.

Jak wynika z powyższego zestawienia lata 1922–1923 nie przyniosły imponujących rezultatów w dziedzinie rozbudowy organizacji. Zdawali sobie sprawę z tego również czołowi działacze stowarzyszenia. W sprawozdaniu, wygłoszonym przez prezesa Zachemskiego na Zjeździe Podhalań w 1923 roku, czytamy:

Mało powstało nowych ognisk, a te które są w Waksmundzie, Zubsuchem, Szaflarach i w Czarnym Dunajcu nie okazują zbyt wielkiej ruchliwości. Ogniska w Odrowążu i Harklowej nieczynne. Oprócz tego są Ogniska w Krakowie i w Warszawie⁵⁰.

W 1924 roku z chęcią założenia ogniska wystąpili mieszkańcy Spisza i Orawy⁵¹. 22 czerwca tego roku „Gazeta Podhalańska” podała, że na Białą, Krempachy i Frydman zawiązało się „Spiskie Ognisko Związku Podhalań”. Prezesem ogniska został Michał Balara⁵² z Frydmana.

⁴⁶ „Gazeta Podhalańska”, 1924, nr 4, s. 5.

⁴⁷ „Gazeta Podhalańska”, 1923, nr 12, s. 5.

⁴⁸ L. Czech (ur. w 1880 r., w Górkach – zm. w 1942 r.) – absolwent Wydziału Filozoficznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, dyrektor Gimnazjum im. Seweryna Goszczyńskiego w Nowym Targu, wybitny pedagog i wychowawca, działacz Polskiego Stronnictwa Ludowego.

⁴⁹ W. Uczniak (ur. w 1891 r., w Juszczyńcu, zm. w 1967 r.) – w latach 1917–1920 wikariusz w Czarnym Dunajcu, katecheta w Gdowie (1934 – 1958), od 1960 roku rezydent w Makowie Podhalańskim, twórca sekcji teatru i chóru ludowego w Szaflarach, podległej Towarzystwu Teatru i Chóru w Nowym Targu, organizator inscenizacji i wieczornic na terenie Szaflar.

⁵⁰ „Gazeta Podhalańska”, 1923, nr 34, s. 2.

⁵¹ F. C h o w a n i e c, *Organizacje w Białym Dunajcu*, „Ziemia Podhalańska”, 1937, nr 4, s. 6. Zob. też: „Gazeta Podhalańska”, 1924, nr 25, s. 6.

⁵² M. Balara (ur. w 1904 r., we Frydmanie, zm. w 1988 r.) – kierownik szkoły we Frydmanie, społecznik, pisarz, współpracownik „Gazety Podhalańskiej”, redaktor naczelny „Gazety Podhalańskiej”, miłośnik kultury Spisza, autor zbioru ludowych legend i podań, napisanych w gwarze spiskiej.

W następnym roku ruch organizacyjny Związku Podhalan objął wioski położone w bliskim sąsiedztwie Tatr i Zakopanego. 1 marca 1925 roku zebrali się miejscowi aktywiści z Kościeliska w domu naczelnika gminy Jakuba Pitonia i na wniosek pisarza gminnego, Stanisława Szczepaniaka, powołali ognisko. Do nowopowstałej komórki wpisało się dwudziestu członków⁵³. Przewodniczącym ogniska został S. Szczepaniak⁵⁴.

Kilka dni później, bo 15 marca, zostało założone ognisko w Białym Dunajcu⁵⁵. Spotkanie organizacyjne tej komórki odbyło się w miejscowej szkole. Już na pierwszym posiedzeniu członkowie ogniska postanowili utworzyć sekcję amatorskiego teatru ludowego i dla rozrywki grywać sztuki góralskie⁵⁶.

Warto dodać, że również z innych stron odzywały się głosy popierające organizację i zgłaszające chęć wstąpienia w jej szeregi. Na przykład w lutym 1924 roku Antoni Łaś z Podola (Holihrazy) napisał do „Gazety Podhalańskiej”, że chce przystąpić do Związku i pytał o warunki członkostwa w stowarzyszeniu⁵⁷. Myśl związkowa rozpowszechniła się również w Stanach Zjednoczonych. Świadczą o tym liczne listy z 1924 roku, publikowane w „Gazecie Podhalańskiej”, w których polscy emigranci zgłaszali chęć przystąpienia do stowarzyszenia⁵⁸.

Lata 1926–1930 przyniosły wiele zmian na dotychczasowej mapie lokalnych struktur stowarzyszenia. Sieć organizacyjna Związku w postaci ognisk wiejskich, miejskich i zupełnie nowych, tj. powiatowych, samorzutnie rozprzestrzeniła się daleko poza granice powiatu nowotarskiego oraz Spisza i Orawy, sięgając na powiaty limanowski, nowosądecki i żywiecki. Nowe komórki powstały też w tych ośrodkach, w których licznie skupili się emigranci z Podhala. Chodzi tutaj m.in. o Wielkopolskę, Podole oraz ośrodki polonijne w Ameryce. Ponadto Związek nawiązał współpracę z Łemkami⁵⁹.

⁵³ W 35 numerze „Gazety Podhalańskiej” mowa o dwudziestu sześciu członkach. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1925, nr 35, s. 7.

⁵⁴ Ponadto do zarządu tego ogniska weszli: Stanisław Nędza (sekretarz), Stanisław Pitoń „Jacków” (skarbnik) oraz Stanisław Pitoń „Wojtków” i Stanisław Stopka. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1925, nr 11, s. 7.

⁵⁵ „Gazeta Podhalańska”, 1925, nr 12, s. 9.

⁵⁶ „Gazeta Podhalańska”, 1925, nr 17, s. 5.

⁵⁷ „Gazeta Podhalańska”, 1924, nr 11, s. 5 – 6.

⁵⁸ „Gazeta Podhalańska”, 1924, nr 23, s. 5. W 1924 roku władze naczelne podjęły próby rozpowszechnienia Związku Podhalan w Ameryce. W tym celu zwróciły się do prenumeratora „Gazety Podhalańskiej”, a zarazem członka Towarzystwa Górali Polskich, Macieja Klimowskiego o to, aby na Walnym Zgromadzeniu wspomnianego towarzystwa postawił wniosek o porozumienie i współdziałanie ze Związkiem Podhalan. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1924, nr 30, s. 9.

⁵⁹ W kwietniu 1930 roku przedstawiciele Łemkowsko-Ruskiego Komitetu Gospodarczo-Oświatowego i Zarządu Głównego Związku Podhalan odbyli wspólne posiedzenie w Krynicy – Zdroju. Podjęli na nim decyzję o nawiązaniu współpracy na gruncie gospodarczym, społecznym i kulturalno-oświatowym dla dobra ludności ruskiej i polskiej Podhala i Łemkowszczyzny. Warto dodać, że Łemkowie, chcieli utworzyć regionalny Związek Łemkowski, wzorowany na Związku Podhalan. Na czele wspomnianej organizacji miał stanąć Metody Trochanowski. W porozumieniu ze Związkiem Podhalan Łemkowie reprezentowali w Komitecie Łemkowsko-Ruskim powiaty nowosądecki i grybowski. Zob. Pismo Łemkowsko-Ruskiego Komitetu Gospodarczo – Oświatowego, adresowane do prezesa Związku Podhalan, Krynica 02.05.1930 i inne, Zbiory Domu Podhalan w Ludźmierzu.

Warto najpierw poruszyć zagadnienie ruchu organizacyjnego Związku Podhalań w powiecie nowotarskim w drugiej połowie lat dwudziestych. Tylko pierwsze lata tego okresu zaznaczyły się dodatnio w tej kwestii. Wówczas powiat nowotarski pokrył się siecią nowych ognisk. W kolejnych latach nie tylko nie powstawały nowe, ale wielokrotnie zamierały lub tylko wegetowały te, które powstały znacznie wcześniej.

Do tej drugiej grupy należało m.in. ognisko ulokowane w samym sercu Podhala, w Nowym Targu. Ta komórka już w pierwszej połowie lat dwudziestych nie wykazywała oczekiwanej aktywności. Jej położenie pogarszało się z każdym następnym rokiem⁶⁰. W 1926 roku Franciszek Pajerski⁶¹ napisał następujące słowa o sytuacji nowotarskiego ośrodka:

Tutaj ruch podhalański reprezentowany przez Związek Podhalań (ognisko założone ale zamarłe) jest bardzo słaby i byłby prawie żaden gdyby nie kilka jednostek, na których barkach ciąży cała praca [...] A przecież dużo w Nowym Targu młodych ludzi stale tam przebywających, ale żaden nie pomoże redakcji „Gazety Podhalańskiej”, czy to w zbieraniu kroniki, korekcie itd. jeżeli nie myślą o pracy w Ognisku⁶².

W drugiej połowie lat dwudziestych nowotarskie ognisko przestało istnieć. Przemawiają za tym dane, zawarte w sprawozdaniu z Walnego Zgromadzenia Podhalań w 1930 roku. Przedstawione w nim zestawienie ognisk, nie wymienia nowotarskiej struktury stowarzyszenia⁶³.

W czasie, gdy nowotarskie ognisko wegetowało, ostatni zryw organizacyjny okresu międzywojennego, ogarnął wioski i miasteczka, położone w okolicach Nowego Targu i Zakopanego. Tu ruch zaczął się od końca 1925 roku i trwał przez cały następny rok. Jednym z jego pierwszych przejawów było powołanie w grudniu 1925 roku ogniska w Witowie. Ta komórka została założona przy pomocy księdza Stanisława Wciślaka i miejscowego nauczycielstwa i skupiła trzydzieści cztery osoby. Przewodził jej Stanisław Bzdyk⁶⁴.

Pierwsze z ognisk, powołanych w 1926 roku, zostało założone – według doniesień „Gazety Podhalańskiej” – w Krościenku nad Dunajcem. W styczniu odbyło się zebranie

⁶⁰ W drugiej połowie lat dwudziestych działacze nowotarskich struktur Związku zorganizowali kilka zebrań. Jedno z nich zostało zwołane w 1926 roku pod przewodnictwem członka Zarządu Głównego, Józefa Rajskego. Wówczas została poddana dyskusji rozbudowa organizacji na inne powiaty oraz utworzenie ognisk powiatowych. W efekcie została przyjęta uchwała o przystąpieniu do reorganizacji nowotarskiego ogniska. Ta decyzja była związana niewątpliwie z koncepcją utworzenia ognisk powiatowych. Właśnie Nowy Targ miał stać się siedzibą takiego ogniska. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 9, s. 10.

⁶¹ F. Pajerski (1891 – 1931) – absolwent Akademii Handlowej w Wiedniu, doktor prawa, radca ministerialny w Ministerstwie Pracy i Opieki Społecznej, autor licznych artykułów w „Gazecie Podhalańskiej”, działacz społeczny.

⁶² F. Pajerski, *Smutne i wesole z Podhala*, „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 45, s. 3.

⁶³ *XIV Walny Zjazd Związku Podhalań w N. Targu w dn. 16 sierpnia 1930 r.*, „Gazeta Podhalańska”, 1930, nr 34, s. 8.

⁶⁴ „Gazeta Podhalańska”, 1925, nr 52, s. 10.

organizacyjne w sali miejscowego budynku szkolnego przy licznie zgromadzonej młodzieży miasteczka. Przewodniczyli mu kierownik miejscowej szkoły Jan Broczkowski oraz Fryderyk Drobot. Kuratorem nowopowstałego ogniska został wybrany J. Broczkowski, zaś prezesem – Antoni Drobot⁶⁵.

Następne miesiące tego roku zaowocowały powołaniem kilku kolejnych komórek⁶⁶. W lutym „Gazeta Podhalańska” napisała o świeżo powstałym ognisku w Dzianiszu⁶⁷. W innym numerze tego samego pisma czytamy, że w okresie od stycznia do kwietnia – obok wyżej wymienionych ognisk w Krościenku i w Dzianiszu – zostały zorganizowane dwa następne: w Podczerwonem⁶⁸ i w Koniówce⁶⁹. Natomiast w kwietniu zostało powołane ognisko w Olczy⁷⁰. To ostatnie rozdziło się w atmosferze wielkich obaw mieszkańców Olczy. Korespondent „Gazety Podhalańskiej” w następujący sposób pisał o warunkach, w jakich zostało ono założone:

Nie dużo było tyk ochotnyk, bo to ludzie nicemu nie radzi na początek dowirzajom, kie nie widzom zaroz korzyści lo sobie⁷¹.

W prasie z pierwszej połowy 1926 roku pojawiają się informacje o ogniskach, założonych w Ostrowsku, Gronkowie i Kacwinie oraz tych powołanych poza Podhale, tj. w Toruniu, w Poznaniu⁷² i we Lwowie⁷³. Żadne z wyżej wymienionych ognisk miejskich

⁶⁵ „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 4, s. 11.

⁶⁶ W drugiej połowie lat dwudziestych władze administracyjne powiatu nowotarskiego wymagały przedłożenia odrębnego statutu dla każdego nowego ogniska, które chciało uzyskać zatwierdzenie. Utrudniło to działalność organizacyjną stowarzyszenia. Przedkładanie przez ogniska statutów było zbyt ciężkie. Wszystkie ogniska nadal podlegały statutowi, który został zatwierdzony przez Namiestnictwo we Lwowie reskryptem z dnia 4 lipca 1919 r. Przy zgłoszeniu nowopowstałego ogniska należało się powołać na wspomniany powyżej statut. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 12, s. 10.

⁶⁷ „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 7, s. 5.

⁶⁸ W kwietniu 1926 roku członkowie ogniska w Podczerwonem złożyli podziękowanie działaczom krakowskiej struktury stowarzyszenia za przekazaną biblioteczkę. Zrobili to za pośrednictwem prasy. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 17, s. 12; nr 19, s. 7.

⁶⁹ J. Z a b o r z a n, *Przed Zjazdem Podhalan w Szaflarach*, „Gazeta Podhalańska”. 1926, nr 17, s. 1. Zob. też: „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 19, s. 4.

⁷⁰ Przewodniczącym tego ogniska został Franciszek Gąsienica Kotelnicki. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 37, s. 5.

⁷¹ „Gazeta Podhalańska”. 1926, nr 37, s. 5.

⁷² W latach dwudziestych grupa górali – emigrantów zamieszkiwała w województwie poznańskim. Należeli do niej m.in. prof. Edward Niezabitowski, dr Władysław Kudelka, prof. Karol Władyka, Kazimierz Krotoski, Tomasz Magierski oraz Maria Lejówna. W 1925 roku zorganizowali kilka wspólnych zebrań. Na jednym z takich posiedzeń, zorganizowanym 22 lutego 1925 roku w mieszkaniu górala Pitonia w Kamionkach, odbyły się ostatki. Warto dodać, że w tym samym roku „poznańscy górale” spotkali się z działaczami podhalańskiego ruchu regionalnego, zamieszkującymi w Krakowie. Spotkanie miało miejsce jesienią podczas pobytu górali z Poznania na wycieczce w Krakowie. Nie zaowocowało ono jednak założeniem ogniska w latach 1925–1926. Świadczą o tym informacje przekazywane przez „Gazetę Podhalańską”.

⁷³ F. P a j e r s k i, *Wyszkolenie wojskowe na Podhalu*, „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 18, s. 6; F. P a j e r s k i, *Propaganda lemisk podhalańskich I*, „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 8, s. 2. Zob. też: „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 29, s. 1.

nie złożyło sprawozdań z działalności za rok sprawozdawczy 1925/26 na Walnym Zjeździe⁷⁴. Ten fakt przemawia za tym, że te ogniska nie istniały, bądź nie rozwinęły szerszej działalności.

Do sierpnia 1926 roku prowadziło działalność – jak podaje sprawozdanie z X Walnego Zgromadzenia Związku Podhalań – szesnaście ognisk, w których było zrzeszonych łącznie sześćset górali⁷⁵. Wśród nich były dwie komórki miejskie: krakowska i warszawska⁷⁶. Lokalne ogniska nie działały jeszcze w Chochołowie, Cichem, Maruszynie, Odrowążu⁷⁷, Poroninie oraz na Spiszu i na Orawie⁷⁸.

W sierpniu 1926 roku Związek Podhalań rozpostarł swoje struktury na podhalańskiej wieś, znaną z letniskowego charakteru, Bukowinę Tatrzańską⁷⁹. Impuls do powołania tego ogniska dał członek warszawskiej struktury stowarzyszenia, Jan Gałdyn⁸⁰. Na miejscowej szkole powiesił kartkę o następującej treści:

Bracia Podhalań! Zgichnicie się po nabożeństwie do skoły, założymy se ognisko podhalańskie i wybierane starszynie ogniskowom.

Na apel odpowiedzieli liczni mieszkańcy Bukowiny, gromadząc się w wyznaczonym miejscu i czasie oraz zakładając ognisko. Na czele tej komórki stanął znany już z działalności społecznej w Bukowinie, Franciszek Ćwizewicz⁸¹.

Równocześnie z zakładaniem wyżej wymienionych struktur, czołowi działacze warszawskiego ogniska⁸² podejmowali próby rozpowszechnienia Związku poza powiat nowotarski. Ponadto starali się o nawiązanie kontaktu z innymi polskimi organizacjami, działającymi na niwie regionalnej.

Efekty tej działalności były znaczące. Na początku 1926 roku „Gazeta Podhalańska” poinformowała, że działacze warszawskiej komórki nawiązali łączność z inteligencją, zamieszkującą w powiatach makowskim, żywieckim, limanowskim, nowosądeckim, a obecnie wchodzi w porozumienie z Kaszubami i Kurpiami⁸³. Potwierdza ten fakt sprawozdanie z X Zjazdu Podhalań, które podaje, że górale, zamieszkujący w stolicy skupili wokół siebie Podhalań z Sądecczyzny, Limanowszczyzny, Makowa i Żywca oraz nawiązali współpracę z Kurpiami, Kaszubami, Łowiczanami i Hucułami⁸⁴.

⁷⁴ *Sprawozdanie z X Walnego Zjazdu Związku Podhalań (Obrady Delegatów Ognisk.)*, „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 34, s. 2.

⁷⁵ *Ibidem*, s. 1.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 2.

⁷⁷ W pierwszej połowie lat dwudziestych XX wieku działały ogniska w Odrowążu i na Spiszu.

⁷⁸ *X Walny Zjazd Związku Podhalań (Drugi dzień w Szaflarach) IV. Ciąg dalszy*, „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 37, s. 1.

⁷⁹ „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 42, s. 4–5.

⁸⁰ J. Gałdyn (ur. w 1874 r., w Szaflarach, zm. w 1943 r.) – inspektor kontroli skarbowej, społecznik, założyciel Towarzystwa Przyjaciół Bukowiny Tatrzańskiej z siedzibą w Warszawie, inicjator powołania Koła Młodzieży Spisko-Orawskiej im. Halczyzna i Borowego oraz jeden z założycieli Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi.

⁸¹ „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 42, s. 4–5.

⁸² M.in. F. Pajerski, J. Gałdyn oraz sędzia i adwokat Izydor Gibas.

⁸³ „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 9, s. 10.

⁸⁴ *Sprawozdanie z X Walnego Zjazdu Związku Podhalań...*, s. 1–2.

W lecie 1926 roku zostało utworzone pierwsze ognisko Związku Podhalańców poza powiatem nowotarskim. Znajdowało się na ziemi żywieckiej, w Radziechowach⁸⁵. Na czele ogniska stanął Michał Pieronek⁸⁶. Już w pierwszych miesiącach jego istnienia zapisało się do niego trzydzieści jeden osób⁸⁷. Zakres zadań, które zostały postawione przed tą komórką był szeroki. Informuje o nich m.in. raport komendanta posterunku Policji Państwowej w Węgierskiej Górze. Czytamy w nim:

Związek powyższy ma za cel szerzenie oświaty, zwalczanie pijaństwa, bijatyk oraz nałogowych procesów, jak również utrzymanie czystości i porządku w ogólności⁸⁸.

Warto dodać, że radziechowskie ognisko przez znaczny okres czasu nie było zarejestrowane w Starostwie w Żywcu i nie mogło występować w sprawach urzędowych⁸⁹. Dopiero 22 grudnia 1928 roku Wydział Bezpieczeństwa Publicznego Województwa Krakowskiego wydał decyzję (L.B.P. 4216/4/28) zezwalającą na działalność ogniska⁹⁰. Tym samym zarząd tego ogniska uzyskał pełne prawo do działania.

Jesienią 1926 roku podhalański ruch regionalny ze swoimi strukturami organizacyjnymi sięgnął jeszcze dalej niż powiat żywiecki, bo aż na Podole. Tutaj, w podolskich Holihradach, znajdowało się niewielkie skupisko emigrantów rodem z Odrowąża, które już w 1924 roku wyrażało chęć przystąpienia do Związku Podhalańców⁹¹. W 1926 roku jeden z emigrantów, Antoni Łaś, napisał w liście do „Gazety Podhalańskiej”:

Już dawno i nie raz marzyliśmy o tym, by jak najprędzej założyć Ognisko nasze Podhalańskie, byśmy mogli od czasu do czasu zbierać się razem i coś radzić nad dobrem wspólnym. Ale zawsze stała na przeszkodzie znikoma garstka nas, bo złożona z dwóch rodzin i to mieszkających wspólnie w jednym domu. Przybycie na stałe w tym roku trzech rodzin góralskich, a jest nadzieja przybycia więcej, pchnęło sprawy naprzód. Ale jeszcze odkładaliśmy założenie bo czekaliśmy niecierpliwie przyjazdu W Pana Dra Fr. Pajerskiego z Warszawy⁹².

⁸⁵ W. Motyka, *Tam trza kwitnoć ka się rośnie. Podhalański ruch regionalny na Żywiecczyźnie*, Miłówka 1996, s. 14–15. Zob. też: „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 51, s. 9.

⁸⁶ M. Pieronek (ur. w 1884 r. w Radziechowach – zm. w 1944 r.) – żołnierz II Brygady Legionów, w latach 1922–1935 wójt gminy Radziechowy, społecznik, pierwszy prezes radziechowskiego ogniska, a następnie jego skarbnik i zasłużony członek, autor wielu sztuk góralskich i wierszy, wspomnień *Śladem życia* i kroniki *Radziechowy w tysiącleciu*, działacz konspiracyjny.

⁸⁷ W założycielskim zebraniu uczestniczyło piętnaście osób. Zob. W. Motyka, *Tam trza kwitnoć ka się rośnie...*, s. 14–15.

⁸⁸ Cytat za: W. Motyka, *Tam trza kwitnoć ka się rośnie...*, s. 15.

⁸⁹ F. Pajerski, *Ognisko Związku Podhalańców w Radziechowach*, „Gazeta Podhalańska”, 1928, nr 1, s. 7–8.

⁹⁰ W. Motyka, *Tam trza kwitnoć ka się rośnie...*, s. 14–15.

⁹¹ Podhalańscy osadnicy przybyli w 1914 roku do Holihrad. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1924, nr 11, s. 5–6.

⁹² List A. Łasia, adresowany do „Gazety Podhalańskiej”, 11.11.1926 Holihrady, „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 50, s. 6.

Ognisko w Holihradach zostało założone przy współpracy F. Pajerskiego⁹³. On też wziął udział w ceremonii zawiązania tej komórki⁹⁴. Uroczystość ta odbyła się 13 października 1926 roku. Skupiła wszystkich członków podhalańskiej kolonii w liczbie dwudziestu pięciu osób (łącznie z dziećmi). Przewodniczącym nowoutworzonego ogniska został ksiądz kanonik Teodor Kasperski⁹⁵. Warto w tym miejscu podkreślić, że łącznikiem zorganizowanej grupy Podhalan na Podolu była nie tylko tęsknota za Podhalem, ale też czynnik religijny. Ten ostatni wynikał z braku kościoła katolickiego w Holihradach. Podhalańscy emigranci gromadzili się co niedzielę u prezesa ogniska, księdza Kasperskiego, na modlitwie i śpiewaniu pieśni patriotycznych⁹⁶.

Ostatnią lokalną strukturą Związku Podhalan, powołaną w 1926 roku, było ognisko zlokalizowane w Maniowach⁹⁷. „Gazeta Podhalańska” donosi, że pod koniec grudnia w Maniowach odbyło się zebranie, na którym został założony – obok Związku Młodzieży Katolickiej Chłopców – Związek Podhalan. Następne numery wspomnianego powyżej pisma zawierają znikome wiadomości na temat faktycznej działalności tego ogniska.

Pierwsza połowa 1927 roku przyniosła dalsze rozszerzenie bazy ognisk o kolejne trzy komórki. Pierwsza z nich została założona na ziemi mszańskej w obecności W. Orkana⁹⁸. Obejmowała zasięgiem cztery gminy, należące do jednej parafii, tj. Niedźwiedź, Porębę Wielką, Koninę i Podobin. Siedziba tego ogniska mieściła się w Niedźwiedziu⁹⁹.

⁹³ Członkowie warszawskiego ogniska podejmowali działania, mające na celu zakładanie innych ognisk, zarówno na kresach wschodnich, jak i na Orawie. W roku sprawozdawczym 1926/1927 nawiązali kontakt z grupą podhalańskich osadników, zamieszkujących na obszarze województwa tarnopolskiego w powiecie skalackim. Również w tym samym roku sprawozdawczym nawiązali współpracę z Orawą. W tym drugim przypadku liczyli na to, że jedna z miejscowości orawskich, tj. Jablonka, zorganizuje się przy ich współpracy w ognisko Związku. W roku administracyjnym 1927/1928 nawiązali współpracę z grupą Podhalan, osiadłych w Hudykowcach na Podolu. Poinformowali tamtejszych kolonistów podhalańskich o potrzebie i korzyściach zorganizowania się w ognisko Związku Podhalan. Ponadto zarząd warszawskiego ogniska uchwalił przesłać swoim ziomkom z Hudykowic pewien zasób książek. Wśród nich miały znaleźć się utwory W. Orkana. Zob. F. Pajerski, *Z Warszawskiego Ogniska Związku Podhalan*, „Gazeta Podhalańska”, 1927, nr 10, s. 3 – 4; F. Pajerski, *Z Warszawskiego Ogniska Związku Podhalan*, „Gazeta Podhalańska”, 1927, nr 51, s. 2.

⁹⁴ Działacze warszawskiego ogniska roztoczyli opiekę nad lokalnymi komórkami, które powstały przy ich współpracy. Wystarczy przywołać przykład ogniska na Podolu, które F. Pajerski wielokrotnie wizytował i kilka razy interweniował w jego sprawie. Podobną opieką objął ognisko w Radziechowach. Zob. F. Pajerski, *Ognisko Związku Podhalan w Radziechowach...*, s. 7–8.

⁹⁵ Obok księdza Kasperskiego do zarządu ogniska wszedł A. Łaś jako skarbnik i sekretarz oraz Jan Kieta. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 46, s. 4.

⁹⁶ „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 46, s. 4.

⁹⁷ „Gazeta Podhalańska”, 1927, nr 11, s. 5.

⁹⁸ Zebranie organizacyjne odbyło się 13 marca w sali szkolnej w Niedźwiedziu. Uczestniczyło w nim ponad siedemdziesiąt osób. Przewodnictwo w ognisku objął wójt z Niedźwiedzia, Jan Bulas. Zob. *Sprawozdanie z Ogniska Związku Podhalan w Niedźwiedziu*, BJ–ZR, sygn. 8558 III, „Władysław Orkan: Drobne utwory proza, artykuły, szkice”, k. 70. Zob. też: J. Olsowski, *Już czas*, „Gazeta Podhalańska”, 1927, nr 16, s. 5 i 7.

⁹⁹ Ibidem.

Kolejne dwie lokalne struktury zostały założone w kwietniu na Podhalu. Pierwsza z nich powstała za staraniem miejscowej nauczycielki i księdza katechety Piotra Drożdżika we Wróblówce¹⁰⁰. Druga ze wspomnianych wyżej struktur, została powołana w Poroninie¹⁰¹. Członkami – założycielami tego ostatniego ogniska zostało pięćdziesiąt pięć osób. Przewodnictwem w nim objął ksiądz Stanisław Słonka¹⁰².

W sierpniu 1927 r. na XI Zjeździe Podhalan, wieńczącym przedstawiony powyżej rok działalności, stowarzyszenie liczyło ok. 1000 osób, zrzeszonych w dwudziestu ogniskach¹⁰³.

Te liczby nie odzwierciedlają jednak szybkiego rozwoju organizacji. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że od sierpnia 1926 r. do sierpnia roku następnego powstało osiem nowych ognisk, a ogólny stan liczebny wzrósł zaledwie o cztery komórki (z 16 do 20), to oznacza, że kilka z tych, które powstały znacznie wcześniej, przestało funkcjonować. Ta organizacyjna niestabilność dotyczyła przede wszystkim ognisk, które zostały założone w pierwszej połowie lat dwudziestych i były zlokalizowane w powiecie nowotarskim.

W roku sprawozdawczym 1927/1928 nowe ogniska Związku powstawały już tylko poza powiatem nowotarskim, tj. w Wielkopolsce, w powiecie limanowskim i żywieckim oraz w Ameryce.

W Wielkopolsce znajdowało się skupisko Podhalan, które już w 1926 roku organizowało wspólne „posiady”¹⁰⁴. Uczestnicy tych spotkań nie zdecydowali się wówczas na formalne przystąpienie do stowarzyszenia. Do tej pory powstrzymywały ich od tego kroku – jak wielokrotnie podkreślali – znaczne odległości terenowe, które dzieliły ich od siebie. W 1928 roku okazało się, że nie odległości stanowiły główną barierę, ale brak odpowiedniego organizatora, który wprowadziłby w ramy organizacyjne tę nieformalną grupę Podhalan. W tej roli wystąpił sędzia gostyński Stanisław Kipta. Dzięki jego zabiegom oraz współpracy uczestniczki wspomnianych „posiadów”, Marii Lejówny

¹⁰⁰ „Gazeta Podhalańska”, 1927, nr 20, s. 8. Przewodniczącym tego ogniska został Michał Długopolski.

¹⁰¹ A. B a f i a, *Historia Związku Podhalan w Poroninie w latach 1927–1997*, Poronin 1998, s. 15. Zob. też: „Gazeta Podhalańska”, 1927, nr 18, s. 2. Aniela Bafia pisze, że przed formalnym powołaniem poronińskiego ogniska odbyło się zebranie informacyjne. Na spotkaniu tym członek Akademickiego Związku Podhalan, Józef Skupień-Żegleń, przedstawił cele i zadania ogniska. Zob. A. B a f i a, *Historia Związku Podhalan w Poroninie w latach 1927–1997...*, s. 15.

¹⁰² Stanisław Andrzej Słonka (ur. w 1898 roku w Jelesni, zm. w 1975 r.) – duszpasterz, wikariusz w parafiach Podbielc (1923–1925), Poronin (1925–1931) i Żywiec-Zabłocie (od 1939 r.), uczestnik wojny polsko-bolszewickiej w stopniu podchorążego, działacz Związku Walki Zbrojnej, opiekun Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, organizator zadrzewienia, kursów gospodarstwa domowego i lokalnych imprez na terenie Poronina.

¹⁰³ *X Zjazd Podhalan. Sprawozdanie Zarządu Głównego za r. 1926–7*, „Gazeta Podhalańska”, 1927, nr 35, s. 2.

¹⁰⁴ Członkowie warszawskiego ogniska podjęli próby, mające na celu rozciągnięcie organizacji na Wielkopolskę. Na przykład w grudniu 1926 roku doszło do spotkania F. Pajerskiego z rektorem Uniwersytetu Poznańskiego a zarazem „Podhalaninem z Limanowszczyzny”, dr Ludwikiem Sitowskim. Dyskusja dotyczyła m.in. założenia ogniska. Rektor obiecał poprzeć akcję założenia ogniska na ziemi poznańskiej. Zapewnił też F. Pajerskiego, że udostępni uniwersytecką salę na wygłoszenie odczytu o W. Orkanie. Zob. F. P a j e r s k i, *Zeby choc kapecke dalej...*, s. 6.

z władzami stowarzyszenia, na początku 1928 roku zostało zawiązane ognisko Związku Podhalan na południową Wielkopolskę z siedzibą w Krotoszynie. Przewodniczącym tej komórki został sędzia Kipta¹⁰⁵.

Emanacja idei regionalnej Podhala sięgnęła również poza granice ojczystego kraju¹⁰⁶. Na początku 1928 roku Polonia, pochodząca z powiatu nowotarskiego i zamieszkująca w Chicago, zorganizowała się w „Stowarzyszenie Podhalan w Ameryce No. 1”¹⁰⁷. W następnych latach podhalańscy emigranci utworzyli nowe struktury stowarzyszenia. W efekcie do czerwca 1930 roku powstało ich łącznie sześć¹⁰⁸. Warto w tym miejscu podkreślić, że u schyłku lat dwudziestych koła Związku Podhalan w Ameryce, nie utrzymywały ścisłej współpracy z Zarządem Głównym Związku w Krakowie¹⁰⁹. Niemniej jednak były ważnym czynnikiem zachowawczym poczucia narodowego.

Ostatnie ognisko w roku sprawozdawczym 1927/1928 zostało założone w powiecie limanowskim w miasteczku Tymbark¹¹⁰. Celem powołania tego ogniska – jak wynika

¹⁰⁵ *Pierwsze Ognisko Związku Podhalan w Wielkopolsce*, „Gazeta Podhalańska”, 1928, nr 11, s. 3–4.

¹⁰⁶ „Gazeta Podhalańska”, 1928, nr 17, s. 3; nr 35, s. 11. Podwaliny pod założenie Związku Podhalan w Ameryce stworzyła dwumiesięczna wizyta Stefana Jarosza w ośrodkach polonijnych, zamieszkiwanych przez podhalańskich emigrantów. W czasie tej wizyty S. Jarosz „budził ducha” w Podhalanach poprzez organizowanie odczytów o Polsce i podhalańskiej ziemi. W 1927 roku członkowie Związku Podhalan nawiązali kontakt z Polonią, zamieszkującą w Ameryce. Świadczy o tym m.in. liczna korespondencja podhalańskich emigrantów, kierowana do członków stowarzyszenia. Listy te wielokrotnie publikowała „Gazeta Podhalańska”. Zob. *Urzędowy Protokół I-ego Walnego Sejmu Związku Podhalan w Ameryce Północnej*, 1930, s. 2 oraz „Gazeta Podhalańska”, 1927, nr 24, s. 8 i inne numery.

¹⁰⁷ Prezesem „Stowarzyszenia Podhalan w Ameryce No. 1” został Karol Skupień. Związek w Ameryce został zorganizowany na podobnych zasadach jak w Polsce. Instytucją zwierzchnią był Zarząd Główny z siedzibą w Chicago, któremu podlegały koła, rozsiane po Stanach Zjednoczonych. Praca Związku Podhalan w Ameryce zmierzała do towarzyskiego zespolenia emigrantów oraz do budzenia i podtrzymywania w nich tradycji. Członkowie kół wystawiali sztuki, urządzali wieczorki muzyczne z występnymi chórów oraz pokazy filmowe, organizowali biblioteczki podhalańskie oraz prowadzili działalność społeczną, wspomagając finansowo rodaków, dotkniętych biedą. Zob. *Urzędowy Protokół I-ego Walnego Sejmu...*, s. 4–5; F. C i s z e k, *Podhalanie w Ameryce*, „Gazeta Podhalańska”, 1934, nr 20, s. 16.

¹⁰⁸ Protokół z 1 Walnego Sejmu wymienia – obok wspomnianego wyżej koła nr 1 w Chicago w stanie Illinois, – koło nr 2 im. W. Orkana w Chicago Ill., koło nr 3 w Kensington Ill., koło nr 4 w Detroit, Mich, koło nr 5 (Annówo) w Chicago Ill i koło nr 6 w Passaic, Nowy York. Siedzibą Związku Podhalan w Ameryce było Chicago w Stanie Illinois. Zob. *Urzędowy Protokół I-ego Walnego...*, s. 4–5.

¹⁰⁹ O braku współpracy świadczą m.in. liczne wezwania, w których Zarząd Główny domagał się nawiązania ścisłego kontaktu między polskimi strukturami stowarzyszenia a kołami Związku Podhalan w Ameryce. Warto podkreślić, że prezes Zachemski liczył na to, że członkowie kół zaangażują się w organizowanie w Ameryce zbytu kilimów i innych wyrobów podhalańskich. Zob. *XIV Walny Zjazd Związku Podhalan. (Ciąg dalszy) II*, „Gazeta Podhalańska”, 1930, nr 36, s. 3.

¹¹⁰ Zebranie organizacyjne tego ogniska odbyło się w czerwcu 1928 roku. Inicjatorem posiedzenia był mgr prawa Jana Trzópka. Przewodniczącym tej komórki został Jan Kubałek. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1928, nr 26, s. 10.

z relacji z przebiegu pierwszego zebrania – była chęć przekształcenia Tymbarku na całoroczny ośrodek wypoczynkowy. Bezpośrednio z tym projektem członkowie nowo utworzonej komórki wiązali plany zorganizowania spółki hotelowej, mającej na celu budowę hoteli dla letników.

Z przedstawionego powyżej zestawienia wynika, że również rok sprawozdawczy 1927/1928 nie przyniósł satysfakcjonujących rezultatów w dziedzinie ruchu organizacyjnego. Sprawozdanie z XII Zjazdu Podhalan podaje, że w sierpniu 1928 roku Związek liczył dwadzieścia jeden ognisk i skupiał w nich przeszło tysiąc członków¹¹¹. Pomimo powołania kilku nowych ognisk, poszerzył swoje struktury tylko o jedną komórkę w stosunku do sierpnia poprzedniego roku, kiedy posiadał ich łącznie dwadzieścia.

W kolejnym roku sprawozdawczym wyróżniła się ziemia żywiecka pod względem rozwoju ruchu organizacyjnego¹¹². W styczniu 1929 roku zostało założone ognisko w Jeleśni¹¹³. W ceremonii powołania tej komórki uczestniczył delegat Zarządu Głównego, Adam Matuszek. Przewodnictwo w ognisku objął Franciszek Dybek. W lutym – jak napisał W. Motyka – powstało ognisko w Korbielowie¹¹⁴. Na czele tej struktury stanął naczelnik gminy, Karol Kitka. Natomiast w marcu zostało powołane ognisko w Przyborowie¹¹⁵. O ostatnim z wyżej wymienionych źródła informują, że nie rozwinęło ono szerszej działalności. Wystarczy przywołać fragment raportu z grudnia 1930 roku, który przygotował posterunkowy policji z Koszarawy. Napisał w nim m.in. „miejscowe ognisko Związku Podhalan w Przyborowie od czasu zawiązania żadnej działalności nie rozwija”¹¹⁶.

Za przykładem ognisk w Jeleśni, Korbielowie i Przyborowie poszły inne miejscowości w powiecie żywieckim. W efekcie w 1929 roku zostały założone ogniska w Sopotni Wielkiej, Sopotni Małej¹¹⁷ i Krzyżowej. Organizacją tych ognisk zajęli się m.in. skarbnik ogniska z Jeleśni, Józef Malec i przebywający na urlopie wypoczynkowym na Żywiecczyźnie inżynier rodem z Jeleśni, Albin Witek¹¹⁸.

¹¹¹ L. Stopka, *Po XII Zjeździe Podhalan w Kościeliskach (jak się odbył i co na nim urządzono)*, „Gazeta Podhalańska”, 1928, nr 34, s. 3.

¹¹² *Związek Podhalan w Żywiecczyźnie*, „Gazeta Podhalańska”, 1929, nr 7, s. 2. Zob. też: „Gazeta Podhalańska”, 1929, nr 6, s. 11; 1929, nr 13, s. 1.

¹¹³ O powstaniu tego ogniska pisał J. Zachemski do Starostwa w Żywcu. To pismo pochodzi z marca 1929 roku. Zob. W. Motyka, *Tam trza kwitnoć ka się rośnie...*, s. 27.

¹¹⁴ Ibidem, s. 26. *Sprawozdanie ze Zjazdu Podhalan w Kościeliskach* podaje, że ognisko w Korbielowie zostało założone w poprzednim roku sprawozdawczym, tj. 1927/1928. Zob. L. Stopka, *Po XII Zjeździe Podhalan w Kościeliskach...*, s. 1.

¹¹⁵ Jak pisze W. Motyka, inicjatorem założenia tej komórki był kontroler Urzędu Skarbowego w Żywcu, Karol Majdak. Prezesem ogniska został Józef Widz. Ognisko liczyło czterdziestu dwóch członków. Zob. W. Motyka, *Tam trza kwitnoć ka się rośnie...*, s. 27.

¹¹⁶ Ibidem.

¹¹⁷ *Protokół z obrad Delegatów Ognisk Związku Podhalan na Zjeździe Podhalan w dn. 18 sierpnia 1929 roku w sali Sokola w Żywcu*, „Gazeta Podhalańska”, 1929, nr 36, s. 2.

¹¹⁸ Ibidem.

W tym samym roku sprawozdawczym¹¹⁹ zostały powołane po raz pierwszy struktury wyższego rzędu w postaci ognisk powiatowych¹²⁰. Pierwotnie takie komórki powołali do życia w sierpniu 1928 roku przedstawiciele inteligencji powiatu limanowskiego. Zainspirowała ich do tego – jak pisał W. Orkan w liście do J. Zachemskiego – owocna działalność warszawskiego ogniska oraz rosnąca waga stowarzyszenia¹²¹. Organizacyjne zebranie tego ogniska odbyło się w Mszanie Dolnej. Uczestniczyło w nim około stu osób na czele z W. Orkanem. Obradom przewodniczył adwokat, a zarazem członek Zarządu Głównego, Izydor Gibas. Zebrani wybrali na prezesa W. Orkana¹²². Siedziba ogniska – jak podaje „Gazeta Podhalańska” – znajdowała się w gmachu Rady Powiatowej w Limanowej¹²³.

W 1929 roku rozpoczęły działalność kolejne dwa ogniska powiatowe: jedno w powiecie żywieckim, drugie – w Nowym Sączu. Pierwsze z nich zostało powołane w kwietniu na zebraniu porozumiewawczym wszystkich istniejących wówczas komórek Związku Podhalan na ziemi żywieckiej¹²⁴. Posiedzenie to zostało zwołane z inicjatywy zarządu ogniska w Jeleśni i odbyło się w tejże miejscowości¹²⁵. Dokonało ono wyboru Tymczasowego Zarządu Powiatowego Ognisk Związku Podhalan w Żywiecczyźnie¹²⁶.

O drugim z ognisk powiatowych wiadomo stosunkowo niewiele. „Gazeta Podhalańska” podaje, że w czerwcu 1929 roku obradował zarząd tego ogniska w Nowym

¹¹⁹ Tj. 1928/1929.

¹²⁰ List W. Orkana adresowany do J. Zachemskiego, 20.08.1928 Poręba Wielka, BJ-ZR, sygn.10 478 III, „Korespondencja W. Orkana w odpisach S. Pigionia. Materiały pochodzące z różnych zespołów z lat 1897–1930”, k. 25–26. Zob. też: *Ognisko powiatowe Związku P[odhalan] w Mszanie Dolnej*, BJ-ZR, sygn. 8558 III, „Władysław Orkan: Drobne utwory prozą, artykuły, szkice”, k. 71.

¹²¹ List W. Orkana adresowany do J. Zachemskiego, 20.08.1928 Poręba Wielka, BJ-ZR, sygn.10 478 III, k. 25–26.

¹²² *Ognisko powiatowe Związku Podhalan*, „Gazeta Podhalańska”, 1928, nr 37, s. 1.

¹²³ Ibidem. „Warto podkreślić, że członkowie tej komórki bardzo często organizowali zebrania. W październiku 1928 roku bibliotekarz, Franciszek Biedroń, poinformował czytelników „Gazety Podhalańskiej”, że nie raz w miesiącu – jak kazał prezes – ale co tydzień zbiera się zarząd, by pod przewodnictwem wiceprezesa Związku Podhalan, I. Gibasa, obradować nad planem działania. Zob. F. Biedroń, *Z powiatu limanowskiego*, „Gazeta Podhalańska”, 1928, nr 41, s. 9.

¹²⁴ Ogniska Związku były zlokalizowane w Radziechowach, Korbielowie, Jeleśni, Przyborowie, Sopotni Wielkiej, Sopotni Małej i Krzyżowej.

¹²⁵ Uczestniczyli w nim członkowie Zarządu Głównego: prezes Zachemski, L. Stopka i A. Matuszek.

¹²⁶ W skład tego zarządu wchodziło Prezydium Powiatowe, wybrane na wspólnym zebraniu Delegatów Ognisk oraz wszyscy prezesi i sekretarze zarządów ognisk Związku Podhalan na Żywiecczyźnie. Na czele Prezydium Powiatowego stanął A. Matuszek. W ten sposób ukształtowany zarząd miał na celu reprezentowanie na zewnątrz interesów ognisk wiejskich ziemi żywieckiej. Zob. A. Witk, *Kilka słów o zebraniu porozumiewawczym wszystkich Ognisk ziemi żywieckiej w Jeleśni*, „Gazeta Podhalańska”, 1929, nr 17, s. 5–7.

Sączu¹²⁷. Celem zwołania tego posiedzenia było omówienie programu działania na terenie tamtejszej „góralczyzny”¹²⁸.

Powołanie wymienionych wyżej komórek powiatowych było niewątpliwie próbą wprowadzenia elementu konsolidującego pracę istniejących już ognisk wiejskich. Był to jednak nieudany eksperyment. Nowopowstałe ogniska okazały się być efemerydami, które w krótkim czasie zawiesiły działalność. Znacznie trwalsze struktury stowarzyszenia o zasięgu powiatowym powstały dopiero w latach trzydziestych.

Równoległe z ogniskami powiatowymi powstawały nowe ogniska miejscowe. W roku sprawozdawczym 1929/1930 zostały założone w Odrowążu¹²⁹, Limanowej, Krynicy, Łodzi i Ameryce¹³⁰. O powołaniu dwóch z nich, tj. o ogniskach limanowskim i łódzkim, prasa dostarcza szerszych informacji. Według niej ognisko w Limanowej zostało założone w październiku 1929 roku¹³¹. Natomiast komórka w Łodzi powstała w listopadzie 1929 roku¹³².

W sierpniu 1930 roku funkcjonowało łącznie dwadzieścia dziewięć ognisk miejscowych¹³³. Były one zlokalizowane w: Krakowie, Warszawie, Łodzi, Bukowinie, Białym Dunajcu, Czarnym Dunajcu, Kościeliskach, Szaflarach, Waksmundzie, Dzianiszu, Podczerwonem, Witowie, Ostrowsku, Krościenku, Poroninie, Nowym Sączu, Limanowej, Porębie Wielkiej, Radziechowach, Korbielowie, Jeleśni, Krzyżowej, Sopotni Małej i Wielkiej, Zakopanem, Zubsuchem, Holihradach, Odrowążu, Krynicy i Ameryce¹³⁴.

¹²⁷ Inicjatywę do zwołania wspomnianego zebrania dał członek Zarządu Głównego stowarzyszenia, I. Gibas. Zob. *Z Ogniską powiatowego Związku Podhalan w N. Sączu*, „Gazeta Podhalańska”, 1929, nr 27, s. 3–5.

¹²⁸ Ibidem.

¹²⁹ Już wcześniej, bo w 1928 roku J. Zachemski porozumiał się z odrowążaninem, zamieszkałym w Ameryce, księdzem Witem Maśnickim w sprawie podjęcia konkretnych działań, mających na celu zaktywizowanie Podhalan, zamieszkałych w Odrowążu do pracy w ognisku. Te kontakty zaowocowały powstaniem wspólnych planów zorganizowania w lipcu 1928 roku zjazdu inteligentów parafii odrowąskiej. Ostatecznie jednak sprawą ogniska w Odrowążu miał zająć się zjazd w Kościeliskach. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1928, nr 32, s. 9.

¹³⁰ *XIV Walny Zjazd Związku Podhalan w N. Targu...*, s. 8.

¹³¹ „Gazeta Podhalańska”, 1930, nr 12, s. 4. Przewodniczącym tej struktury został Mieczysław Mordarski.

¹³² Prezesem ogniska został Józef Łasak. Wyznaczono sobie następujące cele działania: wspieranie przemysłu rodzimego i poszukiwanie dla niego rynków zbytu, zasilanie w książki podhalańskich bibliotek, propagowanie letnisk podhalańskich, wspieranie „Gazety Podhalańskiej” oraz zapoznawanie Podhalan, zamieszkujących w Łodzi z podhalańską literaturą i kulturą. Zob. A. Zachemski, *Założenie Ogniska Związku Podhalan w Łodzi*, „Gazeta Podhalańska”, 1929, nr 44, s. 3; W. B r y j a, *Kilka słów z Ogniska w Łodzi*, „Gazeta Podhalańska”, 1930, nr 47, s. 2.

¹³³ *XIV Walny Zjazd Związku Podhalan w N. Targu...*, s. 8.

¹³⁴ Pewnych wątpliwości co do faktycznego stanu liczebnego ognisk narzuca liczba sprawozdań, które co roku komórki stowarzyszenia dostarczały na Zjazdy Podhalan. Nie pokrywa się ona z liczbą ognisk, które wymieniali na Zjazdach działacze Związku Podhalan. Na przykład na X Zjazd Podhalan w 1926 roku na szesnaście ognisk, wymienionych w sprawozdaniu, tylko dziesięć z nich przestało relacje z działalności. W 1927 roku na dwadzieścia istniejących wówczas ognisk, sprawozdania dostarczyło

Liczba członków, skupionych w tych ogniskach na terenie Polski wynosiła – według sprawozdania ze Zjazdu Podhalan z 1930 roku – około osiem tysięcy osiemset osób¹³⁵. To samo źródło podaje, że Związek Podhalan w Ameryce skupiał tysiąc pięćset członków.

Te dane wydają się jednak mocno przesądzone. Bardziej prawdopodobna w tej kwestii jest teza Włodzimierza Wnuka i Andrzeja Kudasika, którzy w książce *Podhalański ruch regionalny* napisali, że w latach międzywojennych Związek liczył około tysiąca członków¹³⁶. Nie można pominąć też faktu, że pod koniec lat dwudziestych w wiodących ogniskach stan osobowy stale rósł¹³⁷. Sytuację tę bardzo wymownie ilustruje przykład ogniska w Radziechowach, które w 1926 roku liczyło piętnastu członków, w 1928 – trzydziestu, zaś w 1932 – stu sześćdziesięciu dwóch. W latach późniejszych ta liczba ciągle rosła¹³⁸.

Trudno udzielić jednoznacznej odpowiedzi, dlaczego w drugiej połowie lat dwudziestych, jedna z najprężniejszych polskich organizacji regionalnych nie przekształciła się w organizację masową i wciąż pozostawała przede wszystkim związkiem inteligentów – górali. Niektórzy tłumaczyli ten fakt tym, że za mało ludzi we właściwy sposób pojmowało ideologię podhalańską i przebijający się w niej ruch podhalański. Owo nieprawidłowe rozumienie przejawiało się m.in. w popularyzowaniu hasel, głoszących, że ruch regionalny zmierza do separatyzmu i wysuwa różnice społeczno-terytorialne, co nie dało się z kolei pogodzić z dążeniami rządu zmierzającymi do zespolenia wszystkich ziem polskich¹³⁹. F. Pajerski wskazał zgoła na inną przyczynę tego stanu rzeczy, tj. na udzielanie poparcia przez poszczególnych członków Związku Podhalan dla określonych partii i ugrupowań politycznych¹⁴⁰.

zaledwie dwanaście. Natomiast na XIV Zjazd Podhalan dziewięć ognisk dostarczyło sprawozdania (na dwadzieścia dziewięć wówczas istniejących). Przekazały je ogniska, zlokalizowane w Odrowążu, Krakowie, Warszawie, Czarnym Dunajcu, Dzianiszu, Radziechowach, Waksmundzie, Poroninie i Holihradach. Ponadto sprawozdanie ze Sejmu Podhalan w Chicago dostarczyli podhalańscy emigranci, zamieszkujący w Stanach Zjednoczonych. Z powyższego zestawienia wynika, że relacje z działalności przesyłały z reguły te ogniska, które rozwinęły szerszą działalność. Zob. *Sprawozdanie z X Walnego Zjazdu Związku Podhalan (Obrady Delegatów Ognisk...*, s. 1; *XI Zjazd Podhalan. Sprawozdanie Zarządu Głównego za r. 1926–7*, s. 2; *XIV Zjazd Związku Podhalan w N. Targu...*, s. 8.

¹³⁵ *XIV Walny Zjazd Związku Podhalan w N. Targu...*, s. 8. Tę samą liczbę podaje J. K a p ł o n w książce *Zarys historii oddziału Związku Podhalan w Rabce do roku 1990*, Rabka 1996, s. 5.

¹³⁶ W. W n u k, A. K u d a s i k, *Podhalański ruch regionalny*, Kraków 1993, s. 31.

¹³⁷ W 1927 roku „Gazeta Podhalańska” podała, że w Witowie liczba członków ogniska dochodzi do sześćdziesięciu osób i nadal rośnie. Zob. „Gazeta Podhalańska”, 1927, nr 2, s. 10.

¹³⁸ W. M o t y k a, *Tam trza kwitnoć ka się rośnie...*, s. 13.

¹³⁹ F. P a j e r s k i, *Okolo sprawy podhalańskiej*, „Gazeta Podhalańska”, 1926, nr 50, s. 2–3.

¹⁴⁰ *List F. Pajerskiego adresowany do W. Orkana*, 1930 Warszawa, BJ–ZR, sygn. 10 474 III, „Franciszek Smreczyński (Władysław Orkan): Korespondencja. Część II: Listy odebrane. Do druku przygotował Stanisław Pięgoń”, k. 390.

MARIUSZ NOWAK

WYBRANE FORMY AKTYWNOŚCI GOSPODARCZEJ RODU POPIELÓW W PODSTASZOWSKICH DOBRACH KUROZWĘKI W LATACH 1833–1945

Dzieje kurozwęckiej linii rodu Popielów stanowią interesujący przykład średniozamożnej szlachty, która w okresie XIX i XX wieku angażowała się w działalność na polu politycznym, społecznym i kulturalnym, zapisując się na trwałe w dziejach regionu i kraju. W dobie niewoli narodowej reprezentanci tego rodu stanowili budujący przykład oddania dla sprawy polskiej, czego wymiernym dowodem był udział w listopadowych i styczniowych zrywach powstańczych. Zaangażowanie Popielów w sprawy publiczne powodowało, iż na przełomie XIX i XX wieku, w środowisku ziemiańskim guberni kieleckiej osiągnęli wysoką pozycję społeczną, materialną i towarzyską. Jak celnie wskazał M.B. Markowski jej podstawą była nie tyle wielkość majątku, co sposób i społeczna ocena efektów jego zagospodarowania¹. Co symptomatyczne, także w okresie Polski niepodległej, Popielowie utrzymali przynależność do elity majątkowej i społecznej ówczesnego województwa kieleckiego, „słynąc z hodowli koni rasowych, oszczędności i stateczności”².

Dzieje przedstawicieli rodu Popielów znalazły już częściowe odzwierciedlenie w polskiej historiografii³. Niemniej brakuje próby całościowego potraktowania dziejów poszczególnych linii tego rodu. Ze względu na obszerność problemu jakim byłby zarys historii linii kurozwęckiej, artykuł obejmuje wybrane kwestie działań inwestycyjnych, jakie realizowano w latach 1833–1944. Skupiono się na reprezentatywnych pracach budowlanych, prowadzonych w rezydencji pałacowej oraz na zapleczu gospodarczym. Uwzględniono także realizację zamierzeń związanych z działalnością publiczną, jaką było ufundowanie nowej siedziby szpitala dla ubogich oraz dwóch ochronek dla dzieci służby folwarcznej i okolicznych włościan. Ze względu na fakt, iż dobra kurozwęckie wraz z rezydencją ziemiańską, zachowujące ciągłość zasiedlenia od rozkwitu średniowiecza, wykazano, jakie działania prowadzili w tej mierze ich poprzedni właściciele. Może to stanowić materiał porównawczy, związany z oceną w jakim zakresie Popielowie

¹ M.B. Markowski, *Obywatele ziemscy w województwie kieleckim 1918–1939*, Kielce 1991, s. 38.

² *Ibidem*, s. 39.

³ Por. biogramy przedstawicieli różnych gałęzi Popielów, zamieszczone w: *Polski słownik biograficzny* (dalej: PSB), Wrocław [etc.] 1982, t. XXVII, s. 555–586; P. Popiel, *Rodzina Popielów herbu Sulima z przydomkiem Chościak – rys historyczny*, Kraków 1936.

kontynuowali koncepcje modernizacyjne byłych posiadaczy Kurozwęk. W poniższym tekście uwzględniono także aktywność kolejnych generacji Popielów na kanwie głównego i wysoko specjalistycznego profilu ekonomiki dóbr ziemskich, jakimi było gospodarstwo leśne. Poniższy artykuł – ze względu na zbyt obszerną problematykę – nie podjął w szerszy sposób kwestii prowadzenia stadniny koni wyścigowych oraz efektywności produkcji roślinnej i zwierzęcej.

Na wstępie przypomnijmy, iż Paweł (1807–1892) zwany „ekscelencją”, który w 1833 r. przejął Kurozwęki w ziemi stopnickiej, reprezentował ród Popielów herbu Sulima z przydomkiem Chościak, wywodzący się z niezbyt zamożnej szlachty ruskiej. W okresie średniowiecza swe gniazdo rodowe posiadała ona we wsi Popiele (alias Podłęże) na ziemi sanockiej⁴. Na początku XV w. przenieśli się do wsi Popiele pod Drohobyczem. Około 1650 r. silne rozrodzenie tego rodu spowodowało, iż jedna z gałęzi – którą zapoczątkował Jacek Popiel – przeniosła się na tereny województwa sandomierskiego. W okresie XVII–XVIII w. można zauważyć wyraźny awans społeczny wskazanej linii, czego dowodem było osiągnięcie wielu urzędów ziemskich przez poszczególnych przedstawicieli Popielów; m.in. Franciszek dzierżył urząd starosty łojowskiego, Konstanty – miecznika żydaczowskiego⁵.

Szczytem wpływów Popielów w okresie I Rzeczypospolitej była ranga społeczna i majątkowa, jaką osiągnął Paweł (1733–1809). Uzyskał on bowiem godności i urzędy, m.in. chorążego wiślickiego, regimentarza partii małopolskiej, stolnika wiślickiego, kasztelana małogoskiego oraz kasztelana sandomierskiego. Rozbudował on także majątek ziemski, należący do poprzedników; był bowiem właścicielem Owczar, Chocimowa, Czapel Wielkich, Linowa, Wyszmontowa i Ożarowa. Paweł Popiel pozostawił po sobie dwóch synów: Onufrego (1770–1828) i Konstantego (1774–1847). Ten ostatni w wyniku działań rodzinnych został posiadaczem dóbr Czaple Wielkie i Chocimowa⁶. Ze związku Konstantego z Zofią z hr. Badenich (zm. 1859) pochodziło dwóch synów, z których wybitną indywidualnością był niewątpliwie, jego najstarszy syn – wspomniany już Paweł, późniejszy właściciel podstaszowskich Kurozwęk.

Otrzymał on staranne wykształcenie, które pozwoliło mu – na krótko przed wybuchem powstania listopadowego – na podjęcie posady w Komisji Rządowej Oświecenia Królestwa Polskiego. W okresie zrywu niepodległościowego Paweł Popiel służył jako ochotnik w różnych formacjach kawalerii narodowej⁷. Po upadku powstania osiadł początkowo w Krakowie, a następnie w pozostawionym przez matkę, podkrakowskim majątku Ruszcza. Okres ten zapisał się jako moment przełomowy w życiu Pawła, gdyż po dłuższej znajomości, w dniu 21 sierpnia 1833 r. poślubił on Emilię z hr. Sołtyków (1807–1892)⁸.

⁴ W. Pulnarowicz, *Rycerstwo polskie Podkarpacia*, Przemyśl 1937, s. 20.

⁵ P. Popiel, *Rodzina Popielów...*, s. 16–30.

⁶ E. Rostworowski, *Krzysztof Popiel (zm. ok. 1750)*, [w:] PSB, t. XXVII, s. 568.

⁷ *Pamiętniki Pawła Popiela (1807–1892)*, Kraków 1927, s. 57–79.

⁸ Była córką Antoniego Tomasza kasztelanica zawichojskiego oraz Anastazji z Rudnickich. J. Rostworowska, *Życie i wyjątki z listów Emilii z Sołtyków Popielowej*, Kraków 1925, *passim*.

Pobyt w Ruszczy przedłużył się, aż do 1840 r., gdyż dopiero w tym roku, władze carskie zezwoliły Pawłowi Popielowi na powrót do Królestwa Polskiego. Wskażmy w tym miejscu, iż hr. Emilia wniosła mu w posagu podstaszowskie dobra Kurozwęki. Warto w tym miejscu ukazać dokonania inwestycyjne poprzednich właścicieli wspomnianych dóbr, gdyż to pozwoli nam, na ukazanie w których działaniach Popielów obserwujemy kontynuację byłych posiadaczy oraz innowacji, których nie obserwowaliśmy w poprzednich stuleciach.

Wskazany majątek ziemski był znanym siedliskiem w regionie północnej Małopolski. Jej główny ośrodek – Kurozwęki – posiadał bardzo starą metrykę; najstarsza wzmianka pochodzi z połowy XIII wieku⁹. W okresie średniowiecza znajdowały się one w rękach Porajów Kurozwęckich. W XIV w. był on jednym z najbardziej wpływowych rodów możnowładczych w Królestwie Polskim; dowodem czego było przywództwo stronnictwa andegaweńskiego, wspierającego Ludwika Węgierskiego i jego córkę – Jadwigę¹⁰. W drugiej połowie XIV w., jeden z reprezentantów rodu Porajów Kurozwęckich – Dobiesław podjął budowę zamku na północny zachód od wsi Kurozwęki¹¹. Założenie obiektu powstało na planie owalu. Kamienny mur obronny posiadał w południowej części bramę wjazdową; tam też zlokalizowano czworokątną wieżę mieszkalno-obronną¹². Prawdopodobnie znajdowały się w niej trzy izby mieszkalne. Kolejni właściciele podejmowali trud rozbudowy warowni, dostosowując go do wczesnonowożytnej stylistyki obiektów rezydencjonalnych¹³.

Czasy Porajów Kurozwęckich zaznaczyły się także ważnym wydarzeniem dla osady Kurozwęki, jakim było uzyskanie przez nią praw miejskich w 1470 r. Nowy status prawny przyczynił się do zmiany jej zabudowy przestrzennej; na schyłek XV w. datuje się budowę murowego kościoła farnego pod wezwaniem Wniebowzięcia Matki Boskiej i św. Augustyna oraz klasztoru kanoników regularnych, sprowadzonych przez Piotra Kurozwęckiego¹⁴. W 1521 r. miasto wraz z zamkiem i dobrami ziemskimi przeszły w ręce Lubomirskich¹⁵.

⁹ M. Baliński, T. Lipiński, *Starożytna Polska pod względem historycznym i geograficznym opisana*, Warszawa 1844, cz. 2, s. 366–367; E. Dąbrowska, *Studia nad osadnictwem wczesnośredniowiecznym ziemi wiślickiej*, Wrocław 1965, *passim*.

¹⁰ W. Buczyk, *Kariera rodziny Kurozwęckich w XIV wieku. Studium z dziejów powiązań polskiej elity politycznej z Andegawenami*, Warszawa 2002, s. 41–42.

¹¹ L. Kajzer, S. Kołodziejski, J. Salm, *Leksykon zamków w Polsce*, Warszawa 2001, s. 256–257.

¹² A. Grzybowski, *Pałac w Kurozwękach*, Warszawa 1981, *passim*.

¹³ B. Guérquin, *Pałac w Kurozwękach. Badania wstępne*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury”, 1935, t. III, s. 168–170.

¹⁴ J. Wiśniewski, *Historyczny opis kościołów, miast, zabytków i pamiątek w Stopnickiem, Mariówka 1929*, s. 129–141.

¹⁵ Anna, córka, Hieronima podskarbiego wielkiego koronnego, ostatniego w linii męskiej z Kurozwęckich, poślubiła łowczego sandomierskiego – Jana Lanckorońskiego, wnosząc w posagu Kurozwęki. S. Cynarski, *Dzieje rodu Lanckorońskich z Brzezia od XIV do XVIII wieku. Sprawy kariery urzędniczej i awansu majątkowego*, Warszawa 1996, *passim*.

Ten prężny małopolski ród możnowładczy dzierzący Kurozwęki do 1752 r., przeprowadził przebudowę zamku oraz zabudowy przestrzennej miasta. W połowie XVI w. w północno-zachodniej części warowni dobudowano trzykondygnacyjny budynek mieszkalny, tzw. „kurzą nogę”. Od południa przed pierwotną bramą zamkową wystawiono dwukondygnacyjną wieżę bramną, wzmocnioną dwoma szkarpami¹⁶. Kolejne inwestycje realizowane przez Lanckorońskich doprowadziły na przełomie XVII i XVIII wieku – pomimo zniszczeń wojennych wywołanych w czasie „potopu szwedzkiego” – do scalenia obiektów zamkowych. Osiągnięto to poprzez wybudowanie dwukondygnacyjnych krążanków arkadowych, przy południowej, zachodniej i północnej stronie dziedzińca. Natomiast we wschodniej części obiektu wykonano przejazd, zwany „czarną bramą”¹⁷.

Lanckorońscy podjęli także inwestycje w obrębie miasta. Na uwagę zasługuje także rozbudowa kurozwęckiego kościoła parafialnego, poprzez ufundowanie w pierwszej połowie XVII w., zwieńczonej kopułą, kaplicy Pięciu Ran Chrystusa. Pod nią zlokalizowano kryptę, która miała stanowić nekropolię Lanckorońskich. Dobudowano także wieżę-dzwonnicę, pochodzącą z 1648 r. Ich staraniem wzbogacono także wyposażenie wnętrza kościoła o, m. in. późnorenesansowy ołtarz główny z początku XVII wieku¹⁸.

Innym dowodem działań budowlanych na terenie miasta była budowa murowanego szpitala. Na początku lat trzydziestych XVIII w. powstał obiekt, który przez kolejne stulecie służył ubogim obu płci oraz wdowom z dziećmi¹⁹.

W 1752 r. Kurozwęki przeszły w ręce Sołtyków. Anna z Rawiczów, wdowa po Stanisławie Lanckorońskim, wyszła ponownie za mąż za generała wojsk polskich, Macieja Sołtyka²⁰. W latach 1768–1772 przeprowadzono prace budowlane, kierowane przez znanego architekta Ferdynanda Naxa, których celem było powstanie klasycystycznej rezydencji o charakterze pałacowym. Doprowadzono do przebudowy wieży bramnej („czarnej bramy”) w pięcioosiowy ryzalit z salą balową na piętrze, pokrytą polichromią ornamentową. Modernizacji podlegał także program użytkowy części reprezentacyjno-mieszkalnej w poszczególnych skrzydłach. Obok pałacu wzniesiono dwa pawilony i założono rozległy park²¹. Na przełomie XVIII i XIX w., w czasie powstania kościuszkowskiego i wojen napoleońskich, obiekt znacznie ucierpiał. Jednakże staraniem ówczesnego właściciela Antoniego hr. Sołtyka został odbudowany, choć jak wspominają źródła, jego żona Anastazja z Rudnickich „z pięciu salonów, czyszcząc i dobierając adamaszki, potrafiła uratować dwa”²².

¹⁶ M. Gosztyła, M. Proksa, *Zamki Polski południowo-wschodniej*, Przemysł 1997, s. 59–62.

¹⁷ J. Zub, *Kurozwęki. Zamek*, Tarnobrzeg 2001, s. 9.

¹⁸ J. Wiśniewski, *Historyczny...*, s. 129–141.

¹⁹ J. Kuczyński, *Księga budżetowa szpitala miejskiego w Kurozwękach w latach 1732–1825*, „Rocznik Muzeum Narodowego w Kielcach”, 1995, t. XVIII, s. 122.

²⁰ *Świętokrzyski album*, pod red. R. Mireckiego, cz. IV, Kielce 2003, s. 52.

²¹ J. Szczepański, *Kielecki słownik biograficzny. Architekci i budowniczowie*, Warszawa 1990, s. 102.

²² W 1818 r. Antoni Tomasz Sołtyk, syn Tomasza, kasztelana zawichojskiego, przejął dobra zapisane dla tego ostatniego, przez ciotkę Kunegundę z Koszowskich, trzecią żonę Macieja Sołtyka. J. Zub, *Kurozwęki...*, s. 11.

W dobrach ziemskich prowadzono ekstensywną gospodarkę, opierającą się na profilu roślinnym. Kontynuowano zatem typowy, dla okresu nowożytnego, rozwój sektora zbożowego (monokultury pszenno-żytniej) nastawionego na potrzeby rynku. Dopiero w drugiej ćwierci XIX w., wraz z nowymi właścicielami – Popielami – dokona się zmiana modelu produkcji i dochodów²³.

W cieniu rezydencji Sołtyków funkcjonowało miasto Kurozweki. Jak zwrócił uwagę J. Kuczyński: „było ono miastem prywatnym, które nigdy bardziej się nie rozwinęło”²⁴. W 1827 r. w 104 domach żyło 715 mieszkańców. W 1846 r. 860 osób zamieszkiwało 119 domów. Miejscowa ludność trudniła się rolnictwem oraz rzemiosłem. W drugiej ćwierci XIX w. notowano tam 104 rzemieślników, w tym 32 tkaczy, 24 murarzy, 13 stolarzy oraz 6 handlowców. Rolniczy charakter Kurozwek i silne rozdrobnienie gruntów, będących podstawą aprowizacyjną tutejszych mieszczan, potwierdzał, iż ówczesne miasteczka na Kielecczyźnie przeżywały zastój gospodarczy i cywilizacyjny²⁵.

Jak widzimy Paweł Popiel, któremu Kurozweki wniosła w pòsagu Emilia, córka Antoniego i Anastazji hr. Sołtyk, przejmował majątek ziemski, w którego skład wchodziły zyskowne działy gospodarki rolnej, w tym zwłaszcza dobra leśne. W drugiej ćwierci XIX w. posiadłości kurozweckie obejmowały 2 790.81 ha (w tym lasy – 1 783.48 ha)²⁶. Nie bez znaczenia pozostawał fakt podniesienia prestiżu nowego właściciela, dzięki przejściu wraz z nieruchomościami rolnymi, prywatnego miasta oraz okazałej rezydencji pałacowej.

Przypomnijmy, iż w 1840 r. carat zezwolił Pawłowi Popielowi na powrót do Królestwa. Dodatkowym czynnikiem, który spowodował decyzje o przeniesieniu się do Kurozwek był pożar podkrakowskiego majątku w Ruszczy. Jak sam wspominał: „tu nowe poniekąd zacząłem życie. Majątkowe i gospodarskie stosunki lepsze, rezydencja piękna”²⁷.

Jedną z pierwszych decyzji jakie podjął w dziedzinie gospodarczej była przebudowa rezydencji, w celu polepszenia warunków bytowych rozrastającej się rodziny²⁸. Działania budowlane realizował w latach 1840–1849. Doprowadziły one do podziału słynnej Sali Balowej na kilka mniejszych pomieszczeń, a w krużgankach zamontował stolarkę okienną, w celu uzyskania zamkniętych przeszklonych korytarzy. Szereg pomieszczeń zostało odnowionych, poprzez wykonanie malowideł ściennych oraz nowej sztukaterii. Paweł Popiel zdecydował się także na pokrycie portalu głównego nowymi płytami z piaskowca.

²³ J. Piwek, *Efektywność gospodarowania wielkiej własności ziemskiej na obszarze między Wisłą a Pilicą w latach 1815–1864*, [w:] *Aktywność gospodarcza ziemiaństwa w Polsce w XVIII–XX wieku*, pod red. W. Cabana i M.B. Markowskiego, Kielce 1993, s. 69–70.

²⁴ J. Kuczyński, *Księga budżetowa...*, s. 122.

²⁵ S. Marcinkowski, *Miasta Kielecczyzny. Przemiany społeczno-gospodarcze 1815–1869*, Warszawa 1980, s. 130–149.

²⁶ Archiwum Państwowe w Kielcach (dalej: APK), Archiwum Popielów z Kurozwek (dalej: APzK), sygn. 60, s. 21–24.

²⁷ P. Popiel, *Rodzina Popielów...*, s. 58.

²⁸ Ibidem. Ze związku z Emilią doczekał się bowiem dziewięciorga dzieci; w tym pięciu synów; przy czym dwóch zmarło w młodym wieku. W 1834 r. przyszedł na świat bliźnięta Marcin i Maria. W 1836 r. – Jan, w 1837 r. Paweł, w 1839 r. Jadwiga i Wacław. W kolejnej dekadzie narodzili się: Kazimierz, Zofia i Aniela.

Równocześnie z przebudową pałacu realizował on inwestycje w sferze gospodarczej. Popiel był zwolennikiem nowoczesnych metod prowadzenia majątku ziemskiego. Stąd też w celu podniesienia efektywności starał się tworzyć zakłady przetwórcze, w oparciu o własne zaplecze surowcowe. W ten sposób wybudowano nową gorzelnię. Analogicznie przedstawiała się sprawa rozszerzenia eksploatacji miejscowego kamieniołomu.

Jednakże charakter struktury użytkowej dóbr kurozwęckich powodował, iż zasadniczym profilem produkcyjnym było gospodarstwo leśne. Tereny stopnickie – na tle ówczesnej guberni kieleckiej – charakteryzowały się wysokim wskaźnikiem lesistości²⁹. Dominowały tu drzewa iglaste (sosna, jodła i świerk), z liściastych: buk, klon i dąb. Na tym terenie – obok Popielów – duże kompleksy drzewostanu posiadali Radziwiłłowie (Sichów i Rytwiany), Łuniewscy (Gnojno) oraz Wysoccy (klucz grabeckie)³⁰. Nie zaskakuje zatem działalność Pawła Popiela, którą realizowali także jego następcy, skupiając się na zabiegach pielęgnacyjnych w drzewostanie, planowych akcjach zalesiania parceli leśnych oraz rozbudowie odpowiednich służb, zwalczających kłusownictwo oraz kradzieże drzewa³¹.

Z działań inwestycyjnych, które były zaadresowane na rzecz lokalnej społeczności, warto wskazać wsparcie przez Pawła Popiela, dla działań swej teściowej, Anastazji hr. Sołtyk. Otóż, w latach 1841–1845 sfinansowała modernizację kurozwęckiego budynku poklasztornego Kanoników Regularnych na cele szpitala dla ubogich. W rok później, własnym sumptem Popiel wystawił nowe skrzydło tego obiektu, tworząc zaplecze mieszkalne dla 50 pensjonariuszy³². Zgodnie z fundacją Anastazji, „bezpłatną opiekę nad chorymi włościanami z jej dóbr” miały przejąć szarytki, zaś kuratelę nad nim – kolejni dziedzice Kurozwęk³³.

Zapewne szersza aktywność na gruncie dóbr kurozwęckich została zahamowana dużą aktywnością publiczną, która mocno absorbowwała Pawła Popiela³⁴. Stąd też już w 1873 r. podjął on decyzję o podziale posiadanego majątku pomiędzy swych synów, którzy od początku lat sześćdziesiątych kierowali majątkami: Jan (1836–1911) w Kurozwękach, zaś Marcin (1834–1890) w Ruszczy. Zaangażowanie Jana w powstanie styczniowe zmieniło jednak decyzję ojca. Carat zakazał mu bowiem powrotu do kraju. Jan osiadł zatem w Ruszczy, która wraz z podstopnicką Wójczą stała się jego dobrami dziedzicznymi. Marcin przejął Kurozwęki, zaś najmłodszy, Paweł (1837–1910) – Ściborzycę. Senior rządu tak wspominał rozstanie z Kurozwękami:

²⁹ M.B. Markowski, *Obywatele...*, s. 86–87.

³⁰ APK, Okręgowy Urząd Ziemski w Kielcach (dalej: OUZ), sygn. 1222, 1217.

³¹ M.B. Markowski, *Myślistwo i łowiectwo ziemian w dwudziestolecie międzywojennym jako zjawisko kulturowe. Na przykładzie województwa kieleckiego*, „Między Wisłą a Pilicą”, 2001, t. 2, s. 101.

³² J. Kuczyński, *Księga budżetowa...*, s. 122.

³³ P. Popiel, *Rodzina Popielów...*, s. 70.

³⁴ O jego szerokiej działalności publicznej, m.in. jako członka na sejm galicyjski, konserwatora Galicji Zachodniej, założyciela pisma „Czas” oraz jego aktywności publicystycznej, por.: L. Dębicki, *Paweł Chościak Popiel*, Kraków 1892; J. Frycz, *Restauracja i konserwacja zabytków architektury w Polsce*, Warszawa 1975.

pożegnawszy uroczystym obiadem sąsiadów, opuściłem po 23-letnim pobycie to miejsce nie bez żalu. W Ruszczy rozpocząłem nowe życie, nowe gospodarstwo, przeplatane spędzaniem zimy w Krakowie³⁵.

Marcin okazał się osobą, która w Kurozwękach kontynuowała plany ekonomiczne swego poprzednika³⁶. Choroba przerwała jego studia prawnicze na UJ i uniwersytecie w Bonn, stąd też poświęcił się pracy w swym majątku ziemskim. W porównaniu do ojca, Marcin położył duży nacisk na rozwój kierunku hodowlanego. U schyłku XIX w. dobra Kurozwęki stały się znane w regionie, ze względu na wysoko zarodowy chów owiec (rasy merynos i negretti), bydła domowego (krów rasy holenderskiej) oraz koni wierzchowych pół i pełnej krwi. Zwłaszcza w tej ostatniej dziedzinie odnotował ważne sukcesy, będąc jednym z entuzjastów, wspierających ideę gonitw hipicznych w Pławnie. Kontynuował zabiegi swego poprzednika, łączące się z utrzymaniem właściwego poziomu zabiegów agrotechnicznych w rewirach leśnych. Był on jednym z pierwszych, w powiecie stopnickim, właścicielem ziemskim, który realizował racjonalną gospodarkę leśną.

Podkreślmy, iż w okresie międzywojennym dobra Popielów posiadały pochodzącą jeszcze z czasów zaborów, opinię majątku, prowadzącego wzorową gospodarkę leśną. Starano się bowiem realizować w nich racjonalną eksploatację, będącą przeciwwagą do plądrowniczego modelu wykorzystania zasobów drzewostanu. Opierała się ona na zastosowaniu zasady ciągłości i trwałości leśnego profilu produkcyjnego. Racjonalna gospodarka wymagała w cyklu rocznym równoważenia wielkości rocznego wyrębu z przyrostem masy drzewnej. Uzewnętrzniało się to czynnościami związanymi z odnowieniem, pielęgnowaniem i użytkowaniem lasów. Użytki drzewne pozyskiwano po osiągnięciu, tzw. wieku rębnego oraz z cięć pielęgnacyjnych (związanych z usuwaniem złomów, wywrotów oraz drzew porażonych przez szkodniki i choroby). Powtarzanie tych zabiegów prowadziło do podniesienia efektywności produkcyjnej oraz jakości technicznej surowca drzewnego³⁷.

W 1890 r. Marcin zmarł niespodziewanie na atak serca w wieku 56 lat, pozostawiając majątek w rękach swego syna, Pawła³⁸. Ten absolwent prawa na uniwersytecie w Bonn przejął zamiłowanie ojca do pracy jako zarządca dóbr ziemskich³⁹. Ponadto kontynuował

³⁵ Zmarł po 13 latach w Krakowie, w dniu 6 marca 1892 r.

³⁶ Poślubił Natalię z hr. Jezierskich (1848–1918). Z tego związku pochodzili: Paweł (1870–1936) oraz Maria.

³⁷ M. K o z a c z k a, *Gospodarka ordynacji rodowych w Polsce 1918–1939*, Rzeszów 1996, 122–149.

³⁸ Paweł Popiel otrzymał Kurozwęki od swej matki, na zasadzie działu rodzinnego, co zostało potwierdzone aktem notarialnym w dniu 2 października 1897 r. APK, OUZ, sygn. 4160, s. 3.

³⁹ Paweł Popiel był aktywnym działaczem politycznym i społecznym. Jego konserwatywne poglądy polityczne spowodowały, iż na początku XX wieku zaangażował się w działalność Stronnictwa Polityki Realnej; utrzymywał bliskie kontakty z lokalną hierarchią Kościoła katolickiego. W czasie rewolucji 1905–1907 publicznie głosił postulat spolszczenia szkół w Królestwie; sam był organizatorem szkoły elementarnej w Kurozwękach oraz dwóch ochronek (dla dzieci robotników folwarcznych oraz dzieci włościan). Jego aktywność społeczna nie zamykała się tylko w epoce zaborów. W Polsce niepodległej jego osoba stała się powszechnie znana w regionie, gdy w 1927 r. przeprowadził nieodpłatną

jego prace remontowe w pałacu kurozweńskim. Jednocześnie zmodernizował on komunikację wewnątrz obiektu, m.in. w ryzalicie północnym zwanym Popielówką oraz zainstalowanie urządzeń grzewczych i wodno-kanalizacyjnych⁴⁰.

Wskazmy, iż w ciągu XIX oraz w pierwszej połowie XX wieku doszło do poważnych zmian w areale dóbr kurozweńskich. Pomimo szczupłych danych możemy wskazać, iż w 1859 r. obejmowały one 2 790,81 ha (w tym lasy – 1 783,48 ha), a w końcu XIX w. 2 712,05 ha (w tym lasu 1 697,85 ha)⁴¹. Stąd też dużym sukcesem Pawła okazało się powiększenie majątku rodzowego o sąsiedni Kotuszów. Został on nabyty w czerwcu 1914 r. przez jego matkę, Marię z hr. Mańkowskich Popielową od właścicieli dóbr staszowskich – Róży i Macieja ks. Radziwiłłów⁴². Z fragmentarycznych danych wynika, iż w 1930 r. obejmował on 982 ha ziemi (w tym około 724 ha lasów); natomiast w dwa lata później 960,05 ha⁴³.

Stosunkowo duże połacie leśne wymagały powołania jednostek administracyjnych (w przypadku Popielów, tzw. leśnictw). Te dzieląc się na rewiry, obejmowały drzewostany, rosące w podobnych warunkach przyrodniczych i zagospodarowanych tym samym systemem. Całość funkcjonowała w oparciu o wieloletnie plany ekonomiczne, szacujące wielkość potencjału produkcyjnego oraz precyzujące terminy trzebieży połąci leśnych.

W dobrach kurozweńskich dominowały siedliska sosny zwyczajnej (*Pinus silvestris*), sosny Banka (*Pinus banksiana*) oraz jodły pospolitej (*Abies alba*)⁴⁴. Występowały tam także inne zespoły gatunkowe. W skład leśnictwa kurozweńskiego wchodziły rewiry: „Duży las”, „Mokry” i „Las bukowy”. W największym z nich, tj. w „Dużym lesie” hodowano modrzew polski (*Larix polonica*). Z kolei na uboższych stanowiskach wprowadzano osikę (*Populus tremula*), olchę (*Alnus*), dąb czerwony (*Quercus rubra*) i świerk pospolity (*Picea excelsa*). Natomiast na podmokłych terenach sadzono wierzbę. W części oddziałów obok 100-letniego starodrzewu sosnowego, występowały także stanowiska jodły i buka zwyczajnego (*Fagus sylvatica*) oraz – choć rzadko – grab zwyczajny (*Carpinus betulus*) i brzoza (*Betula*). W kolejnym kurozweńskim rewirze „Las

akcję zalesiania chłopskich nieużytków, sąsiadujących ze wsią Kurozweki. Podtrzymywał on także wieloletnią już tradycję opieki materialnej nad tamtejszym szpitalem. Innym, szeroko komentowanym krokiem Pawła Popiela na kanwie społecznej było powołanie rezerwatu przyrody w swych kurozweńskich lasach. Zmarł w Kurozwekach, w dniu 23 czerwca 1936 r. W dniu 8 sierpnia 1897 r. poślubił Marię z hr. Mańkowskich (1878–1968). Z tego związku pochodził: 1) Marcin (1904–1991) z zawodu inżynier leśnik, od 1946 r. wieloletni proboszcz w Szewnie pod Ostrowcem Świętokrzyskim, 2) Stanisław (1910–1981), oficer rez., jeniec ołtagu w Murnau, po wojnie na emigracji, m.in. pracownik instytucji bankowych w Kongo. Por.: APK, SZAP, sygn. 61, s. 46–265; *Popielowie herbu Sulima z przydomkiem Chościak*, opr. W.R. Brociek, br. [w:] S. Wiech, *Spółczesność Królestwa Polskiego w oczach carskiej policji politycznej (1866–1896)*, Kielce 2002, s. 180.

⁴⁰ M. Zarebski, *Spacerkiem po ziemi staszowskiej*. Staszów 1990, s. 46–47.

⁴¹ APK, APzK, sygn. 60, s. 21–24; E. Rostworowski, *Popiel Paweł (1870–1936)*, [w:] PSB, Wrocław [etc.] 1984, t. XXVIII, s. 573.

⁴² Podkreślmy, iż źródłem finansowania tej transakcji były środki (150 tys. rb), które również w formie posagu – wniosła żona Pawła – Maria. APK, APzK, sygn. 61, s. 1; OUZ, sygn. 4467, s. 16.

⁴³ Ibidem.

⁴⁴ Funkcjonowała ona w 100-letniej kolei rębnej, gdyż ich kulminacja przyrostu masy przypadła na okres 80–100 lat. W. Seneta, *Dendrologia*, Warszawa 1983, s. 40–42, 75, 78.

bukowy” starano się zachować dotychczasową dominację buczyny. Jednak na kilku porębach wegetowały kultury jodły i sosny. Natomiast rewir „Mokry” oraz leśnictwo Kotuszów posiadały niższe walory bonitacyjne, co objawiało się występowaniem parceli, porośniętych karłowatą sosną, brzozą z dębina i olszyną⁴⁵.

W majątku Popielów, racjonalna gospodarka leśna była podstawą funkcjonowania ich nieruchomości. Grunty rolne stanowiły bowiem tylko niewielki odsetek; większość z nich to pastwiska i łąki (co wiązało się z rozwiniętą hodowlą koni ras szlacheckich)⁴⁶.

Niemniej jak wspomniano wyżej, Popielowie już w czasach Marcina (1834–1890), który w latach 1873–1890 kierował kurozweckim majątkiem a następnie jego syna – Pawła – stosowali nowoczesne metody eksploatacji dóbr leśnych. Polegały one na proporcjonalnym wymiarze wyrębów i przyrostów masy drzewnej;

wyrębowi w pierwszej kolejności podlegał drzewostan stuletni, w dalszej osiemdziesięcioletni a w nadzwyczajnych okolicznościach – za zgodą władz lokalnych – młodszy. W przeciwnym przypadku mamy do czynienia z uszczupleniem kapitału, zwłaszcza gdy nowe zalesiania są realizowane w skromnym zakresie⁴⁷.

Powyższe zasady wdrażane w majątkach Popielów, znajdują potwierdzenie w skąpo zachowanych źródłach archiwalnych, dotyczących Kurozwek z 1899 r. Wynika z nich, iż Marcin i Paweł Popielowie prowadzili racjonalną gospodarkę leśną, skoro na powierzchni 1 697 ha, blisko połowę stanowił (w dużej części kwalifikujący się do wyrębu) 61–100-letni drzewostan sosnowy, brzozowy oraz grabina⁴⁸.

Podobnie jak w epoce zaborów także w okresie międzywojennym kontynuował on w tej mierze swe działania. Najwcześniejsze dane pochodzą z początku lat dwudziestych i dowodzą, że gospodarka leśna nadal stanowiła podstawowy profil produkcyjny. Eksploatacja ich zasobów opierała się na 20-letnim planie gospodarczym, przyjętym przez Wojewódzką Komisję Ochrony Lasów (WKOL) w Kielcach w dniu 15 lutego 1922 r.⁴⁹ Roczny etat wyznaczono odpowiednio: dla Kurozwek – 18,07 ha; dla Kotuszowa – 6,80 ha⁵⁰. Oszacowano, iż tamtejszy roczny przyrost masy drzewnej wynosi około 3–4 m³/ha. Na marginesie tej kwestii wskaźmy, iż w Polsce w 1923 r. roczny przyrost masy

⁴⁵ APK, APzK, sygn. 60, s. 1.

⁴⁶ Na marginesie warto wskazać, iż już w 1898 r. podczas wystawy rolniczej w Kielcach, Paweł Popiel otrzymał medal brązowy za wierzchowca półkrwi angielskiej, list pochwalny za kłacz półkrwi oraz ogólną nagrodę za racjonalny chów koni. Jako wybitny hipolog był członkiem delegacji koni Kieleckiego Towarzystwa Rolniczego. Z ramienia tej instytucji był współorganizatorem pokazów koni w Miechowie (1907), Pińczowie (1908), w Jędrzejowie (1909, 1910, 1911). P. Popiel, *Ku naszym kresom na koniu*, Lwów 1936, s. 68; S. Borkiewicz, *Historia organizacji społeczno-rolniczych w województwie kieleckim (1898–1933)*, Kielce 1934, s. 1–23.

⁴⁷ M. K o z a c z k a, *Gospodarka...*, s. 69.

⁴⁸ Pozostałą część (232,4 ha) stanowiły wówczas halizny i szkółki leśne. Natomiast 620,48 ha grupowały młode, 40–60-letnie połacie leśne. APK, APzK, sygn. 61, s. 22.

⁴⁹ Ibidem, s. 66.

⁵⁰ Zakładano, iż w ciągu 20 lat równomierny wyręb w rewirach kurozweckich obejmie 361,4 ha, zaś w kotuszowskich – 136 ha. Ibidem, s. 2, 5.

drzewnej był oceniany na 2,39 m³/ha; w tym dla lasów ziemiańskich – 2,44 m³/ha. Wskaźnik przyjęty dla dóbr Pawła Popiela odpowiadał zatem najwyższym krajowym miernikom, notowanym w województwach południowych, gdzie przeciętne przyrosty masy drzewnej w majątkach ziemskich oceniano na 3,62 m³/ha⁵¹.

Prezentując powyższą problematykę kurozwęckiego gospodarstwa leśnego warto wskazać, iż w okresie międzywojennym wystąpiło zjawisko fluktuacji ich areалу leśnego. W pierwszej połowie lat dwudziestych miały miejsce zmiany powierzchni rewirów leśnych. W 1925 r. po wprowadzeniu planu dodatkowego, który oznaczał zalesienie słabszych gruntów rolnych, areal Kurozwęk wzrósł o 99,76 ha (w tym pow. zalesiona – 98,36 ha) a Kotoszowa o 43,07 ha (w tym pow. zalesiona – 42,62 ha). Łącznie wynosił on 2 820,25 ha (w tym pow. zalesiona – 2 681,80 ha)⁵². Jednak od połowy lat dwudziestych zaznaczyła się tendencja spadku areálu gruntów leśnych. W latach 1926–1937 nastąpiło obniżenie ich wymiaru o blisko 157,67 ha (w tym zalesionej o 126,73 ha.)⁵³.

Powyższe zjawisko dotyczące dóbr Popielów było odzwierciedleniem szerszej tendencji ekonomicznej, występującej w skali ogólnopolskiej, tj. procesu wylesiania kraju. Wiązał się on z postępującym zmniejszaniem ogólnej powierzchni lasów w Polsce, przy czym obszar lasów większej własności malał znacznie wolniej, niż nieruchomości pozostałych właścicieli (tj. państwa i drobnych posiadaczy)⁵⁴.

Podkreślmy jednak, iż mimo nakreślonych wyżej – zmian w areale leśnym dóbr Pawła Popiela oraz jego następców: Marcina i Stanisława, zasadniczo nie wpływały one na efektywność techniczną i gospodarczą należących doń rewirów leśnych. Pośrednim dowodem był fakt, iż nie doszło, np. do zachwiania ich struktury wiekowej oraz związanej z tym, reorganizacją systemu administrowania.

Na marginesie wskaźmy, iż Paweł Popiel i jego następcy dążyli do zmiany struktury gatunkowej oraz do powołania mieszanych kompleksów leśnych. Wymagało to poniesienia dużych nakładów, wynikających ze skomplikowanych czynności gospodarczych. Jednakże niosło to niezaprzeczalne korzyści. Przede wszystkim mieszany zespół leśny mógł w pełni wyzyskać właściwości miejscowych siedlisk. Tworzył on układ dwu, trzypiętrowy, pozwalający na powstanie podszytu i wymianę pokoleniową we właściwym drzewostanie⁵⁵.

Zachowane dane nie notują jaki system zagospodarowania lasów obowiązywał w epoce Pawła Popiela, w pierwszych dekadach XX wieku. Struktura wiekowa wskazuje, iż stosowano modele zrębowy i przerębowy. Pierwszy polegał na jednorazowym wycięciu wszystkich drzew na zrębie, wyznaczonym przez etat. Eksploatacja dokonywała się w chwili osiągnięcia przez drzewostan wieku zrębnego. Model ten stanowił jednak dość silną ingerencję w warunki bytowe roślinności. Ścince towarzyszyło bowiem odsłonięcie gruntu, skutkujące zniszczeniem mikroklimatu i innych czynników siedliskowych⁵⁶.

⁵¹ M. Kozaczka, *Ordynacje...*, s. 135.

⁵² APK, APzK, sygn. 60, s. 66; OUZ, sygn. 6622, s. 8–20.

⁵³ *Ibidem*, s. 157, 227.

⁵⁴ *Historia Polski w liczbach. Rolnictwo, leśnictwo*, Warszawa 1991, s. 173.

⁵⁵ T. Tkaczyk, *Rośliny lasu liściastego. Atlas*, Warszawa 1959, s. 11–19.

⁵⁶ *Mała encyklopedia leśna*, Warszawa 1980, s. 813.

Natomiast model przerębowy polegał na wycinaniu drzew pojedynczo lub grupowo, bez istotnych zmian w strukturze lasu. Dążono w nim do odnowienia i pielęgnacji bez przestrzegania wieku rębności całego drzewostanu; poszczególne sztuki wycinano po osiągnięciu dojrzałości technicznej⁵⁷.

W 1921 r. Paweł Popiel zakończył – prowadzone od kilku lat – zalesianie gruntów rolnych w Kurozwałkach i Katuszowie. Zostały one włączone u schyłku XIX wieku do gospodarki leśnej, ze względu na ich niskie właściwości bonitacyjne. W efekcie powyższy teren (213.77 ha) został pokryty zagajnikami sosnowymi (1–25-letnimi)⁵⁸. Specjaliści wskazywali, iż: „są bardzo dobrze zwarte, posiadają zdrowy wygląd i na ogół są wzorowo prowadzone”⁵⁹. Zabiegi pielęgnacyjne ich właściciela były podkreślane przez kolejnych lustratorów. Np. z uznaniem wskazywano, iż w latach 1921–1925 prowadził on akcję zalesiania włościńskich nieużytków, znajdujących się na terenie gminy Kurozwałki oraz ustanowił w tamtejszym rewirze „Duży Las”, rezerwat sosnowy o powierzchni 6,31 ha⁶⁰.

Powyższe ustalenia potwierdziły fakt, iż właściciel prowadził racjonalną gospodarkę leśną, gdyż jak podkreślano,

Popiel mając na względzie dobro lasu nie zawsze stosował się do planu gospodarczego i wycinał drzewostan znacznie gorszy, aniżeli był przewidziany na dany rok⁶¹.

W 1930 r. upływał termin rewizji planu gospodarczego (funkcjonującego od 8 lat) dla kurozwałkich i katuszowskich dóbr leśnych. Zabiegi o jego modyfikację przejął starszy syn Pawła – Marcin (1904–1991)⁶². Ten bowiem już od 2 października 1929 r. był właścicielem Kurozwałk, a 24 stycznia 1930 r. otrzymał pełnomocnictwa do zarządzania dobrami Katuszów (przypomnijmy, iż należały one formalnie do jego matki – Marii)⁶³. W praktyce, ze względu na jego wykształcenie – posiadał bowiem dyplom inżyniera *eaux et forêts* francuskiej Akademii Leśnej w Nancy oraz dyplom inżyniera warszawskiej Szkoły Głównej Gospodarstwa – przejął on obowiązki kierowania sprawami majątku rodziców⁶⁴.

⁵⁷ Ibidem.

⁵⁸ Ibidem, s. 32.

⁵⁹ Ibidem, s. 35.

⁶⁰ Przykładowo, w 1927 r. we wsi Jasiewo zalesiono około 7 ha. Ibidem, s. 67.

⁶¹ APK, APzK, sygn. 61. s. 115.

⁶² Wskażmy, iż podobnie jak ojciec, Marcin podejmował także szeroką działalność społeczną. M.in. utrzymywał on opiekę socjalną nad pracownikami w swych dobrach, m.in.: poprzez budowę nowych obiektów mieszkalnych, zakładanie na ich potrzeby ogrodów warzywnych i sadów owocowych. W 1937 jego pełnomocnikiem został młodszy brat Stanisław, gdyż ten wybrał karierę duchowną. W okresie II wojny światowej był aktywnym działaczem PCK, przewodniczącym Polskiego Komitetu Opiekuńczego na okręg stopnicki, na których potrzeby przekazywał środki pieniężne oraz żywność. Od 1946 r. pełnił obowiązki proboszcza w Szewnie pod Ostrowcem Świętokrzyskim. APK, SZAP, sygn. 61, s. 55, 140, 241; *Popielowie...*, s. 3.

⁶³ APK, SZAP, sygn. 61, s. 158; OUZ, sygn. 4468, s. 73.

⁶⁴ P. Popiel, *Rodzina Popielów...*, s. 74

Pod wpływem propozycji kierowanych przez Marcina Popiela, w dniu 14 lutego 1931 r. Zarząd Wojewódzki Kielecki zatwierdził projekt nowej organizacji gospodarczej dóbr leśnych. Zaproponowano wprowadzenie trzech sposobów zagospodarowania lasów. Pierwszym był tzw. wysokopienny zrębowy, obejmujący parcele sosnowo-dębowe (1 629,69 ha).

Kolejnym był model przerebowy z jedliną i buczyną (62,48 ha). Wymusiła go tutejsza struktura gatunkowa, gdyż zastosowanie gospodarstwa zrębowego doprowadziłoby do zniszczenia podrostów jodłowych. Dlatego też przewidywano na jego powierzchni, stopniowy wyręb liściastych młodników, w celu odsłonięcia drzewostanu iglastego.

Po raz pierwszy w majątku Popielów zastosowano na szerszą skalę gospodarstwo niskopiennie, odroślowe z drzewostanem olchowo-brzozowym (1 73,40 ha)⁶⁵. Była to jedna z form gospodarzenia zrębowego, stosowana w gatunkach liściastych. Z odrośli pniowych i korzeniowych miał powstać nowy drzewostan, z którego miano pozyskać drewno opałowe i korę garbarską⁶⁶.

Zastosowanie w pełni powyższych zaleceń było ograniczone silnym oddziaływaniem światowego kryzysu gospodarczego. Oddziaływał on także na położenie ekonomiczne dóbr leśnych kierowanych przez Pawła i Marcina Popielów. Wynikało to z faktu, iż w latach 1929–1935 doszło do obniżki cen hurtowych; np. ceny kłód sosnowych spadły czterokrotnie a desek sosnowych – trzykrotnie⁶⁷. Powodowało to obniżenie rentowności tego sektora gospodarczego. Stąd też Paweł i Marcin Popiel przeżywali problemy, związane z hurtowym zbytem surowca drzewnego. Próba wyjścia z impasu było poszukiwanie w najbliższej okolicy nabywców detalicznych. Jednak musiało to prowadzić do zamiany kolejności cięć w poszczególnych rewirach. Tak było np. w 1931 r., gdy było brak chętnych do kupna drewna z rewiru „Duży las”. Natomiast włościanie sąsiadujący z rewirem „Mokry”, zgłaszali się do Marcina Popiela z propozycją nabycia drewna na cele budowlane. Dlatego też zabiegał on o zgodę władz wojewódzkich o zamianę kolejności cięć, tj. realizację w roku ekonomicznym 1931/32 trzebieży w „Mokrym” a dopiero w kolejnym w „Dużym Lesie”⁶⁸.

W końcu lat trzydziestych gospodarka leśna nadal opierała się na rozwiązaniach ekonomicznych przyjętych w latach 1931–1933⁶⁹. Podkreślimy, iż od października 1937 r. – w związku z przygotowaniem do podjęcia w kolejnym roku studiów duchownych przez Marcina Popiela – pełnomocnictwa do zarządu majątkiem kurozwęckim przyjął jego młodszy brat – Stanisław⁷⁰. Dążył on do wykorzystania sąsiedztwa Kurozwęk i Katuszowa z Centralnym Okręgiem Przemysłowym. W sytuacji, gdy większość majątku stanowiły tereny leśne, dostrzegane przez niego zapotrzebowanie na materiał drzewny, w tym intensywnie rozwijającym się wówczas okręgu przemysłowym, mogło przyczynić się do

⁶⁵ Ibidem, s. 140.

⁶⁶ *Mała encyklopedia...*, s. 455.

⁶⁷ *Mały rocznik statystyczny 1939*, Warszawa 1939, s. 250–251.

⁶⁸ APK, APzK, sygn. 61, s. 149.

⁶⁹ Ibidem, OUZ, sygn. 6621, s. 39–90.

⁷⁰ P. Popiel, *Rodzina Popielów...*, s. 74–75.

pogłębienia ich specjalizacji w produkcji leśnej⁷¹. Stąd też wynikały monity Stanisława Popiela do władz wojewódzkich o przedwczesne przygotowanie wieloletniego planu gospodarczego dla Kurozwek i Kotoszowa (mającego obowiązywać od roku ekonomicznego 1939/40).

Warto podkreślić, iż Stanisław jako nowy pełnomocnik rodziny Popielów kontynuował działania gospodarcze swego ojca i brata, wyrażające się dbałością o racjonalne zarządzanie zasobami leśnymi. Dowodzą tego dane pochodzące z lat ekonomicznych 1937/1938 i 1938/39. Wynikało z nich, iż eksploatacją objął jedynie Kurozweki⁷². W dużej części realizowano go na terenie oddziału przerębowego w rewirze „Duży las” o powierzchni 32.53 ha. Trzebież miała usunąć przestoje bukowe, które na poszczególnych parcelach zacięniały podszyt a opadające z nich liście, utrudniały rozwój podsiewów jodłowych⁷³.

Po wybuchu II wojny światowej Marcin Popiel – za zezwoleniem biskupa – przerwał naukę w sandomierskim seminarium duchownym i powrócił do Kurozwek. Jego wysokie kwalifikacje zawodowe w dziedzinie leśnictwa spowodowały, iż hitlerowskie władze okupacyjne zezwoliły na administrowanie majątkiem rodzowym⁷⁴.

W 1944 r. majątek został upaństwowiony a dotychczasowi właściciele zmuszeni do jego opuszczenia. Większość pozostawionych dóbr kulturowych została rozkradziona, tylko niewielka część znalazła się w muzeum kieleckim⁷⁵. W okresie Polski Ludowej wielokrotnie zmieniane decyzje, dotyczące przeznaczenia pałacu w Kurozwekach (jako obiekt mieszkalny dla personelu państwowej stadniny koni, szpital psychiatryczny, centrum konferencyjne) spowodowały częściową dewastację obiektu. W końcu lat osiemdziesiątych warszawski państwowy konserwator zabytków przeprowadził w nim niezbędne remonty.

Nowy okres w dziejach kurozweckiej rezydencji pałacowej zapisała epoka III Rzeczypospolitej. Po kilku latach zabiegów, w maju 1991 r. ks. Marcin Popiel podpisał akt kupna pałacu wraz z 3-hektarowym parkiem. Wkrótce, bo w lipcu tego roku zmarł. Majątek przejął jego bratanek – Jan Marcin, który zajął się organizowaniem ośrodka hotelarsko-turystycznego oraz hodowlą koni i bizonów. Nowy właściciel stara się także stopniowo odrestaurować obiekt pałacowy⁷⁶.

Podsumowując powyższą tematykę warto wskazać na kilka kwestii. Popielowie, którzy kierowali majątkiem kurozweckim w latach 1833–1944, okazali się kontynuatorami wielu działań podejmowanych przez poprzednich właścicieli. Na uwagę zasługuje fakt, iż

⁷¹ APK, APzK, sygn. 61, s. 223–224, 270.

⁷² Ibidem, s. 227, 230.

⁷³ Ibidem, s. 267.

⁷⁴ J. G a p y s, *Postawy społeczno-polityczne ziemiaństwa w latach 1939–1945 (na przykładzie dystryktu radomskiego)*, Kielce 2003, passim.

⁷⁵ S. I w a n i a k, *Ziemiańskie dobra kulturowe w województwie kieleckim (1944–1946)*, Kielce 1996, s. 86.

⁷⁶ Reportaż: *Panowie na Kurozwekach*, www.krolpopiel.tripod.com/polish/kur6.htm.; strona zespołu pałacowego w Kurozwekach: www.bizony.com

prowadzili oni stałe prace rekonstrukcyjne a także modernizujące w ramach rezydencji pałacowej. Szczególne zasługi położył Paweł Popiel zwany „Ekscelencją”, który twierdził dość niekonsekwentnie, iż

obowiązkiem restauratora jest utrzymać przede wszystkim to, co jest, a nie wdawać się nazbyt w odgadywanie przeszłości lub co gorsza upiększanie obecności⁷⁷.

Jednak sam podejmował działania „wcale nie konserwacyjne i nie po konserwatorsku”⁷⁸, czego dowodem była zabudowa stolarką okienną krużganków czy „gotycka” rekonstrukcja sklepienia pałacowych piwnic. Niemniej to zaangażowanie skutkowało utrzymaniem substancji majątkowej obiektu oraz otwierało drogę do pozyskania doświadczeń w prowadzeniu innych inwestycji. Wśród wielu z nich (gorzelnia, rozbudowa kamieniołomów, nowe stajnie i obory oraz spichlerze), na przestrzeni XIX i I pierwszej połowy XX wieku na wyróżnienie zasługuje wystawienie w Kurozwałkach, nowego budynku szpitala dla ubogich oraz dwóch ochronek dla dzieci pracowników folwarcznych oraz okolicznych włościan. Ten przykład stanowi także odzwierciedlenie niemal tradycyjnej w rodzie Popielów (znanym z gorliwości religijnej), dużej aktywności na polu dobroczynnym i społecznym.

Warto także wskazać, iż Popielowie wykazali się dużymi zdolnościami organizacyjnymi jako administratorzy dóbr kurozwałkich. Świadczy o tym kwestia dużych trudności jakie musieli pokonać w kierowaniu specyficznym majątkiem, w którym lasy stanowiły główny profil produkcyjny. Zachowane źródła pozwalają wskazać, iż w drugiej połowie XIX wieku oraz w pierwszych dekadach kolejnego stulecia, reprezentanci rodu Popielów (Paweł, Maciej i Stanisław) starali się wdrażać zasady racjonalnej gospodarki leśnej. Podkreślimy, iż w analizowanym okresie ograniczały ją czynniki zewnętrzne, silnie oddziałujące na ekonomikę dóbr leśnych. Wśród nich należy wymienić: obciążenia fiskalne (na których pokrycie, właściciele byli zmuszeni do wyrębu części swych zasobów leśnych) czy okresowe wahania w koniunkturze na zbyt surowców drzewnych. Pomimo tego, iż właściciele Kurozwałk i Katuszowa wykorzystywali ją do pozyskania środków pieniężnych, to prowadzona przez nich eksploatacja była realizowana, w znacznie mniejszym wymiarze, niż wynikałoby to z ich możliwości produkcyjnych. Była to jedna z cech polityki ekonomicznej Popielów, którzy nie eksploatowali swych zasobów leśnych w sposób rabunkowy, lecz planowy.

Innym przejawem racjonalnej gospodarki leśnej były zabiegi o odnowienie połączy leśnych oraz tworzenie szkótek. Efektem tych działań był fakt, iż Kurozwałki były zaliczane w drugiej połowie XIX wieku do czołowych gospodarstw leśnych. Wskazana opinia o wysokich kwalifikacjach i efektywności zabiegów ekonomicznych Popielów była podtrzymywana w opinii mieszkańców regionu stopnickiego, także w czasach Polski Odrodzonej. Potwierdzały to publiczne wypowiedzi i pisma urzędników Państwowego Urzędu Ziemińskiego, starosty stopnickiego oraz wojewody kieleckiego.

⁷⁷ J. Zub, *Kurozwałki...*, s. 26.

⁷⁸ *Album...*, s. 52.

WŁADCA W STARYM STYLU – FRANCISZEK JÓZEF I

Pierwsze wydanie książki Stanisława Grodzkiego o cesarzu Franciszku Józefie¹ wzbudziło kontrowersje i prasową dyskusję². Henryk Wereszycki, znawca dziejów Austrii w artykule polemicznym oświadczył, iż zaprezentowany bohater to „Franciszek Józef, jakim go nie znałem” i przytoczył szereg argumentów mających obalić naszkicowany przez autora, zbyt idealistyczny jego zdaniem, obraz tego monarchy³.

Niegdyśejsza recepcja tej powściągliwej w komplementowaniu cesarza książki zaskakuje, zwłaszcza, gdy zestawia się ją z dzisiejszą odmianą legendy Franciszka Józefa. Rozwija się ona i kwitnie na nowo od lat przynajmniej kilkunastu, ignorując niejako kulturowe i polityczne tło, które powołało ją do życia⁴. Trudno zatem uznać ją za chwilową modę. Pozytywne oceny zmarłego prawie sto lat temu cesarza muszą zastanawiać. Przypisywana mu sympatia do Polaków – mniejsza czy rzeczywista, czy wynikająca z dobrego wychowania – nie jest przecież wystarczającym powodem by sławić władcę obcego, którego polityka nie do końca jednak wpisywała się w narodowe aspiracje. Faktem jest, że w okresie jego panowania dołożono starań, by zapadł on w pamięć, jako czas prosperity i pokoju, ale rzeczywistość przecież, była inna. Dziś jednak pamięć „galicyjskiej nędzy” odchodzi coraz bardziej w zapomnienie, przestaniana obrazami „europejskich” zdobywcy okresu autonomii: parlamentu krajowego, konstytucji, ordynacji wyborczej, polskich rządów, polskiej szkoły.

W swoich pamiętnikach Teodor Roosevelt, zrelacjonował spotkanie z Franciszkiem Józefem, mające miejsce w kwietniu 1910 roku. Cesarz przyjął go w ubraniu cywilnym, co samo w sobie było zaskakujące, gdyż w sytuacjach formalnych, a za takie uważał audiencje, występował w mundurze. W trakcie rozmowy miał określić siebie, jako ostatniego reprezentanta starego stylu, a Roosevelta nazwał wybitnym przedstawicielem nowego ruchu – ruchu teraźniejszości i przyszłości⁵. Ta często przytaczana i różnie interpretowana

¹ S. Grodzki, *Franciszek Józef I*, Wrocław 1978.

² Zob. H. Wereszycki, *Franciszek Józef, jakim go nie znałem*, „Tygodnik Powszechny”, 1978, nr 47; H. Krzeczkowski, *Boże chroń nam cesarza*, „Tygodnik Powszechny”, 1979, nr 11; S. Zieliński, *Staruszek z lampasami*, „Nowe Książki”, 1979, z. 4.

³ H. Wereszycki, op. cit.

⁴ Zob. R. Hołda, *„Dobry władca”. Studium antropologiczne o Franciszku Józefie*, Katowice 2008.

⁵ M. McGarvie, *Francis Joseph I*, London 1966, s. 132.

anegdota⁶ wskazuje, że Franciszek Józef zdawał sobie sprawę z końca epoki władców, z którą się identyfikował, a przegrana jego świata łączyć się miała z sukcesem rozwiązań, których nie pochwałał i których się obawiał.

Dla swoich współczesnych był postacią wyjątkową. Otaczał go dwór, uchodzący za najbardziej dystyngowany w Europie⁷ i słynący z etykiety, która była krytykowana ale jednocześnie imponowała. Uroczystości, bale, parady i złote karety dopełniały ten obraz, jeden z ważnych elementów potocznie rozumianego „majestatu”. Bez wątpienia Franciszek Józef swą osobą symbolizował trwałość monarchii, w swej odwiecznej, ponadczasowej formie:

cesarz był „twórcą epoki” w dosłownym znaczeniu. Dziesiątki tysięcy ludzi „nosiło” jego maskę. Przeżył dwa pokolenia. W prostym, ale robiącym wrażenie stylu życia, w wystąpieniach pełnych oczywistej godności, w ostatnich latach życia ciężko doświadczany przez los, raz jeszcze ucieleśniał wszystko to, co od czasów Karola Wielkiego w oczach ludzi było związane z pierwotnym wizerunkiem cesarza⁸.

Franciszek Józef był spadkobiercą koncepcji rozwijanych przez Klemensa Metternicha. Wielki Kanclerz nie zasłużył się dobrze „sprawie polskiej”, co wpływa na współczesne, nieprzychylnie dla niego sądy. Inni jednak, podkreślają jego wysiłki włożone w wypracowanie zasady równowagi europejskiej, będącej jednym z ważnych osiągnięć konserwatyizmu. Historycy, zwłaszcza piszący z pozycji monarchistycznych, oceniają go zatem wysoko, jako osobę, która wprowadziła w życie podwaliny legitymizmu, rozumiany jednak nie jako rodzaj „złowrogięgo reakcjonistycznego spisku, ale jako szacunek dla tego, co od niepamiętnych czasów posiadało ustaloną pozycję”⁹. Legitymizm przyjęty na Kongresie Wiedeńskim (1815) jako zasada międzynarodowych relacji, przywracał i wzmacniał prawa panujących, ale wywodził je z przeszłości i tradycji. Takie rozwiązanie chronić miało przed politycznym uzurpatorstwem, wiążąc władzę z „odwiecznością” i rozumiejąc ją nie tylko jako źródło przywilejów, ale przede wszystkim jako służbę. Przywiązywał wagę do wzajemnych relacji, ale i zobowiązań, a przez to gwarantował również nienaruszalność umów i międzynarodowych traktatów.

Tak rozumiany legitymizm, nie był pomysłem Metternicha, ale elementem od dawna zakorzenionym w wywodzącej się ze średniowiecza koncepcji monarchii, jednocześnie ją uzasadniającym. Jej istotą było przekonanie o boskim pochodzeniu władzy, uzupełniające założenie, że ziemskie królestwo, urządzone na wzór Niebieskiego, jest ważną częścią planu zbawienia. Stąd istotna rola monarchy – króla, ale też cesarza, uważającego się za „pana panów” i „króla królów” tego świata – który z czasem stał się symbolem religijnym¹⁰, centralną postacią monarchizmu średniowiecznego. Obecność w nim odgrywającego

⁶ E. Crankshaw, *The Fall of the House of Habsburg*, London 1963, s. 199.

⁷ J.P. Bled, *Franz Joseph*, Oxford – Cambridge 1994, s.211.

⁸ E. Franzel, *Habsburgowie*, Warszawa 1999, s. 192.

⁹ M. McGarvie, op. cit., s. 19.

¹⁰ J.P. Roux, *Król. Mity i symbole*, przeł. K. Marczevska, Warszawa 1998, s. 8.



Franciszek Józef I 1865 r.

wielką rolę czynnika mistyczo-religijnego, sprawiała, że określano go także mianem religii monarchistycznej. Rytuał uzdrawiania chorych na skrofulozę opisany przez Marca Blocha, to tylko jeden ze sposobów w jaki – jak wierzono – ujawniał się nadprzyrodzony charakter władzy królewskiej, o której sądzono także, że jest cudowna¹¹.

Chociaż z czasem nadmiernie pochlebcy autorzy zacierali pierwotnie dobrze odczuwalną granicę tego, co „świeckie” i tego, co „boskie” w postaci króla, przypisywane mu walory nie były świętością wynikającą z zasług, lecz powodowane były świętością urzędu, potwierdzoną jeszcze religijnym rytuałem oraz przyjęciem sakry. Paralelności tego ostatniego aktu z sakramentalnym namaszczeniem udzielanym kapłanom, była źródłem dodatkowych znaczeń i prestiżu monarchii. Mistyka władzy królewskiej, która dla średniowiecznego człowieka była oczywistością, nie oznaczała oderwania władcy od problemów doczesnych, a nawet czyniła go odpowiedzialnym za przebieg wegetacji i urodzaj, czy szerzej – za kontynuację i prawidłowy tok wszystkich naturalnych procesów.

Władza królewska choć umocowana teologicznie, nie była nieodpowiedzialna i autokratyczna, lecz ograniczona – prawem, a także obyczajem, religią, etyką, moralnością i filozofią¹². Pojmowana była również, a może przede wszystkim jako obowiązek, co ujmowała lapidarnie maksyma *service regnare est*¹³. Późniejsze przemiany, przede wszystkim pojawienie się oświeceniowej koncepcji monarchii laickiej, zmniejszyły jej tradycyjne rozumienie. Cios zadała także rewolucja francuska, podczas której ampułka ze świętymi olejami, którymi namaszczano wstępujących na tron francuskich władców i przechowywana w Reims – jak wierzono – od czasów Chlodwiga, została wdeptana w uliczny proch i porzucona, a świat – bez króla – istniał nadal.

Elementy pierwotnego pojmowania idei monarchicznej, przetrwały jeszcze w epoce nowożytnej –

była i nadal pozostaje potężnym symbolem – przede wszystkim narodu, lecz także jedności, ciągłości, żyzości i płodności, symbolem zbawienia i wielu innych pojęć¹⁴.

Szczególnym rodzajem monarchii była monarchia uniwersalistyczna, którą w Europie reprezentowała koncepcja Świętego Cesarstwa. Od innych typów, narodowych – choć nie w nowożytnym tego słowa znaczeniu – różniła się ambicjami bycia powszechną, a więc wielonarodową i ponadnacji¹⁵. Choć z czasem także i ten zamysł uległ

¹¹ Zob. M. Bloch, *Królowie cudotwórcy. Studium na temat nadprzyrodzonego charakteru przypisywanego władzy królewskiej zwłaszcza we Francji i w Anglii*, przeł. J.M. Kłoczowski, Warszawa 1998.

¹² J.P. Roux, *op.cit.*, s. 26.

¹³ *Ibidem*, s. 8.

¹⁴ *Ibidem*, s. 7.

¹⁵ Zob. J. Bartyzel, *Monarchizm* [w:] J. Bartyzel, B. Szlachta, A. Wielomski, *Encyklopedia polityczna*. T. 1: *Mysł polityczna: główne pojęcia, doktryny i formy ustroju*, Radom 2007, s. 238–241.

wypaczeniu, stając się środkiem realizacji celów politycznych i nader praktycznych, jego elementy pojawiały się do końca trwania monarchii Habsburgów, którzy podjęli ten ideał, uznając go za część spuścizny własnej rodziny.

Habsburgowie byli cesarzami Rzeszy w latach 1273–1322 oraz po ponad stu latach w okresie 1438–1806, z trzyletnią zaledwie przerwą (1742–1745). Potem, na skutek sukcesów Napoleona – od 1804 roku, przyjęli tytuł cesarzy Austrii. Mimo tej zmiany, wiążącej się z formalnym końcem Rzeszy, przyjęto, że ciągłość dynastii, tytułów i władzy została zachowana. Nie zmieniło się też nic w ich statusie: uznawali się i byli uznawani za dynastię cesarską, uniwersalistyczną, niezwiązaną z żadnym terytorium, zdolną do panowania nad „różnojęzycznymi ludami”. Rozważania „kim byli” w sensie narodowości nie są potrzebne – w ciągu wieków panowali nad różnymi krajami w Europie, a ich ambicje sięgały także innych kontynentów. Ich triumf jednak, nie był łatwy.

Kariera Habsburgów rozpoczęła się dość niespodziewanie w 1273 r. od wyboru Rudolfa IV (do historii przeszedł jako Rudolf I) na tron Świętego Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego. Ten zamożny przedstawiciel, dość wpływowego, choć nienależącego do najbardziej znamienitych rodu, okazał się nadzwyczaj skuteczny i zaradny – nadając swoim synom w dziedziczne lenno Austrię, Styrię i Karyntię, zbudował przyszłą potęgę rodziny, a przez potomków czczony był jako święty – tak go też prezentowała ikonografia. Dynastyczna legenda, wskrzeszona na potrzeby wojennych sojuszy, głosiła że wieść o wyborze Rudolfa na tron Rzeszy, przyniósł mu rycerz Hohenzollern. W nowej sytuacji politycznej opowiadanie to interpretowano jako świadectwo odwiecznych związków niemieckich cesarzy. Kartki pocztowe z okresu Wielkiej Wojny eksploatowały ten wątek – prezentując Franciszka Józefa i Wilhelma II jako sprzymierzeńców w słusznej walce, a tło ich portretów stanowiły podobizny rodowych, średniowiecznych zamków¹⁶.

Przy wpływowych rodach wielkich książąt Rzeszy, Habsburgowie, do niedawna jedynie hrabiowie, wydawali się jednak nuworyszami. Jako tacy, zostali pominięci w tzw. Złotej Bulli (1356) ustalającej zasady elekcji i oddających ją w ręce siedmiu uprzywilejowanych rodzin. O ich niższej pozycji decydował również fakt, iż sytuacja wyboru na tron Rzeszy, do którego aspirowali, stawiała ich w sytuacji petentów, zabiegających o nie zawsze bezinteresowną życzliwość wąskiego grona głosujących. Stąd zabiegi zmierzające do podniesienia rangi rodu, niestroniące od mistyfikacji i oszustwa. W drzewach genealogicznych, które sporządzano na ich rozkaz, mało dbając o rzeczywiste dokumenty i związki krwi, dowodzono starożytności rodu, przodków doszukując się wśród bohaterów trojańskich, w rzymskich rodach senatorskich, a także wśród katolickich świętych i patriarchów *Starego Testamentu*, a przez nich z samym Chrystusem¹⁷. Dokumentem o podobnej wymowie był akt z 1361 roku, znany jako *Privilegium maius*, przyznającym Habsburgom tytuł arcyksiążąt, co w myśl ówczesnych wyobrażeń nie tylko równało

¹⁶ Zamek, a właściwie Gród Jastrzębia (Habichtsburg) w Aargau (dzisiejsza Szwajcaria), dający początek nazwisku Habsburgów, został wzniesiony ok. 1220 r., szybko jednak stracił znaczenie jako siedziba i stolica rodu.

¹⁷ M. Tanner, *The Last Descendant of Aeneas. The Habsburgs and the Mythic Image of Emperor*, New Haven – London 1993, s.101–103.

z książętami elektorami (Kurfürsten), ale udowadniało także ich nadrzędność. Z czasem Habsburgowie posiadli własne symbole potwierdzające nadprzyrodzony charakter ich władzy, a także zaanektowali starsze, uznając je po prostu za cesarskie, czyli rodzinne. Poza Rudolfem, szczególną estymą darzyli „świętego” Karola Wielkiego¹⁸, którego uznawali za swojego przodka. Był on patronem cesarstwa, uznawanym za takiego także przez Habsburgów, cieszył się szacunkiem kolejnych pokoleń – był dla nich wzorem, dowodząc nienaruszalności władzy cesarskiej, jej specjalnego powołania, ale i świętości¹⁹. Rodzina miała także swój udział w królewskim cudzie uzdrawiania. Jako władcom Węgier przypisywano im moc leczenia żółtaczki nazywanej wówczas „królewską chorobą”, ale wiara w możliwość cudownej terapii za pośrednictwem członków tego rodu – być może pod wpływem wzorów francuskich – rozpowszechniła się szeroko także w Niemczech²⁰. Elementem łączącym Habsburgów ze średniowiecznymi koncepcjami monarchistycznymi, była również wierność i ostentacyjne przywiązanie do Kościoła Katolickiego, które okazywali. Emil Franzel pisał o nich:

Ze wszystkich domów panujących w Europie Zachodniej, Habsburgowie próbowali najwierniej oddawać wizerunek „wiecznego cesarza”. Zawsze na szczytach najwyższej władzy, w blaskach klejnotów koronnych, jako zwycięzcy stu bitew, byli świadomi tego, że są tylko namiestnikami. Tym, komu służyli, był „Pan Panów” Jezus Chrystus²¹.

Za szczególne, właściwe tej rodzinie formy nabożności uznano kult św. Krzyża oraz Eucharystii, łącząc je z legendami, których wydzwięk ponownie wiązał dynastię z pełnym mistycznych odniesień powołaniem²². Ostatnie refleksy tej mitologii – obecne na przykład w wyjątkowo okazałej formie celebry wiedeńskiego Święta Bożego Ciała – zaobserwować można było za czasów Franciszka Józefa.

Władca ten niewątpliwie czuł się cesarzem w dawnym znaczeniu – decydowało o tym pochodzenie i odziedziczone po poprzednich pokoleniach władców przeświadczenie o wyjątkowości, świętości dynastycznego powołania. Franciszek Józef uważał się za spadkobiercę tradycji, traktującej formułę o władzy danej przez Boga (*Dei gratia*), nie tylko jako frazeologiczny ozdobnik oficjalnej tytulatury. Władanie wielonarodowym cesarstwem, wzorem poprzedników, traktował jako służbę – służbę Bogu i ludom, jak nazywał mieszkańców prowincji imperium, ignorując niejako ich całkiem nowoczesne, narodowe aspiracje. Wiele na to wskazuje, że misję, którą kiedyś podjęli Habsburgowie, podobnie jak cesarską godność, traktował wyjątkowo poważnie. Jednak, wynikające z niej obowiązki, w jego wersji przybrały postać nieco karykaturalną – pierwszego biurokraty imperium.

¹⁸ Władca ten był kanonizowany w roku 1165, z polecenia cesarza Fryderyka Barbarossa przez antypapieża Paschalisa III.

¹⁹ Zob. R. Hołda, *Święte Cesarstwo. Niedokończona historia pewnego mitu politycznego*, w druku.

²⁰ M. Bloch, op. cit., s. 147–148.

²¹ E. Franzel, op. cit., s. 195.

²² M. Tanner, op. cit., s. 183–222.

W polityce uprawianej przez tego władcę długo obecny był uzasadniany tradycją czynnik nadprzyrodzony, obecny w dawnych monarchiach – legitymizacja władzy Franciszka Józefa miała swe źródło w przeszłości. Również on sam postrzegany był jako spadkobierca wielkich przodków – dawnych cesarzy, prowadzący to samo dzieło. W oczach poddanych stanowiło to o jego wyjątkowości przejawiającej się jako odczucie Majestatu. „Trudno zrozumieć mistyczną potęgę pochodzenia – pisał Andrew Wheatcroft – gdyż działała ona tylko tak długo, jak długo władców szanowano i słuchano. Gdy zerwano więzy wiary, nie miała już ona mocy i wartości”²³.

Wydarzenia polityczne zmusiły Franciszka Józefa do wprowadzenia demokratycznych regulacji, których jednak naprawdę nigdy do końca nie zaakceptował. Innym elementem współczesności, którego istnienie musiał przyjąć do wiadomości, choć także i w tym wypadku trudno mówić o sympatii, była prasa, wraz z jej nasilającą się potrzebą zdobywania najnowszych i najbardziej kontrowersyjnych wiadomości²⁴.

W doktrynach odwołujących się do koncepcji nadprzyrodzonego charakteru panowania, wpajano monarsze poczucie dumy i honoru wynikające z ważności funkcji, którą miał spełniać. To z kolei decydowało o poczuciu jego wyjątkowości, która po prostu była i nie wymagała żadnych potwierdzających ją czynności. Inna jest sytuacja rządzących w nowożytnych ustrojach państwowych, w których – „przywódcy niemającemu godności sakralnej potrzeba więcej autorytetu: pochlebia masom, podbija je, szuka poklasku, utożsamia się z nimi”²⁵. Przekonanie o nadrzędności cesarskiej władzy i jej metafizycznym umocowaniu nadal obecne w czasach Franciszka Józefa, nie wystarczyło by móc sobie pozwolić na ignorowanie mediów. Prasa, która w ówczesnych warunkach odgrywała poważną rolę, wbrew dzisiaj formułowanym stwierdzeniom, nie była wyłącznie merytoryczna.

Lektura niegdysiejszych czasopism, których ostatnie strony poświęcone były w całości płatnym anonsom, przekonuje, że także i one działając w warunkach rodzącego się rynku, zabiegały o czytelników, prezentując materiały mogące wywołać zainteresowanie poparte decyzją kupna lub prenumeraty. Franciszek Józef nie musiał zabiegać o przychyłność mediów – przynajmniej w dzisiejszym tego słowa znaczeniu, i nie zabiegał o nią, co więcej niektóre stwierdzenia pozwalają stwierdzić, iż nienawidził on rozgłosu i „żywił szczególną niechęć do – jak ich nazywał – *hien prasowych*”²⁶. Jednocześnie jednak „obawiał się strasznie” wystąpień publicznych, uznając, że lepiej nie wygłosić mowy, niż wygłosić przemówienie, które podchwycone przez dzienniki miałyby nieprzyjemne następstwa²⁷. Sympatyk Franciszka Józefa i zwolennik monarchii, Michael McGarvie

²³ A. Wheatcroft, *Habsburgowie*, tłum. B. Stawomirska, Kraków 2000, s. 78.

²⁴ W kręgach Habsburgów prasa stale była obecna. Wg „Nowin” (1909, nr 240) przewidywany na następcę tronu Franciszek Ferdynand (zginął w zamachu sarajewskim) czytał „Vaterland” (organ klerykalny), „Reichspost” (organ chrześcijańsko-społeczny), „Neue Zeitung”, zaś małżonka – prócz „Vaterlandu”, „Fremdenblatt” – dziennik adresowany do sfer arystokratycznych (przyp. red.).

²⁵ J.P. Roux, op. cit., s. 26.

²⁶ M. McGarvie, op. cit., s. 83.

²⁷ Ibidem.

uważał, że to prasa wykreowała, przynajmniej częściowo, fałszywy wizerunek cesarza – „umysłu zimnego i nieprzeniknionego”, po części jednak, jak sam przyznaje, jest on efektem „złożonego połączenia w osobie Franciszka Józefa Cesarza i Człowieka”²⁸.

Zachowane relacje wskazują jednak, że chociaż Franciszek Józef nie cenił dziennikarstwa, zdawał sobie sprawę z mocy oddziaływania masowych publikacji, wiadomo również – że przynajmniej częściowo – starał się je kontrolować. Próby te, niezbyt zresztą konsekwentne i ograniczone do plotek na temat osoby cesarzowej Elżbiety, nie oznaczały, że w czasopiśmie wydawanych w granicach monarchii i poza nią, nie pojawiały się artykuły dotyczące członków cesarskiej rodziny, traktujące ich, używając dzisiejszego nazewnictwa, jak celebrytów. Ich uwaga skupiona była – podobnie jak publikacji nam współczesnych – skandalom, zwłaszcza miłosnym, ekscytującym zakazanym smakiem ówczesnych czytelników, którym zdarzenia z życia Habsburgów tłumaczono odwołując się do aktualnych teorii:

teorie dziedziczności miałyby tu wiele pola do popisu i wiele materiału do analizy. W tym rodzie starożytnym, który przez lata żył wedle raz utartej tradycji, nastalo wreszcie wyczerpanie sił żywotnych, nastalo znużenie nierządno o cechach patologicznych, które, jakby instynktem samozachowawczym, wyraża się w pędzie niepowstrzymanym do zerwania krępujących szranek, do zaczerpnięcia pełną piersią świeżego powietrza. I wyraża się to z równą siłą w ponurej tragedii z Mayerlingu, jak i sielankowej historii arcyksięcia Henryka i córki poczmistrza, jak i romantycznie tajemniczego Jana Ortha²⁹.

Poza „naukowymi” wywodami odnoszącymi się w zawołowanej formie do pasma nieszczęśliwych wypadków, jakie zdarzyły się w rodzinie cesarza, wśród jego poddanych krążyły historie o innym charakterze. Wstępując na tron młody arcyksiążę, za sugestią księcia Feliksa Schwarzenberga, przybrał drugie imię – Józef, na pamiątkę syna Marii Teresy, filozofa i reformatora, popularnego jednak wśród austriackich narodów i cieszącego się sławą „ludowego cesarza” – opowiadano o nim, że orał pługiem i był przyjacielem chłopów. Zabieg ten mający pozyskać tłumy dla nowego cesarza, przejmującego władzę w burzliwym i niepewnym czasie, przyczynił się do rozpowszechnienia przekonania, iż cesarz dwojga imion, będzie również cesarzem ostatnim. Obserwacja osobistych dramatów Franciszka Józefa, pogłębiała i utrwalała przekonanie o fatum prześladowającym jego rodzinę. Maria Kietlińska, polska pamiętnikarka przekazała szczegóły tej „nemezis” dziejowej:

Krąży po całej Europie legenda, że kiedy w r. 1849 na stokach twierdzy Aradu powieszono 11 największych patriotów węgierskich w obecności generałów Windisch-Grätza i Majerhofera, ktoś rzucił klątwę na młodzietkiego wówczas cesarza Franciszka Józefa I, aby tyleż osób z jego rodziny zginęło w sposób tragiczny. Miedzy r. 1849 a 1914 spełniło się to przekleństwo co do joty³⁰.

²⁸ Ibidem, s.84–85.

²⁹ N i c k, *Romantyczni Habsburgowie*, „Tygodnik Ilustrowany”, 1912, nr 16, s. 328–329.

³⁰ M. z M o h r ó w K i e t l i Ń s k a, *Wspomnienia*, oprac. I. Homola Skąpska, Kraków 1986, s. 91.

Zdaniem współczesnych, 11 tragicznych, następujących po sobie śmierci odmierzało zbliżający się koniec monarchii naddunajskiej, a może i znanego świata. Powszechnie wierzone również, że ład i trwanie kontynentu zapewnia jedynie stary mieszkaniec Burga. Już za życia Franciszka Józefa nazywano go filarem, podporą czy „zwornikiem” Europy³¹. Dla niektórych był archetypem majestatu władcy³², dla innych – uosabiał monarchiczny ideał³³.

Postać Franciszka Józefa dzisiaj, symbolizuje *ancien regime*, za jakim tęskni współczesny człowiek i jaki sobie wyobraża: świat pokoju, zamożności oraz sprawiedliwości kwitnących dawno – przed wojną – pod okiem dobrego władcy. O tym jak jego postać zrosła się z tą piękną wizją, świadczy fakt, że nazywany jest zazwyczaj ostatnim cesarzem czy nawet monarchą Europy. Nawyk ten, nie do końca jedynie językowy, pomija istnienie innych władców, żyjących i aktywnych jeszcze po śmierci Franciszka Józefa, w tym jego następcę Karola, zdradzonego, wygnanego z Austrii, a dziś uznanego za męczennika – błogosławionego Kościoła Katolickiego. Karol – bez wątpienia Habsburg i koronowany cesarz, reprezentuje jednak inne wartości.

Franciszek Józef, stary *pater familias*, uosabia tęsknotę za władzą, spersonalizowaną, osobową i przede wszystkim sprawiedliwą. Za władzą, która ma twarz i charyzmę, której się chce wierzyć, że jest uświęcona, że stoi za nią coś więcej niż to, co jest do zobaczenia.

O odnowie mitu Franciszka Józefa, który powstawał już za jego życia decydują moim zdaniem zmiany polityczne, których od lat dwudziestu jesteśmy świadkami. Upadek rządów socjalistycznych w wielu państwach Europy skompromitował nie tylko ten system, ale i – szerzej – ideologię lewicową, z charakterystyczną dla niej retoryką, zarażającą wiarą w postęp, w przyjście nowego, w możliwość stworzenia ziemskiego raju dla wszystkich. Urok socjalizmu pociągający niegdyś wielu – także mądrych i uczonych – nie jest już tak oczywisty. Na tym tle powstały warunki do odrodzenia koncepcji prawicowych, w tym konserwatywnych, jako swego rodzaju antytezy ustroju, uznawanego niegdyś za najlepszy na świecie. Nastąpił renesans wartości uznawanych za tradycyjne, które wcześniej nie tyle były zapomniane, ile źle widziane. Zachowawczość, do niedawna oceniana pejoratywnie i utożsamiana ze wstecznictwem, pojawiła się jako opcja w życiu społecznym, jednając sobie zwolenników. Skutkiem tego powstały organizacje określające się jako konserwatywne lub monarchistyczne. Wskazany tu aspekt, choć wprowadził w aktualną przestrzeń debaty publicznej problematykę uznawaną do niedawna za wyłącznie historyczną, nie jest w omawianym tu kontekście najważniejszy. Bardziej istotne wydaje się istnienie nieformalizowanych zainteresowań przeszłością, przybierające postać indywidualnych i grupowych poszukiwań wzorów i autorytetów lokowanych w czasach „przed socjalizmem”, czy też „poza socjalizmem”.

³¹ Zob. M. Cunliffe Owen, *A Keystone of Empire. Francis Joseph of Austria*, London 1903.

³² J.P. Bled, *op. cit.*, s. 211.

³³ M. McGarvie, *op. cit.*, s. XVI.

Nie sposób zauważyć również, że współczesna mitologia galicyjska, a w jej obrębie także legenda Franciszka Józefa, obficie czerpie z przekonania o specjalnej misji Habsburgów, która sprowadzała się do obrony małych narodów przed Rosją i Niemcami, choć być może ostatni element nie jest dziś przesadnie eksponowany.

Popularność Franciszka Józefa może być interpretowana również jako efekt przesytu charakterystycznego dla obywateli współczesnych państw Zachodu, który można określić zmęczeniem nadmiarem możliwości. Manifestuje się ono unikaniem, czy wręcz niechęcią do realizacji prawa wyborczego, nietraktowanego bynajmniej w kategoriach powinności i przywileju. Znużenie, a nawet irytacja zdobycami demokracji wynika częściowo również z charakteru współczesnych kampanii wyborczych, które coraz rzadziej są okazją do wymiany merytorycznych argumentów. Polityka rozumiana jako rodzaj posłannictwa, zastąpiona została różnymi formami marketingu, skupiającymi się na kreowaniu wizerunku i mierzalnej sondażami popularności. O jej kruchości świadczą dynamiczne zmiany w preferencjach elektoratu i w wynikach wyborów, co przekłada się na regularne, wyznaczone terminami wyborów zmiany rządzących ekip. Na tym tle koncepcja władzy dożywotniej, która nie potrzebuje potwierdzenia w cyklicznej akcji wyborczej może się wydawać atrakcyjna, stąd naturalny zwrot ku monarchii, realizowany za pośrednictwem historycznych projekcji.

Franciszek Józef panował bardzo długo, w sumie 68 lat (1848–1916). Wstąpił na tron pod koniec roku Wiosny Ludów, a zmarł w okresie I wojny światowej, dwa lata przed proklamowaniem na nowo polskiej niepodległości. Za jego czasów stary kontynent uległ wszechstronnym przeobrażeniom, a on trwał. Trwa nadal, ale jego legenda, czy mit, przekracza ramy biografii dawnego władcy. Stanowi współczesną, popularną a czasem nawet zbanalizowaną reinterpretację idei imperium, przypominającą jednak, że monarchia jest ustrojem, który historycznie cieszył się największym szacunkiem i był powszechnie aprobowany.



FRANZ JOSEPH DER ERSTE

VON GOTTES GNADEN

KEISER VON OESTERREICH.

APOSTOLISCHER KÖNIG VON UNGARN,

KÖNIG VON BÖHMEN, DALMATIEN, CROATIEN,

SLAVONIEN, GALIZIEN, LODOMERIEN UND ILLYRIEN;

KÖNIG VON JERUSALEM ETC.

ERZHERZOG VON OESTERREICH, GROSSHERZOG VON TOSCANA UND KRAKAU. HERZOG VON LOTHRINGEN, SALZBURG, STEIER, KÄRNTEN, KRAIN UND DER BUKOWINA. GROSSFÜRST VON SIEBENBÜRGEN. MARKGRAF VON MÄHREN. HERZOG VON OBER- UND NIEDERSCHLESIEN, VON MODENA, PARMA, PIACENZA UND GUASTALLA. VON AUSCHWITZ UND ZATOR. VON TESCHEN, FRIAUL, RAGUSA UND ZARA; GEFÜRSTETER GRAF VON HABSBERG UND TIROL, VON KYBURG, GÖRZ UND GRADISCA. FÜRST VON TRIENT UND BRIKEN. MARKGRAF VON OBER- UND NIEDER-LAUSITZ UND IN ISTRIEN. GRAF VON HOHENEMBS, FELDKIRCH, BREGENZ, SONNENBERG ETC. HERR VON TRIEST, CATTARO UND AUF DER WINDISCHEN MARK. GROSSWOJWOD DER WOJWODSCHAFT SERBIEN ETC. ETC. ETC.

TERESA KOLBER

NAZWISKA O ZABARWIENIU PEJORATYWNYM W ZACHODNIEJ MAŁOPOLSCE W XVIII–XX WIEKU

Materiał do niniejszej analizy został wyekscerpowany z ksiąg metrykalnych dawnego dekanatu wadowickiego z lat 1786–1939. W okresie tym dekanat obejmował 14 parafii. Wadowice, miejsce urodzin Jana Pawła II, stanowią wraz z okolicą interesującą wizytówkę regionu położonego na pograniczu śląsko-małopolskim. Warto więc przyjrzeć się również nazewnictwu tego terenu.

W okresie, kiedy nazwisko było jeszcze prawnie nieustabilizowane, ludzie identyfikowali się za pomocą przydomka. Dopiero w końcowych latach XVIII w. nazwisko stało się niezmiennie i prawnie ustabilizowane. Nazwisko, jak wiemy, cechuje stałość, dziedziczność, powszechność i obowiązkowość¹. Natomiast przydomki, w odróżnieniu od nazwiska, jest prawnie niedziedziczne, nadawane przez osoby postronne, zachowuje leksykalne znaczenie metaforyczne motywującego go wyrazu, należy do języka potocznego i funkcjonuje często tylko okazjonalnie w określonej grupie społecznej [por. Biolik 1983: 174–175; Kosyl 1988: 205–206].

Często zastanawiamy się, skąd wzięło się przydomki naszego sąsiada, jakie okoliczności sprawiły, że przydomki go *Szczurem*, *Gnojkiem*, *Mruczkiem* czy *Oszustowiczem*.

W przeszłości przydomki dostarczały i dostarczają także współcześnie wiedzy o człowieku i o jego sposobie postrzegania świata, a przede wszystkim o widzeniu bliźnich. Zachowane zbiory przydomki mają zazwyczaj charakter oceniający, wartościujący i charakteryzujący najczęściej negatywnie, gdyż przydomki pochodziły często z nazw funkcjonujących już w stylu potocznym języka, który przekazuje „naiwny” obraz widzenia świata. Niewiele znajdziemy tu określeń pozytywnych. Najczęściej ocenie podlegały i podlegają cechy fizyczne człowieka, sposób jego zachowania i charakter [Cieślakowa 1998a: 73–75]. O pojawieniu się przydomki decydują czynniki społeczne (potrzeba większej precyzji w ustaleniu tożsamości mieszkańców, zwłaszcza jeśli teren jest niejednorodny pod względem etnicznym lub socjalnym) i psychiczne (chęć obrażenia godności osobistej lub dokuczenia) [Kania 1984: 157]. Przydomki charakteryzujące motywowane są najczęściej przez nazwy zwierząt, roślin, części ciała ludzi i zwierząt, nazwy przedmiotów, wytworów

¹ S. Grzybowski, *Nazwisko i jego stałość jako elementy identyfikacji osoby w dawnym prawie polskim*, „Onomastica”, III, 1957, s. 485–514; M. Karaś, *Imię, nazwisko, przydomki = nazwa osobowa w polszczyźnie*, „Onomastica”, XXI, 1976, s. 19–40.

i pojęć abstrakcyjnych². Te różne kategorie wyrazów pospolitych przechodziły przez użycia metaforyczne lub metonimiczne do klasy przezwisk apelatywnych, utrwalały się jako przezwiska jednostkowe, a następnie przechodziły do kategorii nazwisk, tracąc jednocześnie swoją wartość semantyczną.

W *Słowniku języka polskiego* pod red. W. Doroszewskiego pod hasłem *przezwisko* czytamy: 1. 'dodatkowe, zwykle żartobliwe lub złośliwe określenie człowieka, powstające w środowisku, w którym on żyje, przebywa, np. w pracy, w szkole', 2. 'obraźliwe, obelżywe nazwanie kogoś, wyzwisko'. Już sama definicja wskazuje, iż przezwisko zawiera duży ładunek emocjonalny (ekspresywny). Ten ekspresywny charakter przezwisk został najtrafniej utrwalaony w przezwiskach odapelatywnych. Wśród przezwisk można wyróżnić takie, które pod względem emocjonalnym mają neutralny charakter, nie są one ukrywane, a niektóre z nich bywają dziedziczone, oraz takie, które są nacechowane emocjonalnie ujemnie i obcym niechętnie ujawniane [Kania 1984: 157]. Najbardziej wyraziste są przezwiska tworzone od nazw zwierząt, roślin oraz przedmiotów. Służą one najczęściej jako podstawa porównań cech i zachowań ludzkich, np. głupi jak *baran*, dumny jak *paw* (wskazanie na charakter człowieka), gruby jak *beczka*, chudy jak *patyk*, wysoki jak *brzoza* (wskazanie na wygląd człowieka), biedny jak *mysz kościelna* (wskazanie na stan posiadania). Przezwiska te cechuje antropocentryzm i teriomorfizm, ponieważ „nie zawsze wiemy, czy u podstaw przezwiska leży zabieg antropomorficzny, czy teriomorficzny (natura człowieka i jego czyny bywają upodobnione do natury zwierząt)” [Cieślakowa 1998a: 124]. Przezwiska często zawierają uczucia antypatii, pogardy a nawet nienawiści. Niektóre z nich są wulgarne, zwłaszcza te, które nazywają intymne części ciała [por. Wolnicz-Pawłowska 1996: 126–129].

Zdecydowana większość analizowanych przeze mnie nazwisk powstała na zasadzie onimizacji, czyli przejścia wyrazu z kategorii nazw pospolitych (*nomina appellativa*) do kategorii nazw własnych (*nomina propria*) bez zmian strukturalnych, są to tzw. nazwiska przeniesione, np. *chromy* → *Chromy*, *głowacz* → *Głowacz*, *wanat* → *Wanat*. W trakcie onimizacji wyrazy te tracą swoją wartość semantyczną, stąd stwierdzenie, że nazwy pospolite znaczą a nie oznaczają.

W artykule niniejszym omówię nazwiska pochodzące od przezwisk, mające początkowo brzydki bądź obraźliwy charakter i godzące w osobistą godność człowieka, a występujące w księgach metrykalnych dekanatu wadowickiego.

Objaśniając pochodzenie tego typu nazwisk, przedstawię zróżnicowanie semantyczno-gramatyczne ich podstaw. W klasyfikacji strefy motywującej nazwiska do odpowiednich grup semantyczno-gramatycznych wzoruje się w pewnym stopniu na podziale stosowanym w pracy A. Cieślakowej *Staropolskie odapelatywne nazwy osobowe*.

² Przy objaśnianiu znaczenia wyrazów motywujących korzystałam z następujących słowników: J. Karłowicz, *Słownik gwar polskich*, t. I–VI, Kraków 1900–1911; *Słownik gwar polskich PAN*, t. I–V, pod red. K. Nitscha, M. Karasia, J. Reichana, Kraków 1979–1999; J. Kobylńska, *Słownik gwary gorczańskiej (zagórzańskiej)*, Kraków 2001; B. S. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. I–VI, wyd. 3 fotooffsetowe, Warszawa 1951; *Słownik języka polskiego*, pod red. J. Karłowicza, A. Kryńskiego, W. Niedźwiedzkiego, t. I–VIII, (1900–1927), Warszawa 1952; *Słownik języka polskiego*, pod red. W. Doroszewskiego, t. I–X, Warszawa 1958–1968.

Klasyfikując nazwiska według kryterium semantycznego, natrafia się na pewne trudności, gdyż apelatyw motywujący nazwisko może należeć do dwóch różnych grup znaczeniowych, co wynika z wieloznaczności apelatywów, np. *lis* to ‘człowiek rudy’ (wygląd zewnętrzny) i ‘człowiek chytry, przebiegły’ (cecha charakteru), a *krowa* to ‘kobieta głupia’ (cecha charakteru) albo ‘niezgrabna’ (wygląd zewnętrzny). Dlatego zdarza się, iż jedno nazwisko zostaje zakwalifikowane do dwóch różnych grup semantycznych, gdyż często nie sposób ustalić, jaka cecha np. zwierzęcia została wykorzystana do utworzenia danego nazwiska.

Omawiane przeze mnie nazwiska zostały podzielone na następujące grupy semantyczne:

1. nazwiska od przezwisk określających cechy zewnętrzne człowieka (wzrost, tuszę, kolor włosów i skóry, ułomność, charakterystyczną, zwracającą uwagę część ciała);
2. nazwiska od przezwisk określających cechy wewnętrzne i upodobania człowieka;
3. nazwiska od przezwisk określających człowieka ze względu na wykonywany przez niego zawód, sprawowany urząd i nazwy pokrewieństwa rodzinnego;
4. nazwiska od przezwisk odetnicznych;
5. nazwiska od przezwisk określających intymne części ciała ludzkiego;
6. nazwiska od przezwisk określających stan posiadania;
7. nazwiska od charakterystycznych powiedzonek i przekleństw.

W obrębie każdej grupy wydzielałam podgrupy ze względu na rodzaj motywującego nazwisko wyrazu:

- a) rzeczowniki żywotne – osobowe,
- b) rzeczowniki żywotne – nieosobowe (zwierzęta),
- c) rzeczowniki nieżywotne – konkrety,
- d) rzeczowniki nieżywotne – abstrakta,
- e) przymiotniki.

ANALIZA NAZWISK ODPRZEZWISKOWYCH O ZABARWIENIU PEJORATYWNYM

1. Nazwiska od przezwisk określających cechy zewnętrzne człowieka (wzrost, tuszę, kolor włosów i skóry, ułomność, charakterystyczną, zwracającą uwagę część ciała)

a) motywowane przez rzeczowniki z klasy żywotne – osobowe

Babik (: *Baba* < *baba* ‘stara kobieta’, (o mężczyźnie) ‘niewieściuch, tchórz, paplarz’ + *-ik*), [Bajdała] (: *bajdała* ‘człowiek niezdarny, niedołęga’), Bajtys (: *Bajt* < *bajtała* ‘niezdara, niedołęga’ + *-ys*), Bałos (: *Bała* < *bała* ‘człowiek niezgrabny’, też < gw. *bały* ‘duże, wytrzeszczoną oczy’, ‘duże obwisłe uszy’ + *-os*), Banach (: gw. *banach* ‘człowiek gruby, niezdarny’), Bardoń (: *bardoń* ‘człowiek wysoki’), Biel, Bill (: gw. *biel*, *bil* ‘mężczyzna o jasnych włosach’, ocena negatywna), Bik, Big, Bick (: *bik* ‘wyrosły drażał, chłop, próżniak, ospalec, domator’), Bizoń (: *bizoń* ‘chłop wielki albo niezdarny’),

[Buc]³ (: *buc* ‘mężczyzna otyły; zarozumiący’), Buła (: *bula* ‘człowiek małego wzrostu lub gruby’), Chrapla, Hrapla (: gw. *chrapleć* ‘charczęć, rzeźń’, przen. ‘człowiek, który charczy’), Chruszcz, Chrość, Chrószcz, Chruść (: *chruszcz, chroszcz* ‘człowiek mający zajady w końcach ust’), Chyłko, Hyłko (: *Chyłka* < gw. *chyla* ‘przezwiśko człowieka przygarbionego’ + *-ko*), Cielebon, Cielibon (: *cieleban, cieliban* ‘brzuchacz’, ‘człowiek bez inicjatywy, nierozgarnięty’), Ciuchaj (: *Ciuch, Ciucha* < gw. *czuch, cuch* ‘mężczyzna lub kobieta z rozczochranymi włosami’, ‘mężczyzna powolny, niezdamny’ + *-aj*), Ciupka (: *ciupka* ‘kobieta niskiego wzrostu’), Czarniak (: gw. *czarniak* ‘człowiek śniady, o ciemnej cerze’), Czarnota (: *czarnota* gw. ‘o człowieku wątlym, słabowitym’, ‘czern’), Czubaj (: gw. *czubaj* ‘człowiek z rozczochranymi włosami’), Czubek (: *czubek* ‘stercząca fryzura’, przen. ‘człowiek psychicznie chory; wariat, pomyłony’), Dulban (: *Dulba* < *dulęba* ‘człowiek niezgrabny’ + *-an*), Dyląg, Dyląg (: *dyląg* ‘dryblas’), Głowacz (: *głowacz* ‘człowiek z wielką głową; mądrała’), Głuszek (: *głuszek* ‘człowiek głuchy, niedosłyszający’), Grubka (: *Gruby* < *gruby* ‘człowiek o nadmiernej tuszy, otyły; grubas’ + *-ka*), Grzywak (: *grzywak* ‘człowiek z wielką grzywą’), Hajda (: *hajda* ‘człowiek barczysty i niezgrabny’), Hałama (: *hałama* ‘człowiek niezgrabny’), Jąkała (: *jąkała* ‘człowiek, który się jąka’), Kałęba, Kalemba (: *kałęba, kalemba* ‘otyła, leniwa kobieta’), [Karlik] (: *karlik* ‘liliput’), Kłapouch (: *Kłapouchy* < *kłapouchy* ‘mający długie, obwisłe, kłapiaste uszy’), Kłaput (: *Kłap* < *kłapać* ‘mówić szybko, niewyraźnie’ + *-ut*), Koterba (: gw. *koterba* ‘o człowieku który coś wypić’), Kręcioch, Krencioch (: gw. *kręcioch* ‘człowiek kręcący biodrami podczas chodzenia’, ‘człowiek zbyt afektywny’), Krzywonos (: *krzywonos* ‘człowiek z krzywym nosem’), [Kudłacz] (: *kudłacz* ‘rozczochnianiec’), [Łabuda] (: *łabuda* ‘człowiek ociężały’), Łysoń (: *łysoń* ‘człowiek łysy’), Majda (: *majda* ‘mańkut’), Malec (: *malec* ‘człowiek niski’), Mania (: *mania* ‘leworęki’), Mańkut, Majkut (: *mańkut* ‘człowiek leworęczny’), Migacz (: *migacz* ‘człowiek mrugający oczami’), Momot (: *momot* ‘jąkała’), Mroczek (: *mroczek* ‘człowiek chorobliwie mrużący oczy’), Mruczek (: *Mruk* < *mruc* ‘człowiek małomówny, posępny’, *mruczeć* ‘mówić niewyraźnie’ + *-ek*), Murdek (: *Murda* < gw. *murdzić* ‘wykrzywiać się’, przen. ‘człowiek, który krzywi się podczas chodzenia’ + *-ek*), Nogala (: *Nogal* < *nogal* ‘człowiek mający długie nogi’), Nosalik (: *Nosal* < gw. *nosal* ‘człowiek z dużym nosem’ + *-ik*), Plugawiec (: *plugawiec* ‘człowiek niechlujny; bezwstydnik’), [Pucek] (: *pucek* ‘człowiek o okrągłej, pełnej twarzy’), Rudek (: *rudek* ‘mężczyzna rudy’), Siwiec (: *siwiec* ‘człowiek siwy, stary’), Smoleń (: *smoleń* ‘brudas; pijak’), Smolik (: *smolik* ‘smoluch, brudas’), Szafraniec (: *szafraniec* ‘człowiek o rudych włosach’), Szarek, Sarek (: *szarek* ‘chłystek, obszarpaniec’), Wielgus (: *wielgus* ‘dryblas’), Zębalik (: *Zębal* < *zębal* ‘człowiek mający wielkie zęby’, przen. ‘człowiek uszczypliwy, uparty’, ‘wyśmiewacz, wykpiśz, dowcipniś’ + *-ik*) (75).

³ W nawiasie [] zamieszczam nazwisko zrekonstruowane z formy żeńskiej, jeśli brak poświadczenia formy męskiej. Odmianki fonetyczne i graficzne nazwiska umieszczam w haśle z tego względu, że okres, z którego pochodzą materiały (2 poł. XVIII – 1 poł. XX w.) jest już okresem stabilizowania się nazwiska i każda jego odmianka jest lub może być prawnie odrębnym nazwiskiem.

b) motywowowane przez rzeczowniki z klasy żywotne – zwierzęta

Bugajczyk (: *Bugaj* < *bugaj* ‘byk’, przen. ‘ogromny chłopiec, dryblas’ + *-czyk*), [Cabański], Cabajski (: *Caban* < *caban* ‘cap’, przen. ‘człowiek niezgrabny, basatyk’ + *-ski*), Cieluch (: *cieluch* ‘roczny byczek’, przen. ‘człowiek opasty, ociężały’, ‘głupiec’), Czapla (: *czapla* ‘ptak podkasały’, przen. ‘człowiek o wysokich nogach’), Glista (: *glista* ‘robak pasożytny’, przen. ‘człowiek szczupły, chudy’), Kłępa (: *kłępa* ‘samica łośia’, przen. ‘pogardliwie: stara kobieta’), Koza (: *koza* ‘zwierzę raciowe’, przen. ‘kobieta brzydka i wszeteczna’, ‘kobieta żywego usposobienia albo naiwna’), [Krowa] (: *krowa* ‘samica byka’, przen. ‘pogardliwie o kobiecie głupiej albo niezgrabnej’), Lis (: *lis* ‘zwierzę drapieżne’, przen. ‘człowiek rudy, ryży’, ‘człowiek chytry, przebiegły’), Wołek (: *wołek* ‘kastrowany samiec krowy’, przen. ‘człowiek ociężały’), Szczurek (: *szczurek* ‘mały szczur’, przen. ‘człowiek o wąskiej twarzy, chudy, niewielki’) (12).

c) motywowane przez rzeczowniki z klasy nieżywotne – konkrety

W grupie tej osobno wyróżniam nazwiska motywowane przez rzeczowniki oznaczające rośliny: Belica (: *belica* ‘roślina lecznicza’, przen. ‘o człowieku siwym’), Grzyb (: *grzyb* przen. ‘człowiek stary, zgrzybiały’), Zamorek (: gw. *zamorek* ‘coś zamorzonego, np. złe ziarno’, gw. ‘dziecko słabo rosnące’) (3).

Pozostałe przezwiska omawianej grupy pochodzą od apelatywów należących do różnych grup semantycznych, jak: nazwy przedmiotów, narzędzi, nazwy części ciała ludzkiego i zwierzęcego oraz nazwy chorób. Omawiam je razem.

Antatek (: *antatek* ‘mała beczułka’, przen. ‘człowiek gruby i pękaty’), Armata, Harmata (: *armata*, gw. *harmata* ‘broń’, przen. ‘człowiek wysoki, otyły, niezgrabny’), Bala (: *bala* ‘paka towaru’, przen. ‘o człowieku: kloc, kłoda, pień’), Balon (: *balon* ‘aerostat’, przen. ‘człowiek gruby i pękaty’), Bałwański (: *Bałwan* < *bałwan* ‘wielka bryła’, przen. ‘o człowieku: duże chłopisko, niezgrabne, dragal’ + *-ski*), Bania (: *bania* ‘rzecz wypukła, nadęta’, przen. ‘człowiek otyły’, gw. ‘łysa głowa’), Beczka (: *beczka* ‘naczynie bednarskie’, przen. ‘człowiek niezgrabny, niskiego wzrostu i otyły’), Bęben (: *bęben* ‘perkusyjnny instrument muzyczny’, przen. ‘brzuchal, opój, opas’), Boczek (: *boczek* ‘demin. od *bok*’, ‘dolna część półtuszy wieprzowej’, przen. ‘człowiek otyły, dużo jedzący’), Broda (: *broda* ‘zarost’, przen. ‘sfarzec’), Bryła (: *bryła* ‘kula’, przen. ‘człowiek niezgrabny’), Buchta (: *buchta* ‘duży kawał chleba’, przen. ‘człowiek duży, niezgrabny, dragal’), Bula, Bulla (: *bula*, *bull* ‘pryszcz, krosta, narośl na twarzy’, przen. ‘człowiek pryszczaty’), Buła (: *buła* ‘duża bułka’, przen. ‘z lekceważeniem o człowieku niezgrabnym, z puciołowatą twarzą, zwykle niemrawym’), Chachuła, Hachuła (: *chachuła* ‘pysk, morda’, na Śląsku ‘pogardliwie o włóczędze, głównie o chłopie’), [Chochoł] (: *chochoł* ‘snopek’, ‘czub na głowie, czupryna’, przen. ‘człowiek rozczochrany’), Czop (: *czop* ‘zatyczka’, przen. ‘dragal, niedołęga, fujara’), [Ćwiek], Ćwiek (: *ćwiek*, gw. *ćwiek* ‘gwóźdź’, przen. ‘człowiek małego wzrostu’), Drag, Drong (: *drag* ‘długi i gruby pręt’, przen. ‘o człowieku: dragal, dryblas’), [Dzioba], Dzioba, Dziuba (: *Dziób*, *Dziub* < *dziób*, *dziub* przen. ‘usta, buzia’, ‘znaki ospowe’, ‘o człowieku mającym znaki ospowe na twarzy’), Fasik (: *Fasa* < *fasa*, *faska* ‘naczynie drewniane’, przen. ‘człowiek otyły, tłuszcioch, brzuchacz, baryła’ + *-ik*), Gajda (: *gajda* ‘dudy’, przen. ‘człowiek ociężały, słabowity, niezdolny do pracy’), Garzel, Garzeł, wym.

[*gar-zeł*] (: *garzeł* ‘duży gruczoł, wole na szyi’, przen. ‘człowiek mający duży gruczoł na szyi’), Girek (: *Gira* < *gira* ‘pogardliwie noga’, przen. ‘człowiek mający duże i niezgrabne nogi’ + *-ek*), Głowa (: *głowa* ‘część ciała’, przen. ‘człowiek z dużą głową, głowacz’), Grzywa (: *grzywa* ‘grzywa końska i część skóry od grzywy’, przen. ‘człowiek z długimi włosami nad karkiem’), Jucha (: *jucha* ‘krew bydlęca, posoka’, ‘pogardliwie ludzka krew’, przen. ‘człowiek o niskiej moralności’), Katar (: *katar* ‘wydzielina z błon śluzowych’, przen. ‘człowiek cierpiący na tę chorobę’), Kielbasa (: *kielbasa* ‘rodzaj wędliny’, przen. ‘człowiek otyły’), Kiszka (: *kiszka* ‘jelito’, przen. ‘człowiek wysoki albo chudy’), Klocek (: *klocek* ‘duży kawał drewna’, przen. ‘z lekceważeniem o kimś niezgrabnym, ciężkim’), Kluska, Kloska (: *kluska, kloska* ‘gałka ciasta’, przen. ‘człowiek otyły’), Kłak (: *kłak* ‘wyczeski lnu lub konopii’, pog. ‘włosy skręcone, kudły’, przen. ‘człowiek z takimi włosami’, też gw. ‘człowiek słaby, niedołęga’), Kula (: *kula* ‘pocisk’, ‘kij dla kulawych’, przen. ‘kulawy’), Łapka (: *łapka* ‘demin. od *łapa* ‘część nogi zwierzęcej’, przen. ‘człowiek mający dużą, niezgrabną rękę albo nogę’), Łata (: *łata* ‘kawałek materiału do zasłonięcia dziury’, przen. gw. ‘oberwaniec, gałgan, łobuz’), [Łepkowski] (: *Lep, Łeb* < *łep* ‘głowa zwierzęcia’, przen. ‘człowiek z dużą głową’ + *-(k)owski*), Maczuga, Macuga (: *maczuga* ‘rodzaj dawnej broni’, przen. gw. ‘brzydka baba, niezdarne kobiecisko’), Oczko (: *oczko* ‘małe oko’, przen. ‘człowiek małooki’), Paszcza (: *paszcza* ‘jama, pysk’, przen. ‘człowiek z dużą twarzą, nieurodziny’), [Puc], Pucz (: *puc* ‘usta, policzki; brzuszek’, przen. ‘o człowieku puczołowatym, grubym, tłustym’), Pudło (: *pudło* ‘skrzynka’, przen. ‘z pogardą o starszej kobiecie’), Ruła (: gw. *ruła* ‘rura’, przen. ‘człowiek niezgrabny’), Sajdak (: *sajdak* ‘kołczan’, przen. gw. ‘dziecko niezgrabne, oberwaniec’), Spyra, Szpyra (: gw. *spyra* ‘stonina’, przen. ‘noga, nożysko’, ‘człowiek otyły, niezgrabny’), Tłomok (: *tłomok* ‘toból’, przen. gw. ‘człowiek ociężały, nieporadny’), Torba (: *torba* ‘worek, sakiewka’, przen. ‘człowiek gruby i niskiego wzrostu’, ‘niezgrabna kobieta’), Trzop (: *trzop* ‘skorupa, czerep’, przen. gw. ‘pogardliwa nazwa dla zniedołężniałego mężczyzny w podeszłym wieku’) (60).

d) motywowane przez rzeczowniki należące do klasy niezwyotne – abstrakty

Feler (: *feler* ‘wada, usterka’, przen. ‘człowiek ułomny’) (1).

e) motywowane przez przymiotniki

Przymiotniki mogły stawać się przezwiskami jednostkowymi na zasadzie epitetu: on jest jakiś, np. zewnątrznie: *chromy, chudy* lub wewnątrznie (z usposobienia), np. *cichy, hojny, odważny, zacny*. Tu przymiotniki określają wygląd zewnętrzny człowieka oraz jego charakter bezpośrednio lub pośrednio poprzez metaforę lub metonimie.

Brudny (: *brudny* ‘nieczysty’, przen. ‘człowiek sprośny, niehonorowy’), Chromy (: *chromy* ‘kulawy’, przen. ‘człowiek wątpliwy, chwiejny’), Czarny (: *czarny* ‘pozbawiony światła’, przen. ‘człowiek brzydki, zły, podły’), [Dzióbany], Dziubany (: *dziubany* ‘dziobaty’, ‘człowiek mający twarz pokrytą krostami (np. po ospie)’), Kulawy (: *kulawy* ‘człowiek utykający na jedną nogę’), Mały (: *mały* ‘nie duży; człowiek niskiego wzrostu’, przen. ‘uboży’), Okropny (: *okropny* ‘człowiek straszny, przerażający (z powodu wyglądu)’, też gw. ‘bardzo duży’), Oślizły (: *oślizły* ‘pokryty wilgocią, lepki’, przen. ‘człowiek o wątpliwej moralności’), Rysawy, Ryszawy (: *rysawy* ‘człowiek rudawy, ryżawy’), Słaby (: *słaby* ‘

człowiek wątpy, bezsilny'), Spaśny (: *spaśny* 'człowiek spasiony'), Zębaty, Zembaty (: *zębaty* 'mający duże zęby', przen. 'człowiek cięty, ostry, uszczypliwy'), Zimny (: *zimny* 'chłodny w dotyku', przen. 'człowiek apatyczny, obojętny, oziębły') (16).

2. Nazwiska od przezwisk określających cechy wewnętrzne i upodobania człowieka

a) motywowane przez rzeczowniki z klasy żywotne – osobowe

Babiarczyk (: *Babiarz* < *babiarz* 'człowiek zniewieściały, kobieciarz' + *-czyk*), Babik (: *Baba* < *baba* 'stara kobieta', (o mężczyźnie) 'niewieściuch, tchórz, paplarz' + *-ik*), Badura (: gw. *badurzyć* 'gadać nie do rzeczy, pleść trzy po trzy'), Bajda (: *bajda* 'plotkarz'), Bajdura (: *bajdura* 'bajarz, papla'), [Bałamucki] (: *Balamut* < *balamut* 'ten, co bałamuci, filut, kobieciarz' + *-ski*), Barabasz (: *barabasz* 'rozbójnik'), Bijak (: *bijak* 'zawadiaka awanturnik'), Bik, Big, Bick (: *bik* 'próżniak, ospalec, domator, wyrosły dragal, chłop'), Bizon (: *bizon* 'awanturnik'), Błazek (: *błazek* 'człowiek nędzny moralnie'), Bojak (: *bojak* 'człowiek bojaźliwy, tchórz'), Bolech (: gw. *bolecha* 'człowiek apatyczny, próżniak'), Brańka, Branka (: *branka*, forma żeńska od *braniec* 'jeniec, niewolnik', tu: 'niewolnica'), Bryda (: *bryda* 'łgarz'), [Buc] (: *buc* 'mężczyzna zarozumiały; otyły'), Buczek (: *buczek* 'płaczek'), Buldon (: *buldon* 'idiota, niedołęga'), Burzyca (: *burzyca* 'wichrzyciel'), Bzdziach (: *bzdziach* 'ten, kto bździny puszcza', 'tchórz'), [Chajos], Hajos (: *Chaja* < *chaja* 'przezwisko żyda', gw. 'człowiek strachliwy, tchórz', 'ladacznica' + *-os*), Chama (: *Cham* < *cham* 'prostak, gbur, ordynus'), Chechłowski (: *Chechło* < gw. *chechło* 'człowiek zarozumiały, głupi', 'kobieta gadatliwa' + *-owski*), Chodana, Hodana (: *chodana* 'dziewczyna do niczego niezdatna'), Chrapek, Hrapek (: *chrapek* 'krzykacz, szczekacz', 'flegmatyk'), Ciapa (: *ciapa* 'ospalec; niedołęga'), Ciecianiak, Ciecianiok (: *ciecianiak* 'dziecko rozpieszczone', 'człowiek starszy albo dziecienny'), Cielebon, Cielibon (: *cieleban*, *cieliban* 'człowiek bez inicjatywy, nierozgarnięty', 'brzuchacz'), Cudak (: *cudak* 'dziwak, chimeryk'), Curzydło, Cuzydło (: *czurydło* 'chłystek')⁴, Czubek (: *czubek* 'stercząca fryzura', przen. 'człowiek psychicznie chory; wariat, pomyłony'), Drapacz (: *drapacz* 'narzędzie do spulchniania ziemi', przen. 'łupieżca', 'człowiek zachłanny, grabiący wszystko pod siebie'), [Dubowski] (: *dub* 'brednie, głupstwa', przen. 'chłop silny, rośły ale głupi; bałwan, cymbał' + *-owski*), Durak (: *durak* 'błazen, głupiec'), Fircyk, Firczyk (: *fircyk* 'strojniś'), Fuczek, Fucek (: *Fucz* < *fuczeć* 'dyszeć', przen. 'pysznic się, być zarozumiałym', 'człowiek dąsający się' + *-ek*), Furtak (: *furtak* 'trzpiot'), Gabryś (: *gabryś* 'człowiek z niczego niezadowolony'), Gardziel (: *gardziel* 'gardło', gw. *gardziela* 'krzykacz'), Garlacz (: *gardlacz* 'człowiek krzykliwy'), Gębala, Gembala (: *Gębala* < gw. *gębala* 'człowiek gębaty, wiele albo ostro mówiący, pyskacz' + *-ala*), Glandys, Glandysz (: *Glanda* < *ględa* 'nudziarz; gaduła' + *-ys* lub *-ysz*), Głowacz (: *głowacz* 'mądrala; człowiek z wielką głową'), Grochal (: *grochal* 'prostak, gbur'), Heretyk (: *heretyk* 'wyznawca herezji', 'człowiek zły, ostry, prędkie'), Herod (: *herod* 'okrutnik'), Huczek (: *huczek* 'krzykacz'), Hulaka, Chulaka (: *hulaka*

⁴ Por. też objaśnienie [CieślSNO: 32].

'człowiek pędzący życie hulaszczce'), [Jezuita] (: *jezuita* 'człowiek obłudny, fałszywy, przewrotny'), Judasz (: *judasz* 'zdrajca'); Kaim, Kajm (: *kaim* 'bratobójca'), Kajfasz (: *kajfasz* 'człowiek nieludzki'), [Kargulewski], Karkulewski (: *Kargul* < *karg* 'skąpy', *kargol* 'człowiek połamany' + *-ewski*), Kozak (: *kozak* 'pasterz, junak; zabijaka'), Kręciński (: *Kręt* < *kręt* 'krętacz' + *-iński*), Kręcioch, Krencioch (: gw. *kręcioch* 'człowiek zbyt afektowny', 'człowiek kręcący biodrami podczas chodzenia'), Krzykała (: *krzykała* 'krzykacz'), Kułaga (: *kułęga* 'człowiek słaby, chorowity'), Latawiec (: *latawiec* 'ten, co lata, unosi się w powietrzu', przen. 'wiercipięta, włóczęga', 'próżniak, obieżyświat'), Lekostaj (: stp. *lgostaj* 'człowiek lekkomyślny'), Leń (: *leń* 'człowiek leniwy, próżniak'), Łasak (: *Łas* < *łasić się* 'podlizywać się', *łasy* 'łakomy na smaczne kąski' + *-ak*), Maga (: *maga* 'wiedźma', 'kobieta złośliwa'), Magiera (: *magiera* 'kobieta wstrętna, złośnica'), Mazgaj, Masgaj (: *mazgaj* 'ślamazara, człowiek skłonny do płaczu'), Mądrala (: *mądrala* 'człowiek przemądrzały'), Mękal (: *mękal* 'nudziarz'), Monica (: *Monia* < gw. *monia*, *munia* 'człowiek leniwy' + *-ica*), Mruczek (: *Mruk* < *mruk* 'człowiek małowówny, posępny' + *-ek*), Mrzygłód, Mrzygód, Mrzygut (: *mrzygłód* 'głodomorek, skąpiec'), Myjak (: *myjak* 'łgarz, trzpiot'), Ogon (: *ogon* 'tylna część ciała', 'rzecz, która ciągnie się za czym', przen. 'człowiek nie nadążający za rozwojem jakiś spraw'), Opryszek (: *opryszek* 'zbir, rabuś'), Oszustowicz (: *Oszust* < *oszust* 'ten, co oszukuje' + *-owicz*), Paliwoda (: *paliwoda* 'kłamca; włóczęga'), Pantak, [Pętak] (: *pętak* 'małe, niegrzeczne dziecko', przen. 'człowiek niepoważny, mało wiarygodny'), Papla (: *papla* 'plotkarz, gaduła'), Pardygał (: *Pardyga* < *pardać* 'wałęsać się', 'pierdzieć', przen. 'człowiek, który puszcza gazy' + *-ał*), Pędziwiatr (: *pędziwiatr* 'włóczęga, wszędobylski', 'człowiek zmienny'), Piłat (: *piłat* 'człowiek uchylający się od odpowiedzialności'), Plugawiec (: *plugawiec* 'bezwstydnik', 'człowiek niechlujny'), Płaczek (: *płaczek* 'człowiek, który często płacze'), Pochopień (: *pochopień* 'napastnik', 'człowiek zadziorny'), Polus (: *polus* 'włóczęga, nicpoń'), Purchała (: *purchać* 'człowiek odzywający się głosem podobnym do głosu świni' + *-ała*), Pyrdzia (: gw. *pyrda* 'przewisko dziewczyny, która się guzdrze'), Pyszala (: *pysznić się* 'unosić się pychą, zadzierać nosa', też *pyszny* 'człowiek dumny, wyniosły, zarozumiały' + *-ała*), Sadzik (: *sadzik* 'łobuz, urwis'), Siepak (: *siepak* 'oprawca, kat'), Skoczylas (: *skoczylas* 'nieznośny chłopak'), Skrobacz (: *skrobacz* 'człowiek, który skrobie'), Skuza (: gw. *skuza* 'skąpiec, sknera'), Syc, Szyc (: gw. *syc* 'sknera, skąpiec'), Świerguła, Świrguła (: *świergola* 'człowiek, który rzępoli (czyli nieudolnie gra na instrumencie)'), Świętoszek (: *świętoszek* 'naboźniś'), Trzpiot (: *trzpiot* 'lekkoduch'), Tułacz (: *tułacz* 'włóczęga'), Tyrak (: gw. *tyrak* 'człowiek niegospodarny', też *tyrać* 'ciężko, nieefektywnie pracować'), Wanat (: gw. *wanat* 'próżniak'), Warchoł, Warchał (: *warchoł* 'wichrzyciel'), Wikłacz (: *wikłacz* 'krętacz, matacz'), Wlazło (: *wlazło* 'człowiek wszędobylski'), Wykręt (: *wykręt* 'przenośnie o człowieku: krętacz'), Wywijacz (: *wywijacz* 'ten, co zwykle wywija (robi coś złego)'), Zbywacz (: gw. *zbywać się* 'sprzeczać się' + *-acz*), Zębalik (: *Zębal* < *zębal* 'człowiek mający wielkie zęby', przen. 'człowiek uszczypliwy, uparty', 'wyśmiewacz, dowcipniś' + *-ik*) (130).

Nazwiska *Barabasz*, *Herod*, *Judasz*, *Kaim*, *Kajfasz* i *Piłat* są motywowane przez równobrzmiące zapelatywizowane imiona biblijne [por. SEMot 2: 18, 66, 68, 107]. Należą tu również przezwiska od zapelatywizowanych zdrobnień imion chrześcijańskich: *Błażek*, *Gabryś*. W badanym materiale pojawiło się również kilka nazwisk złożonych: *Paliwoda*, *Pędziwiatr*, *Skoczylas*.

b) motywowowane przez rzeczowniki z klasy żywotne – zwierzęta

Baran (: *baran* ‘zwierzę’, przen. ‘głupiec, tępa głowa’), Bąk (: *bąk* ‘owad’, przen. ‘człowiek nadąsany, mrukliwy, gderliwy’), Bujak (: *bujak* ‘byk’, przen. ‘awanturnik’), Byk (: *byk* ‘samiec krowy’, przen. ‘człowiek bezrozumny, niemoralny’, ‘z dezaprobatą o zdrowym mężczyźnie unikającym pracy’), Cap (: *cap* ‘stary kozieł’, przen. ‘głupiec’), Chrobak (: gw. *chrobak* ‘robak’, przen. ‘wyrzut sumienia’, ‘o człowieku niemoralnym, o niskich instynktach’), Cieluch (: *cieluch* ‘roczny byczek’, przen. ‘głupiec’, ‘człowiek opasty, ociężały’), Czeczotka (: *czeczotka* ‘ptak wróblowaty’, przen. ‘kobieta wiele i prędko mówiąca’), Ćwik (: *ćwik* ‘kogut niezupełnie wykaptoniony z wyciętym grzebieniem’, przen. ‘człowiek przebiegły’), Dubiel, Dubel (: *dubiel* ‘gatunek ryby’, przen. ‘głupiec, prostak’), Dudek (: *dudek* ‘ptak wróblowaty’, przen. ‘głupiec, cymbał, fujara’), Dzik (: *dzik* ‘ssak należący do rodziny świń’, przen. ‘człowiek nieokrzesany, stroniący od ludzi, prostak’), Gąska (: *gąska* ‘mała gęś’, przen. ‘dziewczyna naiwna, łatwowierna’), Gęga (: *Gega* < *gęga* ‘gęś’, ‘dziewczyna naiwna, łatwowierna’, *gęgać* ‘pleść głupstwa’), Gnida (: *gnida* ‘jajko wszy albo gzik’, przen. ‘człowiek odrażający moralnie’), [Goryl] (: *goryl* ‘małpa człekokształtna’, przen. ‘człowiek nieurodziny’), Hada (: *hada* ‘gad’, przen. ‘człowiek podły, podstępnie uniżony’), Jastrząb (: *jastrząb* ‘ptak drapieżny z rodziny sokołów’, przen. ‘nieprzyjaciół, wróg’), Kleszcz, Klis(z)cz, Kłyszcz (: *kleszcz* ‘pajak pasożytujący na kręgowcach’, przen. ‘człowiek wykorzystujący innych’), Kocur, Koczur (: *kocur, koczur* ‘samiec kotki’, przen. ‘niezadowolony, niesmak, wyrzut’, ‘człowiek nękanym wyrzutami sumienia’, też ‘człowiek zaniedbany, brudny’), Kos (: *kos* ‘ptak z rodziny drozdów’, przen. ‘człowiek chytry, przebiegły’), Koza (: *koza* ‘zwierzę raziowe’, przen. ‘kobieta brzydka i wszeteczna’, ‘kobieta żywego usposobienia albo naiwna’), Kozioł, Kozieł (: *koziół, stp. i gw. kozieł* ‘samiec kozy’, przen. ‘człowiek uparty’), [Krowa] (: *krowa* ‘samica byka’, przen. ‘pogardliwie o kobiecie niezgrabnej albo głupiej’), Kurzeja (: gw. *kurzeja* ‘kura piejąca, nie znosząca jaj’, przen. ‘plotkarz’), Lampart, Lempart, Lępart, Lompart (: *lampart* ‘zwierzę drapieżne’, przen. ‘basalyk, włóczęga; zuchwalec, łobuz, hulaka’), Lis (: *lis* ‘zwierzę drapieżne z rodziny psów’, przen. ‘człowiek chytry, przebiegły’, ‘człowiek rudy, ryży’), Liszka (: *liszka* ‘gąsienica’, gw. *liska* ‘samica lisa’, przen. ‘człowiek podstępny, zdradliwy’), Maciura (: *maciura*, gw. *maciora* ‘matka’, ‘ciężarna samica świni’, przen. ‘pogardliwie kobieta utrzymująca dom publiczny, makarela’), Oślak (: *Osiel* < *osioł, osieł* ‘zwierzę’, przen. ‘głupiec, gamoń’ + -’ak), Paw (: *paw* ‘gatunek ptaka’, przen. ‘człowiek zarozumiały, nadęty’), Płecha (: *płecha* gw. ‘pchła’, przen. ‘człowiek natarczywy’), Płoszczyca (: gw. *płoszczyca, płaszczycza* ‘pchła’, też ‘pluskwa’, przen. ‘człowiek natarczywy, natrętny’), Putka (: *putka* ‘prosię’, też dem. od *puta* ‘członek wstydlawy żeński’, ‘członek wstydlawy męski’, przen. ‘mężczyzna zniewieściał; kobieciarz’), Pyrka (: *pyrka* ‘zeszłe łajno krowie’, przen. ‘człowiek nędzny moralnie’), Rak (: *rak* ‘skorupiak’, gw. ‘nieznośne dziecko’), Suka (: *suka* ‘samica psa’, przen. ‘kobieta zła, jędza, złoźnica’, też ‘kobieta puszczalska, uganiająca się za mężczyznami’), Szczur (: *szczur* ‘gryzoń z rodziny myszowatych’, przen. ‘człowiek ciekawski, szperacz’), Wilk (: *wilk* ‘ssak drapieżny z rodziny psów’, przen. ‘próżniak’, też ‘człowiek podejrzliwy’), Wydra (: *wydra* ‘zwierzę z rodziny kunowatych’, przen. ‘z intencją obraźliwą o kobiecie chytrej, wyzywająco ubranej, złośliwej, kłótlivej’), Zdeb (: *zdeb* ‘żbik’, przen. ‘człowiek posępny, skąpy, samolub’), Zwierz (: *zwierz* ‘wielkie, dzikie zwierzę, bestia’, przen. ‘człowiek duży, niezgrabny’, ‘pogardliwie

o człowieku nieokrzesanym, grubiańskim'), Żbik (: *żbik* 'dziki kot', przen. 'chłopak swawolny, dziki'), Żmija (: *zmija* 'jadowity wąż', przen. 'człowiek złośliwy; kobieta jedza') (52).

c) motywowane przez rzeczowniki z klasy nieżywotne – konkrety

Nazwiska motywowane przez rzeczowniki oznaczające rośliny to:

Cybulski (: *Cybula, Cebula* < *cybula, cebula* 'roślina', przen. 'głupiec' + *-ski*), Fijałek, Fiałek, Fijołek, Fiołek (: *fiołek*, daw. *fijolek* 'roślina', przen. 'człowiek pomieszany na rozumie, dziwacznie myślący'), Kapusta (: *kapusta* 'roślina warzywna', przen. 'człowiek niemrawy, ślamazarny, głupi'), Kąkol (: *kąkol* 'roślina z rodziny traw', przen. 'człowiek niezdatny do niczego, zakała'), Migdał (: *migdał* 'owoc migdałowca, też gatunek byliny', przen. 'fircyk, elegant', 'prostak') (8).

Pozostałe nazwiska należą do innych grup semantycznych (tj. nazwy przedmiotów, narzędzi, budynków, nazwy części ciała ludzkiego i zwierzęcego, nazwy chorób i zjawisk atmosferycznych):

Bandura (: *bandura* 'lutnia kozacka', przen. 'cymbał, bałwan, głupiec, niedołęga'), Bijak (: *bijak* 'krótszy kij u cepa', przen. 'zawadiaka, awanturnik'). Bobek (: *bobek* 'łajno podobne do drobnego bobu', przen. 'człowiek o wątpliwej moralności'), Bubel (: *bubel* 'towar kiepskiej jakości', przen. 'człowiek nieporadny życiowo'), Burdyl (: *burdel*, gw. *burdyl* 'stary, brudny, walący się budynek', 'dom schadzek', przen. 'człowiek postępujący niemoralnie', też 'brud, bałagan, nieporządek'), Cholewa, Holewa (: *cholewa* 'górna część buta', 'pijak', przen. 'człowiek mówiący co mu ślina przyniesie', o dziewczynie 'tłuk, wszetecznicza'), Cium (: *Ciuma* < *ciuma, czuma* 'dżuma', gw. 'niedołęga, niezdarza', 'człowiek pozbawiony sprytu, spostrzegawczości', 'człowiek ponury, nietowarzystki'), Ciupek (: *Ciupa* < *ciupa* 'więzienie', przen. 'głupiec, niedołęga' + *-ek*), Flak, Flaka (: *flak*, gw. *flak(a)* 'jelito', przen. 'człowiek słaby, bez woli i charakteru, niedołęga, fujara'), Fujara (: *fujara* 'duża fujarka, flet', przen. 'niedołęga, gamoń, niezdarza'), Kłak (: *kłak* 'wyczeski lnu lub konopii', pog. 'włosy skręcone, kudły', przen. 'człowiek z takimi włosami', też gw. 'człowiek słaby, niedołęga'), Knebel (: *knebel* 'kołek drewniany', przen. z niem. 'człowiek grubiański, urwis, nicpoń, smyk'), Kozub (: *kozub* 'kosz, łubianka', przen. 'człowiek uparty'),⁴ Kufel (: *kufel* 'pękate naczynie szklane z uchem na płyny', przen. 'człowiek nie stroniący od alkoholu, pijak'), Łata (: *łata* 'belka w dachu', przen. gw. 'oberwaniec, gałgan, łobuz'), Mosur (: *Mosor* < *mosor* 'naczynie wydłubane z drzewa, czerpak', przen. gw. 'człowiek zawzięty, uparty'), Przywara (: *przywara* 'resztki jedzenia przywarte do naczynia', przen. 'człowiek mający złe przyzwyczajenia, wady'), Pypeć (: *pypeć* 'narośl na języku kury', przen. 'człowiek niespokojny, wiercipięta'), Rura (: *rura* 'metalowy przewód do transportu cieczy i gazów', przen. 'głupiec'), Saturnus (: *Saterna* < *sater* 'sieć na ptaki', gw. *sater* 'dach z gałęzi dla bydła na halach', przen. 'człowiek gwałtowny' + *-us*), Siekiera (: *siekiera* 'narzędzie', przen. 'człowiek ostry, twardy, nieugięty'), Spyrka (: gw. *spyrka* 'słonina', przen. 'skąpiec, sknera'), Suswał, Susfał (: *suswał, susfał* 'fartuch skórzany', przen. 'człowiek leniwy, wałkoń'), Szmata, Smata (: *szmata, smata* 'kawalek podartej tkaniny', przen. 'pogardliwie o człowieku, zwłaszcza niedbającym o swoją godność; także nieszanująca się kobieta'), Wicher (: *wicher* 'gwałtowny wiatr', przen. 'człowiek o niespokojnym usposobieniu'), Wiecheć (: *wiecheć* 'wiązka słomy lub chrustu', przen.

'nicpoń, gałgan'), Wyrwa (: wyrwa 'dziura', przen. 'osoba złośliwa, obmowna'), Zawierucha (: zawierucha 'silny wiatr', przen. 'człowiek porywczy, zawadiaka') (32).

d) motywowane przez rzeczowniki należące do klasy nieżywotne – abstrakty

W grupie tej zamieszczam pojęcia z zakresu wierzeń, które się materializują (np. *Bies*, *Piekło*), a w przypadku ludzi antropomorfizują (np. *Sarapata*, *Zdrada*).

Bies (: *bies* 'diabeł, zły duch', 'czarownica', przen. 'człowiek zły, podły i podstępny'), *Buba* (: *buba* 'straszydło', gw. 'krowa, cielę', przen. 'głupiec') *Garus* (: *garus* 'bałagan, nieporządek', przen. 'piecuch, lubiący wygrzewać się przed piecem, wałkoń, leniwiec, próżniak'), *Głód* (: *głód* 'popęd do jedzenia', przen. 'człowiek chciwy, pożądlivy'), *Krzywda* (: *krzywda* 'uszczerbek materialny albo moralny zrobiony niesłusznie, niesprawiedliwość', przen. 'człowiek któremu wyrządzono krzywdę'), *Niezgoda* (: *niezgoda* 'waśń, brak jedności', przen. 'człowiek kłótlivy, niedążący do zgody'), *Piekło* (: *piekło* 'miejsce kar wiecznych dla zmarłych grzeszników', przen. 'człowiek zły i podły'), *Potępa*, *Potempa* (: *potępa* 'obelga, pogarda', przen. 'człowiek na którego wydano wyrok, skazano na karę; potępieniec'), *Sarapata* (: *sarapata* 'kłopot, tarapaty', przen. 'człowiek ciągle wpadający w kłopoty'), *Tarapata* (: *tarapata* 'hałas; kłopot', przen. 'człowiek głośny, hałaśliwy, krzykacz'), *Wada* (: *wada* 'usterka', przen. 'człowiek ułomny psychicznie'), *Wymysł* (: *Wymysła* < *wymysł* 'dowcip; urojenie', 'człowiek mający dziwne pomysły'), *Zdrada*, *Zrada* (: *zdrada*, gw. *zrada* 'niewierność', przen. 'człowiek nieuczciwy, zdrajca') (15).

e) motywowane przez przymiotniki

Brudny (: *brudny* 'nieczysty', przen. 'człowiek sprośny, niehonorowy'), *Chromy* (: *chromy* 'kulawy', przen. 'człowiek wątplivy, chwiejny moralnie'), *Chytry* (: *chytry* 'ostrożny, roztropny', przen. 'człowiek przebiegły, podstępny, zdraźliwy', też 'chciwy'), *Cieleć* (: *Cieleć* < *cielęcy* 'związany z cielęcim', przen. 'człowiek głupawy, naiwny, infantylny' + -ak), *Czarny* (: *czarny* 'pozbawiony światła', przen. 'człowiek brzydki, zły, podły'), *Damski* (: *damski* 'mający związek z kobietami', przen. 'męczyzna zniewieściaty'), *Drewniany* (: *drewniany* 'zrobiony z drewna', przen. 'człowiek nieczuły, obojętny, zimny'), *Dziki* (: *dziki* 'nieoswojony; gwałtowny', przen. 'człowiek stroniący od ludzi, wystraszony'), *Karamański* (: *karamański* 'człowiek przewrotny, opaczny'), *Kwaśny* (: *kwaśny* 'mający smak kwasu', przen. 'człowiek niezadowolony'), *Nagły* (: *Nagły* < *nagły* 'nieoczekiwany, raptowny', przen. 'człowiek szybki, porywczy' + -ik), [Niedbały] (: *niedbały* 'niestaranny, niechlujny', przen. 'człowiek niestaranny, leniwy, ociężały'), *Niesyty* (: *niesyty* 'niemający zaspokojonego uczucia głodu', przen. 'człowiek wiecznie głodny'), *Okropny* (: *okropny* 'wzbudzający grozę, strach, przerażenie', przen. 'człowiek straszny, przerażający', gw. 'bardzo duży'), *Okruta* (: *Okrutny* < *okrutny* 'wyrażający okrucieństwo, będący przejawem okrucieństwa', przen. 'człowiek bezlitosny, nieludzki, dziki'), *Ośliży* (: *ośliży* 'pokryty wilgocią, lepki', przen. 'człowiek o wątplivej moralności'), *Przykry* (: *przykry* 'groźny, trudny, zły' przen. 'człowiek dokuczliwy, nieznośny'), *Słaby* (: *słaby* 'nietrwały, nieodporny, łatwo ulegający zniszczeniu', przen. 'człowiek wątpy, bezsilny'), *Twardy* (: *twardy* 'mocny, nieuginający się pod naciskiem', 'człowiek silny', też 'człowiek tępy, niepojętny'), *Zębaty*, *Zembaty* (: *zębaty* 'mający długie przednie zęby',

przen. 'człowiek cięty, ostry, uszczypliwy'), Zimny (: *zimny* 'zimowy; chłodny', przen. 'człowiek apatyczny, obojętny, oziębły') (22).

3. Nazwiska od przezwisk określających człowieka ze względu na wykonywany przez niego zawód, sprawowany urząd i nazwy pokrewieństwa rodzinnego

Wszystkie nazwiska w tej grupie są motywowane przez **rzeczowniki żywotne – osobowe**. Przenośnie określają wygląd zewnętrzny człowieka oraz jego charakter:

Banach (: gw. *banach* 'nieślubne dziecko'), Bartnik (: *bartnik* 'pszczelarz', przen. 'chłop nieokrzesany'), Baster (: *baster* 'dziecko z nieprawego łoża'), [Cesarz], Cysarz (: *cesarz* 'imperator', przen. 'człowiek dominujący, lubiący rządzić'), Chmielarz (: *chmielarz* 'plantator chmielu', przen. 'pijak, włóczęga'), Ciura (: *ciura* 'luzak wojskowy', przen. 'niezdara, gamoń', 'głupiec'), Drab (: *drab* 'żołnierz pieszy', 'sługus', przen. 'dragał, dryblas', 'łobuz'), Drabik (: *drabik* 'żołnierz najemny', przen. 'hultaj, łotr'), Drwal (: *drwal* 'ten, co drzewo rąbie', przen. 'człowiek nieokrzesany, prostak, gbur'), Dworak (: *dworak* 'dworzanin króla lub magnata', 'służący we dworze wiejskim, parobek dworski', przen. 'sługus, lizus'), Grandys (: *Grand* < gw. *grand* 'rabuś, złodziej' + -ys), [Grondal] (: *grondal* 'rolnik', przen. 'prostak, nieokrzesany grubianin', 'człowiek wysokiego wzrostu i silnej budowy', 'niezdara'), Hajduk, Chajduk (: *hajduk* 'żołnierz piechoty węgierskiej; dozorca; gajowy', przen. 'rozbójnik, rabuś, opryszek'), Kuchta (: *kuchta* 'pogardliwie: kucharz albo kucharka', 'służąca'), [Maślarz], Maślorz (: *maślarz* 'człowiek, który robi albo sprzedaje masło', przen. 'człowiek bez energii; mazgaj'), Pachołek (: *pachołek* 'parobek', przen. 'z pogardą o kimś wysługującym się przeciwnikowi za wynagrodzenie'), [Palarz] (: *palarz* 'palacz', przen. 'smoluch, brudas, niechluj'), Piecuch (: *piecuch* 'sługa pałacy w piecu', przen. 'niewieściuch, baba, niedołęga'), Piracki (: *Pirat* < *pirat* 'rozbójnik morski, korsarz', przen. 'człowiek gwałtowny, nieobliczalny' + -ski), Pisarczyk (: *pisarczyk* 'lichy, podrzędny pisarz, gryzipiórek'), Szklarz, Śklarz (: *szklarz* 'rzemieślnik obrabiający albo wytwarzający szkło', przen. gw. 'błagier, łgarz, kłamca'), Szmaciarz, Smaciarz (: *szmaciarz* 'człowiek zbierający szmaty lub nimi handlujący', przen. 'człowiek ubrany w lachmany; nieporadny') (27).

4. Nazwiska od przezwisk odetnicznych

W tej grupie są nazwiska motywowane wyłącznie przez **rzeczowniki żywotne – osobowe**:

Cygan, Cygan (: n. etn. *Cygan* 'lud pochodzący z Indii', też ap. *cygan* 'kłamca'), Moskal (: n. etn. *Moskal* 'mieszkaniec Moskwy', też < ap. *moskal* 'żołdak', 'człowiek żarłok'), Murzyn (: n. etn. *Murzyn* 'ciemnoskóry mieszkaniec Afryki', przen. 'człowiek, który wykonywa za kogo ciężką pracę'), Szwab (: n. etn. *Szwab* 'Niemiec'), Żydek (: zdr. n. etn. *Żyd*, 'szachraj, lichwiarz', 'człowiek podstępny, przewrotny' + -ek) (6).

5. Nazwiska od przezwisk określających intymne części ciała ludzkiego

Przezwiseka intymne motywowane są przez rzeczowniki należące do różnych kategorii, m.in.: **rzeczowniki żywotne – osobowe**: Ciulik (: *Ciul* < *ciul* 'przezwiseko wulgarnie

skierowane do człowieka', 'mężczyzna niezdamy, ślamazarny' + *-ik*), Gach (: *gach* 'kochanek mężatki'), Gaszek (: *gaszek* 'jw.') (3); **rzeczowniki żywotne – zwierzęta**: Cipcia (: *Cipa* < gw. *cipa* 'kura', wulg. 'wagina', przen. 'o człowieku ciężkim, tępym, ospałym', 'pogardliwie o kobiecie lub dziewczynie' + *-cia*), Kapłon (: *kapłon* 'kogut kastrowany', 'z pogardą o mężczyźnie'), Kuras (: *kuras* 'tęgi kur albo kapłon', gw. 'penis'), Ptaszek (: *ptaszek* 'demin. od ptak', przen. 'cwaniak', gw. 'penis u małego chłopca'), Wałach (: *wałach* 'kastrowany koń', przen. 'o mężczyźnie: eunuch') (5); **rzeczowniki nieżywotne – konkretne**: Kuper (: *kuper* 'tylnia część tułowia u ptaków', przen. 'tyłek, zadek'), Kuśka (: gw. *kuśka* 'penis'), Kutas (: *kutas* 'ozdoba na czapce w kształcie pędzelka', gw. 'członek męski'), Putek (: *puta* 'członek męski' + *-ek*), Żyła (: *żyła* 'naczynie krwionośne', przen. 'członek męski') (5); **rzeczowniki nieżywotne – abstrakty**: Gawęda, Gawenda (: *gawęda* 'pogawędka', 'członki wstydlive') (2). Łącznie 15 nazwisk.

6. Nazwiska od przezwisk określających stan posiadania

Zdecydowana większość nazw należących do kategorii nazwisk określających stan posiadania motywowana jest **rzeczownikami żywotnymi – osobowymi**: Babka (: ap. *babka* 'matka ojca lub matki', przen. 'zebraczka'), [Biedak] (: *biedak* 'człowiek biedny, ubogi, mizerny'), [Chodak] (: gw. *chodak* 'dobry piechur', 'stary but', przen. 'przezwisko człowieka biednego'), Hołota, Chołota (: *hołota* 'golec, biedak', 'ludzie biedni; pospólstwo, motłoch'), [Chudak] (: *chudak* 'biedak', 'człowiek narzekający na swój niedostek'), Dziad (: *dziad* 'człowiek stary' albo 'zebrak'), Golec (: *golec* 'człowiek goły', 'biedak'), Ewangelista (: *ewangelista* 'dziad, zebrak chodzący z ewangeliczką (biblią)'), Gnojek (: *gnojek* 'biedak na gnoju siedzący', też 'brudas, flejtuch'), Mały (: *mały* 'nieduży; człowiek niskiego wzrostu', przen. 'ubogi'), Mendyk (: *mendyk* 'zebrak, dziad'), Żebrak (: *zebrak* 'człowiek ubogi; ułomny, kaleka') (13). Dwa nazwiska motywowane są przez **rzeczowniki nieżywotne – abstrakcyjne**: Bieda (: *bieda* 'nędza, ubóstwo, niedostatek'), Nędza (: *nędza* 'bieda, ubóstwo') (2). Jedno nazwisko pochodzi od **przymiotnika**: Chudy (: *chudy* 'jałowy', przen. 'człowiek biedny, ubogi, niezamożny'). W sumie 16 nazwisk.

7. Nazwiska od charakterystycznych powiedzonek i przekleństw

Jedno nazwisko motywowane jest przez **rzeczownik nieżywotny – konkretny**: Cholera (: *cholera* 'przekleństwo', też: 'choroba z wymiotami, biegunką i kurczami', przen. 'człowiek złośliwy, dokuczliwy'), pozostałe 5 nazwisk motywują **rzeczowniki nieżywotne – abstrakcyjne**: Faron (: gw. *faron* 'piorun', przen. 'o człowieku wyśmiewanym', też: 'przekleństwo'), Fuja (: *Fuj* < *fujac* 'dać, wiać', też: *fuj!* 'wykrzyknik wyrażający oburzenie, wstręt', 'człowiek wstrętny'), Kuzia (: *kuzia* 'przekleństwo', 'człowiek często używający przekleństwa'), Piorun, Pieron (: *piorun*, gw. *pieron* 'głośne wyładowanie atmosferyczne', 'przekleństwo', przen. 'człowiek zły, dokuczliwy') (6).

Podsumowując możemy stwierdzić, iż w 2. poł. XVIII i 1. poł. XX w. na terenie zachodniej Małopolski występowały nazwiska pochodzące od przezwisk o zabarwieniu pejoratywnym. Analizie semantyczno-gramatycznej zostało poddanych 496 nazwisk niederywowanych i derywowanych słowotwórczo oraz paradygmatycznie. Wyniki tej analizy ilustrują tabele.

Tab.1. Bazy leksykalne nazwisk odprzezwickowych przeniesionych i derywowanych słotwórczo lub paradygmatycznie

Bazy leksykalne nazwisk odprzezwickowych	liczba	%
określające cechy zewnętrzne człowieka (wzrost, tuszę, kolor włosów i skóry, ułomność, zwracającą uwagę część ciała)	167	33,70
określające cechy wewnętrzne i upodobania człowieka	259	52,21
określające człowieka ze względu na wykonywany zawód, sprawowany urząd i nazwy pokrewieństwa rodzinnego	27	5,44
odetniczne	6	1,20
określające intymne części ciała człowieka	15	3,10
określające stan posiadania	16	3,22
od charakterystycznych powiedzonek i przekleństw	6	1,20
łącznie	496	100

Biorąc pod uwagę kryterium semantyczne, najwięcej jest nazwisk od przezwisk określających cechy wewnętrzne i upodobania człowieka – 259 nazwisk, w dalszej kolejności idą nazwiska od przezwisk określające cechy zewnętrzne człowieka, tj. wzrost, tuszę, kolor włosów i skóry oraz ułomność. Tu zaliczyłam 167 antroponimów. Następną grupę stanowią nazwiska od przezwisk określających człowieka ze względu na wykonywany przez niego zawód, sprawowany urząd i nazwy pokrewieństwa rodzinnego – 27 antroponimów. Nazwisk od przezwisk określających stan posiadania jest 16, a intymnych – 15. Pozostałe nazwy stanowią niewielką ilość badanego zbioru. Są to nazwiska utworzone od przezwisk będących nazwami etnicznymi – 6 oraz od charakterystycznych powiedzonek i przekleństw – również 6.

W pierwszej, najliczniejszej grupie (259 nazw), znalazły się nazwiska od przezwisk mówiące przede wszystkim o cechach charakteru i upodobaniach osoby nazywanej, np. mężczyzna **lubiący towarzystwo kobiet** to: *Babiarczyk, Babik, [Balamucki], Damski*, człowiek **pyszny i zarozumiały**: *[Buc], Chechłowski, Paw, Pyszała*, **głupi**: *Buldon, Baran, Cap, Cielećcak, Dudek, Dubiel, Oślak, chytry i przebiegły*: *Lis, Liszka, Kos*, **chciwy**: *[Kargulewski], Mrzygłód, Skuza, Spyрка, zawiadziaka i awanturnik*: *Bijak, Bizon, Jastrzęb, Saternus, Warchoń, Zawierucha*, **kłamca**: *Bryda, Kręciński, Paliwoda, Żydek*, **niedołęga**: *Ciapa, Flak, Flaka, Kapusta, Kąkol*, **pyskacz**: *Gardlacz, Gębala, Huczek, Krzykała*, **okrutnik** – *Herod, Magiera, Okruta, Siepak, Suka*, **złośliwy**: *Wydra, Wyrwa, Zębaty, Żmija*, **uparty**: *Kozioł, Kozub, Mosur*, **leniwy**: *Leń, Monica, Suswał, Wilk*, **mrukliwy**: *Mruczek, Bąk*, **placzkliwy**: *Mazgaj, Płaczek*, **nudziarz**: *Glandys, Mękal*, **tchórz**: *Bojak, [Chajos]*, **prostak**: *Chama, Grochal*, **plotkarz**: *Papla*, **przemądrzały**: *Mądrala, obłudny i fałszywy*: *[Jezuita]*, o **wątpliwej moralności**: *Gnida, Hada* itd.

W drugiej, równie licznej grupie (167 nazw), są nazwiska mówiące o cechach zewnętrznych człowieka, jak **wzrost** (na zasadzie opozycji wysoki – niski), np.: osoba bardzo wysoka określana jest jako: *Bardoń, Dylań, Drag, Wielgus*, zaś osoba o bardzo niskim wzroście: *Ciupka, [Karlik] i Malec*; **tusza** (na zasadzie opozycji otyły – szczupły), np.: człowiek o nadmiernej tuszy to: *Bula, Grubka, Miś, Spaśny*, a człowiek nadmiernie szczupły to: *Glista i Szczurek*, **kolor włosów**, np.: *Belica, Biel, Rudek, Siwiec, Szafraniec*, **kolor skóry**, np.: *Czarniak, Czarny, niezgrabna sylwetka*, np.: *Chyłko, Dulban, Hajda, Halama, Krowa, Murdzek*, **charakterystyczna zwracająca uwagę część ciała**: *Bałos* (wytrzeszczone oczy / duże uszy), *Głowa i Głowacz* (duża głowa), *Klapouch* (długie, obwisłe uszy), *Krzywonos* (krzywy nos), *Czapla i Nogala* (długie nogi), *Nosalik* (duży nos), **wiek** (na zasadzie opozycji stary – młody): osoba w podeszłym wieku to: *Grzyb, Klepa, Pudło*, zaś bardzo młoda określana jest jako: *Malec, Młodzik, brzydkie, rozczochrane włosy*, np.: *Czubaj, Grzywak, [Kudłacz], Łysoń, Kłak, ulomność: Chrapla* (charczy), *Chromy i Kulawy* (kuleje), *Głuszek* (niedosłyszający), *Jąkała i Momot* (jąka się), *Majda, Mańkut, Majkut* (jest leworęczny), *Kłaput* (mówi niewyraźnie), *Migacz i Mroczek* (chorobliwie mruży oczy).

Trzecią grupę stanowią nazwiska nazywające człowieka za pomocą nazw zawodów, godności (27 nazw) odnoszą się zarówno do wyglądu zewnętrznego człowieka, np. *Drab* < *drab* ‘drągal, dryblas’, jak i do cech charakteru, np. *Piecuch* < *piecuch* ‘niewieściuch, baba, niedołęga’, *Bartnik* < *bartnik* ‘chłop nieokrzesany’. Zdecydowana większość jednak nazywa cechy charakteru człowieka.

Zanotowano dość dużo nazwisk określających stan posiadania osoby przezywanej – 16 nazwisk. Można więc przyjąć, iż stan materialny dla ludzi badanego okresu miał ogromne znaczenie, zwłaszcza na wsi, która była dużo biedniejsza niż miasto. Wyrażają to nazwiska podkreślające niedostatek i ubóstwo, często dosadne i ubliżające godności osobistej nosiciela, np. *Dziad, Hołota, Gnojek, Golec, Nędza*.

Nazwisk od przydomków intymnych w badanym zbiorze jest 15. Pochodzą one głównie od określeń intymnej części ciała mężczyzny, np. *Kuras, Kuśka, Kutas, Ptaszek* oraz wulgarnych nazwań kobiety lub mężczyzny, np. *Cipcia, Ciulik, Kapłon, Kuras, Wałach*, pochodzących głównie ze świata zwierzęcego.

Tab. 2. Charakterystyka gramatyczna wyrazów motywujących nazwiska odprzezwiskowe przeniesione i derywowane słowotwórczo lub paradygmatycznie

Charakterystyka gramatyczna wyrazów motywujących	liczba	%
rzeczowniki żywotne – osobowe	254	51,2
rzeczowniki żywotne – zwierzęta	69	13,9
rzeczowniki nieżywotne – konkrety	109	22,0
rzeczowniki nieżywotne – abstrakty	25	5,0
przymiotniki	39	7,9
łącznie	496	100

Najwięcej jest nazwisk motywowanych przez rzeczowniki żywotne osobowe – 254, następnie przez rzeczowniki nieżywotne konkretne – 109, rzeczowniki żywotne – zwierzęta – 69, przymiotniki – 39, rzeczowniki nieżywotne – abstrakty – 25 nazw.

Należy zaznaczyć, iż sporą liczbą nazwisk o zabarwieniu pejoratywnym motywowana jest przez wyrazy należące do świata zwierzęcego – 69 nazw np.: *Łapka* < ap. *łapa* ‘duża niezgrabna ręka albo noga’, [*Łepkowski*] < ap. *lep, leb* ‘pogardliwie głowa człowieka’, *Pypeć* < ap. *pypeć* ‘narośl na języku kury’, *Jucha* < ap. *jucha* ‘pogardliwie ludzka krew’ oraz przezwiska motywowane przez rzeczowniki z klasy żywotne – zwierzęta, np.: *Kłepa* < ap. *klepa* ‘samica łosia’, przen. ‘pogardliwie stara kobieta’, [*Goryl*] < ap. *goryl* ‘małpa człekokształtna’, przen. ‘człowiek nieurodzony’, *Suka* < ap. *suka* ‘samica psa’, przen. ‘kobieta zła, jędza, złoźnica’. Określanie ludzi za pomocą terminów należących do świata zwierzęcego ma charakter pejoratywny. Negatywny charakter przezwisk animalistycznych wynika z antropocentrycznego sposobu postrzegania świata. Całą rzeczywistość ujmuje się z punktu widzenia człowieka. Człowiek jako istota najdoskonalsza w świecie, znajduje się najwyżej w hierarchii ważności, dlatego nazwa zwierzęcia lub od niej pochodna odniesiona do człowieka niemal zawsze go deprecjonuje [por. Kempf 1985].

Jeśli natomiast idzie o strukturę nazwisk, to pojawiły się, choć nielicznie, nazwiska powstałe drogą derywacji słowotwórczej lub fleksyjnej. Nazwiska derywowane słowotwórczo z sufiksem: **-ski**: [*Balamucki*], *Bałwański*, [*Cabański*], *Cabajski*, *Chechtowski*, *Cybulski*, [*Dubowski*], [*Kargulewski*], *Karkulewski*, *Kręciński*, [*Łepkowski*], *Piracki* (12); **-ik(-czyk)**: *Babiarczyk*, *Babik*, *Bugajczyk*, *Ciulik*, *Fasik*, *Naglik*, *Nosalik*, *Zębalik* (8); **-ek**: *Ciupek*, *Fucek*, *Fuczek*, *Girek*, *Mruczek*, *Murdzek*, *Putek*, *Zydek* (8); **-ys(-ysz)**: *Bajtys*, *Glandys*, *Glandysz*, *Grandys* (4); **-ak**: *Cielećcak*, *Łysak*, *Oślak* (3); **-os**: *Balos*, [*Chajos*], *Hajos* (3); **-ala**: *Gębala*, *Gembala* (2); **-ała**: *Purchała*, *Pyszala* (2); **-ko**: *Chyłko*, *Hyłko* (2); **-acz**: *Zbywacz* (1); **-aj**: *Ciuchaj* (1); **-ał**: *Pardygał* (1); **-an**: *Dulban* (1); **-cia**: *Cipcia* (1); **-ica**: *Monica* (1); **-ka**: *Grubka* (1); **-owicz**: *Oszustowicz* (1); **-us**: *Saternus* (1); **-ut**: *Kłaput* (1). W sumie 54 nazwiska.

Nazwiska derywowane paradygmatycznie powstałe drogą derywacji wstecznej (**-a > -o**): *Bolech* < *bolecha*, *Cium* < *ciuma*; *Gardziel* < *gardziela*; (**-o > -o**): *Wymysło* < *wymysł*; (**-y > -o**): *Kłapouch* < *kłapouchy*; (**-o > -a**): *Badura* < *badurzyć*, *Chama* < *cham*, *Chrapla*, *Hrapla* < *chrapleć*, [*Dzióba*], *Dzioba*, *Dziuba* < *dziób*, *dziub*; *Fuja* < *fuj*, *fujać*, (**-a > -'a**): *Pyrdzia* < *pyrda*; (**-ny > -a**): *Okruta* < *okrutny*. Łącznie wystąpiło 15 nazwisk derywowanych paradygmatycznie.

W badanym zbiorze na zasadzie onimizacji zostało utworzonych 427 nazwisk, czyli aż 86 % nazw badanego zbioru. Tylko nieliczne powstały drogą derywacji słowotwórczej lub paradygmatycznej – 69 jednostek, czyli 14 %.

Na zakończenie można przytoczyć listę najczęściej piętnowanych u ludzi wad:

1. niezgrabna sylwetka, ociężałe zachowanie: *Armata*, *Bajtys*, *Bala*, *Bałwański*, *Banach*, *Beczka*, *Bęben*, *Bik*, *Bizoń*, *Bryła*, *Bugajczyk*, *Buła*, *Cabański*, *Ciapa*, *Cieluch*, *Cielebon*, *Cium*, *Ciupek*, *Drag*, *Dulban*, *Flaka*, *Fujara*, *Gajda*, *Grondal*, *Grubka*, *Hajda*, *Kalemba*, *Kapusta*, *Kąkol*, *Kłoczek*, *Łabuda*, *Murdzek*, *Ruła*, *Tłomok*, *Torba*, *Wolek* i in.;
2. negatywne cechy charakteru (tj. głupota, lenistwo, próżność, niegospodarność, obłudność, kłamstwo, tchórzostwo, przebiegłość, chytrość, upartość, złośliwość, gwałtowność, warcholstwo, okrucieństwo), złe zachowanie: *Bijak*, *Bizon*, *Bryda*,

Buc, Burzyca, Chajos, Cham, Chytry, Cygan, Ćwik, Chechło, Drewniany, Dubowski, Durak, Hada, Herod, Karamański, Kleszcz, Kos, Kozioł, Kozub, Lekostaj, Leń, Lis, Liszka, Łasak, Maga, Monica, Mosur, Naglik, Niezgoda, Oszustowicz, Oślak, Paliwoda, Piłat, Piorun, Płecha, Płoszczyca, Pochopień, Polus, Przykry, Przywara, Saturnus, Siekiera, Siepak, Suka, Świetoszek, Tyrak, Wanat, Wicher, Wikłacz, Wydra, Wykręt, Zdrada, Żmija i in.;

3. wiek: *Grzyb, Klepa, Trzop* i in.;

4. skłonność do plotkowania: *Kurzeja, Wyrwa* i in.;

5. niemoralność: *Balamucki, Błazek, Burdyl, Chrobak, Czarny, Gnida, Jucha, Maciura, Ośliży, Plugawiec, Szmata* i in.;

6. brud i niestaranność ubioru, fryzury: *Chochol, Ciuchaj, Czubaj, Kłak, Łata, Palarz, Smoleń, Smolik, Szarek* i in.;

7. skapstwo: *Drapacz, Mrzygłód, Skuza, Spyрка, Syc, Zdeb* i in.;

8. leworeczność: *Mania, Mańkut* i in.;

9. wysokie mniemanie o sobie i skłonność do zarozumiałości: *Fuczek, Głowacz, Mądrala, Paw, Pyszała* i in.;

10. wady fizyczne i psychiczne: *Chyłko, Czubek, Dziubany, Feler, Fiołek, Garzel, Głuszek, Jąkała, Kargulewski, Karlik, Krzywonos, Nosalik, Oczko, Zębalił; Wada* i in.;

11. wady związane z chodem: *Chromy, Kręcioch, Kulawy* i in.;

12. skłonność do płaczu: *Buczek, Mazgaj, Maślarczyk, Płaczek* i in.;

13. namietność do kobiet: *Babiarczyk, Babik, Gach, Gaszek* i in.;

14. gadatliwość i mówienie bez sensu: *Bajdura, Czeczotka, Cholewa, Glandys, Kłaput, Papla* i in.;

15. pijaństwo: *Chmielarczyk, Koterba, Kufel* i in.;

16. jąkanie się: *Jąkała, Momot* i in.;

17. krzykliwość: *Chrapek, Gardziel, Gardlacz, Gębal, Huczek, Krzykała, Tarapata* i in.

Zwraca uwagę fakt występowania dużej wariantywności w obrębie każdej grupy, np. *Mądrala* i *Pyszała, Kłaput* i *Papla, Ciapa* i *Fujara, Żmija* i *Wydra*. Synonimy te jednak mają różny ładunek emocjonalny. Od silnie nacechowanego ujemnie (*Buc, Burdyl, Ciulik, Hołota, Gach, Glista, Gnida, Gnojek, Klepa, Kutas, Maciura, Ośliży, Plugawiec, Suka, Szczur, Szmata*) do słabo nacechowanego ujemnie (*Babik, Bryła, Chrapek, Gabryś, Głowa, Koza, Łasák, Malec, Myjak, Polus, Ptaszek, Wołek*). Jest to związane ze znaczeniem i zabarwieniem podstawy słowotwórczej, co najczęściej łączy się z oceną społeczną danej czynności lub wady przez tę podstawę wyrażanej [Kobylińska 2003: 223–224]. Tak więc o wartości emocjonalnej nazwisk o zabarwieniu pejoratywnym decydują przede wszystkim ich podstawy, natomiast sufiksy tylko wtórnie, wpływają na zabarwienie emocjonalne nazwiska i można je uznać za obojętne, za wyjątkiem sufiksów zawierających spółgłoskę *l, ł, n, s, t* w części sufiksальной, które w słownictwie apelatywnym tworzą derywaty nacechowane ekspresywnie, żartobliwie, z odcieniem niechęci, częste w leksyce gwarowej.

Na podstawie obserwacji frekwencji nazwisk o zabarwieniu pejoratywnym można stwierdzić, że mieszkańcy Wadowic i okolicy nie należeli do ludzi spokojnych i pokojowo nastawionych do współziomków, wręcz przeciwnie – byli kłótlivi, złośliwi, łatwo zauważali wady i ułomności innych, oceniali je i wartościowali oraz wyśmiewali je z całą bezwzględnością.

Bibliografia

- Biolik M., 1983, *Przezviska i przydomki ludności wiejskiej (na przykładzie wsi Andrzejki w woj. łomżyńskim)*, „Onomastica”, XXVIII, s. 165–179
- Cieślíkowa A., 1990, *Staropolskie odapelatywne nazwy osobowe. Proces animizacji*, Wrocław
- Cieślíkowa A., 1991, *Rodzaje ekspresji w tworzeniu nazw osobowych*, „Polonica”, XV, s. 111–118
- Cieślíkowa A., 1997, *Staropolskie antroponimy, przezviskowe w świetle słownictwa gwarowego* [w:] *Onomastyka i leksykologia*, pod red. H. Popowskiej-Taborskiej i G. Dumy, Warszawa, s. 49–53
- Cieślíkowa A., 1998a, *Przezviska* [w:] *Polskie nazwy własne. Encyklopedia*, Warszawa–Kraków, s. 119–134
- Kania S., 1984, *Semantyczne i strukturalne typy przezviska w gminie Rzepin*, „Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Prace Językoznawcze”, nr 10, s. 157–163
- Kąś J., 1994, *O piekielniczyk słowak obraźliwyk*, „Etnolingwistyka”, nr 6, s. 175–187
- Kempf Z., 1985, *Wyrazy gorsze dotyczące zwierząt*, „Język Polski”, LXV, s. 125–144
- Kobylińska J., 1997, *Przezviska i wyzwiska* [w:] *Świat językowy Władysława Orkana*, Kraków, s. 134–200
- Kobylińska J., 2003, *Żeńskie nazwy pejoratywne w gwarze gorczańskiej* [w:] *Słowa jak mosty nad wiekami*, Białystok, s. 215–225
- Kosyl Cz., 1988, *Typy motywacyjne przezvisk ludowych* [w:] *Onomastyka w dydaktyce szkolnej i społecznej. Materiały z VI konferencji Onomastycznej*, pod red. E. Homy, Szczecin, s. 205–213
- Kosyl Cz., 1998, *Przezviska ludowe określające wzrost i tuszę (próba analizy semantycznej)*, „Rozprawy Sławistyczne”, nr 14, s. 189–208
- Ożóg K., 1981, *O współczesnych polskich wyrazach obraźliwych*, „Język Polski”, z. LXI, s. 179–187
- Pawłowski E., 1968, *Przezviska ludowe mieszkańców wsi Sromowce Wyżne* [w:] *Symbolae philologicae in honorem W. Taszycki*, Wrocław, s. 250–259
- Puzynina J., 1983, *O elementach ocen w strukturze znaczeniowej wyrazów*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, z. XL, s. 121–127
- SEMot 1 – *Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych. Cz. 1: Odapelatywne nazwy osobowe*, oprac. A. Cieślíkowa, Kraków, 2000
- SEMot 3 – *Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych. Cz. 2: Nazwy osobowe pochodzenia chrześcijańskiego*, oprac. M. Malec, Kraków, 1995
- SEMot 4 – *Słownik etymologiczno-motywacyjny staropolskich nazw osobowych. Cz. 4: Nazwy pochodzące od etników*, oprac. Z. Kaleta, Kraków, 1997
- Skubalanka T., 1973, *Ekspresywność języka a mowa potoczna* [w:] *Poetyka i stylistyka słowiańska*, pod red. S. Skwarczyńskiej, Warszawa
- Taszycki W., 1924, *Polskie nazwy osobowe*, Kraków
- Wolnicz-Pawłowska E., 1996, *Przezviska intymne w najnowszej polszczyźnie (motywacje i statystyka)* [w:] *12. Slovenská onomastická konferencia A 6. seminár „Onomastika a škola”*. Prešov 25–26 octóbra 1995. Zborník referátov, s. 126–129.

DOROTA CHOJNACKA

STARODRUK Z WYSOCIC I PIOTRKOWCZYKOWIE, DRUKARZE ICH KRÓLEWSKICH MOŚCI

W zamian dostawałem grube foliały:
Rejów, Wujków, Paprockich, Strykowski zbiór cały,
Łazarzów, Piotrkowczyków wydania bogate,
I pamiętam tytuły, pamiętam ich datę,...

Władysław Syrokomla, *Księgarz uliczny. (Gawęda)*

Białe Kruki – jedna ze ścieżek Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego, realizowana przez Małopolski Instytut Kultury – powstała w 2008 roku. Jej pomysłodawczynią jest, współpracująca z Małopolskim Instytutem Kultury, mgr Elżbieta Porębska-Kubik, koordynator programu Skarabeusz. Ścieżka przybliży zabytki piśmiennictwa i drukarstwa przechowywane w miejscach udostępnianych zwiedzającym w czasie trwania Dni. Niepokazywane na co dzień, niewyłożone w gablocie muzealnej spoczywają w bibliotekach, kościołach, klasztorach, muzeach. Dzięki uprzejmości gospodarzy obiektów przez ten krótki czas możemy spojrzeć na dokonane przed wielu laty zapiski w księgach parafialnych, cenne listy, manuskrypty i starodruki, których losy połączone są z miejscem przechowywania. Napotkany obiekt może okazać się zagadką, pobudzić do poszukiwań, refleksji. Tak było w 2009 roku.

Prezentowany podczas jedenastej edycji Dni starodruk w kościele w Wysocicach, był intrygujący z dwóch powodów. Po pierwsze ksiądz proboszcz Adam Pajda, natknął się na księgę przypadkiem, w czasie wyciągania z szafy, stojącej w zakrystii, starych ornatów (ornaty były również prezentowane w kościele, w czasie MDDK). Ksiądz, zarządzający parafią od 2004 roku, bardzo życzliwie przyjmujący organizatorów i gości Dni, nie potrafił nic więcej powiedzieć o pochodzeniu i historii tego starodruku. Po drugie wolumen był na tyle zniszczony i nieumiejętnie naprawiany, iż z trudem dało się odczytać informacje zawarte na karcie tytułowej. Nazwisko drukarza PETRICOUIJ, uzupełnione czytelną datą M.DC.XXI oraz niepełną, ale łatwą do identyfikacji nazwą miejsca wydania – ...COVIAE – wskazywało na drukarnię Piotrkowczyków. Późniejsze dociekania potwierdziły to wskazanie¹, a pełne odczytanie strony tytułowej było możliwe dzięki

¹ *Processionale* jest ujęte w dziejach drukarni Piotrkowczyków, które opisane są w *Drukarzach dawnej Polski od XV do XVIII wieku*. T. 1: *Małopolska*. Cz. 2: *Wiek XVII–XVIII*. Vol. 2: *L–Ż*, Kraków 2000, s.493–514.

odnalezieniu druku w bibliografii Karola Estreichera². Zanim jednak przyjrzymy się tej księdze, warto przypomnieć nieco dzieje oficyny drukarskiej, a także jej właścicieli, którzy stykali się z wybitnymi osobistościami swoich czasów.

Drukarnia działała gdy Polska była pod panowaniem Henryka Walezego, Stefana Batorego, Zygmunta III Wazy, Władysława IV, Jana Kazimierza i Michała Korybuta Wiśniowieckiego. Kraj przeżywał wtedy kolejno: wojny z Rosją, Turcją, powstanie Chmielnickiego, potop szwedzki i ponownie najazd turecki. Echa tych wydarzeń zawierają druki składane przez Piotrkowczyków. Większe jednak od politycznych, miały znaczenie dla kultury i książki tego okresu działania związane z kontrreformacją i sprowadzeniem jezuitów do Polski (1564). Kościół katolicki wypowiedział walkę heretykom, a jej narzędziem miały być książki: wydawnictwa podręcznikowe, polemiczne, hagiograficzne, dewocyjne i te służące celebrze nabożeństw w nowym, potrydenckim ryciu (od uchwał podjętych w 1577 r., na soborze w Trydencie). Produkcja typograficzna piotrkowczykowej oficyny była ściśle związana z nurtem kontrreformacji, spełniała też oczekiwania dworu królewskiego. Pracowały w niej trzy pokolenia, przez 100 lat (1574–1674) wzbogacając religię, naukę i kulturę polską swoją produkcją. A na koniec pięknym gestem przekazując warsztat drukarski, jego zasoby i miejsce, w którym działał Akademii Krakowskiej.

Andrzej I

A wszystko zaczęło się pod koniec 1573 lub na początku 1574 roku. Przyjechał wówczas do Krakowa z Piotrkowa Andrzej Byczek, syn Piotra (zwanego „Petricoviensis”) i 1 lipca 1574 wpłacając 1 grzywnę władzom municypalnym, przyjął prawo miejskie jako „Andreas Biczek bibliopola Piotrcovia”³. Od tego momentu przyjął nazwisko Piotrkowczyk i tym mianem sygnował wydawane druki. Pracownię otworzył przy ulicy Stolarskiej, koło kościoła Dominikanów i obok zamieszkał. Ożenił się z Jadwigą Prężynówną, córką sąsiada Piotra Prężyny, również drukarza, pochodzącego z Lublina. Dochował się trzech synów: Piotra, Jana i Andrzeja, który przejął ojcowski warsztat, oraz dwóch córek: Jadwigi, która została zakonnica u Dominikanek oraz Agnieszki. Ta w 1616 r. poślubiła Tomasza Dolabelle⁴.

Przyjmuje się, że pierwszym drukiem, który wyszedł spod prasy Andrzeja I (Andrzejem II Piotrkowczykiem nazywano syna), był anonim typograficzny wydany na okoliczność koronacji Henryka Walezego⁵. Była to mowa wygłoszona z tej okazji przez

² K. Estreicher, *Bibliografia staropolska*, t. XXX, cz. III, Kraków 1934, s.215.

³ *Drukarze dawnej Polski. Od XV do XVIII wieku*. T. 1: *Małopolska*. Cz. 1: *Wiek XV–XVI*, Wrocław 1983, s.147.

⁴ Ten włoski malarz został zaproszony na dwór Zygmunta III Wazy w 1595 r. Mieszkał i miał pracownię na Wawelu. Po ślubie opuścił zamek i przeniósł się na ul. Stolarską. Dzięki małżeństwu wszedł do patrycjatu miejskiego, szybko się zasymilował, i to tak dalece, że stopniowo zerwał kontakty nie tylko ze swoją ojczyzną, ale i z rodakami mieszkającymi w Krakowie (W. Tomkiewicz, *Dolabella*, Warszawa 1959, s.14).

⁵ Druk wydany bez pełnego adresu wydawniczego, w tym przypadku występuje tylko miejsce *Cracovia*.

biskupa Stanisława Karnkowskiego z 21 lutego 1574. Pamiętamy, że Piotrkowczyk przyjął prawo miejskie dopiero w lipcu tegoż roku i może dlatego wcześniej wydany druk wolał pozostawić bez podpisu.

Większość wydawnictw stanowiła literatura religijna, o treści teologiczno-moralnej. Pierwsze miejsce wśród autorów zajmował tu ks. Piotr Skarga. Andrzej I wydawał wielokrotnie jego *Żywoty świętych* (pomiędzy latami 1585 a 1619 aż 9 edycji), gdyż książka ta zawsze znajdowała nabywców. Tegoż autora dwukrotnie wydał historię kościoła (*Roczne dzieje kościelne*), która miała podbudować rolę chrześcijaństwa w dobie kontr-reformacji. W tym też duchu w 1604 r. wytłoczył pisma polemiczne Skargi przeciw arianom *Zawstyżenie Arianów i wzywianie ich do pokuty*. No i oczywiście słynne *Kazania na niedziele i święta całego roku* (1595). Obok Skargi wydawał homilie Jakuba Wujka (*Postylla katolicka mniejsza*, 1590, 1596, 1605 i 1617), a także w jego przekładzie *Nowy Testament* i *Psałterz Dawidów*. Te dwie ostatnie pozycje oraz dzieła Piotra Skargi (z wyjątkiem *Zawstyżenia*), były objęte królewskimi przywilejami. Wśród jezuickich druków dewocyjnych szczególnie często wydawał modlitewnik Marcina Laterny *Harfa duchowna* (od 1585 do 1619 roku aż 16 razy). Król Stefan Batory wydał jednostkowy przywilej na druk tego modlitewnika na okres 3 lat⁶.

Cieszył się on dużą popularnością. Z tłumaczeń warto wspomnieć o dziele Tomasza à Kempis *O naśladowaniu Chrystusa* (1603, 1608, 1616). Sam Andrzej Piotrkowczyk wystąpił dwukrotnie jako autor. W 1579 r. pisząc przedmowę do książki Marcina Białobrzeskiego *Kazanie o przyjmowaniu Ciała i Krwie Pana Jezusa Krysta pod jedną osobą* i w 1589 uzupełniając własnymi wierszami wydaną przez siebie *Naukę położnic ratowania i leczenia* Jędrzeja Głabera z Kobyłina.

Spod prasy Piotrkowczyka wychodziły też druki synodalne synodów prowincjonalnych i diecezjalnych oraz kalendarze liturgiczne diecezji krakowskiej tzw. rubrycelle. Tu ujrzał światło dzienne pierwszy indeks ksiąg zakazanych opracowany przez biskupa Marcina Szyszkowskiego *Index auctorum et librorum prohibitorum in Polonia editum* (1603). Ale nie samą literaturę religijną znajdziemy w spuściźnie drukarskiej Andrzeja I. Z druków świeckich tłoczył, modne wówczas panegiryki, utwory czczące ważniejsze momenty z życia szlachty, mieszczaństwa, magnaterii i kleru. Wśród 40 wydawnictw tego typu znaleźć można epitalamię – panegiryk wydany z okazji ślubu – uświetniający wesele córki drukarza Agnieszki z Tomaszem Dolabellą (1606).

Kraków, miasto akademickie, dawało zbyt na książkę naukową. Piotrkowczyk wydał około 40 pozycji z takich dziedzin jak: medycyna, prawo, astronomia, filologia, co stanowiło 7% ogólnego nakładu. Były to np. Piotra Umiastowskiego *Nauka o morowym powietrzu* (1591), czy Jana Brożka *Kalendarz świąt rocznych i biegów niebieskich na rok 1615* (1614), a także liczne dysertacje i prace naukowe studentów Akademii Krakowskiej, w tym dwie z dziedziny prawa syna Andrzeja.

⁶ Przywileje jednostkowe dotyczyły jednego tytułu, zbiorcze grupy dzieł, a ogólne książek z danej dziedziny piśmiennictwa (np. mszały, druki urzędowe, religijne, kalendarze), bez podania konkretnej ilości objętych przywilejem pozycji. Piotrkowczykowie w różnych okresach czasu korzystali z wszystkich rodzajów przywilejów.

Hippica

Szczególną pozycją w dorobku wydawniczym Piotrkowczyka jest dzieło autorstwa marszałka wielkiego litewskiego Krzysztofa Monwida Dorohostajskiego *Hippica to jest o koniach* (1603). Warto trochę dłużej zatrzymać się nad tą książką, gdyż była ona pokazywana na wystawie zorganizowanej w gmachu Biblioteki Jagiellońskiej zatytułowanej *Skarby Biblioteki Jagiellońskiej spotkanie z najcenniejszymi zabytkami rękopiśmiennictwa i druku*, w ramach VII Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego, które odbywały się od 4 do 5 czerwca 2005 roku (nie był to jeszcze cykl Białe Kruki).

Dedykowane królowi Zygmuntowi III kompendium wiedzy o koniach i ich hodowli składa się z czterech ksiąg przedstawiających rasy końskie, sposób ich hodowania, zasady ujeżdżania, rodzaje uprzęży, choroby końskie i sposoby ich leczenia. Była to popularna literatura użytkowa, ale w jakże piękny sposób podana. Zdobią ją 44 miedzioryty wykonane przez Tomasza Makowskiego, artystę pozostającego w służbie Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła w Nieświeżu. Ryciny wykonał Makowski w 1602 roku na zlecenie autora. Choć wzorowane na rysunkach niderlandzkiego artysty Jana van der Straeta mają wiele cech oryginalnych. A należą do nich tła miast czy zamków, w większości wymyślonych przez Makowskiego, choć nie wszystkie. Otóż tablica 15 zawiera rzeczywistą panoramę Krakowa, wykonaną z natury od strony wschodniej. Szczegół, który miedziorytnik wyróżnił to kościół św. Piotra i Pawła. Ciekawostką jest, iż znał tę budowlę jedynie z planów architektonicznych, gdyż w rzeczywistości jeszcze nie powstała⁷. Wkomponowanie tego kościoła, można przypuszczać, było ukłonem w stronę zakonu jezuitów, prowadzących wówczas aktywną misję ewangelizacyjną w duchu kontrreformacji. *Hippica* była drukiem luksusowym⁸, a miedzioryty polskiego artysty stawiają ją w jednym rzędzie z najpiękniejszymi drukami XVII wieku.

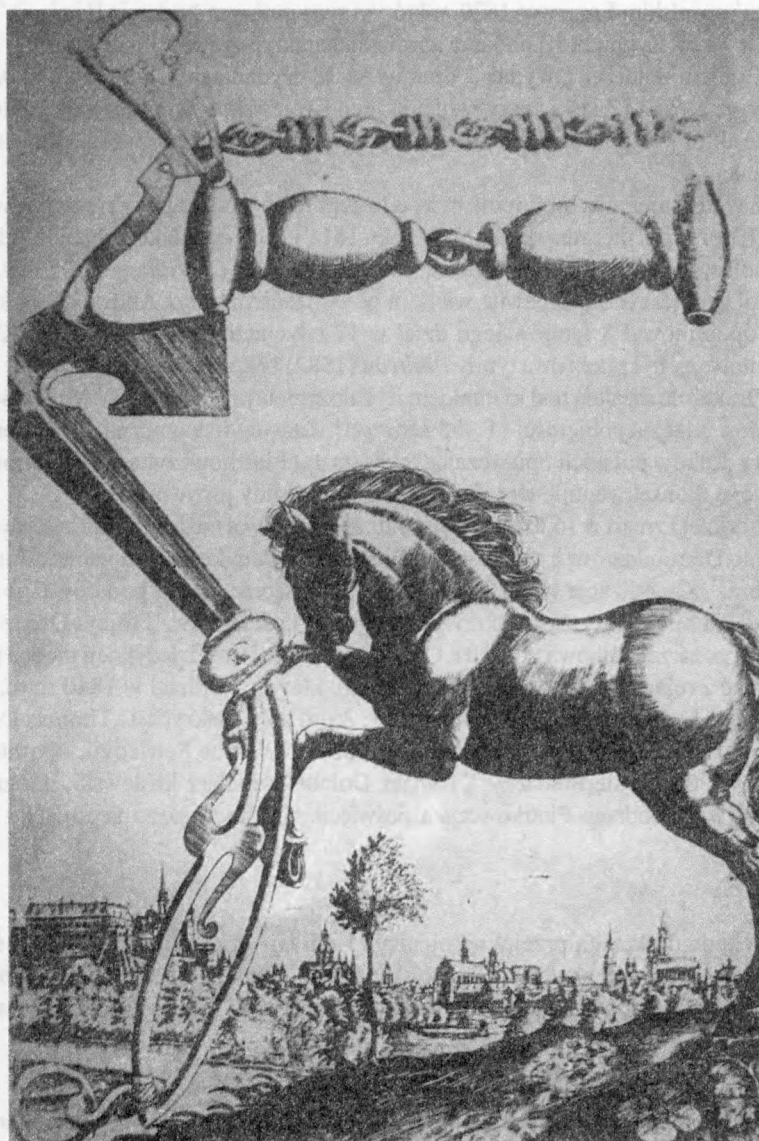
Podobnie ekskluzywnym drukiem było wydane w 1578 r. *Gniazdo cnoty* Bartosza Paprockiego, obszerny herbarz, bogato zdobiony renesansowymi drzeworytami i poprzedzony wierszem pochwalnym autorstwa Szymona Szymonowica. Księga ta przez długi czas była cennym źródłem wiadomości o rodach szlacheckich, gdyż prawie 100 lat od wydania posługuje się nią jeszcze wójt żywiecki Andrzej Komoniecki w swojej *Chronografii* opisując herb Wielopolskich⁹.

Treść i jakość wydawanych dzieł, a także starania drukarza poparte odpowiednią opłatą, przyczyniły się do tego, że już 30 grudnia 1608 roku Andrzej Piotrkowczyk uzyskał tytuł typografa i serwitora (drukarsza królewskiego) Zygmunta III Wazy. Miało to niebagatelne znaczenie, gdyż czyniło go jedynym wydawcą określonych pozycji i zabraniało innym drukarzom, pod karą pieniężną i konfiskaty całego nakładu, dokonywania przedruków prac tłoczonych przez Piotrkowczyka. Dwór musiał być zadowolony z produkcji

⁷ *Drukarze dawnej...*, s. 163.

⁸ Znaleźć ją można było w księgozbiorach magnackich. Pisali o tym Wł. Czapliński i J. Długosz w *Życiu codziennym magnaterii polskiej w XVII wieku* (Warszawa 1976): „W tych czasach książka była uważana za rzecz kosztowną i na wypadek śmierci właściciela spadkobiercy dzielili księgozbiór między siebie na równi z innymi ruchomościami” (s. 153).

⁹ A. Komoniecki, *Chronografia albo dziejopis żywiecki*, Żywiec 1987, s. 226.



„Hippica to jest o koniach księgi” z wkomponowanym w panoramę Krakowa kościołem śś. Piotra i Pawła. Reprodukacja z „Drukarzy dawnej Polski”

wydawniczej bibliopoli skoro 6 sierpnia 1615 r. rozszerzył te uprawnienia, dodając roczny przywilej wydawania zbiorowego konstytucji sejmowych. Oba przywileje zostały przeniesione i na członków rodziny drukarza aktem z 31 października 1618 r., potwierdzonym na zamku wawelskim 5 czerwca 1620; w którym syna drukarza Andrzeja II i zięcia Tomasza Dolabellę¹⁰ król Zygmunt III obdarza uprawnieniami typografów królewskich.

Ogółem Andrzej I wydał 8 druków w 18 wydaniach z adnotacją *Cum gratia et privilegio S.R.M.* (Z łaski i przyzwolenia Jego Królewskiej Mości). Podlegał jednakże cenzurze, którą w tym czasie sprawowały trzy instancje: królewska, uniwersytecka i kościelna.

Zasługą niemałą bibliopoli było udostępnienie polskiemu czytelnikowi wartościowych pozycji z literatury pięknej. W roku 1611 i 1617 opublikował zbiór dzieł poety z Czarnolasu pt. *Jan Kochanowski*, a osobno *Psalterz Dawidowy i Fraszki*. Mistrz z Czarnolasu cieszył się zapewne wielkim powodzeniem, gdyż Andrzej Piotrkowczyk łącznie opublikował 8 tytułów jego dzieł w 17 edycjach. Sebastian Fabian Klonowicz reprezentowany był przez dwa tytuły *Philtron* (1582) i *Roxolanie* (1584).

Drukarnia działała pod kierunkiem jej założyciela przez 45 lat. W tym czasie wydał 427 tytułów o łącznej objętości 11 408 arkuszy¹¹. Znaczący wskaźnik na dużą poprawność językową druków polskich opuszczających warsztat Piotrkowczyka, który zwracał na to dużą uwagę, konsekwentnie stosując raz przyjęte zasady pisowni¹².

Andrzej I zmarł w 1620 roku. Syn Andrzej ufundował mu czarną marmurową tablicę w kościele Dominikanów, a zięć Tomasz Dolabella zadelował mu namalowany przez siebie obraz „Kanonizacja św. Jacka w Rzymie”. Następnie malarz podarował go dominikanom do kaplicy Chrystusa Ukrzyżowanego, w kościele św. Trójcy. Obraz spłonął w wielkim pożarze Krakowa w 1850 r. O jego wyglądzie i treści dedykacji można się tylko dowiedzieć z relacji Ambrożego Grabowskiego, który go widział w 1840 roku, i opisał w *Starożytnościach historycznych polskich*¹³. A oto tekst inskrypcji „Thomas Dolabella pictor regius, pro defuncto patri coniugis propriae, Andreae Petricovii, obtulit. Oretur pro eo.A.1620”, co się tłumaczy: „Tomasz Dolabella malarz królewski, dla zmarłego ojca swojej żony, Andrzeja Piotrkowczyka, poświęcił. Aby modlił się za niego. Roku 1620”¹⁴.

Andrzej II

Schedę drukarską przejął po ojcu syn Andrzej. Miał wówczas 35 lat i świetnie rozwijającą się karierę naukową. Po uzyskaniu tytułu bakałarza sztuk wyzwolonych na Akademii Krakowskiej, zaczął studiować filozofię. Nauki przerwał biorąc posadę nau-

¹⁰ Dolabella oczywiście drukarstwem się nie zajmował i nie miał zamiaru robić tego w przyszłości. W ten sposób jego mecenas – król Zygmunt III, który właśnie wraz z dworem przeniósł się do Warszawy, chciał zabezpieczyć finansowo swego malarza, dla którego w tym czasie nie miał zamówień.

¹¹ Dawniej arkuszem drukarskim nazywano 16 stron druku bez względu na ich format (za: *Encyklopedia wiedzy o książce*, Wrocław 1971, s. 73).

¹² *Drukarze dawnej...*, s. 167.

¹³ W. Tomkiewicz, *Dolabella...*, s. 32.

¹⁴ Tłum. Julia Chojnacka.

czyciela i opiekuna bratanków księcia Mikołaja Radziwiłła Sierotki z Nieświeża. Ze swoimi podopiecznymi, Mikołajem Krzysztofem i Albrychtem Stanisławem, odbywał wojaże i studia zagraniczne. Droga ich wiodła przez Niemcy, Belgię, Amsterdam, Paryż (tu spotkali się z Jakubem Sobieskim, ojcem przyszłego króla Jana III i jego nauczycielem Janem Kamutem) oraz Włochy. Po powrocie do Polski studiował jeszcze na Akademii Krakowskiej, prowadził prace z zakresu prawa. Był ponadto profesorem Akademii Zamojskiej i profesorem prawa oraz rektorem Akademii Lubrańskiego w Poznaniu. Stąd został wezwany do Krakowa, by poprowadzić drukarnię po zmarłym ojcu.

W roku następnym ożenił się z córką krakowskiego rajcy Hieronima Bełzy – Anną, która niestety zmarła po dwóch latach w połogu wraz z nowonarodzonym synem. Po rocznej żałobie ożenił się ponownie z Anną Teresą Pernusówną, córką Mikołaja, również rajcy miejskiego. Dochował się z nią syna następcy – Stanisława Teodora i 5 córek. Trzy z nich zostały zakonnicami: Agnieszka, Barbara i Katarzyna, a dwie założyły rodziny. Elżbieta pierwszy raz została żoną drukarza warszawskiego Piotra Elerta, a po raz drugi Aleksandra Muszyńskiego. Cecylia wyszła za Andrzeja Szmidła, a po jego śmierci za Jana Pisarskiego. Duża rodzina i rozwijająca się firma potrzebowały większego lokum. W październiku 1630 r. Andrzej Piotrkowczyk kupił od Władysława Woyny dom. To narożna kamienica przy ul. św. Tomasza (wówczas Poprzeczna) i Floriańskiej zwana popularnie „Pod Wiewiórką”. Pomieściła mieszkanie dla rodziny, drukarnię i prawdopodobnie księgarnię¹⁵. Andrzej Piotrkowczyk II był poważanym i szanowanym obywatelem. W 1631 r. powołany został przez wojewodę Stanisława Lubomirskiego na stanowisko rajcy (w czym pomogło mu małżeństwo z córką rajcy Mikołaja Pernusa). Nie był to jedyny rok jego służby publicznej. Pełnił ją jeszcze pięciokrotnie, a ostatni raz w roku swojej śmierci. Należał do patrycjatu miejskiego, a zaufanie jakim go obdarzano pozwoliło pełnić rolę rozjemcy w różnych sporach, świadczyć w sprawach majątkowych. Przyznano mu funkcję urzędowego opiekuna wdów i sierot. Nosił też tytuł sekretarza królewskiego i kawalera Złotej Ostrogi, które otrzymał od króla Władysława IV¹⁶.

Andrzej Piotrkowczyk II przejął w pełni sprawny i wyposażony w przywileje królewskie warsztat drukarski¹⁷. Już w czasie swojej działalności otrzymał jeszcze trzy kolejne przywileje od króla Władysława IV (1633, 1644, 1645)¹⁸, które przypieczętowały tytuł „Typografa i Serwitora Królewskiego”. Ważne te nadania sprawiły, iż jedynie on

¹⁵ Władysław Tomkiewicz (*Dolabella*, s.30) podaje za *Regestrem gospod. wszystkich w mieście... Krakowie... roku pańskiego 1632*, rękopisem ze zbiorów biblioteki PAU, iż składał się on z 5 pokoi, sklepu (czyli pomieszczenia sklepionego) i 3 piwnic.

¹⁶ J. B i e n i a r z ó w n a, *Mieszczanstwo krakowskie XVII w.*, Kraków 1969, s. 72–73.

¹⁷ Druki urzędowe państwowe w 1624 roku, również na mocy uprawnienia królewskiego, zaczął też tłoczyć Jan Rossowski, drukarz warszawski. Piotrkowczyk się z nim spierał, ale przez rok musiał uszanować prawa konkurenta.

¹⁸ Piotrkowczyk zadbał o to, by przywilej z 1633 roku uwolnił dom przy ulicy Floriańskiej od obowiązkowych kwater, czyli „przekazywania do dyspozycji władz pomieszczeń w kamienicy dla gości zjeżdżających do Krakowa na sejmy koronacyjne, czy zjazdy wojewódzkie” (za: J. D o b r z y n i e c k a, *Drukarnie Uniwersytetu Jagiellońskiego 1674–1783*, Kraków 1975, s. 17–18).

mógł tłoczyć druki urzędowe takie jak zbiorowe wydanie konstytucji i uchwał poszczególnych sejmów, do których miał wyłączność druku i sprzedaży na okres 20 lat. Podobnie z drukami religijnymi. Dotyczył tej kwestii przywilej otrzymany przez Piotrkowczyka w czasie synodu zwołanego do Piotrkowa (22 maj 1628). Na jego mocy Andrzej II zdobył uprawnienia do wydawania urzędowych druków kościelnych i ksiąg liturgicznych. Kościół lokalny odczuwał brak antyfonarzy, graduałów oraz rytuałów. Andrzej Piotrkowczyk otrzymany w Piotrkowie przywilej na drukowanie i sprzedawanie tego typu wydawnictw przez okres trzech lat, postanowił w pełni wykorzystać. Musiał jedynie dokonać tego własnym sumptem. Była to i tak opłacalna inwestycja, skoro wytłoczył w formacie *in folio* śpiewy zgodne ze zreformowanym mszałem rzymskim: *Graduale Romanum de tempore et sanctis* (1629) i to na przeszło 150 arkuszach.

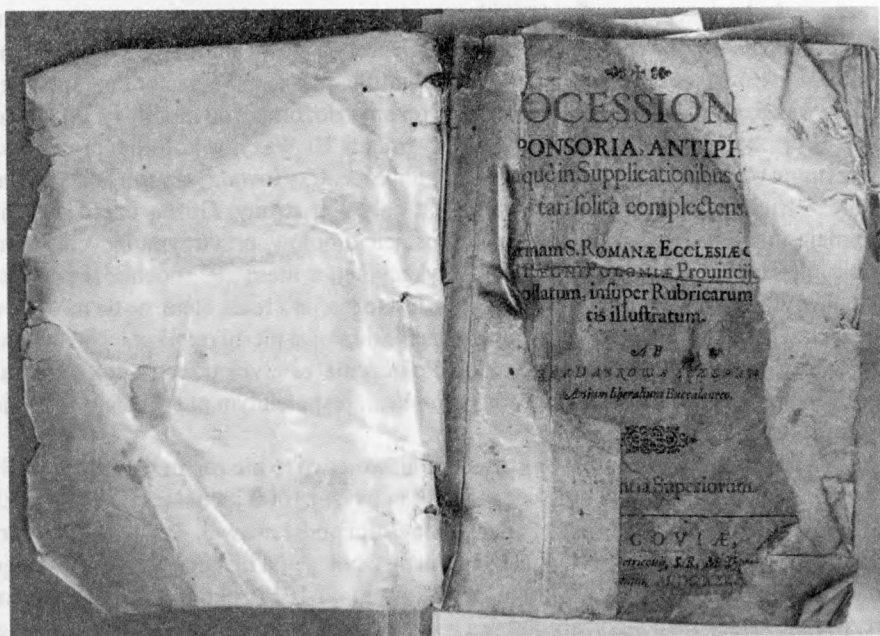
Processionale...

Osiem lat wcześniej światło dzienne ujrzało odnalezione w Wysocicach *Processionale, responsoria, antiphonas aliaque in supplicationibus decantari solita complectens. Ad normam S.Romanae Ecclesiae cocinnatu usui Regni Poloniae Prouincijs accommodatum, insuper Rubricarum Notis illustratum. Ab Andrea Dabrowa Szczepanowio Artium liberalium Baccalaurea. Cum licentia Superiorum. Cracoviae, In Officina Andreae Petricouij, S.R.M. Typographi. Anno Domini, M.DC.XXI.*

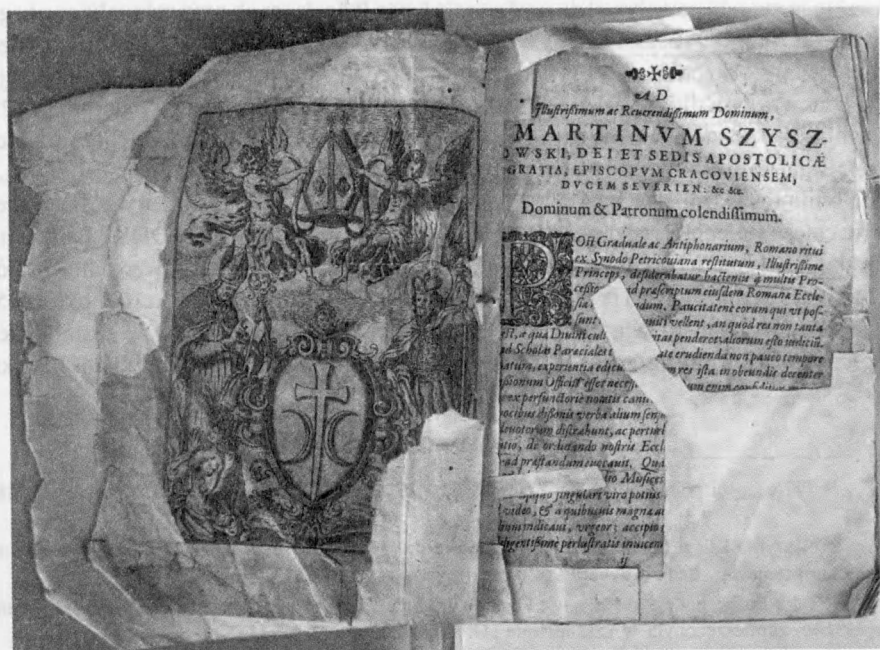
Ten charakterystyczny dla baroku długi tytuł wyjaśnia, iż księga zawiera antyfony, responsoria i inne pieśni wykonywane w czasie procesji, zapisane zgodnie z normami Świętego Kościoła Katolickiego, których używanie zalecane jest w Prowincji Królestwa Polskiego. Opracował je Andrzej Szczepanowski Dąbrowa, bakałarz sztuk wyzwolonych. Druk obecnie jest mocno zniszczony. Ubytki uniemożliwiają odczytanie niektórych słów, a nawet całych ustępów tekstu. Mimo to można w *Processionale* wyłowić charakterystyczne dla Piotrkowczyka elementy druku. Należą do nich ozdobniki umieszczane na środku, u góry strony. Karta tytułowa i strona pierwsza mają ozdobnik przedstawiający krzyżyk maltański w otoczeniu żołądzi. Ten na karcie tytułowej ma kolor czerwony, wewnątrz książki – czarny. Wyróżnianie kolorem czerwonym niektórych znaków i liter, tu również pięciolinią, podnosiło walor estetyczny druku i wagę tekstu. Jest ono zaznaczone nawet w części podtytułu *insuper Rubricarum Notes Illustratum* (co się tłumaczy: ponadto ozdobione czerwonymi znakami). Na tejsze karcie znajduje się jeszcze winiетка prostokątna z motywem roślinnym, która oddziela informacje o książce od informacji dotyczących wydawcy. Tytuł drukowany jest antykwą prostą, natomiast nazwisko autora, jego tytuł naukowy oraz adres wydawniczy (z wyjątkiem miejsca wydania) – antykwą wersalikową. Ważniejsze frazy, takie jak pierwsze słowa tytułu, podtytuł, nazwisko autora, zwrot *Cum licentia Superiorum*¹⁹ oraz miejsce i rok wydania – wydrukowane są na czerwono²⁰.

¹⁹ Zwrot ten tłumaczy się „Z pozwolenia Starszych”, było to pozwolenie władz kościelnych, dzisiejsze *Imprimatur*.

²⁰ Takie też elementy wyposażenia graficznego i typograficznego drukarni Andrzeja II wymienione są w *Drukarzach dawnej Polski...*, t. 1, cz. 2, vol. 2, s. 508–512.



Strona tytułowa starodruku z Wysocic. Fot. Karolina Pachla-Wojciechowska



Ilustracja z herbem bp Marcina Szyszkowskiego i strona z dedykacją autora dla dostojnika Kościoła z „Processionale...” Fot. Karolina Pachla-Wojciechowska

Na odwrocie karty tytułowej widnieje przedstawienie herbowe biskupa Marcina Szyszkowskiego. Tarcza z herbem Ostoja jest zwieńczona głową aniołka ze skrzydełkami. Po jej lewej stronie stoi biskup Szyszkowski w infule, płaszczu i z pastorałem, poniżej, tyłem do widza, postać męska z nagim torsem i rękoma złożonymi do modlitwy. Po prawej stronie tarczy herbowej widać postać króla Zygmunta III Wazy, w koronie, prawą ręką przytrzymuje on płaszcz, lewą wspiera na długiej lasce. Czy towarzyszy mu jakaś postać na dole – trudno dociec, gdyż wyrwany jest cały róg strony. Górną część sztychu wypełniają manierystyczne już w rysunku postacie aniołów, przytrzymujących infulę. Klocek inicjałowy na pierwszej stronie, dedykacyjnej, z literą „P”, pochodzi prawdopodobnie z wyposażenia typograficznego ojca. Jest to inicjał z białą literą, na tle motywów roślinnych. Takim też inicjałem zaczynają się łacińskie słowa pieśni rozpisane pod nutami, które należą jeszcze do notacji gotyckiej. Połączenie estetyki trzech epok (gotyku, renesansu, baroku) tak widoczne w *Processionale...*, jest pięknym przykładem rozwoju typografii.

Na pewno popularne w swoim czasie wydawnictwo to nie zachowało się w wielu egzemplarzach, a jego nakład mógł sięgać 500, najwyżej 1000 jednostek²¹. Wysocicki, choć mocno zniszczony, pozwala na odczytanie treści podstawowej. Zawiera 328 stron, nie licząc karty tytułowej. Procesjonął był wydany z polecenia biskupa Szyszkowskiego i jemu autor go zadedykował²². Marcin Szyszkowski od 1617 roku był ordynariuszem diecezji krakowskiej. Jako zagorzały obrońca wiary, odbierał protestantom katolickie dawniej kościoły. Udało mu się to w 37 przypadkach²³. W czerwcu 1621 miał miejsce synod diecezjalny, zwołany do Piotrkowa przez prymasa Wawrzyńca Gembickiego. Rozdział piąty uchwał tego synodu nawoływał do wydawania ksiąg liturgicznych oraz zaktualizowanego prawa kościelnego. *Processionale...* było odzewem na ten punkt uchwały. Drukarz bardzo szybko wziął się do pracy, gdyż synod odbył się dokładnie 26 czerwca 1621, a dedykacja Szczepanowskiego dla Szyszkowskiego, zawarta w księdze, nosi datę 31 sierpnia 1621 (dwa miesiące od zakończenia obrad synodu!)²⁴. Skrupulatny Karol Estreicher w części staropolskiej swej bibliografii podaje jedyne miejsce, gdzie zlokalizował *Processionale...* Jest to biblioteka kórnicka. Jaką drogą trafił do Wysocic ten druk, by przetrwać burzliwe, prawie cztery stulecia Rzeczypospolitej i ujrzeć światło dzienne w XI MDDK? Parafia na początku XVII wieku bardzo potrzebowała ksiąg liturgicznych zreformowanych. Kościół św. Mikołaja, wzniesiony na przełomie XII/XIII w. jako świątynia katolicka, od roku 1565, za sprawą ówczesnego właściciela Wysocic, Jana Płazy z Mstyczowa, został przekształcony w zbór protestancki. Katolicy odzyskali go w 1613 roku, gdy właścicielką

²¹ Takie ilości podaje w swojej pracy *Polskie drukarstwo* J. S o w i ŋ s k i (Wrocław 1988. s. 245).

²² Nie tylko księgi liturgiczne, ale i urzędowe druki kościelne były wydawane na indywidualne zamówienia prymasów, bądź ordynariuszy diecezji.

²³ Taką liczbę podaje M. P a w e ł e c w artykule *Protestantyzm na Żywiecczyźnie w okresie staropolskim*, zamieszczonym w czasopiśmie „Gronie”, 2006. nr 2, s. 41–59.

²⁴ Marcin Szyszkowski opracował zbiór rozporządzeń prawa kościelnego, które zostały postanowione wtedy w Piotrkowie. Wydał je również Andrzej II, też w 1621 roku, pt *Reformationes generale ad clerum et populum dioec. Cracoviensis pertinetes*.

Wysocic została Elżbieta z Gosławskich Woyna, po drugim mężu Wołowiczowa, podskarbina litewski. 25 listopada 1614 roku konsekrował go ponownie biskup sufragan krakowski Tomasz Oborski²⁵. Świątynia była zniszczona, pozbawiona też wyposażenia i ksiąg liturgicznych. Ówczesny proboszcz, Jan Świderski, gospodarzący w Wysocicach w latach 1620–1634, doktor obojga praw, czynił starania, by kościół zaopatrzyć w nowy ołtarz²⁶. Jeszcze 10 lat po konsekracji Elżbieta Wołowiczowa, prosiła biskupa Piotra Tylickiego o fundusze na odnowienie kościoła²⁷. Wspierali ją w tym synowie z pierwszego małżeństwa: Stanisław, Władysław i Michał. Sprowadzenie druku *Processionale...* ma związek z Władysławem Woyną, który objął po matce wieś. Znał Andrzeja Piotrkowczyka II, gdyż od niego właśnie drukarz kupił kamienicę „Pod Wiewiórką”. Zakup miał miejsce w 1630 roku (może ta transakcja miała na celu pozyskanie funduszy na odnowienie kościoła?), druk ukazał się w 1621 r. Czy Piotrkowczyk ofiarował go parafii, czy sprzedał Woynie? A może dołożył jako część sumy przy zakupie kamienicy? A może znał jeszcze ze studiów prawniczych proboszcza Świderskiego i jemu podarował księgę? Nie wiemy. Transakcja kupna nieruchomości opiewała na kwotę 8000 florenów²⁸. Ten bezpośredni ślad drukarza w Wysocicach zdaje się tłumaczyć posiadanie tak cennej księgi przez zubożałą w tym czasie świątynię. Zwłaszcza, że był to jedyny nakład procesjonau, jaki wyszedł spod prasy Piotrkowczyka (następne wydanie, z 1725 roku dokonane zostało już w drukarni Akademii Krakowskiej). Leżące na uboczu głównych dróg Wysocice prawie cało wychodziły z wszelkich wojen²⁹, które od 1630 roku przetoczyły się nad Rzeczpospolitą i temu szczęśliwemu położeniu zapewne zawdzięczamy „odkrycie” egzemplarza *Processionale...* nieznanego nawet Estreicherowi! Obecnie trwają starania, by ten Biały Kruk można było odpowiednio zakonserwować i naprawić.

Z innych druków o charakterze religijnym, tłoczonych przez Andrzeja II, warto odnotować Marcina Hińczy *Chwałę z krzyża* (1641). Te rozmyślenia na temat mszy św. uznano za najciekawszą ilustrowaną książkę wydaną przez Piotrkowczyka. A to dzięki 33 emblematycznym tablicom miedziorytniczym, które obrazują rozważania o krzyżu.

²⁵ J. Wiśniewski, *Dekanat miechowski*, Kielce 2000, s. 271.

²⁶ J. Dziki, *Skrzydła ołtarzowe z kościoła parafialnego w Wysocicach*, „Nasza Przeszłość”, 1999, t. 91, s.223.

²⁷ K. Hewner, *Romański tympanom z Wysocic*, „Teki Krakowskie”, t. XII, 2000, s.106.

²⁸ J. Lelwel w *Bibliograficznych ksiąg dwoje* (reprint wydany w Warszawie w 1927 r., s.185), podaje, iż przykładowo, Górnickiego *Dworzanin* wydany przez Piotrkowczyka w 1639 r. kosztował 2 czerwone złote, co w tym czasie równało się ok. 6 florenom, a ekskluzywnie Paprockiego *Gniazdo cnoty* – 9 dukatów (1 dukat przeliczany był na 1 czerwony złoty), czyli 36 florenów.

²⁹ A. Piątek w *Opowieściach o dziejach kościoła i parafii Wysocickiej* (Kraków 2003), wspomina, że Szwedzi, gnębiący nasz kraj w latach 1655–1657, pozbawili tylko dach kościoła ołowianych płytek, którymi był pokryty, a Jan Wiśniewski w *Dekanacie miechowskim*, na stronach dotyczących Wysocic, przytacza relację księdza M. Wenitta z 1809 r., o przejściu przez wieś 14 lipca wojska polskiego z Księstwa Warszawskiego, które uszczupliło spiżarnię i oborę plebana. Pod datą 14 lipca 1811 jest opisany pożar, który strawił plebanię z folwarkiem i oficyną, ale jeszcze w tym samym roku, przez księdza Wenitta została odbudowana. Kościół i zakrystia (z szafą z ornatami i *Processionale*) nie ucierpiały.

Wzorowane na drukach niderlandzkich, nie dorównują im artyzmem, ale wzbogacają książkę i świadczą o staraniach Andrzeja II, by nie być gorszym od sławnych oficyn ówczesnego Amsterdamu, Antwerpii czy Leydy³⁰.

Chętnie spełniał Piotrkowczyk zapotrzebowanie na literaturę dewocyjną. Odzwierciedlała ona czasy kontrreformacji i zapewne przynosiła dobry dochód. Pięciokrotnie musiał powtarzać edycję *Koronki Panny Maryjej*, a sześciokrotnie *Sposób mówienia Psalterzyka Panny Maryjej albo Rożanki*.

W kręgu zainteresowań typografa leżała też literatura piękna. Za zgodą bratanków Jana Kochanowskiego, jego spadkobierców, kontynuuje wydawanie dzieł poety. Zamyka je wydany w 1641 roku *Psalterz Dawidowy przekładania Jana Kochanowskiego*. Król Władysław IV, w 1645 roku ponownie uprzywilejował Piotrkowczyka dając mu wyłączność drukowania stu tytułów (m.in. ksiąg liturgicznych, dzieł Łukasza Górnickiego, Piotra Skargi, Jakuba Wujka), w tym utworów Jana Kochanowskiego, nawet z pominięciem spadkobierców. Typograf już z tego nie skorzystał. A szkoda, bo jego edycja pism poety z Czarnolasu odznaczała się poprawnością tekstu i starannym usunięciem wcześniejszych błędów. Andrzej I i II wytłoczyli ogółem 23 tytuły dzieł Jana Kochanowskiego.

Piotrkowczyk reagując na sytuację polityczną Polski, wydał kazania księdza Adama Fabiana Birkowskiego *Panu Bogu w Trójcy Jedynemu podziękowanie za uspokojenie Korony i Wielkiego Księstwa Litewskiego z cesarzem tureckim*. Tenże autor napisał wspomnienie pogrzebowe zmarłemu w twierdzy chocimskiej hetmanowi Janowi Karolowi Chodkiewiczowi, które w 1627 wyszło pt *Jan Karol Chodkiewicz i Jan Weycher pamięcią pogrzebną wspomnieni*. Charakterystyczna dla okresu baroku literatura funeralna niech będzie tu jeszcze wspomniana mowa pogrzebową A.F. Birkowskiego upamiętniającą osobę króla Zygmunta III Wazy i jego żonę Konstancję. Wyszła ona w 1633 r. pt. *Kwiaty koron królewskich abo pamięć monarchy Zygmunta III (...) także pamięć Paniej Konstancje królowej polskiej*.

Sporo panegiryków czczących pamięć zmarłych wydała oficyna Piotrkowczyka. Były też skromniejsze objętościowo edycje, mające za cel uświetnić różne uroczystości, czy to religijne, czy świeckie. Dwa z nich szczególnie musiały być miłe drukarzowi, bo dotyczą jego córki Barbary, która wstąpiła do zakonu dominikanek. Pierwszy, autorstwa Piotra Hiacynta Pruszcza to *Kwiat róże woniejącej w domu Andrzeja Piotrkowczyka i Anny Pernusowej w dzień obłóczyn w zakonie panieńskim Dominika Ś. na Gródku, Barbary ich córki*, a drugi od brata *Oświadczenie wrodzonej braterskiej miłości [...] Barbarze Piotrkowczykówniej, złożone przez syna typografa Stanisława Teodora Piotrkowczyka* (obydwa wydane w 1645 r.). Panegiryki i epitalamia były starannie wydawane, ilustrowane często drzeworytami herbowymi. Wiodącym autorem był wspomniany już A. F. Birkowski.

Andrzej II dostarczał też literaturę naukową, z której korzystało środowisko akademickie. Ciekawą jest praca z modnej wówczas jatrochemii (chemii lekarskiej) Jana Innocentego Petrycego *O wodach w Drużbacku i Łękowej. O zazywaniu ich i pożytkach*

³⁰ Dokładna analiza dzieła w: J. Pelc, *Słowo i obraz na pograniczu literatury i sztuk plastycznych*, Kraków 2002, s. 196–201.

(1635), a omawiała ona wody mineralne znajdujące się w dobrach Stanisława Lubomirskiego na Spiszu. Słynny krakowski matematyk – Jan Brożek – napisał opublikowaną w 1641 r. rozprawę *Apologia pierwsza kalendarza rzymskiego powszechnego*. Wspomniany wcześniej autor, J.I. Petrycy był pierwszym profesorem historiografii na Akademii Krakowskiej. Z tej dziedziny Piotrkowczyk wydrukował jego dzieło *Rerum In Polonia Ac praecipue belli cum Ostano Turcarum Imperatore gesti finitique historia Anno 1620 et 1621* (1637), omawiające niedawną wojnę z Turcją i chocimskie zwycięstwo.

Nie są to wszystkie utwory z poszczególnych dziedzin, które wyszły spod prasy Andrzeja II. Te przykłady niech posłużą jako obraz różnych zainteresowań i możliwości drukarza. Pracując przez 25 lat wydał 361 tytułów w 6163 arkuszach. Książki świeckie i dewocyjne były tłoczone po polsku, druki kościelne, teologiczne, panegiryki i rozprawy naukowe – po łacinie.

Przewidując zbliżającą się śmierć, 6 kwietnia 1645 sporządził testament, czyniąc spadkobierczynią żonę – Annę Teresę z Pernusów Piotrkowczykową i zięcia Piotra Elerta. Zmarł 8 października tegoż roku, a mowę pogrzebową napisał Stanisław Kazimierz Frankowicz i zatytułował *Cenotaphium Andreae Petricovii*. Żona wystawiła mu, również u Dominikanów, „ozdobny barokowy pomnik w formie uszatego prostokąta z owalem na portret”³¹.

Anna Teresa

Drukarnia przeszła w ręce zaradnej i wykształconej kobiety. Wdowa uporządkowała szybko sprawy majątkowe. Procesować się jednak musiała z przywłaszczającymi sobie prawo druku i sprzedaży drukarzami krakowskimi: Stanisławem Bertutowiczem, rodziną Cezarych, Krzysztofem Schedlem. Mimo to zdołała opublikować 92 tytuły sygnując je: „Wdowa i Dziedzice Andrzeja Piotrkowczyka”. Działalność swą prowadziła przez 20 lat. Nie były to łatwe lata 1645–1665, gdyż przeszedł wtedy przez Polskę potop szwedzki. Spadł poziom produkcji wydawniczej. Zarobki przynosiły panegiryki pogrzebowe, kolejne przedruki *Biblii* Jakuba Wujka, modlitewniki. Najwyżej ocenia się druki liturgiczne wydane przez Annę Teresę: w 1647 *Rituale Sacramentorum Ac aliarum Ecclesiae ceremoniarum ex decreto Synodi Provinc. Petric (...) recens edium*, czyli polskie i niemieckie formularze obrzędów chrztu św. i sakramentu małżeństwa, liczący 90 arkuszy; *Antiphoniarum iuxta bitum Breviari Romani* z 1645 (140 arkuszy) i najbardziej okazały (150 arkuszy) *Graduale Romanum de tempore et sanctis* z 1651 r., który oparty został na najnowszym, wzorcowym mszale Klemensa VII i brewiarzu rzymskim. Druki te odpowiadały na nieustające zapotrzebowanie kościołów na literaturę religijną potrydencką. Duża przecież liczba świątyń wraz z wyposażeniem została zniszczona. Anna Teresa wydawała też druki urzędowe, na które składały się *Konstytucje Sejmu Warszawskiego*, *Konstytucje Wielkiego Księstwa Litewskiego* i inne, które stanowiły pełną dokumentację obrad sejmowych.

³¹ M. Rożek, *Mecenat artystyczny mieszczaństwa krakowskiego w XVII w.*, Kraków 1977, s. 108.

Ciekawostką jest wydany anonimowo poradnik architektoniczny *Krótką nauką budowania dworów, pałaców, zamków podług nieba i zwyczaju polskiego* (1659). Wiele siedzib magnackich i szlacheckich powstało w XVII wieku według tych nauk³².

Trzy córki Anny Teresy i Andrzeja Piotrkowczyka zostały zakonnicami. Moment obłóczyn mniszych Agnieszki, Barbary i Katarzyny uświetniany był przez rodziców drukowaniem panegiryków. O tych, dedykowanych Agnieszce (imię zakonne Kunegunda u dominikanek) wspomniano już wcześniej. Barbarę, która przybrała w tym samym zgromadzeniu imię Marii Egipcjanki, uświetnił P. Pruszczy utworem *Velum zakonne* (1646), a trzecią siostrę, Katarzynę, już jako karmelitankę bosą Teresę Marię, brat Stanisław Teodor. W roku 1663 wszystkie trzy córki wyróżniła matka, Anna Teresa, panegirykiem *Fawor miłości boskiej [...] S. Katarzynie Sieneńskiej uczyniony, wierszem polskim wydany*. Wdowa Piotrkowczykowa należała bowiem do niewiast wykształconych. Znała łacinę, przetłumaczyła i wydała dwa druki dewocyjne. Jeden z nich to F. Hannotela z roku 1649. *Ćwiczenie, którym się wzbudzać mamy do miłości Boga z łacińskiego na polski przełożone*. W XVII wieku ta kobieca działalność literacka była rzadkością.

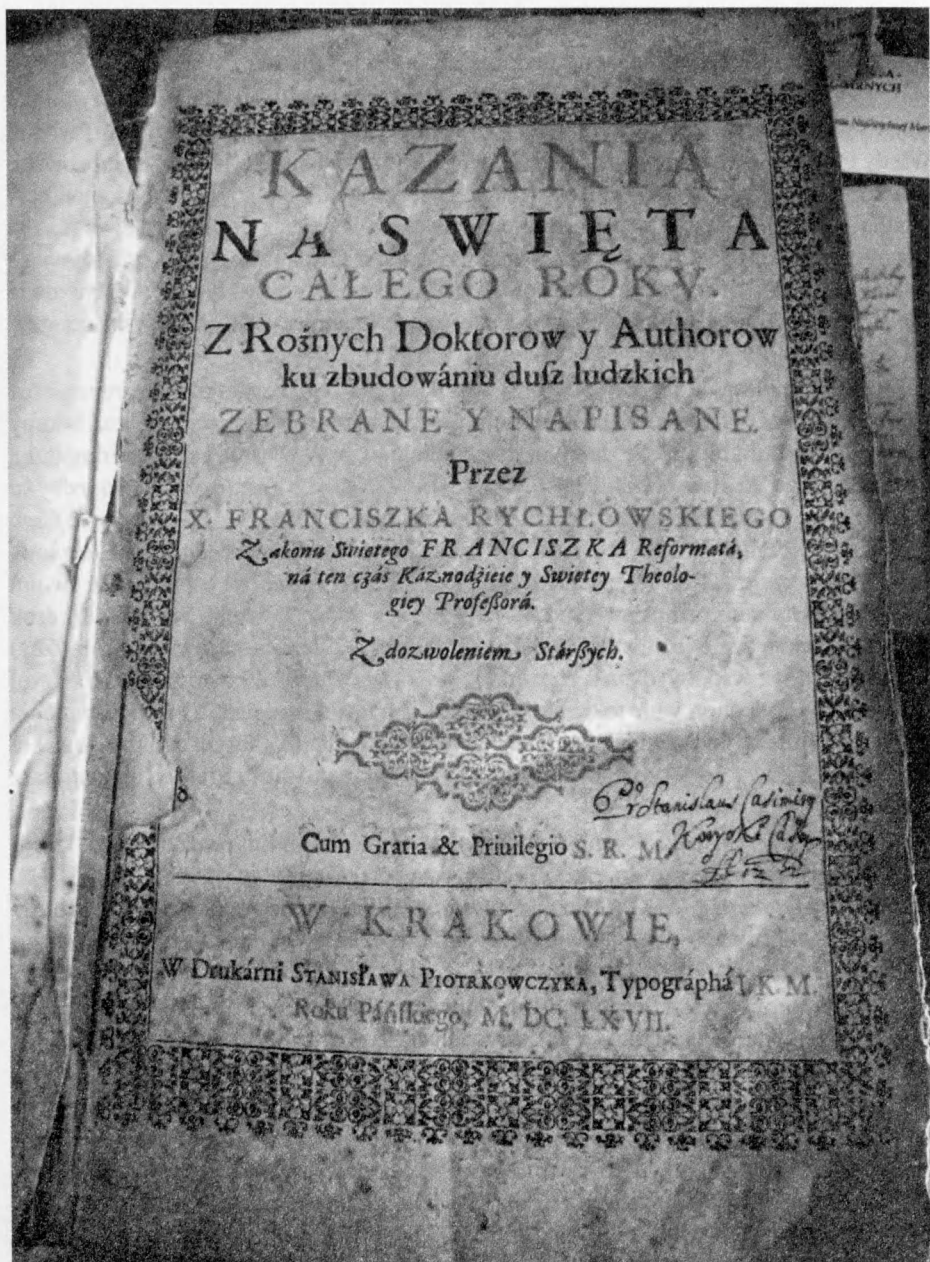
Anna Teresa 28 sierpnia 1665 rzekła się prowadzenia drukarni, zmarła w 1672 r.

Stanisław Teodor

Jeszcze za życia matki, drukarnią zaczął kierować syn, wspominany tu już jako autor panegiryków dedykowanych siostrze, Stanisław Teodor. Podobnie jak jego ojciec – Andrzej II – w chwili przejęcia warsztatu drukarskiego, liczył sobie 35 lat. I podobnie odbył studia na Akademii Krakowskiej, a także w Monachium, Salzburgu i Padwie. Pogłębiał wiedzę z przedmiotów humanistycznych, zwłaszcza literatury. Jako jedyny z rodziny zaciągnął się do wojska. Jego przygoda z orężem zaczęła się prawdopodobnie w latach pięćdziesiątych XVII wieku. Walczył na Ukrainie z Tatarami, Turcją i Moskwą. Odnosił chwalebne rany w bitwie pod Chocimiem (1673), pod wodzą Jana Sobieskiego. Późniejszy król – Jan III – ponoć podziwiał w Stanisławie Teodorze umiejętność łączenia posługi żołnierskiej ze studiowaniem literatury pięknej widząc go czytającego w obozie dzieła Homera³³. Doceniony też został za zasługi wojenne. Otóż w 1662 r. na sejmie zatwierdzona została jego nobilitacja i przyłączenie do herbu Piława. Dwa lata później prymas Mikołaj Prażmowski nadał mu wójtostwo we wsi Głuchów, w Skierniewickiem. Nie przeszkodziło mu to, w 1665 r. przejąć z rąk matki rodzinny warsztat typograficzny. Zakończył spory z konkurentami o bezprawny druk książek, które jedynie on mógł wydawać. Postarał się u króla Michała Korybuta Wiśniowieckiego o potwierdzenie przywilejów, które nadał oficynie poprzedni król – Jan Kazimierz. Stosowny dokument odebrał 6 grudnia 1669 r. W tym samym jeszcze roku otrzymał przywileje jednostkowe na druk dzieła Grzegorza Knapskiego *Synonima seu dictionarium Latino-Polonicum* oraz wyłączność na drukowanie i sprzedaż kazań tematycznych księdza Franciszka Rychłowskiego.

³² W. Czaplinski, W. Długosz, *Życie codzienne...*, s. 14.

³³ *Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku*. T. 1: Małopolska. Cz. 2: *Wiek XVII–XVIII*. Vol. 2: L–Ż, Kraków 2000, s. 524.



Starodruk ze Suchej Beskidzkiej. Fot. Dorota Chojnacka

Kazania...

Egzemplarz tychże kazań pojawił się w X edycji MDDK (2008), na zamku w Suchej Beskidzkiej i był jednym z beskidzkich Białych Kruków.

Obecnie dzieło jest przechowywane w bibliotece parafii suskiej pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny. Początki tej biblioteki sięgają lat trzydziestych XVII wieku. Wtedy bowiem, ówczesny właściciel Suchej Beskidzkiej i zamku – Piotr Komorowski, hrabia liptowski i orawski, starosta oświęcimski – sprowadził z Krakowa, zakon kanoników regularnych laterańskich. Zgromadzenie to, należało wówczas do powstałej w XV w. kongregacji krakowskiej. Od początku związani z Akademią Krakowską prowadzili ożywioną działalność oświatową, prócz podstawowej duszpasterskiej i charytatywnej. W Krakowie mieli swój klasztor przy kościele Bożego Ciała skąd, wspomniany P. Komorowski, ściągnął ich do Suchej.

Księgozbiór, który ze sobą przywieźli składał się początkowo z rękopisów i druków polskich, łacińskich, niemieckich i włoskich. Stale wzbogacany przez zakupy rozrósł się w sporą bibliotekę. Jednym z tych zakupów były właśnie księgi Franciszka Rychłowskiego *Kazania na święta całego roku. Z różnych Doktorów y Autorów ku zbudowaniu dusz ludzkich zebrane y napisane*, wydane *Z dozwoleniem Starszych. Cum gratia et privilegio S.R.M. w Krakowie w drukarni Stanisława Teodora Piotrkowczyka Typographa J.K.M. Roku Pańskiego M.DC.LXVII*. Autor był cenionym w swoim czasie homiletykiem. Stanisław Teodor Piotrkowczyk dołożył wszelkich starań, by druk otrzymał piękną szatę graficzną. Była to najokazalsza i licząca najwięcej stron (521) publikacja, gdyż współwydana z *Kazaniami na święta Panny Przenajświętszej*. Karol Estreicher, który odnotowuje to dzieło w tomie XV trzeciej serii na s. 514, nie wymienia suskiej biblioteki jako przechowującej egzemplarz *Kazań*. Zatem MDDK-owskie białe kruki znowu „odkryły” światu nieznanemu wielkiemu bibliografowi egzemplarz starodruku.

Prócz kazań księgi Rychłowskiego grupę druków religijnych uzupełniają księgi liturgiczne, ostatnie, sygnowane przez Piotrkowczyków: *Rytuale sacramentorum* (1671), *Missae pro defunctis* (1668) i *Missae Sanctorum* (1672), a także duża ilość żywotów świętych wyniesionych właśnie na ołtarze; m.in. błogosławionego Stanisława Kostki, św. Kazimierza, czy św. Jana Kantego.

Literatura świecka tłoczona przez Stanisława Teodora reprezentowana była najliczniej przez panegiryki polityczne. Spora ich ilość dotyczy koronacji króla Michała Korybuta Wiśnowieckiego, a także jego ślubu z Eleonorą Marią.

Książka naukowa zajmowała jedno z czołowych miejsc w produkcji wydawniczej warsztatu. Składały się na nią podręczniki autorstwa profesora warszawskiego kolegium jezuickiego Wojciecha Tylkowskiego, drugi tom słownika *Synonima seu dictionarium polono-latinum* Grzegorza Knapkiego i tegoż autora praca z dziedziny gramatyki *Grammaticae methodus facilis* (1671), do której przedmowę napisał sam drukarz.

Stanisław Teodor wytłoczył najmniej druków urzędowych, z których to (w okresie swojej świetności) zakład Piotrkowczyków słynął. Większość przywilejów dotycząca tego typu literatury przeszła bowiem w tym czasie na drukarzy

warszawskich³⁴. Przez 9 lat swojej działalności Stanisław Teodor wydał 66 tytułów, na 800 arkuszach. Mimo sprzeciwu siostry Elżbiety Muszyńskiej (wycofanego dwa lata później) 30 stycznia 1674 roku Stanisław Teodor Piotrkowczyk wystawił akt, którym przekazał kamienicę przy ul. Floriańskiej 15 z przyległościami i drukarnię z wyposażeniem Akademii Krakowskiej. Miał zapewnione dożywotnie lokum „Pod Wiewiórką”, a zmarł prawdopodobnie przed 13 czerwca 1675 roku³⁵.

Działalność typograficzna oficyny Piotrkowczyków odcisnęła trwałe ślady w nauce, religii i kulturze Polski. Działały równoległe z nimi i inne warsztaty drukarskie, najbardziej znany Franciszka Cezarego (również przekazany Akademii Krakowskiej, ale dopiero w 1731 roku), Krzysztofa Schedla, Jana Januszowskiego, Macieja Jędrzejowczyka, Łukasza Kupisza czy Jakuba Siebeneichera. Ich właściciele cieszyli się uznaniem, należeli do patrycjatu miejskiego. W XVII wieku, prócz Andrzeja II Piotrkowczyka, zasiadali w radzie krakowskiej również Jakub Siebeneicher, Krzysztof i Jerzy Schedlowie. Byli ludźmi wykształconymi, utrzymywali stosunki z dworem królewskim, uczonymi z kręgu Akademii Krakowskiej i z zagranicy, z magnatami, purpuratami. Każdy druk z tamtych oficyn, który przetrwał do naszych czasów przedstawia dużą wartość, tak jak *Processionalez Wysocic*, które wytloczył Andrzej II. Joachim Lelewel, historyk i jeden z pierwszych bibliografów, odnotował:

a co tylko było w piśmiennictwie polskim od 1616 do 1650 najlepszego, bądź w łacinie, bądź w polskim języku, to zawsze spod pras Piotrkowczyka i Cezarego wychodziło³⁶.

Podążajmy śladami Białych Kruków przypominając przeszłość, odkrywając jej nieznanne karty, czytając czas, a myślę, że natrafimy na jeszcze nie jedno „wydanie bogate”...

³⁴ Przyjmuje się datę 16 marca 1596 r. za moment przeniesienia stolicy z Krakowa do Warszawy. Wtedy to król Zygmunt III Waza przybył tu ze swym dworem i rozpoczął budowę zamku królewskiego. Definitywnie w 1611 roku osiadł w Warszawie na stałe. Stąd wzrost znaczenia drukarzy warszawskich na niekorzyść interesów krakowskich impressorów.

³⁵ *Drukarze dawnej Polski...*, t. 1, cz. 2, vol. 2, s. 524.

³⁶ J. L e l e w e l, *Bibliograficznych...*, s. 188.

Bibliografia

- Bieniarzówna J., *Mieszczanstwo krakowskie XVII w.*, Kraków 1969
Czapliński Wł., Długosz J., *Życie codzienne magnaterii polskiej w XVII wieku*, Warszawa 1976
Dobrzyniecka J., *Drukarnie Uniwersytetu Jagiellońskiego 1674–1783*, Warszawa 1975
Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku. T. 1: *Małopolska*. Cz. 1: *Wiek XV–XVI*, Wrocław 1983

- Drukarze dawnej Polski od XV do XVIII wieku. T. 1: Małopolska. Cz. 2: Wiek XVII–XVIII. Vol. 2: L–Ż i druki żydowskie*, Kraków 2000
- Dzik J., *Skrzydła ołtarzowe z kościoła parafialnego w Wysocicach*, „Nasza Przeszłość”, 1999, t. 91, s.207–239.
- Estreicher K., *Bibliografia staropolska*, t. XXX, Kraków 1934, s.215
- Encyklopedia wiedzy o książce*, Wrocław 1971
- Hewner K., *Romański tympanon z Wysocic*, „Teki Krakowskie”, t. XII, Kraków 2000. s.105–114
- Komoniecki A., *Chronografia albo dziejopis żywiecki*, Żywiec 1987
- Lelewel J., *Bibliograficznych ksiąg dwoje*, t. 1. Warszawa 1927
- Pawelec M., *Protestantyzm na Żywiecczyźnie w okresie staropolskim*, „Gronie”, 2006, nr 2. s.41–59
- Plątek A., *Opowieści o dziejach kościoła i parafii Wysocickiej*, Kraków 2003
- Ptak-Korbel W., Wawrykiewicz Z., *Piotrkowczyk Andrzej, Piotrkowczyk Stanisław Teodor, Piotrkowczykowa z Pernusów Anna Teresa*, PSB, Wrocław [etc.] 1982, t. XXVII
- Rożek M., *Mecenat artystyczny mieszczaństwa krakowskiego w XVII w.*, Kraków 1977
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, Warszawa 1895, t. XIV, s.110–111
- Sowiński J., *Polskie drukarstwo*, Wrocław 1988
- Tomkiewicz Wł., *Dolabella*, Warszawa 1959
- Wiśniewski J., *Dekanat miechowski*, Kielce 2000

MARIA JAZOWSKA-GUMULSKA

„ROTA” MARII KONOPNICKIEJ W OKRESIE WALKI O POŁUDNIOWĄ GRANICĘ RZECZYPOSPOLITEJ PO ODZYSKANIU NIEPODLEGŁOŚCI

W 2008 roku minęło sto lat od napisania słynnego wiersza *Rota*¹, który był protestem Marii Konopnickiej przeciwko uciskowi chłopów rugowanych w wyniku antypolskich ustaw i bezwzględnego naporu kolonizatorskiego. Wzniosła melodia Feliksa Nowowiejskiego upowszechniła *Rotę* jako pieśń patriotyczną i jeden z hymnów narodowych.

Pierwsze wykonanie *Roty* jako podczas podniosłej uroczystości odsłonięcia pomnika na Placu Jana Matejki w Krakowie w pięćsetną rocznicę zwycięstwa pod Grunwaldem w 1910 roku odbiło się szerokim echem w prasie galicyjskiej. Hiperbolizując wydarzenie pisano, że melodia poniosła się szeroko i daleko, może odbiła się od szczytów Tatr i popłynęła ku zachodowi i północy. Chociaż w pierwotnym zamierzeniu autorskim *Rota* miała stanowić odpowiedź na pruskie plany wywłaszczenia Polaków z ziemi wielkopolskiej, to jednak od początku powstania utworu łączono go z narodem jako całością².

Znaczącą funkcję w budzeniu świadomości narodowej Polaków odegrała *Rota* na pograniczu południowym Polski, a zwłaszcza na terenach Orawy, Spisza i ziemi czadeckiej. To właśnie w okolicach Żywca śpiewano nową zwrotkę *Roty*:

Na nic haniebny traktat wasz,
Nic wasze nam układy, –
Staniemy wrogom twarzą w twarz
I damy sobie rady.
Ojczyzna nasza aż po Bug;
Tak nam dopomóż Bóg,
Tak nam dopomóż Bóg!³

¹ Pierwodruk *Roty* ukazał się w czasopiśmie „Przodownica”, 1908, nr 11.

² J. L e ś, „*Rota*” w świetle publicystyki politycznej i korespondencji M. Konopnickiej, „Ruch Literacki”, 1971, z. 6, s.340–341.

³ Nowa zwrotka „*Roty*” Konopnickiej (śpiewana w okolicy Żywca), „Nowy Kurier Krakowski”, 1918, nr 18, s. 7.

Na wymienionych terenach proces słowakizacji ludności rozpoczął się już na początku wieku XX. Gimnazjum nowotarskie, powstałe w 1904 roku, powołane zostało m.in. z pobudek patriotycznych, by mogła tu z nauki korzystać młodzież podhalańska, ale także wynaradawiane „polskie plemię, zamieszkałe na dawnym polskim Spizu i ziemi orawskiej”⁴. Do szeroko zakrojonej akcji budzielskiej polską świadomość narodową wśród ludności Spisza i Orawy włączyły się podhalańskie koła TSL. Na Walnym Zjeździe Związku Okręgowego TSL, który odbył się 19 kwietnia 1914 roku w Nowym Targu, działacze Towarzystwa obradowali nad sprawami pracy oświatowej wśród ludności polskiej na Orawie i Spiszu oraz problemami jej uświadamiania narodowego. Do pracy w tym kierunku włączył się aktywnie m.in. Juliusz Zborowski jako nauczyciel języka polskiego w nowotarskim gimnazjum, sekretarz Zarządu Związku Okręgowego Towarzystwa Szkoły Ludowej i Sekcji Ludoznawczej Towarzystwa Tatrzańskiego, rozwijając swoje badania nad gwarą i kulturą góralską. Na początku 1918 roku objął Zborowski funkcję redaktora „Gazety Podhalańskiej”, która stała się jednym z organów prasowych akcji spisko-orawskiej, odnotowywała ponadto ważniejsze wydarzenia z kraju. W numerze 8 z 1918 roku na pierwszej stronie zamieszczono protest Podhalan w sali ratuszowej w Nowym Targu przeciwko układowi w Brześciu Litewskim, na mocy którego ziemię chełmską i Podlasie usiłowano oderwać od Polski. Wśród licznych postulatów domagano się uwolnienia więzionego Józefa Piłsudskiego. Na zakończenie manifestacji zebrani odśpiewali *Rotę* M. Konopnickiej⁵.

Jeszcze podczas działań wojennych 15 sierpnia 1918 roku zaczęło wychodzić w Zakopanem „Echo Tatrzańskie. Dwutygodnik poświęcony sprawom Podhala i zdrojowisk podtatrzańskich”, którego głównym nurtem publicystycznym stały się sprawy spisko-orawskie. „To właśnie zagadnienie, jako walka o kształt polskiej granicy południowej, dominowało w niektórych tytułach prasowych Zakopanego lat międzywojennych” – podkreśla w pracy poświęconej prasie zakopiańskiej Maciej Pinkwart⁶.

Dzień 11 listopada 1918 roku nie przyniósł upragnionej wolności dla wielu rdzennie polskich ziem, nie udało się wytyczyć także południowej granicy Polski. Już przed wybuchem pierwszej wojny światowej na łamach prasy podhalańskiej żywo dyskutowano nad wynaradawianiem Polaków przez Czechów i Węgrów, zwłaszcza na obszarach Spisza i Orawy.

Położone niegdyś na krańcach węgierskiego państwa Górną Orawą i Spisz – podkreśla Ryszard Kantor – pograniczne krainy wyraźnie zapóźnione gospodarczo, których ludność prezentowała typową dla podobnych obszarów postawę, postawę „tutejszego”, charakteryzującą się słabym albo żadnym poczuciem narodowym, znalazły się nagle po I wojnie światowej w centrum

⁴ Cyt. za: J.M. Roszkowski, *Udział Juliusza Zborowskiego w akcji spisko-orawskiej 1913–1920*, „Rocznik Podhalański”. R. VII: 1997, s. 317.

⁵ *Nie damy ziemi swej, tak nam dopomóż Bóg!*, „Gazeta Podhalańska”, 1918, nr 8.

⁶ M. Pinkwart, *Tatry w świadomości mieszkańców Zakopanego i ich gości. Prasa zakopiańska 1891–1939*, Zakopane 2002, s.243.

zainteresowań dyplomacji światowej, w centrum konfliktu dwóch organizmów państwowych: polskiego i czechosłowackiego, wyrosłych na gruzach austro-węgierskiej monarchii. Nie była to pozycja komfortowa, o czym miały zaświadczyć dalsze lata, lata cierpień ludności, lata straconych złudzeń i rozczarowań po obu stronach⁷.

Towarzystwo Tatrzańskie natychmiast po rozpadnięciu Austrii zajęło się sprawami Spisza, Orawy i okręgu czadeckiego i powołało w dniu 31 października 1918 roku, z inicjatywy członka wydziału dr Kazimierza Roupperta osobną komisję w składzie: dr Walery Goetel, dr Władysław Kulczyński, dr Kazimierz Rouppert, dr Jerzy Smoleński i dr Władysław Szajnocha, spoza wydziału TT powołano profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego: dra Franciszka Bujaka, dra Ludomira Sawickiego, dra Władysława Semkowicza, dyrektora gimnazjum Romana Zawilińskiego oraz dra Stanisława Eljasza Radzikowskiego. Komisja miała w ściśle naukowych memoriałach przedstawić rządowi polskiemu w Warszawie i konferencji pokojowej w Paryżu podstawy etnograficznych i historycznych uprawnień Polski do tych obszarów⁸. Komisja ta postarała się także o wygłoszenie w styczniu 1919 roku 5 publicznych wykładów o Spiszu i Orawie z zakresu historii, etnografii, przyrody i sztuki.

Już jednak 5 listopada 1918 roku odbył się wiec ludności polskiej w Jabłonce, na którym przyjęto rezolucję, proklamującą przyłączenie polskiej części Orawy, Spisza i Czadeckiego do Polski⁹. Od 6 listopada 1918 roku do 13 stycznia 1919 administracja polska działała na Orawie, a po wycofaniu wojska polskiego wkroczyły na te ziemie oddziały żandarmerii czeskiej¹⁰. Po tej decyzji Władysław Orkan zamieścił w numerze 1 z 1919 roku „Echa Tatrzańskie” płomienną odezwę związaną z problematyką spisko-orawską, wzywając do obrony tych ziem przed czechizacją, a Roman Zawiliński poświęcił artykuł ludności polskiej na kresach południowych. Niebawem też odnotowano w „Echu”, że Kazimierz Tetmajer, członek honorowy Towarzystwa Tatrzańskiego utworzył w Warszawie

⁷ R. K a n o t j, *W 70 rocznicę przyłączenia części Orawy i Spisza do Polski*, „Orawa”, 1990, nr 6–8, s. 2. Na szerszym tle historycznym problematykę tę rozwija Ewa O r l o f w artykule: *Sprawa Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy* [w:] *Galicja i jej dziedzictwo*, t. 1, pod red. W. Bonusiaka i J. Buszki, Rzeszów 1994.

⁸ Memoriały autorstwa członków Towarzystwa Tatrzańskiego, profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego: Władysława Semkowicza, Ludomira Sawickiego, Władysława Szajnochy oraz badaczy etnografów, geografów, ekonomistów zostały opublikowane w tomie 37 „Pamiętnika Towarzystwa Tatrzańskiego”, rocznik 1919–1920, poświęconym sprawom Spisza, Orawy i czadeckiego okręgu. Do tego tomu dołączono teksty zatytułowane *Nie damy Spisza!*, które wydano także w postaci osobnej książeczki pod red. K. Roupperta, W. Semkowicza i W. Szajnochy, Kraków 1920.

⁹ E. O r l o f, *Orawa i Spisz w latach 1918–1920*, Szczawnica 1990, referat wygłoszony na LXVI Walnym Zjeździe PTL w Jabłonce 22 X 1990 w 70. rocznicę przyłączenia do Polski północnego Spisza i północnej Orawy.

¹⁰ Por. także: J. K o w a l c z y k, *Akcja plebiscytowa na Spiszu i Orawie (kształtowanie się granicy polsko-czechosłowackiej po I wojnie światowej w latach 1918–1924)*, referat wygłoszony na sesji popularnonaukowej 20 X 1990 r. w Krakowie w 70. rocznicę powrotu Spisza i Orawy do Polski, maszynopis w Centralnej Bibliotece Górskiej w Krakowie.

i Krakowie Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy i Podhala, który przyjął oficjalną nazwę „Narodowy Komitet Obrony Spisza, Orawy, Czadeckiego i Podhala” i rozszerzył swoją działalność poprzez koła m.in. w Nowym Targu, Krościenku, Piwnicznej, Zakopanem, Nowym Sączu, Żywcu¹¹. W numerze 2 „Echa Tatrzańskiego” z 5 lutego 1919 roku Feliks Gwiżdż w artykule *Daremny najazd* przytoczył liczne przykłady działalności Słowaków w celu zesławoczenia górali spiskich i orawskich i mocno zaakcentował, iż

to była i jest, mimo parcia Słowaczyny, ta sama mowa nasza, która przechowała wszystkie wspaniałości Reja, Kochanowskiego i Skargi, która tak znamienne rzeźbiła piękno sienkiewiczowskich *Krzyżaków* i która ma nieśmiertelne pomniki, w niesłychanym bogactwie twórczości podhalańskiej Tetmajera. Mowa więc jednaka. Gwarzymy wszyscy „po nasemu”. Ziemia wspólna. Strój ten sam. Zwyczaje, obchody, uroczystości te same¹².

„Echo Tatrzańskie” subsydiowane przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych w celu propagowania polskości na terenach Spisza i Orawy poruszało tę tematykę z niezwykłą dbałością o rzetelną informację i profesjonalną wiedzę z dziedziny historii, ekonomii, a nawet językoznawstwa¹³. Jeden z głównych rzeczników spraw spisko-orawskich, ksiądz Ferdynand Machay, zamieszczał na łamach „Echa” korespondencje z Paryża, informując o pertraktacjach delegacji Spisza i Orawy z Radą Ambasadorów¹⁴. Inną formą działalności i zaangażowania wielu przedstawicieli inteligencji oraz mieszkańców Spisza i Orawy w sprawę regulacji południowej granicy były wiece i manifestacje, skrupulatnie odnotowywane na łamach „Echa Tatrzańskiego” oraz „Gazety Podhalańskiej”. O wiece w Krakowie, który odbył się 23 marca 1919 roku pod hasłem „Nie damy ziemi, skąd nasz ród! (Śląsk Cieszyński, Spisz i Orawa dla Polski!)” informował także „Ilustrowany Kurier Codzienny”. W notatce z tego wydarzenia czytamy:

Z fragmentami *Roty* na ustach „królewski szczerp Piastowy” zapowiadał, że „nie damy ziemi skąd nasz ród”, Śląska Cieszyńskiego, że „nie damy pogrześć mowy” i polskości w takich perłach terytorium naszego, jakimi są Spisz i Orawa¹⁵.

Prawie każda z tych form mobilizacji społeczności lokalnych kończyła się odśpiewaniem *Roty* w wersji zgodnej ze słowami M. Konopnickiej do melodii Feliksa Nowowiejskiego, albo też jej przeróbek.

¹¹ Zob. także: *Sprawozdanie z czynności Towarzystwa Tatrzańskiego za czas od 1 czerwca 1918 r. do 15 czerwca 1919 r.*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, 1918, 1919–1920, t. XXXVII.

¹² F. G w i ǳ d ǳ, *Daremny najazd*, „Echo Tatrzańskie”, 1919, nr 1, s. 3–4.

¹³ Zob. m.in.: J. Z b o r o w s k i, *O polską duszę*, „Echo Tatrzańskie”, 1919, nr 2–4; J. R a ǳ a c z, *Polskość Orawy*, „Echo Tatrzańskie”, 1919, nr 3; K. K r o t o s k i, *Spisz a rozbiory*, „Echo Tatrzańskie”, 1919, nr 5–6.

¹⁴ Dramatyczną walkę o polskość Orawy odtworzył ksiądz Ferdynand Machay w swoim pamiętniku zatytułowanym *Moja droga do Polski*.

¹⁵ „Ilustrowany Kurier Codzienny”, 1919, nr 81 (24 III).

Trawestacja *Roty* powstała także na terenie Podhala. W numerze 8 „Echa Tatrzańskiego” z dnia 5 maja 1919 roku dr Stanisław Eljasz Radzikowski zamieścił *Rotę tatrzańską* w czterech strofach. W dwóch inicjalnych wersach odwołuje się autor do wciąż aktualnej walki o kresy południowe i rozpoczyna pieśń od zaprzeczenia:

Nie damy ziemi szczytów Tatr
Ni Spisza ni Orawy,
Rozpędzi chmury hałny wiatr
I czeskie zdmie kurzawy.

Wskazując na głównego wroga, którym są Czesi, nawołuje do pełnego zjednoczenia Podhalań:

Połączym z sobą naszą brać,
Posplatam społem ręce,
Wszak im musimy pomoc dać,
Zbawienie w ich ud ręce!

Konsekwencją tej solidarności będzie walka:

Trąbity w hałach zagra róg,
Na bój! Dopomóż Bóg! (bis)

W trzeciej strofie zamieścił autor zapewnienie o ochronie całego obszaru ziem oznaczonych orlimi gniazdami, a szczególny akcent położył na zagrożone spiskie miasta. Na znak zwycięstwa i chwały zapłonnie na tatrzańskich turniach „tysiące wiatr” nazwanych sobótkami weselnymi, a złoty róg zabrzmiał hejnałem. Pierwszą i trzecią strofą tej wersji *Roty tatrzańskiej* kończą refreny zgodne z *Rotą* Konopnickiej: „Tak nam dopomóż Bóg!”, druga kończy się wezwaniem do boju: „Na bój! Dopomóż Bóg!”, czwarta prośbą: „Wždy nam pomagaj Bóg” (bis)

Prawie równolegle w „Dodatku” do numeru 18 „Gazety Podhalańskiej” datowanym na 4 maja 1919 roku zamieszczono ten sam tekst pierwszych czterech strof *Roty* St. Eljasza Radzikowskiego pod tytułem *Rota podhalańska*, wzbogacając ją o strofę piątą, w której pojawiła się euforia w związku z wycofaniem wojsk czeskich ze Spisza i Orawy:

Mamy już ziemię u stóp Tatr,
Spisz mamy i Orawę!
Przegonił chmury hałny wiatr
I czeską zwiął kurzawę!
Nie dał, aby hań zasiadł wróg,
Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

Niebawem jednak okazało się, że ten manewr nie przyniósł jeszcze żadnej znaczącej decyzji o przyłączeniu Spisza i Orawy do Polski. W „Gazecie Podhalańskiej” odnotowywano skrupulatnie wszystkie ważne uroczystości, obchody rocznicowe i wiece organizowane na znak solidarności z mieszkańcami ziem pozostających nadal pod wpływem obcych rządów. W artykule wstępnym, otwierającym numer 32 „Gazety Podhalańskiej” (z 10 VIII 1919 r.) omówiono przebieg wiecu z udziałem około 25 000 zgromadzonych osób, który miał miejsce w Nowym Targu w dniu 3 sierpnia. Żądania skierowane do Rządu Rzeczypospolitej ujęto w dwu punktach. Domagano się, by Rząd przystąpił niezwłocznie do

zbrojnego zajęcia Spisza, Orawy i Czadeckiego oraz by w kwestii przyłączenia tych ziem do Polski nie powodował się żadnymi ubocznymi względami, lecz konsekwentnie bronił racji przynależności do Polski Spisza, Orawy i Czadeckiego w ich etnograficznej całości. Wiec zakończył się odśpiewaniem *Roty*. Podczas tej uroczystości sprzedawano na fundusz walki o południowe kresy odznaki i kartki z napisem „Nie damy Spisza i Orawy” oraz odezwy z *Rotą spisko-orawską* St. Eljasza Radzikowskiego, broszurę o Spiszu i Orawie, a także jednodniówkę „Gazety Podhalańskiej”, zawierającą artykuły o kresach południowych. W tym samym numerze „Gazety” zamieszczono informację o wiecach w Rabce i Szczawnicy. W tej ostatniej na zakończenie potężnej manifestacji odśpiewano *Rotę* Konopnickiej i *Rotę podhalańską* (określaną niekiedy w sprawozdaniach prasowych jako *Rota spisko-orawska* St. Eljasza Radzikowskiego)¹⁶.

W prasie, szczególnie zaś w „Gazecie Podhalańskiej”, pojawiały się liczne informacje o nadużyciach, prześladowaniach, a nawet rabunkach i napadach na ludność polską na terenach Spisza i Orawy¹⁷. Różnorodne formy mobilizacji społeczeństwa polskiego w sprawie granicy południowej przez członków Narodowego Komitetu Obrony Spisza, Orawy i Podhala oraz Towarzystwa Tatrzańskiego, a także pozytywne przyjęcie delegacji góralskiej w Paryżu i stanowcza postawa lokalnych społeczności gotowych nawet do krwawej rozprawy z Czechami spowodowały, że Rada Koalicyjna w Paryżu ustaliła 11 września 1919 r., iż o losach i przynależności Śląska Cieszyńskiego, Spisza i Orawy rozstrzygnie plebiscyt, a na ten czas wojska czeskie usuną się z tych ziem¹⁸.

¹⁶ Obszerniejszą informację o uroczystości spisko-orawskiej w Szczawnicy, którą zakończono gromkim śpiewem *Roty podhalańskiej* i *Roty* Konopnickiej zamieszczono w „Dodatku” do 33 numeru „Gazety Podhalańskiej” z dnia 17 sierpnia 1919 r. W tym samym numerze znalazła się informacja o zorganizowanym dniu Orawy i Spisza przez komitet orawsko-spiski 3 sierpnia w Myślenicach. W wygłaszanych odczytach mówiono o znaczeniu Orawy, Spisza i ziemi czadeckiej dla całego Podhala. „Wiec zakończono odśpiewaniem *Roty* Eljasza Radzikowskiego *Nie damy ziemi szczytów Tatr*”.

¹⁷ Zob. także: *Dwa sprawozdania polskiej administracji Spisza i Orawy z 1919 r.*, wyd. J.M. Roszkowski, „Rocznik Orawski I”, pod red. T.M. Trajdosa. Zubrzyca Góra 1997. Są to sprawozdania dr Jana Bednarskiego, kierownika Administracji Spisza i Orawy z siedzibą w Nowym Targu (ze zbiorów archiwalnych Muzeum Tatrzańskiego). Oba sprawozdania pochodzą z okresu lipca i sierpnia 1919 r., gdy północne obszary Spisza i Orawy zostały, do czasu rozstrzygnięć terytorialnych, przejściowo przekazane Czechosłowacji. Mówią one o licznych nadużyciach władz czeskich, o dyskryminacji ludności polskiej i fałszowaniu dokumentacji o przynależności narodowej.

¹⁸ 30 stycznia 1920 roku do Cieszyna przyjechała Międzynarodowa Komisja dla objęcia w zarząd Śląska, Spisza i Orawy na czas głosowania. Prace przygotowawcze rozciągały się w czasie, prasa donosiła o ciągłych nadużyciach ze strony Czechów. Już w 1919 r. wydano także broszurę agitacyjną w formie książeczki o wymiarach 15 x 11 cm o czeskich gwałtach na Spiszu i Orawie, w której zamieszczono drobiazgowo dane z datami dziennymi o napadach, rabunkach i zastraszaniu ludności przez stacjonujące na tych terenach wojska czeskie; zob. zbiory Centralnej B-ki Górskiej w Krakowie. Do zapowiadanego plebiscytu jednak nie doszło. Komisja zdecydowała, że spór o granicę da się załatwić tylko w instancjach międzynarodowych, a o losie tych ziem rozstrzygnie ostatecznie wyrok Rady Najwyższej państw koalicyjnych. 28 lipca ogłoszono wynik konferencji ambasadorów z krzywdzącym dla ludności polskiej podziałem terytorium Spisza i Orawy. Zob. m.in.: *Plebiscytu spisko-orawskiego nie będzie!*, „Gazeta Podhalańska”, 1920, nr 29.

Obok poważnej treści *Roty tatrzańskiej* St. Eljasza Radzikowskiego w numerze 10 „Echa Tatrzańskiego” z 1919 roku ukazała się kolejna trawestacja *Roty*, pod tytułem *Rota zakopiańska*, podpisana pseudonimem Rustan, odtwarzająca specyficzną atmosferę Zakopanego. Jej autorem był Marian Skalski (1898–1951), satyryk i publicysta krakowski. Po zasygnalizowaniu w pierwszym wersie prawa do Orawy, Tatr i Spisza autor przywołuje w pierwszej strofie szereg postaci mocno związanych z realiami Zakopanego od przełomu stuleci, wokół których koncentrowały się spory o kształt uzdrowiska i kompetencje władz lokalnych. Pojawiają się więc nazwiska Andrzeja Chramca, Stefana Żychonia, Kazimierza Dłuskiego, Wincentego Regieja i Mariusza Zaruskiego, po czym następuje zapewnienie:

 Nie weźmie ich nam żaden wróg,
 Tak nam dopomóż Bóg (bis)

Nie zabrakło też w treści utworu związków z przeszłością w postaci aluzji do powstania chochołowskiego, ale w wierszu chodzi o mało znaczące żądania ceprów dulskich, których ma uciszyć St. Eljasz Radzikowski. Podobnie także działalność Władysława Orkana została zminimalizowana i sprowadzona do pobytów u słynnego Stanisława Karpowicza:

 Prosimy piknie, Orkan rzekł:
 Czech zbójnik jest i kwita,
 Spierem go, by hań w progu legł,
 Będzie Rzecz pospolita.
 Dał hasło. trąbi w Karpa róg...
 Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

Fantazje czwartej strofy są zapewne wynikiem nic nie znaczących dyskusji inteligencji w kawiarnianej atmosferze:

 Prezydent będzie bacą zwan,
 Ministry to juhasi,
 Harnasiem wódz. Galica pan,
 Barany, ludzie nasi.
 W skarbie oscypków będzie huk.
 Tak nam dopomóż Bóg! (bis)

Nie zabrakło też aluzji do działaczy ochrony tatrzańskiej przyrody, zamieszczonych w ostatniej strofie ze zmienionym refrenem:

 W zwycięstwa znak na turniach gór,
 Tabliczki będą z miedzi:
 „Idąc, nie rób w granicie dziur!”
 „Nie męczcie też niedźwiedzi!”
 Korniłowicza jeśliś wróg,
 Oj, niech Cię strzeże Bóg! (bis)

Satyryczna wymowa całego utworu M. Skalskiego odbiega od patriotycznej treści *Roty* M. Konopnickiej, która jak trafnie podkreślił St. Pigoń:

jest pieśnią na cześć ziemi i na cześć trwania przy ojcowiznie — [...] to pieśń kmięca, gospodarska; obwarowuje się w niej przysięgą trwanie, niezłomne i nieustępliwe bytowanie na ziemi [...] jesteśmy na ziemi praocjów i wytrwamy na niej — „do krwi ostatniej kropli z żył”¹⁹.

W 29 numerze „Gazety Podhalańskiej” z 1919 roku (z dnia 20 lipca) Stanisław Nędza z Kościelisk (późniejszy poeta podhalański Stanisław Nędza Kubiniec) zamieścił *Rotę Kompanii Wysokogórskiej*, która w swojej treści nawiązuje do obrony wschodnich i południowych granic Polski, odwołując się do legendarnych dziejów Lecha i Piasta. Służba wojskowa poety w strzelcach podhalańskich dała podstawę do propozycji działań zbrojnych. Dwie pierwsze strofy zachowują rytmikę *Roty* Konopnickiej, ale nie są opatrzone refrenem oryginału. Trzecia strofa ma treść bardziej uniwersalną, zapewniającą o gotowości wsparcia czynem zbrojnym udręczonych rodaków:

Nie damy, aby rodna brać
Krwawiła dusze męką,
Już śpieszym wrogom odpór dać
Z pomocną dla Was ręką!
Wyżeniem wroga hen za próg,
Tak nam dopomóż Bóg!

W sąsiedniej szpalcie, obok wiersza Stanisława Nędzy, redakcja umieściła propozycję porucznika Zygmunta Pałki z Czarnego Dunajca o następującej treści:

Strzelcy Podhalańscy nie mają jeszcze swej pieśni wyróżniającej ich od innych pułków. Należałoby pomyśleć o tym, może przez ogłoszenie konkursu, którym zajęłoby się Dówództwo Brygady oczywiście w łączności ze znawcami literatami. Pieśń w tempie marsza — powinna być prosta i niewyszukana, żołnierska i pogodna jak żołnierz bez troski. Nuta powinna być osnuta na motywach podhalańskich. Autor pomysłu proponuje starą „zbójnicką” *Hej, idem w las...* Oczywiście, że także inna staroświecka może się nadawać, a może i całkiem nowy muzyczny utwór przyjmie nasz żołnierz z ochotą²⁰.

W kolejnych numerach „Gazety Podhalańskiej” i „Echa Tatrzańskiego” nie wracano do tego problemu, dyskutowano natomiast o przyjęciu delegacji Spisza i Orawy w Paryżu w sprawie granicy południowej, zamieszczano relacje ks. Ferdynanda Machaya z podróży oraz z rozmów usiłujących nakłonić do przychylności dla polskiej sprawy prezydenta USA, Woodrowa Th. Wilsona. 27 września 1919 r. Rada Ambasadorów sprecyzowała zasady plebiscytu na spornej części Spisza i Orawy²¹.

• ¹⁹ St. P i g o Ń. „Nie rzucim ziemi!” *W sporze o „Rotę” Marii Konopnickiej słowa spokojne* [w:] idem: *Na drogach kultury ludowej. Rozprawy i studia*, Warszawa 1974, s. 297.

²⁰ *W sprawie marsza Strzelców Podhalańskich*, „Gazeta Podhalańska”. 1919, nr 29.

²¹ O dalszych losach Spisza i Orawy, zob. przypis 18.

Stanisław Nędza Kubiniec w kilka lat później, już jako radykalny działacz chłopski, wrócił do literackiego pierwowzoru *Roty* w pieśni *Z tych czarnych pól*, która ukazała się drukiem w *Śpiewniku ludowym*, wydanym po raz pierwszy w Warszawie w okresie strajków chłopskich lat 1933–1937. Tekst jest opatrzony adnotacją: „na melodię: Nie rzucim ziemi”. Utwór składa się z 6 zwrotek czterowersowych, nie posiada jednak charakterystycznego dla *Roty* refrenu. Wiersz w warstwie treściowej jest zapewnieniem lepszego życia dzięki bardziej sprawiedliwemu podziałowi chleba i dóbr, będącemu wynikiem jednoczącej siły zwartych mas chłopskich:

I opaszemy ziemię w krąg
zieloną chłopską wstęgą,
bo miliony serc i rąk
niezlomną są potęgą.

Z tych czarnych pól, z tych kurnych chat
wyroślił do potęgi.
Podzielić chleb, porównać świat,
to chłopskiej myśli kręgi.²²

Pieśń jest wyrazem poglądów poety z okresu współpracy z Antonim Olchą, Jantkiem z Bugaja i Wojciechem Breowiczem w Związku Pisarzy Ludowych, skupionych wokół czasopisma „Wieś – Jej Pieśń”, głoszących w literaturze aksjomatyczne tezy o wyższości kultury wiejskiej nad miejską i inteligencką. Wpisuje się ponadto w ogólnopolską dyskusję o kierunkach przemian społeczno-politycznych w II Rzeczypospolitej²³. Rytmika pieśni S. Nędzy-Kubińca wzorowana na *Rocie* M. Konopnickiej, z wyraźnym wskazaniem melodii Feliksa Nowowiejskiego, jest kolejnym dowodem uniwersalności literackiego pierwowzoru.

²² S. Nędza-Kubiniec, *Z tych czarnych pól* [w:] *Śpiewnik ludowy*. Warszawa, s. 18. Przedruk w zbiorze wierszy S. Nędzy-Kubińca, *Wiersze i poematy*, Warszawa 1973, s. 41.

²³ Por. także: D. Wawrzykowska-Wierciochowa, *Nie rzucim ziemi. skąd nasz ród..*, Warszawa 1988, s. 243–246.

MARIA IRENA OLSZOWSKA

KAZIMIERA KUTRZEBIANKA
(1896–1960)

historyk sztuki, inwentaryzator zabytków



Dr Kazimiera Klementyna Kutrzebianka jest postacią zasłużoną, a mimo to mało znaną i z pewnością godną przypomnienia. Całe swoje życie poświęciła pracy dla zachowania piękna niepowtarzalnych, związanych nierozzerwalnie z kulturą naszego kraju, rozsianych po wsiach i miasteczkach zabytkowych obiektów, kościołów, kapliczek, cerkiewek, dzieł sztuki nie tylko tych powszechnie znanych. Dostrzegała też proste piękno i twórczy autentyzm w prymitywnych, ale pełnych ekspresji dziełach artystów ludowych. Zwracała uwagę na godne zachowania stare drzewa otaczające zabytkowe budowle.

Nie dbała o stanowiska i zaszczyty. Całkowicie oddana swojej pasji, walcząca o swoje racje, często była niewygodna dla powojennych władz państwowych i samorządowych, a w związku z tym i dla swoich bezpośrednich przełożonych. Jej praca nad inwentaryzacją zabytków, pionierska w pierwszej połowie ubiegłego stulecia, a trudna i czasem wręcz niebezpieczna w latach po drugiej wojnie światowej, wymagała często, oprócz wiedzy i zamiłowania, także samozaparcia i ofiarności. Wysyłana była na najtrudniejsze tereny, których unikali inni, w dodatku często samotnie. Dziś w dobie rozwoju motoryzacji trudno sobie nawet wyobrazić ile wysiłku kosztowało dotarcie do odległych wiosek i miasteczek. Wędrując z notatnikiem w plecaku była swego rodzaju turystką w służbie zabytków. Póki warunki pogodowe pozwalały – pracowała w terenie. W miesiącach zimowych, w rodzinnym Jordanowie, trzeba było zebrane materiały uporządkować, opracować i przygotować do druku w katalogu zabytków.

Na pozostawione przez nią prace do dziś powołują się badacze sztuki i ochrony zabytków, a jej dokładność i sumiennosc sprawiła, że dokumentacja, którą pozostawiła, często jest jedynym, a więc bezcennym świadectwem nie istniejących już, albo zniszczonych przez nefachową renowację obiektów zabytkowych.

Związana silnie z rodzinną ziemią i swoją rodziną, zwłaszcza z ojcem, który rozbudził jej zainteresowania historią i kulturą regionu, przeżyła kilka różnych epok: dzieciństwo w niewielkim galicyjskim mieście, wczesną młodość w krakowskim gimnazjum pod zaborem austriackim, pierwszą wojnę światową, potem epokę dwudziestolecia międzywojennego

z jego patriotyzmem, ale i trudnościami ekonomicznymi i brakiem pracy w wybranym przez siebie zawodzie, bardzo trudną II wojnę światową. Wreszcie ostatnią epokę – Polski Ludowej, do której nie zawsze mogła się już przystosować. Z tego ostatniego okresu zachowały się w archiwach niektóre jej listy. Pisane ze swadą, nieraz z poczuciem humoru, czasem z goryczą, są świadectwem nie tylko jej działalności, jej problemów i jej fascynacji. Ukazują one cały jej charakter, jej bezkompromisowość. Poza tym są świadectwem czasów, w których żyła i w których pozostała wierna swoim przekonaniom i uznawanym przez siebie wartościom bez względu na konsekwencje.

* * *

Kazimiera Kutrzebianka urodziła się w Jordanowie 6 lutego 1896 roku i była starszą z dwu córek jordanowskiego adwokata, doktora praw Wiktora Jana Kutrzeby oraz Laury z Aleksandrowiczów.

Rodzina Kutrzebów wywodzi się z Myślenic i jest reprezentowana przez kilka linii, których pokrewieństwa trudno dziś dociec. Korzenie jej sięgają kilku wieków. Już w roku 1589 wśród myślenickich mieszczan wymieniony jest Błażej Kutrzeba¹, a w 1682 roku Wojciech Kutrzeba, młynarz z górnego młyna². Było w rodzinie myślenickich Kutrzebów co najmniej kilku księży: w wieku XIX – Dominik i bracia Józef i Jędrzej. Ten ostatni wszedł do literatury dzięki wydanemu w Wiedniu w 1848 roku *Poradnikowi spowiedniczemu*.

Najbardziej znanym członkiem rodu Kutrzebów jest profesor UJ, Stanisław Kutrzeba (1876–1946), wybitny historyk prawa polskiego, prezes PAU. Był on blisko spokrewniony z generałem Tadeuszem Kutrzebą (1886–1947), zasłużonym reorganizatorem polskiego szkolnictwa wojskowego, wybitnym dowódcą kampanii wrześniowej, którego imieniem nazwano jedną z ulic Krakowa.

Dla rodzinnego miasta Myślenic najbardziej jednak zasłużył się trzeci z ówczesnych Kutrzebów, ojciec Kazimierzy, dr praw Wiktor Jan Kutrzeba (1860–1944) i tylko on uzyskał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Myślenic³. W ten sposób Myślenice uczyły go jako autora pierwszej monografii miasta, wydanej w 1900 roku pod skromnym tytułem *Myślenice. Notatki do historii miasta Myślenic*. Dzieło to, do dziś pod wieloma względami aktualne, było jedynym kompleksowym opracowaniem regionu przez następne 70 lat.

Stopień pokrewieństwa Wiktora Kutrzeby z wymienionymi wyżej Stanisławem i Tadeuszem jest obecnie trudny do bezspornego ustalenia. Wiadomo jednak, że rodziny Stanisława i Wiktora utrzymywały ze sobą liczne kontakty⁴.

¹ W. Kutrzeba, *Myślenice. Notatki do historii miasta Myślenice*, Kraków 1900, s. 148.

² Ibidem, s. 150.

³ Wiktor Kutrzeba, ojciec Kazimierzy, otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Miasta Myślenic w 1933 r. Dyplom przechowywany jest w Muzeum Regionalnym w Myślenicach.

⁴ O kontaktach tych napisał ks. Kazimierz Bukowski, *Matka Ziemi Myślenickiej*, Myślenice–Kraków 1993, s. 326–331, powołując się na informacje otrzymane od Anny Kutrzeby-Pojnarowej, córki prof. Stanisława Kutrzeby.

Wiktor Jan Kutrzeba urodził się w Myślenicach⁵ 24 lipca 1860 roku, jako syn piekarza Klemensa i Anny z domu Bicz. Ukończył Gimnazjum św. Jacka w Krakowie, a następnie studiował prawo na Uniwersytecie Jagiellońskim (1878–82, doktorat 1888). Po ukończeniu studiów, nie mogąc znaleźć pracy w swoim zawodzie w rodzinnym mieście, osiadł w Jordanowie i tam otworzył kancelarię adwokacką w sąsiedztwie Sądu Grodzkiego. Oprócz zainteresowań związanych z dziejami rodzinnych Myślenic, był też znanym kolekcjonerem medali i numizmatykiem. W Jordanowie założył rodzinę, z którą zamieszkał we własnym, parterowym, lecz obszernym domu przy Rynku nr 3. Dom ten istnieje do dziś – nadbudowany o jedną kondygnację przez nowego właściciela.

Jordanów na przełomie XIX i XX wieku zachował jeszcze wiele cech miasteczka założonego na prawie magdeburskim. Centralne miejsce zajmował położony na wzgórzu (ok. 480 m npm) duży kwadratowy rynek, który w czasie słynnych jarmarków gromadził ludność z okolicznych wsi. Z rynku schodziły w dół 4 główne ulice: Malejowa, Chrobaczna, Bystrzańska i Kolejowa. W zabudowie dookoła rynku przeważały domy drewniane, parterowe, często z podcieniami. Drewniany ratusz stał w miejscu, gdzie rośnie dziś, zasadzony po pierwszej wojnie światowej, tzw. „dąb wolności”. Nieopodal wylotu ul. Kolejowej znajdował się niewielki drewniany kościół pw. Trójcy Przenajświętszej, ufundowany jeszcze przez Annę Sieniawską, wdowę po Spytku Jordanie, w 1576 roku. Murowana kaplica ku czci Matki Najświętszej dobudowana została w 1681 r. Znajdował się w niej obraz, namalowany na wzór obrazu jasnogórskiego, otoczony szczególną czcią przez parafian, obecnie nazywany Matką Boską Jordanowską. Obok kościoła stała drewniana dzwonnica.

W tym nieistniejącym już kościele 3 lutego 1895 r. odbył się ślub Wiktora Jana Kutrzeby z Laurą Marią Aleksandrowicz (1870–1922) i tu zostały ochrzczone obie ich córki: Kazimiera i Zofia (ur. 15 lutego 1899 r.). Proboszczem był w tym czasie ks. Michał Grudziński. Kościół w Jordanowie był od 1855 r. kościołem parafialnym (wcześniej Jordanów należał do parafii w Łętowni, choć prawa miejskie uzyskał już w 1571 r.).

Jordanów rozwijał się wówczas szybko. Już w roku 1911 wybudowano nowy, istniejący do dziś, ratusz wg projektu architekta dr Jana Sas-Zubrzyckiego (1860–1935), późniejszego prof. Politechniki we Lwowie, a w dwa lata później – również według jego projektu – nowy kościół w stylu neogotyckim. Stary kościół został rozebrany. Przeniesiono do nowego kościoła, oprócz wymienionego już obrazu Matki Boskiej Jordanowskiej, także m.in. dwa cenne obrazy wotywno ofiarowane przez rodzinę Spytko Jordana, zbadane i opisane potem szczegółowo przez Kazimierę Kutrzebiankę. Proboszczem, który doprowadził do końca budowę nowego kościoła, przygotowywaną już przez jego poprzedników, był ks. Ludwik Choróbski. Objął on parafię jordanowską w 1908 r. Zmarł 26 maja 1928 roku, nie doczekawszy się oficjalnej konsekracji kościoła, której dokonał dopiero ks. kard. Karol Wojtyła!

W Jordanowie w tym czasie nie było jeszcze prądu elektrycznego, który doprowadzony został do miasta dopiero w początkiem lat czterdziestych. Instalację wodociągową

⁵ W *Rejestrze pracowników Muzeum Narodowego w Krakowie*, Kraków 2004 s. 33, błędnie podano, że Wiktor Kutrzeba pochodził z Rabki.

doprowadzono dopiero w 1950 r. Przedtem wodę przynosiło się ze studni. W mieście była szkoła, od roku 1897 czteroklasowa (przedtem tzw. trywialna, 3-klasowa), a prężnie działające Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” udostępniało uczniom swoją salę na lekcje gimnastyki. Szkoła była ważną placówką oświatową dla całego regionu.

Tak w zarysie wyglądało miasto dzieciństwa Kazimierzy Kutrzebianki i jej siostry Zofii⁶.

Można przypuścić, że początkową naukę pobierała Kazimiera Kutrzebianka w szkole jordanowskiej. Prawdopodobnie Kutrzebowie doksztalcali też córki w domu.

W wieku 11 lat, w roku szkolnym 1907/8, Kazimiera rozpoczęła edukację w Prywatnym Gimnazjum Żeńskim H. Strażyńskiej w Krakowie, gdzie została przyjęta do klasy drugiej na podstawie egzaminu wstępnego, który odbył się 26 czerwca 1907 r. Gimnazjum to prowadziło działalność edukacyjną (oraz internat) w Krakowie przy ul. Franciszkańskiej 1 od roku szkolnego 1906/7 do roku 1920. W 1910 r. uzyskało prawa szkół publicznych, co umożliwiała absolwentkom dostęp do studiów uniwersyteckich⁷.

Nauka w gimnazjum nie była tania. Wśród uczennic przeważały więc córki dobrze sytuowanych właścicieli ziemskich, przemysłowców, a także przedstawiciele inteligencji krakowskiej i galicyjskiej. Uczennicami gimnazjum były m.in. córki profesorów uniwersyteckich: Józefa Rostafińskiego, Michała hr. Rostworowskiego, Wiktora Rubczyńskiego, Fryderyka Zolla, Ksawerego Fiericha. Tu też kształcił swoją córkę Helenę poeta Lucjan Rydel. W tej szkole zdobywały wykształcenie córki zakopiańczyków: dyrektora Stanisława Barabasza (Zofia i Wanda) oraz rolnika Jana Bachledy – Natalia.

Kazimiera Kutrzebianka pobierała nauki w gimnazjum H. Strażyńskiej przez 7 lat (od klasy II do VIII). W dniu 9 czerwca 1914 roku otrzymała świadectwo dojrzałości, na którym zapisano, że „uznao ją jednogłośnie dojrzałą do studiów uniwersyteckich”.

W okresie nauki gimnazjalnej mieszkała na pensji H. Strażyńskiej, potem gdy dołączyła do niej jej młodsza siostra Zofia zapisano, że była „prywatystką”. Zofia Kutrzebianka, która podobnie jak jej starsza siostra, rozpoczęła naukę w gimnazjum od klasy drugiej (w roku szkolnym 1911/12), zdążyła przed wybuchem I wojny światowej ukończyć tylko klasę czwartą. Została potem nauczycielką szkoły powszechnej w Lachowicach. Przez krótki czas uczyła też w szkole w Jordanowie.

Wojna oraz choroba spowodowała kilkuletnią przerwę w edukacji Kazimierzy Kutrzebianki. Dopiero więc w roku szkolnym 1919/1920 zapisała się na Uniwersytet Jagielloński, Wydział Filozoficzny⁸. Jej immatrykulacja odbyła się w dniu 4 października 1919 roku i została zapisana w *Albumie* pod L. 1078. Głównymi wykładami, na które uczęszczała były wykłady z zakresu historii sztuki i archeologii.

⁶ Wiadomości dotyczące Jordanowa z końca XIX i początku XX wieku zaczerpnięto głównie z następujących opracowań: s. Józefa Szypuła, *50 lat Zgromadzenia P.P. Prezentek w Jordanowie od 1932 do 1982 roku* (rękopis w zgromadzeniu); A. Gwiadonik, *Z dziejów Jordanowa* (maszynopis w Bibliotece Miejskiej w Jordanowie); *Kroniki Szkoły Podstawowej im. Bohaterów Września 1939 w Jordanowie*.

⁷ Akta w Archiwum Państwowym w Krakowie, sygn. GZSI-16.

⁸ Akta w Archiwum UJ, sygn. WF II 504 Dokt.

Wykładowców miała nieprzeciętnych. Przede wszystkim wymienić tu należy dwóch, którzy z pewnością mieli wielki wpływ na jej dalszą drogę życiową zgodną z jej własnymi zainteresowaniami. A więc przede wszystkim prof. Włodzimierz Demetrykiewicz (1858–1937), archeolog i pionier konserwacji zabytków w Galicji, który zapoczątkował prace nad inwentaryzacją zabytków pradziejowych w Polsce, członek wielu towarzystw naukowych polskich i zagranicznych, członek honorowy Tow. Opieki nad Zabytkami Sztuki i Historii. Drugą ważną postacią był historyk sztuki, prof. UJ Julian Pagaczewski (1874–1940), kierujący w latach 1910–21 i w latach późniejszych I Katedrą Historii Sztuki UJ. Był m.in. członkiem założycielem Towarzystwa Miłośników Historii i Zabytków Krakowa oraz wiceprezesem Tow. Opieki nad Zabytkami. Pod jego kierunkiem Kazimiera Kutrzebianka napisała później swoją pracę doktorską.

Jedną z prac seminaryjnych Kazimiery, pisaną podczas studiów w 1922 r., jest cenne, obszerne i wnikliwe opracowanie dwóch zabytkowych obrazów wotywnych z XVI wieku, ściśle związanych z rodziną jednego z najznakomitszych dygnitarzy polskich, kasztelana krakowskiego Wawrzyńca Spytka Jordana. Obydwa obrazy znajdują się obecnie w prezbiterium kościoła parafialnego w Jordanowie. Są one środkowymi częściami oddzielnych tryptyków, których boczne skrzydła nie zachowały się (dwa z tych skrzydeł – każde pochodzące z innego tryptyku – widział jeszcze w czasie swej bytności w Jordanowie w 1901 roku Ludwik Puszet). Artykuł Kazimiery Kutrzebianki (24 strony) pt. *Dwa obrazy wotywnie w kościele parafialnym w Jordanowie* opublikowany został w 1928 roku w *Miejscu Piastowym*, a jego częściowo zmienione lub skrócone wersje przedrukowywane były w pierwszych latach powojennych (1946–1948) w kilku periodykach naukowych.

Jeszcze przed promocją doktorską opublikowała też w piśmie „Wiara i Życie” artykuł pt. *Mauzoleum św. Stanisława na Wawelu*.

Studia ukończyła w roku 1924 (absolutorium otrzymała 27 listopada 1924 r.). Już 2 grudnia 1924 roku zwróciła się do Rady Wydziału Filozoficznego UJ w Krakowie z prośbą o dopuszczenie jej do egzaminów ścisłych (będących warunkiem przystąpienia do obrony pracy doktorskiej) z historii sztuki jako przedmiotu głównego i prehistorii jako przedmiotu pobocznego, dołączając pracę doktorską pt. *Gobeliny ze scenami wojny trojańskiej w katedrze krakowskiej na Wawelu*. Oba te egzaminy zaliczyła pomyślnie w latach 1925 i 1926. Tytuł doktora filozofii otrzymała dnia 1 lipca 1926 roku⁹. Dziekanem Wydziału Filozoficznego był wówczas prof. dr Michał Siedlecki, a rektorem Uniwersytetu Jagiellońskiego – prof. Michał Jan Cezary Rostworowski.

W czasie studiów w życiu rodzinnym Kazimiery zaszły wielkie zmiany: w dniu 1 kwietnia 1922 r. zmarła jej matka, a już 1 lutego 1923 r. Wiktor Kutrzeba zawarł drugie małżeństwo, żeniąc się z Klementyną Choróbską (1875–1969), wadowniczką, siostrą proboszcza ks. Ludwika Choróbskiego¹⁰.

⁹ Archiwum UJ, *Księga promocji doktorskich UJ*, nr wpisu 7159.

¹⁰ M. S z a n c e r, *Wiktor Jan Kutrzeba*, „Gazeta Myślenicka”, 2000, nr 7 (223) (9 IV). Autor błędnie podaje, że Wiktor Kutrzeba w 1929 r. „znowu owdowiał”. Klementyna z Choróbskich Kutrzebowa przeżyła całą rodzinę i zmarła dopiero w 1969 r. (rzeczywiście w Rabce, zgodnie z tym co pisze Sancer).

Po ukończeniu studiów Kazimiera powróciła do rodzinnego Jordanowa. Nie było tu pracy dla historyka sztuki. Jak napisała potem w zyciorysie dołączonym do podania o pracę w Muzeum Narodowym w Krakowie – z braku innych możliwości pracowała w kancelarii swego ojca w charakterze stenotypistki. Jednocześnie z właściwą jej energią zapoznawała się z zabytkami, znajdującymi się w okolicy, działając, jak to się obecnie mówi „charytatywnie”, czyli bez żadnej zapłaty. Ten okres jej życia dobrze ilustruje list do Bohdana Tretera, pisany w Jordanowie dnia 15 października 1934 roku¹¹. Bohdan Treter był w okresie 1931–37 i 1938–39 wojewódzkim konserwatorem zabytków w Krakowie. List, który zapoczątkował ich znajomość i pewną współpracę, rozpoczęła Kazimiera od przedstawienia się, po czym przeszła do konkretnego i rzeczowego omówienia interesujących ją problemów:

Wielmożny Panie Konserwatorze!

Zwracam się z następującą sprawą: mieszkam stale w Jordanowie, studja na wydziale filoz. Uniw. Jagiell. w Krakowie ukończyłam w r. 1925/26 i w tym czasie złożyłam rygoroza z historii sztuki i archeologii prehistorycznej, obecnie jako „bezrobotna” wykorzystuję czas na zapoznawanie się z najbliższymi i okolicznymi zabytkami.

W ten sposób w ubiegłym i bieżącym roku zdołałam zwiedzić przeszło 50 miejscowości, i poczynić na miejscu potrzebne notatki.

Przy tej sposobności zauważyłam w kilku miejscowościach braki, o których usunięciu należałoby pomyśleć, kilka zaś razy zmuszona byłam nie odnosząc się do P.T. Urzędu Konserwatorskiego sama interwenjować u Władz miejscowych, – i tak: {...]

W dalszym ciągu tego długiego (10 stron maszynopisu) listu, autorka omawia szczegółowo zauważone przez siebie braki i zagrożenia, opisuje znalezione przez siebie obiekty i przedmioty godne ochrony, zwraca uwagę na konieczną pomoc konserwatorską. Ten list mówi wszystko o jej pasji i podejściu do opieki nad zabytkami. Przemierzała całe regiony, notowała, mierzyła. Zaglądała do podziemi, odwiedzała kościelne strychy. Interweniowała u władz lokalnych i w Urzędzie Konserwatorskim. Zwracała się o pomoc do znanych i nie znanych jej osób. Już wtedy, choć jeszcze nie oficjalnie, była inwentaryzatorem zabytków. Można by było ją też nazwać społecznym opiekunem zabytków. Tereny jej ówczesnej działalności to przede wszystkim okolice Myślenic i Jordanowa, Suchej, Dobczyc, Łętowni, a także Spytkowice, Rabka, Lubień, Podwilk, Ślemień, Gilowice. Mimo na ogół zyczliwego nastawienia duchowieństwa i władz lokalnych – jej działalność budziła często zrozumiałą nieufność, gdyż nie miała żadnego urzędowego upoważnienia i zezwolenia na badanie zabytków. W liście prosi więc Tretera o wydanie takiego dokumentu, jednocześnie deklarując chęć współpracy:

¹¹ Maszynopis tego listu zachował się w zbiorach Muzeum Regionalnego w Myślenicach, L. inw. I/1241/M.

Cieszyłabym się gdybym w przyszłości przydała się na coś Panu Konserwatorowi, – proszę mną rozporządzać, gdyż jak przypuszczam nie zabraknie mi dobrej woli, ani chęci do pracy. Zaznaczyć przytem muszę, że stosunkowo najłatwiej mi wyjeżdżać do miejscowości położonych w powiecie myślenickim, (zwłaszcza w okolicach Jordanowa i Myślenic), a nadto w powiecie żywieckim (zwłaszcza w okolicy Sucheju), w powiecie sądeckim i gorlickim (zwłaszcza w okolicy Bobowej), – prócz tego na Orawę, już trudniej w okolicie Nowego Targu i na Spisz, ale i tam mam nadzieję, że dotrę. [...]

Oczekując odpowiedzi kiedy mam się zgłosić w powyższych sprawach w P.T. Urzędzie Konserwatorskim pozostaję z wyrazami wysokiego poważania

Dr Kazimiera Kutrzebianka
Jordanów

Z Bohdanem Treterem spotkała się w Oddziale Sztuki w Krakowie po upływie miesiąca, co Treter odnotował w „Dzienniku Konserwatorskim”¹²:

Dn. 19 i 20 [XI 1934] była w O.S. p. dr Kutrzebianka i przedstawiła szereg spraw konserwatorskich z powiatu wadow. i myślenickiego. Sprawy te są podane w jej piśmie do Urzędu, – będą one stopniowo odpowiednio do znaczenia i warunków załatwiane.

Stałej współpracy raczej nie nawiązali, prawdopodobnie Treter nie miał możliwości zaproponowania jej płatnej pracy, ale już po trzech miesiącach, mimo że trwała jeszcze zima, wspólnie przeprowadzili szczegółowe badania w trzech kościołach: w Lubniu i Lętowni, po drodze pobieżnie zaglądając do dworu i kościoła w Tokarni (27 lutego 1935) oraz – następnego dnia – w Skomielnej Białej. Bohdan Treter zrobił przy okazji zdjęcia zwiedzanych kościołów, a ponadto w Lętowni i Skomielnej – cenne szkice. Wyniki badań zamieścił w wymienionym wyżej „Dzienniku Konserwatorskim”¹³.

Kościół w Skomielnej Białej opisała dokładnie Kazimiera Kutrzebianka. Opis ten¹⁴ jest dziś cennym, szczegółowym udokumentowaniem nie istniejącego już drewnianego kościoła, spalonego z premedytacją przez Niemców już 3 września 1939 r. Był on jedną z pierwszych ofiar najeźdźców działających w myśl hasła Hitlera, że „żaden naród nie żyje dłużej niż jego zabytki kultury”.

¹² Dziennik Konserwatorski nr 4, s. 13, Archiwum Państwowe w Krakowie, sygn. Tret 2.

¹³ Ibidem, s. 58–70.

¹⁴ K. Kutrzebianka, *Kościół w Skomielnej Białej*, maszynopis (który wg Mariana Korneckiego znajdował się w archiwum wojewódzkiego konserwatora zabytków w Krakowie, potem prawdopodobnie zaginął) oraz odpis z tego maszynopisu (w zbiorach parafii św. Sebastiana w Skomielnej Białej). Na ten opis powołują się m.in.: M. Kornecki, *Zabytki sztuki [w:] Monografia powiatu myślenickiego*. T. 1: *Historia*, Kraków 1970, s. 286, 353; ks. J. Urbaniczyk, *Dzieje parafii św. Sebastiana w Skomielnej Białej*, Kraków 1998, praca magisterska wykonana pod kierunkiem ks. prof. dra hab. Bolesława Kumora, s. 120; M. Olszowska, *Drewniany kościół p.w. św. Sebastiana w Skomielnej Białej*, „Wierchy”. R. 68: 2002, s. 227–234.

Kazimiera w swych wędrówkach dotarła też na Spisz, co zapowiedziała w liście do Tretera. Po tej podróży powstał cały cykl artykułów, w których opisała szczegółowo, zarówno pod względem architektonicznym jak i wystroju wnętrz i wyposażenia, zabytkowe obiekty w Łapszach Niżnych, Trybszu, Niedzicy, Krempachach, Frydmanie. Wędrówki po Spiszu i Orawie wzbogaciły i poszerzyły jej zainteresowania. Uczyla się dostrzegać piękno tam, gdzie nie sięgały oficjalne i uznane kanony estetyczne. Tak było np. z malarstwem na szkle, które – owszem – uważała, że należy chronić jako element kultury ludowej, ale tak naprawdę nie podobały się jej te obrazki, dopóki nie zobaczyła zbiorów księdza Świstka w Kacwinie. W artykule pt. *Kacwin. Kościół Wszystkich Świętych* napisała:

Dopiero po zobaczeniu zbioru ks. Świstka przekonałam się, że są między nimi rzeczy nie tylko nieporównane w swej prostocie, ekspresji i nastroju religijnym, lecz także miłe w kolorze i pełne naiwnego wdzięku [...]. Proboszcz w Kacwinie, to nie przygodny kolekcjoner zbierający bez zastanowienia, co mu w ręce wpadnie, – lecz wytrawny znawca sztuki i esteta umiejący należycie odróżnić rzeczy prawdziwie cenne od bezwartościowych. Rozmiłowany w zabytkach spiskich, które zna, jak nikt inny, jest także ks. Świstek opiekunem sztuki ludowej, której ważność i znaczenie ocenia w całej pełni.

Cykl jej artykułów *Z polskiego Spisza* jest źródłowym dokumentem, na który powołują się do dziś autorzy opracowań dotyczących tego regionu. Jako przykład podam tylko wydaną w 2001 r. książkę Andrzeja Skorupy pt. *Zabytkowe kościoły polskiego Spisza*, w której autor powołuje się aż na 7 artykułów Kutrzebianki.

W sumie w latach trzydziestych Kazimiera Kutrzebianka opublikowała kilkanaście artykułów, dotyczących głównie okolic Myślenic, Jordanowa, Orawy i Spisza.

W swoim życiorysie z dnia 8 lipca 1958 roku napisała, że w latach 1937–39 otrzymywała pracę w Muzeum Narodowym w Krakowie na okres 2–3 miesięcy w roku (były to, jak przypuszczam, jakieś zlecenia prac w terenie), a w 1939 r. otrzymała zlecenie przeprowadzenia inwentaryzacji zabytków w powiecie myślenickim.

Rozpoczętą pracę przerwała II wojna światowa. Był to okres trudny dla córek Wiktora Kutrzeby. Jego żona, Laura Maria z Aleksandrowiczów, choć była katoliczką (przyjęła chrzest przed ślubem), pochodziła z rodziny żydowskiej, a więc obie jej córki – aby przeżyć – musiały się ukrywać. Ks. Kazimierz Bukowski we wspomnianej już poprzednio książce pisze, że podczas wojny obie siostry, Kazimiera i Zofia, chroniły się jakiś czas przed hitlerowcami w mieszkaniu prof. St. Kutrzeby w Krakowie, a także w Myślenicach, gdzie miały dom. Zofia, nauczycielka, nie przeżyła wojny. Zmarła 6 stycznia 1943 roku. Pochowana jest na cmentarzu w Jordanowie. W półtora roku później w wieku 84 lat, 30 grudnia 1944 roku zmarł w Myślenicach dr Wiktor Kutrzeba. Pochowany został w Myślenicach na starym cmentarzu na Stradomiu. Tak więc w nowy, powojenny okres, Kazimiera wchodziła bez najbliższej rodziny.

Po zakończeniu drugiej wojny światowej sprawa inwentaryzacji zabytków stała się bardzo pilna. Trzeba było w miarę szybko określić rozmiar zniszczeń i strat oraz stan tego, co ocalało. Zaszły też istotne zmiany organizacyjne. Utworzone w roku 1929 Centralne Biuro Inwentaryzacji Zabytków Sztuki w Polsce (przy Min. Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego) zapoczątkowało serię wydawniczą inwentarza topograficznego

wg zasad opracowanych przez J. Szablowskiego. Po wojnie pracę tę wznowiło Centralne Biuro Inwentaryzacji Zabytków Min. Kultury i Sztuki (CBI). Ze względu na konieczność szybkiego przeprowadzenia inwentaryzacji, zaniechano wydawania szczegółowego inwentarza na rzecz bardziej zwięzłego *Katalogu zabytków sztuki w Polsce*. Pracę nad nim rozpoczęto już w 1945 r., pierwsze zeszyty ukazały się w 1951 r. Od 1952 r. pracę kontynuował Państwowy Instytut Sztuki (PIS)¹⁵.

Twórca programu inwentaryzacji zabytków, Jerzy Szablowski wiedział, że planowa i systematyczna inwentaryzacja może być przeprowadzona jedynie przez specjalnie do tego powołanych pracowników fachowych: doktorów lub magistrów historii sztuki. Tymczasem historycy sztuki, opuszczający mury uniwersytetu, obierali zwykle pracę muzealną, konserwatorską lub pedagogiczno-naukową, gdyż odnośne instytucje zapewniały etaty i trwały podstawę egzystencji, czego dotychczas inwentaryzacja historykom sztuki nie dawała. Szablowski postulował więc w celu zdobycia pełnowartościowych inwentaryzatorów, aby ich kategorie służbowe nie były niższe od kategorii w konserwatorstwie i muzealnictwie, a ich praca terenowa była dodatkowo wynagradzana. Sugerował też, aby w składzie grupy inwentaryzacyjnej oprócz historyka sztuki był też architekt i fotograf. Postulaty te nie zawsze były w pełni realizowane, ale poprawiały trochę sytuację materialną inwentaryzatorów.

Ta mało popularna wśród historyków sztuki praca w terenie, to było to, co Kazimiera Kutrzebianka chciała robić, co ją interesowało, co jej odpowiadało. Poznawanie i odkrywanie ciekawych obiektów – to było zgodne z jej temperamentem i dawało jej satysfakcję. Poza tym do takiej pracy była wystarczająco przygotowana, mając za sobą przedwojenne wędrowki terenowe.

Rozpoczęła pracę inwentaryzatora w 1945 roku. W krótkim życiorysie, który przedstawiła 8 lipca 1958 r. starając się o pracę w Muzeum Narodowym w Krakowie¹⁶ napisała, że od dnia 17 kwietnia 1945 pracowała „w charakterze inwentaryzatora zabytków sztuki na zlecenie Ministerstwa Kultury i Sztuki (PIS)”. Był to okres ciągłych zmian i reorganizacji. Inwentaryzacja zabytków sztuki znalazła się w gestii CBI Ministerstwa Kultury i Sztuki, a redakcję *Katalogu zabytków sztuki* przejął Instytut Sztuki PAN. Z tym instytutem oraz z ministerstwem wiązała się w okresie powojennym praca zawodowa Kazimieri Kutrzebianki, co znajduje potwierdzenie w wielu jej listach. Jej autorskie opracowania znalazły się już w pierwszym tomie *Katalogu zabytków sztuki w Polsce. Województwo krakowskie*, pod red. Jerzego Szablowskiego, obejmującym 15 powiatów – każdy w osobnym zeszycie – wydawanych w latach 1951–53 (potem w całości w 1953 roku). Kazimiera Kutrzebianka opracowała dwa zeszyty tego tomu: zeszyt 9: *Powiat myślenicki*, Warszawa 1951 oraz zeszyt 12: *Powiat olkusi*, Warszawa 1953.

¹⁵ Sprawy organizacyjne i kompetencyjne oraz postulaty i propozycje dotyczące sprawnego przeprowadzania inwentaryzacji szczegółowo omawia J. Szablowski, *Zagadnienia inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce*, „Biuletyn Historii Sztuki i Kultury”. R. 8: 1946, s. 22–35 oraz idem, *Dzieje inwentaryzacji zabytków sztuki w Polsce*, „Ochrona Zabytków”. R. 2: 1949, nr 2. W późniejszych latach: J. Z. Łozński, *Inwentaryzacja zabytków sztuki w Polsce. Stan i potrzeby*, „Biuletyn Historii Sztuki”. R. 16: 1954, nr 3, s. 342–347.

¹⁶ Akta w Dziale Osobowym Muzeum Narodowego w Krakowie.

Dla zobrazowania ogromu pracy – warto choćby wymienić miejscowości opracowane w jednym tylko zeszycie 8: Biertowice, Bojanowice, Borzęta, Brzezowa – folwark Gaik, Bulina, Bysina, Bystra, Chrobacze, Dąbie, Dobczyce, Droginia, Dziekanowice, Gdów, Głogoczów, Gruszów, Hucisko, Jasienica, Jawornik, Jordanów, Kojsówka, Komorniki, Krzczów, Krzesławice, Krzyszkowice, Krzywaczka, Lubień, Lętownia, Łyczanka, Myślenice, Osieczany, Osielec, Pcim, Raciechowice, Rudnik, Sidzina, Siepraw, Skawa, Skomielną Białą, Skomielną Czarną, Spytkowice, Stojanowice, Sułkowice, Tokarnia, Toporzysko, Trzebunia, Trzemeśnia, Wieprzec, Wierzbanowa, Wiśniowa, Woła Radziszowska, Wysoka, Zakliczyn, Zawada, Zegartowice. W zeszytach podano też literaturę przedmiotu.

Kolejne powiaty opracowywała w następnych latach, chociaż nie wszystkie, które rozpoczęła, dane jej było ukończyć przed śmiercią, niektóre były uzupełnione później przez innych inwentaryzatorów. Stąd prawdopodobnie wynikają pewne niezgodności w zestawieniach powiatów, które inwentaryzowała. Ona sama we wspomnianym wyżej życiorysie wymieniła następujące powiaty: myślenicki, pińczowski, olkuski, opatowski, chełmski, mielecki, kolbuszowski, tomaszowski, sanocki, powiat Nisko, gliwicki.

Pewnym podsumowaniem doświadczeń wyniesionych z wieloletniej pracy w terenie był obszerny artykuł opublikowany w „Tygodniku Powszechnym” 14 listopada 1954 roku pt. *Sprawa ochrony zabytków*. Autorka napisała, co już zrobiono dla ratowania zabytków, co się nie udało, gdzie ochrona zabytków poniosła klęskę, co jeszcze można zrobić, aby uratować wszystko co da się jeszcze uratować. Porusza sprawę opiekunów społecznych, tj. ludzi, którzy mając pod opieką konkretny obiekt, mogliby na bieżąco informować o jego stanie i ewentualnych zagrożeniach odpowiednie instytucje.

W dniu 21 lutego 1946 r. dwie wcześniejsze prace Kazimierzy Kutrzebianki (*Obraz Matki Boskiej Myślenickiej* oraz *Dwa obrazy wotywnie w kościele parafialnym w Jordanowie*) zostały przedstawione przez Tadeusza Mańkowskiego na posiedzeniu PAU w Krakowie.

Wiosną 1955 r. Kazimiera Kutrzebianka rozpoczęła inwentaryzację trudnego powiatu sanockiego. Mimo upływu lat wciąż była niepokorna i bezkompromisowa, walcząca o zabytki, które stały się treścią jej życia. Cennymi zabytkami w Sanockiem są, jak wiadomo, unikalne drewniane cerkwie, i one znalazły się w centrum zainteresowania inwentaryzatorki. Praca rozpoczęła się źle. Miejscowa ludność, wśród której zbyt świeża jeszcze była pamięć o masakrach dokonywanych na polskiej ludności przez UPA, niechętna była idei zachowania połemkowskich pamiątek. „Nieznani sprawcy” niszczyli i burzyli cenne zabytki. Dochodziło do ostrych starć inwentaryzatorki z lokalnymi władzami. Powiatowa Rada Narodowa w Sanoku wniosła na nią do ministerstwa oskarżenie o „religianctwo”, poglądy idealistyczne, akcję polityczną, działalność szkodliwą dla interesów gospodarczych powiatu, gdyż cerkwie miały być przerobione na magazyny lub zburzone, wreszcie o inwentaryzowanie obiektów, które ich zdaniem nie były zabytkami. Za takie „winy” można było w tamtych czasach znaleźć się w więzieniu. Kazimiera, która uważała, że tylko rzetelnie i uczciwie wykonuje swoją pracę, przeżyła głęboko ten konflikt i groźby ze strony władz lokalnych. Napisała o tym list do miejskiego konserwatora zabytków w Krakowie, J. Lepiarczyka

(2 IV 1956)¹⁷. Lepiarczyk przepisał w kilku egzemplarzach fragmenty tego listu i rozesłał je do „Dziennika Polskiego”, do Komitetu Centralnego oraz do Jana Wiktora (wówczas posła na sejm). Jan Wiktor opublikował na ten temat artykuł w „Przeglądzie Kulturalnym”¹⁸, cytując fragmenty listu. Sprawa stała się głośna. Zarzuty przeciwko Kutrzebiance uznano za bezpodstawne, ale niechęć wobec niej pozostała. Gdy 30 lipca 1956 r. przyjechała do Sanoka kontynuować pracę – jeszcze nie zdążyła jej rozpocząć, a już 1 sierpnia wniesiono do ministerstwa oskarżenie, że „podburza ludność”. Na szczęście tym razem na tym się ończyło i mogła dalej pracować spokojnie. W Sanoku okazał jej pomoc i życzliwość kustosz tamtejszego muzeum Aleksander Rybicki (1904–1983). Tych dwoje ludzi, z pasją wykonujących swój zawód, pragnących ratować zagrożone zabytki, dobrze się rozumiało i zaprzyjaźniło. Świadczą o tym listy Kazimieri, które napisała do niego po wyjeździe z Sanoka¹⁹. Korespondencja ta trwała do ostatniego roku jej życia. Pisała o sprawach związanych z pracą, ale i o swoich problemach najbardziej osobistych. Listy te, pisane na żywo, bezpośrednio pod wpływem wydarzeń, nie są wolne od emocji, ale i humoru, który dopisywał autorce nawet w trudnych sytuacjach. Są ciekawym dokumentem epoki, nie tylko przyczynkiem do biografii, dokumentującym zwłaszcza cztery ostatnie lata jej życia. Ze względu na poruszone w nich sprawy związane z pracą nad ratowaniem zabytków zasługują, być może, na oddzielne opracowanie.

Rybicki, więzień radzieckiego gułagu za działalność w AK, wrócił do Polski dopiero w 1955 r. Już trzy miesiące po powrocie podjął pracę w muzeum, którego był współtwórcą. Jego umiejętność ujmowania sobie ludzi zapewne ułatwiła Kutrzebiance stosunki z lokalnymi władzami. W rezultacie Kazimiera wspominała ten około 6-tygodniowy pobyt w Sanoku i okolicy jako bardzo miły, a nawet wesoły, co kontrastowało z przykrościami, jakie ją spotkały poprzedniego roku.

Podczas pracy inwentaryzatorskiej w powiecie sanockim w 1956 r. Kazimiera Kutrzebiana dokonała odkrycia, do którego jej stosunek był szczególnie emocjonalny. Inwentaryzując chrzcielnicę w kościele w Dudyńcach (ok. 15 km na pd. zach. od Sanoka), na dnie czaszy chrzcielnej znalazła małą, ale piękną i stylową gotycką figurkę św. Anny. Swoje przypuszczenia, jak figurka trafiła do chrzcielnicy, przedstawiła w liście do Rybickiego pisanym z Krakowa 29 września 1959 r.:

W sprawie chrzcielnicy w Dudyńcach, którą inwentaryzowałam nie podzielałam Pana zdania, że rzeźba św. Anny pochodzi z tej chrzcielnicy, na której pokrywie była jakiś czas umieszczona. Chrzcielnica jest ciężka, niezgrabna, raczej gotycyzująca niż gotycka o charakterze prowincjonalnym i co najważniejsze późniejsza niż rzeźba św. Anny, nie mogła więc być rzeźbą wykonaną do tej

¹⁷ Biblioteka Jagiellońska, sygn. Przyb. 783/88 (maszynopis).

¹⁸ J. Wiktor, *U nas i za miedzą*, „Przegląd Kulturalny”. R. 5: 1956, nr 35 (209). O nasileniu rozbiórek zwłaszcza w pow. leskim, sanockim i ustrzyckim i przeszkodach stwarzanych inwentaryzatorom PIS, podając jako przykład konflikt Kazimieri Kutrzebiana z PRN w Sanoku, wspomina też R. B r y k o w s k i, *W sprawie architektury cerkiewnej województwa rzeszowskiego*, „Ochrona Zabytków”. R. 10: 1957, nr 2 (37), s. 107.

¹⁹ Biblioteka Jagiellońska, sygn. Przyb. 167/88 (rękopisy).

chrzcielnicy. Poza tym nigdy na chrzcielnicy nie umieszczano rzeźby św. Anny, takie zestawienie było sprzeczne z tradycją i ustaloną ikonografią. Poza tym drewniana pokrywa na chrzcielnicy artystycznie bezwartościowa pochodzi z 2 poł. w. XIX, w tym czasie zapewne, na jej szczycie umieszczono św. Annę pomalowany przedtym rzeźbę okropnym lakierem i farbą olejną. Z czasem pokrywa się załamała a rzeźba wpadła do czaszy chrzcielnej i tam została. Niewątpliwie w starym kościele w Dudyńcach więcej było obiektów gotyckich, fragmentem jednego z nich jest rzeźba św. Anny, która nic z miejscową, prowincjonalną produkcją nie ma wspólnego. Czy zgadza się Pan ze mną? Sądzę, że tak.

Figurka miała ok. 22 cm wysokości i jak napisała jej odkrywczynie „jest to chyba najmniejsza gotycka drewniana rzeźba w Polsce”.

Kazimiera zachwyciła się tą figurką od pierwszego wejrzenia. Za wiedzą, a nawet namową Rybickiego, zatrzymała ją niejako w depozycie – do swojej śmierci, testamentem gwarantując jej powrót tam, gdzie powinna się znaleźć – do muzeum w Sanoku. Zajął się jej odczyszczeniem i przywróceniem pierwotnego wyglądu. Rzeźba ta znajduje się do dziś w muzeum w Sanoku i jest trwałą pamiątką pobytu na ziemi sanockiej wielkiej miłośniczki rzeczy pięknych.

Jeszcze tego samego roku, po ukończeniu pracy w powiecie sanockim, Kazimiera Kutrzebianka udała się do Niska. Inwentaryzacja zabytków w Nisku zajęła jej około 5 tygodni (od 18 września do 24 października 1956 r.). Następnie wróciła do Jordanowa, gdzie od listopada 1956 r. opracowywała przywiezione z terenu sanockiego i pow. Nisko materiały. Gdy przebywała w Jordanowie, zawsze znajdowała jeszcze czas na pracę społeczną z młodzieżą, przede wszystkim licealną. Jej odczyty o ochronie zabytków i o historii oraz zabytkach Jordanowa cieszyły się wielkim powodzeniem, a młodzież ochotniczo zgłaszała się na społecznych opiekunów zabytków. Jednak coraz bardziej dokuczwała jej choroba oczu. Na obu oczach rozwijała się w szybkim tempie katarakta. Doszło do tego, że czytanie nawet przez lupę stało się niemożliwe, miała trudności z poznawaniem ludzi. Rozpoczętej w 1957 r. inwentaryzacji powiatu gliwickiego nie zdołała już ukończyć. Choroba uniemożliwiła też pracę w terenie. W tej sytuacji w dniu 30 czerwca 1958 r. dyrektor Muzeum Narodowego w Krakowie, prof. Adam Bochnak, przyjął ją do pracy w muzeum (Zbiory Czartoryskich). Pracowała tam około dwóch lat. W tym czasie przeszła w Krakowie (w szpitalu Narutowicza) dwie ciężkie operacje oczu. W marcu 1960 roku starała się o emeryturę. Brak w jej aktach daty odejścia z pracy.

W uznaniu zasług położonych dla ochrony zabytków, na wniosek Wydziału Kultury i Sztuki w Krakowie, przyznano jej w r. 1958 Złoty Krzyż Zasługi. Odznaczenie to przekazała potem jako wotum Matce Boskiej Myślenickiej w Myślenicach.

W 1960 roku planowała jeszcze zapoznanie się z zabytkami Ziemi Odzyskanych. Chciała zamieszkać w domu zgromadzenia pp. prezentek w Świdnicy i stamtąd dojeżdżać do Wrocławia. Był już nawet ustalony termin przyjazdu.

Zmarła niespodziewanie w swoim mieszkaniu w Jordanowie w dniu 8 września 1960 roku. Pochowana została na cmentarzu w Jordanowie obok grobu swojej matki. Na płycie grobowca umieszczono napis:

DR KAZIMIERA KUTRZEBA

UR. 6 II 1896 ZM. 8 IX 1960

ZASŁUŻONA

DŁUGOLETNIĄ

INWENTARYZATORKĄ

ZABYTKÓW SZTUKI

Testamentem napisanym w Jordanowie dnia 11 września 1958 roku²⁰ Kazimiera Kutrzebianka uczyniła głównym spadkobiercą zgromadzenie pp. prezentek – mające główną siedzibę w Krakowie przy ulicy św. Jana, a od 1932 r. dom filialny w Jordanowie przy Rynku. Zgromadzenie otrzymało przede wszystkim cały majątek nieruchomości, a więc dom w Jordanowie (i jakiś udział w domu we Lwowie, co prawdopodobnie nigdy nie będzie możliwe do wyegzekwowania). Kazimiera zapisała w testamencie życzenie, aby dom w Jordanowie przeznaczony był na cele „humanitarno-społeczne jak np. na dom dla starców, lub dla sierot”. Podarowała też siostrzom stare obrazy rodzinne.

Zgromadzenie Panien Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, zwane popularnie siostrami prezentkami (od łacińskiego *praesentatio* = ofiarowanie), od początku swego istnienia nastawione było z założenia na wychowywanie i nauczanie młodzieży żeńskiej. Szkoła Sióstr Prezentek w Krakowie, której kontynuacją jest obecnie liceum ogólnokształcące, była najstarszą i pierwszą na ziemiach polskich formalnie zorganizowaną żeńską instytucją oświatowo-wychowawczą. Została założona w latach 1621–27 przez Zofię z Maciejowskich Czeską, której proces beatyfikacyjny został otwarty przez ks. kard. Franciszka Macharskiego w 1995 r. Uczennicami tej szkoły były m.in. córki artysty malarza Józefa Chełmońskiego, Estreicherów, córka Stanisława Wyspiańskiego, Helena Modrzejewska, Jadwiga Gąsowska (późniejsza żona Jana Kasprowicza)²¹.

Dom sióstr prezentek w Jordanowie przetrwał już ponad 70 lat, choć różne były jego losy. Była tu najpierw ochronka dla dzieci jordanowskich oraz internat dla zamiejscowej młodzieży szkolnej. Po wojnie znalazły tu schronienie sieroty wojenne, potem dzieci specjalnej troski. Od 1965 roku siostry przejęły opiekę nad dziećmi bardzo ciężko dotkniętymi upośledzeniem fizycznym i umysłowym. Jest to praca niesłychanie trudna, wymagająca poświęcenia i wielkiej odporności psychicznej, a jednak siostrzom udaje się wywołać uśmiech na twarzach tych zdawałoby się najniezwyklejszych istot, które tu znalazły możliwość życia i opiekę, jakiej nie mogły im zapewnić ich rodziny. Skąd siostry biorą tyle siły, odporności i przy tym pogody ducha – pozostanie tajemnicą ich wiary w głęboki sens tej ciężkiej pracy.

W domu panowała ciasnota. Jeszcze za życia Kazimieri Kutrzebianki siostry często spały u niej w domu. Sprzedaż domu otrzymanego w spadku od dr Kutrzebianki

²⁰ Odpis testamentu znajduje się w Muzeum Regionalnym w Myślenicach oraz w archiwum pp. prezentek w Krakowie.

²¹ s. Renata Gąsior, s. Teresa Matuła, *Szkoła Sióstr Prezentek w Krakowie w latach 1627–1918*, Towarzystwo Naukowe KUL, Lublin 1998 (o uczennicach m.in. s. 290, 297).

przyczyniła się znacznie (oprócz dwu innych fundacji) do umożliwienia rozbudowy domu i poprawy warunków życia sióstr, a przede wszystkim ich podopiecznych. Do istniejącego domu dobudowano drugi, wyższy. Budowę rozpoczęto w 1982, a zakończono już w 1985 r. Obecnie siostry opiekują się 45-cio ma ciężko upośledzonymi dziećmi, stwarzając im prawdziwy dom rodzinny.

Siostry prezentki opiekują się grobami dr Kazimierzy Kutrzebianki i jej rodziny.

Zgodnie z ostatnią wolą Kazimierzy, jej długoletnia przyjaciółka dr Maria Gutkowska-Rychlewska została zobowiązana do przekazania wymienionych w testamencie cennych zabytkowych przedmiotów oraz starych książek do wskazanych muzeów (m.in. do muzeum w Sanoku miała trafić gotycka figurka św. Anny Samotrzcę pochodząca z kościoła w Dudynicach). Wielki zbiór kolekcjonerski (349 monet, medali i banknotów), który Kazimiera odziedziczyła po ojcu, wieloletnim członku Towarzystwa Numizmatycznego w Krakowie, otrzymało Muzeum Narodowe w Krakowie²².

Po śmierci Kazimierzy Kutrzebianki ukazał się następujący nekrolog w „Dzienniku Polskim”:

W dniu 8 września 1960 r. po długiej chorobie zmarła w Jordanowie pow. Sucha, dr Kazimiera Kutrzebianka historyk sztuki. Studia ukończyła na Uniwersytecie Jagiellońskim. Napisała kilka cennych rozpraw z zakresu historii sztuki, architektury i malarstwa na ziemiach polskich oraz artykuły z zakresu idei ochrony zabytków, której była gorącą i niestrudzoną propagatorką. Położyła wielkie zasługi w dziedzinie inwentaryzacji zabytków sztuki m.in. opracowując i ogłaszając drukiem katalogi zabytków powiatów: myślenickiego, olkuskiego, buskiego, opatowskiego, pińczowskiego. Niezmiernie dokładna i sumienna w pracy swą gruntowną wiedzę łączyła z wielką skromnością i uczciwością, odznaczając się prawdziwie kryształowym charakterem i wielką bezinteresownością²³.

Obszerniejsze wspomnienie, napisane przez pracownika Muzeum Narodowego w Krakowie dr Marię Gutkowską-Rychlewską, zostało zamieszczone w „Ochronie zabytków”:

Dr Kazimiera Kutrzebianka, długoletni pracownik w Dziale Inwentaryzacji Zabytków Sztuki zmarła w Jordanowie w dniu 8 września 1960 r. Pracę inwentaryzatorską rozpoczęła w r. 1939 od powiatu myślenickiego i zabytków miasta Myślenic, kontynuując badania historyczne dziejów miasta prowadzone przez jej ojca. Wojna przerwała inwentaryzację, do której powróciła w r. 1945; odtąd przez lat trzynaście przemierzała rozległe powiaty: myślenicki w r. 1945/46, olkuski w 1947, pińczowski 1949/50, buski w 1951, opatowski, chełmski, mielecki, kolbuszowski, pow. Tomaszów Lubelski w latach 1954–5, sanocki w 1956, pow. Nisko. Ostatnią pracą, podjętą w r. 1957, była inwentaryzacja pow. gliwickiego, której nie mogła już ukończyć z powodu gasnącego

²² E. K o r c z y Ń s k a, *Wielcy ofiarodawcy*, <http://www.czapsky.org.pl/wielcy.php> z dnia 6 XII 2009.

²³ „Dziennik Polski”, 1960, nr 227 (23 IX).

wzroku. Po przebyciu dwóch operacji oczu podjęła, nową dla siebie, dziedzinę pracy muzealnej w Zbiorach Czartoryskich. Suche wyliczenie zinwentaryzowanych powiatów nie daje pojęcia o niezwyklej umiłowaniu kultury polskiej i zapale, jakim była przejęta w ratowaniu ginących zabytków sztuki. Przebywając w terenie i badając pomniki kultury i sztuki dostarczała nie tylko tekstów do wydawanych katalogów zabytków lecz ratowała je, wysyłając poza podjętymi pracami, jeszcze szczegółowe sprawozdania o groźnym stanie budowli historycznych. W czasie zjazdu historyków sztuki we wrześniu r. 1956 w Krakowie mówiła o trudnościach na jakie natrafiła w swej pracy inwentaryzacji i ratowaniu zabytków. Nadmierne trudy pracy inwentaryzatorskiej w powiatach słabo zaludnionych, pozbawionych środków lokomocji, złe warunki terenowe, przemierzanie nie odminowanych dużych połaci w pow. pińczowskim – wszystko to było wysiłkiem nadmiernym i wyczerpywało Jej organizm.

W uznaniu zasług położonych dla ochrony zabytków, na wniosek Wydziału Kultury i Sztuki w Krakowie, przyznano w r. 1958 dr Kazimierze Kutrzebiance Złoty Krzyż Zasługi.

Kiedy nie mogła już, z powodu stanu zdrowia, kontynuować umiłowanej pracy w terenie, zorganizowała wśród harcerzy w Jordanowie szkolenie opiekunów społecznych dla ochrony zabytków sztuki i przyrody w powiatach suskim i myślenickim i rozwijała wśród młodzieży zrozumienie dla idei ochrony skarbów kultury. Do ostatnich dni zajęta była pisaniem artykułów na temat polskich zabytków sztuki, przeznaczonych dla różnych czasopism krajowych. Ostatnim czynem społecznym było przeznaczenie testamentem domu w Jordanowie stanowiącego Jej własność, na rzecz Domu Starców lub schroniska dla sierot.

Dr Maria Rychlewska²⁴

Bardzo serdeczne wspomnienie o Kazimierze Kutrzebiance napisała siostra prezentka Józefa Szypuła, która również poznała ją osobiście, chociaż dopiero w późniejszym okresie jej życia. Siostra Józefa napisała, że dr Kazimiera Kutrzebianka przez wiele lat była przyjaciółką domu pp. prezentek i ich dobrodziejką. Następnie zamieściła informacje o zmarłej, uzyskaną od Marii Rychlewskiej i kilku osób z Jordanowa. Napisała o zasługach Kutrzebianki dla Jordanowa, odnalezieniu przez nią dokumentu lokacyjnego nadanego przez Zygmunta Augusta, o jej działalności na rzecz zabytków Jordanowa. Zakończyła wspomnienie zapewnieniem pamięci „o tej pięknej Postaci” w modlitwach²⁵.

Pionierski dorobek Kazimierzy Kutrzebianki docenił znawca zabytków Marian Kornecki. We wstępie do swojego opracowania pt. *Zabytki sztuki* w tomie pierwszym *Monografii powiatu myślenickiego* (Kraków 1970, s. 286), jej pamięci zadedykował swoje studium poświęcone zabytkom tego regionu:

²⁴ „Ochrona Zabytków”. R. 13: 1960, nr 1–4 (48–51), s. 99.

²⁵ Wspomnienie to zamieszczone zostało w opracowanej przez nią kronice: s. Józefa Szypuła, *50 lat Zgromadzenia...*, s. 309–313.

Wiedza o zabytkach powiatu myślenickiego wiązała się [...] do niedawna najbardziej z nazwiskiem Kazimiery Kutrzebianki, historyka sztuki, najściślej i najdłużej związanej z tą ziemią, którą w ciągu wielu lat poznała dokładnie. Oprócz szeregu prac, zarówno ogłoszonych drukiem, jak i nie wydanych – podsumowaniem skromnym na miarę jej wysiłków, było wydanie w 1951 r. katalogu zabytków powiatu myślenickiego, będącego odąd niezastąpionym kluczem do wszelkich badań nad sztuką regionu, mimo dokonanych od tego czasu odkryć. Pamięci też dr. Kazimiery Kutrzebianki wypadnie zadedykować niniejsze krótkie studium poświęcone zabytkom sztuki powiatu myślenickiego.

W Jordanowie są jeszcze ludzie, którzy pamiętają „panią Kazimierę”. Podobno pięknie grała na fortepianie, a odwiedzała ją sama Czerny-Stefańska. Niektórzy pamiętają, że pożyczali od niej książki. Wszyscy wspominają ją życzliwie.

Na zakończenie – chciałabym serdecznie podziękować wszystkim, którzy pomagali mi swoimi informacjami i życzliwością, a szczególnie:

- Muzeum Historycznemu w Sanoku za nieodpłatne wykonanie i przysłanie mi artystycznego zdjęcia rzeźby św. Anny Samotrzeć;
- Muzeum Regionalnemu w Myślenicach za udostępnienie swoich zbiorów i cenną pomoc w poszukiwaniu materiałów;
- Towarzystwu Miłośników Ziemi Jordanowskiej za zdjęcia dawnego Jordanowa;
- Szkole Podstawowej im. Bohaterów Września 1939 roku w Jordanowie za udostępnienie unikalnej, starej kroniki;
- Zgromadzeniu pp. prezentek w Krakowie za udostępnienie materiałów archiwalnych oraz siostrze prezentkom z jordanowskiej filii, opiekunkom chorych dzieci, za informacje i udostępnienie cennej kroniki.

ZESTAWIENIE WAŻNIEJSZYCH PRAC I ARTYKUŁÓW KAZIMIERY KUTRZEBIANKI

Przed wszystkim należy wymienić jej opracowania autorskie dla *Katalogu zabytków sztuki w Polsce* (wg wykazu katalogów. *Instytut Sztuki Polskiej Akademii Nauk 1949–1999*. Warszawa 2000, s. 343–353 oraz opracowanego przez Ryszarda Mączyńskiego zestawienia bibliograficznego zamieszczonego w „Roczniku Historii Sztuki” t. XVII. Ossolineum 1988, s. 15–24):

Tom I, zeszyt 9: *Powiat myślenicki*, Warszawa 1951

Tom I, zeszyt 12: *Powiat olkuski*, Warszawa 1953

Ponadto opracowała częściowo, lub przeprowadzała inwentaryzację w następujących powiatach: buskim, opatowskim, pińczowskim, gliwickim, chełmskim, hrubieszowskim, krasnostawskim, lubelskim, tomaszowskim (Tomaszów Lubelski), brzozowskim oraz na terenie Krosna, Dukli, Leska, Sanoka, Ustrzyk Dolnych i okolic.

Ważniejsze publikacje w czasopismach

1. *Mauzoleum św. Stanisława w Katedrze na Wawelu*, odbliska z „Wiary i Życia”, Kraków 1925
2. *Dwa obrazy wotywnie w kościele parafialnym w Jordanowie, Miejsce Piastowe* 1928
Zmieniona wersja artykułu została zamieszczona w „Pracach Komisji Historii Sztuki”, tom IX, Kraków 1948, s. 187–192. Wersje skrócone (komunikaty) – w „Biuletynie Historii Sztuki i Kultury”, rocznik VIII, Warszawa 1946, s. 241 oraz w „Sprawozdaniach z czynności i posiedzeń PAU I–XII.1946”, Kraków 1947, tom 47, nr 2, s. 46–47
3. *Kapliczki i figury przydrożne w południowo-zachodniej Małopolsce i na Orawie*, „Kurier Literacko-Naukowy” (dodatek do „Ilustrowanego Kuriera Codziennego”), 1935, nr 28 (15 VII), s. 8–9
4. *Figury przydrożne w Myślenicach*, „Kurier Literacko-Naukowy” (dodatek do nr 270 „IKC”), 1936, nr 39 (28 IX), s. 6–7
5. *Stopki Matki Boskiej w kościele farnym w Myślenicach i ich znaczenie*, „Wiadomości Numizmatyczno-Archeologiczne”, 1936, t. 18, s. 88–95 (oraz odbliska z tego artykułu wydana osobno, Kraków 1937)
6. *Kościół w Łapszach Wyżnych*, „Tydzień Kulturalno-Literacki” (dod. do „Głosu Narodu”), 1936, nr 11 (14 VI), s. 1
7. *Kościółek św. Elżbiety w Trybszu*, „Tydzień Kulturalno-Literacki” (dod. do „Głosu Narodu”), 1936, nr 22 (30 VIII), s. 2
8. *Niedzica. Kościół gotycki*, „Tydzień Kulturalno-Literacki” (dod. do „Głosu Narodu”), 1936, nr 28 (11 X), s. 2
9. *Krempachy*, „Tydzień Kulturalno-Literacki” (dod. do „Głosu Narodu”), 1936, nr 33 (15 XI), s. 2
10. *Złoto i sztuka złotnicza w dawnych wiekach*, „Tydzień Kulturalno-Literacki” (dod. do „Głosu Narodu”), 1937, nr 2 (10 I), s. 2
11. *Kościół św. Kwiryna w Łapszach Niżnych*, „Tydzień Kulturalno-Literacki” (dod. do „Głosu Narodu”), 1937, nr 6 (7 II), s. 2–3
12. *Opieka nad zabytkami przeszłości w Polsce*, „Tydzień Kulturalno-Literacki” (dod. do „Głosu Narodu”), 1937, nr 17 (25 IV), s. 1
13. *Kacwin. Kościół Wszystkich Świętych*, „Tydzień Kulturalno-Literacki” (dod. do „Głosu Narodu”), 1937, nr 24 (13 VI), s. 2–3
14. *Kościół we Frydmanie*, „Tydzień Kulturalno-Literacki” (dod. do „Głosu Narodu”), 1937, nr 45 (7 XI), s. 3 i nr 46, (14 XI), s. 2–3
15. *Zamki i kasztelle spiskie*, „Tydzień Kulturalno-Literacki” (dod. do „Głosu Narodu”), 1938, nr 6 (6 II), s. 1–2
16. *Kościół w Orawce na Orawie*, „Tydzień Kulturalno-Literacki” (dod. do „Głosu Narodu”), 1938, nr 10 (6 III), s. 1
17. *Dawny kościół w Drogini w powiecie myślenickim*, „Ziemia”. R. 28: 1938, nr 3, s. 43–44
18. *Zapomniana Dobrodziejka. Cudowna Matka Boska Myślenicka*, „Tydzień Kulturalno-Literacki” (dod. do „Głosu Narodu”), 1938, nr 34 (21 VIII), s. 1
19. *Ratujmy ginące zabytki przeszłości*, „Ziemia”. R. 38: 1947, nr 6/8, s. 146–151
20. *Obraz Matki Boskiej Myślenickiej*, „Prace Komisji Historii Sztuki PAU”, t. IX, Kraków 1948, s. 181–187

21. *Zniszczone przez Niemców zabytki sztuki w powiecie myślenickim*, „Ziemia”. R. 39: 1948, tom XXVII, nr 7–8, s. 146–151
22. *Sprawa ochrony zabytków*, „Tygodnik Powszechny”. 1954, nr 46 (485) (14 XI)
23. *Prawda o zamku w Suchej*, „Dziennik Polski”, 1960, nr 218 (5148)

Zachowane rękopisy i maszynopisy

1. *Rzeźby XIV i XV wieku w powiecie myślenickim*, rkps przed 1939, (por. Kornecki, *Monografia...*, s. 353)
2. *Kościół w Skomielnej Białej* (mszp przed 1939, parafia w Skom. B.)
3. Maszynopisy w „Tekach Kubali”, Archiwum Muzeum Regionalnego w Myślenicach, L.inw. nr I/5/MRM
 - „Zapomniana Dobrodziejka” *Cudowna Matka Boska Myślenicka*, s. 217–221
 - *Cudowny Obraz Matki Boskiej Myślenickiej*, s. 222–225
 - *Stopki Matki Boskiej w kościele farnym w Myślenicach i ich znaczenie*, s. 226–233
 - „*Stopki*” *na kaplicy Matki Boskiej przy kościele farnym w Myślenicach*, s. 234–235
 - *Zniszczony przez pożar zabytek. Dawny kościół w Drogini w powiecie myślenickim*, s. 236–238
4. Artykuły z cyklu *Z Polskiego Spisza* (mszp., Archiwum Muzeum Regionalnego w Myślenicach, L. inw. I/1240/M)
 - *Kasztel w Łapszach Niżnych*, s. 1–3
 - *Kościół św. Kwiryna w Łapszach Niżnych*, s. 4–5
 - *Kościół św. Kwiryna w Łapszach Niżnych*, s. 6–7
 - *Łapsze Wyżne*, s. 8–10
 - *Polski Spisz – Łapsze Wyżne*, s. 11–14
 - *Kacwin – Kościół WW Świętych*, s. 15–16
 - *Kacwin – Kościół WW Świętych*, s. 17–21
 - *Krempachy – Kościół św. Walentego*, s. 23
 - *Krempachy – Kościół św. Marcina*, s. 24–25
 - *Zamki i kasztele spiskie*, s. 26–30
 - *Frydman – Kościół św. Stanisława*, s. 31–33
 - *Frydman – Kościół św. Stanisława*, s. 34–38
 - *Niedzica – Kościół*, s. 31–41
 - *Niedzica – Kościół gotycki*, s. 42–44
 - *Niedzica – Zamek*, s. 45–46
 - *Kościółek św. Elżbiety w Trybszu*, s. 47–50
5. Artykuły poświęcone sztuce (Archiwum Muzeum Regionalnego w Myślenicach, L.inw. I/1242/R)
 - *Dwa obrazy wotywny w kościele parafialnym w Jordanowie* (rkps, s. 1–22)
 - *O kaplicach i pomnikach kolumnowych* (mszp., s. 23–26)
 - *Ofiara w Lystrze* (mszp., s. 31)
6. *Ornamentyka stroju kobiecego wczesnego średniowiecza w zbiorach Muzeum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie* (rkps)

ANDRZEJ BOGUNIA-PACZYŃSKI

KAROL MALCZYK – MALARZ ANIOŁÓW Z BARWAŁDU

Karol Malczyk urodził się w Barwałdzie Średnim, jednym z trzech Barwałdów pomiędzy Kalwarią Zebrzydowską a Wadowicami; był dwunastym, najmłodszym dzieckiem Franciszka i Franciszki Malczyków. Uczył się najpierw w szkole powszechnej w Wadowicach, później w wadowickim Gimnazjum im. M. Wadowity (1920–28). Już wtedy dał się poznać jako utalentowany rysownik i dekorator, twórca drzeworytów i ilustrator pisemka „Lutnia Szkolna”. Po maturze wyjechał do Krakowa, by tu uczyć się w Państwowej Szkole Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego (1928–33), a następnie studiować malarstwo i rzeźbę w Akademii Sztuk Pięknych (1933–38), pod kierunkiem m.in. Władysława Jarockiego i Fryderyka Pautscha. Od połowy lat 30. związany był z beskidzką grupą artystów plastyków „Czartak II”.

Pierwsze swoje anioły, młodopolskie w duchu i secesyjne w formie, namalował latem 1937 r. – wspólnie z Adamem Siemianowiczem (1902–1970), uczniem i asystentem J. Mehoffera – w kościółku św. Józefa na rynku w Kalwarii Zebrzydowskiej. Za wykonanie polichromii w niewielkim kościele kalwaryjskim obaj malarze otrzymali honorarium w wysokości 7 000 zł.

Zaraz po ukończeniu pracy w Kalwarii Zebrzydowskiej, pod koniec września 1937 r., Karol Malczyk pospieszył do nieodległej i bliskiej mu, sąsiadującej z Barwałdem, Łękawicy Kalwaryjskiej, stąd bowiem pochodziła jego narzeczona, Milada Pawlikówna, nauczycielka i córka kierownika miejscowej szkoły ludowej. Sam zgłosił się do tutejszego proboszcza i złożył mu ofertę wykonania polichromii kościoła, żądając za „odmalowanie figuralne” świątyni zapłaty w wysokości jedynie 2000 zł. – „Artysta Malczyk zaproponował śmiesznie niską cenę za malowanie kościoła” – zapisał ks. Tadeusz Zajac w *Liber Memorabilium Parochiae Łękawica* – „argumentując, że jest to jego pierwsza samodzielna praca artystyczna i że chodzi mu o reklamę, jeżeli dzieło się uda [...], i że swoją narzeczoną, którą poznał w Łękawicy, pragnie poślubić w odmalowanym przez siebie kościele”.

Polichromię kościoła łękawskiego – swoją pierwszą samodzielną pracę – ukończył Malczyk na Wielkanoc 1938 r. (kilkanaście dni przed wizytacją tej parafii przez metropolitę krakowskiego, Adama S. Sapiechę). W sierpniu zaś 1938 r. w nowo pomalowanym przez młodego malarza z Barwałdu kościele św. Józefa Robotnika w Łękawicy Kalwaryjskiej Milada i Karol Malczykowie – zgodnie ze złożoną narzeczonej obietnicą – zawarli związek małżeński.

Wybuch wojny zastał Malczyka w Kielcach – od czerwca 1939 r. kierował tam realizacją własnego monumentalnego projektu polichromii dla kościoła Świętego Krzyża.

Prace w tej ceglanej neogotyckiej świątyni ledwie rozpoczęto, udało się jedynie ukończyć budowę ołtarza głównego (według koncepcji J. Szczepkowskiego) z wyrzeźbioną przez Malczyka figurą Chrystusa.

Jesienią 1939 r. Malczykowie (wraz ze starszym bratem Karola, ks. Erazmem) znaleźli się pośród blisko 150 tysięcy polskich uchodźców cywilnych i wojskowych, którzy po 17 września przekroczyli granicę Węgier. Początkowo zamieszkali w Zamárdi, niewielkim miasteczku nad południowym brzegiem Balatonu; pracowali jako nauczyciele w nowo utworzonym tam gimnazjum polskim. Później przenieśli się – właściwie uciekli, po tym jak oskarżono ich o działalność konspiracyjną (pomagali organizować uczniom starszych klas przerzuty na Zachód) – daleko na północ kraju, do Mád w regionie Tokaju.

Wykonanie polichromii w zabytkowym, XVI-wiecznym kościółku w tej wiosce, było pierwszą pracą artystyczną Karola Malczyka na Węgrzech. Ponieważ jego malowidła ścienne bardzo się spodobały wkrótce otrzymał kolejne propozycje – najpierw z Kiskörös, miasta S. Petőfięgo, potem z Kiskunhalas i z Kiskunmajsa.

Program ikonograficzny wielobarwnych fresków Malczyka – utrzymanych najczęściej w ciepłej tonacji kolorów, podkreślonej jeszcze obfitymi złoceniami i charakterystyczną dla krakowskiej secesji ornamentyką – oparty był głównie na scenach i motywach biblijnych. Ze szczególnym jednak upodobaniem artysta zapelniał – z wydatną pomocą małżonki, która była nie tylko jego Muzą, ale także stałym i najbliższym współpracownikiem – wielkie płaszczyzny kościelnych ścian i sklepień postaciami aniołów; przy ich malowaniu zawsze zapraszał do pomocy dzieci z danej miejscowości, angażując je jako modeli.

Oprócz tematów zaczerpniętych z Pisma Świętego w jego polichromiach pojawiały się też wątki historyczne związane z dziejami Węgier: chrzest pierwszego króla Madziarów Istvana/Stefana (Kiskunhalas), apoteoza korony św. Stefana, największego skarbu i relikwii Węgrów (Mád), postać cesarza Franciszka Józefa I pogrążonego „w modlitwie za Węgry tuż przed rozpadem monarchii w 1915 r.” (Kiskörös), czy wreszcie orzeł polski z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej na sercu i z głową spoczywającą na herbie Królestwa Węgier (Kiskunmajsa).

Po II wojnie światowej Malczykowie przenieśli się do Budapesztu, zamieszkali w dzielnicy polskiej na Kőbányi. Gdy w 1947 r. proboszczem kościoła polskiego w Budapeszcie (wybudowanego w latach 1925–30) mianowano ks. Erazma Malczyka, Karol Malczyk podjął się wykonania polichromii tego kościoła, pozostającego od 1930 r. bez żadnego wystroju wewnętrznego. „Artysta-malarz Malczyk” – zapisano w kontrakcie spisany 8 maja 1947 r. – „przyjmuje na siebie obowiązek wykonania polichromii polskiego kościoła w Budapeszcie techniką „tempery jajowej” na gruncie olejno-matowym zasadniczo według dostarczonych przez siebie planów, barwnikami najlepszej jakości oraz surogatami olejnymi i amerykańską bielą cynkową”.

Plany polichromii położonej przez Malczyka na ścianach kościoła polskiego w Budapeszcie kompozycyjnie niewiele odbiegały od poprzednich jego projektów (na sklepieniu prezbiterium i tym razem artysta umieścił Trójcę św., na łuku tęczowym Matkę Boską Częstochowską odbierającą hołdy świętych, zaś na bocznych paneaux motywy historyczne polskie i węgierskie). Istotne i dające się tu łatwo zauważyć różnice, to przede wszystkim bardzo bogata i rozbudowana ornamentyka okien (czerpiąca wzory z ikonograficznych źródeł już to ludowych, już to baśniowych); po drugie zaś – zwracające

uwagę, największe z wszystkich stworzonych przez Malczyka, zgromadzenie wizerunków skrzydlatych istot, jedyna w swoim rodzaju galeria anielska tego autora: poczynając od małych, niewinnych i młodzieńczych, cherubinków aż do dostojnych i monstrialnych aniołów rzędów najwyższych – groźnych archaniołów i wieloskrzydłych serafinów ognistych.



Orzeł polski – fragment polichromii w kościele polskim w Budapeszcie:

(fot. www.polenia.hu)

Anioły w poetyce malarskiej Malczyka to postacie wszechobecne, nieodzowne w każdej scenie tak biblijnej, jak i historycznej. Kulminacją i szczytowym osiągnięciem w całej jego twórczości sakralnej jest umieszczony na sklepieniu budapesztańskiej świątyni (bardzo zresztą przypominającej wnętrze kościoła w Łękawicy Kalwaryjskiej) i dominujący nad całą przestrzenią ogromnych rozmiarów wspaniały orzeł polski skomponowany – „utkany” – z wielu uskrzydłonych postaci.

W 1949 roku Milada i Karol Malczykowie zdecydowali się opuścić Węgry i wyemigrowali, wraz z kilkuletnim synkiem, za ocean. Najpierw przez kilka lat mieszkali w Kanadzie, w miasteczku Welland w prowincji Ontario, później przenieśli się do USA i osiedli na stałe w Detroit w stanie Michigan.

Przez kilkanaście lat Malczyk aktywnie uczestniczył w życiu tamtejszej Polonii (także kolonii węgierskiej). Cieszył się wśród rodaków opinią wziętego portrecisty, był autorem licznych obrazów i rzeźb o tematyce sakralnej i historycznej, twórcą dekoracji oraz scenografii do amatorskich przedstawień teatralnych, ilustrował czasopisma polonijne, projektował również witraże. Wykonał także polichromie w trzech kościołach w Detroit – św. Jozafata, św. Kunegundy i Najświętszego Serca Panny Maryi.

Ten zapomniany dziś artysta malarz, syn ziemi barwałdzkiej – zmagający się w ostatnich latach życia z chorobą alkoholową – zmarł przedwcześnie, w biedzie i zapomnieniu, 18 listopada 1965 r.; pochowany został na cmentarzu St. Olivet w Detroit. Tam również spoczęła Milada Malczykowa, zmarła 12 kwietnia 1989 r.

* * *

W ostatnim czasie postać malarza z Barwałdu została przypomniana dzięki filmowi dokumentalnemu Grzegorza Łubczyka (b. ambasadora RP na Węgrzech) i ks. Macieja Józefowicza (b. proboszcza polskiej parafii personalnej w Budapeszcie) pt. „Anioły Karola Malczyka” (2008); obraz ten był emitowany w październiku 2009 r. przez kanały tvp.kultura i religia.tv, a wcześniej pokazywany także w krakowskim KFM „Mikro” w ramach przeglądu filmów o tematyce uchodźczej (VI 2009), podczas XIV Forum dziennikarzy polonijnych w Tamowie (IX 2009) i na Polonijnym Festiwalu Multimedialnym „Polskie Ojczyzny 2009” w Częstochowie (IX 2009). Projekcje te pozwoliły szerszej widowni na zapoznanie się z malarstwem sakralnym Malczyka, malarstwem zupełnie u nas nieznanym (anioły w kościele łękauskim zamalowano w połowie lat 80., zachowały się tylko freski w kościele kalwaryjskim, ale to niesamodzielną pracą Malczyka).

Najwspanialszą prezentację twórczości Karola Malczyka – nie całej, tylko jednego, ale jakże pięknego jej fragmentu – umożliwiła jednak dopiero TVP Polonia, transmitując 13 września 2009 r. z kościoła polskiego w Budapeszcie uroczystą „Mszę św. w 70-tą rocznicę przyjęcia przez Węgrów polskich uchodźców wojennych”. Przez ponad godzinę można było podziwiać niezwyklej polichromię stworzoną przez polskiego artystę-tułacza w kościele pw. Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych przy Óhegy ut. 11 w Budapeszcie.

Występująca w filmie G. Łubczyka i M. Józefowicza malarka węgierska, Ilona Varga-Weningerné, pytana przez autorów scenariusza, dlaczego mieszkańcy Kőbányi, i to nie tylko Polacy – również Węgrzy, tak chętnie przychodzą do tego kościoła, odpowiedziała:

Bardzo im się tutaj podoba, lubią ten kościół, bo dobrze się czują w jego ciepłym i miłym wnętrzu. To z pewnością zasługa tych wszystkich świętych obrazów, a zwłaszcza postaci aniołów. Sklepienie jakby nam tu przybliżyło niebios, i to bez ponurości zaświatów.

Natomiast ks. Ernő Fülöp, proboszcz parafii w Kiskunhalas, o wykonanych przez Karola – jak zawsze wspólnie z Miladą – freskach w tamtejszej bazylice pw. śś. Piotra i Pawła (największej, jeżeli chodzi o rozmiary, pracy Malczyka) mówił z przekonaniem i nie bez wzruszenia:



*Kościół polski pw. Matki Bożej Wspomożycielki Wiernych w Budapeszcie
(fot. L. Kovach, 1996)*

Każdego roku roku kilka tysięcy osób podziwia w naszym kościele malowidła wykonane w 1944 r. przez małżeństwo polskich malarzy. Już samo oglądanie tych scen biblijnych to przecież modlitwa i nauka religii. Wiemy, że malowidła Malczyków są podziękowaniem dla Węgrów, którzy polskich uchodźców przyjęli i otoczyli serdeczną opieką... A my jesteśmy wdzięczni za ich pracę, za podarowanie naszemu kościołowi takiego wspaniałego wystroju, takiego cuda! Z roku na rok coraz więcej ludzi tu przyjeżdża, i pyta – kim byli ci artyści?!

Karol Błażej Malczyk (26 I 1907 – 18 XI 1965) – s. Franciszka i Franciszki z d. Podgórczyk Malczyków, urodzony w Barwałdzie Średnim. k. Wadowic, zmarł w Detroit (USA); absolwent Gimnazjum im. M. Wadowity w Wadowicach (1928), Państwowej Szkoły Sztuk Zdobniczych i Przemysłu Artystycznego w Krakowie (1933) i Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie (1938), od połowy lat 30. XX w. związany z beskidzką grupą artystów plastyków „Czartak II”; rysownik, ilustrator książek i czasopism, dekorator i scenograf, projektant witraży, rzeźbiarz i malarz obrazów o tematyce religijnej i historycznej, twórca polichromii sakralnych w kościołach – w Polsce (Kalwaria Zebrzydowska, Łękawica Kalwaryjska), na Węgrzech (Mád, Kiskörös, Kiskunhalas, Kiskunmajsa, Budapeszt) i w USA (Detroit); żona Milada z d. Pawlik Malczykowa (15 XI 1911 – 12 IV 1989), syn Zdzisław (1939).

JAROSŁAW CZAJA

„SMAKOWANIE MAŁOPOLSKI” CZYLI JAK TELEWIZJA DISCOVERY „ODKRYŁA” DREWNIANY KOŚCIÓŁ W ŁUKOWICY

Ostatniego lata na kanale Discovery Chanel, oraz na antenie Telewizji Kraków można było zobaczyć trzy krótkie, dokumentalne filmy promujące nasz region pod hasłem „Smakowanie Małopolski”. Oczywiście wybór spośród wielu atrakcyjnych miejsc nie był łatwy, chociaż w dwóch przypadkach nie budził zaskoczenia: jeden z filmów pokazuje klasztor w Tyńcu i zakonnik, inny zaś flisaka i przełom Dunajca w Pieninach. Zdziwienie mógł budzić dopiero trzeci z filmików, w którym nieoczekiwanie „wystąpił” nikomu prawie nieznany, drewniany kościół w Łukowicy, jako tło dla pracy konserwatora zabytków, promujący Szlak Architektury Drewnianej.

A jeszcze całkiem niedawno kościół ten, stał sobie w ciszy i zapomnieniu, zaniedbany i niedostępny dla turystów. Próżno go nawet szukać w opasłym przewodniku *Szlak architektury drewnianej* (2005 r.), bo jeszcze kilka lat temu nie figurował na liście zabytków, które warto byłoby zobaczyć. I oto nagle, za pośrednictwem satelitarnego kanału Discovery – on właśnie! – promuje całą Małopolskę! Ta sytuacja wymaga wyjaśnień, chciałbym więc tutaj – mimo tego, że niełatwo się pisze o pracach konserwatorskich w trakcie ich trwania, kiedy jeszcze wiele może się zmienić – spróbować, niejako na gorąco i w sposób quasi reporterski, przybliżyć historię niedawnych odkryć dokonanych w Łukowicy. Bo na szczęście i wbrew ogólnemu przeświadczeniu, kościoły drewniane wciąż kryją wiele tajemnic, a najbardziej zaskoczyć nas mogą właśnie te, stojące z dala od uczęszczanych szlaków turystycznych i rzadko odwiedzane nawet przez własnych parafian...

Łukowica jest siedzibą niezbyt rozległej gminy, a leży na południowo-wschodnich krańcach Beskidu Wyspowego, tam, gdzie góry tracą swą chmurną wysokość i łagodnie pochylają się w stronę Kotliny Sądeckiej. Chociaż to jeszcze powiat limanowski, najbliżej stąd do Łącka (7 km), nic więc dziwnego, że w krajobrazie dominują sady jabłoni i śliw. Historia parafii sięga tutaj XIII wieku, a sama nazwa wsi wywodzi się ponoć od łuków, które wyrabiano w tej okolicy dla wojsk Władysława Łokietka. Ważne, że w Łukowicy urodził się człowiek, który pośrednio wpłynął na dzieje naszego państwa, a Krakowa w szczególności. Otóż z rodziny miejscowych rycerzy, władających wsią od połowy XV do końca XVIII wieku Sędzimirów, wywodził się słynny w całej Europie alchemik Michał Sędzimir *vel* Sędziwój (1566–1636). Jak wiadomo jego alchemiczne doświadczenia spowodowały w styczniu 1595 r. wielki pożar w komnatach królewskich na Wawelu, co ponoć miało duży wpływ na decyzję króla Zygmunta III Wazę, o przeniesieniu stolicy do Warszawy.

Łukowica od piętnastu lat szczyli się posiadaniem nowej, potężnej i widocznej z każdej okolicznej góry świątyni. Jak to zwykle bywa w podobnych przypadkach, stary kościół znalazł się w jej cieniu, w przenośni i dosłownie. Ostatnia tzw. renowacja – siłami miejscowego fachowca – miała miejsce w 1972 roku. Potem, na początku lat 80. XX wieku coś tam jeszcze tu i ówdzie reperowano, ale wszystko jakby po cichu i bez udziału gruntownych badań konserwatorskich. Ważne jest to tyle, że nikt przez wiele lat nie próbował weryfikować daty powstania tej drewnianej świątyni – ba, dzisiaj trudno nawet ustalić, kto tak naprawdę pierwszy napisał, że kościół w Łukowicy został zbudowany w latach 1693–97. Ważne, że ta data przyjęła się w literaturze, widnieje i pewnie jeszcze długo widnieć będzie w każdym przewodniku.

Kościół był więc długo zamknięty i czekał cierpliwie w kolejce, aż odnowione zostaną zabytki w bliższej (choćby Przyszowej i Męcinie) oraz dalszej okolicy. Ale się doczekał. Dzięki funduszom z Urzędu Marszałkowskiego i staraniom nowego proboszcza przeszło rok temu do jego wnętrza zawitała ekipa konserwatorska pod kierunkiem Anny Forczek z katedry konserwacji malowideł ściennych, krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Dodajmy od razu, że pani Anna wkraczała do tego kościoła bez większego entuzjazmu, bo – jak we wspomnianym na początku filmie sama mówi – zapowiadała się jej praca żmudna, ale mało ekscytująca i odkrywczą. Ot, miał to być jeszcze jeden, niczym się nie wyróżniający barokowy zabytek, jakich w południowej Polsce zostało jeszcze sporo.

O tym, że nie całkiem on jednak taki barokowy na jaki wygląda, pisał już w 1996 roku ks. Józef Buźniak w swojej pracy magisterskiej, obronionej w tarnowskim Seminarium Duchownym. Zauważył on mianowicie, że w łukowickim kościele występują dwa odrębne charaktery nakrycia przestrzeni jego wnętrza. Obok typowego dla baroku pozornego sklepienia z desek, istnieją klasyczne, gotyckie zaskrzynienia. Ksiądz Buźniak słusznie napisał, że gdyby w XVII wieku miała miejsce budowa nowego kościoła, to zaden cieśla nie budowałby zaskrzynień po to tylko, aby je ukryć ponad sklepieniem. Istniało więc duże prawdopodobieństwo, podszyte dreszczykiem emocji, że teraz cała sprawa wreszcie się wyjaśni.

Ale robotę konserwatorską zaczęto w ubiegłym roku od końca, czyli od bocznej – postawionej dopiero w XIX wieku kaplicy. Jak się później okazało, był to dobry krok, bo pozwolił, przy okazji głównych prac, na dokonanie w całym kościele niewielkich, kilkucentymetrowych odkrywek. Wtedy niespodziewanie wyszło na jaw, że pod współczesnymi, żółtymi „malowidłami” (1972 rok) coś jednak jest.

W wydany przeszło sto lat temu *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego* o Łukowicy (jako Łukawicy) czytamy: „Kościół parafialny drewniany był już za Długosza i w owym czasie należała ta wieś do Mikołaja Gabońskiego herbu Janina, ale poświęcony został dopiero w roku 1550” (1884 r., t. V, s. 812). To wszystko. Dziwne, bo przecież przyjęło się powszechnie do tej pory twierdzić, że budowano świątynię w latach 1693–97 i konsekrowano ją w roku 1720, a tu autor notatki ze *Słownika...* o tych datach w ogóle nie wspomina i pisze tak, jakby znał wyłącznie kościół gotycki, a nie barokowy. Czyżby miał nieaktualne, od dwustu lat informacje?

I oto pierwszym malowidłem, które ukazało się naszym konserwatorkom w prezbiterium, kiedy usunęły grubą warstwę późniejszej polichromii, był sporych rozmiarów i bardzo kolorowy tzw. zacheuszek. Jak pisze Roman Brykowski w książce *Drewniana architektura kościelna w Małopolsce XV wieku* – malowane zacheuszki (krzyż wpisany

w koło, przy którym palono świece) to widoczny ślad bytności biskupiej i ważki element datujący. A więc znaleziono świadka konsekracji kościoła, teraz pytanie: której? Tej z 1550 roku, czy raczej z roku 1720...

Wkrótce poczyniono małe odkrywki na zachodniej ścianie nawy głównej, pod chórem muzycznym. Tam również, po lewej i prawej stronie namalowane były dwa prawie identyczne zacheuski – miało ich być dwanaście w całym kościele, ale została z nich tylko niewielka, górna część, bo resztę belek wyjęto, aby dobudować kruchtę. Chciałoby się, żeby to był ten „dymiący pistolet”, czyli jednoznaczny dowód świadczący o tym, że zacheuski pochodzi z połowy XVI wieku. Niestety, nie wiemy jeszcze na pewno, kiedy powiększono kościół: pod koniec XVII wieku – jak chce ks. Buźniak – czy znacznie później, jak sugeruje zakończone przed chórem, barokowe sklepienie pozorne z desek. Odpowiedź przyniosą być może dopiero w przyszłym roku kompleksowe prace konserwatorskie w nawie.

Ale zacheuski to nie wszystko, bo znalazły się inne elementy potwierdzające gotycki rodowód kościoła. Portale! Jeden, wycięty w ostry łuk widoczny był od zawsze przy wejściu do zakrystii, ale ponieważ był po niewłaściwej stronie prezbiterium: południowej, a nie północnej – uważano najczęściej, że pochodzi z XIX wieku, kiedy zakrystia została dobudowana. W kościołach gotyckich, zakrystia była od północy, ale jak wszystko na to wskazuje, portal mógł być po prostu przeniesiony, kiedy sto lat temu dobudowano od północy kaplicę i trzeba było zrobić większy otwór w ścianie.

Gdyby portal był jeden, można by mieć jeszcze wątpliwości, ale znalazł się i drugi! Przecież od południa przylega do nawy tzw. babiniec, mała kruchta, zamknięta na potężną, kilkusetletnią kłódkę, do której nie ma klucza, od wielu lat. Do tej pory wszystkich mylił łagodny, półokrągły kształt drzwi od środka, a od zewnątrz nic nie można było zobaczyć, bo kruchta zasypana była rupieciami i papierami, aż po dach. Po uprzątnięciu śmieci odsłonił się, wycięty z pnia ogromnego dębu portal i drzwi z kowalskimi okuciami, o stylizowanych motywach trójlistnych lilii. Kiedy usunięto deski z okalającego wejście szalunku, nie było już wątpliwości: przed oczami widniał klasyczny gotycki portal, o nadprożu w kształcie lekko zaokrąglonego łuku ostrego – prawie identyczny, jak ten wiodący do zakrystii, ale bez brązowych lamperii wyglądający bardziej archaicznie i wiekowo. W rzeczy samej, najbardziej przypominał te najstarsze, zachowane i nie zachowane do dzisiaj portale piętnastowieczne (sic!): z Haczowa, Olbierzowic, Zawady (par. Św. Marcina) i Grywałdu...

Portal południowy to było kiedyś najbardziej reprezentacyjne wejście do kościoła, przeznaczone dla księdza i kolatorów, można powiedzieć: jego świecka wizytówka. Bo w kościołach gotyckich wejścia na ogół były tylko dwa, od zachodu i południa. Do zakrystii wchodziło się wyłącznie przez prezbiterium. Ale to jeszcze nie był koniec odkryć, bo w szparach poziomych belek przylegających do portalu, świeciły z daleka dziwne białe punkty. Zęby! I to już była prawdziwa sensacja, bo coś podobnego można zobaczyć dzisiaj tylko bodaj w słynnym cmentarnym kościółku w Iwkowej – notabene z XV wieku. Mianowicie, głęboko w szpary, wetknięte są ludzkie, zdrowe i świetnie zachowane zęby. Jest ich w Łukowicy kilkanaście, w tym dwa w ścianie prezbiterium. Ktoś, kto wyrwał sobie zdrowy ząb – prawie nie ma na nich śladu próchnicy, aby go wetknąć w ścianę kościoła, musiał to zrobić w jakiejś intencji, ale tego pewnie się już nigdy nie dowiemy.

Wracam do portali gotyckich. Ryszard Brykowski w cytowanej przed chwilą książce, pisze, że łuk ostry w portalu, podobnie jak prosta faza (bez profilowania), zginęły w budownictwie drewnianym dość szybko, pod koniec pierwszej tercji XVI stulecia. A więc jednak coś jest na rzeczy i rację mógł mieć autor *Słownika geograficznego*. Oczywiście, nie da się tutaj wykluczyć działania jakiegoś zapóźnionego warsztatu, ale wszystko wskazuje na to, że kościół w Łukowicy musiał stać już co najmniej przed rokiem 1520, bo tak jest datowany, zachowany do dzisiaj w świątyni tablicowy obraz „św. Anna Samotrzcę”.

Wspominałem wyżej postać Michała Sędzimir a vel Sędziwoja. To przecież właśnie przez ten, gotycki południowy portal, kiedyś, dawno temu, musiano wnosić do kościoła małego potomka kolatorów – przyszłego alchemika – aby go ochrzcić. Kiedy dorósł, pewnie nie raz patrzył na malowane zacheuski, które być może również już wtedy istniały. Na marginesie dodam, że coś wreszcie trzeba zrobić w sprawie promocji miejsca jego urodzenia, bo zawłaszczył łukowickiego alchemika w całości Nowy Sącz i nawet dla turystów złote, pamiątkowe dukaty na jego cześć bije...

Pragnę zauważyć, że świątynia w Łukowicy zaliczałaby się obecnie do grona największych gotyckich, drewnianych kościołów w Małopolsce. Szerokość nawy głównej wynosi tutaj prawie 10 metrów, a długość (bez późniejszego chóru i kruchty) 11. Prezbiterium ma odpowiednio: 7,20 i 7,40 m. Ta okoliczność mogła dotąd zmylić wielu, bo na ogół gotyk, zwłaszcza w terenach górzystych, kojarzy się z maleńkimi kościółkami w Iwkowej (nawa: 7,20 x 7,80 – czyli prawie jak prezbiterium w Łukowicy), Grywałdzie (6,70 x 7,13) czy Dębnie (7,10 x 8,30). Ma to pewne znaczenie, ponieważ w XV i XVI stuleciu duże – długość nawy powyżej 10 metrów – kościoły z reguły powstawały w większych skupiskach, w których patronat sprawował król lub biskup, albo najmożniejsze rody. Trudno Gabońskich, czy Sędzimirów do tych ostatnich zaliczyć, dlatego tym bardziej podziwiać trzeba ich ambicje.

Zastanówmy się teraz, skąd w takim razie wzięła się informacja, powtarzana bezkrytycznie, że kościół powstał w ostatnich latach XVII wieku? Myślę, że ktoś popełnił kiedyś szkolny błąd – nie rozróżniając subtelnej różnicy pomiędzy słowami „dotacja” i „fundacja”. W zachowanym dokumencie *Consignatio documentorum* (str. 8–9) czytamy o dotacji niejakiego Hieronima Sędzimir a dokonanej w roku 1693 na rzecz kościoła i probostwa w Łukowicy. A dotacja, za słownikiem języka polskiego to „bezwrotna pomoc finansowa”, natomiast fundacja to „zapis, akt prawny, przeznaczenie majątku na określone cele”. Cóż z tego, skoro utarło się, prawem kaduka pisać, nawet u wspomnianego Brykowskiego, że kościół „ufundował” Hieronim Sędzimir, albo, że kościół postawiony został „z fundacji” tegoż Hieronima. Żeby było ciekawiej, dla uwiarygodnienia tej wątpliwej tezy, ktoś powołał się w rysie historycznym świątyni, umieszczonym w gablocie przed jej wejściem, na fakt, że data 1693 r. powtarza się w łukowickim kościele jeszcze dwa razy i to w bardzo ważnych miejscach: na kamiennej chrzcielnicy i na portatylu z czerwonego kamienia w ołtarzu głównym. Pomyślmy jednak logicznie: skoro w tymże roku 1693 ruszyła ponoć budowa nowego, a nie tylko rozbudowa starego kościoła, zakończona – przypominać – jakoby cztery lata później, to po co było sprawiać sobie nową chrzcielnicę i relikwie do głównego ołtarza akurat z okazji rozpoczęcia, a nie zakończenia tej budowy? Zaiste, pomysł, że chciano koniecznie chrzcić i odprawiać nabożeństwa pod gołym niebem, albo w samym środku robót ciesielskich, wydaje się nieco absurdalny.

Zanim przejdę do wspaniałego deseru, czyli odkrytej w kościele polichromii, jeszcze kilka ważnych dygresji. Kościół w Łukowicy wzmiankowany jest w dziele Długosza *Liber beneficiorum...* (1470–1480) jako drewniany. Ponieważ parafia jest o dwieście prawie lat starsza, są tutaj dwie możliwości. Albo Długosz pisze o kościele chronologicznie pierwszym, wymienionym w spisie świętopietrza z lat 1325–1327, albo też, zgodnie z informacją ze *Słownika geograficznego*, o kościele późniejszym, konsekrowanym „dopiero” w 1550 roku. Do tej pory wszyscy odrzucali tę drugą opcję, przyjmując nie wiadomo na jakiej podstawie, że *Słownik* nie jest wiarygodny i kościół w Łukowicy nie może być aż tak stary. Dzisiaj nikt by już pewnie nie dał sobie ręki za to uciąć...

Wielce intrygujące jest to szczególne słowo: „dopiero”. Dlaczego autor *Słownika geograficznego* nie napisał po prostu, że kościół był konsekrowany w tym, a tym roku, a dołożył to jedno, zabarwione jakby nutką przygany, słowo? To nie mógł być li tylko przypadek. Zespół konserwatorski, w miarę ujawniania się coraz większej ilości malowideł, zachodził w głowę, dlaczego te łukowickie zacheuski są takie olbrzymie i takie ozdobne. Przecież będąc w Lipnicy Murowanej, Dębnie czy Grywałdzie, nawet czasem trudno je zauważyć, bo kompletnie nie rzucają się w oczy, gdy tymczasem tutaj jest całkowicie inaczej. Symptomatyczny stał się w tym kontekście spontaniczny okrzyk zdumienia, jaki wydał na ich widok prof. Władysław Zalewski, nestor i wielki autorytet wśród pracowników katedry malowideł ściennych krakowskiej ASP, kiedy osobiście do Łukowicy zawiątał: „To ja myślałem, że w Sandomierzu są największe!”.

Czy to nie dziwne? Gdzieś w górach, na dalekiej prowincji i w małej wiosce, ktoś zadał sobie dużo trudu, by podkreślić bytność biskupa w świątyni. Może dlatego, że tak długo na niego musiał czekać?

Sądząc z dokumentów wizytacyjnych, kolatorzy kościoła w Łukowicy, a więc głównie Sędzimirowie, niezbyt przejmowali się jego wystrojem. Ks. Buźniak wręcz oskarża ich o skąpstwo i zaniedbanie. Nigdzie nie ma wzmianki o jakichkolwiek malowidłach, a już o figuralnych z całą pewnością. Jakie więc było pierwsze zdumienie pań konserwatorek, kiedy pod ich skalpelem, zaczęły się wyłaniać wszędzie dookoła: oczy, wąsy, ręce, dziwne nakrycia głowy i szaty. Do tej pory w samym prezbiterium udało się odkryć ponad trzydzieści malowanych postaci. A nad barokową amboną, dokładnie w górnym, prawym rogu nad jej drzwiami ukazała się – chociaż to nie cud – głowa Matki Boskiej. Zdumienie było tym większe, że wyraźnie widać, że te drzwi wybito później, w samym środku sceny figuralnej. Mało prawdopodobne, aby w XVIII wieku, kiedy najpewniej pojawiła się ambona, uczyniono to z pełną świadomością niszczenia pięknego wizerunku. Ta Madonna musiała już wtedy być zamalowana, ale dlaczego? Komu to się mogło nie podobać? Z drugiej strony ten fakt, pozwala również określić w przybliżeniu czas, w którym mniej więcej malowidło figuralne powstało. Można przypuszczać, że chodzi o koniec XVII wieku, kiedy dokonano modernizacji kościoła, a prace „dotował” wspomniany już Hieronim Sędzimir. Co ciekawe: wówczas w prezbiterium musiał stać jeszcze mały gotycki tryptyk, bowiem za obecnym, barokowym ołtarzem z początku XVIII stulecia, zachowała się malowana kotara, którą podtrzymują czterej aniołowie (bardzo podobna do tej z kościoła cmentarnego w Lipnicy Murowanej).

I jak w filmach Hitchcoca napięcie, tak tutaj zdumienie rosło dalej, kiedy przyszły pierwsze analizy chemiczne farb użytych do malowania polichromii w prezbiterium i nawie. No i okazało się – Sędzimirowie skąpi, mój Boże..., że wykryto w nich obecność smalty,

czyli inaczej błękitu królewskiego, barwnika, który w przyrodzie nie występuje – a kilkaset lat temu wyrabiano u nas farby z naturalnych składników – i dlatego trzeba go było sprowadzać, za grube pieniądze z krajów południowych, głównie Włoch. Obecność smalty mówi jasno: to nie pośledni warsztat tutaj działał, ani zleceniodawcy nie byli tuzinkowi. Takich polichromii nie robiło się taśmowo na pęczki. Tyle tylko, idąc dalej tym tropem, skoro były drogie, nie powinno się ich też potem szybko zamalowywać...

Z polichromią w kościołach był zawsze pewien problem. Lekceważono u nas bowiem malarstwo ścienne, na rzecz łatwiejszego w odbiorze, bo na miejscu dla krytyków – w muzeach, zamkach, pałacach – malarstwa tablicowego czy sztalugowego. Przyjęło się nawet, że polichromie w kościółkach są tylko dla garstki znawców i historyków, którym chce się jeździć po kraju. Wciąż również, jak widać na przykładzie omawianego kościoła, zdarzają się przypadki nagłych odkryć, a przecież wydawałoby się, że już wszystko dawno jest odkryte, opisane i zaszeregowane. Kto dzisiaj ma jeszcze szanse zobaczyć coś, czego nie widziano od trzystu, albo czterystu lat? Coś, o czym nikt dotychczas nie miał nawet pojęcia. Myślałem o tym stojąc w prezbiterium i patrząc na znużoną pracę ekipy konserwatorskiej.

Ale doprawdy, nie wiem co byłoby lepsze: mieć gorsze artystycznie, ale wyraźniejsze polichromie, czy też odwrotnie. Im bowiem grunt kredowy pod malowidłem jest grubszy, tym gorzej świadczy o warsztacie wykonawcy. W najcenniejszych zabytkach kładzono farby niemal bezpośrednio na drewnie, widać to np. w Haczowie, Grywałdzie, Trybszu i Podolu. Tak jest też w łukowickim kościele. Działał tutaj artysta bardzo sprawny w swoim fachu, o pewnej, szybkiej ręce – niektóre fragmenty wyglądają, jak „pociągnięte z biodra”, nawet widać niewielkie zacieki – nie potrzebującej poprawek. Ale cóż: coś za coś, niestety taka polichromia jest z reguły delikatniejsza, niż warstwy ją pokrywające później, malowano ją przecież na grubo ciosanych toporem licach berwion, które potem jeszcze wygładzano, albo oklejano płótnem, pod następną warstwę. Całe szczęście, że współczesna technika pozwala nam korzystać z takich wynalazków jak podczerwień i ultrafiolet. Dzięki temu zobaczyć możemy wiele z tego, co przeniknęło z barwników w strukturę drewna, a czego gołym okiem nie widać. Forma jest ciekawa i cenna, ale treść wręcz unikatowa! Otóż po obu stronach prezbiterium, nieznanemu artyście wymalował ogromnych rozmiarów sceny figuralne, których główną bohaterką jest Matka Boska z dzieciątkiem. Na ścianie północnej mamy podpisane nawet przez autora po polsku: „Narodzenie Pańskie”, czyli szopkę bożonarodzeniową, ze św. Józefem, pastuszkami, muzykantami, zwierzętami, a nawet...krakowskim Kościołem Mariackim w tle, a na ścianie południowej z kolei oglądamy pokłon Trzech Króli z napisami, tym razem po łacinie („Tres reges”).

Pamiętajmy, że ściana północna w kościele z reguły uchodziła za „strefę złą” i malowano na niej zwykle okrutne sceny śmierci, Piekła i Sądu Ostatecznego. W ogóle w starych polichromiach Matka Boska przedstawiana była rzadko i to zazwyczaj w scenie Zaśnięcia lub Wniebowstąpienia. Nigdzie nie udało się do tej pory znaleźć analogii do tego, co oglądamy w tej chwili w łukowickim prezbiterium.

Pewnym kluczem do rozwiązania zagadki, mogłaby być wspomniana już wcześniej konsekracja (kolejna?) kościoła w 1720 r. przez biskupa Jana Tarło. Był on wielkim propagatorem kultu Matki Bożej Loretਾਂskiej, dlatego w ołtarzu głównym pojawiła się jej figura i nawet do początku XX wieku było w Łukowicy – dzisiaj kompletnie zapomniane

– łaskami słynące sanktuarium loretańskie. Skoro tak, to zapytam znowu: dlaczego cenne i unikalne malowidła przedstawiające Matkę Boską, zapewne jeszcze w tym samym XVIII stuleciu w całości, bądź we fragmentach zamalowano?

Oczywiście, do końca prac konserwatorskich jeszcze daleko i przyjdzie czas na ostateczne wnioski, na razie więcej tutaj zagadek i pytań niż odpowiedzi. Ot, choćby następną dziwna sprawa: okna. Dwie duże i podobnych rozmiarów sceny figuralne namalowane są dokładnie naprzeciwko siebie, symetrycznie po obu stronach prezbiterium. Było to możliwe, ponieważ w budowlu tej dosyć niestandardowo rozmieszczono okna. Z dokumentów wizytacyjnych parafii w 1608 roku wiadomo, że w kościele było sześć okien „oszkłonnych, niezniszczonych”. Dzisiaj w nawie i prezbiterium również widać sześć dużych okien, rozmieszczonych symetrycznie, o identycznych rozmiarach (nie liczę dwóch mniejszych, wyciętych w trójbocznym zamknięciu prezbiterium prawdopodobnie w XIX wieku, kiedy dobudowano kaplicę i zakrystię), ale wydaje się, że to nie mogą być „te” okna z początku XVII stulecia, bo umieszczone są zarówno w południowej (jedno zaślepione w prezbiterium, dwa w nawie) jak i północnej (lustrzane odbicie) ścianie. W kościołach z XV i XVI wieku nie było okien w ścianie północnej. Sądząc z zachowanej polichromii figuralnej, okna musiały jednak istnieć już przed nią, najpewniej wycięto je od północy pod koniec XVII wieku, w czasach Hieronima Sędzimir. Szkopuł jednak w tym, że jeśli bryła kościoła gotyckiego, jak mniemamy, nie uległa zmianie, trudno dociec, gdzie wobec tego mieściły się pozostałe trzy okna – skoro miało ich być sześć – od południa w 1608 roku. Nie ma po nich żadnego śladu, ani w nawie, ani w prezbiterium. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że nawet największe świątynie z tego okresu (Haczów) nie miały więcej niż 5 okien, a jeśli wyjątkowo miały – jak np. w Woli Radziszowskiej gdzie jest 6 pierwotnych otworów okiennych – to aż trzy w samym prezbiterium (w Łukowicy jest zaledwie jedno), dojść musimy do wniosku, że jedynym logicznym wytłumaczeniem jest to, że widoczne dzisiaj okna istniały już jednak w 1608 roku. Ale przecież to mało prawdopodobne, bo znamy do tej pory tylko jeden kościół gotycki z oknami od północy: w Mogile, ale to budowla trójnawowa. Bądź tu człowieku mądry!

Wypada jeszcze na koniec sprawdzić, jak się ma do tego wszystkiego co powyżej, zachowana więźba dachowa na strychu kościoła. Po pierwsze jest storczykowa, a więc typowa dla kościołów gotyckich, a po drugie na pewno starsza niż sygnaturka, którą wymienia wspomniana wizytacja z 1608 roku. Co najciekawsze: na ośmiu kolejnych słupach storczykowych – licząc od wschodu – zachowały się, również typowe dla XV i XVI wieku znaki ciesielskie w formie kreskowanych nacięć. Kończą się na drugim słupie za sygnaturką w kierunku zachodnim. Reszta słupów – najwyraźniej późniejszych, jest bez znaków, za to z cyframi pisanymi węglem, lub grafitem. Sygnaturka musiała być wykonana później niż znakowana więźba, bo część storczykowej konstrukcji wycięto w jej miejscu. Potwierdza to wszystko jak najbardziej gotycki, a nie barokowy rodowód drewnianej budowli.

I pomyśleć, że w swoim *Inwentarzu zabytków powiatu limanowskiego* (Kraków 2008, s. 65) Stanisław Tomkowicz pod datą 1 sierpnia 1895 r. napisał o kościele w Łukowicy w zasadzie tylko jedno zdanie, które dzisiaj zostawmy bez komentarza: „Budynek drewniany, bez cech szczególnych”...

**ŻEGNAJĄC
WIELKIEGO MIŁOŚNIKA ZIEMI USTRZYCKIEJ I KRAKOWA
– PROFESORA EUGENIUSZA WANIEKA**

Żałośnie rozdzwoniły się telefony podając, iż 19 kwietnia 2009 roku w wieku 103 lat odszedł malować niebiański świat prof. Eugeniusz Waniek, artysta malarz, pedagog i wychowawca wielu studentów w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, a wcześniej w Liceum Sztuk Plastycznych i Wyższej Szkole Pedagogicznej (dziś Uniwersytet Pedagogiczny), znakomity znawca sztuki, autor materiałów o Wyspiańskim, scenograf, niezastąpiony dokumentalista piórem i ołówkiem zdarzeń z lat pierwszej i drugiej wojny światowej na ziemi ustrzyckiej, która rodną była dla niego, a Rada Miasta Ustrzyki Dolne za serdeczność, jaką Profesor swą rodzinną ziemię obdarzał, postanowiła mu w stulecie urodzin honorowe obywatelstwo nadać.

Eugeniusz Waniek przybył tu na świat 28 października 1906 r., jako syn drogomistrza Józefa i Bronisławy z domu Pindus, ich czwarte dziecko. Wiosną 1907 r. zmarł nagle starszy brat Eugeniusza – Władysław, już jako uczeń Gimnazjum w Sanoku. Matka wstrząśnięta śmiercią syna, też zmarła i została pochowana w Jasieniu. W dwa lata później ojciec ożenił się po raz wtóry z wdową po powstańcu 1863 r., Marią Walter z domu Gärtler von Blumenfeld i przeprowadził się z dziećmi do jej domu o charakterze dworku, z ganeczkiem wspartym filarkami, z mansardowym dachem, z bogatym wnętrzem, wypełnionym starymi sprzętami i bronią.

Wspaniały stylistą, operujący żywym i plastycznym językiem, już w 101 roku życia prof. Eugeniusz Waniek tak dyktował swe odczucia rodzinnego gniazda:

Wyrastałem w domu o specyficznej atmosferze – w umiłowaniu polskich tradycji i obyczajów. W jego wnętrzu kryła się tradycja powstania styczniowego 1863 r. Pamiętam szable i pistolety, wiszące na ścianie – pamiątki po Józefie Walterze, kapitanie wojsk powstańczych, bohaterze bitwy pod Opatowem. W pokoju dziecinnym (wcześniej był to gabinet Józefa Waltera) wisiał obraz – litografia Artura Grottgera „Wojna”. Dla J. Waltera obraz ten miał wielkie symboliczne znaczenie, dla dziecka trudny był do zrozumienia. Patrzyłem na ten obraz i nic nie pojmowałem, przez wiele lat odczytywałem treść znaczenia tego obrazu. W przedpokoju pod sufitem wisiał ogromny orzeł skalny z rozłożonymi skrzydłami – w wyobraźni mojej, orzeł ten utrwał się jako symbol Polski. Na pozostałych ścianach wisiały trofea myśliwskie Józefa Waltera: głowy dzika, łabędzia, sowy, wiewiórki, liczne poroża jeleni oraz ptaki.

Centrum domu stanowił dość obszerny salon, który był największym pomieszczeniem domu. Dominowały obrazy z Wenecji, przywiezione przez ojca

matki – Paula Gärtlera v. Blumenfelda, majora wojsk austriackich po bitwie pod Solferino, meble zakupione w Wiedniu przez Józefa Waltera. Głównym przedmiotem w salonie był fortepian. Tu odbywały się spotkania towarzyskie oraz koncerty fortepianowe matki. Do dziś słyszę etiudy, walce i mazurki Chopina.

Matka udzielała młodym ludziom z Ustrzyk Dolnych lekcji języków obcych: niemieckiego, francuskiego i angielskiego, uczyła literatury polskiej, szczególnie Mickiewicza i Słowackiego. Przygotowywała młodzież do egzaminów w szkołach średnich w Sanoku i Przemyślu. Grając bardzo dobrze na fortepianie udzielała lekcji muzyki młodzieży z bogatych domów mieszczan polskich i żydowskich. Prowadziła również lekcje rysunków i malarstwa, co najbardziej mnie zaciekało.

Nasz dom był małym ogniskiem kultury w miasteczku w okresie przed I wojną światową, ale też po jej zakończeniu, już w wolnej Polsce, aż do śmierci matki [właściwie macochoy – przyp. T.Z.B.].

Tyle pięknych wspomnień o samym domu drugiej matki, domu w którym patriotyczne impresje łączyły się z umiłowaniem ziemi najbliższej – ustrzyckiej. Ten stosunek do ziemi tej manifestował się też – i przede wszystkim – pokazywaniem jej uroków kreską i kredką. Dochowały się rysunki z dawnych lat, utrwalające aurę minionych czasów: a to sam dworek z różnych stron, a to gaj dębowy w majątku sąsiadów rodziny Nanowskich; góra Ławorta; domy koło cerkwi; żydowski zajazd z pocztą dla podróżnych, Rynek w Ustrzykach, droga do Rynku, rafineria... A góra Ławorta urastała niemal do symbolu – i okolicy, i znaczącego punktu strategicznego.

Ten okres do wybuchu wojny w 1914 r. – był w jego życiu najszczęśliwszy. Sam wybuch wojny był też wielkim patriotycznym przeżyciem, kiedy – jak wspominał w swym pamiętniku –

jednego dnia zaroilo się w miasteczku od żołnierzy w szarych mundurach z polskimi orzelkami na czapkach. Przymaszerowali ze Lwowa i szli przez Sanok drogą karpacką na Nowy Sącz. Był to tzw. Legion Wschodni. Rozłożyli się szeroko na pobliskiej łące, rozpalono ogniska, śpiewano pieśni. Mieszkańcy przynosili im brakujące części wyposażenia. Od nas oddano trzy plecaki turystyczne. Długo w noc biwakowali polscy żołnierze. Nikt w domu nie spał. Rano odeszli pierwsi żołnierze polscy.

Tych kilka słów pamiętnika, spisanego po dziesiątkach lat przez dostojnego artystę jest niezwykle charakterystyczne. Ukazują serdeczne spojrzenie na najbliższą okolicę domu przez pryzmat doznań patriotycznych chłopca, którego umysłowość na tyle była już ukształtowana, że rozpoczynał wtedy – w 1914 r. szkolne nauki. I owa łąka przed domostwem – tak bardzo patriotycznym, polskim i z samego zewnętrznego oglądu i z narodowo zdobionym jego *en tourage* – stała się na zawsze we wspomnieniach sprzęgnięta z widokiem polskich żołnierzy, z ich patriotycznymi pieśniami śpiewanymi długo w noc, podczas której z niesłychanego wrażenia nikt w domostwie spać nie poszedł. Te kilka godzin – i bezpośredniego kontaktu z intencją najszczęśliwszej pomocy pierwszej napotkanej polskiej jednostce wojskowej, i kontaktu wizualnego z okien dworku – spowodowało, iż świadomości młodego przyszłego artysty, bardzo wrażliwego patrioty,

najbliższa okolica domu stała się symbolem polskości, ewokując doznania nigdy nie zapomniane, a wyrosnięte na podglebiu patriotycznego domowego wychowania. Szczerze troszcząca się o rozwój i wychowanie dzieci swego drugiego męża – Maria Walter-Waniekowska podsuwała patriotyczne lektury, czytała i uczyła ze śpiewników narodowych powstańczych pieśni, ćwiczyła je z nimi, pódjęła trud – i muzycznego i lingwistycznego kształcenia, pokazywała im albumy malarskie polskich artystów.

To z okien domostwa Walterów, a później Wanieków, młody Eugeniusz śledził jak do Ustrzyk wjechała szpica Kozaków. Było to na początku wojny. Niezwykle oddana odeszłemu artyście Małgorzata Przysiecka, jego serdeczna opiekunka, pielęgniarka, a również i bystra sekretarka notowała i te wrażenia:

Pamiętam dzień, kiedy do Ustrzyk zawitał patrol Kozaków. [...] Kozacy wjechali na małych koniach, na głowach mieli wysokie futrzane czapy, ubrani byli w długie charakterystyczne płaszcze. W rękach trzymali ustawione na sztorc lance.

Obraz ten przypominał mu ilustracje Gierymskich z czasów powstania styczniowego. Pamiętał również walkę artylerii rosyjskiej i austriackiej o górę Kamienna Ławorta, z zajęciem jej przez wojska rosyjskie. Plebania i dom rodzinny stawały się przejściowymi kwaterami dla frontowego dowództwa – na przemian, to carskiej, to austriackiej armii – i świty oficerów podczas tych frontowych zmagañ z okresu I wojny światowej. Przydomowy ogród od strony północnej był miejscem biwakowania wojsk, stanowisk artylerii, postoju koni i kuchni polowych, co przyczyniło się do zagrabienia i zniszczenia wszystkich ziemioptodów. Wycofujące się wojska niszczyły drogi, podpałyły mosty i domy przydrożne. Drogomistrz ojciec nie mógł narzekać na brak zajęcia. Mimo okrucieństwa wojny, w połowie 1916 r. – data 29 czerwca jaśniejszą się zapisuje w pamięci: to dzień przystąpienia do I Komunii św. w parafialnym kościele w Jasieniu. Będąc w I klasie gimnazjum realnego w Krośnie w 1917 r. przeżywał klęskę państw zaborczych, monarchie stawały się republikami – Niemcy i Austria i zrewolucjonizowana Rosja. Po roku powstała Polska. Przeżywał to na rodzinnej ziemi, którą ukochał.

Dlatego też w dwuczęściowym okazałym katalogu jubileuszowych wystaw z 2006 r. burmistrz Ustrzyk Dolnych – Henryk Sułuja napisał:

We wspomnieniach Pana Profesora Ustrzyki Dolne zawsze jawią się jako kraina szczęśliwości – dzieciństwa i młodości. Tu przetrwał Pan też obydwie wojny, doświadczając kolei losu, będącego udziałem mieszkańców tej ziemi. Pamięć tego okresu znalazła żywe odzwierciedlenie w artystycznych doznaniach Pana Profesora, w licznych obrazach, rysunkach i wierszach. Jesteśmy dumni, że znakomity Syn Ziemi Ustrzyckiej tak wiele miejsca w swej twórczości poświęcił miasteczku, z którego pochodzi...

Po ziemi ustrzyckiej Kraków był drugim wielkim oczarowaniem dla Eugeniusza Wanieka. Napisałem w *Katalogu na 100-lecie urodzin Profesora*:

Po maturze, zauroczony malarstwem, zabrawszy teczkę swych rysunkowych prac przybył do Krakowa i zapisał się do słynnej Matejkowskiej uczelni, rozpoczynając studia u Teodora Axentowicza, którego długo był jedynym i ostatnim

żyjącym uczniem, a fragment pięknych wspomnień o Mistrzu Axentowiczu zechciał prof. Waniek przekazać do mej książki *Krakowskim szlakiem Teodora Axentowicza* (Kraków 2004, „Secesja”). Później jego mistrzami byli Fryderyk Pautsch, Karol Frycz, a zarobkowo pracował wiosną 1934 r. przy polichromii kościoła w Turku u Józefa Mehoffera, który poznawszy się na jego talencie i solidności, obdarzył go zaufaniem, czyniąc go w 1936 r. kierownikiem prac nad polichromią kościoła w Biechowie. [...] Podczas krakowskich studiów związał się Eugeniusz Waniek z Grupą Krakowską, łączącą w duchu tolerancji i wzajemnego szacunku artystów polskich, ukraińskich i żydowskich. Pierwszy raz wystawiał z tą grupą w maju 1934 r. w słynnym – nazwiskami Tadeusza Czackiego, Joachima Lelewela, Alojzego Felińskiego czy Euzebiusza i Juliusza Słowackich – Liceum Krzemienieckim. To był debiut publiczny, a wcześniej były pokazy prac studenckich. W 1936 r. ożenił się z Krystyną Kluczewską, historykiem sztuki, pedagogiem, asystentką prof. Stefana Szumana.

Szczególnym przejawem entuzjazmu dla piękna Krakowa było wzięcie udziału w konkursie na plakat na Dni Krakowa 1938 r., gdzie przy mariackich wieżycach, z których narodowy sztandar ku Rynkowi sphywa, fruwały gołębie jak orły. Bo uległ czarowi miasta, do którego podczas wojennego pobytu w Ustrzykach – gdzie przeżył dramaty niemieckiej i radzieckiej okupacji z wywózką rodziny do Kazachstanu i swą AK-owską działalnością pod pseudonimem „Baśka” – powrócił do Krakowa. I kontynuował swą kartę pedagogicznego żywota we wspomnianych na wstępie uczelniach, a i kartę wystawienniczą. Eksponował swe prace na wszystkich liczących się wystawach okręgowych, a i indywidualnie, tak że w okresie jubileuszu na stulecie życia liczba indywidualnych pokazów sięgnęła dwustu!

Główne uroczystości jubileuszu stulecia odbywały się dokładnie w setną rocznicę urodzin – 28 października 2006 r. W tzw. świetlicy Pałacu Sztuki TPSP tłum był niespotykany, bo przybyli nie tylko wielbiciel jego talentu – a wyrasta już czwarte pokolenie fanów Profesora – ale i liczne delegacje władz związków, twórczych stowarzyszeń, którzy pragnęli odczytać adresy skierowane do Czcigodnego delegata. Niezwykła w tym sędziwym wieku żywotność, sprawność umysłowa, gotowość podjęcia wysiłku organizacyjnego koordynowania, a równocześnie obowiązkowość powstałego na 100-lecie urodzin komitetu w składzie Małgorzata Przysiecka, Ryszard Kosiba i Andrzej Dawidowicz, niezwykła życzliwość tak właścicieli prac, jak i galerii wystawienniczych, sprawiły, iż festiwal jubileuszowych wystaw rozpoczął się już w styczniu 2006 r. wystawą w galerii „Rio” u R. Kosiby przy ul. św. Jana, gdzie zaprezentowano obrazy z czasów studenckich Eugeniusza Wanieka. Po dwu miesiącach – w marcu 2006 r. A. Dawidowicz w galerii „Faust” w Szarej Kamienicy przy Rynku Gł. zorganizował wystawę martwych natur naszego Artysty. W kwietniu tegoż roku Galeria Antoniego Kawałki w Nowej Hucie przy os. Słonecznym prezentowała portreciki przygodnych gości z lat 60. i 70. jakich pośpiesznie utrwał Profesor, wypijając kawę w „Jamie Michalika”. W maju 2006 r. Galeria „Raven” Zofii Kruk na Kazimierzu pokazała wystawę „Świadek” – bolesnych przeżyć związanych z wywózką rodziny do Kazachstanu. W lipcu tegoż roku rysunki starego Krakowa i Nowej Huty udostępniła entuzjastom talentu Jubilata – galeria „Rio”. Wówczas też latem 2006 r. na odbywającą się w Zamku Ujazdowskim w Warszawie wystawę sztuki

współczesnej pn. „W Polsce czyli gdzie” zaproszono do udziału profesora. Październik 2006 r. – to wielkie wystawy w Ustrzykach i w Krakowie w Pałacu Sztuki. Rok Jubileuszowy kończyła wystawa w „Fauście” u A. Dawidowicza – „Profesor i Uczniowie”, z udziałem m.in. Stefana Berdaka i Adama Macedońskiego.

Rok 2007 to wystawy – w styczniu w Galerii „Rio” ze zbiorów Bronisława Nowaka – „Pejzaż prowansalski” i w październiku w ASP – „Artyści – pedagodzy”, a w Galerii „Raven” – „Kubizm w obrazach E. Wanieka”, zaś w grudniu w pawilonie „Wyspiański” przy pl. Wszystkich Świętych – „Mój Kraków”. Rok 2008 otworzyła wystawa w galerii „Rio” – „Miasta Europy”. Również wtedy profesor brał udział w wystawie w Muzeum Narodowym w Warszawie „Wyprawa w 20-lecie międzywojenne”. We wrześniu Profesor wziął udział w wystawie „Ślady społeczności żydowskiej na Rzeszowszczyźnie”. W 102 rocznicę urodzin – 28 października 2008 r. galeria „Raven” pokazała kilka obrazów z lat międzywojennych. 18 listopada tegoż roku w „Fauście” wystąpili lwowscy artyści w hołdzie Profesorowi, a w dwa tygodnie później pokazano tam obrazy z cyklu „Memento mori” z prezentacją prac Profesora. Od marca do października w Muzeum Historycznym m. Krakowa na wystawie malarstwa krakowskiego prezentowano też obrazy Dostojnego Mistrza. Zestaw prac „Mój Kraków” w grudniu 2008 r. pokazano w Turku, gdzie w młodości pracował E. Waniek przy polichromii kościoła pod kierunkiem Mehoffera.

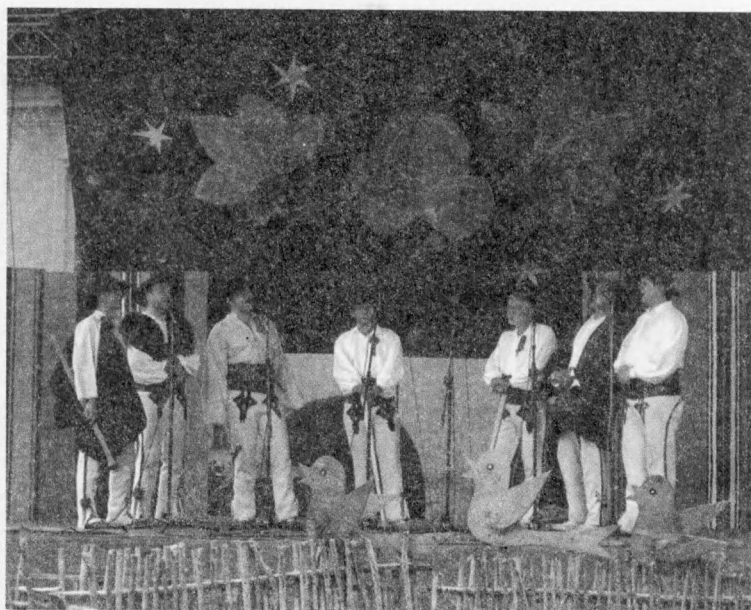
Każdy pokaz krakowskich kompozycji zmarłego Mistrza stawał się zawsze piękną promocją uroków Krakowa, świadectwem zauroczenia zabytkami miasta pod Wawelem. Dlatego też medal *Cracovia Merenti* został przyznany Profesorowi, a garstka przyjaciół uczestniczyła w tej pięknej uroczystości w mieszkaniu Mistrza w czerwcu 2008 r.

Zapamiętamy go uśmiechniętego, a i serdeczność, z jaką siedzący w fotelu wszystkich witał. Niech Kraków, który jego szczątki przyjął do kwatery zasłużonych, zawsze pamięta jego zasługi na wielu polach twórczej działalności.

Tadeusz Z. Bednarski

II

INSTYTUCJE



*Grupa Śpiewacza „Ziemia Suska”.
Dekoracje festiwalowe projektowane przez Adama Kiliana.
Fot. Jacek Master*

MARIA KURZEJA-ŚWIĄTEK

MAŁOPOLSKIE NUTKI W KAZIMIERZU DOLNYM

Zagrajże mi, grajku, proszę,
Wysypię ci w skrzypkę grosze,
Więc i dziewczę, szczerze licho,
Podśpiewuje jeszcze cicho,
Grajże grajku, będziesz w niebie,
A basista koło ciebie

Teofil Lenartowicz

Jednym ważniejszych wydarzeń folklorystycznych w Polsce jest Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym. Temu niezwykle wydarzeniu patronuje obecnie Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Marszałek Województwa Lubelskiego oraz Polskie Radio SA. Festiwal od wielu lat cieszy się ogromnym zainteresowaniem, zarówno wykonawców jak i odwiedzających licznie gości. Jego idea jest m.in. jak najdłuższe zachowanie i prezentowanie autentycznej kultury ludowej. Do udziału w przesłuchaniach w 43 Festiwalu, który miał miejsce w dniach 26–28 czerwca 2009 r., zgłoszonych zostało z 12 województw 18 kapel, 31 grup śpiewaczych, 12 solistów-instrumentalistów, 17 solistów śpiewaków oraz 22 grupy wykonawców w konkursie „Duży – Mały”. Ogółem około 800 osób.

Reprezentacja województwa małopolskiego

KATEGORIA KAPEL

Kapela „Wolorze” z Lipnicy Wielkiej na Orawie – Ludwik Młynarczyk – skrzypce prym, Eugeniusz Karkoszka – skrzypce sekund, Grzegorz Kocur – basy oraz Władysław Antańczyk – skrzypce sekund.

Kapela Rodzinna Franciszka Kurzei z Kiczni pow. Nowy Sącz – Franciszek Kurzeja – prymista, Jan Kurzeja – sekund, Monika Kurzeja – basy.

KATEGORIA GRUPY ŚPIEWACZE

Zespół Śpiewaczy „Zbojniczek” z Zębu gmina Poronin – Tomasz Słodczyka, Jan Stoch-Waka, Janusz Stoch-Waka, Paweł Śmiałek.

Grupa Śpiewacza Żeńska „Polaniorze” z Kościeliska działająca przy Związku Podhalan – Anna Naglak, Krystyna Bukowska, Zofia Łukaszczyk, Maria Krupa.

Grupa Śpiewacza Męska z Podegrodzia – Krzysztof Bodziony, Augustyn Pasoni, Leszek Migacz i Stanisław Banach.

Grupa Śpiewacza Męska Zespołu Regionalnego „Ziemia Suska” z Suchej Beskidzkiej – Łukasz Tokarz, Paweł Jęzutek, Andrzej Lasek, Jacek Master, Tomasz Winczewski, Tomasz Pochopień, Mateusz Hyciek.

KATEGORIA „DUŻY – MAŁY”

Andrzej Obrochta z 17-letnim synem Bartkiem z Zakopanego-Skibówki.

Instrumentalista z Zakopanego – Mieczysław Majerczyk – skrzypce, złóbcoki.

Kapela „Wolorze” powstała w 1968 r. jako kapela „Heródki”. Stworzyli ją miejscowi nauczyciele – Ludwik Młynarczyk – skrzypce prym, Jerzy Żelazowski – skrzypce sekund, Maria Żelazowska – basy oraz Jan Rosiek – sekund. Po dwóch latach działalności zaczęła odnosić pierwsze sukcesy. Najważniejszy to I miejsce na kazimierskim festiwalu w 1970 r. Prymista Młynarczyk w latach 1980–2000 nauczył grać (metodą beznutową) sporą ilość dzieci i młodzieży. Najzdolniejsi z nich dorastając, stworzyli kapele i popularyzują obecnie muzykę orawską przygrywając miejscowym zespołom regionalnym. Przez wiele lat kapela występowała pod nazwą „Kapela Młynarczyka” i pod tą nazwą na 32 Festiwalu, który miał miejsce w 1998 r. w Kazimierzu uplasowała się na I miejscu¹. Następny sukces (I miejsce) na tymże festiwalu przyszedł w 2005 r. Nutki lipnickie płynące spod smyczka prymisty przyniosły jeszcze wiele sukcesów na różnych przeglądach i konkursach. W czerwcu 2009 kapela wystąpiła ponownie w Kazimierzu Dolnym pod nazwą „Wolorze”, z ramienia Gminnego Centrum Kultury Sportu i Turystyki w Lipnicy Wielkiej na Orawie².

Kapela Franciszka Kurzei powstała 1936 roku. Przez 56 lat związana była z zespołem regionalnym „Górale Łąccy”, z którym występowała do sierpnia 2003 roku. Na przestrzeni 74 lat działalności odniosła wiele sukcesów, rozstawiając sądecki folklor zarówno w kraju jak i poza jego granicami. W ciągu tych długich lat grywało u boku „mistrza prymisty” wielu znanych w Sądecczyźnie muzyków z których większość już nie żyje. Są to m.in. Jan Dziedzina z Kiczni, Wojciech Klag z Zarzecza, Franciszek Szczepaniak, Józef Marek (spod Grabia), Stefan Franczyk, Henryk Pasoń, Władysław Kurzeja, Jan Gorczowski, Kazimierz Talar, Antoni Plechta oraz Wojciech Bogucki. Franciszek Kurzeja w Kazimierzu Dolnym gościł już kilkakrotnie, ma w swoim dorobku dwie „Baszty”. Pierwszą zdobył w 1980 r. z Kapelą „Dolina Dunajca”, drugą w 1998 indywidualnie³.

Grupę Śpiewaczą „Zbójniczek” stanowią członkowie zespołu „Zbójniczek”, który został założony w Zębie (gmina Poronin) przez Marię Stoch w 1964 r. Przez kilkanaście lat działał pod patronatem Banku Spółdzielczego w Zakopanem. Obecnie patronuje mu Związek Podhalan – Oddział w Zębie. W latach 1988–2004 kierownikiem i instruktorem Zespołu był Andrzej Lassak „Oborny”. W roku 2005 kierownictwo objęli Tomasz

¹ *Protokół z posiedzenia Jury XXXII Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych, „Twórczość Ludowa”* (kwartalnik Stowarzyszenia Twórców Ludowych), 1998, nr 2–3, s. 46.

² L. Młynarczyk, *Wolorze górą*, „Gminne Nowiny” (dodatek bezpłatny do tygodnika rodzin katolickich „Źródło”), lipiec 2009, nr 14, s. 6–7. Informacje uzyskane od Ludwika Młynarczyka (prymisty) w 2010 r.

³ J. Leśniak, *Skrzypek z Kiczni*, „Sądeczanin”, 2009, nr 1 (13), s. 3, 58–59.

BURCZYBAS

GAZETA CODZIENNA 43 OGÓLNOPOLSKIEGO
FESTIWALU KAPEL I ŚPIEWAKÓW LUDOWYCH
W KAZIMIERZU DOLNYM NAD WIŚLĄ 26-28.06.09



Król Kazimierz wrócił na Rynek

W piątkowe południe, przy słonecznej, upalnej aurze (choć przez kilkanaście ostatnich dni trudno było o chwilę ze słońcem) oficjalnie rozpoczęła się kazimierski festiwal. W tym roku po raz pierwszy, po kilkunastoletniej przerwie, obok sceny stanął Król Kazimierz. Jak stwierdził Burmistrz Kazimierza – Grzegorz Dunia – jego szaty różnią się trochę od tych z dawnych lat, ale był on przyzობiony w ostatniej chwili. Jednak w przyszłym roku Król będzie odtworzony w oryginalnej formie według projektu Adama Kiliana. Oficjalnego otwarcia festiwalu dokonali: dr Artur Sępoch – dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie, który jest organizatorem festiwalu oraz Grzegorz Dunia – Burmistrz Miasta. Przywitani oni wszystkich uczestników festiwalu, życząc niezapomnianych wrażeń z tej jedynej, najpiękniejszej i największej imprezy folklorystycznej w kraju. To święto kultury ludowej potrwa trzy dni. W imieniu Wojewody Lubelskiego – Genowefy Tokarskiej, wszystkich powitał dyrektor Andrzej Borys. Powiedział, że od dziś Kazimierz staje się stolicą polskiej muzyki ludowej. Potem konferansjerzy tegorocznego festiwalu: Małgorzata Siennicka, Józef Broda i Bartłomiej Koszarek rozpoczę-

li zapowiedzi uczestników koncertu konkursowego. Ten ostatni – dyrektor Bukowińskiego Centrum Kultury w Bukowinie Tatrzańskiej funkcję konferansjera pełni w Kazimierzu po raz pierwszy. Zastąpił nieobecnego Stanisława Jaskulę.



Seminarium o pieśni ludowej

Jak co roku, przed uroczystym otwarciem festiwalu, w sali Arkadii, odbyło się ogólnopolskie seminarium folklorystyczne. Temat tegorocznego spotkania to „Pieśń ujdzie cało” – o wartościach artystycznych pieśni ludowej (na materiale lubelskim). O języku pieśni ludowej mówił prof. dr hab. Jerzy Bartmiński. Stwierdził,

że w ostatnich latach obserwuje się, na różnych przeglądach i festiwalach powrót do gwary. Tymczasem tradycyjne teksty pieśni ludowych, zwłaszcza te najstarsze, jako teksty artystyczne, unikały gwary. Prof. Bartmiński zaprezentował IV tom nowej serii wydawniczej poświęconej tym razem Lubelszczyźnie „Polska pieśń i muzyka ludowa”. Szesć zeszytów tej serii ma się niedługo ukazać dzięki zbiorom Instytutu Sztuki PAN i UMCS. Pod-

czas seminarium odbyła się dyskusja i wymiana opinii, którą jak zwykle prowadził prof. Jan Adamowski.

KulturaLudowa.pl

jest pierwszym i jedynym ogólnopolskim portalem internetowym, w całości poświęconym tradycyjnej kulturze ludowej, a także jej przemianom i zjawiskom we współczesnym świecie.

SOBOTA



i Małgorzata Słodyczkowie, a opiekunem kapeli został Jan Stoch-Waka, wieloletni członek zespołu. Repertuar to głównie muzyka, śpiew i taniec Skalnego Podhala oraz obrzędy i przedstawienia teatralne, których fabuła zaczerpnięta jest z autentycznych wydarzeń jakie miały miejsce w przeszłości. Do najbardziej znanych należą: „Sąd nad Janosikiem”, „Wesele góralskie”, „Podłazy”, „Rafanie lnu”, „Diabeł na Podhalu”, „Portki”, „Zemsta” oraz „Rewizja u Kuby”. Na przestrzeni ostatnich 20 lat Zespół gościł m.in. w Anglii, Niemczech oraz na Węgrzech i Słowacji. W swoim dorobku ma wiele sukcesów i wyróżnień oraz czołowych miejsc na różnych wojewódzkich i ogólnopolskich przeglądach. W roku 2009 obchodził jubileusz 45-lecia istnienia. Od roku 1989 przy zespole dorosłych działa także „Mały Zbójniczek”⁴.

Grupa Śpiewacza Żeńska „Polaniorze”, działa w strukturach zespołu regionalnego założonego w 1977 r. w Kościelisku, pod patronatem Związku Podhalań – Oddział Kościelisko. Do najważniejszych osiągnięć zespołu należy „Złota Ciupaga”, zdobyta w roku 1978 w Zakopanem na Międzynarodowym Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich w kategorii zespołów autentycznych. Zespół żywo uczestniczy w wielu przeglądach krajowych i zagranicznych, gościł także za oceanem. Jego występy pobudzają ożywienie regionalizmu w całym paśmie Karpat. W bogatym repertuarze oprócz tańców i śpiewek góralskich, opracowane są scenicznie widowiska o tematyce zwyczajowo-obrzędowej Podhala. Przez 12 lat Zespół prowadzili Maria i Stanisław Krupowie⁵.

Grupa Śpiewacza Męska „Podegrodzcy Chłopcy” powstała w 1995 r., założona została przez czterech entuzjastów rodzimego folkloru – Zbigniewa Olszaka, Krzysztofa Bodzionego, Augustyna Pasonia i Stanisława Banacha. Wykonuje a capella stare pieśni ludowe z rejonu Podegrodzia. Bierze udział w konkursach o charakterze czysto ludowym, uświetnia różne uroczystości na terenie gminy i Małopolski. W ciągu kilkunastu lat działalności odniosła także wiele sukcesów na terenie kraju. Gościła również w Kazimierzu, zdobywając w roku 2000 I miejsce na festiwalu⁶.

Grupa Śpiewacza Męska „Ziemia Suska” działa w obrębie zespołu regionalnego, który powstał w 2005 roku pod patronatem burmistrza Miasta Sucha Beskidzka. Wystąpiła po raz pierwszy w roku 2009 na kazimierskiej scenie. Od samego początku kierownikiem jest Jacek Master. Zespół działa w ramach Miejskiego Ośrodka Kultury – „Zamek”. Przekrój wiekowy członków jest dość szeroki, łączy ich wielki szacunek do kultury przodków oraz głęboką umiłowanie babiogórskiej pieśni ludowej. W swoim repertuarze oprócz muzyki, tańców i pieśni ma także opracowanych kilka obrzędów jak: „Zbójowanie”, „Po kołędzie”, „Na ostatki”, „Wesele” i „W karczmie”⁷. U jego boku działa również założony w 2006 r. Dziecięcy Zespół Regionalny „Mała Ziemia Suska”.

⁴ A. Chojnacka, *Grupa Śpiewacza Zespołu „Zbójniczek” z Zębu*, „Burczybas” (gazeta codzienna 43 Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym), 28 czerwca, s. 3; informacje uzyskane od kierownika zespołu „Zbójniczek” – Tomasza Słodyczka.

⁵ Informacje uzyskane od Marii Krupy kierowniczki zespołu w latach 1998–2010.

⁶ Informacje uzyskane od Krzysztofa Bodzionego, dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Podegrodziu (członka grupy śpiewaczej) w 2009 r.

⁷ *Tęsknota za górami*, „Burczybas”, 2009, s. 3.

Mistrz Andrzej Obrochta to prawnuk w linii prostej słynnego skrzypka i przewodnika tatrzańskiego Bartłomieja Obrochty żyjącego w latach 1850–1926. Wystąpił w Kazimierzu ze swoim (uczniem) – 17 letnim synem Bartłojem⁸. Kapela Andrzeja Obrochty wystąpiła m.in. na festiwalu w Kazimierzu w roku 1983 zdobywając I miejsce⁹, w składzie: Andrzej Obrochta – skrzypce prym, Józef Obrochta (ojciec) – skrzypce sekund, Józef Gąsienica-Sawicki – skrzypce prym oraz Szczepaniak Stanisław – basy. Obrochtowie należą do jednego z najstarszych rodów muzykujących pod Giewontem, który został dość obficie udokumentowany w literaturze i poezji.

Mieczysław Majerczyk – skrzypek z Zakopanego, wieloletni członek kapeli (prymista, sekundzista) Zespołu Regionalnego „Holny”, który działał od 1968 roku przy Zakopiańskich Warsztatach Wzorcowych „Cepelia”. W roku 2008 obchodził jubileusz 40-lecia, obecnie działa jako stowarzyszenie kultywując autentyczny śpiew, muzykę i obrzędy zakopiańskie¹⁰. Skrzypek Majerczyk jest także kilkakrotnym laureatem „Sabałowych Bajer” w Bukowinie Tatrzańskiej.

Historia – cel – regulamin festiwalu

Gdy dzień wyciągnął słoneczną kądziel,
I szare niebo błękitem zasłał –
Archanioł dmuchnął w drewnianą trąbę,
I w Kazimierzu sądny dzień nastał....

J. Malek

Kazimierz Dolny to urokliwe i bardzo stare miasteczko położone w województwie lubelskim w objęciach Wisły i skalistych wzgórz. Renesansowe kamieniczki wrośnięte w specyfikę krajobrazu oczarowują każdego przybysza. Pozostałościami pierwszego zamku jest cylindryczna kamienna wieża zwana „basztą”. Powstanie tej budowli datuje się na XI–XIII w. Pierwotnie miasteczko zwane było Wietrzną Górą. Dziś „baszta” jest wspaniałym punktem widokowym w stronę Wisły. Drugi zamek w Kazimierzu wybudował ok. połowy XIV w. król Kazimierz Wielki¹¹. W minionych wiekach duży wpływ na rozwój miasteczka miała licznie tu zamieszkała zbiorowość żydowska. Wiek XX stał się dla Kazimierza wiekiem sztuki. Na początku wieku przyjeżdżali tu na plenery profesorowie warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych ze swoimi uczniami jak: Ferdynand Ruszczyc, Edward Trojanowski, czy Władysław Ślewiński. W pełnym kształcie kolonia artystyczna w Kazimierzu rozkwitła

⁸ Informacje uzyskane od praprawnuka, 17-letniego Bartka Obrochty w 2010 r; zob. też Z. W. P a r y s c y, *Obrochta Bartłojem*, [w:] *Wielka encyklopedia tatrzańska*, s. 832–833, Poronin 2004.

⁹ E. S a n d e j e w i c z, *Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych 1967–1987* [album], s. 357, Lublin 1989.

¹⁰ Informacje uzyskane w 2010 r. od Jana Stachonia-Koszarka z Zakopanego (szalaś „Holny”), który jest obecnie kierownikiem, instruktorem i choreografem zespołu.

¹¹ A. D a b e c k, *Kazimierz Dolny n. Wisłą* [przewodnik fotograficzny], s.1., 2002, s. 15.

w dwudziestoleciu międzywojennym. Gościli tu artyści z Łodzi, Lwowa, Krakowa i Wilna. Do osób najmocniej związanych z Kazimierzem należał Władysław Skoczylas i Tadeusz Pruszkowski¹². W drugiej połowie XX w. miasteczko przybrało przydomek „miasto artystów”, a od roku 1968 zastąpiło jako miejsce Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych. W roku 1967 odbył się wojewódzki przegląd kapel ludowych. Uczestnicy rekrutowali się z ówczesnego województwa lubelskiego. W rok później przemianowano imprezę na ogólnopolską. Dużą w tym zasługą dyrekcji, pracowników Wojewódzkiego Domu Kultury oraz Wydziału Kultury Prezydium WRN w Lublinie. Od samego początku impreza ma charakter konkursowy. Wraz z rozwojem festiwalu zaczęło się powiększać grono organizatorów. Z czasem patronat i opiekę nad nim objęło Ministerstwo Kultury i Sztuki oraz Centralny Ośrodek Metodyki Upowszechniania Kultury. Wprowadzono wówczas jako imprezę towarzyszącą festiwalowi Ogólnopolskie Seminarium Folklorystyczne¹³. Wiele prac organizacyjnych podejmował i nadal podejmuje Urząd Miasta oraz Kazimierski Ośrodek Kultury. Prawie od samego początku zainteresowanie mediów oraz publiczności tą ogólnopolską imprezą było znaczące. Po każdym festiwalu ukazywało się w prasie wiele publikacji. Treść niektórych bardzo swoiście oddawała klimat tamtych dni. W pozóółkiej już „Chłopskiej Drodze” z 1972 roku można przeczytać

W Kazimierzu, tylko w Kazimierzu, można usłyszeć muzykę dobywaną z diabelskich skrzypiec, bazunów, burczybasów, harmonii pedałowej, z trombity, fujarki, dzwonów pasterskich, cymbałów, listków bżowych, kawalka żytniej słomy, złubców, dud, kóz i tylko profesor Burszta wie – z czego jeszcze¹⁴.

W 1976 r. po raz pierwszy ustanowiono symboliczną nagrodę główną festiwalu – „Baszta” (złotą, srebrną i brązową). Po kilku latach zmieniono jej rangę (stopniowanie). Pozostała jako najwyższe trofeum (nagroda główna) traktowana wyżej niż I miejsce i przyznawana jest do dnia dzisiejszego w poszczególnych kategoriach. Z biegiem lat coraz aktywniej na kształt merytoryczny wpływała Artystyczna Rada Programowa złożona z wybitnych folklorystów, etnografów i etnomuzykologów. Byli to m.in. Włodzimierz Dębski, Anna Stawowska, Jadwiga Sobieska¹⁵, Aleksandra Szurmiak-Bogucka, Jan Stęszewski oraz redaktorzy Władysław Byszewski, Marian Domański, Barbara Krasieńska, Andrzej Ibis Wróblewski, Anna Szotkowska, Maria Baliszewska. Wkrótce dołączyli wybitni znawcy kultury ludowej: Jerzy Bartmiński, Jan Adamowski,

¹² W. O d o r o w s k i, *Kazimierz Dolny i okolice*, Lublin 2007, s. 17.

¹³ E. S a n d e j e w i c z, op. cit., s. 5–6.

¹⁴ R. W ó j c i k, *Festiwal nad festiwalami*, „Chłopska Droga” [tygodnik dla wsi wychodzący w czasach PRL], 1972, nr 57, s. 3.

¹⁵ Jadwiga Sobieska (1909–1995), etnomuzykolog UAM w Poznaniu: pracowała m.in. w Państwowym Instytucie Sztuki w pracowni Muzyki Ludowej (obecnie Instytut Sztuki PAN). Wspólnie z mężem Marianem prowadziła badania terenowe dokumentując i archiwizując muzykę ludową. Ocaliła od zapomnienia wiele pieśni szczególnie wielkopolskich. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego stulecia uczestniczyła w pracach jury w festiwalu w Kazimierzu Dolnym. Zob. K. D a d a k - K o z i c k a, *Jadwiga Sobieska*, PSB, Warszawa–Kraków 1999, t. XXXIX, s. 474–476.



Męska Grupa Śpiewacza z Podegrodzia (fot. K. Budziony)

Marian Chyżyński¹⁶. Toteż tą drogą wzbogacała się impreza o nowe formy. Wprowadzono do konkursu nie tylko solistów śpiewaków (pieśni i przyśpiewki weselne), lecz również grupy śpiewacze uprawiające gromadny śpiew jednogłosowy. Z czasem zachęcono również do grania i śpiewania repertuaru zaczerpniętego z obrzędowości ludowej jak: sobótki, pieśni żniwne, pasterskie, karnawałowe, zapusty, wielkanocno-dyngusowe oraz pieśni żałobne związane z obrzędem pogrzebowym. Starano się również poza prezentacją bogatego repertuaru zachęcać do przeglądu artystów (ludowych muzyków – śpiewaków) ze wszystkich regionów etnograficznych w kraju. Na festiwalach – X i XI wprowadzono nową konkurencję pod nazwą „Duży – Mały” oraz imprezę pod nazwą „Bosa Nóżka”. W pierwszej dojrzały muzycy i śpiewacy prezentują swoich uczniów i spadkobierców tradycji, druga utrzymana w charakterze wspólnej zabawy mistrzów i dzieci polegała na przekazywaniu amatorom muzykowania tajemnice wykonywania najprostszych instrumentów (piszczałek, bączków) oraz wydobywania z nich tonu i melodii. Ta forma festiwalowej twórczości sprawiła że udział młodocianych wykonawców zwiększał się

¹⁶ J. Biegalska, *Festiwal bliski ziemi*, „Akcent” [kwartalnik poświęcony literaturze i sztuce], 2009, nr 2 (116), s. 183; zob. też M. Baliszewska, *Współpraca Polskiego Radia z Festiwalami Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu Dolnym*, „Gadki z Chatki”, 2007, nr 68, s. 8.

corocznie¹⁷. Imprezami towarzyszącymi, które urzekają autentyzmem i barwnością są różnego rodzaju widowiska jak: wesela z różnych regionów Polski, prządky, miodobranie, zabawy pasterskie itp. Wielką imprezą towarzyszącą festiwalowi nieomal od początku są organizowane przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Twórców Ludowych – Targi Sztuki Ludowej. Na licznych stoiskach wytwory rąk ludzkich prezentują potomkowie – wytwórców starego wiejskiego rzemiosła. Można więc nabyć garnek gliniany wypalany w ziemnym piecu, lub instrument muzyczny „okarynę”, wyrabiany w autentyczny sposób jak to czyniono 100 lat temu oraz wyroby tkackie, śnycerskie, kowalskie. Bardzo ważną i ciekawą jest także oprawa plastyczna festiwalu.

Przez wiele lat, począwszy od X Festiwalu (1976), sceneria kazimierskiego Rynku była pod opieką Adama Kiliana. Ten czołowy polski scenograf, artysta, stworzył plastyczny wizerunek festiwalu. Drewniane ptaszki, płotki, olbrzymie koguty i serca „piernikowe” malowane na ścianach, ogromne wiórowe kwiaty, wiklinowe koronki doskonale do dziś harmonizują z tematyką uroczystości oraz z dobrze zachowaną renesansową architekturą. Przez wiele lat podczas festiwalu zdołała Rynek monumentalna postać króla Kazimierza, który nieobecny przez kilka lat wrócił w 2009 r. Wokół króla tańczy się, śpiewa i gra. Uczestnicząc w festiwalu w latach osiemdziesiątych nie sposób było nie zapamiętać strofki śpiewanej tam piosenki „Za króla Kazimierza to były dobre lata, on nikogo nie krzywdził i miał chłopca za brata”. Te ostatnie słowa mają swoją wykładnię – chłop (artysta wiejski) przyjeżdża tu co roku na przełomie czerwca i lipca otacza z radością „postać króla” w swoim regionalnym stroju, śpiewając mu w hołdzie stare pieśni. Niewątpliwy walor stanowi też atmosfera ludowego festynu.

Co roku kilkuset wykonawców biorących udział w festiwalu oklaskiwany jest przez wielotysięczną widownię. Kogo raz oczaruje to miejsce, ten wróci tu po raz drugi, jeśli oczywiście pieśń ludowa samorodna, autentyczna, jest mu bliska. Każdy kolejny festiwal jest dokumentowany zarówno przez fotografików jak i przez nagrania radiowe i telewizyjne. Posiada także swoją własną gazetę „Burczybas”, redagowaną na miejscu, która ukazuje się codziennie, przez wszystkie dni festiwalu. Na łamach gazetki przedstawiane są m.in. imprezy towarzyszące oraz krótkie notatki o grupach folklorystycznych występujących na scenie. Idea wydarzenia stanowi inspirację do przetrwania tego co prawdziwe i bezcenne w polskiej pieśni, muzyce i sztuce ludowej. Przebieg festiwalu ma charakter konkursowy.

Na przestrzeni 40 lat występowało i odnosiło sukcesy wiele kapel, solistów śpiewaków oraz grup śpiewaczych z Małopolski. Oto niektóre z nich – Kapela Zespołu „Podegrodzie”, Kapela Zespołu „Dolina Dunajca”, Kapela Władysława Trebuni-Tutki z Poronina, Stanisława Ogórka z Cichego, Kapela Zespołu Bartusia Obrochty z Zakopanego, Kapela Ślebodni z Gronia¹⁸.

Celem tej prestiżowej imprezy jest przegląd, ochrona i dokumentacja autentycznego repertuaru, stylu muzykowania i śpiewu ludowego, a także popularyzacja tych tradycji w społeczeństwie.

¹⁷ E. S a n d e j e w i c z, op. cit., s. 6.

¹⁸ Ibidem, s. 354–358.

W festiwalu mogą wziąć udział tylko autentyczne kapele ludowe, których skład i repertuar jest zgodny z tradycjami i wzorami kulturowymi (strój, muzyka) danego regionu. Soliści – instrumentalisci grają na tradycyjnych instrumentach jak: skrzypce, złubcoki, cymbały, dudy, fujarki, piszczałki, trombity, ligawki, heligonki z wyłączeniem akordeonu. Mogą także uczestniczyć pojedyncze osoby (śpiew bez instrumentu), a także grupy śpiewacze również bez towarzyszenia instrumentalnego.

W związku z tym, że z biegiem lat zanikają niektóre gatunki folkloru, zachęca się solistów oraz grupy śpiewacze do uwzględnienia w swym repertuarze pieśni obrzędowych o tematyce dożynek, żniw, pogrzebów, ślubów, chrzcin, pieśni obrzędowych okresu Bożego Narodzenia oraz Wielkiejnocy. Bardzo pożądane jest także wykonywanie starych ballad o tematyce miłosnej, rodzinnej, rekruckiej (z czasów zaborów) oraz różnorodnej zanikającej już dzisiaj pieśni pasterskiej. Sugeruje się także, aby w programie znalazły się pieśni zróżnicowane gatunkowo. Konieczne jest również zachowanie zgodności stroju ludowego z tradycją regionu z którego pochodzi wykonawca. Przy braku tradycyjnego ubrania możliwe jest występowanie na estradzie w zwyczajnym wiejskim stroju z zachowaniem naturalnych tkanin z lnu i wełny. Organizatorzy zachęcają do prezentowania stroju w czasie całego pobytu na festiwalu.

Konkurs „Duży – Mały”, to prezentacja przez dzieci i młodzież tradycji śpiewu i muzykowania przejętych od swoich mistrzów. Celem jest zachęcenie młodego pokolenia do kontynuowania śpiewania i grania ginącej pieśni zgodnej z tradycją regionu. W ramach konkursu uczniowie wykonują po dwa utwory. Jeśli mistrzyni – śpiewaczka prezentuje więcej niż jednego ucznia, wtedy traktuje się tych uczniów jako grupę śpiewającą. Każda pozycja prezentowanego repertuaru powinna być rozpoczęta przez mistrza i kontynuowana na scenie przez ucznia. Jest to konkurs dla ucznia a nie mistrza. Mistrz instrumentalista może zaprezentować dwóch uczniów. Kryteria oceny są takie same jak w konkursie głównym.

Prezentacje konkursowe ocenia jury powoływane każdorazowo przez organizatora festiwalu. Komisja ocenia typowość repertuaru – zgodność z tradycją regionu, charakterystyczny sposób wykonania w tym także cechy gwarowe, barwność i czystość głosu, różnorodność repertuaru oraz autentyczność stroju. Decyzje jury są ostateczne i nie podlegają zaskarżeniu.

Forma nagradzania laureatów festiwalu ustalana jest w zależności od posiadanych środków finansowych pozyskiwanych od fundatorów (sponsorów).

Uczestnicy festiwalu obowiązani są do występów w miejscu i w czasie wskazanym przez organizatorów. Nagrodzeni obowiązani są również do udziału w koncercie laureatów i wykonania nagrodzonego repertuaru.

W festiwalu uczestniczą kapele, soliści, grupy śpiewacze – wyłonione w konkursach i przeglądach. Zgłoszone przez właściwe terenowo wojewódzkie ośrodki kultury i inne instytucje pełniące rolę regionalnych i ponadregionalnych jak: Konkurs Muzyk Podhalańskich oraz odbywający się co roku Konkurs Muzyk, Instrumentalistów, Śpiewaków Ludowych i Druzbów Weselnych „Druzbacka” w Podegrodziu pow. Nowy Sącz. Instytucja zgłaszająca podaje pełną informację o wykonawcach: wiek, miejsce urodzenia, zamieszkania, dotychczasową działalność artystyczną, rolę w jakiej wykonawca wystąpi na festiwalu – instrument solo, śpiew solowy, w kapeli, w zespole śpiewaczym i proponowany repertuar ze wskazaniem do prezentacji utworów. Każdy uczestnik konkursu może wystąpić tylko w jednej kategorii, nie dotyczy to konkursu „Duży – Mały”.

W konkursach nie mogą brać udziału laureaci nagród z ostatnich trzech lat. Organizator zastrzega sobie prawo dokumentowania i późniejszego wykorzystania prezentacji konkursowych (bez wypłacania honorariów) w radiu i telewizji oraz realizacji nagrań dokumentalnych, promujących i popularyzujących Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych.

Najwyższe trofeum „Bászta” – symbolizująca najstarszy zabytek Kazimierza Dolnego przyznawana jest w kategorii kapel, w kategorii zespołów (grup) śpiewaczych, w kategorii solistów instrumentalistów oraz w kategorii solistów śpiewaków.

Regulamin konkursu opracowany przez Radę Artystyczną (jurorów) wzbogacony jest z upływem lat o nowe pomysły dotyczące repertuaru. Organizator techniczny – Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie, również go udoskonala dysponując w miarę rozwijającego się postępu różnorodnymi nowymi środkami.

Przebieg festiwalu 2009

Impreza odbyła się w dniach 26–28 czerwca i trwała trzy dni. W pierwszym dniu, przed południem odbyło się w sali „Arkadii” (ośrodka oświatowo-szkoleniowego), ogólnopolskie seminarium folklorystyczne „Pieśń ujdzie cało”. O języku i wartościach artystycznych pieśni ludowej (na materiale lubelskim) opowiadał profesor Jerzy Bartmiński¹⁹. Stwierdził że w ostatnich latach na różnych przeglądach i festiwalach w Polsce obserwuje się powrót do gwary. Tuż przed południem o godzinie 11,30 odbyła się uroczysta inauguracja festiwalu. Oficjalnego otwarcia dokonali: dr Artur Sępoch – dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Kultury w Lublinie oraz burmistrz miasta Grzegorz Dunia. Po części oficjalnej odbył się pierwszy koncert konkursowy wyznaczonych na tę godzinę kapel i grup śpiewaczych. Konferansjerzy festiwalu – Małgorzata Siennicka, Józef Broda i Bartłomiej Koszarek rozpoczęli na zmianę zapowiadanie uczestników. Ten ostatni – dyrektor Bukowińskiego Centrum Kultury funkcję prezentera w Kazimierzu pełnił po raz pierwszy. Zastąpił nieobecnego Stanisława Jaskułkę. W „Domu tańca” odbyły się warsztaty taneczne pod nazwą „Potańcówka i pograjka”. Uczestnicy mogli się przyrzeć lub czynnie uczestniczyć w pokazie różnych polskich tańców ludowych prowadzonych przez instruktorów oraz grupy folklorystyczne. Dnia następnego (sobota) o godz. 9.00 odbyło się otwarcie 42-gich Targów Sztuki Ludowej, a następnie koncert konkursowy.

Mimo wielkich zmian następujących z ogólnym postępowaniem cywilizacyjnym, dzięki zaangażowaniu wielu etnografów oraz członków Stowarzyszenia Twórców Ludowych zachowanych zostało wiele tradycyjnych dziedzin sztuki ludowej. Kilkudziesięciu twórców prezentowało na targach swoje wyroby: rzeźbę, malarstwo, plastykę obrzędową, tkactwo, koronkarstwo, hafciarstwo, snycerstwo, plecionkarstwo, kowalstwo i zabawkarstwo. Mecenat Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (które co roku przydziela na te

¹⁹ K. Butryn, *Pieśń, muzyka i sztuka ludowa na kazimierskim rynku*, „Gadki z Chatki”, 2009, nr 3, s. 15; cytata „Pieśń ujdzie cało” pochodzi z jednej ze strof *Pieśni Wajdeloty* – Adama Mickiewicza (*Konrad Wallenrod*).



Józef Broda i Franciszek Kurzeja w Kazimierzu Dolnym

cele dość pokaźną kwotę), nie pozwoli, aby twórczość ludowa zarówno ta wydobywająca się z rąk ludzkich jak i ta niematerialna, (gwara, zwyczaje, muzyka, pieśń), uległa zapomnieniu.

Po południu można było podziwiać na estradzie uczestników konkursu „Duży – Mały”. Około godz. 16.00 w dalszej części głównych przesłuchań konkursowych wystąpiła większość grup i kapel z Małopolski. Ponadto w Kazimierskim Ośrodku Kultury odbywały się warsztaty pod nazwą „Muzykanty” – czyli kameralne spotkania z muzykantami i śpiewaczkami oraz tzw. warsztaty głosowe przeznaczone dla instruktorów i młodzieży. Prowadziła je instruktorka Agata Harz, która działa w Stowarzyszeniu „Dom tańca” i od szeregu lat zajmuje się archaicznymi technikami śpiewu. Celem warsztatów jest zachęcenie młodych ludzi do śpiewania w sposób tradycyjny w dawnym lokalnym stylu „białym głosem”, bez naleciałości współczesnych. Ponadto na otwartych dla wszystkich spotkaniach można było także poznać bliżej muzyków, śpiewaków oraz śpiewaczki – laureatów poprzednich edycji festiwalu. Wieczorem odbyła się zabawa ludowa z udziałem wielu kapel oraz występ Kapeli Krzysztofa Trebuni-Tutki „Śleboda”. W niedzielę przed południem ogłoszono wyniki festiwalu i odbył się uroczysty koncert laureatów. Okazało się, że biorące dość licznie udział kapele i grupy śpiewacze z Małopolski uhonorowane zostały wysokimi nagrodami i wyróżnieniami.

Najwyższe trofeum – „Baszę” w kategorii grup śpiewaczych zdobyła Grupa Śpiewacza Żeńska z zespołu „Polaniorze” z Kościeliska. Dwa równoległe I miejsca w kategorii kapel przyznano: Kapeli „Wolorze” z Lipnicy Wielkiej na Orawie oraz Kapeli Rodzinnej Franciszka Kurzei z Kiczni (pow. Nowy Sącz). W kategorii grup śpiewaczych męskich I miejsce otrzymały: Grupa Śpiewacza „Zbójniczek” z Zębu (gmina Poronin),

a II miejsce przyznano: Grupie Śpiewaczej Męskiej z Podegrodzia (pow. Nowy Sącz). Jedno z trzech wyróżnień otrzymała Grupa Śpiewacza Męska Zespołu Regionalnego „Ziemia Suska” z Suchej Beskidzkiej. W kategorii „Duży – Mały” – w grupie instrumentalistów (skrzypce), nagrodzono Andrzeja Obrochtę z synem Bartkiem Obrochtą z Zakopanego-Skibówki.

Niestety nie wszystkie zwycięskie grupy oraz kapele zaprezentowały się podczas Koncertu Laureatów. Wiele osób wyjechało, tuż po przesłuchaniu przez komisję, z uwagi na trudne warunki atmosferyczne w innych częściach Polski (powodzie).

Opisując cel i rangę festiwalu nie sposób jest nie przedstawić członków jury, które reprezentują znane w kraju osobistości ze świata polskiej nauki i kultury, językoznawcy, dialektolodzy, etnografowie i etnomuzykolodzy. Są to: prof. Jan Adamowski (językoznawca i folklorysta) UMCS w Lublinie, prof. Jerzy Bartmiński (etnolingwista) UMCS w Lublinie, mgr Maria Baliszewska (etnomuzykolog, dziennikarz) założycielka w 1994 roku Radiowego Centrum Kultury Ludowej, wydawca serii płyt CD „Muzyka źródle”, Aleksandra Szurmiak-Bogucka (etnomuzykolog z Krakowa), prof. Bogusław Linette (etnomuzykolog) UAM w Poznaniu, prof. Jan Stęszewski (etnomuzykolog, antropolog kultury ludowej) UAM w Poznaniu, Remigiusz Mazur-Hanaj (muzyk, folklorysta), mgr Jacek Piotr Jackowski (muzykolog) Instytut Sztuki PAN oraz sekretarz jury Andrzej Sar (muzyk), główny instruktor ds. folkloru w Wojewódzkim Ośrodku Kultury w Lublinie.

Po koncercie laureatów o godz. 13.00 większość uczestników udała się w barwnym korowodzie na mszę św. do kościoła farnego pw. Jana Chrzciciela. Przebieg nabożeństwa transmitowany był przez telewizję Polonia. Zabrzmiały dźwięki trombity, muzyka i barwne głosy wydobyte z góralskich piersi wzniosły się ku chwale Pana. Piękne ludowe stroje zebranych artystów z różnych zakątków kraju, wraz z płynącym dźwiękiem stworzyły niezwykle i nie dające się ująć w słowa zjawisko. Rangę nabożeństwa podniosła homilia wygłoszona przez ks. dr hab. Alfreda Wierzbickiego²⁰. Zawierała wiele wzniosłych cytatów liturgicznych i filozoficznych, połączonych niezwykle ujmująco z tematyką związaną z folklorem w jedną całość. Kaznodzieja zaakcentował wielkie znaczenie ludowej kultury przywołując słowa Cypriana Kamila Norwida zawarte w *Promethidionie* o „podnoszeniu ludowego do ludzkości”²¹. Uświadomił także licznie zebranym, że dzięki transmisji „rozniesione zostaną na cały świat polskie pieśni ludowe”. Uczestnictwo w nabożeństwie i wysłuchanie homilii było doniosłym przeżyciem dla wielu, i wielu jeszcze mocniej utwierdziło w przekonaniu, że to co robią dla polskiej kultury jest ważne, piękne i wzniosłe. Festiwal w Kazimierzu nie ograniczył się tylko do występów polskich zespołów. W dniach 26–27 czerwca zjawili się kilka zespołów zagranicznych. Na płycie Rynku pojawiła się sześciuosobowa Grupa Śpiewacza „Sasutalas” oraz zespół „Gadula” z Kowna²². Wystąpili

²⁰ ks. prof. Alfred Wierzbicki – etyk, filozof, poeta, dyr. Instytutu Jana Pawła II (KUL), prorektor Metropolitalnego Seminarium Duchownego w Lublinie, wykładowca – Katedra Etyki KUL. Redaktor naczelny kwartalnika „Ethos”.

²¹ C. K. Norwid, *Promethidion. Rzecz w dwóch dialogach z epilogiem*, Warszawa 1925, s. 36–37. Rozważania dotyczą studiów nad muzyką Fryderyka Chopina, którą autor określa „jako zaśpiew na sztukę narodową”.

²² A. Jankiewicz, *Przedstawiciele władz Litwy na Festiwalu*, „Burczybas”, 2009, (27 VI), s. 2.

także znani w Polsce „Łanowiczanie” z Ukrainy oraz zespół „Zaranica” z Białorusi (rejon Kobryń), który zaprezentował fragment obrzędu dożynkowego i wiązanek pieśni białoruskich. Wszystkie grupy zagraniczne stanowiły dodatkową, wspaniałą oprawę uroczystości. W ich bogatym repertuarze (który prezentowali również na placykach i uliczkach) można było odczytać wiele podobieństwa do naszej muzyki i pieśni szczególnie tej z rejonu Lubelszczyzny i Podlasia.

Podsumowując festiwal Komisja Artystyczna uznała, że obserwuje się obniżenie poziomu w przygotowaniu grup wokalnych, co ujawniło się przede wszystkim w usterkach intonacyjnych. Natomiast z uznaniem odniosła się do starannego wyrażania tekstów gwarowych w pieśniach prezentowanych przez poszczególnych wykonawców. Godny zauważenia był wysoki poziom kapel, co przełożyło się na większą ilość wysokich nagród. Za tendencję niekorzystną uznano dysproporcję pomiędzy liczbą kapel a liczbą grup śpiewających zgłoszoną do przesłuchań festiwalowych. Jury zaapelowało także do władz samorządowych, aby wspierały artystów ze swoich regionów, traktując to jako okazję do promocji gmin na forum ogólnopolskim²³.

Ważnym uczestnikiem festiwalu była żywo reagująca publiczność, a burze oklasków także podczas wchodzenia artystów na scenę, pozwalały na opanowanie tremy. Niezawodni okazali się także prezenterzy – którzy w sposób ciekawy, a niekiedy dość humorystyczny zapowiadali wykonawców. Wspaniała nastrój i miła atmosfera sprawiły, że wielu uczestników zapamięta na długo to piękne wydarzenie. Odniesiony sukces artystów z Małopolski dowodzi, że nasza kultura ludowa ma się dobrze i głośno o niej na terenie kraju.

Festiwal bliski ziemi

Wisi nuta na końskim ogonie,
za kołami nuta goni,
ponad wozem nuta bieży,
i na wozie w słomie leży,

Wanda Czubernatowa

Już na początku lat siedemdziesiątych festiwal w Kazimierzu stał się prestiżową imprezą w Polsce. Znana popularyzatorka kultury ludowej prof. Jadwiga Sobieska, żona Mariana Sobieskiego (muzykologa i etnografa) napisała:

W rozgwarze kapel, śpiewaków i tańców, my – goście festiwalowi – skłonni jesteśmy upatrywać okazji do uciechy, rozrywki i żartu. Miła to i przyjemna postawa konsumpcyjna odbiorcy, jakże jednak powierzchowna i niepełna. Nie zdajemy sobie bowiem sprawy, że tu pośród renesansowych kamieniczek grodu Kazimierza stajemy się świadkami przekazu tradycji zakorzenionych w głębokich warstwach kultury ludowej, kultury, która w treści swej i formie

²³ Protokół z posiedzenia Jury 43 Ogólnopolskiego Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych – zamieszczony jest na stronie internetowej <http://www.serpent.pl/etno/kazimierz/2009.html>.

niesie historyczne, narodowe wartości i która po dziś dzień rządzi się własnymi normami estetycznymi. Trzeba nam je dostrzec i świadomie smakować. Wymaga to pewnego rozeznania i przyswojenia podstawowych wartości²⁴.

Kto był na festiwalu w latach siedemdziesiątych ten zapewne zapamiętał wiele jego swoistych cech. Różnorodna gwara polskiego ludu „królowała” w pełni nie tylko na scenie jak każe regulamin, ale w każdym najmniejszym zakątku miasta, podczas handlu przy straganach, czy przy spożywaniu posiłku w miejscowej restauracji. Wiele osób wzruszał widok bawiących się na łące dzieci (Bosa Nóżka), które u boku mistrza pokazywały swoje umiejętności, strugając z drewna i kory – bączki, grzechotki i fujarki odprawiając przy tym hałaśliwy koncert. Bardzo interesująco w owej scenerii zapisał się z dziećmi Józef Broda z Istebnej.

W dość niezwykłych słowach przedstawił „barwę festiwalu” znany polski etnograf Józef Burszta (1914–1987), który w jednej z publikacji tak charakteryzuje jego istotę

Festiwal Kapel i Śpiewaków ma swoje wyraźne oblicze. Należy do takich festiwali, które – jak to przed paru laty określiła prof. Jadwiga Sobieska – są „najbliższe ziemi”. Odpowiada on ściśle swej nazwie i swym założeniom wyrazonym w ogólnym regulaminie, konsekwentnie przez organizatorów od lat przestrzeganych. Sięga zatem do wykonawców nie szkolonych zawodowo, prostych, surowych, tych „wyrosłych z gleby rodzinnej”, takich artystów, którzy prezentują słuchaczom swój własny, lokalny folklor, przekazywany i wyuczony w sposób bezpośredni, lub też tworzony ściśle na lokalnej tradycji²⁵.

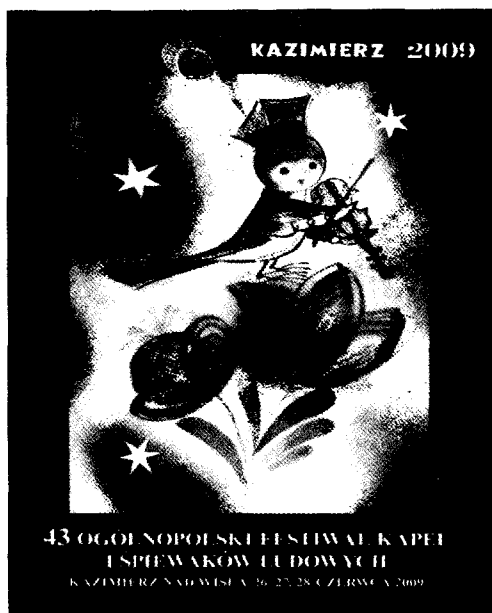
Wieś polska z latami ulega przeobrażeniom, autentyczność lokalnego folkloru w obecnej dobie słabnie, a tym samym z latami osłabiają się pierwotne założenia festiwalu. Znany dziennikarz, krytyk muzyczny, Andrzej Ibis Wróblewski (1922–2002) analizując to zjawisko już około 20 lat temu w jednej z publikacji napisał:

Dysproporcje między dziedzictwem tradycji ludowo-religijnych, wiejsko-obyczajowych, sentymentalnych i zaściankowych, a brutalnym technicznym przewrotem cywilizacyjnym końca XX w. stanowią jedną z głównych przyczyn trudności rozwoju kultury ludowej w naszym kraju. Wolny rozwój cywilizacyjny wsi, jest jednak czynnikiem sprzyjającym trwaniu folkloru. Obyczaj wiejski w życiu codziennym nie wszędzie jeszcze wygaś, więc tworzy jeszcze gdzieś gruntu do rozwoju folkloru obrzędowego. Oczywiście to paradoks, że zastój w tej dziedzinie daje postęp w innej. [...] Co się dzieje z folklorem dzisiaj, gdy z kraju rolniczo-przemysłowego staliśmy się krajem przemysłowo-rolniczym, gdy kilka milionów ludzi przeniosło się do miast, zasilając szeregi robotnicze. [...] Rodziny pochodzenia wiejskiego stają się bardziej miejskie²⁶.

²⁴ J. Sobieska, *Kazimierskie święto folkloru*, [w:] *Festiwal kapel...*, s. 12.

²⁵ J. Burszta, *Festiwal w Kazimierzu jako zjawisko kulturowe*, [w:] *Festiwal Kapel...*, s. 10.

²⁶ A. Ibis Wróblewski, *Czy trzeba podnosić ludowe do ludzkości. XXV Ogólnopolski Festiwal Kapel i Śpiewaków Ludowych* [folder], Kazimierz Dolny 1991, s. 4–5.



Afisz i okładka dyplomu dla nagrodzonych

Po roku 1989 i wejściu kraju w nowy system społeczno-polityczny i gospodarczy, oblicze polskiej wsi ulega dalszym szybszym zmianom. Wiejska kultura (mimo że stworzono aby ją chronić dogodną ustawę z dnia 25 października 1991), traci coraz bardziej „swoją bliskość z ziemią”, swój autentyzm.

Przed kilkunastoma laty pojawiło się na festiwalu coś zupełnie nieoczekiwanego. Część ludowych artystów zaczęła sięgać do źródeł archaicznych tych z XIX w.. Jeden ze współczesnych jurorów festiwalu Remigiusz Mazur-Hanaj napisał:

Od połowy lat 90-tych pojawiło się zjawisko, które można by nazwać paradoksem archaizacji. Kandydaci do występu w Kazimierzu z bardziej lub mniej wydatną pomocą instruktorów sztucznie archaizowali swój repertuar (wyłącznie na użytek festiwalu), inteligentnie rozpoznając gusta i potrzeby jurorów. W ruch szły dawno zapomniane i zarzucone teksty, [...] korzystano z dawnych zapisów np. O. Kolberga. Na scenie kazimierskiej królowała archaika, ale taki obraz folkloru zaczął mieć coraz mniej wspólnego z rzeczywistością. Pojawia się pytanie: na ile dzisiaj mamy do czynienia nawet w wypadku części tzw. autentycznych wykonawców, z rekonstrukcją²⁷.

Goszcząc na festiwalu w latach osiemdziesiątych, kiedy jeszcze na każdym kroku słyszało się dialekt i porównując jego przebieg w roku 2009 można zaobserwować olbrzymie

²⁷ R. M a z u r - H a n a j, *Klub festiwalowy „Tryndyryndy”*, „Burczybas”, 2009 (26 VI), s. 1–2; R. M a z u r - H a n a j, *Paradoksy Kazimierza*, <http://tryndyryndy.blogspot.com/2009/08/paradoksy-kazimierza.html>.

zmiany. Następują one nieuchronnie, wraz z pędzącym postępem, wpływem czasu i europeizacją naszego kraju. Wiekowi uczestnicy w przeglądzie na kazimierskiej scenie, szczególnie ci urodzeni jeszcze w II Rzeczypospolitej, mówiący czystą gwara, stanowią już niewielki procent festiwalowej zbiorowości. To pokolenie wychowane na wsi, jeszcze w tej czystej nieskałanej swoistej kulturze, stanowi jak się wyraził jeden z byłych jurorów „festiwalowy skarb”. Toteż wielu dokumentalistów i dziennikarzy czekało po występie aby przeprowadzić wywiad z „żywym reliktem” kultury ludowej, nagrać jego wspomnienia o przeszłości, posłuchać raz jeszcze jego starej pieśni, która towarzyszyła mu w młodości pod strzechą.

Należy jeszcze dodać że większość laureatów została zaproszona do udziału w nagraniach dokonywanych w studio Polskiego Radia (program II), które w czasie festiwalu funkcjonowało w starej synagodze w Kazimierzu Dolnym. Nagrań dokonyła ekipa pod kierunkiem dziennikarzy (muzykologów) Piotra Kędziorka i Anny Szewczuk-Czech. Przeprowadzono również wywiady z naszymi artystami. Zakwalifikowanie się do udziału w kazimierskim festiwalu jest wielkim wyróżnieniem, gdyż wymagania są wysokie. Znaczna ilość działających w Sądecczyźnie i na Podhalu zespołów, kapel oraz grup śpiewających reprezentuje folklor autentyczny. Bardzo dużo góralskich rodzin jest od wielu, wielu pokoleń niezwykle przywiązanych do swojej rodzimej kultury, muzyki i stroju. Silna więź i zorganizowanie (Związek Podhalan) czyni je wyjątkowymi spośród innych regionów kraju. Znaczna część znawców kultury sądzi, że tu autentyzm w muzyce, pieśni i obrzędzie przetrwa jak najdłużej.

Można śmiało powiedzieć że rekonstrukcja wciska się niesamowicie w ramy festiwalu. Przebywając (w 2009 r.) wśród wykonawców u podnóża estrady na kazimierskim Rynku, wśród zaplatających włosy dziewcząt na okoliczność występu, słysząc było przeważnie czystą polszczyznę. Te same osoby nagle przeobraziły się po wyjściu na estradę – wykonując po chwili pieśni gwara, zgodną z tradycją swojego regionu. Oryginalną góralską mowę można było usłyszeć jedynie z ust starszych wykonawców oraz z ust prezenterów (Bartłomieja Koszarka i Józefa Brody) nie tylko na scenie podczas zapowiadania zespołów i kapel, ale także podczas przerw w czasie występów, i co ciekawe, każdy mógł sobie z nimi po góralsku pogwarzyć. Było to dla niektórych osób, szczególnie dla młodych reporterów prasowych, dość niecodzienne i nieoczekiwane zjawisko.

Prawdziwi wiejscy wykonawcy, prości, surowi „wyrośli z gleby rodzinnej”, jakich widział niespełna 40 lat temu profesor Józef Burszta odchodzą powoli w zapomnienie. Pocieszającym zjawiskiem są mistrzowie (muzycy, śpiewacy), którzy dochowują się uczniów w swojej rodzinie, czy najbliższym otoczeniu. Wtedy forma przekazu jest ciągła, przenikliwa, żywa i przeważnie owocuje. Zdarza się że dorastający uczeń dorównuje mistrzowi np. syn ojcu, starając się nie ulegać aktualnym trendom w muzykowaniu. To pocieszające! Życzę zatem organizatorom, aby Festiwal Kapel i Śpiewaków przetrwał w tej formie przez następne lata, a „małopolskie nutki”, te babiogórskie, zakopiańskie, limanowskie, sądeckie, krakowskie..., rozbrzmiewały echem co roku na Rynku w Kazimierzu w najdłuższe czerwcowe dni.

Autorka publikacji dziękuje za pomoc merytoryczną panu Andrzejowi Sarowi (członkowi jury), głównemu instruktorowi do spraw kultury ludowej w Wojewódzkim Ośrodku Kultury w Lublinie.

STOWARZYSZENIE „KLUB PRZYJACIOŁ WIELICZKI”

W Wieliczce, mieście słynnym w Polsce i świecie z kopalni soli wpisanej przed 30-tu laty w 1978 r., na Listę Światowego Dziedzictwa Kulturowego i Przyrodniczego UNESCO, od 2002. r. działa Stowarzyszenie „Klub Przyjaciół Wieliczki”, zwane klubem lub KPW o ponad 40-letniej historii. Klub powstał w 1966 r. w Warszawie, z potrzeby serca wieliczian mieszkających w stolicy, których łączyły: miejsce urodzenia, lata nauki spędzone w międzywojniu w Państwowym Gimnazjum Męskim im. J. Matejki, Prywatnym Gimnazjum Żeńskim im. M. Konopnickiej w Wieliczce, Związek Harcerstwa Polskiego lub udział w walce z okupantem w latach 1939–1945, a którzy piastowali w okresie PRL-u wysokie stanowiska w administracji państwowej. Wieliczanie zrzeszyli się aby krzewić kulturę współzycia społecznego i towarzyskiego wśród członków, popularyzować wiedzę i osiągnięcia naukowe w dziedzinie górnictwa, muzealnictwa solnego, inspirować i popierać poczynania na rzecz rozwoju Wieliczki jako nowoczesnego ośrodka turystycznego i uzdrowiskowego, kultywować tradycje regionu wielickiego. Wśród nich byli m.in. Lucjan Motyka, minister kultury i sztuki, dr Piotr Lewiński, minister komunikacji, pierwszy prezes zarządu głównego klubu, który piastował tę funkcję przez ponad 20 lat. Władzami klubu zgodnie ze statutem są zarząd, komisja rewizyjna, sąd koleżeński. Łącznikiem między Wieliczką a Warszawą był Mieczysław Stachura, poseł na sejm PRL. W 1966 r. powstały oddziały KPW w Krakowie, z prezes dr Haliną Feliksiewicz i w Katowicach z prezesem Wiesławem Pachońskim. H. Feliksiewicz wielką wagę przywiązywała do dokumentacji wydarzeń klubowych. W latach 1966–2002 pisała *Kronikę KPW*. Pierwsze spotkanie wszystkich członków i sympatyków klubu z Warszawy, Krakowa, Katowic odbyło się w Wieliczce 11 grudnia 1966 r. Do otwartego tegoż roku w kopalni Muzeum Żup Solnych zaprosił klubowiczów Alfons Długosz, założyciel i pierwszy dyrektor muzeum, członek klubu. Kolejno wieliczanie z klubu m.in. wspierali ideę lekarza Mieczysława Skulimowskiego utworzenia w wielickich podziemiach sanatorium alergologicznego. Z końcem 1968 r. uczestniczyli w uroczystości wręczenia sztandaru dla swojej szkoły – Liceum Ogólnokształcącego im. J. Matejki w Wieliczce. Z ich inicjatywy w 1973 r. w Gdańsku odbyło się uroczyste podniesienie bandery na statku, któremu nadano imię „Wieliczka”. W 1981 r. w byłym Gimnazjum Męskim im. J. Matejki w Wieliczce, w Rynku zorganizowali zjazd członków klubu i ich rodzin. W latach 1966–1985 władze klubu zabiegały o środki na rozbudowę dróg, wodociągów, na gazyfikację, rozbudowę szkół, usuwanie szkód górniczych, odbudowę Zamku Żupnego, budowę poczty, ośrodka zdrowia.

W latach 1985–2002 siedzibą Zarządu Głównego Stowarzyszenia KPW był Kraków, a jego prezesem prof. dr hab. Zygmunt Kawecki z AGH. Zacieśniły się kontakty klubu z Kopalnią Soli „Wieliczka”. Na pierwszym zebraniu zarządu w 1985 r. powołano m.in. Komisję ds. Zagospodarowania i Rewaloryzacji Miasta i Kopalni Soli. W 1987 r. w Wieliczce

zorganizowano obchody 20-lecia klubu, a w 1989 r. nadano tytuł Honorowego Prezesa Stowarzyszenia dr Piotrowi Lewińskiemu. Klub wspierał wydarzenia w mieście jakie nastąpiły po pierwszych wolnych wyborach w 1989 r., jego członkowie weszli do Rady Miejskiej. W tym okresie Mieczysław Stachura z klubu był przewodniczącym Rejonowej Komisji Wyborczej, a także przewodniczył Fundacji Budowy Pogotowia Ratunkowego dla miasta. Ważnymi wydarzeniami w życiu klubu w tych latach były m.in. w 1990 r. obchody 700-lecia miasta Wieliczki. Z okazji jubileuszu miasta ukazała się praca zbiorowa *Wieliczka dzieje miasta (do 1980 r.)*, której współautorami byli m.in. członkowie klubu: Andrzej Gaczol, Stanisław Gawęda, Józef Piotrowicz, Janusz Wiewiórka. Wówczas Maria Knebloch napisała hymn dla Wieliczki pt. *Wieliczka*:

Wieliczka, Wieliczka to nasze miasto kochane
 Wieliczko, Wieliczko kochamy Cię sercem całym
 Choć często z dała od Ciebie, odnajdujemy tu siebie.
 Kochamy Cię, Kochamy Cię
 Ty nasze miasto wspaniałe
 To nieprawda, że jesteś wciąż mała,
 Że o Tobie tak mówią twe syny
 Lecz Wieliczko czyżbyś zapomniała?
 Że dla Ciebie, nas wszystkich – wawrzyny
 Promieniejesz potężną swą siłą
 I tak będzie już po wszystkie czasy
 Bo te twoje wspaniałe podziemia
 To zabytek światowej dziś klasy
 Wieliczko, po twych ziemiach stąpali królowie
 Budowali kościoły i zamki
 Byłaś dla nich zawsze oczkiem w głowie
 Choć malutkie były twoje domki
 A dziś spieszą ku Tobie szczęśliwi
 Wszyscy: młodzież, dorośli i dzieci,
 Bo Ty jesteś jedyna, bo Ty jesteś jedyna,
 bo Ty jesteś jedyna na świecie.
 Wieliczko, Wieliczko, kochamy Cię.

Członkowie klubu w 1995 r. uczestniczyli w uroczystości koronacji obrazu Matki Bożej Łaskawej w klasztorze oo. franciszkanów. W 1992 r. w związku z wypływem wody słodkiej w wielickiej kopalni członkowie KPW pracowali w Komisji Ochrony Kopalni i Miasta istniejącej przy Społecznym Komitecie Ochrony Zabytków Krakowa. W 1993 r., kiedy podjęto inicjatywę utworzenia powiatu wielickiego, przedstawiciele klubu weszli w skład międzygminnego komitetu i w wyniku nowego podziału administracyjnego kraju w 1999 r. utworzono powiat wielicki. Tegoż roku brali udział w uroczystości nadania prof. Z. Kaweckiemu tytułu doktora honoris causa AGH. W 1996 r. z okazji 30-lecia klubu w Wieliczce zorganizowano zjazd członków podczas którego przyjęto nowy statut stowarzyszenia. Obchodom towarzyszyła wystawa prac plastycznych braci Franciszka i Henryka Kozubskich. W roku 1998 uczestniczono w obchodach 400-lecia drewnianego kościółka św. Sebastiana w Wieliczce. W roku 1997 zorganizowano w Wieliczce

w „Szttygarówce” spotkanie autorskie prof. Władysława Dudka, autora *Wspomnień okupacyjnych* i *Uwag do monografii „Wieliczka dzieje miasta do 1980 r.”*, członka klubu. Podczas tego zebrania klub nawiązał współpracę z Kopalnią Soli „Wieliczka” – Trasa Turystyczna sp. z oo z Sekcją Dokumentacji Historycznej w składzie: Jadwiga Duda i Agnieszka Wolańska. W wyniku tej współpracy narodziła się idea organizowania w Wieliczce w sali „Magistrat” Urzędu Miasta i Gminy Wieliczka comiesięcznych spotkań edukacyjnych z cyklu „Wieliczka – Wieliczanie”. Służą one popularyzacji dziejów Wieliczki, wielickiej kopalni, ziemi wielickiej; prezentują zabytki miasta oraz osoby zasłużone w jego historii. 28 stycznia 1998 r. członkowie klubu uczestniczyli w pierwszym spotkaniu z tego cyklu „Wieliczka – Wieliczanie” pt. „Wieliczka w latach 1939–1945”. Z okazji 20-lecia pontyfikatu Ojca Świętego Jana Pawła II członkowie klubu zabiegali m.in. o powstanie w kopalni kaplicy upamiętniającej Jego, o nadanie nazw zasłużonych wieliczczan dla ulic w mieście, monitorowali o zagrożeniu dla mieszkańców wysypiska w Baryczy. Staraniem Janiny Maćkowskiej, wieloletniej skarbnik klubu, organizowane były w Wieliczce dla członków i ich rodzin spotkania z okazji Świąt Bożego Narodzenia opłatkowo-noworoczne i Wielkiej Nocy przy jajku świeconym. W 2000 r. podczas „Barbórki” prof. Z. Kaweckimu nadano dyplom honorowy: „Przyjaciel Kopalni”. W 2001 r. prof. Zbigniew Engel otrzymał tytuł doktora honoris causa AGH. Z tej okazji zwiedzano Katedrę Mechaniki i Wibroakustyki AGH. W 2000 r. Jadwiga Duda, za organizację spotkań z cyklu „Wieliczka – Wieliczanie” i prowadzenie Koła Młodych Miłośników Starej Wieliczki otrzymała nagrodę burmistrza przyznaną za zasługi dla rozwoju kultury w mieście i gminie Wieliczka.

W 2002 r. na walnym zebraniu klubu uchwalono przeniesienie siedziby stowarzyszenia z Krakowa do Wieliczki oraz wprowadzenie do statutu klubu zmiany dotyczącej zapisu o przyznawaniu tytułu członka honorowego. Prezesem klubu wybrano Jadwigę Dudę, kierownika Działu Regionalnego Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wieliczce. 11 listopada 2002 r. prof. Zygmuntowi Kaweckiemu nadano tytuł Honorowego Prezesa Stowarzyszenia „Klub Przyjaciół Wieliczki”. Siedzibą stowarzyszenia stał się Urząd Miasta i Gminy Wieliczka, przy ul. Powstania Warszawskiego 1 pokój 14. Pod tym adresem w każdą drugą środę miesiąca odbywały się posiedzenia zarządu, w sali widowiskowej „Magistrat” dwa razy w roku walne zebrania klubu, cykliczne spotkania „Wieliczka – Wieliczanie”, spotkania świąteczne z okazji świąt narodowych tj. 3 maja i 11 listopada, Świąt Bożego Narodzenia i Świąt Wielkanocnych, powstań narodowych, towarzyszące im wystawy i konkursy dla uczniów. Współpraca klubu z władzami miasta w latach 2002–2006 układała się wzorowo, bowiem Józef Duda, burmistrz miasta i gminy Wieliczka, jego zastępcy: Tadeusz Korczak i Krzysztof Pelc byli członkami klubu. 27 marca 2004 r. uchwalono nowy statut klubu, a 2 sierpnia 2004 r. Stowarzyszenie „Klub Przyjaciół Wieliczki” zostało wpisane do Krajowego Rejestru Sądowego (nr KRS 0000213186). Odąd obsługę finansów KPW prowadzi Bank Spółdzielczy w Wieliczce.

KPW uczestniczył w obchodach miejsko-gminnych świąt narodowych w Wieliczce, Światowego Dnia Pamięci Ofiar Katynia, w obchodach „Dni Świętej Kingi”, patronki miasta, współpracę ze stowarzyszeniami miast górniczych i miast związanych ze św. Kingą, organizowanie konkursów wiedzy o Wieliczce dla młodzieży, wystaw, wycieczek do miast górniczych i miast związanych ze św. Kingą, gmin powiatu wielickiego, kurs tańca towarzyskiego.

Spotkania z cyklu „Wieliczka – Wieliczanie”, to wydarzenie kulturalne, organizowane zasadniczo w ostatnią środę miesiąca w godz. 16.00–19.00 w sali „Magistrat”. Powstają one dzięki współpracy piszącej te słowa z wieloma ludźmi dobrej woli i różnymi środowiskami. Celem spotkań jest edukacja lokalnej społeczności w zakresie dziejów i zabytków miasta, gminy Wieliczka, integracja środowiska, wyzwalanie lokalnego patriotyzmu. Dedykowane są one Wieliczce i jej mieszkańcom. Są organizowane po to, aby wieliczanie się spotykali, sami sobie służyli posiadaną wiedzą o Wieliczce wygłaszając prelekcje lub zabierając głos w dyskusji, a przez to poznawali się wzajemnie i pogłębiali swoją miłość do rodzinnego miasta. Mają one charakter prelekcyjno-dyskusyjny. Każde spotkanie tworzą: program artystyczny, prelekcje, wspomnienia – dyskusja. Promują one Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną, Urząd Miasta i Gminy w Wieliczce jako mecenasa kultury, Stowarzyszenie „Klub Przyjaciół Wieliczki”, prezentują nowe książki o Wieliczce, oraz książki, których autorami są wieliczanie, gromadzą różnych ludzi i prowadzą do zacieśniania więzi między nimi i instytucjami, służą gromadzeniu dokumentów, pamiątek życia społecznego Wieliczki i wieliczanie, utrwalaniu zdobytych danych przez publikowanie informacji w serii wydawniczej „Biblioteczka Wielicka”, i w prasie. Są po to, aby człowiek przez nie dojrzał, był bardziej świadomy swoich korzeni, dziejów swego miasta, aby miał szacunek dla minionych pokoleń i był dumny z tego, że jest wieliczanie.

Jubileuszowe 50-te spotkanie z tego cyklu odbyło się 27 lutego 2002 r. na temat „Wieliczanie Władysław Dudek (1922–2001), żołnierz Armii Krajowej, profesor AGH, historyk, popularyzator Armii Krajowej”, setne – 26 kwietnia 2006 r. poświęcone było 40-leciu działalności Stowarzyszenia „Klub Przyjaciół Wieliczki (1966–2006)”. W ramach spotkań wprowadzono serię: „Zabytki Wieliczki”, „Wsie w Gminie Wieliczka”, „W nauce i wiedzy”, „Ojciec i syn w rodzinie”, „Wieliczanie poza Wieliczka”, „Wieliczanie na obczyźnie”, „Wielickie rodziny... We dwoje 50 lat i więcej..”, „Zdrowie i uroda”, „Wielickie rzemiosła”.

Był cały szereg spotkań okolicznościowych np. „20 i 25 lat powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego «Solidarność»”, „20. rocznica wprowadzenia stanu wojennego w Polsce 13 grudnia 1981 r.”; „20. lecie Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego w Wieliczce”; „Zespół Szkół Zawodowych im. Edwarda Dembowskiego w Wieliczce (1975–2005) – 30 lat działalności”; „40 lat Sanatorium Alergologicznego i Szpitala Uzdrawiskowego «Kinga» w Wieliczce”; „40 lat Spółdzielni Mieszkaniowej w Wieliczce”; „PTTK Oddział Miejski im. Franka Kasprzyckiego w Wieliczce – (1954–2004) 50 lat działalności”; „Żydzi w Wieliczce – w 60. rocznicę zagłady”; „60 lat Powszechnej Spółdzielni Spożywców «Społem» w Wieliczce” i „20 lat SDH «Kinga»”; „55 i 60 lat Biblioteki Publicznej Miasta i Gminy Wieliczka”; „80 lat Banku Spółdzielczego w Wieliczce”; „80. lecie działalności Zgromadzenia Sióstr Urszulanek w Sierczy”; „90 lat Kolegium Franciszkańskiego i 45 lat jego działalności w Wieliczce (1958–2003)”; „Warzelnia Kopalni Soli «Wieliczka» w 90 rocznicę powstania (1913–2003)”; „Zakład Wychowawczy Księży Michalitów i Sjóstr Michalitek w Pawlikowicach w 100. rocznicę jego założenia”; „100 lat gmachu Szkoły Górniczej i Muzeum Salinarnego w Wieliczce”; „130 lat: Ochotniczej Straży Pożarnej w Wieliczce, Towarzystwa Śpiewaczego «Lutnia», Szkoły Podstawowej nr 2 w Wieliczce”; „W 160. rocznicę rewolucji krakowskiej w 1846 r. – ku pamięci poległych wieliczanie”; „375 lat zakonu oo. franciszkanów-reformatów w Wieliczce”; „50 lat działal-

ności Koła Terenowego Polskiego Związku Niewidomych w Wieliczce, 1957–2007”, „25 lat Wspólnoty L’Arche w Śledziejowicach, 1981–2006”, „150 lat połączenia kolejowego Kraków–Wieliczka” itp.

Każde ze spotkań poprzedzał okolicznościowy program artystyczny przygotowany przez szkoły z terenu miasta i gminy Wieliczka. Występowały także miejscowe chóry: „Lutnia”, „Camerata”, Reprezentacyjna Orkiestra Dęta Kopalni Soli „Wieliczka” i inne. Spotkaniom towarzyszyły wystawy prac plastycznych w sali „Magistrat” przygotowane przez szkoły lub miejscowych twórców. Prezentowano na nich nowości wydawnicze dotyczące Wieliczki lub autorstwa wieliczian. W ciągu 10 lat spotkań „Wieliczka – Wieliczanie” w latach 1998–2007 odbyło się 120 spotkań, a uczestniczyło w nich blisko 18 tysięcy osób, a prelekcje wygłosiło ok. 500 prelegentów. Średnio w każdym spotkaniu uczestniczy od 130 do 150 osób, a 1/3 z nich to członkowie klubu. Za udział w spotkaniach: 12., 24., 36., itd. uczestnicy są nagradzani dyplomami. Uczniowie za uczestnictwo w spotkaniach w czasie pozalekcyjnym otrzymują karnety „Lekcja w Magistracie”, które w szkole są brane pod uwagę przez nauczycieli.

Dzięki Józefowi Dudzie, burmistrzowi miasta i gminy Wieliczka, w ramach funduszy na promocję miasta, od 2003 r. relacje ze spotkań są publikowane w serii wydawniczej „Biblioteczka Wielicka”, w formie zeszytów. Do tej pory wydano 89 zeszytów. Relacje ze spotkań były publikowane przez ich autorkę w „Biuletynie Informacyjnym Urzędu Miasta i Gminy Wieliczka” oraz zamieszczane na stronie internetowej UMiG Wieliczka. W 2005 r. spotkania „Wieliczka – Wieliczanie” zostały zgłoszone do konkursu „Pro Publico Bono”.

Jedną z form kształcenia młodzieży na bazie treści ze spotkań z cyklu „Wieliczka – Wieliczanie” był konkurs historyczny pt. „To i owo o Wieliczce” organizowany w latach 2004–2007. W latach 1998–2006 prezes klubu zorganizowała dziewięć edycji konkursu dla szkół pt. „Wieliczka: historia – zabytki – atrakcje turystyczne”, a od 2001 r. poszerzyła jego zakres o wiedzę o powiecie wielickim z udziałem uczniów gimnazjów z terenu powiatu wielickiego. Uczestnicy konkursu zwiedzali miasto i powiat wielicki.

Organizowano także konkursy dla szkół pt. „Znam legendy o św. Kindze”, „Mój wiersz, moja legenda o św. Kindze”, „Świętej Kindze – Kingi i inne, inni”, „Moja rodzina i jej korzenie”. Od 1999 r. pod kierunkiem prezes klubu działa Koło Młodych Miłośników Starej Wieliczki, które zrzesza młodzież gimnazjów i szkół średnich zainteresowaną historią i zabytkami Wieliczki. Młodzież pod kierunkiem nauczycieli: w LO – Iwony Wani, ZSZ – Józefa Curyło, Gimnazjum – Lilianny Syrkiewicz, dokonała inwentaryzacji kapliczek w Wieliczce oraz prowadzi inwentaryzację grobów na wielickim cmentarzu pod opieką piszącej te słowa. Autorka tegoż tekstu w 2001 r. przy bibliotece reaktywowała po 50. latach przerwy w działalności Akademickie Koło Wieliczian. Obie grupy młodzieży mają stanowić narybek do „Klubu Przyjaciół Wieliczki”.

Członkowie klubu uczestniczyli w organizowanych obchodach: Światowego Dnia Pamięci Ofiar Katynia, 1 sierpnia – rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego, 1 września – rocznicy wybuchu II wojny światowej, w obchodach „Dni Świętej Kingi” a w ich ramach w spotkaniu dziewcząt i pań o imieniu Kinga, w obchodach Dnia Papieskiego i z tej okazji dla szkół podstawowych organizowano konkurs wiedzy o ks. Karolu Wojtyłe – papieżu Janie Pawle II.

Ważnym elementem życia klubu było poznawanie Wieliczki: zwiedzanie trasy turystycznej Kopalni Soli „Wieliczka”, warzelni, podziemnego muzeum i cyklicznych

wyjść na wystawy, sesje do Muzeum Żup Krakowskich Wieliczka w Zamku Żupnym. Organizowano wycieczki do miast górniczych i miast związanych ze św. Kingą. W tym celu nawiązano współpracę ze Stowarzyszeniem Bochniaków i Miłośników Ziemi Bocheńskiej – z którym w ramach wielickich Dni Świętej Kingi rozgrywano mecz szachowobrydzowy o pierścień św. Kingi, ze Stowarzyszeniem Miłośników Wiśnicza, z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Niepołomickiej, Towarzystwem Miłośników Ziemi Gdowskiej, Towarzystwem Miłośników Starego Sącza, Towarzystwem Miłośników Bolesławia, Towarzystwem Miłośników Sławkowa, Towarzystwem Miłośników Ziemi Tarnogórskiej, ze Stowarzyszeniem Czcieli Świętej Kingi w Starym Sączu, z Towarzystwem Przyjaciół Prokocimia oraz Towarzystwem Miłośników Wojnicza. W wyniku tej współpracy odbyło się 20 wycieczek do: Bochni i bocheńskiej kopalni, Wiśnicza Nowego, Olkusza, Sławkowa, Bolesławia, Tarnowskich Gór na „Święto Gwarków”, Starego Sącza, coroczna pielgrzymka do grobu św. Kingi z okazji odpustu, Lipnicy Murowanej, Niepołomic, Dębna, Wojnicza, Nowego i Starego Korczyna, Wiślicy i po ziemi gdowskiej. Kontakty z Bochnią i Niepołomicami połączone były z wernisażem prac plastycznych członka klubu Henryka Kozubskiego. Gościliśmy w Wieliczce wycieczki stowarzyszeń ze Sławkowa, Bochni, Wiśnicza oraz Wojnicza oprowadzając je po mieście.

Od 2005 r. lek. med. Czesław Szeląg prowadzi spotkania otwarte pt. „Dla zdrowia wieliczczan”, na których poruszane są przyczyny powstawania różnych chorób, ich objawy, przebieg i sposoby leczenia oraz przeciwdziałania ich powstawaniu.

Rok 2006 rozpoczęliśmy kuligiem do Puszczy Niepołomickiej wraz ze Stowarzyszeniem Miłośników Ziemi Niepołomickiej. W kwietniu w Wieliczce zorganizowano zjazd z okazji 40-lecia klubu. Poprzedziła go wycieczka pociągiem do Warszawy, miasta narodzin klubu. Pomocą w organizacji zwiedzania Warszawy służył Piotr Kurek, członek klubu tu zamieszkały. Dzięki pomocy finansowej Banku Spółdzielczego w Wieliczce wydaliśmy okolicznościowy folder Stowarzyszenie „Klub Przyjaciół Wieliczki (KPW) 1966–2006.

Krystyna Kaczyńska-Ślusarczyk na 40-lecie klubu napisała wiersz:

Są srebrne gody, złote, diamentowe,
mamy mniej znane gody rubinowe
40 lat minęło..., tekst piosenki głosi
i z tej okazji Klub Przyjaciół Wieliczki
zaprosił nas na setne spotkanie
ze znanego cyklu „Wieliczka – Wieliczanie”.
Od lat przeszło ośmiu w tej sali bywamy
aby z wachlarza różnych tematów
poznać dzieje miasta, zacnych wieliczczan
i co nauka dała już światu.
Jeśli ktoś zechce zwiedzi gminne wsie,
w ramach dyskusji wypowie się.
Skoro jubileusz stowarzyszenia,
(mam jeszcze coś do dodania)
sięgnijmy myślą do roku 1966,
do czasów jego powstania.
Przedstawię prezesów stowarzyszenia,

(znałam niektórych, więc mi się uda)
dr inż. Piotr Lewiński, dr Halina Feliksiewicz,
prof. hab. Zygmunt Kawecki i mgr Jadwiga Duda.
Ten jubileusz 40. lecia
świadczy o pracy pokoleń wiełu,
tych co odeszli, co są, co będą.
Pamiętaj o tym Drogi Przyjacielu!

Tegoż roku w Niedzielę Palmową odwiedziliśmy Lipnicę Murowaną, uczestnicząc w konkursie palm wielkanocnych, byliśmy na wystawie pt. „Wieliczka miasto i powiat” zorganizowanej przez Powiatową i Miejską Bibliotekę Publiczną w Wieliczce w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie, prezentowaliśmy naszą działalność studentom Podyplomowych Studiów Zarządzania Kulturą na UJ. Prezes wygłosiła referat pt. *Rola wielickich stowarzyszeń we wspieraniu szkół w wychowaniu patriotycznym* na konferencji „Różne oblicza wychowania patriotycznego” dla nauczycieli miasta i gminy Wieliczka. Nawiązaliśmy współpracę ze Stowarzyszeniem Ziemi Sieprawskiej i zorganizowaliśmy wycieczkę do Sieprawia połączoną z wernisażem prac H. Kozubskiego oraz z Towarzystwem Miłośników Bronowic 20 listopada uczestniczyliśmy w Muzeum Młodej Polski w święcie osadzenia chochoła.

Tegoż roku z inicjatywy Kazimierza Guzikowskiego, prezesa Światowego Związku Żołnierzy Armii Krajowej na okręg Małopolska, Tadeusza Piotrowskiego, prezesa Koła Wieliczka ŚZZAK oraz Piotra Kurka i Jadwigi Dudy, w Wieliczce został powołany Klub Historyczny im. gen. Stefana Roweckiego ps. „Grot”, a jego przewodniczącym został Stanisław Dziedzic.

W 2006 r. przy KPW powołano Społeczny Komitet Ratowania Zabytków Cmentarza Komunalnego w Wieliczce, który w dniach 1–2 listopada 2006 i 2007 r. organizował i prowadził kwestę na rzecz ratowania zabytków wielickiego cmentarza. Podkreślić należy, że kwestowała także młodzież z klas maturalnych miejscowych szkół średnich: LO i ZSZ oraz harcerze z wielickiego gimnazjum. Zebrane fundusze: 21 864,26 zł postanowiono przeznaczyć na konserwację dwóch nagrobków: Kazimierza Przychockiego (1837–1907) i Antoniego Kosowskiego (1852–1940), zasłużonych dla Wieliczki. Wydano dwie cegiełki, które otrzymywał ofiarodawcy. Ponadto w przededniu 11 listopada odwiedzamy groby naszych prezesów spoczywających na wielickim cmentarzu. Rok 2006 zakończyliśmy dzięki współpracy ze Stowarzyszeniem Ziemi Sieprawskiej wystawieniem w sali „Magistrat” sztuki Karola Wojtyły pt. *Brat naszego Boga*, w wykonaniu grupy teatralnej z Sieprawia oraz obchodami w Centrum Kultury i Turystyki, którymi kierowała Hanna Kozioł, jubileuszu 95. lecia urodzin Henryka Kozubskiego, seniora klubu, artysty-malarza.

Od stycznia 2007 r. siedzibą klubu stało się Centrum Kultury i Turystyki w Wieliczce, w Rynku Górnym 6. Rok rozpoczęliśmy udziałem w spotkaniu opłatkowym w Stowarzyszeniu Miłośników Ziemi Niepołomickiej w Niepołomicach. Na zaproszenie Towarzystwa Miłośników Wojnicza oraz władz gminy braliśmy udział w uroczystości nadania Wojniczowi praw miejskich. Wspólnie ze Stowarzyszeniem Przyjaciół Ziemi Gdowskiej obchodziliśmy 22 lutego w Gdowie rocznicę wydarzeń Powstania Krakowskiego z 1846 r. W Gdowie w Gminnym Centrum Kultury zorganizowaliśmy wernisaż prac H. Kozubskiego. Braliśmy udział w uroczystości przekazania sztandaru I Drużyny

Harcerskiej im. T. Kościuszki, przez byłych harcerzy, seniorów z naszego klubu do wielkiego muzeum. Na przełomie marca i kwietnia odwiedziliśmy stolicę koncentrując się na zwiedzeniu Muzeum Powstania Warszawskiego.

W 2007 r. klub przystąpił do Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury z siedzibą w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie. Prezes Związku ks. Władysław Pilarczyk swoją obecnością zaszczylił spotkanie klubowiczów przy jajku święconym, a wiceprezes Janusz Bierówka uczestniczył w spotkaniu opłatkowym w Wieliczce w 2008 r. Jadwiga Duda weszła do zarządu Związku, pełniąc w nim rolę sekretarza.

W 2007 r. na zaproszenie Towarzystwa Miłośników Ziemi Jadownickiej byliśmy na wycieczce na trasie: Jadowniki–Szczepanów–Porąbka Uszewska. 3 maja w drodze na wernisaż H. Kozubskiego w Stowarzyszeniu Bochniaków w Bochni zwiedziliśmy Chełm nad Rabą. Na zaproszenie Towarzystwa Miłośników Jasła i Ziemi Jasielskiej byliśmy na wycieczce w Jasle, Krempnej i Dębowcu. W ramach współpracy z Niepołomicami zwiedziliśmy galerię obrazów z Muzeum Narodowego w Krakowie na niepołomickim zamku i byliśmy w Puszczy Niepołomickiej nad Czarnym Stawem. W poszukiwaniu śladów związanego z Wieliczką inż. Feliksa Pietraka (1868–1947) odwiedziliśmy Tarnowskie Góry gościnnie przyjmowani w siedzibie Stowarzyszenia i w kopalni srebra. Po raz pierwszy na wielickim rynku 1 lipca zorganizowano Dzień Organizacji Pozarządowych, w którym braliśmy udział. Dzięki współpracy z biblioteką, muzeum i towarzystwem w Bieczu odwiedziliśmy to miasto i tu, w mieście rodzinnym Henryka Kozubskiego zorganizowaliśmy w bibliotece wystawę jego akwarel. Przy okazji odwiedziliśmy Libuszę koło Biecza, z której pochodzi sługa boży brat Alojzy Kosiba, który 60 lat spędził w wielickim klasztorze oo. franciszkanów. Pielgrzymowaliśmy do grobu św. Kingi w Starym Sączu i do sanktuarium św. Świerada w Tropiu n. Dunajcem. Nawiązaliśmy współpracę ze Stowarzyszeniem Miłośników Ziemi Gorlickiej i odbyliśmy wycieczkę do Gorlic, Owczar, Sękowej; z Towarzystwem Inicjatyw Społecznych w Dobczycach zwiedziliśmy Dziekanowice i Dobczyce, gdzie m.in. podziwialiśmy działanie Komitetu Ratowania Zabytków Cmentarza. Braliśmy udział w Małopolskich Targach Organizacji Pozarządowych w Krakowie. Dzięki nawiązaniu kontaktów z Towarzystwem Przyjaciół Świątnik Górnych odwiedziliśmy Świątniki Górne, a 2 grudnia w przeddzień górniczego święta gościliśmy w Wieliczce świątniczian. W ramach obchodów 750-lecia Krakowa zwiedziliśmy wystawę „Kraków europejskie miasto prawa magdeburskiego 1257–1791” i ekspozycję Roku Stanisława Wyspiańskiego w Muzeum Wyspiańskiego.

Rok 2008 rozpoczęliśmy tradycyjnie spotkaniem opłatkowym poprzedzonym mszą św. w kościele pw. św. Franciszka z Asyżu w Wieliczce, dziękując Bogu za miniony rok, modląc się za spójność duszy tych członków, którzy w minionym roku zmarli i prosząc o łaski na nadchodzący rok. Byliśmy na opłatku w Niepołomicach. Pamiętaliśmy o wieliczczanach, którzy 145 lat temu uczestniczyli w powstaniu styczniowym, składając kwiaty, paląc znicze, modląc się przed tablicą pamiątkową na wielickim cmentarzu. 25 stycznia delegacja KPW uczestniczyła w AGH w Krakowie w jubileuszu 80-lecia prof. dr hab. inż. Adama Klicha. Prezes uczestniczyła w spotkaniu opłatkowym Stowarzyszenia „Nasz Radziszów” i Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury.

W ciągu 40 lat przez „Klub Przyjaciół Wieliczki” przewinęło się blisko 1000 osób, które dla siebie były zawsze bliskie, życzliwe, zwracały się do siebie po imieniu. Aktualnie klub liczy ok. 120 członków. Spotykamy się, razem społecznie pracujemy, świętujemy

i godnie reprezentujemy klub przynosząc miastu chlubę. Klubowicze, to grupa ludzi solidarnych, która jest elitą kulturalną Wieliczki i kształtuje jej dobre imię w kraju i za granicą.

O działalności naszego klubu znajdziecie Drodzy Czytelnicy informacje w zeszytach „Biblioteczki Wielickiej”, których wykaz poniżej podaję i do przeczytania, których zachęcam.

Seria wydawnicza „Biblioteczka Wielicka” narodziła się w 1998 r. w Kopalni Soli „Wieliczka” – Trasa Turystyczna, Sekcja Dokumentacji Historycznej i w latach 1998–2000 rozwijała się w formie publikacji wydawanych przez KSW – TT. Wówczas wydano 3 zeszyty z tej serii.

Od 2003 r. wydawnictwo to otrzymało ISSN 1730–2900, a koszty druku zeszytów „Biblioteczki Wielickiej” pokrywał Urząd Miasta i Gminy Wieliczka, od 2007 r. ich wydanie finansuje Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Wieliczce z dotacji celowej UMiG Wieliczka. Zeszyty „Biblioteczki Wielickiej” powstają dzięki pracy zawodowej i zaangażowaniu społecznemu ich autorki. Do 2007 r. wydano dalsze 62 zeszyty, w objętości przeciętnej 40 stron, pióra Jadwigi Dudy. Tematyka tych publikacji była wcześniej prezentowana na tradycyjnych posiedzeniach „Klubu Przyjaciół Wieliczki”. Oto treść poszczególnych zeszytów.

Marek Ostrowski, Agnieszka Wolańska, Ratownictwo górnicze w Wieliczce (z. 1)

Jadwiga Duda, Jerzy Krawczyk, Stanisław Szuro, 100 lat gmachu Szkoły Górniczej w Wieliczce 1898–1998 (z. 2)

Kazimierz Guzikowski, Armia Krajowa na terenie powiatu wielickiego (zarys dziejów) (z. 3)

Spotkania z cyklu „Wieliczka – Wieliczanie” od 1–60 (z. 4)

Ku pamięci księdza Władysława de Rosenburg Grohsa, proboszcza i dziekana w Wieliczce – w 25 rocznicę śmierci (z. 5)

Franciszek Surówka Brzegowski (1902–1971), pedagog, poeta – ku pamięci w 100 rocznicę urodzin (z. 6)

Ważelnia Kopalni Soli „Wieliczka” – 90 lat historii (z. 7)

Zygmunt Kawecki, żołnierz Armii Krajowej ps. „Mars”, nauczyciel akademicki, profesor i doktor honoris causa Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, specjalista w dziedzinie transportu linowego, prezes „Klubu Przyjaciół Wieliczki” w latach 1984–2002 (z. 8)

Unia Europejska a wspólnoty lokalne, Wieliczka w Unii (z. 9)

Złoty turystyczne w mieście i gminie Wieliczka (z. 10)

Wielickie Towarzystwo Muzyczne (z. 11)

Rozwój ruchu turystycznego w Kopalni Soli „Wieliczka” (z. 12)

Wsie w gminie Wieliczka... Podstolice (z. 13)

Wychowankowie Gimnazjum i Liceum im. Jana Matejki w Wieliczce polegli w latach II wojny światowej (z. 14)

100. lecie Zakładu Wychowawczego Księży Michalitów i Sióstr Michalitek w Pawlikowicach (z. 15)

Pałac Konopków – Instytutem Pamięci Narodowej (IPN) (z. 16)

- We dwoje 50 lat i więcej... Kazimiera i Michał Hajdukowie oraz rodziny: Kozubscy, Lepiarzowie, Wójcikowie (z. 17)
- Ojciec i syn... Józef i Przemysław Gwoździowscy (z. 18)
- 45 lat Prywatnego Liceum Ogólnokształcącego (niższe seminarium) OO. Franciszkanów w Wieliczce, 1948–2003 (z. 19)
- Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Oddział Miejski w Wieliczce (1954–2004) – 50 lat działalności (z. 20)
- Stanisław Gawęda (1914–1994), żołnierz AK ps. Jan Kowalski, nauczyciel gimnazjalny i akademicki, profesor historii Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor opracowań historycznych, kolekcjoner, społecznik – ku pamięci w 10 rocznicę śmierci (z. 21)
- Magistrat – Urząd Miasta i Gminy Wieliczka (z. 22)
- Profesor Stanisław Fischer (1879–1867), nauczyciel gimnazjalny, artysta-malarz, dziejopisarz, społecznik, twórca Muzeum Ziemi Bocheńskiej i Liceum Sztuk Plastycznych w Wiśniczu (z. 23)
- Szpital Uzdrawiskowy „Kinga” w Wieliczce – 40 lat działalności (z. 24)
- W 60 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego 1 VIII 1944 roku – Jadwiga Beaupré i Piotr Nowak, wieliczanie w Powstaniu Warszawskim (z. 25)
- Wsie w gminie Wieliczka... Czarnochowice (z. 26)
- Dzieje teatru amatorskiego w Wieliczce i okolicy (z. 27)
- 40 lat Spółdzielni Mieszkaniowej w Wieliczce, 1963–2003 (z. 28)
- We dwoje 50 lat i więcej... Julia i Bronisław Kaniowie oraz rodziny: Krzanowscy, Pichórowie, Gurgulowie, Windakiewiczowie (z. 29)
- Wieliczanie w walce o niepodległość Polski. Bolesław Szpunar i wieliccy legionści . W 60 rocznicę zakończenia II wojny światowej w Wieliczce – 21.01.1945 r. (z. 30)
- Światowy rok fizyki (z. 31)
- Gmach przy ul. Daniłowicza 13... Narodziny człowieka – urodzeni w wielickiej Izbie Porodowej w latach 1953–1974 (z. 32)
- Erazm Jerzmanowski (1844–1909), przemysłowiec, społecznik, filantrop, patron Szkoły Podstawowej nr 4 w Wieliczce (z. 33)
- 60 lat Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej w Wieliczce (1945–2005) (z. 34)
- 80 lat Banku spółdzielczego w Wieliczce (1925–2005) (z. 35)
- 60 lat działalności Powszechnej Spółdzielni Spożywców „Społem” w Wieliczce i 20 lat Spółdzielczego Domu Handlowego „Kinga” (z. 36)
- 25 rocznica powstania Niezależnego Samorządnego Związku Zawodowego „Solidarność” w Wieliczce i okolicy (1980–2005) (z. 37)
- Wsie w gminie Wieliczka... Mietniów (z. 38)
- 100 lat działalności Związku Nauczycielstwa Polskiego (ZNP) w Wieliczce 1905–2005 (z. 39)
- Zaraży i epidemie w dziejach Wieliczki... Cmentarze i kapliczki choleryczne (z. 40)
- We dwoje 50 lat i więcej... Krystyna i Aleksander Okońscy oraz rodziny: Kozaków, Śmigielskich, Widomskich (z. 41)

Stowarzyszenie „Klub Przyjaciół Wieliczki”

- W hołdzie ofiarom i poszkodowanym w latach II wojny światowej (1939–1945) z terenu miasta i gminy Wieliczka (z. 42)
- W 160 rocznicę rewolucji krakowskiej w 1846 roku – ku pamięci poległych Wieliczian (z. 43)
- Pałac Przychockich, Sąd Grodzki – Zespół Szkół Zawodowych (ZSZ) im. Edwarda Dembowskiego w Wieliczce (1975–2005) 30 lat działalności (z. 44)
- Stowarzyszenie „Klub Przyjaciół Wieliczki” (KPW), 1966–2006 – 40 lat działalności (z. 45)
- Ojciec i syn w rodzinie... Adam i Bogdan Klichowie (z. 46)
- Ksiądz Józef Lenartowicz (1852–1926), proboszcz w Lubczy, budowniczy, społecznik, artysta, pisarz, poliglota, członek Akademii Umiejętności w Krakowie, patron Gimnazjum nr 3 w Lubczy koło Pilzna (z. 47)
- Wsie w gminie Wieliczka... Byszyce (z. 48)
- Kościół pod wezwaniem świętego Klemensa (z. 49)
- Dyrektorzy Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Matejki w Wieliczce w latach 1910–2006 (z. 50)
- Polichromia Włodzimierza Przerwy-Tetmajera w kościele pw. św. Sebastiana w Wieliczce, 1906–2006 (z. 51)
- Tercjarze – Franciszkański Zakon Świeckich (FZŚ) w Wieliczce (z. 52)
- We dwoje 50 lat i więcej... Anna i Maksymilian Ptasznikowie oraz rodziny: Janczewskich, Pelców, Wiązownickich (z. 53)
- 50 lat działalności Koła Terenowego Polskiego Związku Niewidomych (PZN) w Wieliczce w latach 1957–2007 (z. 54)
- Wieliczanie na obczyźnie... W Rumunii (z. 55)
- Związek Harcerstwa Polskiego (ZHP) w Wieliczce i okolicy przez dzieje (z. 56)
- Samorządowa Szkoła Podstawowa nr 3 im. Mikołaja Kopernika w Wieliczce – 35 lat nadania imienia szkole (z. 57)
- Profesor dr hab. inż. Leszek Stoch, mineralog, chemik, ceramik, profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, laureat nagrody Polskiego Nobla (z. 58)
- Wsie w gminie Wieliczka... Grabie (z. 59)
- Feliks Piestrak (1868–1947), inżynier górnik, dyrektor Szkół Górniczych w Wieliczce (1909–1924) i Tarnowskich Górach (1924–1933), organizator Muzeum Salinarnego w Wieliczce, autor wielu publikacji m.in. o Wieliczce (z. 60)
- 25 lat Wspólnoty L'Arche w Śledziejowicach (1981–2006) (z. 61)
- Miejsca pamięci narodowej na terenie miasta i gminy Wieliczka (z. 62)
- Ród Morstinów i jego zasługi dla Wieliczki, wielickiej kopalni soli, Raciborska i okolicy (z. 63)
- Budynek dworca kolejowego... 150 lat drogi kolejowej Kraków – Wieliczka (1857–2007) (z. 64)
- We dwoje 50 lat i więcej... Lucja i Józef Florkowie oraz rodziny Łuszczkiewiczów, Surózków, Woyciechowskich (z. 65)
- Wielickie rzemiosła: krawiectwo i zegarmistrzostwo (z. 66)

- Wieliczanie w Armii Polskiej na Wschodzie i w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie w latach 1939–1945 (z. 67)
- Towarzystwo Upiększania i Rozwoju Miasta Wieliczki w 100 rocznicę powstania – 1907 r. (z. 68)
- Prof. dr hab. Tadeusz Borkowski z Uniwersytetu Jagiellońskiego, socjolog. (z. 69)
- Akcja Katolicka (AK) i Katolickie Stowarzyszenie młodzieży (KSM) w Archidiecezji Krakowskiej i w Dekanacie Wieliczka (z. 70)
- Ogrody działkowe w Wieliczce – historia i teraźniejszość (z. 71)
- Współpraca Wieliczki z Saint-Andre-lez-Lille we Francji (z. 72)
- Polski Związek Emerytów, Rencistów i Inwalidów. Oddział Rejonowy w Wieliczce – 30 lat działalności (1977–2007) (z. 73)
- Wsie w gminie Wieliczka ... Gorzków (z. 74)
- Tajne nauczanie na terenie Wieliczki i okolicy w latach 1939–1945. (z. 75)
- W 90. rocznicę odzyskania przez Polskę niepodległości. Udział wieliczczan w walce o niepodległość w latach 1914–1918. (z. 76)
- Wielicckie rodziny. We dwoje 50 lat i więcej... Klementyna i Bolesław Piotrowscy, Irena i Czesław Szelałowie oraz rodziny: Batków, Kaszowskich, Twardoszków (z. 77)
- 70 urodziny dla nieba Sługi Bożego Brata Alojzego Kosiby (1855–1939) w świetle wielkiego jubileuszu 800-lecia powstania Zakonu Braci Mniejszych św. Franciszka z Asyżu (1209–2009) (z. 78)
- Stowarzyszenie Polaków Poszkodowanych przez III Rzeszę w Wieliczce 1989–2009 w Małopolsce i w Wieliczce (z. 79)
- Kopalnia Otworowa Soli w Baryczy k. Wieliczki (z. 80)
- Wieliczanie, żołnierze Armii Krajowej i ich losy po 1945 r. Prof. dr inż. Władysław Ptak (1920–1990), żołnierz AK ps. „Mały”, metalurg, prof. AGH, nauczyciel akademicki (z. 81)
- Wsie w gminie Wieliczka... Wieś Grajów (z. 82)
- Ród Włodków i jego zasługi dla Wieliczki i okolicy (z. 83)
- Młodzi wieliczczanie i ich talenty (z. 84)
- Rynek wielicki i jego mieszkańcy (z. 85)
- Związki Wieliczki i Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. W 90-lecie uczelni (1919–2009) (z. 86)
- Drogi życia pierwszego rocznika absolwentów (1917 r.) Państwowej Szkoły Realnej w Wieliczce (z. 87)
- 80 lat Ligi Ochrony Przyrody w Małopolsce i w Wieliczce (z. 88)
- We dwoje 50 lat i więcej... Zofia i Leszek Stochowie. Wielicckie rodziny: Dunikowscy, Gołdowie, Grubeccy (z. 89)

* * *

Zapraszam do Wieliczki, do poznania miasta i kopalni. Gdy będziecie Państwo w Wieliczce zapraszam na spotkania „Wieliczka–Wieliczanie” w 2010 r., w roku jubileuszu 720-lecia miasta. Po raz trzynasty proponuje Państwu dwanaście tematów dotyczących Wieliczki i wieliczian w ramach spotkań „Wieliczka–Wieliczanie”. Są to propozycje różnorodne, adresowane przede wszystkim do miłośników tradycji. Na spotkaniach „Wieliczka–Wieliczanie” w latach 1998–2009 w 144 spotkaniach uczestniczyło blisko 20 000 osób, prelekcje wygłosiło ponad 500 prelegentów. Spotkania ubogacały programy artystyczne w wykonaniu miejscowych szkół, chórów, artystów, tematyczne wystawy. Towarzystwo im prezentacja nowości wydawniczych autorstwa wieliczian lub na temat Wieliczki. Każdemu z nas potrzebna jest świadomość własnej historii i tradycji oraz rzetelna wiedza o nich.

Oto tematy spotkań w 2010 r., na które zapraszam:

- 27 stycznia – spotkanie z serii „Zabytki Wieliczki” (24): „Dom Śląski, Plebiscytowy im. Gabriela Narutowicza i jego mieszkańcy”;
- 24 lutego – „150 lat Zgromadzenia Sióstr Urszulanek w Polsce i 80 lat w Sierczy”;
- 31 marca – spotkanie z serii „Ojciec i syn w rodzinie” (3): „Józef i Eligiusz Dudowie”;
- 28 kwietnia – „70 rocznica zbrodni katyńskiej – wieliczanie zamordowani w 1940 r. w łagrach ZSRR”;
- 26 maja – „Związek Inwalidów Wojennych RP w Małopolsce i w Wieliczce – ponad 90 lat działalności”;
- 22 czerwca – spotkanie z serii „Wsie w gminie Wieliczka” (8): „Mała Wieś”;
- 28 lipca – spotkanie z serii „Wspólne biografie” i „Wielickie rzemiosło” (2): „Władysław Gargul (1883–1946), fotograf i wynalazca przyrządów fotograficznych, właściciel zakładów fotograficznych w Bochni i Wieliczce, prezes Cechu Fotografików w Krakowie”;
- 25 sierpnia – „Organizacje antykomunistyczne w PRL-u w Małopolsce i Wieliczce, ich członkowie: Tadeusz Kwaśniewski (1927–1977), Zdzisław Węglarski i inni...”;
- 29 września – „Stulecie (1910–2010) Liceum Ogólnokształcącego im. Jana Matejki w Wieliczce”;
- 27 października – „Tradycje i rozwój lecznictwa w Kopalni Soli „Wieliczka” – Podziemny Ośrodek Rehabilitacyjno-Leczniczy”;
- 24 listopada – spotkanie z serii „Kościoły w Małopolsce i w Wieliczce za PRL”(1): „Ksiądz Józef Kalemba (1914–1966), katecheta w parafii wielickiej, proboszcz ze Stumian”;
- 29 grudnia – spotkanie z serii „Wielickie rodziny” (8): „We dwoje 50 lat i więcej...”.

Relacje ze spotkań zostaną opracowane przez ich organizatorkę w zeszytach „Biblioteczki Wielickiej”.

* * *

W 2008 roku Jadwiga Duda została wyróżniona Medalem „Pro memoria”, za wybitne zasługi w utrwalaniu pamięci o ludziach i ich czynach w walce o niepodległość Polski podczas II wojny światowej i po jej zakończeniu. Tegoż roku Henryk Kozubski i Jadwiga Duda z KPW, na wniosek ks. Władysława Pilarczyka, prezesa Małopolskiego Związku Regionalnych Towarzystw Kultury, otrzymali honorowe odznaczenia „Zasłużony dla Kultury Polskiej” nadane przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Henryk Kozubski, na wniosek KPW, otrzymał nagrodę kulturalną burmistrza Wieliczki – Artura Koziola. TV–Kraków nakręciła o H.Kozubskim program „Pora dla seniora”. W 2009 r. Wiesław Żyznowski, członek KPW z własnych środków wydał książki: „Wieliczenie na opisanych fotografiach” i „Henryk Kozubski wielicki Chagall”, z czego my klubowicze jesteśmy dumni. Najważniejszymi wydarzeniami w działalności KPW w 2009 r. było wmurowanie tablicy upamiętniającej inż. Feliksa Piestraka (1868–1947), dyrektora Szkoły Górniczej i Muzeum Salinarnego w Wieliczce w latach 1909–1924, na budynku dawnej Szkoły Górniczej (obecnie Starostwo Powiatowe), a w dniu 11 listopada posadzenie na wielickim cmentarzu 11 Dębów Pamięci upamiętniających wieliczian zamordowanych w Katyniu w 1940 r. Oba wydarzenia są dobrym przykładem współpracy Klubu Przyjaciół Wieliczki ze Starostwem Powiatowym w Wieliczce i Urzędem Miasta i Gminy Wieliczka.

Dane o spotkaniach „Wieliczka–Wieliczenie” można otrzymać pod adresem:
Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna, ul. Żwirki i Wigury 2
32-020 Wieliczka, tel. 012 278 38 99, fax. 012 288 23 44
e-mail –: jadwiga_duda@poczta.fm oraz na stronie internetowej Stowarzyszenia „Klub Przyjaciół Wieliczki”: www.kpw.wieliczka.eu

Zeszyty są prezentowane na stronie internetowej Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej:
www.mbc.malopolska.pl

ZBIORY REGIONALNE W WOJEWÓDZKIEJ BIBLIOTECE PUBLICZNEJ W KRAKOWIE

Jednym ze statutowych działań Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie jest wszechstronna popularyzacja wiedzy o regionie poprzez gromadzenie, opracowywanie i upowszechnianie tradycyjnych wydawnictw o tematyce regionalnej: książek, prasy lokalnej i regionalnej oraz dokumentów życia społecznego. Bogactwo wydawnictw tradycyjnych jest znakomitą źródłem informacji o dziedzictwie kulturowym i historycznym, naukowym i przyrodniczym, o ważnych postaciach – artystach, pisarzach, naukowcach, lokalnych patriotach, których życie, praca, działalność i twórczość związane były z miejscem dzieciństwa i młodości znajdującym się na mapie historycznej lub współczesnej Małopolski i Krakowa.

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie promuje Małopolskę i Kraków poprzez pozyskiwanie i udostępnianie wartościowych archiwalnych i nowych publikacji dotyczących regionu, tworzenie różnorodnych baz danych, opracowywanie i wydawanie bibliografii regionalnej z cyklu „Książki o Krakowie i województwie małopolskim”, bibliografii wybranych miejscowości Małopolski oraz *Bibliografii zabytków nieruchomych województwa małopolskiego*, rocznika „Małopolska: regiony – regionalizmy – małe ojczyzny”, a także innych materiałów informacyjnych o regionie. Ponadto od 2006 roku wydawnictwa regionalne publikowane są systematycznie na stronie Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej: www.mbc.małopolska.pl, która tworzona jest i zarządzana przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną w Krakowie. Do marca 2010 roku tę wirtualną bibliotekę, która udostępnia treść publikowanych wydawnictw, odwiedziło ponad trzy miliony czytelników z Polski i całego świata. MBC jest dla nich nie tylko źródłem informacji, ale także wzruszających emocji i wspomnień związanych z losami życiowymi na małopolskiej ziemi.

W 2009 roku nastąpiło ostateczne scalenie tradycyjnych zbiorów regionalnych, wyodrębnienie i poszerzenie tworzonego od lat księgozbioru regionalnego, którym dysponuje Oddział Informacji Regionalnej. Księgozbiór obejmuje bogate i zróżnicowane piśmiennictwo odnoszące się do Krakowa i Małopolski, w tym także do jednostek administracyjnych i kulturowych takich jak: powiaty, gminy, okręgi kulturowe, etniczne, miejsca kultu religijnego, miasteczka, dzielnice, wsie. Są to monografie miejscowości, wsi, parafii, serie wydawnicze: „Cracoviana”, „Biblioteka Krakowska”, „Rola Krakowa”, „Galicja i jej dziedzictwo”, przewodniki turystyczne po dzielnicach Krakowa i całym mieście, przewodniki po określonych szlakach kulturowych i pielgrzymkowych, krainach kulturowo-geograficznych, jak m.in. Spisz, Orawa, Podhale, Beskidy, Gorce, Pogórze Gorlickie, Pogórze Ciężkowickie, ziemia krakowska, ziemia tarnowska, ziemia dąbrowska, ziemia wadowicko-kałwaryjska i szlakach turystycznych uwzględniających dziedzictwo

materiałne i duchowe poszczególnych miejscowości. (np. szlak architektury drewnianej obejmujący zarówno obiekty sakralne: kościołki, cerkwie, jak i chałupy, domy, dwory, dworki i obiekty gospodarcze). Ponadto zbiory regionalne tworzą książki dotyczące historii, kultury, sztuki i architektury, odnowy zabytków, środowiska przyrodniczo-geograficznego Krakowa i Małopolski: parków narodowych i krajobrazowych, uzdrowisk i lecznictwa uzdrowiskowego, informatory o instytucjach, szkołach i szkolnictwie wyższym, drukarniach i wydawnictwach, opracowania o oświacie, muzeach i ich zbiorach, teatrach, kabaretach, ruchu muzycznym, wydawnictwa regionalnych towarzystw kultury, zbiory pieśni i przyśpiewek patriotycznych i ludowych, wydawnictwa etnograficzne, mniejszości narodowych i etnicznych, wybrane tomiki literatury regionalnej: prozy i poezji prezentujące współczesną, amatorską twórczość literacką Krakowa i regionu, biografie, katalogi wystaw krakowskich i małopolskich muzeów i galerii, albumy fotograficzne Krakowa i Małopolski; w sumie około 9 tysięcy pozycji książkowych. Ten niezwykły księgozbiór uzupełnia ponad 200 tytułów prasy lokalnej i regionalnej, w tym krakowska prasa codzienna wraz z mutacjami terenowymi oraz m.in. roczniki: „Rocznik Podhalański”, „Rocznik Orawski”, „Orawa”, „Wierchy”, „Rocznik Niepołomicki”, „Rocznik Bocheński”, „Rocznik Nowosądecki”, „Rocznik Tarnowski”, „Almanach Kęcki”, „Almanach Łącki”, rocznik „Małopolska: regiony – regionalizmy – małe ojczyzny” i in. Kolekcję prasy tworzą gazety samorządów lokalnych, dzielnic Krakowa, organizacji społeczno-kulturalnych, w tym regionalnych towarzystw kultury, mniejszości narodowych i etnicznych – prasa Słowaków, Romów, Ormian, Łemków, Koreańczyków, gazetka żydowska, prasa instytucji kultury, pisma szkolne, studenckie, związkowe, uczelniane, parafialne, osób niepełnosprawnych. Najcenniejsze, pełne roczniki są oprawiane w celu zabezpieczenia ich przed rozproszeniem: „Ziemia Krzeszowicka”, „Ziemia Suska”, „Kurier Łanckoroński”, „Dialog Pheniben”, „Słowem i Kształtem”, „Dzielnica Pierwsza”, „Dzielnica II”, „Kurier Podwawelski”, „Informator Dziesiątki”, „Kraków”, „Miesiąc w Krakowie”, „Dworzanin”, „Alchemik”, „Przełom”, „Głos Gminy Mogilany”, „Wiadomości Łąckie”, „Naddłubiańskie Pejzaże”, „Gazeta Miechowska”, „Kęczanin”, „Ostoja”, „Rzepiennik wczoraj i dziś”, „Wiadomości Bocheńskie”, „Kronika Bocheńska”, „W Zakolu Raby i Wisły”, „Podhalanka”, „Krynickie Źdroje”, „Nowiny Gminne” (Jabłonka, Lipnica Wielka na Orawie), „Gazeta Niepołomicka”, „Bronowickie Zeszyty Historyczno-Literackie”, „Batpa”, „Život” i wiele innych.

W skład zbiorów regionalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie wchodzi jeszcze kilka tysięcy dokumentów życia społecznego (foldery, informatory, katalogi wystaw, kalendarze, zaproszenia, repertuary instytucji kultury, plakaty, afisze fotograficzne: ok. 900 zestawów zawierających kilka tysięcy zdjęć dokumentujących historię regionu w latach 1945–2000), materiały kartograficzne – różnego rodzaju mapy i plany oraz druki ulotne.

Ponadto gromadzone są i opracowywane wycinki prasy regionalnej i lokalnej w formie kartotek zagadnieniowych i osobowych. W zbiorach regionalnych znajdują się również multimedia, w tym skromny początek kolekcji muzyki ludowej różnych obszarów Małopolski. Niezwykła jest multimedialna kolekcja historii mówionej – cykl płyt CD niezależnej organizacji pozarządowej Ośrodka „Karta”.

Zbiory regionalne są w każdej bibliotece niepowtarzalną wartością. Pozyskiwane są często drogą wymiany i darowizn dzięki współpracy z samorządowymi instytucjami kultury (muzeami, domami i ośrodkami kultury, bibliotekami), redakcjami prasy lokalnej

i regionalnej, wydawcami, parafiami, regionalnymi towarzystwami kultury oraz z indywidualnymi kolekcjonerami – bibliofilami, a także autorami publikacji o regionie.

Oddział Informacji Regionalnej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie dysponuje Czytelnią, w której udostępniane są wszystkie publikacje dotyczące Krakowa i Małopolski. Czytelnia Zbiorów Regionalnych znajduje się na I piętrze, pokój 112, czynna jest: poniedziałek, wtorek, środa, piątek: godz. 8–19, czwartek: godz. 12–19, sobota, niedziela: godz. 8–14.

Publikacje stanowiące zbiory regionalne skatalogowane są w tradycyjnym katalogu kartkowym oraz on-line na stronie Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie: www.wbp.krakow.pl

Pragniemy jeszcze bardziej wzbogacać nasze zbiory, by promowały Małopolskę i były źródłem wiedzy dla regionalnych pasjonatów i przyszłych pokoleń.

Zwracamy się z prośbą do wszystkich instytucji kultury, regionalnych towarzystw kultury, wydawców z terenu województwa małopolskiego o przekazywanie w darze wydawnictw, zwłaszcza książkowych, do Oddziału Informacji Regionalnej Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie.

Oddział Informacji Regionalnej
Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie
31-124 Kraków ul. Rajska 1
tel. (12) 37 52 224
e-mail: eskrobiszewska@wbp.krakow.pl

III

ARCHIWUM MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ



Ulica Adama Mickiewicza w Zakliczynie
Rys. Andrzej B. Krupiński

JAN LORENTOWICZ

WSTĘP DO ANTOLOGII „ZIEMIA POLSKA W PIEŚNI”*

Zewnętrzne piękno ziemi naszej dość późno znalazło wyraz swój w sztuce. Nie stanowimy jednak pod tym względem wyjątku wśród narodów europejskich. Krajobraz, jako wyodrębniony kształt twórczości, czy to malarskiej, czy literackiej jest dorobkiem kultury nowoczesnej. Nie znaczy to przecież, aby słusznym było twierdzenie, iż dawniej nie kochano natury; co najwyżej możemy dowieść, że kochano ją inaczej, że miłości tej nie układano w kult specjalny. To też na próżno byśmy szukali w historii pejzażu jakichś stałych, niezmiennych praw rozwojowych: malarstwo krajobrazowe nie znajduje się w prostym stosunku do poczucia natury w społeczeństwie, nie występuje równorzędnie z pejzażem literackim; najlepsi w danym narodzie pieśniarze natury nie zjawiają się jednocześnie z najlepszymi pejzażystami malarskimi. Holandia nie miała nigdy poetów natury takiej miary, jak jej pejzażyści-malarze; we Włoszech zaś przeciwnie: poetyckie odczucie natury stało wyżej od malarstwa pejzażowego. U nas, w Polsce, poetyckie opisy natury mamy już u Drużbackiej, a nawet wcześniej; zaczątki zaś polskiego malarstwa krajobrazowego kształtują się dopiero w połowie XIX wieku.

Przyczyny zjawiska są bardzo skomplikowane a mało badane. Historia pejzażu nie rzuca na nie dostatecznego światła, ale udziela wielu cennych wskazówek orientacyjnych.

Dlaczego pozostały tak wątle świadectwa istnienia pejzażu u Greków starożytnych? Wiemy niezawodnie, że ten rodzaj malarstwa znali. Pliniusz zapewnia, że Apelles malował błyskawice i pioruny, i nie ma tu na myśli personifikacji mitologicznych. Philostrates opisuje obraz, w którym noc malowana była, jak u dzisiejszych pejzażystów.

* Jan Lorentowicz (14 marca 1868 w Pabianice – 15 stycznia 1940 Warszawa) – krytyk literacki i teatralny. W latach 1890–1903 przebywał w Paryżu; związany z polską emigracją socjalistyczną. Po powrocie do kraju pracuje w „Kurierze Codziennym”, 1906–1918 kierownik działu literackiego „Nowej Gazety” (1907–1914 red. dodatku „Literatura i Sztuka”). Współzałożyciel Towarzystwa Literatów i Dziennikarzy (jego wiceprezes; 1916–1918 prezes), prezes ZZLP (1920). Propagator nowych prądów literackich – zwłaszcza hasła „sztuka dla sztuki”. Od 1916 do 1928 dyrektor teatrów warszawskich. Pierwszy prezes polskiego Pen Clubu (1924–26). Od 1938 r. członek PAL. Autor cennych antologii, m.in. *Ziemia polska w pieśni* (1913), *Polska pieśń miłosna* (1913). Wydał monografię warszawskiego Teatru Polskiego (1938), a także zbiór własnych recenzji teatralnych *Dwadzieścia lat teatru* (t. 1–4, 1929–1935). (przypis red.)

W greckich utworach literackich braknie opisów natury, ale faktem jest, iż Hellenowie, według dokumentów poetyckich, uczuwalii naiwną radość, gdy się zbliżali do natury. Wyodrębnieniu się malarstwa pejzażowego stawała przecież w Grecji na przeszkodzie i organizacja jej życia. Grek starożytny nie wyobrażał sobie, aby mógł istnieć gdziekolwiek kształt wyższy od niego samego: „Uważa siebie mówi Gebhart – za najinteligentniejszego, najsilniejszego i najpiękniejszego na świecie. Ślepa gwałtowność żywiołów, którą zwalcza i uśmierza, objawia jeszcze mocniej jego siłę i inteligencję; zdaje mu się, że piękność pól i lasów przedstawia w rozmaitych kształtach piękno jego duszy, uczuć i geniuszu”. Przede wszystkim jednak w naturze widzi powtórzenie harmonijnych proporcji własnej plastyki. I dlatego cała rzeczywistość zewnętrzna nie istnieje dla niego, jeżeli jej nie zawrze w swoich giętkich konturach. W szmerze źródeł posłyszysz głosy boskie a pod korą drzew poczuje drżenie łona nimf.

Wyraźniejsze ślady pejzażu pozostawił nam Rzym starożytny, do którego przybyli artyści podbitej Grecji. Każdy obywatel rzymski posiadał w swym mieszkaniu obrazy freskowe. Niejaki Ludius malował istotnie pejzaże, przedstawiające wille, ogrody, wzgórza, kanały i rzeki. W Pompei odkryto wiele podobnych obrazów, a nie brak tam również pejzażów pomieszczonych w tle różnorodnych scen freskowanych. Lukyan powstawał nawet przeciwko malarzom swego czasu o to, że poświęcają postacie pejzażowi. W literaturze wydali Rzymianie Wergiliusza, który później przez całe wieki budził poczucie natury u poetów nowoczesnej Europy.

Pisarze religijni pierwszych wieków chrześcijaństwa opisują niekiedy bardzo wzniosłe piękno natury. Później jednak na długie wieki giną zarówno w literaturze, jak w malarstwie ślady pejzażowe. U trubadurów prowansalskich i minnesingerów niemieckich staje się niekiedy widoczne poczucie uroków natury, zwłaszcza w opisach wiosny; na ogół jednak jest dość słabe. Artyści średniowieczni do tego stopnia zaniedbali pejzaż, że malowali na tle złotym. Prymitywcy włoscy powiększali zwolna tła swych obrazów, ale i oni lekliwie zwracali się do krajobrazu. Pierwszą, nowoczesną rewelację pejzażu przyniosła poezja włoska. Dante umie wywoływać w dwóch lub trzech wierszach, za pomocą prostego porównania, cały obrazek wiejski, zatopiony w świetle lub uśmiejający się zielonością, a zawsze uderzający obserwacją naiwną i głęboką. Piękność świata zewnętrznego w całej już pełni objawił światu Petrarca. Był on pierwszym nowożytnym turystą. Podróż w wiekach średnich miała na celu pożytek materialny i religijny; pielgrzymka była rodzajem pokuty albo też związana była z interesem handlowym. Petrarca zwiedza góry dlatego jedynie, aby je podziwiać i opisywać. Natura stanie się zwierciadłem jego uczuć; znajdzie uderzające harmonie pomiędzy najgłębszymi uczuciami swego serca a barwami, którymi jego oko zdobi świat zewnętrzny. Obok Petrarki zjawiają się w poezji krajobrazowej wielkie nazwiska Ariosta i Tassa.

Malarstwo tymczasem nie podąża śladem poetów. Nieporównani mistrze Odrodzenia uważali, iż pejzaż może służyć jedynie za akompaniament mniej lub więcej szczęśliwy, może pomagać do ekspresji, wzmacniać ją i dopełniać, ale nie wolno mu wchodzić w drogę głównemu przedmiotowi, nie wolno mu pozbawiać postaci ludzkiej głównej roli. Wiemy, iż pomimo tych zastrzeżeń Odrodzenie wydało cudne, przepyszne pejzaże, że wspomnimy tu tylko o czarodziejskich tłach krajobrazowych boskiego Leonarda da Vinci; ale wiemy również, do jakiego stopnia ci wielcy artyści bronili doktryny humanizmu w malarstwie. Pejzaż, jako odrębna dziedzina sztuki, objawił się najwcześniej i doszedł do największej

doskonałości w Holandii. Van Eyckowie i ich uczniowie są już wspaniałymi pejzażystami, a Joachim Patenier czyni z malowania krajobrazu rodzaj zupełnie specjalny, w dzisiejszym już słowa znaczeniu. Pejzaż pociąga w Holandii całe zastępy wybitnych talentów, które, poprzez Włochy, gdzie chętnie malują, budzą ruch pejzażowy w Europie całej. Rozpoczyna się linia wielkich twórców krajobrazowych, która od Ruysdaela, Claude Lorraina, Poussina, Salvatora Rosy, ciągnie się poprzez Turnera, Corota, do nowoczesnych mistrzów: Rousseau, Moneta, Chełmońskiego i całego zastępu innych.

Pejzaż poetycki nie wszędzie objawia się równoległe z tymi dążeniami. O jego pełnym zaniedbaniu w Holandii już mówiliśmy, U wszystkich wielkich twórców klasycyzmu francuskiego; Corneille’a, Racine’a, Moliera, Voltaire’a, napróżno szukalibyśmy jakiego widoku wiejskiego albo śladów jakiegokolwiek wzruszenia wobec piękna natury. W starej edycji Moliera jedna ze scen nosi tytuł: „teatr przedstawia miejscowość wiejską a j e d n a k przyjemną”. Nie mniej znamienne pod tym względem opóźnienia znajdziemy i w innych literaturach.

Czemu przypisać ten nieregularny rozwój poczucia natury a raczej te różnorodne momenty objawu literackiego lub malarskiego wyrazu piękna natury? Badania przedmiotu są dopiero w zaczątku. Paulhan sądzi, że dwa rodzaje cywilizacji nie sprzyjają usystematyzowanemu zamięłowaniu, filozoficznemu lub mistycznemu odczuciu natury. Z jednej strony są to cywilizacje klasyczne, w których panuje h u m a n i z m, z drugiej – cywilizacje mocno skoordynowane, w których panuje jakaś wielka koncepcja życia, a które przez to doprowadzone są na pewien czas do jedności, do skondensowania w formie regularnej i dokładnej, politycznej czy religijnej, – nietrwałej zapewne, ale przyjmującej na pewien czas pozory wieczności. Do takich zaliczyć należy Grecję i Rzym; XIII wiek, zjednoczony przez katolicyzm ludów chrześcijańskich; XV i XVI wieki włoskie, bardzo burzliwe, ale rozkwitem humanizmu nacechowane; XVII wiek francuski, w którym organizacja polityczna kraju osiąga swej pełni, w którym język i literatura rozwijają się w formach bogatych i ścisłych. Wszystkie te epoki nie przedstawiały, zda się, warunków sprzyjających rozwojowi zamięłowania natury, a więc i triumfowi czystego krajobrazu w literaturze i sztuce. Warunkom tym odpowiadała więcej Holandia, gdy wydobyla się z pod panowania łacińskiego, gdy odzyskała niezależność i stała się wrogą wpływom łacińskim. Śród artystów, którzy nie znali czarów Italii i jej sztuki lub którzy zdołali im się oprzeć, powstała nowa sztuka: tworzone p o r t r e t y kraju, ludzi, zwierząt, pastwisk i w ten sposób ukształtowano prawdziwą szkołę pejzażystów.

Z rozwojem nowych form życia pejzaż począł się doskonalic i różnicować. Miłość natury wiąże się dziś pod niektórymi względami z warunkami bytu społecznego. Im bardziej życie staje się intensywne, scentralizowane, ześrodkowane w wielkich miastach, tym łatwiej tworzy się reakcja w kierunku ucieczki ku naturze. Zamięłowanie natury wyjawia często niezgodność pomiędzy jednostką a społeczeństwem, jest wyrazem nieprzewycięzonego indywidualizmu. Pierwsze pejzaże literackie, pod wpływem poezji osjanicznej tworzone, lubowały się w efektach gwałtownych. Krajobraz romantyczny wprowadził na jakiś czas kult natury obcej społeczeństwu ludzkiemu, natury olbrzymiej, groźnej, nieskończonej. Oczywiście romantyzm nie odkrył tego uczucia. Niewątpliwie już przed nim uczuwano harmonię pewnych miejsc dzikich i samotnych z uczuciami człowieka, gwałtownie dotkniętego przez życie i przez społeczeństwo. Od czasu jednak, gdy literatura dała wyraz tym uczuciom, pejzaż literacki począł zmieniać swe kształty, indywiduali-

zować swą treść i formę, aż doszedł do tego tysiąca przebogatyh form, w jakiej objawia się dziś we wszystkich poezjach świata a zgoła wspaniale w poezji polskiej.

* * *

Literacki krajobraz polski kształtuje się bardzo powoli. W dawnej literaturze jest zjawiskiem dość rzadkim. Humanizm polski, wierny swoim wzorom, a zgodny z naturą bujnego życia Rzeczypospolitej, człowieka i jego czyny wysuwał na czoło przedmiotów literackich. Od połowy XVI wieku pisarze opiewają rozkosze życia ziemiańskiego, ale natura w ich pieśniach jest służebnicą pożytku. Kochanowski wrażliwy jest niezawodnie na czary natury; świadectwa tej wrażliwości mamy w wielu jego pieśniach, w „Sobótce”. Mniej go raduje myśl o zyskach jesiennych, ale z uśmiechem wita wiosnę, z błogością wsłuchuje się w szmery liści. Zewnętrzne jednak powaby wsi opisuje skapo: „wieś spokojna, wieś wesola” jest mu tylko uświadomieniem nastroju wewnętrznego, mistrzynią jego filozofii życiowej, żywym źródłem jego środków artystycznych.

Pierwszy zwrot poetycki ku naturze wyraził się w piśmiennictwie naszym w formie sielanki. Przyniosły ją wzory starożytne – Teokryt, Moschus, Wergiliusz. Człowiek zajmuje tu miejsce naczelne, ale natura, o ile się ukazuje w szatach niepożycanych, nęci swym pięknem, wyjawia w miły sposób swe wdzięki. Szymonowicz, jeden z najkunsztowniejszych i dotychczas niedostatecznie ocenionych poetów polskich, w tych sielankach, gdzie opisuje zwyczaję Rusi szlacheckiej i niedolę chłopstwa staje się prawdziwym mistrzem słowa. „W czterowiekowym procesie – mówi Chlebowski – wytwarzania się literatury narodowej, Szymonowiczowi zawdzięczamy pierwsze ujęcie i utrwalenie życia wsi polskiej w ujmujących prawdą i pięknem, wdziękiem i uczuciem scenach, obrazach i postaciach. Żaden z późniejszych malarzów życia wiejskiego, aż do Mickiewicza, nie dorównał tym obrazom”. Sielanki obu Zimorowiczów stoją znacznie niżej; nie ma w nich ani tej szczerości uczuciowej, ani tej wrażliwości na krasę przyrody polskiej, nie mówiąc już o ich formie. U innych poetów siedemnastego wieku pejzaż zjawia się dość przypadkowo: znajdziemy go w niektórych lirykach Kochowskiego, ale nie będzie go u przebujnego Potockiego a m a r i n i z m Morsztyna ujmie obrazy natury we wdzięczne niekiedy, ale groteskowe, sztuczne kształty.

Pierwsze próby wyodrębnionej celowo opisowości natury wnosi do poezji dopiero Drużbacka. Blade są dzisiaj te jej *Cztery części roku*, te *Cztery elementy szkodliwe*, a nawet *Pochwała lasów*. Drużbacka nie była wielką poetką, a mitologiczne wtręty odbierają jej opisom szczerość i bezpośredniość. Nie mniej przeto jej pierwsze chronologicznie krajobrazy poetyckie szacowane są jako samodzielny wysiłek w stworzeniu rodzaju, który w nowszych czasach rozrósł się bujnie.

Epoka stanisławowska rozwinie w poezji opisowość do ogromnych rozmiarów. Natura jednak w utworach twórców ówczesnych będzie żywiołem sztucznym, nieodczutym wcale lub kształtowanym pod wpływem Francuzów. Poeci, skupiający się przy dworach wielkopańskich. toną w cklwym, wymuszonym p a s t e r s t w i e, to znowu tworzą olbrzymie, zimne opisy wielkopańskich rezydencji i parków. Trembecki opisuje Powązki i zyskuje, dzięki Mickiewiczowi, długotrwałą sławę swą arcykunsztowną, ale nadmierne przechwaloną *Zoffówką*. Niemcewicz i Woronicz opisują Puławy, Książnin jest nadwornym piewą puławskim. We Francji schyłek wieku XVIII czerpie swe obrazy świata

zewnątrznego z Wergiliusza, Thomsona i Gessnera. U nas arcywzorem staje się Delille, autor sławnych *Ogrodów*, ówczesny król poetów francuskich w całkowicie wyjąłowej epoce. Karpiński, który może ze wszystkich naszych poetów stanisławowskich najszczerzej kochał naturę i który dał kilka cennych tego dowodów, tłumaczy z zapałem *Ogrody*. Delille przez długie jeszcze lata nie będzie dawał spokoju naszym poetom pseudoklasycznym i innym: Chomiński tłumaczy jego *Człowieka wiejskiego*, A. Feliński – *Ziemianina*. Pod wpływem tych haseł Kajetan Koźmian smaży przez dwadzieścia lat 2000 wierszy swego po stokroć zapomnianego *Ziemiaństwa*. Wtrącając nieustannie nazwę natury do swych zimnych elukubracji, „opisywacze” stłumili na całe dziesiątki lat smak widoków natury, obrzydzili je, zda się, doszczętnie.

Zjawia się wreszcie potężny twórca poezji narodowej, Mickiewicz. Jego *Pan Tadeusz*, owa jak ją słusznie nazwano – „rozrosła w wielkiej duszy do rozmiarów epepei idylla życia wiejskiego”, przyniosła cały szereg świetnych, realistycznych, lśniących najcudniejszymi barwami, przebogatych w plastyce krajobrazów. Formułki pseudoklasyczne zginęły na zawsze. Tęsknota za utraconą ziemią stanowić będzie teraz, po Mickiewiczu, nowy, odrębny w literaturach świata ton, który pomoże jednak do wydobycia wszelkich tonów innych. „Ile cię cenić trzeba – woła poeta – ten tylko się dowie, kto cię stracił. Dziś piękność twoją w całej ozdobie widzę i opisuję, bo tęsknię po tobie”. A przecież ta tęsknota nie zaćmiła ani jednej barwy, nie stłumiła ani jednego światła w krajobrazach Mickiewicza. Ona to wypromieni wizje krajobrazowe Słowackiego, ona to połączy nawet krajobraz włoski z wizją Polski w *Przedświcie*.

Od wielkich romantyków przybywa poezji pejzaż jako wielka dziedzina sztuki. Jeszcze inny ton wniesie do niej odkrycie Tatr. Od Goszczyńskiego do Tetmajera i najmłodszych, wszyscy niemal wybitni poeci opiewają polskie góry, zanosząc im swoje uczucia, odnajdując w ich bogactwie całą skalę harmonii ze swymi wewnętrznymi przeżyciami. Pejzaż będzie Amielowskim „stanem duszy”, ogarnia wszystkie zakątki ziemi polskiej, nasze lasy, nasze drzewa, nasze pola, nasze jeziora, nasze święte ruiny, piękno naszych starych grodów, smutek naszych drogich mogił. Zimno-opisowy a później obiektywnie-realistyczny pejzaż poetycki zamieni się w drugiej połowie XIX wieku na wspaniałą formę liryki, narzędzie niesłychanej sprawności malarskiej, źródło najgłębszych i najwznioślejszych zadum metafizycznych. Poczucie natury stało się czymś niezmiernie skomplikowanym w swym wyrazie. Objawiają się tu trzy dążności: jedna – realistyczna, która prowadzi do wyłącznego poszukiwania efektów nieobserwowanych i ciekawych; druga – psychologiczna, która tłumaczy z punktu widzenia czysto ludzkiego widoki świata zewnętrznego; trzecia – metafizyczna. Najważniejsza przecież jest ta, która się nie da sklasyfikować: określa ona stopień wrażliwości, który odślaniają w każdym poecie opisy natury. Ruskin powstaje silnie przeciwko *pathetic fallacy*, który tłumaczy naturę i czyni z niej pochlebne zwierciadło naszej osobistości. Takie ograniczenie nie ma dostatecznej racji. Pejzaż polski w poezji ujawnia właśnie poprzez liryczne nastroje twórców ogromne piękno naszej ziemi. Są w nim wszystkie tony i to jest jego chwała.

Antologia niniejsza usiłuje tony te zeszytyzować w najpełniejszym możliwym obrazie. Okazuje ona piękno zewnętrzne ziemi polskiej w tej cudownej krasie, którą Maria Konopnicka ujęła w takiej lapidarnej apostrofie: „Hej, pola wy, pola! Hej, łąny, wy łąny! Oto stoję przed wami, jak przed skarbnicą przeszłości i przyszłości naszej, jak przed arką pełną żywego ducha narodu. Czy na was spojrzę na zaraniu wiosny wśród huku pękających

lodów, wśród szumu rzek naszych, do dna mórz leących; czyli żniw czasu stanę na waszych niwach i roztoczach zbożami złotych, kłosowym szumem głośnych; czyli jesień wymaluje mi w oczach bory wasze w królewskie makaty, a puszcze wasze napelni porykiem zwierza; czyli zapadnę w knieje twych ostępów leśnych, czyli w kipielach wód twoich zabrodzę; czyli mnie osrebrzą światła jezior twoich, czy step twój kurhanami zagada; czy zima Tatrom twoim śnieżne hełmy wdzieje i puści wichry po czeluściach skalnych – zawsze ty jedna, Matko, i zawsze miłowana i święta, i zawsze cała w duszy twego ludu!”.

IV

MATERIAŁY • ŚWIADECTWA • DOKUMENTY



*Kościół św. Małgorzaty w Dębnie. Kruchta południowa i dzwonnica
Rys. Andrzej B. Krupiński*

KATARZYNA SIWIEC,
MIECZYŚLAW CZUMA

WĘGIERSKIE ŚLADY W KRAKOWIE*

W herbie stolicy Małopolski widnieje otwarta brama. A to znaczy, że miasto zawsze z radością oczekuje gości, tych z bliska i tych z daleka. A już szczególnie gorąco wita się tu Węgrów, których obecność na przestrzeni stuleci pozostawiła po sobie wiele śladów i pamiątek. Bezpośrednie sąsiedztwo Małopolski i Węgier wyznaczała wspólna granica biegnąca głównym grzbietem Karpat. Sprzyjało to ożywionym i różnorodnym kontaktom, nie tylko kulturalnym i handlowym, ale i powstawaniu bliskich związków dynastycznych między władcami znad Wisły i Dunaju. Stąd węgierskich śladów w Krakowie jest wiele, o niektórych z nich nawet nie zdajemy sobie sprawy. Dopiero relacje autorów przypominają je.

Niewiele jest miast poza dawnymi historycznymi granicami Węgier – może z wyjątkiem Wiednia – które odegrały tak znaczącą rolę w węgierskiej historii jak Kraków. W najbardziej trudnym okresie (po bitwie pod Mohaczem 1526, po upadku Budy 1541) Kraków na wiele dziesięcioleci stał się kulturalną i duchową stolicą Węgier. Tu ukazały się pierwsze druki i książki węgierskie, tu kształciły się liczne zastępy węgierskich scholarów. Wiele pięknych chwil spędził w Krakowie (przypomina o tym umieszczona na murach Pałacu pod Baranami pamiątkowa tablica) najwybitniejszy poeta węgierskiego renesansu Bálint Balassi (1554–1594). Szukał schronienia w Polsce po aresztowaniu ojca oskarżonego o udział w spisku antyhabsburskim. Atmosfera renesansowego Krakowa ukształtowała jego poetycką osobowość. Rozkochany w poezji Jana Kochanowskiego, wzorem tego mistrza tłumaczył psalmy, wprowadził do literatury ojczystej opisy przyrody, stał się twórcą liryki świeckiej.

Przez dziesiątki lat tereny Małopolski (tzw. Galicja) wchodziły w skład monarchii austro-węgierskiej. Funkcjonowanie w obszarze jednego państwa pogłębiało wzajemną znajomość, sprzyjało przenikaniu kultur i obyczajów. Motyw Krakowa jako miasta wpisanego w serca Węgrów pojawia się u najwybitniejszych pisarzy przełomu dziewiętnastego i dwudziestego stulecia: Mórá Jókaija, Kálmána Mikszátha i Gyuli Krúdy'ego.

* Fragmenty z przewodnika po Małopolsce opracowanego na zlecenie Urzędu Marszałkowskiego Województwa Małopolskiego. W roczniku XI „Małopolski” (s. 249–262) drukowaliśmy fragment tej pracy pt. *Węgierskie ślady w Małopolsce*.

WOKÓŁ RYNKU

Węgierski *hajnal* – symbolem Krakowa

Ta sphywająca na miasto od przeszło sześciu stuleci z wysokości Mariackiej wieży melodia jest znakiem rozpoznawczym dawnej polskiej stolicy, prawdziwie magiczną częstką tutejszego pejzażu. Nad Wisłę przybyła znad Dunaju w drugiej połowie XIV stulecia za panowania Ludwika Węgierskiego, lub jego córki Jadwigi. O jej rodowodzie przemawia także i sama nazwa. Po węgiersku *hajnal* znaczy jutrzeńka, zorza, świt. Pierwotnie była to więc pobudka, sygnał do otwarcia i zamknięcia bram miejskich, znak alarmu w czasie pożaru lub najazdu nieprzyjaciela. Hejnał grano na początku rano i wieczorem. Na dźwięk usłyszany z Rynku odpowiadali trębacze rozmieszczeni na basztach i murach. Żadne z miast na świecie nie może poszczycić się tak długą tradycją zadomowionego wciąż w tym samym miejscu muzycznego sygnału. Odgrywanie hejnału z wyższej wieży kościoła Mariackiego zostało potwierdzone w rachunkach miejskich już w roku 1392. Co godzinę, na cztery strony świata, dmuchać w trąbkę zaczęli trębacze w wieku XVI. Praktyki te, z powodu pustek w kasie miejskiej, zostały przerwane pod koniec XVIII stulecia. Starą tradycję przywrócono w roku 1810, z niewielkimi przerwami przetrwała do dziś. Pierwszym znanym z nazwiska hejnalistą – poświadczenie z roku 1629 – był niejaki Iwan Mikulski. Do najslawniejszych natomiast zaliczyć należy Adolfa Śmietanę, który w ciągu 36 lat (od roku 1926) dmuchał w trąbkę około 300 tysięcy razy.

Muzyczny kształt hejnału (melodia urywa się nagle u szczytu swojego brzmienia) budził zawsze spore emocje i wyzwał wyobraźnię słuchaczy. Musiała, więc urodzić się opowieść o tym, jak to w czasie najazdu tatarskiego w 1241 r., wypuszczona z łuku napastnika strzała przeszła gardło trąbiącego na trwożę strażnika. Taką też wersję wydarzeń utrwalił w swojej książce amerykański pisarz Eric P. Kelly. Ciesząc się dużym powodzeniem, wydana w roku 1928 w Nowym Jorku powieść o żakach i alchemikach opatrzył wymownym tytułem *The Trumpeter of Cracow* (Trębacz z Krakowa). To wystarczyło, aby legenda przybierać zaczęła kształty rzeczywistości. Teraz najczęściej tak właśnie tłumaczy się historię niedokończonego hejnału.

Panująca nad Rynkiem, odziana w złotą koronę wieża jest miejscem, skąd od 16 kwietnia 1927 r. nadawana jest najstarsza regularna muzyczna audycja radiowa na świecie. Jest nią transmitowany codziennie (poza latami okupacji hitlerowskiej) o godz. 12 w południe krakowski hejnał. Już w początkach tej emisji BBC złożyła propozycję włączenia tego sygnału do sieci brytyjskiej. Warunkowano to jednak przeniesieniem hejnału do Warszawy. Na wyprzedz swoich tradycji, tak mocno podkreślających związki miasta z Węgrami, Kraków oczywiście zgodzić się nie mógł.

Handlarz węgierską miedzią burmistrzem Krakowa

Dom „Pod Gruszką”, ul. Szczepańska 1

W usytuowanej w rogu Rynku kamienicy „Pod Gruszką” warto obejrzeć zdobiące jedną z sal na pierwszym piętrze XVIII-wieczne stiuki wykonane przez Baltazara Fontanę i tamtejsze ściany pokryte holenderskimi kafelkami. Dużo wcześniej jednak zanim powstały te obiekty, bo w roku 1386, w domu tym miał ukrywać się austriacki książę Wilhelm,

przeznaczony w wyniku „ślubu dziecięcego” na męża dla Jadwigi z Andegawenów. Młodziutka polska królowa miała spotykać się z nim potajemnie w niedalekim klasztorze franciszkanów. Później, bo w XV i XVI wieku, dom należał do Turzonów, rodziny przybyłej tu z północnych Węgier.

Najsławniejszym z rodu był Jerzy Turzo, który w Krakowie zrobił karierę na handlu miedzią. Ówczesna stolica Polski należała do Hanzy, związku kupieckiego zrzeszającego przeszło dwieście miast, od norweskiego Bergen po rosyjski Nowogród. Kraków w tym potężnym stowarzyszeniu posiadał przywilej wyłączności na handel miedzią. Ten miękki różowy metal był wtedy materiałem bezcennym. Służył do wyrobu naczyń, ozdób, broni, kryto nim dachy, był składnikiem stopów (mosiądz, brąz), arkusze miedzianych blach poprzez odpowiednie wyklepywanie mistrzowie młotka zamieniali wówczas w okazałe płaskorzeźby i podziwiane do dziś ołtarze. Europa płaciła za ten poszukiwany wszędzie towar niezwykle wysokie ceny.

Miedź od dawna wydobywano na Węgrzech, na tamtejszym Spiszu, w okolicach Krompach i Gelnicy. Turzonowie, których renesansowy pałac do dziś oglądać można na rynku w Lewoczy (pod numerem 7), po przybyciu do Krakowa zmonopolizowali w swych rękach całe kopalnictwo węgierskie. Węgierska miedź, obok wielickiej soli, to były drożdże, na których wyrastały fortuny krakowskiego kupiectwa. Jerzy Turzo oprócz kamienicy „Pod Gruszką” posiadał także domy przy ulicy Grodzkiej i Szewskiej, miał też folwark na pobliskim Prądniku oraz hutę miedzi i srebra w niedalekiej Mogile. Należał do ścisłego patrycjatu, był rajcą miejskim, a w roku 1477 pełnił wysoki urząd burmistrza Krakowa. Jego synowie, absolwenci Akademii Krakowskiej, zrobili godne ojca kariery.

Bursa Węgierska

ul. Bracka 5

W roku 1464 Akademia Krakowska odkupiła od możnego rodu Melsztyńskich kamienicę przy ulicy Brackiej, przeznaczając ją dla młodzieży węgierskiej pobierającej nauki w Krakowie. Bursa Węgierska istniała w tym miejscu prawie sto lat (do r. 1541) i była schronieniem dla licznych rzesz przybyszów zza południowej granicy. Na przełomie XV i XVI stulecia na promieniującej w tym czasie sławą Akademii Krakowskiej kształciło się aż 1300 węgierskich scholarów. Był wśród nich Jan Antoni z Koszyc, który został lekarzem nadwornym Jagiellonów. Był syn osiadłego w Krakowie zamożnego przedsiębiorcy ze Spisza. Jan Turzo junior, który osiągnął godności prawdziwie wysokie: został nie tylko biskupem wrocławskim, ale także dwukrotnie dzierżył berło rektora krakowskiego uniwersytetu (1498, 1499). Jego bracia, Stanisław i Aleksy to także krakowscy absolwenci, którzy również zrobili niemałe kariery: Stanisław został biskupem ołomunieckim, a Aleksy odziedziczył kopalnię na Spiszu. A w tej rzeszy studenckiej byli jeszcze m. in.: János Henckel, pisarz, spowiednik Marii Habsburżanki, żony króla Ludwika II; János Sylvester, tłumacz Biblii; Mátyás Bévai Biró, reformator, pisarz, polemista religijny; Imre Ozorai, autor katechizmu.

Na dawnym budynku bursy widnieje teraz tablica z tekstem polskim i węgierskim: Budynek ten stał się domem dla węgierskich żaków studiujących w Krakowie w XV i XVI wieku, którzy na polskiej ziemi ku chwale węgierskiej kultury dla dobra ojczyzny powiększali swe wiadomości na sławnym Uniwersytecie Jagiellońskim.

Pionierzy węgierskiego drukarstwa

ul. Gołębia 20

Na rogu ulic Gołęziej i Jagiellońskiej, tu gdzie obecnie znajduje się Collegium Philologicum UJ, stał kiedyś budynek, w którym mieściła się oficyna drukarska Hieronima Wietora, pierwszego wydawcy książek w języku węgierskim. Wietor pochodził z okolic Jeleniej Góry na Śląsku, po studiach w Akademii Krakowskiej uprawiał najpierw drukarstwo w Wiedniu, a w r. 1518 rozpoczął pracę w Krakowie. W czasie trzydziestoletniej niemal działalności (do r. 1546) wyłoczył około 550 tytułów i to na niezwykle wysokim poziomie edytorskim. Układ stron i kształt czcionek oparł na najlepszych wzorach zachodnich, do druku swych książek sprowadził nowe kroje pisma (antykwę i kursywę) oparte na doświadczeniach ówczesnych mistrzów weneckich. Dużo uwagi poświęcił również elementom zdobniczym swych wydawnictw, wprowadził renesansowe ornamenty, stosował delikatne inicjały, zamieszczał piękne drzeworyty.

Wietor wydawał dzieła polskie, niemieckie i greckie, ale w jego oficynie ukazał się też pierwszy drukowany tekst w języku węgierskim. Była to wydana w roku 1527 gramatyka łacińska z interpretacjami w języku niemieckim, polskim i węgierskim. W jego zakładzie ujrzała także świat pierwsza węgierska książka – Listy świętego Pawła (1533).

Ciekawostką jest wydany przez Hieronima Wietora w roku 1538 pierwszy węgierski elementarz i podręcznik ortografii. Stał się on mianowicie poligonem dobrosąsiedzkich zapożyczeń. Okazało się, że choć nad Wisłą i nad Dunajem mówi się inaczej, to przecież w pewnym sensie pisze się podobnie.

Dzieło Mátyása Dévai Bíró *Orthographia Ungarica* ukazało się w oficynie Wietora, w której praktykował Benedek Abádi, późniejszy pionier rodzimego drukarstwa węgierskiego. W Krakowie zajmował się składem wszystkich pozycji tłoczonych w jego ojczystym języku. Tej właśnie okoliczności przypisać należy wzajemne wpływy pewnych rozwiązań ortograficznych. Abádi wprowadził zmiękczenie głosek za pomocą umieszczanej nad literą ukośnej kreski (palatalizacja madziarskich samogłosek á, é, ó, ú), a także, wzorując się na polskich rozwiązaniach, przeniósł na grunt języka węgierskiego stosowanie podwójnych liter dla oznaczenia dodatkowego brzmienia głosek (na przykład „cs” dla artykułowania „cz”). Zrodzone w szesnastym stuleciu zbliżenie, niestety, później już nie pogłębiło się. Żaden z języków nie chciał być łatwiejszy od drugiego. W latach 1527–1585 w różnych oficynach polskiej stolicy wydano aż trzydzieści dwie pozycje w języku węgierskim. Były to częściowe przekłady *Biblii*, kancjonały, kalendarze, katechizmy, elementarze, zbiory psalmów, modlitewniki, wokabularze, kroniki.

Warto zauważyć, że na terenie Węgier pierwsza książka w języku ojczystym ukazała się w Kolozsvár w roku 1550.

Winiarnia pięknej Anny z Sarkandych

Rynek Główny 27

Pałac na rogu Rynku i ulicy św. Anny należał najpierw do Justa Decjusza, sekretarza króla Zygmunta Augusta. To on zamienił trzy wcześniejsze mieszczańskie kamienice w okazałą renesansową rezydencję. Ponieważ kiedyś w podwórzu trzymano tu barany przeznaczone na sprzedaż, do pałacu przylgnęła nazwa „Pod Baranami”.

Kiedy Stefan Batory został królem Polski, przekazał ten okazały gmach swemu węgierskiemu rodakowi, Kasprowi Bekieszowi. Król okazał się człowiekiem wspaniałomyślnym. Puścił w niepamięć krwawe zmagania, jakie musiał staczać z Bekieszem w Siedmiogrodzie. W Polsce nadał mu szlachectwo, uczynił starostą lanckorońskim, obdarował krakowskim pałacem. Niedawny przeciwnik służył teraz wiernie swojemu panu ze wszystkich sił, był jednym z najznakomitszych królewskich dowódców wojskowych. Kiedy ciężko ranny w czasie pierwszej z moskiewskich wypraw żegnał się z tym światem, jako zagorzały arianin, miał wypowiedzieć pamiętne słowa: „O niebo nie stoję, piekła się nie boję”. Batory kazał go pochować na górze pod Wilnem, którą odtąd nazwano Bekieszową.

Majątek po zmarłym przejęła żona, słynna z urody Anna, urodzona w Egerze, w której to twierdzy jej ojciec, Ferenc Sarkandy, pełnił ważną funkcję klucznika. Piękna i młoda wdowa na życzenie króla poślubiła wkrótce innego jeszcze swojego rodaka, Ferencza Wesseleniego, szambelana monarchy. W piwnicach pałacu „Pod Baranami” urządziła gospodę, gdzie podawano słynne węgierskie wina. Biesiadowali tu ochoczo mieszczanie i kupcy, zachodzili w to miejsce utytułowani dworzanie. Często gościem przy stole bywał wspaniały poeta Bálint Balassi, który przez pewien czas mieszkał też w tym pałacu. Przypomina o tym wmurowana od strony ulicy św. Anny tablica: „Tu w roku 1590 mieszkał Bálint Balassi (1554–1594) największy poeta węgierskiego renesansu”.

Hotel nad hotelami

ul. Sławkowska 3, św. Tomasza 11, 11a, św. Jana 6

Największym i najstawniejszym z krakowskich hoteli w pierwszej połowie XIX w. był ten o miło brzmiącej dla ucha nazwie: „Pod Węgierskim Królem”. Obszerny ten gościniec zajmował kompleks budynków położonych przy kilku ulicach (obecnie Sławkowska 3, św. Tomasza 11, 11a, św. Jana 6). Jego właścicielem przez długie lata był Węgier, Maciej Knotz. On to w roku 1801 wykupił najpierw zabudowania dawnego kościoła i klasztoru bernardynów „na złóbkę” (dziś św. Jana 6), gdzie nie tylko urządził noclegownię, oberżę i wozownię, ale też otworzył wielką i elegancką salę balowo-koncertową. Świeżo prosperujący interes pozwolił mu w kilku następnych latach stać się właścicielem wszystkich pozostałych posesji. W zajeździe „Pod Węgierskim Królem” zatrzymywali się odwiedzający miasto kupcy, ziemianie, wojskowi, cesarscy urzędnicy, artyści. Wszyscy chwalili schludnie utrzymane pokoje, doborową obsługę i wyśmienitą kuchnię.

Sam Maciej Knotz wstawił się także ratowaniem swych ziomków podczas wielkiej powodzi jaka nawiedziła miasto w roku 1813. Woda zalała wtedy większość ulic, a rwący nurt Wisły łamał mosty, unosił potopione bydło, szczątki chałup, wyrwane z korzeniami drzewa. Kiedy zgromadzony na dachu jednego z budynków oddział piechoty węgierskiej wzywał rozpaczliwie pomocy strzelając z karabinów i machając chustkami osadzonymi na bagnietach – szanowany hotelarz pospieszył im z pomocą. Najał trudniących się flisactwem śmiałków, którzy na łodziach, z narażeniem życia, przeprawili się na drugi brzeg i uwolnili z opresji zagrożonych. A potem ugościł wszystkich – i wojaków, i ich wybawicieli – na swych pokojach i przy swoim stole.

W drugiej połowie XIX stulecia hotel zmienił właściciela i nazwany został „Saskim”, ale urządzona przez Knotza sala koncertowa długo jeszcze cieszyła się niesłabnącym powodzeniem. Występowali tu tacy wirtuozi jak J. Brahms, F. Bussoni, F. Liszt, a potem I. Paderewski, A. Rubinstein, H. Wieniawski i inni.

Entuzjastyczne przyjęcie Franciszka Liszta

ul. św. Jana 6

Zakupiony w 1801 r. kościół Bernardynów na Żłóbku węgierski nabywca Maciej Knotz podzielił na dwie kondygnacje: na dole urządził powozownię (od r. 1914 mieściło się tutaj znane kino „Sztuka”), a na pierwszym piętrze salę balowo-koncertową. To właśnie w tej sali nazwanej później Saską (dziś są tam pomieszczenia multikina) koncertował w dniach 26, 27 i 28 marca 1843 r. Franciszek Liszt. Kraków przyjął węgierskiego wirtuoza i kompozytora entuzjastycznie. Już na wiele dni przed koncertem zabrakło biletów, niepokieszeni melomani usiłowali w czasie występów wyważać drzwi, zaś słuchacze na sali po każdym wykonanym utworze obrzucali pianistę kwiatami. A już prawdziwa euforia sięgnęła zenitu, kiedy pod kanonadą uderzeń mistrza strzeliła struna w fortepianie. Publiczność z pierwszych rzędów, szczególnie damy, tłumnie rzuciła się na scenę, aby posiąść to symboliczne trofeum.

Po dodatkowym koncercie w dniu 29 marca, zorganizowanym na rzecz ubogich, artysta udał się do Warszawy. Nieprzebrane tłumy wielbicieli towarzyszyły Lisztowi aż do samej austriacko-rosyjskiej granicy w Michałowicach, gdzie liczne ludowe kapele żegnały go melodiami narodowych polskich tańców. Z Krakowa, obok pamięci gorącego przyjęcia, wywiózł Franciszek Liszt pomysł do oratorium zatytułowanego *Święty Stanisław* (do słów Lucjana Siemieńskiego, w przekładzie niemieckim P. Corneliusa), które po latach zrealizował w Rzymie.

Noclegownia Franciszka Liszta

ul. Floriańska 14

W tym hotelu zatrzymał się koncertujący w Krakowie w marcu 1843 r. Franciszek Liszt. Wtedy był to jeszcze „Hotel de Russie” (Hotel Rosyjski), a nazwa ta upamiętniać miała niecodzienną wizytę jaką 10 grudnia 1805 r. złożyli tu car Aleksander I i jego brat wielki książę Konstanty. Imperator umykał spod Austerlitz (obecnie Sławków koło Brna na Morawach), gdzie przed tygodniem (2 grudnia) w wielkiej bitwie trzech cesarzy Napoleon rozbił w puch połączone armie austriackie i rosyjskie. Po upadku powstania styczniowego, w roku 1864, aby dać wyraz uczuciom patriotycznym, usunięto z szyldu zaborcę i hotel nazwano „Pod Różą”. Mieści się on w zabytkowej kamienicy, która w połowie XVI w. należała do Prospera Provany, organizatora uruchomionej w r. 1558 na połączenie króla Zygmunta Augusta stałej konnej poczty kursującej pomiędzy Krakowem i Wenecją. Z tego czasu pochodzi piękny portal renesansowy, na którego fryzie wyryta została łacińska sentencja: „Niech dom ten przetrwa tak długie lata, dopóki mrówka morza nie wypije, a zółw całego nie obejdzie świata”.

Wojenny korespondent budapesztańskich gazet

ul. Sławkowska 3

Ferenc Molnar, węgierski dramaturg a także autor licznych opowiadań i humoresek, przybył do Krakowa w kilka lat po napisaniu (1907 r.) sławnej potem chyba już na wszystkich kontynentach powieści *Chłopcy z Placu Broni*. Miało to miejsce zimą 1914/1915 r. Przez tę część Europy przebiegały wtedy linie frontów, pisarz pojawił się tu w charakterze korespondenta wojennego budapesztańskich gazet. Nie bez powodu świat interesował się w tym czasie wszystkim, co działo się nad górną Wisłą. To właśnie wtedy Kraków miał swoje przysłowiowe pięć minut w tej wielkiej wojnie. Po przełamaniu austro-węgierskich pozycji pod Złoczowem rosyjski walec miażdżąc wszelkie zapory nieubłaganie toczył się na zachód. Całe nadzieje na powstrzymanie zwycięskiego pochodu przeciwnika usiłującego za każdą cenę przedrzeć się do serca monarchii pokładano już tylko we wzniesionej u zbiegu austriackiej, pruskiej i rosyjskiej granicy Festung Krakau. Twierdza Kraków była największym zespołem obronnym w całym cesarstwie, budowano ją według najnowocześniejszych na owe czasy założeń sztuki wojennej nieprzerwanie od roku 1848 aż do wybuchu wojny.

Kiedy 6 grudnia 1914 r. szpice 3 armii rosyjskiej stanęły na wzgórzu Kaim, położonym pomiędzy Wieliczką i Bieżanowem, z fortów Rajsko, Kosocice i Borek runęła na przeciwnika mordercza lawina ognia. Do kanonady dołączyły również baterie moździerzy spod kopca Kościuszki. Droga na zachód została zamknięta. Wkrótce potem odrzucono przybyszów daleko na wschód. Armie carskie w ciągu kilku tygodni straciły pół miliona żołnierzy i całą Galicję. O Krakowie usłyszał wtedy cały świat. A Ferenc Molnar opisywał gwarne tutejsze ulice, pełne wojska i warkotu automobili. Był to dla niego widok zupełnie niezwykły po oglądanych niedawno opustoszałym Wiedniu i Budapeszcie. Na tle Krakowa obydwie naddunajskie stolice jakby pozbawione zostały życia. Z ich ulic zniknęły będące wyrazem postępu i nowoczesności prychające dymem samochody. Uwagę korespondenta zwrócił też nad Wisłą znaczny ubytek ludności cywilnej. Napisał: „W eleganckiej sali Hotelu de Saxe nie widać ani jednej kobiety, ani też mężczyzny w ubraniu cywilnym. Wypełniona jest automobilistami, lotnikami, niemieckimi i austrowęgierskimi oficerami sztabowymi”. Nic dziwnego, na polecenie władz znaczną część mieszkańców ewakuowano do Czech, a ci którzy pozostali mieli obowiązek zaopatrzyć się w żywność na trzy miesiące. Pisarz mieszkał przez cały czas w usytuowanym przy ulicy Sławkowskiej Hotelu Saskim, wtedy najbardziej popularnym gościńcu w mieście.

Najstarsze figurki jasełkowe

ul. Grodzka 5

Podczas spaceru Drogą Królewską, idąc z Rynku w stronę Wawelu ulicą Grodzką, warto zaglądnąć do kościoła św. Andrzeja przy klasztorze panien-klarysek. Ta jedna z najstarszych krakowskich świątyń (jej początki sięgają lat 1079–1098) jako jedyna oparła się trzynastowiecznej tatarskiej nawale. Pierwotna romańska budowla z czasem nasycona została licznymi elementami barokowymi. Od wczesnego średniowiecza mają tu swoją siedzibę klaryski, żeńska gałąź franciszkanów. Zakony reguły św. Franciszka z Asyżu były od początku swego istnienia miejscem szerzenia się

związanego z Bożym Narodzeniem obrzędu jasełkowego. Krakowskie klaryski przechowują w swoich zbiorach (obok wczesnogotyckich relikwiarzy, rękopisów i graduałów) najstarsze w Polsce figurki jasełkowe przedstawiające Matkę Boską i św. Józefa. Obydwie rzeźby pochodzą z wielofigurowego zespołu szopkowego podarowanego siostrzyczkom – jak się przypuszcza – przez Elżbietę Łokietkówną, żonę Karola Roberta i matkę Ludwika Wielkiego.

Stopka królowej Jadwigi

Róg ulic Karmelickiej i Garbarskiej

Królowa Jadwiga i jej mąż Władysław Jagiełło byli fundatorami kościoła i klasztoru karmelitów, czyli Braci Najświętszej Marii Panny z Góry Karmel, sprowadzonych do Krakowa z Pragi w r. 1397. Ukończony w XV stuleciu i rozbudowany w czasach późniejszych kościół pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny wznosi się poza obrębem Plant (dawnych murów miejskich) u zbiegu ulic Karmelickiej i Garbarskiej. Przy jego ścianach, od strony ulicy Garbarskiej, znajduje się okratowany kamień ze śladem stopy. Legenda wiąże ten gład z osobą królowej Jadwigi. Kiedy pewnego razu królowa przyglądała się pracom przy budowie kościoła wdąła się w rozmowę z ubogim kamieniarzem. Wzruszona opowieściami o panującej w jego domu biedzie, o głodujących dzieciach, chorującej żonie, zniedołężniałych ze starości rodzicach, postanowiła przyjść nieszczęśnikowi z pomocą. Wsparła nogę na ociosowanym przez niego kamieniu, odpięła z trzewika złotą kłamrę i ofiarowała ten klejnot biedakowi. Stopa królowej odcisnęła się w kamieniu, można ten ślad oglądać.

Kaplica patronów Węgier – śś. Stefana i Władysława

ul. Augustiańska 7

Na terenie dzielnicy Kazimierz (do ostatnich lat XVIII stulecia było to odrębne miasto) wznosi się czternastowieczny kościół św. Katarzyny i św. Małgorzaty wraz z klasztorem augustianek. W tej gotyckiej świątyni od strony zachodniej do nawy przylega kaplica św. Moniki, patronki wdów i trudnej miłości rodzinnej. Od początków XVI w. powszechnie jest ona zwana kaplicą Węgierską – *patronum Hungariae* (śś. Stefana i Władysława). Ufundował ją Ścibor ze Ściborzyc w latach 1402–1405, z przeznaczeniem na swoją kaplicę grobową. Ten polski możnowładca był dworzaniem Ludwika I Wielkiego, a potem pozostawał w służbie u cesarza Zygmunta Luksemburskiego, króla Czech i Węgier. Cesarz wiele mu zawdzięczał, Ścibor uratował mu życie w bitwie z Turkami pod Nikopolis, a ponadto ten oddany władcy wielmoża stłumił na Węgrzech bunt podniesiony przeciwko Luksemburczykowi. Polak, prócz tytułu wojewody siedmiogrodzkiego, miał liczne dobra na Węgrzech i był panem na piętnastu zamkach. Kaplica posiada gotyckie sklepienie wsparte na jednym wysmukłym ośmiobocznym filarze. Współczesna polichromia nawiązuje do dziejów Marii i Chrystusa oraz świętych patronów Polski. W ołtarzu znajduje się wizerunek Matki Boskiej Dobrej Rady, w której święto – 26 kwietnia – kaplica jest dostępna dla wiernych. W pozostałe dni roku jest zamknięta i przesłonięta od kościoła, a to ze względu na bardzo surową regułę zakonną augustianek, które mają tu swoje oratorium.

Kaplica Węgierska w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego w Łagiewnikach
ul. Siostry Faustyny 3–9

Położone na obrzeżach miasta Łagiewniki związane są z osobą mistyczki siostry Faustyny Kowalskiej, szerzącej kult Miłosierdzia Bożego i będącego symbolem tego kultu obrazu Jezusa ufam Tobie. Papież Jan Paweł II wyniósł na ołtarze pobożną zakonnicę, a konsekrowana obok dziewiętnastowiecznego kościoła i klasztoru w roku 2002 bazylika Sanktuarium Miłosierdzia Bożego szybko stała się celem licznych światowych pielgrzymek (każdego roku odwiedza to miejsce ponad 2 miliony turystów ze wszystkich zakątków globu ziemskiego). W tej właśnie świątyni, w jej dolnej części, prymas Węgier, kardynał Péter Erdő, arcybiskup Ostrzyhomia i Budapesztu, wraz z arcybiskupem Istvánem Seregély, metropolitą Eger, przewodniczącym Konferencji Episkopatu Węgier, dokonali poświęcenia kaplicy Węgierskiej pod wezwaniem *Communio Sanctorum, Świętych Obcowania*. Idea wzniesienia w tym właśnie miejscu swej narodowej kaplicy spotkała się z życzliwym przyjęciem Węgrów, którzy entuzjastycznie odpowiedzieli na apel biskupów o ofiary na jej wyposażenie. Wystrój artystyczny kaplicy jest dziełem księdza László Puskása z grekokatolickiej diecezji Mukács. Kapłan – artysta zaprojektował tam mozaikę z podobiznami świętych i błogosławionych z Europy Środkowej. Centralną postacią jest Chrystus. Po jego prawej stronie korowód postaci otwiera Maryja, a po lewej – święta królewska rodzina węgierska: św. Stefan, jego żona błogosławiona Gizela oraz syn Emeryk. Motywem dominującym w kaplicy jest podwieszony pod sufitem krzyż, pod którym umieszczone są wizerunki patronów Europy – św. Benedykta, Cyryla i Metodego, oraz Maryi i współpatronek Europy – Brygidy Szwedzkiej, Katarzyny Sieneńskiej i Edyty Stein.

W PROGACH UNIwersYTETU

Założone przez króla Kazimierza Wielkiego w roku 1364 Studium Generale upadło po śmierci monarchy, a uczelnia w nowym i jeszcze bardziej okazałym kształcie odrodziła się dzięki zabiegom podjętym w ostatnich latach czternastego stulecia przez przybyłą z Węgier królową Jadwigę. W lipcu 1400 roku król Władysław Jagiełło, już po śmierci żony, dokonał otwarcia odnowionego uniwersytetu, który potem nazwano jego rodowym imieniem. Wtedy to właśnie uczelnia wprowadziła się do obecnego budynku Collegium Maius, u zbiegu dzisiejszych ulic św. Anny i Jagiellońskiej. Niewiele siedzib uniwersyteckich powstałych w średniowieczu zachowało się do naszych czasów. Poza Anglią chlubi się nimi Salamanka w Hiszpanii, Bolonia we Włoszech, czeska Praga. Najstarsze gmachy uniwersyteckie w Erfurcie i Lipsku nie przetrwały II wojny światowej. Ten krakowski trwa na swoim miejscu już ponad sześćset lat.

Wśród wielu zgromadzonych w Collegium Maius specjalistycznych instrumentów dokumentujących rozwój myśli ludzkiej i postęp nauk, szczególne miejsce zajmuje globus nazwany z racji miejsca przechowywania „jagiellońskim”. Jest to przyrząd do wyznaczania współrzędnych astronomicznych, z ukrytym wewnątrz mechanizmem zegarowym. Instrument powstał w północnych Włoszech lub na południu Francji. Po raz pierwszy w świecie (około roku 1508) w historii kartografii globusowej pokazana na nim została

Ameryka z napisem *America terra noviter reperta* (Ameryka ziemia nowo odkryta). Wielkie wrażenie na zwiedzających robią także zachowane do dziś bezcenne instrumenty astronomiczne przekazane przez Marcina Bylicę z Węgier na rzecz krakowskiego uniwersytetu z końcem XV wieku.

Marcin Bylica, lekarz i nadworny astronom króla Macieja Korwina, jest postacią mocno wpisaną w historię nauki obu krajów. Ten mieszczański syn z małopolskiego Olkusza po ukończeniu Akademii Krakowskiej wykładał najpierw astronomię w Bolonii, a potem przeniósł się do Rzymu, gdzie uprawiał astrologię. Kiedy w roku 1465 Maciej Korwin wyjednał u papieża Pawła II zgodę na założenie uniwersytetu (Academia Istropolitana w Preszburgu) Marcin Bylica podążył na Węgry i związał się z tamtejszym monarchą, któremu służył wiernie do końca jego panowania. Król był rozmiłowany w astrologii, wszystkie swoje podróże i wyprawy wojenne rozpoczynał według wskazań polskiego astronoma. Po upadku akademii w Preszburgu powstała nowa uczelnia w Budzie (1475) i w niej także Bylica należał do najwybitniejszych profesorów.

Polski uczoney napisał na dworze Macieja Korwina wiele prac astronomicznych, a także na polecenie króla wyznaczył szerokości i długości geograficzne wielu miast węgierskich dla powstającej właśnie mapy kraju. Wraz z wybitnym niemieckim matematykiem Johannesem Regiomontanusem na zamku arcybiskupim w Ostrzychomiu u prymasa Jana Vitéza obliczył także tablice astronomiczne (systemy rozwiązywania rozmaitych trójkątów sferycznych), tworząc dzieło wytyczające nowe perspektywy w badaniach nieba. W Budzie założył Bylica pierwsze na Węgrzech i jedno z pierwszych w Europie obserwatorium astronomiczne. Po śmierci Macieja Korwina przekazał Akademii Krakowskiej wiele ksiąg z zakresu matematyki, astronomii i astrologii, a także cenne naukowe instrumenty. Znalazły się wśród nich m.in.: jedyny sporządzony w świecie chrześcijańskim przed upływem XV stulecia globus nieba, torquetum mosiężne wykute w Norymberdze w latach 1471–1472, a także astrolabium mauretańskie z 1054 roku. Wszystko to oglądać dzisiaj można w muzeum Colleium Maius, w tym samym budynku, w którym kiedyś kształcił się Marcin Bylica i w którym potem pobierały nauki liczne rzesze węgierskich studentów.

Węgrzy często po studiach zostawali w Krakowie i już jako profesorowie prowadzili tu wykłady, głównie na wydziale nauk wyzwolonych. Takim był Piotr z Lipowa (1488–1497), czy Emeryk z Pravna (1492–1512). Natomiast wielu przybyszów z zachodniej Europy po studiach w Krakowie przenosiło się potem na Węgry, gdzie dane im było piastować wysokie funkcje. Niemiec Walenty Eck trafił do Bardiowa i tam został rektorem miejscowej szkoły. W swoich pracach nawoływał do jedności kraju w walce z zagrożeniem tureckim. Anglik Leonard Cox, po studiach na uniwersytetach w Cambridge i Oxfordzie, wpisał się na krakowską wszechnicę (1518 r.), a po jej ukończeniu osiadł w Lewoczy, gdzie również został rektorem miejscowej szkoły.

Wyrazem bliskich kontaktów z Węgrami jest dziś ciesząca się dużym zainteresowaniem Katedra Filologii Węgierskiej na Uniwersytecie Jagiellońskim. Kształci w kierunku ściśle filologicznym, w zakresie specjalizacji literaturoznawczej i językoznawczej. Od samego początku współpracuje z ośrodkami uniwersyteckimi w Budapeszcie, Debreczynie i Pécsu. Studenci wyjeżdżają na stypendia najczęściej do stołecznego Uniwersytetu Eötvösa Lóránda, Uniwersytetu Letniego w Debreczynie oraz do Instytutu im. Bálinta Balassiego w Budapeszcie.

KATEDRA NA WAWELU

Kościół archikatedralny na Wawelu pod wezwaniem św. Stanisława Biskupa Męczennika i św. Wacława, świątynia tak mocno wpisana w dzieje narodu polskiego, kryje w swoim wnętrzu liczne ślady odnoszące się do związków z Królestwem Węgierskim.

Pierwszą katedrę wzniesiono na Wzgórzu Wawelskim w czasach Bolesława Chrobrego, zaraz po ustanowieniu w Krakowie w roku 1000 biskupstwa. Rozbudowywana przez kolejnych władców ma w sobie fragmenty romańskie, gotyckie, renesansowe i barokowe. Dodawane w następujących po sobie stuleciach detale jej wnętrza – ołtarze, nagrobki, epitafia, płaskorzeźby, pomniki, portale – tworzą niepowtarzalny pełen powagi i godności stop architektoniczny. Jego twórcami byli najwybitniejsi artyści poszczególnych epok. Szczególną osobliwością tej świątyni jest kryjąca się w jej wnętrzu jedna z największych w świecie nekropolii królewskich. W katedrze i jej podziemiach znajdują się groby królów, królowych, monarszych dzieci, a także największych bohaterów narodowych, wielkich poetów, książąt kościoła.

Herbem kapituły katedralnej od XIII wieku są trzy korony. Ma to upamiętniać czasy biskupa krakowskiego Jana Muskaty, który jako zwolennik czeskich Przemyslidów był u boku Wacława II kanclerzem Polski, Czech i Węgier.

Po prawej stronie od wejścia do katedry znajduje się kaplica pod wezwaniem Krzyża Świętego (Świętokrzyska). Zbudowano ją w drugiej połowie XV stulecia na polecenie króla Kazimierza Jagiellończyka i jego żony Elżbiety Rakuszanki jako mauzoleum rodzinne. Ściany i sklepienia kaplicy pokrywa barwna polichromia ruska wykonana około 1470 roku przez malarzy ze szkoły pskowskiej. Na zwornikach gwiaździstego sklepienia znajdują się herby Polski i Litwy (to nawiązanie do osoby króla), a także Węgier (to ukłon w stronę królowej, której ojciec, Albrecht, nosił węgierską koronę).

Pomiędzy filarami oddzielającymi nawę główną od północnej znajduje się neogotyckie kenotafium (symboliczny grobowiec bez zwłok) poświęcony pamięci poległego w bitwie pod Warną w roku 1444 króla Władysława Warneńczyka (Ulaszło). Ten wykonany w roku 1906 przez Antoniego Madeyskiego pomnik powstał z inicjatywy kardynała Jana Puzyny, co miało związek z ewentualną beatyfikacją króla, ostatniego krzyżowca Europy.

Antoni Madeyski jest również autorem znajdującego się w nawie południowej (przed sławną kaplicą Zygmuntowską) wykonanego (r. 1902) z białego kararyjskiego marmuru sarkofagu królowej Jadwigi. Od 1949 do 1987 roku spoczywały w nim doczesne szczątki tej wawelskiej monarchini. Obecnie prochy królowej znajdują się w relikwiarzu umieszczonym w mensie ołtarzowej u stóp słynącego cudami Czarnego Krucyfiks, za ołtarzem głównym katedry. Tradycja powiada, że przed tym drewnianym, pochodzącym z XIV stulecia krzyżem miała często modlić się królowa, tu przemówił do niej Ukrzyżowany powierzając jej misję ochrzczenia pogańskiej Litwy.

Tuż obok znajduje się kaplica nazwana imieniem Stefana Batorego. Jako kaplica Narodzenia Najświętszej Marii Panny zbudowana została w stylu gotyckim w ostatniej ćwierci XIV wieku z fundacji biskupa Jana Radlicy, lekarza nadwornego króla Ludwika Węgierskiego (Wielkiego). W latach 1594–1595 królowa Anna Jagiellonka przekształciła ten przybytek w kaplicę grobową dla swego małżonka Stefana Batorego. Pracami architektonicznymi kierował sławny mistrz włoski Santi Gucci, on też jest autorem wykonanego z czerwonego marmuru nagrobka króla.

W podziemiach katedry jest też cynowa trumna Barbary Zapolya, pierwszej żony Zygmunta I zwanego Starym. Ta polska królowa była córką Stefana Zapolyi, węgierskiego hrabiego na Spiszu, pana na Trenczynie i wojewody siedmiogrodzkiego oraz Jadwigi, córki Przemysława II, księcia cieszyńskiego.

W skarbcu katedralnym jest racjonał (napierśnik nakładany przez biskupów na szaty przy szczególnie uroczystych okazjach), wykonany przez królową Jadwigę z 40 tysięcy pereł i ozdobiony herbami Węgier.

Wychowany na wawelskim dworze Bolesława Śmiałego syn Beli I, Władysław (późniejszy węgierski król i święty) został w Krakowie upamiętniony w kilku miejscach. Jego posąg znajduje się po prawej, zewnętrznej stronie zwieńczenia przykatedralnej kaplicy Wazów na Wawelu. Figura tego władcy zdobi także jedną z nisz na fasadzie pojezuickiego kościoła św. Piotra i Pawła przy ulicy Grodzkiej. W kościele Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny przy klasztorze kamedułów na Bielanach, po lewej stronie nawy głównej, przy prezbiterium, znajduje się kaplica pod wezwaniem św. Władysława. Tam na ścianach oglądać można obrazy pędzla Tomasza Dolabelli, przedstawiające sceny z życia tego świątobliwego króla.

LIDIA LUCHTER-KRUPIŃSKA

MOJE TRZYDZIEŚCI LAT W MUZEUM (zamek w Dębnie 1978–2008)

Vita sine artis mors est
czyli *Życie bez sztuki martwe jest*

Tę łacińską maksymę mogłabym sobie powtarzać przez ponad 30 lat, gdybym ją wtedy znała. Ów szmat życia spędziłam przecież w tak niezwykłym miejscu, jakim bez wątpienia można nazwać niewielkie wzgórze otoczone dziewiętnastowiecznym parkiem krajobrazowym, na którym w 2 poł. XV w. myśl światłego zleceńodawcy urzeczywistniona rękami średniowiecznych muratorów postanowiła usadzić równie nieduży, lecz bardzo urokliwy zameczek w powstałej co najmniej dwa wieki wcześniej osadzie Dębno koło Brzeska w Małopolsce w pobliżu traktu prowadzącego pierwotnie na Ruś (potem zwanego szosą cesarską, obecnie drogą E4), a szczęśliwy traf sprawił, że przetrwał on do naszych czasów w mało zmienionej postaci.

Na przytoczoną wyżej sentencję natknęłam się dopiero niedawno, a przecież można powiedzieć, że kierowałam się nią od wczesnej młodości. Bo mój Ojciec, krakowianin Stefan Luchter, któremu w znacznej mierze zawdzięczam zainteresowanie sztuką i zabytkami, pięknie rysował i rzeźbił od najmłodszych lat, zaś po ukończeniu Szkoły Rzemiosł Artystycznych w 1930 roku kilkanaście lat pracował jako złotnik. Z początkiem lat pięćdziesiątych XX wieku rozpoczął nawet studia na wydziale rzeźby krakowskiej ASP, ale warunki życia (niepracująca żona i trójka dzieci na utrzymaniu) zmusiły go do ich porzucenia. Był jednym z założycieli krakowskiej Pracowni Konserwacji Zabytków (1951 r.), gdzie dał się poznać jako specjalista w dziedzinie konserwacji rzemiosła artystycznego (odnawiając m.in. sarkofagi Gryfitów szczecińskich). W r. 1966 przyjęty został do Związku Polskich Artystów Plastyków na podstawie prac, eksponowanych na wielu ogólnopolskich i lokalnych wystawach. Przez szereg lat był w Krakowie uznanym artystą metaloplastykiem, mającym swą niewielką pracownię przy ulicy Mikołajskiej nr 1, do której trafiali wybitni, współpracujący z Nim ludzie sztuki i nauki, jak prof. Wiktor Zin, rzeźbiarz Jacek Puget, Antoni Kostrzewa czy Jerzy Bandura. Był m.in. twórcą pomnika chłopca na placu Mariackim, studzienki ze znakami zodiaku na Rynku Głównym, konserwatorem tzw. grupy starca z pomnika Adama Mickiewicza, a w l. 1982–85 wykonawcą kopii srebrnego kura, symbolu krakowskiego Bractwa Kurkowego, noszonego przez kolejnego jego króla na różnych uroczystościach. Tę ostatnią (dosłownie), bardzo odpowiedzialną pracę przepłacił zresztą utratą zdrowia, bowiem wykonywał ją na podstawie... niewielkiej fotografii z „Panoramy”, gdyż Muzeum Historyczne m. Krakowa, mające jakiś zatarg z Bractwem Kurkowym, pozwoliło mu tylko jeden jedyny raz obejrzeć i zmierzyć na oko (bez dotykania)

wcześniejszą kopię kura, sporządzoną przez innego metaloplastyka, Wiesława Łabędzkiego i to w dodatku pod ścisłym nadzorem muzealnego strażnika. O przyjrzeniu się choćby z daleka XVI-wiecznemu oryginałowi srebrnego kura nie było nawet mowy, chociaż przecież jakiś czas wcześniej Ojciec mój znalazł nowatorską metodę ratowania innego „sztandarowego” eksponatu z tego samego Muzeum (Historycznego), jakim było jedno z najwybitniejszych arcydzieł dawnego rzemiosła artystycznego – złożona tablica ze św. Eligiuszem (patronem złotników) z w. XVII, skradziona i odnaleziona wprawdzie, lecz pocięta przez złodziei na wiele części, nad którą wszyscy inni specjaliści bezradnie załamywali ręce. Warto dodać, że i ze zlecenia Bractwa Kurkowego wywiązał się znakomicie, wykonując oprócz kura jeszcze łańcuch i okucia lasek dla króla kurkowego. Zmarł w 1993 roku. Jego prace znajdują się w kilku muzeach, w tym także w Dębnie, ale o tym potem.

Tak więc przebywanie w atmosferze sztuki, rozległa domowa biblioteka, w której na poczesnym miejscu stały albumy o tematyce artystycznej, odwiedzanie wystaw, sprawiło, że naturalną konsekwencją po maturze były dla mnie studia z zakresu historii sztuki na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Jagiellońskiego. Miałam to szczęście, że studiowałam pod kierunkiem samych znakomitości w tej dyscyplinie nauki polskiej: profesorów Adama Bochnaka, Tadeusza Dobrowolskiego, Karola Estreichera, Jerzego Szablowskiego. A i asystenci nosili nie byle jakie nazwiska – doc. Józef Lepiarczyk oraz późniejsi profesory: Jan Samek, Piotr Krakowski, Adam Małkiewicz.

Po praktyce studenckiej w Muzeum Narodowym w Krakowie pod opieką prof. Zdzisława Żygulskiego miałam jakie takie pojęcie o pracy muzealnika. Tam też poznałam wówczas wysokiego, starszego pana, wyglądającego bardzo surowo, gdyż nosił czarną opaskę na jednym oku. Był nim prof. Zbigniew Bocheński, długoletni dyrektor tej placówki.

Los potrafi zaskoczyć, a przekonałam się o tym niemal dziesięć lat później, gdy kompletując bibliografię zamku w Dębnie przywołałam na pamięć dwa podstawowe opracowania na jego temat – *Dwór obronny w Dębnie* z 1926 r. i *Zamek w Dębnie* z 1948 roku. Ich autorem był nie kto inny, tylko właśnie... Zbigniew Bocheński (tej drugiej publikacji wraz z architektem Stefanem Świszczowskim), w latach dwudziestych XX w. doktoryzujący się na obiekcie, który obejmowałam i kierować miałam aż trzydzieści lat! Do dziś zastanawiam się, co by profesor na to powiedział, że to właśnie ja zostałam „szefową” jego ulubionego zabytku architektury. Pierwszą pracę podjęłam w krakowskim Oddziale PKZ, w Pracowni Konserwacji Dzieł Sztuki kierowanej przez Aleksandrę Bogdanowską, zwaną „Aką”, żonę prof. Janusza Bogdanowskiego z Politechniki Krakowskiej. Tutaj nie tylko miałam szansę oglądania z bliska eksponatów z najwyższej półki np. rzeźb gotyckich, malowanych na desce temperą tryptyków z wielu kościołów, wielkich i małych płócien autorstwa najwybitniejszych malarzy różnych epok, ale mogłam je teraz dotykać, zgłębiać technologie ich wykonywania, co po studiach, uczących nas pokory i niemal nabożnego do nich stosunku, na początku szokowało a potem sprawiało nie lada ucztę dla ducha. Do tego dochodziła praca w terenie – badania odkrywkowe czy zabiegi konserwatorskie i to w tak niezwykłych obiektach architektonicznych, jak zamki w Pszczynie, Krasiczynie, Wiśniczu Nowym, kościołach, np. w Kozięglowach k. Gliwic, we wnętrzach kamienic krakowskich czy przy renowacji sgraffit warszawskiej Starówki. Wreszcie opracowywanie naukowe odkryć np. polichromii w zamku wiśnickim (wyniki tych prac publikowałam w „Sprawozdaniach PAN” w Krakowie w 1974 r.). Wcześniej, w r. 1973 zmieniłam stan

cywilny; moim mężem został Andrzej B. Krupiński, również historyk sztuki po UJ, pracujący podobnie jak ja w PKZ krakowskich, ale w Pracowni Badań Architektonicznych, gdzie miał na swym koncie tyle zawodowych osiągnięć, iż zwrócił na siebie uwagę doc. Hanny Pieńkowskiej, ówczesnego Konserwatora Zabytków Województwa Krakowskiego. Toteż po przeprowadzeniu reformy administracyjnej i wyodrębnieniu z dużego województwa mniejszych, m.in. tarnowskiego, H. Pieńkowska poleciła na stanowisko wojewódzkiego konserwatora w nim właśnie mojego męża (w 1975 r.) Rok ten był ważny dla mojej rodziny także z tego względu, że w czerwcu urodziłam syna Ziemowita, co spowodowało przerwanie mojej pracy w PKZ i podjęcie urlopu macierzyńskiego a potem wychowawczego. W międzyczasie jednak zdołałam skończyć podyplomowe studia z zakresu Konserwacji Zabytków Architektury i Urbanistyki przy Politechnice Krakowskiej prowadzone przez prof. Wiktora Zina oraz kurs konserwacji metali w Muzeum Archeologicznym w Krakowie w pracowni dr Elżbiety Nosek (*nota bene*, udało mi się tam zakonserwować sporo metalowych wykopalisk, których część ku swemu zdumieniu odkryłam urządzając wystawę archeologiczną w zamku w Dębnie).

Zamek w Dębnie nie był mi obcy; odwiedzałam go po I roku studiów podczas tzw. objazdu po Małopolsce z prof. Jerzym Szablowskim, a raczej... za profesorem, on bowiem sunął oddzielnie, w dostojnej czarnej „Woldze” kierowanej przez szofera, my zaś, czyli studenci, wynajętym autobusem za nim, od czasu do czasu podśpiewując pod nosem: „Od zabytku do zabytku, wyciągniemy wnet kopytka”. Bo trzeba wiedzieć, że nasz Szanowny Przewodnik był nieubłagany, jeśli idzie o ilość zwiedzanych obiektów, mało tego, przez całą wycieczkę trwaliśmy w jednym wielkim stresie, bowiem nikt z nas nie wiedział, na podstawie której budowli będzie odpytywany (bez znieczulenia!) z wiadomości z profesorskich wykładów prowadzonych dla pierwszorzeczników pt. „Wstęp do historii sztuki”!

Ale, gdy po latach, wiosną 1977 r., mąż mój, który od dawna – dojeżdżając od dwóch lat do Tarnowa i namawiając mnie usilnie do podjęcia pracy na tym terenie, czemu zrazu się bardzo sprzeciwiałam mając małe dziecko i rodzinne zaplecze w Krakowie – zaprosił mnie na wycieczkę do Dębna, zobaczyłam ten najważniejszy w nim zabytek architektury jak gdyby zupełnie „nowymi” oczami. I gdy w jakiś czas potem przeczytałam pod hasłem Dębno jego opis w *Słowniku geograficznym Królestwa Polskiego z 1880 r.* ucieszyłam się, bo odnalazłam w nim swoje niegdysiejsze doznania:

Na niewielkiej, lecz nad płaszczyzną górującej wyniosłości, okolonej parowem i stawami, wznosi się z południowej strony, niedaleko gościńca, starożytny zamek, którego szczyty i baszty widać z daleka ponad wierzchołki otaczających go cienistych odwiecznych drzew. Zmurowany do wysokości piętra z kamienia nie ciosanego, wyżej z cegły wielkiej miary, pierwotnie nie tynkowany, ma zewnątrz ślady zdobnego układania cegieł ciemniejszej barwy...

Romantyzm miejsca, odczuwalny nawet pomimo panującego wszechwładnie brudu, rozgardiaszu i bałaganu, związanego z kończącym się wówczas długoletnim remontem, zafascynował mnie, szczególnie gdy znalazłam się w wielkiej sali na piętrze zwanej Rycerską. Jej niezwykle a nawet – nie waham się użyć tego słowa – niezmiernie piękno, emanujące ze ścian i okien, zwłaszcza arkady wejściowej i wnętrza wykusza, dekorowanych wykutymi w szarym kamieniu motywami roślinnymi i geometrycznymi,

przemówiło do mnie wewnętrznym głosem, nakazującym mi podjęcie się trudnej pracy założenia tutaj muzeum. Zrozumiałam, że znajdę w sobie siły by temu zadaniu podołać... Już 8 sierpnia 1977 roku zostałam pracownikiem Muzeum Okręgowego w Tarnowie, odbierając umowę z rąk ówczesnej dyrektorki tej placówki, Marii Kołodziej, wspaniałej, ciepłej osoby i niezwykle kompetentnego muzealnika. Przez cały kolejny rok przygotowywałam się pod jej zycząliwym okiem, wspierana także przez kolejnego dyrektora, Staszka Potępę, kolegę ze studiów na UJ, do zorganizowania oddziału tej placówki w zamku w Dębnie, powołanego do życia na mocy zarządzenia ówczesnego wojewody tarnowskiego z 10 lutego 1976 roku.

Pierwszym zadaniem, jakie sobie postawiłam na tym stanowisku, było możliwie dokładne zaznajomienie się z dziejami tego obiektu poprzez podstawową literaturę fachową, by wiedzieć, jakimi walorami się odznacza i jakie cechy należy podkreślać w nim z pomocą umiejętnie stosowanych elementów wyposażenia jego wnętrza.

W wyniku tych poszukiwań (prowadzonych zresztą przez wszystkie późniejsze muzealne lata) z całą pewnością mogę dziś powiedzieć, że zamek reprezentuje j e d y n y na terenie Małopolski zabytek średniowiecznej architektury rezydencjonalnej, a ponadto jest j e d y n y m w Polsce przykładem zachowanej w pierwotnym niemal kształcie budowli świeckiej z pogranicza gotyku i renesansu. Wzniesiono go na planie czworoboku z dziedzińcem pośrodku z cegły zdobionej wzorami z czarno palonej zendrówki na kamiennej podmurówce przed r. 1480 staraniem kanclerza wielkiego koronnego i kasztelana krakowskiego Jakuba Odrowąza, wielkiego męża stanu i znakomitego dyplomaty czasów Kazimierza Jągiellończyka. Posiadał rozczłonkowaną bryłę, na którą składały się pierwotnie trzy większe, piętrowe budynki kryte czterospadowymi dachami gontowymi (od końca XIX w. dachówką) oraz mniejszy i niższy od północy o charakterze wartowni (przedłużony w XVII w. w kierunku zachodnim), tudzież poligonalna piętrowa kaplica z wykuszem od strony wschodniej (rozebrana w 1777 r. a zrekonstruowana w postaci wysokiego tarasu po ostatniej wojnie światowej) i ciekawe elementy architektoniczne wywodzące się wprawdzie z *architectura militaris* lecz tu traktowane jako ozdoby – nadwieszane na kamiennych kroksztynach wykusze od południa i północy budynku wschodniego oraz dwie narożne wieloboczne baszty od strony zachodniej wsparte na okrągłych stopach z piaskowcowych nieregularnych ciosów. Ponadto zachował się w nim spory zespół średniowiecznych elementów kamieniarskiego wystroju wspominanych już baszt i wykuszy, a także szereg portali ostrołucznych i schodkowych, wiążących zamek z budującym go warsztatem krakowskim pod kierunkiem Marcina Proszko i Jana z Krakowa. Budynki otaczały pozbawiony okien trapezowatego kształtu dziedzińiec, przeznaczony do celów komunikacyjnych, wyposażony w drewniane ganki na poziomie piętra pełniącego rolę *piano nobile* oraz dwie klatki schodowe od strony południowej. Funkcje usługowe i gospodarcze przypadły wnętrzom piwnic i parteru. Zamek, usytuowany malowniczo na wzgórzu otoczonym suchą fosą z mostem od wschodu (stanowiących pozostałości po dwóch wczesnośredniowiecznych założeniach obronnych) oraz krajobrazowym parkiem z połowy XIX w., do czasu przejścia go w 1945 r. przez Skarb Państwa pozostawał w rękach prywatnych. Przechodzący z rąk do rąk, był zamieszkiwany nieprzerwanie przez różne rody magnackie i szlacheckie, polskie i obce, nigdy więc nie popadł w ruinę. W okresie międzywojennym, jak podkreślano, był nawet jedynym zamkiem średniowiecznym, w którym właściciele (Jastrzębscy) jeśli nie cały czas, to przynajmniej okresowo,



*Wykuszą południowy zamku w Dębnie
Rys. Andrzej B. Krupiński*

przebywali. Był natomiast w ciągu ponad czterech stuleci kilka razy przekształcany ku wygodzie kolejnych posesorów, lecz adaptacje te nie zmieniły znacząco jego pierwotnego charakteru. Pierwszy raz po pożarze części wschodniej w l. 1583–86 za sprawą Węgra Ferencza Wesseliniego, szambelana dworu króla Stefana Batorego, gdy pokryty tynkami (usunięto je dopiero po ostatniej wojnie – przyp. mój), na których Jan de Simon wykreślił dekoracje sgraffitowe przekrywając wartownię dachem pograżonym osłoniętym attyką złożoną z kul i ślimacznic, o części wewnątrz wyposażonych w sklepienia i polichromie, reprezentował typ późnorensansowej rezydencji. Kolejny raz w czasach polskiej rodziny Tarłów (w XVII lub pocz. XVIII w.), gdy powiększono wartownię pozbawiając ją atyki, za to podpierając, podobnie jak budynek południowy, potężnymi szkarpami i dobudowując do tego ostatniego niewielki skarbczyk. Wywodząca się z tego rodu Anna Tarłowa, kuchmistrzynie koronna zleciła wykonanie późnobarokowego portalu w kurtynie wejściowej w r. 1722, zachowanego do naszych czasów. Wreszcie pod koniec XIX w., gdy dotknięty aż trzema następującymi po sobie pożarami pozbawiony został części zabytkowych detali kamieniarskich, a od początku XX w. wyposażony w szpecące go schody wejściowe z podestem za sprawą Jana Jastrzębskiego, przedostatniego właściciela tego obiektu przed II wojną światową.

W czasie przekształcania zamku w obiekt muzealny znajdował się on w ostatniej fazie ciągnącego się od 1946 r. remontu generalnego, przerywanego kilkakrotnie z powodu braku środków finansowych oraz zmieniających się użytkowników. A było ich sporo. Zaraz po zakończeniu wojny mieścił się tu posterunek milicji. Jednak przeniesiono go rychło w inne miejsce na skutek częstych interwencji „sił nieczystych” chyba dlatego, że funkcjonariusze z braku opału palili w piecach starodrukami a nawet, jak twierdzili naoczni świadkowie, rękopisami iluminowanymi z zamkowej biblioteki. Muszę dodać, że żadnego z tych cennych dzieł nie zastałam w zamku w chwili przybycia do niego. Był potem we władaniu Krakowskiego Oddziału Związku Historyków Sztuki i Kultury, który pragnął urządzić w nim dom pracy twórczej, a z uwagi na jego niepodważalne walory artystyczne i historyczne planował również umieścić tu niewielkie muzeum o charakterze historyczno-archeologicznym. W wyniku karygodnego incydentu ze spalaniem na polecenie inspektora rolniczego (wizytującego znajdującą się tu także szkołę) wymontowanych z rozebranej barokowej przybudówki cennych polichromowanych renesansowych belek stropowych, historycy sztuki zrezygnowali z zamku, który został przejęty w latach pięćdziesiątych przez Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu, a od r. 1968 przeszedł we władanie krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych. Wydział konserwacji dzieł sztuki tej uczelni zamierzał otworzyć w nim stałą wystawę prezentującą osiągnięcia polskiej konserwacji oraz eksponującą transfery, czyli zdejmowane ze ścian fragmenty malowideł. Do dziś pod stropami pomieszczeń piętra pozostało wiele gniazdek, zaprojektowanych celem doświetlania przeznaczonych nań wielkich gablot. Po powstaniu województwa tarnowskiego (1975) mój mąż, dr Andrzej B. Krupiński, jako wojewódzki konserwator zabytków zaproponował dla zamku funkcję muzeum wewnątrz, wskazując na możliwości wykorzystania do jego wyposażenia części kolekcji książąt Sanguszków, zwłaszcza z zamku w Podhorcach i pałacu w Gumniskach, znajdującej się w tarnowskim Muzeum Okręgowym. Trzeba bowiem wiedzieć, że budowla ta w wyniku historycznych zawirowań nie zachowała w ogóle swego dawnego wyposażenia (z wyjątkiem pudła lipskiego fortepianu w jednej z piwnic). Koncepcja powyższa spotkała się z przychylnością władz wojewódzkich i została

ostatecznie zaakceptowana przez Ministerstwo Kultury i Sztuki. Toteż, gdy w roku 1977 objęłam kierownictwo zamkowej placówki muzealnej, ważnym moim zadaniem stało się jak najszybsze opracowanie scenariusza zagospodarowania jej wnętrza, co też w stosunkowo szybkim czasie wykonałam, zasięgając uprzednio opinii wybitnych specjalistów z zakresu historii sztuki, muzealnictwa i zabytkowej architektury, m.in. prof. Janusza Bogdanowskiego, Janiny Gostwickiej, Mariana Korneckiego, Zbigniewa Beiersdorfa, Pauliny Chrzanowskiej, który bez zastrzeżeń został zatwierdzony przez Ministerstwo Kultury i Sztuki (1978). Głównym jego założeniem było odtworzenie możliwie wiernie różnorodnych funkcji obiektu jako zamożnej siedziby szlacheckiej.

Już 30 czerwca 1978 r. zakończony został remont budowli połączony z przejściem przeze mnie symbolicznego klucza do niej z rąk przedstawicieli PKZ (uroczystość ta poprzedzona była sporym, nie tylko moim, wysiłkiem. Wraz z ówczesnym i przyszłym dyrektorem muzeum tarnowskiego – Stanisławem Potęgą i Adamam Bartoszem byliśmy zmuszeni – tuż przed przybyciem zaproszonych gości – rozrzucić górę piasku zwiezionego rankiem tego dnia pod zamek przez niefrasobliwą ekipę budowlaną). Zaś niedługo potem (30 września tego samego roku), już bez żadnych niespodzianek, doszło do uroczystego otwarcia w niej placówki muzealnej. Muszę się przyznać, że przejmowałam zamek z pewnymi obawami; ówczesne władze wojewódzkie zamierzały mieć tu swoje zacisze, taki niby „ośrodek wypoczynkowy”, i w związku z tym nawet zapytywano mego męża na tzw. dywaniku, czy jego żona jest osobą dyskretną (!). Plany te udało się nam odsunąć w niebyt, tłumacząc notabłom, iż nie mamy odpowiedniego zaplecza dla gości. Szczególnie doskwierał wówczas brak wody (jak się okazało, wykonawcy remontu podłączyli rury wodociągowe do studzienki pod poziomem dziedzińca, zawierającej znikome jej ilości).

Trzeba też jasno powiedzieć, że moje życie w zamku (w dwupokojowym mieszkaniu funkcyjnym, przeznaczonym dla naszej, trzyosobowej, a od 1983 r., gdy urodził się młodszy syn, Kamil, czteroosobowej, rodziny na piętrze budynku północnego), zwłaszcza w dwu początkowych dekadach, nie było łatwe, co wiązało się zarówno z przemianami w polityce a później także administracyjnymi kraju (likwidacja woj. tarnowskiego w 1998 roku), pociągającymi za sobą zmianę sposobu finansowania placówki, jak i codziennym zmaganiem się z brakiem podstawowych udogodnień. Wspominam o tych sprawach w wydrukowanym w *Materiałach Sesji Naukowej w Pałacu w Kozłowie* z r. 2004 artykule pt. *Zamek w Dębnie, historia obiektu i muzeum...*, którego odnośny fragment teraz zacytuje:

Niejeden raz ogarniać mnie miała w przyszłości czarna rozpacz; dosłownie, bo wyłączenia prądu – jak to na wsi polskiej było w zwyczaju – zdarzały się tu nader często. Warto dodać, że kaprys PKZ-owskich projektantów sprawił, iż byt w zamku opierał się (a raczej wisiał) wyłącznie na... przewodach elektrycznych. Dostarczały one nie tylko światła, ale i ciepła (poprzez wielkie paki 200-kilogramowych pieców akumulacyjnych o zjadliwej żółtej i czerwonej kolorystyce), a także wody, wyciąganej elektrycznym (a jakże) hydroforem z [wspomnianej już wyżej – przyp. mój] wykopanej na środku dziedzińca studzienki, niestety zamulanej kurzawką, zatem woda w niej była na wagę złota. Jakieś rozwiązanie stanowiła druga, zadaszona gontem studnia w obrębie

podworca. Jedynym mankamentem było wyciąganie z niej wody za pomocą wiadra, noszonego następnie na piętro. Ale nie była to cała lista moich utrapień. Kuchenkę też miałam elektryczną, a więc ciepłe posiłki były niekiedy reglamentowane, zależnie od dopływu prądu. No, ale dzięki tym atrakcjom przez dobrych kilka lat mogłam lepiej wczuwać się w dawne życie zamku!... Bo dopiero w roku 1984 [pod koniec – przyp. mój] doprowadzono do obiektu wodę z wodociągów, w następnym dokonano gazyfikacji. Ogrzewanie pozostało niestety problemem do dzisiaj. Wymieniono wprawdzie w międzyczasie piece na bardziej estetyczne, lecz pobór prądu jest bardzo kosztowny [w ostatnich latach zmuszający do zamykania muzeum na zimę – przyp. mój]. Może tylko przez te lata zdołano zmodernizować linię energetyczną do zamku, tak że awarie bywają rzadsze.

Dla dopełnienia obrazu wszystkich zamkowych kłopotów dodam, że nawet doprowadzenie wody z wodociągów nie pomogło, gdy w czasie wielkich mrozów (a takie w owych latach bywały) zamarzały i pękały rury podwieszane pod mostem a na ich naprawę musieliśmy cierpliwie czekać aż do wiosny... Gdy zatykały się rury kanalizacyjne, również umieszczone pod mostem, gdy przepelniał się osadnik z fekaliami umieszczony poza wzgórzem... to też były – niezbyt pachnące – niespodzianki... Ale o tym sza... Chociaż... gwoli sprawiedliwości (tu znów posłużę się cytatem z artykułu):

jak słusznie pisał w „Gazecie Południowej” w listopadzie roku 1978 Marian Hanik, bardziej niż duchy [bo i te dawały w kość – ale o tym potem – przyp. mój] straszyły mnie różne remontowe absurdy i niedociągnięcia. Niedługo po odbiorze okazało się, że dachy kryte malowniczą, lecz ciężką i wadliwie wykonaną dachówką typu „mnich-mniszka” przeciekają, rynny są podziurawione jak sito, a przy próbie uruchomienia wprowadzonej do wnętrza zamku przez PKZ sygnalizacji przeciwpożarowej stało się jasne, że jest ona tylko, służącą wątpliwej ozdobie, atrapą; czujniki bowiem pozbawione były przewodów. Mało tego, parkiety położone na mokrych deskach [raczej legarach – przyp. mój] stawały dęba, pękały stropy belkowe, nie domykały się okna i drzwi.

Drewniany most również wymagał wymiany, podobnie jak brama nań prowadząca. W tych *tych* warunkach codzienny byt, zwłaszcza dla mnie i dwóch synów (mąż bowiem od 1981 r. przebywał do 1988 r. w Nowym Sączu, najpierw jako dyrektor tamtejszego muzeum okręgowego, następnie dyrektor Wydziału Kultury w Urzędzie Wojewódzkim, z kolei w Krakowie w związku z podjętą pracą głównego specjalisty d/s konserwatorskich w Kierownictwie Odnowienia Zamku Królewskiego na Wawelu, potem prowadząc własną pracownię konserwatorską, a dopiero w r. 1996, objąwszy stanowisko miejskiego konserwatora w Tarnowie, sprowadził się na powrót do Dębna), nabierał znamion heroizmu, zważywszy na to, że awarie prądu elektrycznego, szczególnie często zdarzające się w okresach zimowych, odcinały zamek praktycznie od cywilizacji. A przecież przez cały okrągły rok w obiekcie odbywało się nie tylko zwiedzanie, ale wiele innych działań (pomimo utrudniającego życia – aż do roku 1993 – telefonu na korbkę, z którego na połączenia czekało się nieraz cały dzień). Przede wszystkim wypełnianie wnętrza zamku eksponatami.

Do zagospodarowania miałam trzy budynki z 20 pomieszczeniami (w tym 3 sieniami) na trzech kondygnacjach. Czwarty, północny, pozbawiony większych walorów stylowych, przeznaczony został na cele administracyjne muzeum (pomieszczono tu bibliotekę, biuro, pokój kierownika i zaplecze socjalne, a także wspomniane mieszkanie funkcyjne).

W myśl scenariusza zagospodarowania wnętrz funkcje mieszkalno-reprezentacyjne miały obowiązywać w komnatach piętra, które planowano wyposażyć w oryginalne obiekty z okresu od XV do XVIII w. Szczególnie pieczołowicie miały być zagospodarowane unikatowe wnętrza „sali rycerskiej” i tzw. „kaplicy” w budynku wschodnim, zdobione oryginalną gotycką kamieniarką. Natomiast na parterze i w piwnicach znaleźć się miały ekspozycje dydaktyczne (wystawa o historii zamku, obrazująca rozwój domów szlacheckich w Polsce i ikonografię wnętrz gospodarczych) oraz o charakterze gospodarczym i usługowym. Do rekonstrukcji tych ostatnich proponowano posłużyć się eksponatami z różnych okresów historycznych aż do połowy XX w. Należy podkreślić, że przywracanie funkcji gospodarczych wnętrzom rezydencji szlacheckiej było w muzealnictwie polskim tamtych lat nowością, wcześniej realizowaną tylko w skansenach (w budownictwie wiejskim). W innych pomieszczeniach dolnych kondygnacji zamierzano umieścić szatnię, zbrojownię i wystawę archeologiczną.

Znacznych rozmiarów wnętrza zamku (w których jeszcze przed zakończeniem remontu w r. 1977 dokonywano pierwszych prób ich ożywienia poprzez organizowanie wycieczek czy koncertów dla wybranych gości), „zdobione” początkowo jedynie gołymi żarówkami, wzmiankowanymi już gniaздkami pod stropami w pomieszczeniach piętra, atrapami czujek sygnalizacji przeciwpożarowej tudzież żółtymi i czerwonymi prostopadłościennymi piecami elektrycznymi (w większych salach ich liczba dochodziła nawet do sześciu), zaczęły po usunięciu warstw brudu, za sprawą pierwszych eksponatów nabierać rumieńców. W chwili otwarcia zamkowego muzeum w 1978 r. dało się jednak oglądać bardzo skromne ekspozycje złożone z tarnowskich muzealiów wytypowanych przez Marię Kołodziej, Barbarę Idler i Andrzeja Leo w pięciu salach piętra („kaplicy”, „sali rycerskiej”, „komnacie barokowej”, „salonie”, „sali koncertowej”), także prowizoryczną wystawę historyczną przygotowaną przez krakowskie PKZ-ty (wykonawcę generalnego remontu) na parterze budynku wschodniego oraz pokazywane w dwóch piwniczkach pod budynkiem południowym nieliczne wykopaliska archeologiczne z terenu wzgórza i dziedzińca. Celem wzbogacania ekspozycji zaczęto wprowadzać stopniowo stylowe szafki do wnek ściennych w oparciu o projekty Ziemowita Martynowskiego oraz sprzęty pomocnicze, a nawet kopie stołów i zydli (robione przez dyplomantów Liceum Plastycznego w Tarnowie). Jednakże wciąż wnętrza obiektu wymagały dużo większej ilości elementów wyposażenia niż ta, którą mogło dla nich przeznaczyć początkowo muzeum tarnowskie. Przy tym szereg muzealiów wytypowanych z jego magazynów do zagospodarowania zamku wymagało długotrwałych i kosztownych zabiegów konserwatorskich.

Toteż od roku 1980 – m.in. poprzez ogłoszenia prasowe – rozpoczęto poszukiwania odpowiednich muzealiów, zwłaszcza do aranżowanych pomieszczeń o charakterze gospodarczym. Starania te uwieńczone zostały powodzeniem. Dość powiedzieć, że w ciągu 30 lat istnienia placówki liczba eksponatów wzrosła ponad dwunastokrotnie. Przede wszystkim nabyto wiele naczyń i sprzętów kuchennych, aptecznych, spiżarnianych, zespół polichromowanych szaf i skrzyń śląskich z XVIII i pocz. XIX w., przykłady cechowego malarstwa z XVI w., naczynia liturgiczne do wyposażenia Kaplicy, unikalny egzemplarz

Biblii w przekładzie ks. Jakuba Wujka z r. 1599, szereg interesujących tkanin wschodnich. Zakupiono również neobarokowy fortepian firmy W. Knabe z Baltimore (USA) z r. 1876 od kolekcjonera krakowskiego Tadeusza Bazylewicza, przeznaczony do celów koncertowych. Liczne dary i depozyty to także efekt zabiegów moich oraz pracowników merytorycznych tarnowskiego Muzeum Okręgowego w kierunku wzbogacenia ekspozycji zamkowych. Pochodziły one od takich instytucji, jak Ministerstwo Kultury i Sztuki czy wojewódzki konserwator zabytków w Tarnowie (m.in. manierystyczna szafka z pocz. XVII w., cenne jednowieżyczkowe organy z Porąbki Uszewskiej z 1686 r.) ale i od wielu osób prywatnych, np. krakowskiego kolekcjonera Mārka Sosenko, Marii Komornickiej, Teresy Rościszewskiej, Marii Bicz-Suknarowskiej, Norberta Lippoczego, także moich i męża (np. drewniany paschał z 1789 r.). W ostatnich latach trudności finansowe spowodowały znaczne spowolnienie w pozyskiwaniu kolejnych obiektów muzealnych drogą kupna. Toteż warto podkreślić wysoką rangę niezwykle cennego daru Adama Chomiczewskiego z Łodzi z r. 2005 przejętego z myślą o przeznaczeniu go (po niezbędnych badaniach naukowych i konserwacji) do komnaty paradnej zamku. Jest nim jedyne w Polsce malowane olejno na płótnie drzewo genealogiczne rodu Tarłów z I połowy XVIII wieku (przypominam, że zamek był przez niemal półtora wieku w rękach tej właśnie magnackiej rodziny (1630–1759). W r. 2006 przejęto w depozyt wartościowe archiwalia związane z historią dawnego klucza dębińskiego – księgi zapomogowo-pożyczkowe i kar wymierzanych ludności w okresie od 2 poł. XIX do I poł. XX w. we wchodzącej w jego skład wsi Wola Dębińska – stanowiące efekt poszukiwań materiałów do wystawy „Życie codzienne Dębna i okolic w XIX i I połowie XX wieku”, prezentowanej w zamku w r. 2006. Ponadto otrzymano w darze szereg obiektów etnograficznych z tej wystawy, którymi uzupełniono ekspozycje w pomieszczeniach o przeznaczeniu gospodarczym.

Wiele wody w dębińskiej rzece Niedźwiedz upłynęło, nim zrealizowano poszczególne punkty scenariusza. Zapoczątkowano je w r. 1979 przygotowaniem ekspozycji zbroyowni w dużej piwnicy pod budynkiem wschodnim. W r. 1983 oddano do zwiedzania nową wystawę historyczną projektu Ewy Żelewskiej według mego scenariusza, obrazującą dzieje zamku i Dębna poprzez plansze z fotografiami, dokumenty i mapy, zdjęcia przedstawicieli rodu Jastrzębskich, mieszkających w zamku do r. 1939 (pozyskane dzięki nawiązaniu kontaktów z ich krewnymi – Dąbrowskimi), zebraną ikonografię zamku z końca XIX i początków XX w., a także model obiektu z około 1480 r., wykonany przez tarnowskiego modelarza Krzysztofa Mamcarza w oparciu o projekt krakowskiego architekta Waldemara Niewaldy. Na jedną ze ścian naniesiono szkic budowli wraz z otoczeniem, wykonany przez artystę Gabriela Rzeźnickiego, rejestrujący zmiany w jej wyglądzie dokonane w roku 1586 przez ówczesnego właściciela Węgra Ferencza Wesseliniego. Stopniowo wyposażano też sienie na piętrze zamku, nadając ostatecznie zachodniej wygląd „myśliwskiej” z trofeami, akcesoriami i bronią używaną do polowań, wschodnią zdobiąc tzw. panopliami, czyli rozmieszczanymi w dekoracyjnych układach na ścianach różnymi elementami dawnego uzbrojenia. Jedną z piwnic zachodnich przeznaczono na lapidarium, w którym znalazły miejsce detale kamieniarskie od XV do XVII wieku, odkryte podczas wykopaliskowych prowadzonych w latach 1967–1976 oraz pojedyncze egzemplarze kafli pieców z XIX i pocz. XX w., rozebranych w okresie po II wojnie światowej, m.in. sporej wielkości zdobione polewą imitującą marmur i płaskorzeźbami, będące elementami okazałego neoklasykistycznego pieca. Sukcesywnie oddawano do zwiedzania rekonstruowane

pomieszczenia o charakterze gospodarczo-usługowym ze sprzętami projektowanymi przez plastyka Stanisława Dygę; w r. 1988 „winnicę” w piwnicy pod budynkiem zachodnim z beczkami na żelaznych stojakach, butlami do leżakowania wina i „kuchnię” z odtworzonym w oparciu o konsultacje ze znakomitą specjalistką do spraw wnętrz zabytkowych Janiną Gostwicką potężnym kominem ozdobionym wielką ilością miedzianych naczyń, dzbanami z bolesławieckiej kamionki, przyborami do przyrządzania kawy itp. (XVI–XX w.) w jednym z wnętrz parteru budynku południowego. Z okazji 15-lecia muzeum zamkowego, obchodzonego w r. 1993, otwarty został z kolei „skarbiec” w budynku zachodnim na parterze. Wprowadzono do niego duży zestaw tzw. „czarnych mebli” z końca XIX w., a także pamiątki rodzinne i patriotyczne (XVII–XIX w.). W roku 1998, podczas jubileuszu 20-lecia placówki, udostępniono ostatnie z odtwarzanych pomieszczeń gospodarczych – „spizarnię z apteką domową” w pomieszczeniu obok „kuchni”. Znalazło się tutaj m.in. 37 naczyń drewnianych, porcelanowych i szklanych zdeponowanych przez Muzeum Farmacji z Krakowa, a także unikalne pojemniki na leki ze szkła mlecznego ze znakami alchemicznymi z 2 poł. XVIII w., butelki, miarki, termofory, moździerze (XIX–XX w.), ponadto kilka sprzętów, wśród nich malowana wisząca szafka apteczna z 1793 r., stanowiąca dar kolekcjonera Marka Sosenko. W ostatnich latach zdecydowano ograniczyć wystawę archeologiczną do jednej piwnicy, w drugiej bowiem odtworzona została „turma” czyli dawny loch więzienny z kukłami więźniów oraz zrekonstruowanymi narzędziami tortur. W małej sionce poprzedzającej go usadowiono „karbowego” z laską, na której zaznaczał on dni pańszczyzny do odrabiania przez chłopów.

Z uwagi na niekorzystne warunki wilgotnościowe panujące w piwnicy pod budynkiem wschodnim, zbrojownie przeniesiono do sieni na parterze nad nią, pod koniec 1991 r. Zaś obszerne jej wnętrze o sklepieniu wspartym na słupie wykorzystano na sklepik pod nazwą „Lamus”, w którym od 2006 r. mieści się również kasa biletowa. W roku 1995 placówka otrzymała w darze od Muzeum Literatury im. S. Petöfiego w Budapeszcie wystawę biograficzną poświęconą życiu i twórczości gościa zamku, największego poety czasów węgierskiego renesansu, Balinta Balassiego w 400-lecie jego śmierci, wyeksponowaną w pokoju – szatni na parterze budynku zachodniego (wyposażonym w 1986 r. w boazerie i skrzynie projektu Ziemowita Martynowskiego). Tutaj też zawędrowała kopia XVII-wiecznego portretu tego twórcy, malowana przez krakowskiego artystę Mieczysława Dylągę w 1982 r., a darowana w tym samym roku zamkowemu muzeum przez Tarnowskie Towarzystwo Przyjaciół Węgier z inicjatywy nieżyjących już jego założycieli – Norberta Lippoczego i Wandy Składzień-Wróblewskiej.

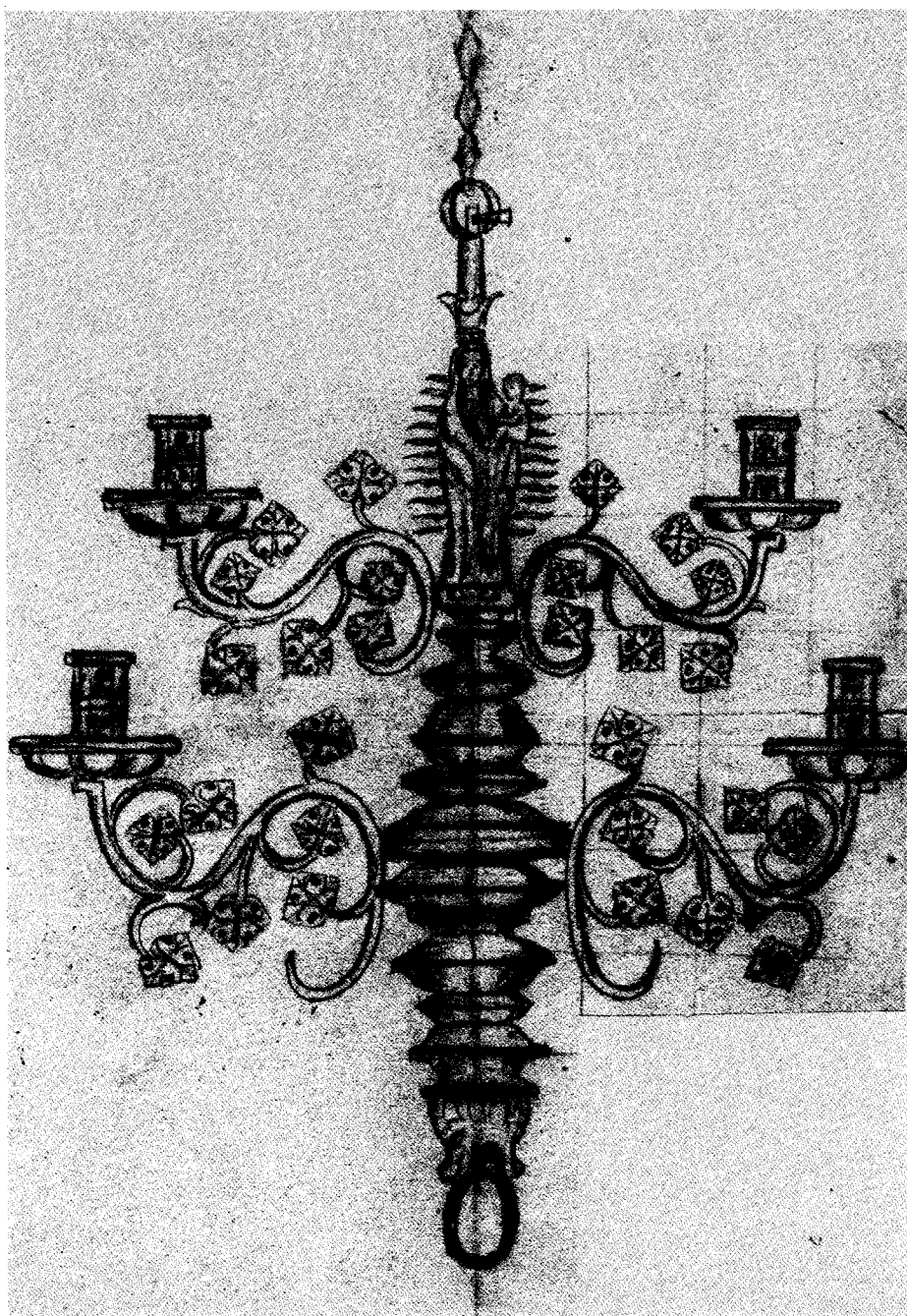
Można dziś stwierdzić, że podstawowe tezy scenariusza zostały zrealizowane. Z powodów od nas niezależnych nie udało się jednak zachować jednolitości stylowej w najcenniejszych komnatach zamku w budynku wschodnim, albowiem zdobycie lub wypożyczenie gotyckich elementów do ich wyposażenia okazało się niemożliwe. W tej sytuacji, korzystając z zasobów i nabytków tarnowskiego Muzeum Okręgowego, zdecydowano się nadać wnętrzu Sali Rycerskiej wygląd staropolskiej świetlicy (taką nazwę zresztą pierwotnie pomieszczenie to nosiło). Pokazuje się tu zatem kolekcję portretu sarmackiego stale uzupełnianą o nowe obrazy oraz elementy stroju szlacheckiego i części zastawy stołowej (m.in. kolekcję łyżek z okresu od XVI do XVIII w.). Stoi tu także najstarszy mebel zamku – renesansowa florencka *cassapanca* (skrzynia-ława). W kwietniu 2008 r. na otwarcie jubileuszu 30-lecia placówki uroczyście zawieszono tu na ścianie unikatowe,

ponad trzymetrowej wysokości, wspominane już wcześniej drzewo genealogiczne rodu Tarłów. Ten cenny przekaz Adama Chomiczewskiego z Łodzi, po kądzieli potomka tej rodziny, uwiecznił moje starania o wyposażenie zamkowych wnętrz podczas wielu lat pracy muzealnej. Przy tym znakomicie wpisał się w treści ideowe sarmatyzmu, reprezentowane w tej paradnej komnacie. Do przeciwległej Kaplicy z okazji wspomnianego jubileuszu w październiku 2008 r. małopolski urząd marszałkowski przekazał z kolei dwie niewielkie, lecz bogato rzeźbione skrzynie – ławy utrzymane w stylu neorenesansowym. Wnętrze to wygląda dziś zasobnie, wyposażane przez lata w religijne obrazy z okresu od XVI do XVIII w., sprzęty i naczynia kościelne (w tym srebrny kielich wykonany przez Mikołaja Dębińskiego, księdza z Liszek pod Krakowem w r. 1742), pochodzące z depozytu Marii Komornickiej tkaniny liturgiczne z manufaktury Aleksandra Romera (1768), a także akcesoria pogrzebowe – chorągiew nagrobną Stefana Romera z 1648 r. oraz przekazany przez Ministerstwo Kultury i Sztuki portret trumienny z I połowy XVIII w. W komnacie barokowej w budynku południowym znalazły się cenne gdańskie srebra stołowe. Jest tu też sporo „holendrów” – masywna szafa z palisandru i hebanu, pochodzące z Delft fajanse, portret Zofii Sanguszkowej w stroju holenderskiej mieszcżki, jak również scena rodzajowa na desce przedstawiająca parę młodych ludzi we wnętrzu, pozwalające wymiennie nazywać to wnętrze „gabinetem holenderskim”. Zaś w sąsiednim pokoju o funkcji salonu znajduje się kolekcja chińskiej i japońskiej porcelany, lustra i konsole z zamku Sanguszków w Podhorcach oraz portrety królewskiej pary: Marii Leszczyńskiej i Ludwika XV. Pięknie przedstawia się również sala zwana Koncertową zajmująca całą długość piętra budynku zachodniego, powstała w XIX w. z połączenia dwóch mieszkalnych komnatek uzupełnionych maleńkimi alkierzykami w narożnych basztach. Na jednej z jej ścian wisi okazały francuski gobelin z XVIII w., są tu też włoskie i francuskie obrazy z zamku podhoreckiego, a ponadto wymieniane wcześniej instrumenty: fortepian z palisandru oraz zapuszczane na czarno i zdobione srebrnymi barokowymi ornamentami małżowinowo-chrzastkowymi organy z Porąbki Uszewskiej.

Wnętrzom zamkowym przydały ciepła skóry zwierzęce, ozdobione pasmanterią aksamitne poduszki i suche bukiety, ubarwiły je witrażowe i gomółkowe szkła w oknach i w niektórych otworach drzwiowych, wykonywane przez Cepelię opolską według projektów Zdzisława Chudego oraz wzbogaciły stylowe mosiężne świeczniki i kinkiety autorstwa mojego Ojca, wspominanego już wcześniej krakowskiego artysty metaloplastyka Stefana Luchtera, projektowane do każdego wnętrza oddzielnie w oparciu o zachowane w zbiorach innych muzeów ich przykłady bądź o rysunki czy fotografie czerpane z literatury naukowej.

Zrezygnowano natomiast całkowicie z pomysłu ekspozycji planszowych typu „ikonografia wnętrz gospodarczych” czy „rozwój siedzib szlacheckich w Polsce”. A w tzw. „sali ze słupem” na parterze budynku wschodniego (przeznaczonej pierwotnie na wystawę historyczną, a potem do prezentacji szlacheckiego budownictwa), od roku 1979 organizuje się wystawy czasowe. Miały one uatrakcyjnić i uzupełniać ekspozycje stałe oraz zachęcać zwiedzających do częstszego odwiedzania zamkowego muzeum. Większość tych wystaw przygotowałam sama, pozostałe pracownicy naszego i innych muzeów oraz sami artyści i kolekcjonerzy.

Do końca r. 2008 odbyło się 66 takich wystaw. Przez 18 pierwszych lat prezentowano na nich dawną sztukę, rzemiosło czy też wyroby przemysłu artystycznego (wystawy:



Szkic wstępny świeczników do „sali rycerskiej” i kaplicy zamku w Dębnie.

Rys. ołówkiem Stefan Luchter, 1978

„Osobliwości muzealne”, „Modne fatalaszki”, „Kobierców wschodnich czar niedościgły” czy „Tkaniny zabytkowe”, „Secesja”, „Zegary”). Różne aspekty dawnego życia starano się pokazywać poprzez takie ekspozycje, jak: „Podróże naszych pradziadów”, „Myślistwo”, „Gry i zabawy przez stulecia”. Rekonstruowano też wnętrza dworu szlacheckiego na wystawie „Dwór szlachecki chędogi”, na innej odtwarzano spuściznę po 5 najważniejszych siedzibach książęcego rodu Sanguszków – pałacu w Lubartowie, Sławucie i Gumniskach, zamkach w Zastawiu i Podhorcach. Z pomocą dokumentów i pamiątek rodzinnych pokazywano też dzieje wygasłego w XX stuleciu małopolskiego rodu Romerów, wywodzącego się ze wsi Chyszów (obecnie w granicach Tarnowa). Ekspozowano również ikonografię, pozostałości wystroju i wyposażenia zamku melsztyńskiego, dawne widoki zamku i wsi Dębno, przedstawiono historię, przekazy ikonograficzne i wykopaliska związane z warowniami strzegącymi ongiś doliny Dunajca („Naddunajeckie stróże i zamki”). Były też wystawy poświęcone określonym motywom („Zamek jako motyw w sztuce”, „Dziecko w malarstwie XVI–XVIII w.”, „Wieś w malarstwie polskim”, „Muzyka tematem sztuk plastycznych”, „Motyw rodziny w sztuce” czy „Motywy włoskie w obrazach dawnych mistrzów”). Prezentowano twórczość zapomnianych artystów – krakowskich malarzy Andrzeja Olesia i Stanisława Łantosza Gołębiowskiego, a także współczesnych (rysunki i fotografie Andrzeja B. Krupińskiego, biżuterię ze szkła i modeliny Krystyny Gurgul). Przyznam się, że i ja ujawniłam jeden raz swoje hobby przygotowując w obecnym „skarbcu” w r. 1993 wystawę kompozycji z suchych kwiatów i roślin, pt. „Inny świat”, prezentowaną potem w Domu Grodzkim w Wojniczu. Dwukrotnie przedstawiana była działalność placówki, m.in. poprzez dary i nabytki muzealne. W latach 1997–2008 zorganizowano w obiekcie aż 35 wystaw czasowych. Większość z nich prezentowała zbiory muzealne („Zabawki babci, mamy i moje” z Muzeum Lalek w Pilźnie w r. 2001, twórczość znanego XIX-wiecznego rysownika – podróżnika Napoleona Ordy w 2003 r., „Portrety sławnych ludzi” w 2007 r., „Józef E. Dutkiewicz, projekty polichromii” w 2007 r., „85-lecie pleneru studentów krakowskiej ASP w Dębnie” w 2008 r. z zasobów tarnowskich i innych małopolskich placówek) oraz prywatne kolekcjonerów – Węgra Akosa Engelmayera (wystawa „Węgry – Polska – zbieżność losów” w 2003 r.), rodziny Sosenków z Krakowa („Małe formy meblarskie” w r. 1999, „Domowe świętości” w r. 2004 i „Zapach luksusu” w 2005 r.), Belga Wilfrieda de Meyera („Historia Polski na medalach” w 2005 r. i „Sztuce z różnych stron świata” 2008 r.), Józefa T. Czosnyki („Rycerstwo i zamki w ekslibrisie”), ponadto 37 mieszkańców gminy Dębno („Życie codzienne Dębna i okolic w XIX i I poł. XX w.”) w roku 2006. Wystawiano też malarstwo olejne („Taki pejzaż” w 2001 r., autorstwa samouka Adama Jańca z Łętowic pt. „Między wedutą a pejzażem” – 2004 r., prace rysunkowe i akwarele Andrzeja B. Krupińskiego czyli „Zabytki w czerni i w kolorze” – 2007 r.) oraz fotografie artystyczne – Akosa Engelmayera („Dąb Akosa” – 1998 r.), Marij Okrzeza („Znów przyszła wiosna” – 2002 r.), Małgorzaty Duško z Brzeska („Metamorfozy” 2003 r.) i papieskiego fotografa Adama Bujaka – „Impresje watykańskie” w 2006 r. Bardzo pozytywnie ocenianymi przez zwiedzających były takie wystawy jak: „Kawa czy herbata” (1997), „Ród Goetzów Okocimskich” (1998), „Zabytki ziemi brzeskiej” (2000), wreszcie „Życie szlachty polskiej” (2002). We współpracy ze szkołami powstawały wystawy „Cudze chwalicie...”, eksponujące prace młodzieży gimnazjów województwa małopolskiego w 2004 r., poplenerowa „Dębno 2008”, oraz od 8 lat przygotowywana na okres zimowy pokonkursowa wystawa „Szopki dębińskiej”, adresowana do dzieci i młodzieży ze szkół

podstawowych i gimnazjów gminy Dębno. Najbardziej spektakularnymi ekspozycjami były te, które przygotowywano na okres sezonu turystycznego: w r. 2003 „Węgry – Polska – zbieżność losów” (8 719 osób zwiedzających), w r. 2004 „Domowe świętości” (6 399 osób), „Zapach luksusu” w 2005 r. (12 914 osób), wreszcie „Życie codzienne Dębna i okolic” w r. 2006 (9 584 osób).

Działalność merytoryczna muzeum zamkowego sprowadza się do poszukiwania materiałów i dokumentów historycznych odnoszących się do zamku, Dębna oraz okolicznych wsi. Archiwum Oddziału zawiera korespondencję muzealną, kasety magnetofonowe i video z wywiadami i programami nakręconymi w obiekcie, negatywy fotograficzne, płyty CD i DVD. Przechowuje się też zbiór dokumentacji prac remontowych i adaptacyjnych. Prowadzone są księgi wpływu muzealiów, darów i depozytów, materiałów i dokumentów dawnych tudzież współczesnych (do tych ostatnich, podobnie jak do darów, wykonuje się karty katalogowe). Na bieżąco pisana była dotąd przeze mnie *Kronika zamku w Dębnie* (w tej chwili na ukończeniu jest VII tom tej dokumentacji, a na jej treść składają się opisy imprez, notatki prasowe, fotografie, zaproszenia oraz programy).

Oddział – Zamek w Dębnie pełni także rolę znaczącego ośrodka naukowego, do którego rokrocznie przybywa sporo studentów i uczniów w poszukiwaniu materiałów do swych prac szkolnych, seminaryjnych czy dyplomowych. Tematy tych prac odnoszą się do historii Dębna bądź okolicznych miejscowości tudzież oceny współczesnej działalności zamku np. kierowanej do dzieci szkolnych i przedszkolnych, znaczenia obiektu w życiu regionu jak też w rozwoju turystyki w skali dawnego województwa tarnowskiego czy nawet całej Małopolski. Od r. 1995 udzielono im ok. 135 konsultacji naukowych (wcześniej nie były rejestrowane).

Dla potrzeb wszystkich chętnych służy biblioteka muzealna, złożona po części z darów, m.in. moich i męża Andrzeja, gromadząca wartościowe książki, w tym sporo dębnianów oraz wydawnictw odnoszących się do historii, historii sztuki, kultury materialnej, obyczajów, budownictwa szlacheckiego, licząca obecnie 1658 pozycji oraz 833 czasopisma naukowe. Znajdował się tutaj również (do końca 2008 r.) zbiór książek i czasopism z zakresu architektury obronnej przekazany w depozyt przez Witolda Gryla z Tarnowa, a docelowo przeznaczony do biblioteki zamku wiśnickiego. Od r. 1998 biblioteką i archiwum zajmuje się historyk sztuki Jolanta Januś-Koczwara, która w r. 2001 ukończyła Studium Muzealnicze przy UJ.

W ramach działalności muzealnej opracowano wiele tematów, które zostały opublikowane przez dział wydawniczy Muzeum Okręgowego w Tarnowie. Ich autorką byłam głównie ja. Wydano przede wszystkim informatory i foldery o zamku i wsi, które przez minione lata kilkakrotnie wznawiano. Bogato ilustrowany przewodnik *Dębno – zamek, kościół, inne zabytki* z r. 2001 doczekał się ostatnio już drugiego wydania (2006). Ukazały się też dwie edycje *Kalendarium wsi Dębno*. Ponadto wydano szereg publikacji dotyczących ikonografii budowli: *Zamek w Dębnie w szkicowniku Jana Matejki*, *Dawne widoki zamku w Dębnie – malarstwo, rysunek, grafika*, a w „Roczniku Tarnowskim” z 1994 roku *Zamek w Dębnie w dawnej fotografii*. Wydrukowano jeszcze *Legendy o Dębnie* oraz cztery broszurki z cyklu *Dawne wnętrza gospodarcze zamku w Dębnie* (*Winnica, Kuchnia, Spiżarnia z apteką domową, Skarbiec*). Przy pomocy finansowej urzędu gminnego, parafii w Dębnie oraz Starostwa Powiatu Brzeskiego wychodziły kolejno: *Budowle sakralne Dębna w roku 500-lecia konsekracji kościoła parafialnego*

pw. św. Małgorzaty (2004), w r. 2005 *Poczet pań i panów na Dębnie* (II wydanie uzupełnione i bogato ilustrowane), zaś w r. 2008 *Dębno 1923 r. Artystyczny przystanek młodych malarzy krakowskich na drodze do sławy*, wydawnictwo upamiętniające 85. rocznicę pleneru studentów ASP w tej wsi. W technice kserograficznej wydano ponadto *Krótki przewodnik po zamku w Dębnie* i *Spacerki po Dębnie*, omawiające najważniejsze pamiątki przeszłości oraz miejsca upamiętnione w legendach, ilustrowane przez dzieci ze szkoły podstawowej w Dębnie, także mały informator o wystawie sztuców (2008 r.). Urząd Gminy w Dębnie sfinansował folderki informacyjne o imprezie *Przy chlebie, wodzie i soli* (w r. 2005 i 2006), a także reklamówki zamku (2000, 2002, 2006) oraz składanki II i III Turnieju Rycerskiego. W wydanym w r. 2001 materiale promocyjnym gminy Dębno znalazł się artykuł mojego autorstwa omawiający historię składających się na nią wsi. Do wielu wystaw czasowych opracowywane były katalogi, informatory czy komentarze mego autorstwa, a także Andrzeja Leo, Andrzeja B. Krupińskiego, Kazimierza Bańburskiego, Barbary Adamskiej. W drukowanym w latach 1991–1992 lokalnym miesięczniku „Głos Dębna”, współredagowanym wraz z Andrzejem Potęgą, ukazało się 47 moich artykułów oraz kilkanaście ówczesnego pracownika muzeum, historyka Barbary Liszki. W l. 1994–2002 współpracowałam z brzeskim magazynem informacyjnym „BiM”, w którym wydrukowano ogółem 75 moich artykułów na temat właścicieli zamku, aktualnych imprez i wystaw czasowych oraz zbiorów muzealnych. Swe teksty zamieszczałam również w innych czasopismach popularnych i naukowych, m.in. w „Panoramie”, „Poznaj swój kraj”, „Temi”, „Zeszytach Wojnickich”, „Plastyka i Wychowanie”, w *Materiałach VI seminarium SHS w Kielcach* z 2002 r. (*Nieistniejący dwór w Bieździadce koło Jasła*) oraz w *Materiałach sesji naukowej w Kozłówce* w 2004 r. (*Zamek w Dębnie, Historia obiektu i muzeum*) i w 2006 r. (*Kobiety-ziemianki w życiu codziennym zamku w Dębnie w XIX i I poł. XX w.*). Działalność muzeum zamkowego omawiałam w wydawnictwie *70 lat Muzeum w Tarnowie* (1997), 5 lat potem w suplemencie do „Rocznika Tarnowskiego” (2002) wreszcie w publikacji *80 lat Muzeum w Tarnowie* (2006). Do katalogu wystawy pt. *Śmierć w kulturze dawnej Polski* wydanego przez Zamek Królewski w Warszawie opracowane zostało przeze mnie hasło: *Chorągiew nagrobna* (2001). Zarówno ja, Krystyna Gurgul jak i Jolanta Januś-Koczvara pisujemy do dwumiesięcznika „Życie gminy Dębno”, zaś w „Spotkaniach z Zabytkami” w r. 2008 ukazał się mój artykuł *Drzewo genealogiczne rządu Tartłów*, próbujący ustalić jego proveniencję.

Reprezentowałam muzeum zamkowe na znaczących spotkaniach naukowych: w Stowarzyszeniu Historyków Sztuki w Kielcach wygłaszając odczyt na temat nieistniejącego dworu Romerów w Bieździadce koło Jasła (w 2002 r.), w pałacu w Kozłówce w 2004 r. na sesji z okazji 60-lecia tego muzeum referat *Zamek w Dębnie, historia obiektu i muzeum*, a w 2006 r. na sesji poświęconej kobietom ze sfery ziemiańskiej odczyt *Kobiety-ziemianki w życiu codziennym zamku w Dębnie w XIX i I poł. XX w.*, tudzież w zamku w Pszczynie na konferencji dotyczącej budowli obronnych w Polsce wykład *Zamek w Dębnie – rezydencja obronna Jakuba Odrowąża w otoczeniu zieleni* (2006 r.). Brałam też udział w organizowanym przez Małopolski Instytut Kultury projekcie „Pierścień św. Kingi”, w r. 2005 w Bochni z pogadanką na temat średniowiecznego stołu, w 2006 r. w Wojniczu z odczytem *Dole i niedole kobiet w średniowieczu* (drukowany w „Zeszytach Wojnickich”), w 2007 r. w Dębnie z pogawędką o życiu w zamkach średniowiecznych. W 2004 r. obchodzonym na Węgrzech jako Rok Balinta Balassiego,

związany z 450-leciem jego urodzin, wygłosiłam w Budapeszcie referat zatytułowany *Balinta Balassiego po Polsce podróżowanie* (powtórzony podczas „Pierścienia św. Kingi” w r. 2008). W tym samym roku w trakcie „Letnich Spotkań przy Winie” przedstawiłam program słowno-muzyczny według swojego scenariusza, omawiający życie tego wielkiego twórcy węgierskiego, przebywającego w Dębnie przed 415 laty, uzupełniając go recytacjami jego wierszy. Program ten, wzbogacony o kilka dodatkowych wierszy, zaprezentowałam wraz z Łukaszem Ciemięgą w Sali Rycerskiej zamku w październiku tego samego roku (2004). W spotkaniu tym uczestniczył wicekonsul Republiki Węgier w Polsce, Arpad Bende, spełniający toast za pomyślność narodów, polskiego i węgierskiego.

Do młodego pokolenia (w tym także do przedszkolaków) adresowane były lekcje i pogadanki, prowadzone przeze mnie i innych pracowników merytorycznych zarówno w obiekcie, w którym bazowano na zbiorach (omawiając życie w średniowiecznym zamku, rozwój portretu staropolskiego, tematy biblijne czy mitologiczne w sztuce), jak i na terenie wsi (legends o Dębnie). Często urządzone są także lekcje związane z tematyką aktualnych wystaw czasowych, urozmaicane rozwiązywaniem krzyżówek i rysunkami, a na wystawie szopek dębińskich również odgrywaniem przedstawień jasełkowych i wspólnym wykonywaniem szopki. Największym wzięciem cieszy się jednak niezmiennie od 1999 r. lekcja „Przy staropolskim stole” (w 2006 r. nagrana przez TV Trwam). Prowadzona przeze mnie w „sali rycerskiej” przy stole zastawionym naczyniami z różnych okresów historycznych, omawia przemiany w ich formach, materiałach, z jakich je wykonywano, zastosowaniu, propaguje kulturę spożywania posiłków, zachowania się w gościnie. Przygotowania do tej pogadanki wymagały większego wysiłku z uwagi na korzystanie nie tylko z zasobów muzeum ale i zbiorów prywatnych, zatem mają one miejsce tylko w dwóch miesiącach danego roku.

Spotkania edukacyjne odbywają się również poza muzeum zamkowym. W roku 2002 z wykładem na temat gościnności i obyczajów staropolskich wyjeżdżałam do Muzeum im. St. Fischera w Bochni, w następnym do Muzeum Ziemi Wiśnickiej. Miałam także spotkania z młodzieżą z gimnazjum w Łysej Górze w ramach cyklu rozmów z ciekawymi ludźmi, oraz w bibliotece publicznej w Porąbce Uszewskiej na temat legend o Dębnie. W zamku było również organizowane czytanie i opowiadanie legend przedszkolakom z terenu gminy Dębno, w którym uczestniczyłam wraz z dyrektorem DCK Andrzejem Potęgą (2006). Pracownicy merytoryczni naszego muzeum biorą często udział w jury konkursów plastycznych szkół gminnych.

Akcję zachęcania młodego pokolenia (zarówno z samego Dębna, jak również terenu województwa) do wielokrotnego odwiedzania zamkowego muzeum prowadzi się w sposób różnorodny od lat; przede wszystkim poprzez zapraszanie szkół i przedszkoli na wystawy czasowe czy specjalnie dla nich przygotowane imprezy, choćby z okazji Dnia Dziecka (np. w roku 1985 na „Gry i zabawy staropolskie”, w roku 1993 na imprezę „Dzieci – dzieciom”). Od r. 1998 nie odbywają się one bez programu artystycznego w wykonaniu solistów tudzież zespołów dziecięcych i młodzieżowych, przygotowywanych przez Dębińskie Centrum Kultury (wcześniejsza nazwa G.O.K.). W ich trakcie dzieci z terenu powiatu brzeskiego i tarnowskiego odwiedzają zamkowe wnętrza, dowiadują się ciekawych wiadomości o znajdujących się w nich zbiorach, uczestniczą w konkursach z nagrodami, grach i zabawach oraz w konkurencjach quasi-turniejowych.

Odbываły się tu także ślubowania pierwszoklasistów czy harcerzy, „turnieje” dla przedszkolaków, plenery malarskie, pokazy mody młodzieżowej, konkursy wiedzy o zamku i wsi, biegi przełajowe dzieci i młodzieży z kilku powiatów Tarnowskiego po groblach zamkowych. Dzieci wszystkich szkół gminy Dębno uczestniczyły w wielkim korowodzie żywych obrazów z historii Dębna podczas Obchodów 670-lecia tej wsi w r. 1987, a ich stroje były konsultowane lub projektowane (a nader często wykonane) przez pracowników merytorycznych muzeum. Podobnie bywa ze strojami do widowisk urządzanych pod figurą św. Kingi czy do lekcji o legendach, prowadzonej na terenie wsi. Zamek otwarty jest również dla inicjatyw na rzecz dzieci niepełnosprawnych (w r. 1991 zorganizowano dla nich wielką imprezę połączoną z loterią fantową, plenerem i aukcją obrazów tarnowskich plastyków, w 1994 r. dzieci i młodzież zrzeszona w Społecznym Ognisku Muzycznym dla niepełnosprawnych w Bochni muzykowała na „sali koncertowej”, w 2008 roku odbył się plener z udziałem uczestników warsztatów terapii zajęciowej z Brzeska i Tarnowa). Z myślą o nich przygotowuje się też odpowiednie lekcje, w których biorą udział np. wychowankowie Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Złotej.

Nie tylko dzieci i młodzież, ale także dorosłych przyciągają organizowane przez muzeum zamkowe duże imprezy połączone ze zwiedzaniem zamku. Mają one miejsce z okazji kolejnych rocznic nawiązujących do dziejów zamku czy jego muzeum, jak i pod pretekstem jubileuszy wsi czy zaprzyjaźnionych z muzeum okręgowym instytucji. Szczególnie kultywowane są silne związki historyczne i kulturalne z Węgrami poprzez organizowanie wspólnie z Tarnowskim Towarzystwem Przyjaciół Węgier imprez okolicznościowych, np. 80. rocznicy sprowadzenia prochów gen. J. Bema do Tarnowa, 30- czy 40-lecia istnienia organizacji (1986, 1996), 400-lecia śmierci Balinta Balassiego (1995). Działacze towarzystwa doprowadzili do ufundowania nie tylko wzmiankowego już portretu poety, ale również brązowej tablicy pamiątkowej na ścianie wewnętrznej dziedzińca obok wejścia w dwóch językach informującej o pobycie tego wielkiego poety w zamku w latach 1589–1591 autorstwa Stefana Niedorezo. Zatrzymują się tu zawsze coraz liczniejsze wycieczki rodaków Balassiego by odśpiewać psalm bądź recytować któryś z jego wierszy. Specjalnie dla „bratanków” został wydany przez muzeum tarnowskie niewielki informator o tym obiekcie mojego autorstwa, przetłumaczony na język węgierski. Pod hasłem „Polak – Węgier...” odbywają się od 13 lat turnieje rycerskie, wydatnie wpływając na zwiększanie ilości odwiedzających zamek i tereny doń przyległe osób. Z biegiem lat stały się one jednymi z największych atrakcji kulturalnych Małopolski, ściągającymi do Dębna około dwudziestu tysięcy turystów.

Do wizytowania budowli w różnych porach roku zachęcają również zainaugurowane przed 8 laty spotkania muzyczne przy napojach (wiosenne przy kawie, letnie przy winie, jesienne przy herbacie, zimowe przy piwie – te ostatnie przerwane w roku 2005 w powodu zamykania obiektu na zimę). Gromadzą one rocznie od 500 do 700 osób. W ich trakcie zaproszeni goście przebywają nie tylko w „sali koncertowej”, ale również podróżują po innych wnętrzach zamku. Oferuje się im w nich urozmaicony program kulturalny, obejmujący np. okresowe wystawki czy to akcesoriów związanych z napojem w tytule imprezy, czy też dotyczące działalności plastycznej osób, bądź współpracujących z muzeum szkół artystycznych lub Tarnowskiego Pałacu Młodzieży, otwarcie nowej wystawy

czasowej, wreszcie prezentacje tańców historycznych lub towarzyskich oraz strojów projektowanych bądź pokazywanych przez utalentowaną młodzież z Zespołu Szkół w Łysej Górze pod kierunkiem pedagoga Krystyny Gurgul czy Liceum Plastycznego w Wiśniczu Nowym pod kierunkiem Ewy Dominiakowej. Zaś na zakończenie imprezy odbywa się degustacja napoju. Warto wspomnieć, że w koncertach podczas spotkań biorą często udział nie tylko uczniowie szkół muzycznych oraz młodzi muzycy współpracujący z MOK z Brzeska, ale także wybitni artyści działający w Polsce i za jej granicami np. organista Jan Kokoszka z Krakowa (2004) czy światowej sławy wykonawczynie utworów Chopina Nina Kuźma-Sapiejewska z USA (2006).

Łączenie ze sobą różnych działań o charakterze kulturalnym oraz historycznym i poznawczym placówka muzealna w zamku uprawia od lat. Choćby w trakcie prowadzonych (w l. 2001–2007 pod kierunkiem artystycznym R. Dominika Dembińskiego ze Świeradowa Zdroju) na dziedzińcu letnich Wieczorów z Muzyką Dawną. Ich zakończenie poprzedza (od 2004 r.) inna impreza, związana z kultem św. Kingi zatytułowana „Przy chlebie, wodzie i soli”. Podczas tej ostatniej (od 3 lat włączonej przez Małopolski Instytut Kultury w cykl pod nazwą „Pierścień św. Kingi”) odbywa się pod najstarszym w Polsce wizerunkiem tej świętej z roku 1725, znajdującym się nad rzeczką Niedźwiedziem w Dębnie, inscenizacja legendy o uratowaniu jej od Tatarów przez mieszkańców wsi, odgrywana przez młodzież ze szkół podstawowych i gimnazjalistów gminy Dębno, organizuje się też kiermasze chleba z miejscowych piekarni, wody o nazwie Kinga Pienińska oraz soli bocheńskiej, konkursy historyczne, plastyczne i zręcznościowe.

Również obchody 25-lecia placówki w 2003 r. przewidywały „dla każdego coś miłego”. Rozpoczęte w dniu 20 maja otwarciem wystawy „Napoleon Orda – wędrowny rysownik”, urozmaicone były widowiskiem na sali koncertowej według mego scenariusza pt. *Dębna wsi sławnej na Pogórze historia*, wykonywanym przez młodzież gimnazjalną z Łysej Góry, powtórzonym jeszcze dwukrotnie podczas zakończenia tego jubileuszu dnia 12 października. Ta ostatnia uroczystość była także barwna i ciekawa; z pokazami kuglarzy – grupy akrobatycznej z Pałacu Młodzieży w Tarnowie przepłatały się w jej trakcie walki rycerskie Drużyny Jakuba Odrowąża (powstałej przy naszym zamku w 2002 r.), przez cały czas na dziedzińcu trwała wielka uczta wydawana przez współpracującą z placówką od lat Restaurację „Galicyjską” z Brzeska, a całość zwieńczył piękny występ zespołu muzyki dawnej „Contra Bellum” z Katowic. Najbardziej spektakularne były obchody 30-lecia placówki. Pod hasłem tego jubileuszu przez cały sezon – od kwietnia do października – trwały imprezy, z których rozpoczynająca prezentowała wspaniały dar: wspomniane już drzewo genealogiczne Tarłów a połączona była z odczytem krakowskiego historyka sztuki Jerzego Żmudzińskiego oraz pokazem kilku herbów na nim umieszczonych, zaś kończąca zawierała przekazanie wymienianych już neogotyckich skrzynek-ław, zw. *cassapankami*, przez marszałka woj. małopolskiego Romana Ciepiałę, recytacje fragmentów *Opisu obyczajów...* ks. Jędrzeja Kitowicza z XVIII w. dotyczące zachowania się przy staropolskim stole i jego zawartości w wykonaniu artystów teatru tarnowskiego oraz prezentację multimedialną osiągnięć muzeum zamkowego pt. „Trzydzieści lat minęło...”, przygotowaną przez Krystynę Gurgul i Agnieszkę Kukułkę.

Od r. 2005 oferowana jest publiczności nowa forma rozrywki kulturalnej. Jest nią impreza pod nazwą Świętojańska Noc Muzealna, odbywająca się w godzinach wieczornonocnych dnia 24 czerwca, a jej zamierzeniem jest umożliwianie ludziom zwiedzania wnętrz

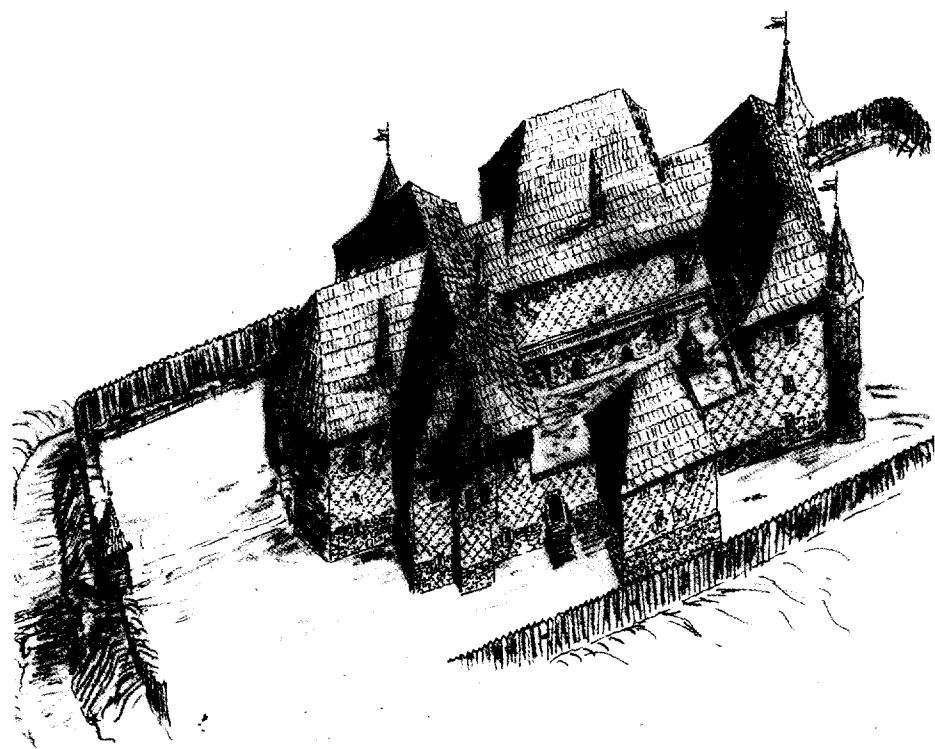
zamku w nietypowych godzinach, wzbogaconych o specjalnie na tę okazję sprowadzane eksponaty bądź to ze zbiorów tarnowskiej placówki, bądź z innych muzeów czy od osób prywatnych. Wizytowaniu komnat towarzyszy muzyka i recytacje, będące udziałem uzdolnionej młodzieży, a ich atrakcyjność podnoszą nocne koncerty w wykonaniu renomowanych artystów – np. w 2005 r. zespołu „Camerata Cracovia”, a w rok później Marcina Głucha, pianisty mieszkającego w Szwecji. Na dziedzińcu zamkowym odbywają się wówczas konkursy na Najpiękniejszy Wianek oraz kompozycję Kwiatu Paproci, a całość imprezy kończą wspólne śpiewy. W r. 2006 program poszerzono jeszcze o pantomimę ilustrującą legendę o Białej Damie, odgrywaną przez młodzież gimnazjalną z Łysej Góry w oparciu o mój scenariusz, a reżyserowaną przez Krystynę Gurgul. Spotkała się ona z gorącym przyjęciem publiczności, gdyż młodzi artyści wykonywali ją w nastrojowej, nocnej scenerii (na odkrytym tarasie zrekonstruowanej po II wojnie światowej dolnej części wielobocznej kaplicy od strony wschodniej wzgórza zamkowego). Powtórzona w roku następnym połączona była z niezwyklej przemyśleniem, gdyż w kulminacyjnym momencie w jej trakcie zgasło światło, zaś publiczność zamarła z przerażenia, myśląc, że to sprawiły duchy... W roku 2008 wzbogacono tę imprezę o ślub cywilny zawarty na dziedzińcu przed wójtem gminy Dębno oraz pokazy pięknych sukien ślubnych i na koniec przebranych w nie Białych Dam, z których specjalne jury wybrało najpiękniejszą.

Omawiane wyżej propozycje kulturalne muzeum zamkowego na rzecz społeczeństwa byłyby trudne do zrealizowania, gdyby nie wsparcie finansowe osób prywatnych oraz firm i instytucji – m.in. Przedsiębiorstwa Odzieżowego Bożeny i Zbigniewa Zarywskich z Tarnowa, Piekarni Janina z Woli Dębińskiej, Restauracji „Galicyjska” z Brzeska, Banku Ochrony Środowiska czy Zakładu Energetycznego z Tarnowa. Dotyczy ono również działalności wydawniczej.

A co do duchów... Znow odwołam się do tego, co pisałam niegdyś na temat ich działalności (w wzmiankowanym już artykule przygotowanym na sesję w Kozłowiec w 2004 r.):

Mojemu zagospodarowywaniu się w obiekcie sprzeciwiały się z początku... nieczyste siły, dotąd niepodzielnie panujące w tym niezwyklej miejscu. Któregoś późnego wieczora, chcąc mnie najwyraźniej wypróbować, łączyły w piwnicach potężne hałasy. Zrobiliśmy zaraz potem z mężem przegląd wszystkich lochów, niczego podejrzanego w nich nie znajdując. A należy wyjaśnić, że w pamięci mieszkańców dotrwało podanie o duszach pokutujących więźniów – chłopów pańszczyźnianych – zmarłych z wycieńczenia właśnie w tej części piwnic, skąd dochodziły słyszane przez nas i zdawałoby się tak realne dźwięki przypominające odgłosy dobijania się kogoś do drzwi.

A przecież nie tylko ja doznawałam konfrontacji z zamkowymi duchami. Gdy w wiele lat potem, w roku 1994, nakręcająca tu program z cyklu „Duchy, zamki i upiory” reżyser łódzkiej TV Beata Szuszweudy, przywołując wszystkie nasze legendy, na koniec zainscenizowała tę o diable pokazującym się śmiałkom, którzy odważyli się obejść po trzykroć zamek o północy, naprawdę wywołała jego „piekielny” gniew. Objawił się on poprzez huraganowy wicher podczas odjazdu ekipy filmowców. Gwoli wyjaśnienia spieszę dodać, że według podania taki właśnie efekt akustyczny miał towarzyszyć pojawianiu się naszego czarta.



*Próba rekonstrukcji wyglądu zamku w Dębnie w XV w.
Rys. Andrzej B. Krupiński*

I jeszcze dalej informowałam:

Nawet imprezy [...] nie obywały się bez takich niecodziennych zdarzeń. I tak, podczas występu na dziedzińcu chóru Warszawskiej Orkiestry Kameralnej pod kierunkiem Jerzego Szurbaka w roku 1980 zerwała się straszliwa wichura zwiastująca burzę, która rzeczywiście niedługo się potem rozpuściła. Na szczęście widzowie zdołali przemieścić się tuż przed nią do sali na piętrze – każdy z własnym krzesłem. Można sobie wyobrazić, w jak gorącej, by nie powiedzieć upalnej, atmosferze (bo okien przy szalejących grzmotach i piorunach nie dało się otworzyć!) odbywała się druga część koncertu, w dodatku niemal po ciemku, przy dwóch lichtarzach, bo jakby wszystkiego było jeszcze mało, zgąsto oczywiście światło. Wiadomo, awaria...

Do tego można by dodać jeszcze cierpienia chórzystów, którzy występowali w grubych, sukiennych, długich do kostek togach i zmuszeni byli śpiewać bez nut, gdyż tych nie dało się im odczytać w ciemnościach. Ale za to jakie gromkie dostali oklaski, ile razy musieli bisować, nie da się opisać.

Muzyka jest zresztą obecna w zamku „od zawsze”, gdyż tak było w czasach jego niegdysiejszych właścicieli, a ponadto słuchanie jej w sędziwych jego murach jest dla słuchaczy wielkim przeżyciem, w czym dopomaga jeszcze świetna akustyka komnat i dziedzińca. Ongiś częste koncerty organizowało Tarnowskie Towarzystwo Muzyczne, potem Centrum Paderewskiego z Tarnowa, obecnie głównie Impresariat Teresy i Henryka Błażejów, m.in. w ramach Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Odnalezionej (w 2003 r. występ węgierskiego zespołu Kecsket, w 2005 r. koncert ukraińskiego zespołu „Bandura, śpiew i damara”, w 2006 r. występ duetu węgierskiego). Krótkie, półgodzinne występy muzyczne mają również miejsce podczas turniejów rycerskich w „sali koncertowej”. Urządza się je przy współpracy z Dębińskim Centrum Kultury, podobnie jak w r. 2003 koncert jazzowy pt. „Muzyczne obrazy Drogi Krzyżowej”, a w r. 2006 recital pianisty Artura Dutkiewicza, transponującego na fortepian utwory Czesława Niemena. Zamek współdziała również w tym względzie z innymi terenowymi ośrodkami kultury, zwłaszcza M.O.K. brzeskim, jak również z Towarzystwem Przyjaciół Ziemi Wojnickiej. W 2008 roku zainicjowany został nowy cykl koncertów zwany „Muzyka Lata”, przygotowywany przez Pałac Młodzieży w Tarnowie i grupę twórczą „Castello” z Krakowa, urządzany równoległe z odbywającymi się na dziedzińcu Stefana Batorego na Wawelu wieczornymi imprezami muzycznymi. Również w 2008 r. myśliwi z oddziału tarnowskiego zorganizowali koncert zespołu z Rydzyny na rogi myśliwskie z okazji 85-lecia Polskiego Związku Łowieckiego. Dotychczas odbyło się w zamku ponad sto koncertów.

Większe czy mniejsze występy muzyczne wzbogacają także inne uroczystości, choćby jubileusze złotych godów przygotowywane przez USC w Dębnie czy też zamawiane przez wypożyczające zamkowe wnętrza instytucje i osoby prywatne. Muzyka na zabytkowych organach i fortepianie towarzyszy zawsze odbywającym się w zamku od lat ślubom cywilnym, cieszącym się popularnością z uwagi na otoczkę historyczną, na którą składa się przypomnianie starych obyczajów (m.in. wieńczenie panny młodej) oraz wróżb towarzyszących zaślubinom, tudzież króciutka podróż po zamkowych komnatach w towarzystwie gości na jej zakończenie. Od r. 1979 odnotowano tu 520 takich uroczystości.

Wnętrza zamkowe służą też uświetnianiu zjazdów, sympozjów, spotkań np. dziennikarzy, literatów, laureatów konkursów recytatorskich, szkoleń i sesji wyjazdowych, tudzież podpisywaniu ważnych umów z udziałem przedstawicieli władz wojewódzkich. Były one również scenerią dla odbywających się w r. 2000 I Zamkowych Spotkań Kobiet, organizowanych przez Jolantę Roś z Tarnowa celem upowszechniania idei profilaktyki leczenia kobiet, do których adresowane były wykłady, pogadanki i porady, m.in. światowej sławy specjalistów-onkologów oraz koncert na dziedzińcu w wykonaniu znanego gitarzysty krakowskiego Jana Oberbeka.

Od r. 1992 muzeum w zamku prowadzi działalność dochodową polegającą na sprzedaży wydawnictw i pamiątek, wynajmie wnętrz na potrzeby osób prywatnych, firm bądź przedsiębiorstw, odpłatności za śluby, za filmowanie i fotografowanie pomieszczeń oraz sesje zdjęciowe nowożeńców na ich tle, ogniska na terenie parku a także za umożliwienie zwiedzania zamku w innych niż oficjalne godzinach.

W początkach istnienia muzeum w 1978 r. prócz kierownika (kustosza) pracowały tu zaledwie 2 pomoce muzealne i dozorca na pełnych etatach oraz 2 przewodników (w tym jeden na pół etatu) i konserwator-elektryk (także w niepełnym wymiarze godzin). Aktualnie placówka, kierowana do końca 2008 r. przeze mnie, a od nowego roku przez Krystynę Gurgul, historyka sztuki, przez długie lata poświęcającą się pracy pedagogicznej w Zespole Szkół w Łysej Górze, zatrudnia dwóch historyków sztuki, dwie przewodniczki, trzy opiekunki ekspozycji zajmujące się sprzątaniem a także obsługą kasy oraz sprzedają wydawnictw i pamiątek, rzemieślnika, a ponadto konserwatora-elektryka (w wymiarze 1/4 etatu). Są oni siłą tego niewielkiego, ale jakże prężnego muzeum wykonując bardzo rozmaite prace, dające im nieraz wielką satysfakcję i zadowolenie, takie jak: sprawne obsługiwanie ruchu turystycznego, pomoc przy organizowaniu imprez, ale także ich współtworzenie poprzez przebieganie się w odpowiednie do okoliczności stroje a czasem wręcz wykonawstwo niektórych programów artystycznych. Muzealników wspomagają w sezonie stażyści, praktykanci, wolontariusze i zatrudniani w ramach programu „Konserwator” bezrobotni, do których należy m.in. praca przy porządkowaniu wzgórza i parku.

Frekwencja w muzeum zamkowym kształtowała się do końca lat 90-tych XX w. przeciętnie na poziomie 10–11 tysięcy osób rocznie. Latami, w których liczby te zostały przekroczone, były: 1984 (14 593 osoby), 1985 (12 167 osób), 1987 (16 417 osób), 1995 (11 028 osób) i 1996 (18 851 osób). Sytuacja zaczęła ulegać zmianie na lepsze już pod koniec XX w. Co prawda, od r. 2002, chlubiącego się największą z dotychczasowych frekwencją (24 145 osób zwiedzających zamek), żaden kolejny rok nie dorównał mu pod tym względem. Zwłaszcza, że w związku z koniecznością oszczędzania energii elektrycznej od końca 2004 r. na okres 4 miesięcy zimowych wnętrza są nieczynne dla turystów, zaś wrażliwe na zimno i wilgoć eksponaty magazynuje się w dwóch ogrzewanych pomieszczeniach („sali koncertowej” i „skarbcu”). Pomimo tych trudności początkowo liczba osób nie zmniejszyła się drastycznie i wahała się w granicach od 19 392 zwiedzających (w 2005 r.) do 21 641 (w r. 2006). Jednakże w r. 2008, mimo wielu dodatkowych imprez przygotowywanych w związku z minionym 30-leciem placówki, liczba ta nieco spadła (do 17 149 osób), zapewne w wyniku ogólnokrajowej tendencji do zmniejszania się ruchu turystów zagranicznych odwiedzających Polskę, a także ubożenia społeczeństwa. Trzeba dodać, że przypadki najwyższej frekwencji w latach 80–90. XX w. (1987 i 1996 r.) były

efektem celowych działań pracowników muzeum; odbyły się w nich bowiem dwie znaczące imprezy o zasięgu wojewódzkim: Obchody 670-lecia Dębna (liczone od uznawanego dotąd za najstarszy dokumentu dla wsi z r. 1317) i I Turniej Rycerski.

Zarówno prasa codzienna jak i ogólnopolska wielokrotnie wspomagała zamkowe muzeum w upowszechnianiu jego inicjatyw, podobnie jak krakowskie radio i telewizje z różnych ośrodków w kraju, nakręcające tu programy na temat wydarzeń bieżących czy też realizujące określone cykle, np. „Zwiedzisz w jednym dniu”, „Duchy, zamki, upiory” w reż. Beaty Szuszwedyk z TV Łódź w 1994 r. oraz film z serii „Gawędy polskie” w 1998 roku, a także program TVP dla dzieci „Tik-Tak”, „Wśród zbiorów książąt Sanguszków” (TV Rzeszów), program edukacyjny TV Kraków pt. „Dzieło – arcydzieło” z udziałem krytyka sztuki Jerzego Madeyskiego. Poza tym TV Polonia nagrywała tu sceny do filmu oświatowego pt. „Dom polski” (odcinek: „Siedziba magnacka”) w r. 1998, w r. 2001 do programu W. Nowakowskiego pt. „Polska – zaproszenie”, a w r. 2008 do odcinka cyklu „Skarby nieodkryte”. Trzykrotnie filmowała komnaty zamku telewizja budapeszteńska – w r. 1998 realizując program o związkach polsko-węgierskich oraz w 2004 i 2007 r. o B. Balassim. Zamkowe wnętrza i dziedziniec „grały” w licznych filmach fabularnych, oświatowych, dokumentalnych i muzycznych, m.in. w „Ojcu królowej” w reż. Wojciecha Solarza (1979), „Królowej Bonie” i „Epitafium dla Barbary Radziwiłłówny” w reż. Janusza Majewskiego (1980 i 1981), „Kochankach z Dębna” i „Kwiecie paproci” w reż. Mirosława Gronowskiego (1983 i 1984), „Jagiellonach” (1986), „Kancelerzu” i „Żelazną ręką” w reż. Ryszarda Bera, „Starościcu Wolskim” w reż. Tadeusza Junaka czy „Dziejach mistrza Twardowskiego” Krzysztofa Gradowskiego (1995). Wielką przyjemnością w trakcie nakręcania scen do tych filmów było podziwianie gry wielkich artystów polskich – m.in. Aleksandry Ślaskiej, Emila Karewicza, Mariusza Dmochowskiego, Jerzego Kryszaka, Piotra Skrzyneckiego, Jerzego Zelnika, Anny Dymnej, Marka Kondrata czy Jana Englerta, którego sprowadzono do Dębna specjalnym helikopterem. Również w roku 2008 dziedziniec był scenerią do filmu Lecha Majewskiego pt. „Młyn i krzyż”. Ponadto realizowano w zamku spektakle teatru tarnowskiego: „Niebezpieczne związki” w reż. Andrzeja Maja (1979 r. – 16 przedstawień), „Warszawiankę” w reż. Ryszarda Smożewskiego (w latach 1983–1984 – 74 przedstawienia) oraz Teatru STU z Krakowa z rozmachem prezentującego na dziedzińcu widowisko „Na bosaka” w reż. Krzysztofa Jasińskiego (1984).

Niemal od początku swego istnienia placówka muzealna w zamku musiała jednak podejmować się prowadzenia licznych prac remontowych. Tak więc, zabiegów czyszczenia a potem napraw rynien dokonywali np. członkowie Klubu Wysokogórskiego, do czasu nowego pokrycia dachowego dachówką typu Braas, znacznie lżejszą od poprzedniej (ekipa Wojciecha Pawlikowskiego z Małego Cichego w 1994 r.), próbowano zapobiegać przeciekaniu dachów nad budynkiem wschodnim kryjąc je starą dachówką, która okazała się wybrakowaną. W l. 1995–98 poprzez alarmujące artykuły prasowe usiłowalam zwrócić uwagę na problem pękających ścian zamku, a aktualny dyrektor Muzeum Okręgowego w Tarnowie Adam Bartosz ścigał tu kolejnych ministrów (m.in. Michała Jagiełłę). Dopiero na przełomie XX i XXI w. sprawa ruszyła do przodu – najpierw firma krakowska „Skobud” zabezpieczyła narożniki wschodni i zachodni zamku oraz taras (rekonstrukcję dolnej części dawnej kaplicy), potem firma „Arcus” z Kraśnika Lubelskiego wymieniała izolacje murów całego obiektu (od zewnątrz i dziedzińca), wreszcie od 2006 r. firma „Kamex” z podkrakowskiego Podłęża czyściła i konserwowała elewacje zewnętrzne, kamieniarkę i XVI-wieczne

sgraffita, wymieniała stolarkę okienną, a prace te zakończyły się jesienią 2008 r. Prócz tego w latach minionych wyremontowano i zmodernizowano sanitariaty, wkopano w ziemię rury wodociągowe pod mostem, wymieniono też konstrukcję mostu (1985) i ganków dziedzińcowych (2002), oświetlono i pokryto bruczkami z otoczek parking, wykonano też nową bramę wjazdową na most według projektu Ziemowita Martynowskiego.

Podsumowanie

Już w 1980 r. *Sensowny program dla zabytkowych wnętrz* zamku zaliczony został przez dziennikarzy „Gazety Południowej” (obecnie „Gazety Krakowskiej”) do „Wydarzeń Kulturalnych 79”. Gdyby oceniać wysiłki moje i wszystkich pracowników muzeum w minionym okresie można by chyba powiedzieć, że udało się przywrócić wnętrzem zamkowym „ducha”, czyli wyposażić je w ten sposób, by powstał w nich specyficzny klimat, niełatwy przy aranżacji wnętrz od podstaw. Wymaga on bowiem wczucia się w sposób myślenia ludzi ongiś go zamieszkujących, w ich upodobania i potrzeby. O powodzeniu tego zamierzenia świadczą nie tylko słowa uznania zwiedzających na kartach ksiąg pamiątkowych, ale i pozytywne oceny specjalistów z zakresu muzealnictwa. Dość powiedzieć, że powołane w r. 1996 Stowarzyszenie Muzeów Wnętrz i Zespołów Rezydencjonalnych z siedzibą w Łąncucie zaproponowało zamkowej placówce uczestniczenie w spotkaniach i pracach organizacyjnych oraz włączenie jej do elitarnej grupy tego typu muzeów w Polsce na równi z wielkimi i powszechnie znanymi placówkami, takimi jak: zamki w Łąncucie i Pszczynie, pałace w Wilanowie, Kozłowiec lub Łazienkach. W roku 1987 Oddział – Zamek w Dębnie został uhonorowany dyplomem uznania za zasługi na rzecz regionu przez naczelnika gminy Dębno. W 2005 r. placówka ta otrzymała z rąk marszałka województwa małopolskiego Janusza Sepioła medal Polonia Minor podczas X Turnieju Rycerskiego. Trzeba wspomnieć na koniec o powstaniu przy muzeum w roku 2003, a zarejestrowanego w następnym Stowarzyszenia Przyjaciół Zamku w Dębnie, które zakłada działalność popularyzatorską, informacyjną, poszukiwanie sponsorów i możliwości finansowych na konserwację zabytków gminy Dębno. Prezesem tej organizacji jest wójt gminy, Grzegorz Brach, ja zaś zastępcą. Warto nadmienić, że dzięki zbiórkom członków Stowarzyszenia w dniu Święta Zmarłych oraz środkiem pozyskanym od starosty brzeskiego poddano konserwacji jeden z pomników na pobliskim cmentarzu – piętę o ludowym charakterze z 2 poł. XIX w., a w 2008 r. rozpoczęto prace zabezpieczające w obrębie neogotyckiej kaplicy grobowej Jastrzębskich z r. 1906.

Jak już wspominałam, od r. 2002 zamek posiada swoje rycerstwo – Drużynę Jakuba Odrowąża – aktywnie uczestniczące w turniejach rycerskich, nie tylko w Dębnie ale i w innych miejscowościach kraju, a także poza jego granicami w ramach projektu „Żywe zamki”. W obiekcie zaczęła pojawiać się od r. 2001 Biała Dama, duch legendarnej Tarłówny, stając się jego dużą atrakcją turystyczną. Obecność tej zjawy po latach niebywania tutaj zaświadcza niezbicie, że wysiłki muzealników w kierunku przywrócenia temu niezwykle zabytkowi architektury zarówno coraz piękniejszego wyglądu za sprawą prowadzonych od kilku lat prac remontowo-konserwatorskich jak i jego zasłużonej pozycji w dziedzinie kultury zyskały jej całkowitą aprobatę.

Dziś zamek szczyli się (także wśród internautów – został przez nich uhonorowany w 2008 r. tytułem „Perła Małopolski”) opinią niezwykle ciekawego muzeum wnętrz,

w którym ogląda się nie tylko „pańskie pokoje”, ale i bardzo interesujące ekspozycje o charakterze gospodarczym. Wielu bywalców dostrzega i podkreśla zmiany, jakie zachodzą w obrębie ekspozycji stałych dzięki wprowadzaniu do nich kolejnych wartościowych muzealiów. Warto dodać, że niektóre z nich nie mają sobie równych odpowiedników w polskich zbiorach – np. kompletny zestaw tkanin liturgicznych z manufaktury Romerów w Bieździadce z 1768 r., największy w zbiorach muzealnych zespół sreber sygnowanych przez J.G. Schlaubitzę z lat 60-tych XVIII w., bucik chiński dla królowej Marysieńki Sobieskiej – zdobycz spod Wiednia, nade wszystko zaś wymieniane już drzewo genealogiczne rodu Tarłów. Zwracają też uwagę różne rodzaje portretów szlacheckich skupionych w obrębie kaplicy i Sali Rycerskiej – od sarmackich, poprzez epitafijne, wotywny, trumienny, reprezentacyjny (całopostaciowy), wreszcie umieszczone na chorągwi nagrobnej (będącej jedną z sześciu zachowanych na terenie Małopolski).

Poszerzając własną wiedzę na temat kierowanego przeze mnie obiektu, uzupełniałam z czasem zdobytymi wiadomościami wystawę historyczną. W niedalekiej przyszłości będzie ona podlegać modernizacji w oparciu o nowy scenariusz. Prace nad nią będą włączone w co najmniej dwuletni proces renowacji zamku i jego terenu, polegający na oczyszczeniu i konserwacji elewacji dziedzińcowych, odtworzeniu na miejscu zburzonej w 1970 r. kordegardy przy moście od strony wzgórza, skupiającej w sobie funkcje magazynowe, warsztaty rzemieślników, kasę biletową, pomieszczenie dla ochrony zamku oraz pokoje gościnne, a także remontach zamkowych wnętrz i wymianie systemu ogrzewania, adaptacji strychów (umożliwiających poszerzenie oferty wystawienniczej i edukacyjnej muzeum), a ponadto zrealizowaniu według przygotowanego uprzednio projektu ogrodów w najbliższym otoczeniu zamku.

Miarą wysokiej oceny mojej pracy jako długoletniego kierownika muzeum zamkowego i kustosa mieszczących się w nim zbiorów przez władze tarnowskie i wojewódzkie, a także Ministerstwo Kultury i Sztuki były wyróżnienia i odznaczenia przyznawane mi w ciągu minionych 30 lat, a więc: odznaka Zasłużonego Działacza Kultury, Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi, Brązowy medal „Gloria Artis” (2005), medal Zasłużonego dla Województwa Tarnowskiego (1998) oraz honorowa tarnowska nagroda „Uskrzydłony” za „indywidualny wkład w dzieło rozwoju regionu w kategorii: kultura” (2006). Biogram mój znalazł się także w encyklopedii *Who is Who* w Polsce w roku 2007.

Na koniec wyznam, że dla mnie zamek był zawsze jakby trzecim dzieckiem, niekiedy sprawiającym kłopoty i zmartwienia, ale przeważnie napawającym dumą i radością. W czasie pobytu w nim przypominałam sobie nieraz powiedzenie, które powtarzał przy różnych okazjach mój kochany Ojciec: „Praca czyni mistrza”. Toteż starałam się w różny sposób dokształcać i doskonalić, choć to dążenie do perfekcji przeszkadzało mi w życiu, bo nigdy nie bywałam do końca z siebie zadowolona, zawsze znajdując przysłowiową „dziurę w całym”. Ale kierowała mną także inna maksyma chińskiego mędrca Konfucjusza: „Wybierz sobie taką pracę jaką lubisz, a przez całe życie nie będziesz musiał pracować”. Mam głębokie przeświadczenie, że dzięki zawartym w tych sentencjach mądrościom, lat spędzonych w zamku nie zmarnowałam, że przeżyłam je dla dobra tego nadzwyczajnego, jedyne w swoim rodzaju zabytku architektury oraz społeczeństwa, któremu go przybliżałam. Wyszkoliłam też grupę oddanych tej placówce pracowników, zyskałam szacunek władz i mieszkańców Dębna. Zostawiam w nim efekty pracy własnej i moich bliskich: Ojca i męża Andrzeja, a oprócz tego duży kawał swojego serca. Czego chcieć więcej...?

DOKUMENTOWANIE SPUŚCIZNY MUZYCZNEJ GÓRALI BABIÓGÓRSKICH (BABIÓGÓRCÓW) PRZEZ RODZINĘ BUGAJSKICH*

Pracę w Zawoi rozpoczęliśmy z mężem w 1958 roku – mąż na stanowisku zastępcy nadleśniczego, a ja na stanowisku kierownika Szkoły Podstawowej nr 5 w Zawoi Gołyni i jako nauczycielka śpiewu. W krótkim czasie, bo już na początku roku 1959, po „uroczystości choinkowej” i bardzo udanych występach dzieci w szkole, spotkałam się z dużą aprobatą dla moich działań regionalnych i wdzięcznością rodziców. Porównywano moją pracę i mnie do Franciszka Gazdy (1910–1966) – „budziela babiogórskiego folkloru” z okresu międzywojennego¹.

Wśród rodziców były osoby, które w okresie międzywojennym należały do regionalnego zespołu „Zawojanie” prowadzonego przez wspomnianego F. Gazdę. Tak się to zaczęło moje zainteresowanie regionem babiogórskim, o którym wcześniej niewiele wiedziałam. Był to początek mojego „małego kolbergowania” prowadzonego w latach 1963–1977, a potem kontynuowanego wspólnie ze synem Zbigniewem i córką Małgorzatą w latach 1977–1980. Wynikiem tej pracy są przygotowane przez nas wydawnictwa: *Babiogórskie pieśni i tańce z Zawoi* – śpiewnik zawierający 118 pieśni i 18 szczegółowo opracowanych tańców², *Wesele w Zawoi*³, *Pastorałki babiogórskie*⁴ oraz liczne pieśni obrzędowe i pasterskie zamieszczone m.in. w „Pracach Babiogórskich” i innych wydawnictwach.

* Referat wygłoszony na IV Sympozjum Stowarzyszenia Gmin Babiogórskich, 2002 r. Rodzina Bugajskich od prawie 50 lat związana jest z Zawoją, gdzie prowadzi działalność na rzecz regionu oraz propagowania miejscowego folkloru. Zofia Bugajska to wieloletni dyrektor Szkoły Podstawowej nr 5 w Zawoi-Gołyni (w latach 1958–1999), jej córka Małgorzata Bugajska-Bogacz pracuje obecnie w tejże szkole jako dyrektor, zaś syn Zbigniew mieszka i pracuje aktualnie w Kętach, prowadząc równocześnie rodzinną kapelę prezentującą muzykę Górali Babiogórskich. Kapelę tworzą: Zbigniew Bugajski i jego czworo dzieci: Anna, Katarzyna, Małgorzata, Wojciech.

¹ L. Rydel, *Z kroniki działań społecznych pod Babią Górą. Zawojski budziela babiogórskiego folkloru-Franciszek Gazda*, „Prace Babiogórskie”. R. 1982 (1983), s. 37–42.

² Z. Bugajska, Z. Bugajski, M. Bugajska-Bogacz, *Babiogórskie pieśni i tańce z Zawoi*, seria: *Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz...*, Bielsko-Biała – Sucha Beskidzka 1987 (wznowione pod tym samym tytułem: Kraków 1994 i 1997).

³ Z. Bugajska, Z. Bugajski, M. Bugajska-Bogacz, *Obrzęd weselny w Zawoi*, Kraków 1993.

⁴ Z. Bugajska, M. Bugajska-Bogacz, *Pastorałki babiogórskie*, Kraków 2001.

Od początku pobytu w Zawoi zapraszano nas na odbywające się w okolicy wesela. Tańczyłam ze starszymi „zacnymi gospodarzami” tutejsze tradycyjne tańce: siustanego, wydziwianego, wywodzonego oraz walce, polki, krakowiaki itp.; słuchałam śpiewu i gry kapeli. Byłam zauroczona pięknem obrzędów i folkloru muzycznego, jego bogactwem. To sprawiło, że w 1962 roku zaczęłam spisywać melodie, obrzędy, opowiadania, legendy.

Na prośbę miejscowej społeczności w 1963 roku zgodziłam się założyć zespół regionalny „Babiogórcy”, jako kontynuację wspomnianego już zespołu „Zawojanie” F. Gazdy z okresu międzywojennego. Był to trudny okres, bowiem do początku lat 60-tych od okresu międzywojennego w Zawoi nie było żadnego zespołu, poza muzykantami weselnymi⁵.

Rozpoczynając pracę z zespołem musiałam zapoznać się z regionem, jego historią, zebrać w terenie materiał. Brak prądu i urzędzeń do nagrań utrudniały notowanie. Zapisywałam nuty melodii ze słuchu, z czasem także na magnetofonie walizkowym, bardzo ciężkim i nieporęcznym do noszenia. Od początku moim celem było zapisanie melodii nie tylko śpiewanej, ale także granej. Brak takich zapisów był dużym utrudnieniem w przygotowywaniu programów zespołu. Opracowałam też charakterystykę obrzędów, szczególnie obrzędu weselnego, z uwzględnieniem ich strony muzycznej, czyli pieśni, tańców i muzyki instrumentalnej. Tradycje muzyczne i obrzędowe w Zawoi są (a raczej były) bogate i odległe; sięgają prawdopodobnie początków osadnictwa, a pielęgnowano je przez następne pokolenia. Tutejsze obrzędy, tańce i pieśni tworzone były daleko od głównych dróg, w odległych nieraz przysiółkach, a o ich odrębności regionalnej decydowało właśnie położenie osiedla, a także poziom życia oraz zajęcia mieszkańców.

Podjmując obszernie (i w zasadzie trudne) zadanie zbieractwa, notowania i opracowania pieśni i tańców Babiogórców, kierowałam się głównie tym, iż wobec braku opracowań z zakresu folkloru muzycznego tego regionu, oraz coraz szybciej zanikającej tradycji ludowej, istniała potrzeba udokumentowania tego, co można nazwać bogactwem kultury narodowej. Nie takie to odległe czasy, gdy mieszkańcy Zawoi zbierali się, jak to mówią, *byle kiedy i byle ka*, w izbie, bądź na klepisku w stodole i *cupkali krakowiaki*,

⁵ Zespół „Babiogórcy” Zofia Bugajska założyła wspólnie z mężem Władysławem w marcu 1963 r. W skład zespołu wchodziły 4 pary gazdów i gaździn, 6 par młodzieży, a od 1965 roku włączono trzecią grupę wiekową – dziecięcą. Repertuar zespołu: *Wesele w Zawoi, Hej chłopcy na Mazury, Dożynki pod Babią Górą, Na muzyce w izbie, Na polanie leśnej, Kolędowanie pod Babią Górą*. Pierwszy występ zespołu złożonego z dwóch grup wiekowych: gazdów i młodzieży odbył się 22 lipca 1963 r. Przedstawiono *Wesele w Zawoi* (tak się podobało, że w ciągu lipca i sierpnia zespół wystąpił z *Weselem...* 16 razy na terenie gminy i w domach wczasowych). Najstarsza grupa wiekowa, czyli gazdów, zakończyła swoją działalność w grudniu 1974 r., grupa młodzieżowa została przekazana Gminnemu Ośrodkowi Kultury w Zawoi, który powstał w 1975 r., a grupa dziecięca działa nadal. W 2003 r. zespół obchodził 40-lecie istnienia. Przez zespół przewinęły się 3 pokolenia z rodzin: Dyrzczów, Marków, Tomczaków. Skojarzyły się dwie rodziny: Stefania i Stefan Szczurkowie, Stanisława i Jan Drwałowie. W latach 1963–1974 zespół wystąpił ok. 600 razy na różnego rodzaju imprezach i przeglądach. Program „Babiogórców” był nagrywany i emitowany przez Polskie Radio w 1967, 1968 i 1979 r. W roku 1974 zespół występował w programie *Wesołego autobusu*, transmitowanym przez telewizję. W 2002 r. TV Kraków nagrała i transmitowała dwa programy: w maju *Majówkę w Zawoi* oraz w grudniu *Kolędowanie pod Babią Górą*.

polki itd., przy dźwiękach miejscowych samorodnych kapel. Wielu ludzi nie tak jeszcze starych, z którymi się rozmawia, z żalem wspomina tamte dawne czasy. Należało więc jak najwierniej zanotować to, co przekazywali mi informatorzy – rdzenni mieszkańcy Zawoi i Skawicy, z których przeważająca większość nigdy nie należała do żadnego zespołu regionalnego i nie wyjeżdżała poza miejsce zamieszkania.

Spuścizną jaką zastałam na tym terenie to:

1. Bogactwo pieśni i tańców zachowanych jeszcze wśród mieszkańców regionu oraz tutejszych muzykantów, tradycje pielęgnowane przez osoby starsze, żyjące w tym okresie, przekazywane mi podczas kontaktów z nimi. Jak mówił wybitny etnograf i folklorysta prof. Roman Reinfuss – „czerpałam z czystego źródła”. To „czyste źródło” z upływem czasu wysychało, bo starsi odchodzili i zabierali „skarby” ze sobą.

2. Wspomnienia o F. Gaździe wypowiedane przez mieszkańców Zawoi z ogromnym szacunkiem oraz materiały po nim, które mi przekazał. Był to jego zbiór 15. pieśni z okolic Zawoi, opracowanych na chór 3-głosowy (wydanych w 1938 roku)⁶ oraz wiele innych wartościowych melodii, szczególnie dożynkowych, a także tekst widowiska pt. *Hej, chłopcy na Mazury*⁷. Moje osobiste spotkanie z F. Gaźdą miało miejsce w 1966 roku w Gdyni, na kursie nauczycielskim dla działaczy kultury. Następnie napisał do mnie list, który był jakby nakazem i testamentem aby kontynuować jego dzieło z okresu międzywojennego⁸. List ten dodawał mi siłę w pokonywaniu wielu trudności związanych z prowadzeniem zespołu oraz w spisywaniu melodii pieśni i tańców, kompletowaniu strojów itp. Z pracą tą borykałam się sama, równocześnie kierując szkołą. W tym czasie młodzież wstydziała się gwary, stroju i wiejskiego pochodzenia, masowo opuszczała wieś uciekając do miasta. Był to także trudny okres cenzury, której poddawano nawet takie teksty, jak ludowe pieśni, tańce, opisy obrzędów itp.

3. Dokumentacje wcześniejsze:

a) Pierwszym, który opisał ten region pod względem kultury ludowej, a zwłaszcza muzyki i tańca, był wybitny ludoznawca i folklorysta Oskar Kolberg. Materiały zebrane przez niego w Zawoi i okolicy zostały opublikowane w tomie 44 i 45 *Dzieł wszystkich pt. Góry i Pogórze*⁹. Oprócz legend, podań, opisu zwyczajów zanotował on 13 pieśni oraz 27 jednogłosowych melodii instrumentalnych zebranych w Zawoi Wełczy. Nie są one w pełni reprezentatywne dla kultury muzycznej Babiogórców. Prawdopodobnie Kolberg nigdy w Zawoi nie był, a jedynie skorzystał z jednego lub dwóch informatorów muzycznych. Nie wiadomo też kim byli ci informatorzy; czy byli to rodowici zawojanie stale zamieszkujący na terenie wsi, czy wysłani w teren badacze. Takie przypuszczenia wynikają z charakteru zapisanych melodii, z których tylko kilka można by przypisać do regionu babiogórskiego.

⁶ F. Gaźda, *Babiogórskie pieśni z Zawoi w układzie na 3 i 4 głosy*, Kraków 1968.

⁷ F. Gaźda, *Hej, chłopcy na Mazury*, Zbiory Archiwum Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie, nr inw. I/217.

⁸ Patrz: *Aneks*.

⁹ O. Kolberg, *Góry i Pogórze*, t. I i 2 [w:] *Dzieła wszystkie*, t. 44 i 45, Wrocław-Poznań 1966.

b) W XIX stuleciu luźne notatki o babiogórskich pieśniach i tańcach zamieścili w swoich opracowaniach krajoznawcy i ludoznawcy: Ludwik de Laveaux (1785–1870)¹⁰, Bronisław Gustawicz (1852–1916)¹¹, Wincenty Pol (1807–1872)¹², Antoni Schneider (1825–1880)¹³.

c) Na przełomie XIX i XX wieku Wawrzyniec Szkolnik – „babiogórski Sabała” notował zwyczaje, podania i legendy z rodzinnej Zawoi, opisał też obrzęd weselny podając nieco tekstów pieśni, niestety bez nut¹⁴.

d) Na początku XX wieku, w latach 1906–1912, Seweryn Udziela (1857–1937), wybitny ludoznawca, twórca Muzeum Etnograficznego w Krakowie, zebrał na terenie Zawoi 114 pieśni z zapisem nutowym, przekazując je do zbiorów w/w Muzeum¹⁵. Dużą część tych pieśni to pieśni, których uczono w szkole do zabaw dziecięcych i nie należą do pieśni regionu.

e) W połowie XX stulecia krótka informacja o babiogórskim folklorze muzycznym ukazała się w sprawozdaniu Włodzimierza Poźniaka pt. *Akcja zbierania folkloru muzycznego na Podhalu*¹⁶. Czytamy tu: „Mały stopień samodzielności posiada okręg babiogórski – Zawoja. Krzyżują się tu cechy pieśni żywieckiej, podhalańskiej a nawet krakowskiej”¹⁷. Jest to moim zdaniem uwaga nieścista. Autor prawdopodobnie nie zadał sobie trudu, aby bliżej poznać ten region. Można by się zgodzić, że istnieją tu pewne wpływy np. krakowskie, czego przykładem mogą być śpiewane i grane w Zawoi krakowiaki, specyficzne i osobliwe dla tego regionu, ale czyż krakowiaki gra się i śpiewa tylko w okolicach Krakowa? Nie mogę się natomiast zgodzić co do „małego stopnia samodzielności” tego obszaru, a pewne cechy wspólne np. z regionem żywieckim, wynikają tu choćby z obecności osadnictwa wołoskiego na terenie całych Beskidów i z bliskiego sąsiedztwa obu tych grup¹⁸.

¹⁰ L. de Laveaux, *Górale bieskidowi zachodniego pasma Karpat: rys etnograficzny zwyczajów i obyczajów wołosian okolic Żywca*, Kraków 1851.

¹¹ B. Gustawicz, *O góralach podbabiogórskich: rozważania i spostrzeżenia ludoznawcze*, „Lud”, t. 12, 1897, s. 3–14.

¹² W. Pol, *Prace z etnografii północnych stoków Karpat*, „Archiwum Etnograficzne”, nr 29, 1966.

¹³ A. Schneider, *Encyklopedia do krajoznawstwa Galicji pod względem historycznym, statystycznym, topograficznym, orograficznym, etnograficznym, handlowym, przemysłowym, sfragistycznym, etc.*, hasło: *Babiogorcy*, t. 2, Lwów 1871.

¹⁴ W. Szkolnik, *O Zawoi*. „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego”, 1904, t. 25, s. 44–57; *O Babiej Górze*, „Pamiętnik Towarzystwa Tatrzańskiego” 1905, t. 26, s. 55–59.

¹⁵ S. Udziela, *Pieśni z Zawoi*, Zbiory Archiwum Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udziela w Krakowie, nr inw. I/960. (informatorzy tych zbiorów nie zajmowali się pieśnią regionalną, śpiewali to, czego nauczyli się w szkole).

¹⁶ W. Poźniak, *Akcja zbierania folkloru muzycznego na Podhalu*, „Wierchy”. R.: 1954, t. 23, s. 219–224.

¹⁷ Ibidem, s. 221.

¹⁸ Wymieniona notatka wiąże się z akcją zbierania przez studentów Uniwersytetu Jagiellońskiego i Akademii Muzycznej w Krakowie pieśni z okolicy Zawoja-Mosorne.

Poza wymienionymi wyżej materiałami innych, aż do końca lat 50. XX wieku, nie było. Dopiero ja ze swoją rodziną zebrałam około 300 pieśni, tańców i melodii instrumentalnych, z tego 165 posiadających zapis nutowy; 18 tańców to melodie instrumentalne. Materiały te zostały wydane w latach: 1987, 1993, 1994, 1997. Jest to największy z dotychczasowych dorobek zbieracki – jak podaje Leon Rydel (1910–2002) w swoim opracowaniu *Folklor muzyczny po obu stronach Babiej Góry*¹⁹. Tym zbiorem starałam się udowodnić, że region Babiogórców chociaż jest może małym obszarem to jednak cechuje się dużą samodzielnością kulturową i wyraźnie różni się od innych regionów. Niestety nie doczekał się on do tej pory większych opracowań ze strony muzykologów. Wynikało to być może z przypisania go do regionu żywieckiego. Różni się on jednak od Żywiecczyny choćby np. historią, w tym przynależnością administracyjną oraz widocznymi tu w większym stopniu niż na terenie żywieckim wpływami małopolskimi, między innymi w muzyce, gdzie mamy do czynienia z różnorodnością metryczności krakowskiej.

Prowadząc pracę w terenie metody zapisu muzyki babiogórskiej konsultowałam ze wspomnianym już prof. R. Reinfussem z Krakowa, prof. Adolfem Dygaczem (1914–1996) i prof. Ryszardem Gabrysiem z Uniwersytetu Śląskiego oraz z prof. Czesławem Robotyckim z Instytutu Etnologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Moim celem było jak najwierniejsze udokumentowanie samodzielności regionu i uważam, że cel ten, przy życzliwej pomocy wymienionych profesorów, osiągnęłam.

Efektom mojej wieloletniej pracy są wspomniane wyżej publikacje. Najobszerniejsza z nich to cytowany już zbiór pt. *Babiogórskie pieśni i tańce z Zawoi*. Właśnie głównie na nim opierałam się przeprowadzając w tym artykule charakterystykę tutejszego folkloru muzycznego. Jest to materiał mogący służyć z powodzeniem do rozważań, analiz i omówień etnomuzykologom i animatorom kultury ludowej. Analizę naszych rodzinnych zbiorów robiliśmy pisząc prace magisterskie: córka Małgorzata Bugajska-Bogacz: *Obrzęd weselny w Zawoi*, syn Zbigniew Bugajski: *Pieśń ludowa w Zawoi w świetle zbiorów własnych*²⁰.

Na 118 pieśni i 18 tańców (razem 136) zamieszczonych we wspomnianym wyżej zbiorze (wydanym w 1987 r.) 59 melodii to pieśni i tańce regionu babiogórskiego, przy omawianiu których uwzględniono:

1. poetykę tekstów,
2. charakterystykę muzyczną,
3. melodykę,
4. metryczność,
5. budowę formalną,
6. związki i analogie z sąsiednimi regionami²¹.

¹⁹ L. Rydel, *Folklor muzyczny po obu stronach Babiej Góry*. „Gdy do tej Babiej Góry przyjdiesz...”, t. 2, Bielsko-Biała – Sucha Beskidzka 1986, s. 275–290.

²⁰ M. Bugajska-Bogacz, *Obrzęd weselny w Zawoi*, praca magisterska, Uniwersytet Śląski – Filia w Cieszynie, Wydział Pedagogiczno-Artystyczny, Katedra Teorii Muzyki i Folklorystyki Muzycznej, 1982; Z. Bugajski, *Pieśń ludowa w Zawoi w świetle zbiorów własnych*, praca magisterska, Akademia Muzyczna, Wydział – Wychowanie Muzyczne, Kraków 1981.

²¹ Z. Bugajska, Z. Bugajski, M. Bugajska-Bogacz, *Babiogórskie pieśni i tańce...*

Jego współautor – Z. Bugajski analizując całość zbioru wywodzi, że melodyka pieśni oparta jest na pentatonice i skalach modalnych (lidyjska, miksolidyjska, dorycka i eolska) – 19% zbioru, dalej na skalach durowych, w których występują skale defektywne – 74,4% zbioru i na skalach molloych – 6,4% zbioru. Ambitus melodii sięga od kwarty do undecymy. Jeżeli chodzi o tematykę pieśni Z. Bugajski wyszczególnił następujące grupy:

1. obrzędowe (weselne, dożynkowe, sobótkowe) – 21,6% zbioru;
2. powszechne (refleksyjne, o życiu, społeczne, rodzinne, zalotne, miłosne, pijackie, komiczne) – 57,5% zbioru;
3. zawodowe (gospodarczo-rolnicze, pasterskie, myśliwskie, żołnierskie, zbójnicze) – 19,6% zbioru.

Widać tu wyraźnie, że w muzyce ludowej można zaobserwować ściśle powiązanie jej gatunków z przejawami życia.

W niniejszym artykule omówię melodykę oraz związki i analogie z sąsiednimi regionami (bardzo skrótowo) 57 pieśni i tańców wybranych z całego zbioru.

Melodyka

W odniesieniu do melodyki analizuję podłoże tonalne melodii, ich skalę, strukturę linii melodycznej (między innymi ambitus melodii), metryczności – w której podaję sposób obliczenia przeciętnego tempa toku dźwiękowego, omawiam dwumiar, czteremiar i trójmiar z ich ugrupowaniami rytmicznymi oraz sylabami budowy formalnej – z rozbięciem na frazy i zdania muzyczne.

Dla poznania istotnych cech utworu muzycznego, należy uwzględnić wszystkie jego współczynniki. Ważnym jest niewątpliwie problem tonalności muzyki ludowej, która rzutuje na jej odrębność regionalną, czyli na uchwycenie specyficznych cech, zarówno pod kątem rozmieszczenia geograficznego, jak i jej przejawów rozwojowych. Prócz tego właściwości tonalne wyznaczają w dużym stopniu charakter utworu oraz są wyrazem pewnego typu emocjonalności, co pozwala wkroczyć w zagadnienie dyspozycji psychicznych ludu. Dlatego też wybitni badacze etnografii muzycznej szczególną uwagę zwrócili na problem tonalności w muzyce ludowej. Niewątpliwie w całej problematyce tonalności duży wpływ na melodykę ludową mają nowe cechy, które zacierają dawne (tonalne).

W strukturze melodycznej melodii pieśni i tańców (z omawianego zbioru) nie zawsze są wykorzystane wszystkie stopnie skali. Są wśród nich melodie o mniejszym ambitusie w obrębie kwarty i kwinty, a także o większym, które nie wykorzystują wszystkich stopni skali, mają natomiast bardziej zdecydowane podłoże tonalne, możliwe do zauważenia poprzez bliżej określoną przynależność do danej skali. Melodie, które w swej skali użytkowej nie wyczerpują wszystkich stopni właściwej sobie skali materiałowej zaliczane są do melodii o tzw. skalach defektywnych²². Kierując się najważniejszą z zasad, czyli rozmiarem ambitusu z uwzględnieniem dźwięków subtonicznych w stosunku do *finalis*

²² M. Sobieski, *Oblicze tonalne polskiej muzyki ludowej* [w:] *Polska muzyka ludowa i jej problemy*, Kraków 1973, s. 361–362.

(wg Anny Czekanowskiej)²³ zakwalifikowałam 17 melodii o ambitusie – wg położenia finalis – od tercji do kwinty. Stanowią one 28% omawianego zbioru (liczącego 57 melodii pieśni i tańców, w tym taniec wywodzony składa się z pięciu melodii: a, b, c, d, e). Tylko 8 melodii mieści się całkowicie, łącznie z dźwiękami subfinalis, w ambitusie do kwinty. Są to zapisane w zbiorze melodie nr: 12, 62, 99, 101, 103, 104, 120, 132–b. Znajdują się tu też dwa przykłady melodii (nr 12 i 62), których ambitus sięga kwarty z występującym w nich dźwiękiem subtonicznym w stosunku do finalis zwanym subsemitonium modi, którym to mianem określa się „dźwięk prowadzący” w siedmiostopniowej skali jońskiej. Występowanie tego dźwięku nie tylko w tych melodiach, ale również i w innych, mimo zabarwienia durowego w trichordzie tercji wielkiej, a w innych – tetrachord i pentachord durowy – nie jest równoznaczne z nowszym pochodzeniem tych melodii. Są to melodie „wąskozakresowe” posiadające ambitus kwarty zwiększonej, czyli opartej na tetrachordzie lidyjskim.

Analizując tonalność melodii omawianego zbioru można stwierdzić zdecydowaną dominację skali durowej nad pozostałymi skalami. Tylko część melodii pieśni i tańców cechuje się tzw. „oryginalnością”, którą etnomuzykolodzy przypisują skalom modalnym. W omawianym zbiorze jest to 17,5% – niedużo jak na rejon górski. Niemniej jednak obecność ich świadczy o ciągłej jeszcze żywotności tych skal, które niegdyś były w powszechnym użytku. Spośród melodii opartych na skalach modalnych sporą część można przypisać skali lidyjskiej, charakterystycznej dla muzyki góralskiej. Cechuje się ona rozmieszczeniem półtonów między IV i V oraz VII i VIII stopniem skali, czyli kwartą zwiększoną występującą w obrębie pierwszego tetrachordu.

Na pełnej skali lidyjskiej opartych jest kilka pieśni, między innymi pieśń nr 55. Rozpoczyna się zawołaniem „hej”, co jest charakterystyczne dla pieśni pasterskich. W dwutaktowych frazach o rytmie descendentálním eksponowany jest interwał kwarty zwiększonej, który nie występuje bezpośrednio między dwoma dźwiękami, lecz przedzielony jest interwałami mniejszymi, a mimo to wyraźnie słyszalny. Pieśń ta ma tendencje do swobodnej rytmiki, pomimo iż została zapisana w metrum zmiennym 2/4 na 3/4.

Kilka pieśni np. nr 96, 120, 132-a b c opartych jest na heksachordzie lidyjskim, który może być również wycinkiem skali góralskiej. Charakterystyczne dla tych melodii są nieodróżniane kadencje, w kilku przypadkach opadające z III na I stopień, a w innych schodzące od stopnia IV krokami sekundowymi na I stopień.

Następną ze skal występującą w omawianych melodiach jest skala miksolidyjska, która jest materiałem dźwiękowym dla pieśni nr 52, 67, 132-d. Skala ta charakteryzuje się rozmieszczeniem półtonów między III i IV oraz VI i VII stopniem – oraz zwrotem melodycznym septymy małej tzw. septymy miksolidyjskiej.

Odmierna do poprzednich przykładów jest melodia pieśni nr 56. Występuje tu połączenie dwu skal: eolskiej z półtonami między II i III oraz V i VI stopniem, w oparciu o którą zbudowany jest poprzednik zakończony na V stopniu skali, natomiast w następniku występuje dwutaktowa fraza w oparciu o dźwięki skali frygijskiej wraz z charakterystyczną sekundą małą na I stopniu uzyskaną przez alteracje II stopnia, posiada ona półtony

²³ A. Czekanowska, *Etnografia mityczna. Metodologia i metodyka*, Warszawa 1971, s. 115.

między I i II oraz V i VI stopniem skali, po czym następuje powrót do skali eolskiej – również w dwutaktowej frazie kończącej melodię z charakterystyczną dla tej skali kadencją.

Podsumowując można stwierdzić, że w całym omawianym zbiorze zdecydowaną dominację posiadają melodie durowe. Wśród nich znajdują się zarówno nowsze melodie durowe, jak i starsze.

Analogie muzyki Górali Babiogórskich z sąsiednimi regionami

Aby w przybliżeniu ocenić stopień samodzielności oraz wpływy innych regionów na region Babiogórców sięgnęłam do materiałów źródłowych (częściowo publikowanych) zawierających pieśni regionów sąsiednich.

Niejednokrotnie zdarza się, że w odległych od siebie regionach występują podobne wątki literackie lub muzyczne. Określenie miejsca powstania pieśni czy melodii jest więc bardzo trudne. Zjawisko takie mogło między innymi powstać w wyniku ruchów migracyjnych ludności. W przypadku Zawoi tutejsza ludność, przede wszystkim mężczyźni, wyruszała w inne strony w poszukiwaniu pracy. Po jej powrotach we wsi mogły się pojawiać nowe pieśni i melodie, przekształcone z czasem na swoisty styl. Wyjątkiem wśród pieśni, które swoje powstanie zawdzięczają zarobkowym migracjom są dwie: *Góra się z górą rozlewo* i *Do gór chłopcy, do gór*. Zostały one ułożone przez zawojan opuszczających wieś w poszukiwaniu pracy²⁴. Również działalność zbójników na Podhalu i w Beskidach mogła wpłynąć na wędrowki pewnych melodii czy tekstów.

Liczne podobieństwa odnoszą się także do pieśni obrzędowych i samych obrzędów. Porównując np. zebrane przeze mnie materiały dotyczące wesela w Zawoi z obrzędem weselnym regionu żywieckiego, opisanym przez Marię Romowicz²⁵, można zauważyć pewne podobieństwa w jego przebiegu. Podobnie jak w Zawoi, również w okolicach Żywca, na tydzień przed weselem goście znosili do domu weselnego najczęściej nabiał: masło, sery i jaja. Obchodzono też w przeddzień wesela kawalerski wieczór pożegnalny u pana młodego, a u młodej – paniński. Stawiano również młodemu *bramy* w drodze do kościoła, przy których stali przebierańcy np. *cygan*, *cyganka*, *dziad* itd., zatrzymujący orszak weselny do momentu otrzymania okupu. Podobnie przebiegały też *ocepiny*, w Zawoi urządzone nie tylko w *komorze*, jak w Żywieckiem, ale także na środku izby weselnej; po *ocepinach* w *komorze* młodą panią w Zawoi wyprowadzały do izby starości (w Żywieckiem drużbowie), które tańczyły z nią dopóki młodemu nie udało się jej wykupić. Pozostałe elementy obrzędu weselnego różnią się zarówno pod względem ich scenariusza jak i nazewnictwa: np. zapraszanie gości (*sprosiny*) w okolicach Żywca dokonywane jest przez drużbów, w Zawoi – przez państwa młodych z pomocą drużbów (sami drużbowie zapraszali jedynie w dniu ślubu). Pan młody w Zawoi przyjeżdżał po pannę młodą z drużbami do jej domu lub na odwrót – młoda pani z drużbami przybywała do domu młodego, w zależności od tego, gdzie mieli zamieszkać po ślubie. Różnice

²⁴ Z. Bugajska, *Dwie pieśni*, „Hale i Dziedziny”, 1991, z. 9, s. 7.

²⁵ M. Romowicz, *Folklor górali żywieckich*, Warszawa 1978, s. 267–295.

występują także w sposobie pożegnania młodej z jej domem rodzinnym przed wyjazdem do ślubu. Inny też był podział stołów dla gości weselnych – w Zawoi sadzano ich przy stołach: *przednim*, *zadnim* i *tylnim*, według zamożności, młodzież siedziała w kuchni (*pikarniku*), państwo młodzi zajmowali miejsca pomiędzy starostami, natomiast druźbowie praktycznie nie mieli swoich miejsc, gdyż cały czas byli zajęci przy obsłudze i bawieniu weselników²⁶.

W opisie wesela żywieckiego czytamy natomiast, że mieli oni swoje stałe miejsca przy młodych. Inne są też tańce weselne tańczone w Zawoi. Prócz *polek* i *krakowiaków*, które występują również w innych regionach górskich, tańczony był tu po *oczepinach* taniec *chodzony*, taniec *ze skrzynią* (w skrzyni było wiano panny młodej), który wykonywało zawsze czterech druźbów; tańce te nie występują w regionie żywieckim. Nie tańczono natomiast w Zawoi popularnego w Żywieckiem *konia*.

Z zamieszczonych tekstów przyśpiewek w opisie żywieckiego obrzędu weselnego siedem z nich jest analogicznych do podanych w moim zbiorze, np.: -

- Żywieckie:

Ej, nie płac, Hanuś, nie płac,

Ej, nie bierę cie smarkoc.

Ej, bierę cie uroda.

Ej, chłopiec jak jagoda²⁷.

- Zawoja:

Nie krzyc, Maryś, nie krzyc

Nie bierę cie smarkoc,

Bierę cie uroda,

Chłopiec jak jagoda²⁸.

Przyśpiewki te śpiewane są na różne melodie: w metrum dwudzielnym w przykładzie podanym z Żywieckiego, w metrum trójdzielnym w Zawoi. Podobnie rzecz się ma z pozostałymi podobnymi „śpiewkami”, które z drobnymi różnicami tekstu różnią się zasadniczo charakterem swoich melodii. Odnosnie melodii tylko w dwóch przypadkach można się doszukać podobieństwa. Odpowiadające sobie melodie, wykazujące podobieństwo melodyczne i rytmiczne to *krakowiaki*. Różnią się one jednak ogólnym charakterem muzycznym pod względem samej struktury interwałowej czyli zwrotami motywicznymi oraz sposobem zakończenia melodii. Odpowiedniki powyższych przykładów w moim zbiorze to pieśni nr: 63, 107, 108, 170²⁹. Pozostałe pieśni obrzędu weselnego z okolic Żywca odbiegają charakterem od pieśni zebranych przeze mnie w Zawoi, w których jest wyraźny

²⁶ Z. Bugajska, Z. Bugajski, M. Bugajska-Bogacz, *Obrzęd weselny...*, s. 20–21.

²⁷ M. Romowicz, *Folklor Górali...*, s. 273.

²⁸ Z. Bugajska, Z. Bugajski, M. Bugajska-Bogacz, *Babiogórskie pieśni i tańce...*, s. 66.

²⁹ Ibidem.

wpływ i przewaga rytmów krakowiakowych, czego nie ma w pieśniach żywieckich. Różnice te są zauważalne również w podłożu tonalnym i metrycznym, co w ogólnym, odbiorze choćby poprzez sposoby zakończeń odróżnia je od melodii zawojskich.

Warto tu także przytoczyć pojedyncze przykłady odpowiadające przyśpiewkom zanotowanym w omawianym zbiorze *Pieśni orawskich* Emila Miki.

– Orawa:

Kiebyście dziywcynta, kiebyście wiedziały,
Jako tuo zaraza, kie paruobek stary³⁰.

– Zawoja:

Uoj, zebyście wy dziewczęta, uoj wiedziały, wiedziały,
Jako to jes strasno biyda kiedy parobek stary.

Odpowiedniki melodii mojego zbioru do powyższego przykładu to nr 22 i 104³¹. W przypadku tekstów i melodii zachodzą tu podobne relacje, jak przy porównaniu pieśni zawojskich z pieśniami z okolic Żywca – różne melodie do podobnych tekstów, sposoby zakończeń itd.

Z kolei w zbiorze Józefa Konopki *Pieśni ludu krakowskiego* wśród pieśni weselnych z Zawoi tylko w jednym przypadku odnotowałam analogiczny (identyczny) tekst przyśpiewki (nr 111 w moim zbiorze)³².

Jak cie bedo cepić, pożryj do powały,
Żeby twoje dzieci come ocka miały³³.

Pozostając przy regionie krakowskim, analogie z tekstami pieśni zbioru znalazłam też w opracowaniu *Wesele krakowskiego* autorstwa Piotra Płatka.

– Krakowskie:

Jedwabno chustecka,
Złoty pas, złoty pas,
Wyjeżdżajcie młodzi
Bo już czas, bo już czas³⁴.

– Zawoja

Bioło sukiynka złoty pas,
Bbioło sukiynka złoty pas,
Wlóz ze jo Maryś bo już cas.
Wlóz ze jo Maryś bo już cas³⁵.

³⁰ E. M i k a, *Pieśni orawskie*, Kraków 1934, s. 57.

³¹ Z. B u g a j s k a, Z. B u g a j s k i, M. B u g a j s k a - B o g a c z, *Babiogórskie pieśni i tańce...*

³² Ibidem, s. 75.

³³ J. K o n o p k a, *Pieśni ludu krakowskiego*, Kraków 1840, s. 57.

³⁴ P. P ł a t e k, *Wesele krakowskie* [w:] *Uroki polskiego roku*, Kraków 1981, s. 117.

³⁵ Z. B u g a j s k a, Z. B u g a j s k i, M. B u g a j s k a - B o g a c z, *Obrzęd weselny...*, s. 17.

lub:

– Krakowskie:

Porachuj se Maryś
Ile krokiew w dachu,
Tyle bedzies miała,
W pierwszo nocke strachu³⁶.

– Zawoja:

Polic ze Marysiu te gonty na dachu,
Telo bedzies miała w piyrso nocke strachu³⁷.

W omawianym zbiorze znajduje się pieśń nr 16 *Od Orawy dysc idzie* mająca swoje analogie w regionie żywieckim, a także i w innych, opisana przez Janinę Bobrowską, która określa ją mianem „pieśni wędrującej”, np. *Od Mujncota desc idzie*, *Od Krakowa deszcz idzie*, *Od Opola dysc idzie*, itd.³⁸. Melodia tej pieśni zanotowana przez mnie jest inna niż podana przez J. Bobrowską jako żywiecka.

Związki i analogie opisanych przeze mnie przykładów nie oddają w pełni powiązań z innymi regionami. Chciałam tylko zaznaczyć, że takie występują podając tych kilka przykładów. Sam temat związków i analogii mógłby być materiałem do rozważań na oddzielny artykuł.

Podsumowując opisaną w dużym skrócie problematykę dokumentowania muzyki ludowej Babiogórców należy jeszcze nadmienić, że o indywidualności stylistycznej pieśni rodzimej decyduje grupa pieśni lokalnych. Właściwości stylistyczne pieśni z Zawoi, które mimo iż zostały czasem przyjęte z zewnątrz, są jednak głównie elementem twórczości lokalnej. Zbiór pieśni i melodii zanotowanych przez mnie jest dla regionu babiogórskiego charakterystyczny i typowy.

Warto tu jeszcze wspomnieć, że miejscowi ludzie nie przywiązywali większej wagi do ścisłego powiązania tekstu z melodią. Wniosek taki można było wysnuć po przesłuchaniu dokonanych nagrań, gdzie np. ta sama *śpiewka* śpiewana była na różne *nuty*. Potwierdzają to również sami informatorzy mówiąc, iż śpiewali na melodię jaką sobie w danej chwili przypomnieli. Często też w trakcie wesela, stosownie do chwili, na poczekaniu wymyślano przyśpiewki. Były też stałe pieśni, przeważnie ściśle związane z obrzędem, np. weselnym. Swoboda dobierania melodii do tekstów i na odwrót, miała jednak swoje granice.

Pieśni wykazywały zgodność danego typu muzycznego z danym typem wersyfikacyjnym wiersza; wyraźnie zauważalny jest dobór melodii ruchliwych i wesołych pod treści komiczne i przeciwnie – powolnych, nostalgicznych pod teksty smutne. Pewna swoboda zaznaczała się również w samej interpretacji pieśni, tzn. przy śpiewaniu

³⁶ P. Płatek, *Wesele krakowskie...*, s. 134.

³⁷ Z. B u g a j s k a, Z. B u g a j s k i, M. B u g a j s k a - B o g a c z, *Obrzęd weselny...*, s. 20.

³⁸ J. B o b r o w s k a, *Pieśni ludowe regionu żywieckiego*, Kraków 1981.

nie zawsze starano się wiernie odtworzyć linię melodyczną lecz przerabiano daną nutę na swój sposób, nawet w obrębie kilku zwrotek, stwarzając tym samym liczne warianty.

Przy wykonywaniu pieśni, zarówno kobiety jak i mężczyźni śpiewali w swoim naturalnym środkowym rejestrze głosowym, dowolnie sobie skracając lub wydłużając poszczególne dźwięki, a nawet frazy muzyczne, co jest wyrazem bogatej interpretacji wykonawcy ludowego. W śpiewie grupowym większość pieśni wykonywana jest jednogłosowo i tylko w nielicznych przypadkach w dwugłosie. Również tempa przy śpiewie nie są zbyt szybkie – do 144 MM, zmieniają się one na szybsze przy wykonywaniu instrumentalnym – do 160 MM w metrum dwudzielnym i 213 MM w metrum trójdzielnym.

Kultura ludowa jest „ruchoma” – ciągle ulega nowym wpływom i modom, z wyraźną tendencją upodabniania się do miasta. Proces ten jest trudny do całkowitego wyeliminowania, co utrudnia zachowanie folkloru w pierwotnym kształcie. Niemniej należy czynić zabiegi, aby to co wartościowe i piękne – autentyczne, przetrwało jako ciągłość historyczna przekazywana następnym pokoleniom. Cieszy fakt, że moje zbiory służyły i służą studentom uniwersytetów przy pisaniu prac magisterskich oraz przedstawicielom innych placówek kulturalnych przygotowujących się do pracy z zespołami regionalnymi; myślę, że przydatne są także pracownikom nauki, pedagogom i animatorom kultury ludowej przy opracowywaniu programów dla zespołów folklorystycznych. Jest to bogate źródło materiałów związanych z regionem Babiogórców.

A N E K S

List Franciszka Gazdy do Zofii Bugajskiej

Pani Koleżanko!

Przesyłam przyobiecane pieśni dla zespołu. Przepisałem Wam także to widowisko, które wystawialiśmy w 1937 r. na Święcie Gór we Wiśle.

Sądzę, że jeszcze tam ktoś pamięta, jak to wyglądało z naszego dawnego zespołu. Poza tym 14 pieśni dożynkowych, które bądź to w Zawoi wykonywaliśmy wtedy, gdy był gen. Kasprzycki, bądź też w innych okolicznościach ich stosowałem. Część jest zanotowana w Zawoi, a inne z pod krakowskich wsi.

Cieszę się, że „dawne nute góralsko” nie ginie, że podjęliście tamtejsze pieśni kultywować, co szczególnie w obecnych czasach, gdy szlagiery zalewają wszystkie zabawy, uroczystości, piosenki wasze, oryginalne, które przetrwały wiele setek lat, przekazywane z ust do ust – chociaż w swej treści są może dla niejednego banalne i nie modne, to jednak są świadectwem naszej starej kultury ludowej. Pieśń *Do gór, chłopcy, do gór* prof. Romaniszyn i prof. Chybiński oceniali jej wiek na podstawie melodii opartej na trytonie, na dwa tysiące lat. A więc jest się czym szczycić.

Szkoda, że z wielkim trudem odgrzebane w archiwach Akademii Umiejętności przez prof. Seweryna stroje góralskie w czasie wojny zaginęły. Starajcie się ich przywrócić – nie na codzienny użytek wprawdzie, lecz na święta i różne uroczystości. Spodziewam się, że

będą budziły zainteresowanie i podobać się na pewno będą swoją barwnością i oryginalnością. Przed wojną gdzieś się pokazali w nich – a byliśmy w wielu miejscach, jak w Krakowie, Katowicach, Warszawie, Gdyni, Wilnie, Sanoku, we Wiśle, u Prezydenta na Zamku Warszawskim, u Prezydenta m. Warszawy Starzyńskiego, u Marszałka Rydza-Śmigłego i przy wielu różnych okazjach – budziły one przyjazne uśmiechy i zachwyty same przez się. Dzięki tym strojom nasz zespół babiogórski budził większe zainteresowanie i mieliśmy większe powodzenie, niż zespoły podhalańskie, czy wiele innych.

Szkoda, że koleje życiowe mnie osobiście rozdzieliły od tamtejszych górali, których zawsze jak najmilej wspominam. Przeżyłem w Zawoi moją największą życiową przygodę, najbarwniejszą, w którą włożyłem cały romantyzm młodości i... proszę mi wierzyć, że zawsze z dumą wspominam chwile spędzone na Przysłopiu z dzielnymi chłopakami i dziewczętami i ze starszymi także. Często pokazuję resztki zdjęć, które mi wojna nie zabrała swoim córkom i opowiadam im, cośmy to w tych prymitywnych warunkach robili, żeby pokazać światu, że i w tych zapomnianych groniach żyje dzielny lud mający swój „góralski honor”, a jego własna kultura ma takie wartości, które nie giną. Nie raz wybierałem się do Zawoi, lecz hamowała mnie myśl, że czułbym się dziwnie, jak na własnym pogrzebie młodości, krępowałoby mnie to, że ktoś mógłby pomyśleć sobie, że szukam uznania za dawne wyczyny. Daleki jestem od zamiaru szukania jakiejś problematycznej chwały, nie przez skromność ale po prostu dla mnie ma wartość to, co przeżywam, a nie to, co się wspomina. Zdaję sobie sprawę, że w obecnej sytuacji osobistej, rodzinnej nie wiele mógłbym zdziałać dla tamtejszego środowiska i to mnie najwięcej krępuje. Wojnę przeżyłem w różnych więcej i mniej groźnych okolicznościach. Nie walczyłem z bronią w rękę, lecz walczyłem na tysiąc innych sposobów, starałem się bronić tych, których nikt nie starał się bronić, aby mogli żyć, jak i ja...

Po wojnie znalazłem się na Śląsku, żeby nie żyć w tych miejscach, gdzie się przeżyło wiele smutnych i groźnych dni. Przez 3 lata pracowałem w Pielgrzymowicach, gdzie moim poprzednikiem na stanowisku kierownika szkoły był przez 15 lat Karol Miarka. W tej całkowicie zniszczonej wojną wsi odbudowałem Mu szkołę Jego imieniem nazwaną z pomocą zmarłego generała Zawadzkiego, b. wojewody śląskiego. Od 1948 r. jestem w Raciborzu kierownikiem szkoły. Pracuję w dzielnicy Raciborza, gdzie mieścił się sławny w walce z germanizacją Związek Polaków w Niemczech. Siedziba tego związku była znana z historii powstań śląskich jako „Strzecha”, którą odbudowano po wojnie. Szkoła, w której pracuję, jest obecnie najstarszym budynkiem szkolnym w Raciborzu, przed dwoma laty odremontowanym. Cieszę się, że do szkoły przychodzą tutejsi ludzie śmiało i z zaufaniem do nas – od przedszkolaków, przez podstawczaków, do wszystkich starszych Ślązaków włącznie, gdyż wszelkie zebrania polityczne, gospodarcze, kulturalne nie gdzie indziej, ale tylko w tej szkole odbywają się, choć innych sal nam nie brak. Obok jest druga szkoła, ale w niej żadne zebranie nie uda się, bo ta szkoła była podczas zaboru niemieckiego najdłuższą polską szkołą.

Racibórz jest bardzo ładnym i bogatym miastem, choć prawie całkowicie odbudowanym z gruzów. Mamy tutaj duży przemysł: fabrykę kotłów, fabrykę elektrod, jedyną w Polsce, cukrownię, i wiele innych mniejszych. Przywykłem do Raciborza, że trudno mi go opuścić, chociaż rodzinę mam we własnym domku w Zebrzydowicach koło Cieszyna.

Rozpisałem się dużo o sobie. Proszę Was napisać mi, czy żyje któryś z naszych starych „zbójników” – Jędrak albo Stefan Spyрка, Władek Toczek, Michał Polok, Bartyzel – dziewcząt imiona i nazwiska zapomniałem.

Proszę uprzejmie serdecznie pozdrowić Koleżanki i Kolegów, którzy mnie pamiętają, doktora Erbena i wszystkich, którzy się z nami przed wojną w zespole cieszyli. Życzę Wam sukcesów w pracy zespołu regionalnego.

Racibórz, dnia 19 sierpnia 1966 r.

Gazda Franciszek
Racibórz, ul. Kozielska 19
Szkoła nr 3

SZCZĘSNEGO MORAWSKIEGO FELIETONY PUBLIKOWANE W KRAKOWSKIM „CZASIE”

(wybór z lat 1855–1860)¹

Szczęsny, a właściwie Feliks, Morawski zaczął regularnie publikować w krakowskim „Czasie” w 1853 r. w dziale literacko-artystycznym, swoje felietony, podpisywane Bartłomiej Arbuzowski, B.A. lub S.M. Całość publikowanego przez Morawskiego w „Czasie” materiału można podzielić na trzy grupy: gawędy i obrazki obyczajowe w życzliwy sposób, choć nie bez ironii, opisujące sądeckich chłopów, mieszczan, Żydów i ziemiaństwo; korespondencje i reportaże prasowe dotyczące spraw bieżących, relacjonujące wydarzenia społeczne i polityczne; teksty dotyczące szeroko pojętych świadectw historycznych, dokumentów i zabytków, których poszukiwanie stało się w tym okresie sensem jego życia. Pisarstwo Morawskiego, często rozwlekłe i wypełnione tak charakterystycznym dla niego gadulstwem, nie wolne od historiozoficznych i pseudofilozoficznych rozważań, zawiera wiele niezwykle interesujących spostrzeżeń, opisów i mało znanych informacji. Warto zaznaczyć, że ilekroć udało się dotrzeć do innych źródeł dotyczących relacjonowanych przez Morawskiego wydarzeń, zwykle potwierdzały one prawdziwość jego opowieści. Współpraca Morawskiego z „Czasem” zakończyła się w drugiej połowie lat sześćdziesiątych XIX w. Od tego czasu teksty publikował w „Dzienniku Literackim” i innych periodykach galicyjskich.

Poniszsze felietony opublikowane zostały w kolejnych numerach „Czasu” w lipcu, wrześniu, październiku 1855 i w kwietniu 1860 r. Są one reprezentatywną próbą prasowego piarstwa Morawskiego. Pierwszy z nich poświęcony jest ziemiaństwu, drugi sądeckim Żydom, trzeci przede wszystkim chłopom, a czwarty to interesujący także z etnograficznego punktu widzenia opis pobytu w Starym Sączu grupy Cyganów przybyłej z Węgier. Wszystkie posiadają walor cennego źródła do dziejów obyczajów społeczeństwa galicyjskiego w połowie XIX w.

Jego pasją było poszukiwanie materiałów historycznych. Odbывał liczne, nieraz odległe wyprawy, badając zawartość archiwów podworskich i parafialnych. Zainicjował na terenie Sądecczyzny badania archeologiczne.

¹ Wybór i opracowanie Marcin Sepiał; współczesnienie pisowni – redakcja. Obszerniejszy zyciorys Szczęsnego Morawskiego pióra Marii Kurzeji-Świątek – zob. „Małopolska”. R. XII: 2010, s. 357–361.

OBRAZKI SIELSKIE Z SANDECKIEGO²

Czysto gardłowe sprawy

I.

Młoda dziedziczka wyjechała na żętyce i świeże powietrze do świezo nabytej górskiej wioski. Dwie rzeczy szczególnie jej uwagę zwróciły: piękna okolica, a obok jako kontrast najprozaiczniejszy, mnóstwo ludzi gardzielowatych czyli jak tu zowią wólowatych. Okolice piękna, bo od folwarku widać na północ w półkole Cieniawy i Mystkową z kościółkiem pod lipami, probostwem ogrodzonym, przydrożną karczmą i obok samotnej sędziówki z kamienia na glinie stawianą gorzelnią. Wszystko to w tle górami Paszyna i Librantowej od nieba oddzielone. Na wschód doliną jednej z trzech Kamionek założona od matki króla Kazimierza Wielkiego, Jadwigi Wielkopolskiej wioska, ciągnie się coraz wyżej ku źródłom rzeki u stóp góry „Wierch Boguski”, która się wraz z Bratosówcem w mglistej dali gubi. A od zachodu otwartą doliną wije się po jasnym kamieńcu rzeka Kamionka Wielka lśniącym wężykiem wśród jazów i tam, i olszyn, i łożów, a ponad nią sinieją zadunajskie góry: Kanina, Wysoka, Śłopnica het aż ku Tymbarkowi i Mszanom. A kiedy poza nich słońce zapadając gorącymi barwy widokąg rozjaśni, błyszczy biały dwór Brzezny, Chelmiec, Bieczycze, Śladło i Podgrodzie, a na krańcu waclawowy gród, Nowy Sącz. Ku południowi od granicy tam już czysty górski świat. Przed tobą konfederackie obozowiska w Muszynie i Piwnicznej, w prawo malownicze góry Ochotnicy i Szczawnicy, a u stóp historyczny Lubomierz i romantycznie piękna Nawojowa. Powietrze jak w raj, a woń macierzanki, mięt i leśnej żywicy odświeża zwiędłe płuca miastowych turystów, a wzdyma zdrową pierś górala, który się tu jednak jeszcze nie mianuje góralem.

I dziwić że się tu, że naszej wzmiankowanej pani i jej gościom wraz przybyłym serce pocięło, a uczucie skrzydełkami porosło. Cóż, kiedy prozaiczne wóle wrażenie psuły, a tu młynarz z wólem, młynarzątką z wólikami, parobek jeden z wólem po prawej stronie, drugi na lewej, sąsiad za wodą z potężną gardzicą za uchem, a drugi na Kosówce dwoma wielkimi, a jednym małym gdyby Sewastopol, Małachową i Kwarantanny basztą szyje ufortyfikował. Nawet ulubiony zwinnie woźnica dworski całą swadą i wszystkimi figłami nie mógł zamaskować wólika, chociaż nie większego jak pół jaje indyjskie. Ze strachem dowiedziały się panie, że to z wody te gardziele rosną i zrazu nie chciały wody pić, ale je uspokoiono, że to tylko gdzieniegdzie taka woda się znajduje, we dworze zaś zdrowa, a dworskie wóle są przychodniami, więc piły i bardzo im nawet smakowała.

Rozgościwszy się, podzielono dobę jak zwykle i zajęto się przepisana kuracją. Rano spanie, dokąd muchy i słońce nie obudziły, potem przechadzka do zupełnego zroszenia się po kolana i przemoczenia nóżek, bo w kaloszach gorąco i niewygodnie, dalej kąpiel przerywana swawolą młodych pstrązków, śniadanie, toaleta i obiad. Po obiedzie szpaczek w ogrodzie i przechadzka przedpodwieczorkowa. Po herbacie ostatni spacer, wieczera i dobranoc. Przechadzka ranna przy żętycy bywała trochę uciążliwą, bo to jeszcze przed dziewiątą wstać, po rosie chodzić i słońcu się dać skwarzyć to nie bardzo miło, za to pod wieczór, to ale! Wtedy moje panie brały dzieci ze sobą i nudny stryj się przyplątał

² Felieton *Obrazki sielskie z sandeckiego* opublikowany był trzech częściach w nr 163 i 164 z 21 i 22 lipca oraz w nr 168 z 27 lipca 1855 r. Tu zamieszczona została tylko pierwsza część.

i podczas kiedy dziatwa kwiatki po polu rwała lub ku wielkiemu stryjowskiemu niezadowolaniu za kąkołem i bławatem w żyto się skradała, szły obie panie w tyrolskich od słońca kapeluszkach, a prócz tego z parasolkami, unosząc fałdy powiewnych sukien w zgrabnych paluszkach, rozmawiały i żartowały ze sobą, lub gderającego stryja sekowały słabościami serc kawalerskich, przy czym nieraz o dziatkach zapomniano i o drodze, a czasem nawet o zegarkach za pasem.

W niebytności stryja nuciły jaką piosnkę, lub szły zadumane nad pięknym widokiem. Onego razu bardzo był piękny dzień. Słońce zapadało w iskrzącej zorzy, ptastwo szczebiotało, macierzanka i zioła miłą woń rozszerzały, dzieci igrały po łące z pokojową, a obie panie szły zachwycone pochyłym działem ku lasowi nucąc sobie jedna: *Gdybym ja była gwiazdeczką na niebie...* i marząc o małżonku, którego łysina tuzin by gwiazdeczek przyćmić zdołała; druga zaś nie rodowita Polka śpiewała: *Hde domov mój, hde domov mój!*...³ i marzyła zdaje się o domu, gdzie przywiązany małżonek dostatecznej tuszy, pewno listy od niej i dzieci czytał i z tą radości odpowiedź pisał z ojcowskimi szczerymi pozdrowieniami, bankowe papierki srebrem odciskane, na których Niemiec pługiem orzący przedstawion – pięcią pieczęciami przypieczętowywał. Bo w samej rzeczy o lepszego męża i ojca trudno, jak to sam poświadczyć muszę. Szły tedy obie panie marząc i nucąc ścieżką ponad potok, dalej potoczkiem w lasek jodłowy i zaszły aż do źródła, które bełkocąc pod korzeniami potężnej jodły ze skały biło. Opodal słychać śpiew pasterski i bek owiec z jagniętami, a ponad głowy gruchały dzikie gołębie i śmiały się kukułki.

„Ach jak tu pięknie, jak tu miło!” – „Siądźmy sobie nad źródłem” – „Dobrze” – „Ale! Ale! Ja mam szklankę w torbeczce!” – „A to dobrze!” – I wyjęła kubek karlsbadzki płaski z napisem *Andenken an Karlsbad*, nadstawiono w źródłach i wśród wykrzykników „Ach jakaż zimna! Jaka dobra, jaka cudna!” – wypity panie po kilka szklaneczek i znów dumaly o małżonkach otyłych i słuchały gruchania gołębi i śmiechu kukułek i oddychały wonią macierzanki. A kiedy już słońce zapadało, wstawszy wracały opojone pięknosciami przyrody i wonią powietrza. Wychodząc z lasu obaczyły stadko owiec sąsiedzkich i rozczuliły się bekiem jagniąt tyle podobnym do płaczu niemowląt, prosiły dziopy, aby im jedno uchwyciła chcąc je pogłaskać i ucałować. Pasterka uchwyciła i podając pocałowała w rękę a potem spojrzała w oczy paniom, z których jedna z przestachem wykrzyknęła: „Widzi pani wół! Wół ma! A skąd ty wodę pijesz dziewczyno?” – „Choć kej prosę pani pijewa, i tu u źródła i z potoka i wedle chałupy z kadłuba” – „A macie wszyscy wół?” – „Tatuś mają ale mamusia ni, i jo mom, ale Maciuś nie mo...” Panie nie dosłuchały końca, ale jedna drugą za rękę ciągnęła, trzymając się za szyjkę dla zapobieżenia wyrośnięcia wół i czym prędzej biegły do dworu. Tam chodził stryj po sali, kręcił węża i kłął od krośset diabłów, bo parobcy nic nie robią tylko się kręcą po kuchni jeden za kucharką, drugi mamką, trzeci pokojówką, które im zaraz na wstępie głowy pozawracały, a tu do tego panie poszły w pole, herbata już od dwóch godzin powinna być, a zdrowego żołądka wonią macierzanki nie zbędzie.

W tem patrzy, biegnie jedna, druga, zdyszane, przelęknione: „A co tam, czy nie wilk?” – „Ej nie! Gorzej jak wilk.” – „Cóż takiego?” – „Mamy wielką, wielką prośbę, nie wie

³ Pierwsze słowa hymnu czeskiego.

też stryj jakiej prezerwatywy od wóli, bo my piły wodę u źródła, a tam wóle mają.” – Stryj dopiero w śmiech! A panie coraz bardziej skrzywione, wreszcie w płacz!

„Herbatę dajcie! Jak najprędzej!” – zawołał stryj i chciał się podroczyć, ale widząc łzy szczerzego strachu i widząc, że nądbiegające dzieci przy matkach zapłakanych każde sobie krzywić się poczyna, rzekł, aby były spokojne, bo najniezawodniejszym środkiem jest zętyca i herbata. Żętyce piłyście panie a herbaty się napijmy, bo na dowód skuteczności proszę mi choć jednego ze szlachty powiedzieć co herbatę pije, żeby wóla miał, nawet od samego wina nie dostanie, a herbata z huczkiem po podolsku niezawodna. „A jakaż to herbata z huczkiem?” Zaraz paniom służę. Nalał herbaty i bierze rum. „Ale my nie będziemy z rumem.” – „Do huczku musi być rum” – i leje na łyżeczkę. Przełało się, a panie krzyknęły: ho! – Otóż się zowie z huczkiem, kiedy panie lejąc sobie rum zawołają ho! – Koniec końcem napiły się herbaty z huczkiem, a ponieważ skutkowała, więc prócz wdzięczności obiecano regularnie do herbaty przychodzić.

OBRAZEK SADECKI⁴

Amulety od cholery – taksa chorób i sumienia!

Żydzi nasi nie uznają między sobą praw innych prócz mojżeszowego i jego wykładu, *Talmudu*. Stąd wypływają częste sprzeczności z prawem istniejącym. Pomijając inne, wspomnę o najważniejszej – prawo istniejące wzbrania urzędu rabinu Żydom nieusposobionym i niepotwierdzonym przez urząd. Prawo Mojżesza zaś mówi, iż każdy Lewita jest kapłanem. Stąd więc wynika, iż rząd swoich, a chasydzi⁵ (chassidim) swoich rabinów mianują. Rabini rządowi pobierają stałą płacę, chasydzy zaś żyją z dobrowolnych darów, a przy zdarzonej sposobności z okupu za odpuszczenie grzechów i leczenie chorób. Między rabinami chasydzkimi celują niektórzy nauką, cudami i prorocstwem, mianowicie rabini: w Sadogórze (zmarły jako dziedzic kupionego gniazda Potockich *Złoty Potok!*), w Mikołajewie, w Belzie, w Przeworsku, w Rzeszowie, tak zwany Szmulowej zięć – w Wielopolu, Strzyżowie, a w końcu obywatel rabin sądeckiej ziemi rezydujący w Nowym Sączu, którego sławie niniejszych kilka wierszy niechaj hołdowi! – *nota bene* nie mówię o *Kreis-rabinerze!*⁶ Ale o rabinie arcy-wiercy⁷.

Q ile większym, zamożniejszym i cywilizowańszym Sącz od Rudnika⁸, o tyle wyższym w każdym względzie rabin sądecki od rudnickiego i (dzięki jego cywilizacji) cała z samych chasydów złożona arcywierna gmina!

⁴ Felieton *Obrazek sądecki* opublikowany był w nr 215 z 22 września 1855 r.

⁵ W oryginale Morawski używa słowa „hussyci” dzisiaj niezrozumiałego i mylącego, jako że Żydzi chasydzi z Janem Husem i husytami żadnego związku nie mają (red.).

⁶ *Kreisrabin* to ustanowione patentem Józefa II w 1789 r. stanowisko naczelnika gminy żydowskiej w większych miastach galicyjskich.

⁷ Cadykiem (rabinem chasydzkim) nowosądeckim był w tym okresie teolog i uczonec Chaim Halberstam Sadzcer (sądcezanin).

⁸ O gminie żydowskiej w Rudniku nad Sanem pisał Morawski w osobnym felietonie pt. *Obrazek znad Sanu. Wyświecanie cholery*, „Czas”, 1855, nr 198 (I IX), s. 1–2.

Mamy rok 1855, a w nim był miesiąc sierpień, pełen chorób, pełen cierpień. Cholera się srożyła nad ludźmi, w obu Sącach gminy żydowskie dziesiątkowała. Hussyci bez wyjątku należą do ludzi najniechłujniejszych w świecie, bo zajęci mrzączkami talmudycznymi, krzykiem i hałasem chcą Boga przysilić do przebaczenia, nie mają czasu pomyśleć o pierwszej niemal człowieka cnocie. W ich więc dzielnicy na kupach plugastwa głównie obozowała cholera niszcząca całe rodziny. Kapłan chasydzki wyrzekł: Patrzcie! Goimy nie tak mrą jak my! Jehowa na nas tylko zagniewany! Cała gmina jęła trwożyć i zwróciła oczy swe na niego, aby jako wtajemniczony w tajemnice pisma wyrzekł, co czynić w celu pokonania gniewu Bożego? Czy głośniej krzyczeć przy modlitwie, czy może ustać w szabas tabakę niuchać, bo któż zgadnie o co Bóg zagniewany? Najpewniej za tych odszczepieńców Bóg lud cały karze, którzy postrzygli pejsy, pogolili brody i kaźmierzowski stary żupan na modny paletot przekroili, jeżeli nie za co gorszego!... Może się które zbłąkane dziecko Izraela dopuściło najokropniejszej z wszystkich okropności – może się wychrzcilo i zostało *misimede*!! Ach! To pewno za to Bóg cholere zesłał, a na Sącz bodaj nie za oną Żydówkę z Grybowa co się łośkiego lata w Kamionce wychrzcila, a obecnie gdzieś nad Dunajcem na plebanii służy!!! – Tłumem biegli do rabina zapytując co czynić, od czego zacząć poprawę i żal.

Ale z głęboko uczonym nie tak łatwa sprawa; on nie pozytywka, żeby grał za pierwszym pokręceniem! Modląc bezustannie nie odwracał się nawet ku pytającym i zachowywał wreszcie głębokie milczenie, że Żydom aż na rozpacz się brało. Jednakowo ta sama krew i przyroda odgadła wnet sposób właściwy – poczęli znosić jałmużny. Kto bowiem tylko na świecie wzięcia nabyć chce, musi zacząć od hojności; świadkiem tego nasze przysłowie o „papce”, świadkiem Montefiore w Jeruzolimie. U Żydów bez tego ani rusz. Więc rabini chcący sławy nabyć są szczodrobliwymi mianowicie w szabas, kiedy ubóstwo bezpłatnie karmią. Nie mający więc zasobów własnych, odbierają składki dobrowolne i przygodne. Do zaufanych bowiem rabinów spieszą Żydzi w każdej potrzebie, a za każdą radę uzyskaną płacą dobrowolną ofiarę. Dobrowolna o tyle, że bez oporu dana, często jednak z góry ugodzoną. Przy chorobach mianowicie, zwłaszcza od bogatych, zawsze z góry żądana bywa pewna suma, za którą idzie obietnica modlitwy i uzdrowienia. Jest to taksa duchowna dowolnie nakładana, często bardzo znaczna. Kilka datków pomniejszych bez wymagań złożonych, przyjęte były w milczeniu niezwróciwszy nawet uwagi. Przychodzi w końcu kreska na Żyda majątnego kupczącego żelazem. Żona mu nagle zachorowała, biegnie więc do rabina prosząc o pomoc. „Dasz 200 fl. m.k.⁹ na ofiarę, a żona twoja będzie zdrową” – wyrzekł uroczyście rabin i nieprzystając modlitwy nie baczył nawet na biedaka. Dwieście złotych reńskich! *Cwahindert gilden fercygie*!! Mruczał sobie w duchu przerażony, a poty śmiertelne wystąpiły na niego i na jego kieszeń. Chciał targ rozpocząć. *Cwa-hindert gilden! Jech beit aach! Dus is a sach!* Co znaczy dwieście ztr., proszę was to wiele! – ale rabin zniecierpliwiony obejrzawszy się, na migi mu wymownie drzwi wskazał. Żyd reszty się domyślił i biegł do domu niby oparzony, mówiąc ciągle do siebie i drugich: *A sach mues! Cwa-hindert gilden! A sach mues!* W domu zaś

⁹ m.k. – moneta konwencjonalna, rabin życzył sobie 200 florenów w monecie bitej (red.).

zastał smutek wielki. Żona bowiem w okropnych boleściach jęczała ratunku i już siniała w kurczach. Widok ten przemógł! Chwycił kieskę i wraca co tchu do rabina, niosąc mu żądane 200 fl. Wchodzi, a rabin go wita: Za późno, twoja kobieta umrze! Idź z Bogiem! Poszedł – w godzinę umarła.

Wieżę o tym cudzie błyskawicą mknęła z ust do ust, a bogatsi pocierpnęli, widząc taki strach i wydatek. Wkrótce zachorowała żona kupca bławatnego. Biegnie do rabina, ale już z pieniędzmi. Rabin żąda 50 fl. m.k. Dał bławatnik żadaną ofiarę, kobieta wyzdrowiała i – nowy cud.

Zapłacić – zdrowie! Nie zapłacić – śmierć. Juźcić lepiej zapłacić, a żyć! – myśleli bogatsi chasydzi i poszli do rabina w układy wchodzić. Obiecali sowitą ofiarę, byle im powiedział sposób odwrócenia kary boskiej od utrapionej gminy. Taka przedmowa odniosła skutek pożądany. Wypadł wyrok, aby się zebrało ofiarników 12. Zeszli się i złożyli ofiarę. Z uroczystym przekonaniem rzekł im wtedy rabin, jako istnieje w samej rzeczy środek od cholery! Środek niezawodny, wyczytany z samej głębi głęboko uczonych ksiąg. A w księgach tych stoi zrozumiały tym, którzy tajemnicę *gamury* tj. pisma świętego zgłębili: „Istnieje ziele zielone woniejące o żółtym kwieciu, a końce listków w trójlist zakończając, a ono ziele będzie pomocnym od morowych chorób”. Z niewypowiedzianą radością rozbiegło się Żydostwo szukać onego ziele. Ogród nie ogród, łąka nie łąka, las nie las, biegali i „botanizowali” zawzięcie. Niebawem nanieśli ziół najrozmaitszych poddając pod sąd rabina, które z nich nosi znamiona zakonem opisane? A były tam konicze czerwone, białe i żółte, były rumianki polne i lekarskie, były łądosy, bylice i Bóg wie co. Wybór jednak padł na naszą pocziwą rutę (*ruta graveolens*) ów stary symbol dziewiczości! Kto ją znał, kto wyszukał? Gdzie? I pokazało się, że w patriarchalnej sądeckiej ziemi niestety bardzo mało ruty!! Co ważną wiadomością dla wszystkiej krwi sądeckiej, która skroń dziewiczą rucianem wieńcem zdobi! W zborze protestanckim czyli raczej w ogródku przysługującym nauczycielowi zboru tego znaleziono krzaczek, a z dworów to tylko w bok między Starym i Nowym Sączem dwór jakiejś tam Dąbrowy rutą wonieje! I z tych to czterech miejsc uszczkniętą rutę uznał za ziele cudowne zakonem opisane, jako morochronne. Znaleziono tedy ziele, ale jak go urwać, żeby było po formie? Pomodlono się wspólnie, po czym rabin dał tajemniczą instrukcję, iż ziele to trzeba rwać kiedy noc ustępuje dniowi, wśród głośnej modlitwy. Nowy sęk. Zbór protestancki ogrodzony nieprzebytym murem i głębiną Dunajca. Bramę król Wacław¹⁰ na urząd fundował, a zamek potężny co wieczór zamyka nauczyciel zboru i zachowuje klucz aż do białego dnia. Zresztą ogródek piękny, opielony, wygrabany; gdzież tam pozwolą Żydom po nocy deptać i rwać rutę? Rada w radę wysłało poselstwo do nauczyciela; ponieważ zaś chodziło tylko o 2 punkta: otwarcie bramy i pozwolenie ruty, więc wnet zawarto traktat, chociaż nie bez okupnego.

Nazajutrz, jeszcze z godzinę przed dziennym świtem kołatała żelazna staroświecka kłapaczka o grube szyny, którymi brama do dziedzińca kościoła, niegdyś Wacława, wiodąca okuta, a kiedy bramę otwarto weszło 12 chasydów wybranych wraz z rabinem, opatrzeni

¹⁰ Zbór protestancki w Nowym Sączu działał w dawnej kaplicy klasztoru franciszkańskiego, uposażonego w 1297 r. przez Wacława II króla Czech i Polski. Pikanterii dodaje fakt, że zabudowania skasowanego w 1785 r. klasztoru franciszkańskiego gmina protestancka kupiła w 1800 r. od gminy żydowskiej. *Dzieje miasta Nowego Sącza*, pod red. F. Kiryka i St. Płazy, t. II, Kraków 1993, s. 92–93, 99.

w księgi nabożne i latarnie zapalone, i nie wdając się w rozmowy z odźwiernymi szli prosto do ogrodu za światłem latarni hussyty starego, przewodniczącego. Ogród leży na samym brzegu Dunajca, a gruz starych miejskich murów obrywające się wraz z brzegami do czystej głębinie, nie wzbraniają przystępu, ani nawet widok tamują kiedy oko z brzegu ponad Dunajec i przesłiczne jego okolicej odnogą Tatrów uwieńczoną pobujać zechce. Tam na tym brzegu przy gruzach historycznych murów, stało naszych 12 chasydów w przedporannym mroku czarno ubranych, gdyby duchy możliwe milczące i spoglądało ku wschodowi mniemając, że tam judzka ziemia. Skoro tylko najpierwszy ślad przedświutu spostrzegli, wznosił rabin głos żałobny i skarżył Bogu niedolę ludu jego i wzywał miłosierdzia. Poczem wyjął pieniądz złoty i drugi większy, także złoty z uszkiem sufryna, jaki Żydówki na szyi nosić zwykły, i schyliwszy się nad rutą odmówił modlitwę, na którą jak na każdą przytomni chórem *umaj!* tj. amen, niech się stanie – odpowiedzieli. Pierwszym pieniądzem ukroił listek ruty i wetknął go w uszko sufryna i podając jednemu z chasydów wyrzekł uroczyste: Ty N.N., który tu obecnie przedstawiasz pokolenie Juda! Weźm ono ziele uszczknięte złotem i przeciągnij przez on pieniądz złocisty, a jeżeli za twoje pokolenie Bóg naród karze, to niech przez ofiarę ziele tego woniejącego gniew jego ku nam zmięknie! – a chór odpowiedział: *Umaj!*

Tak czynił 12 razy urzynając złotem rutę i przemnawszy przez złociste uszko oddawał z kolei reprezentatom dwunastu pokoleń, przy tej samej modlitwie zakończonej przeciągłym *Umaj!*

W końcu gromadnie zwykłym hałasem i krzykiem modlili się z ksiąg przy blasku latarni. Mieszkańce i sąsiedzi zboru, spłoszeni ze snu powychodzili na krużganki i schody i patrzyli zdziwieni, nawet zatrwożeni, nie wiedząc co się święci. Wrażenie, jakiego doznali, musiało być bardzo dziwne i niezwykle, jak cała ta scena tajemnicza. Zrazu myślano, że ogień lub jaki napad albo jakieś inne nieszczęście, dopiero po modlitwie poznano Żydów obrzęd religijny nocny pełniących. Chasydzi wzięli rutę z największym nabożeństwem, pewni że cholera niezawodnie ustanie. We dnie pokazywali każdemu ciekawemu listek oprawny w sposób amuletu i zapewniali powątpiewających chrześcijan odwołując się do skutku. Dlaczego rabin w tak tajemniczy sposób rutę rwał, żaden nie wiedział sprawy zdać, bo się żaden nie śmiał zapytać rabina, którego czcili jako mędrca głębokiej uczoności słowem jako *kaligraf!* – Trzeba zaś wiedzieć, że człek uczony zowie się u nich *kenner* tj. znawca, *grojser kenner* – wielki znawca, zaś najuczeńszego najmędrszego zwą *kaligrafem*. Nie wiem czy się któremu z naszych kaligrafów śniło, że słowo to wyraża u Żydów szczyt, zenit mądrości. Takiego mędrca nawet zapytać nie wolno, tylko ślepo wierzyć; bo któżby się np. Rotszylda pytał, dlaczego on ma pieniądze? Bo ma, bo on Rotszyld. Ten zaś wie, bo on *kaligraf!* Natarczywiej badani, odpowiadali ogólnikami: Bo to takie ziele, tak trzeba świtem rwać, tak z dawien dawna bywało!

Przy tym wszystkim nie pomogła ruta, bo wnet umarł rabinowi syn! Nowy jęk, świeża trwoga w gminie, powiększona okolicznością, że cholera pomiędzy dwunastoma wybranymi chasydami, mimo rucianego liścia złotem szczykanego, w jak najlepsze gospodarować zaczęła wyrwywając po kilka ofiar z rodziny. Rabin zatrwożony nie mówiąc nic nikomu chciał po prostu uciekać. Wieść ta gruchnęła po mieście, Żydzki sklepy i kramy pozawierawszy poszli w pogoń i dopędzonego do odwrotu nawet przymusili, chcąc przynajmniej w jego osobie mieć zakładnika od zupełnej zagłady. Wkrótce jednak rozpacz ich doszła najwyższego stopnia, kiedy rabinowi umarł wnuk ulubiony, ozdoba i nadzieja

całej rodziny i gminy. W znak żałoby pozawierali sklepy i nie kupczyli cały dzień i pościli post dobrowolny. Do rabina chodzili tylko na podział smutku i pokuty, którą chasydzi po śmierci krewnego w ciemnym miejscu boso siedząc przez pięć dni i do dziewięciu dni odbywają. Wśród tego żalu i zamieszania radził kto co mógł, a w czasie pokuty rabina, brat jego także bardzo gorliwie zakonny objął ster gminy i począł bywać natchnionym. Raz tedy zapadłszy w podobną ekstazę oświadczył: „Cieszcie się synowie Izraela, bo jeżeli się będziecie weselić, to cholera ustanie w dwa tygodnie przed świętami *Tiszri* tj. nowego roku¹¹. Takie we śnie miałem objawienie!”

Dalejże znowu chasydzi rozmyślać jakby się tu weselić. Umyślili i zebrali dwoje ubogich nowożeńców, którym sprawiała cała gmina huczne wesele. Muzyka brzmiała po żydowskiej dzielnicy głusząc jęki chorych, a pomiędzy mary ze zwłokami skakała puszcza młoda i stara poprzebierana za panie i dziewczki wiejskie, za Turków, Murzynów i co kto mógł wymyślić. Właśnie zaś tego dnia umarł nagle na cholere burmistrz miasta, urzędnik spokojny, prawy, którego Żydzi nie lubili, że ich nie protegował, ani można było z nim jak oni zowią „interesu zrobić”¹². Kiedy dzwony śmierć jego obwieściły, nuż się chasydzi dopiero weselić, że niemiła im ofiara padła. I widząc wtedy szalone skakanie po ulicach i płasy masek, rozumie się nie bradzo gustownych, można sobie było wyobrazić Paryż i podobną chwilę w *Żydzie wiecznym* opisaną. Wraz z upałami sierpnia ustała i powoli cholera.

Podobnie jak w Sączu zbierano rutę w wyżej wymienionych miejscach, a za przykładem Sącza także w Dukli i Strzyżowie, wszędzie bezskutecznie. W Strzyżowie wyrzekł rabin ku schyłkowi cholery: „Do przyszłej środy! Kto umrze to umarł! A we środę kobieta urodzi syna i cholera ustanie, kto przeżyje będzie żył!” – Tak się stało i zaden z chasydów nie wąpi w cudotwórstwo obu rabinów, a nawet brat sądeckiego, dzięki trafnej radzie i prorocत्वu, niepospolitego nabrał znaczenia. Wszystko to powtarzam działo się w roku 1855 w miesiącu sierpniu. Ludzie żyją, co mieli udział w tym i drudzy co się patrzyli na to. Podobnymi scenami rzucającymi światło na obyczaje Żydów naszych można by foliały zapisać. Gdybyśmy kraj swój tak znali jak dziś znamy Wschód i (dzięki pismom romantycznym!) serce zakochane we wszystkich możliwych kombinacjach i sytuacjach! Kto wie czyby nam się to na co dobrego nie przydało?

OBRAZEK SADECKI¹³

Wróbel

*To fraszki – te małe ptaszki –
Ale wróbel ptak!*

Wróbel zwykły jest to ptaszek, niepozorny, lecz wielkimi zdolnościami obdarzony, mianowicie: śmiałością w przedsiębiorstwach zbożowych, a po wtóre sposobami, którymi

¹¹ *Tiszri* to nazwa pierwszego miesiąca roku w kalendarzu żydowskim. Morawski miał prawdopodobnie na myśli święto *Rosz Haszana* zaczynające żydowski Nowy Rok. W 1855 pierwszy dzień roku kalendarza żydowskiego przypadał na 12 września.

¹² Prawdopodobnie Michał Fiałkiewicz, burmistrz Nowego Sącza od 1846 r.

¹³ Felieton opublikowany w dwóch częściach: w nr 244 z 26 października i nr 245 z 27 października 1855 r.

drugich ptaków z gniazd wypędzać i one na własność obsiadywać umie. Ponieważ zaś te cnoty jego światu z dawien dawna znane, nie myślę się nad nimi rozwodzić. O innym wróblu z podobnymi cnotami opowiem.

Po roku 1772 zastały rządy sprzymierzone Żydków naszych zajętych kupią i przemysłem, a dumnych ze swego biblijnego pochodzenia. Czując w sobie krew 12 pokoleń, wzgardzali zwyczajem Zachodu, wedle którego każda rodzina zapomniawszy antenatów, przybraną nazwą się pisała. Oni nie pisali się inaczej, jak dotąd Wschód pisać zwykł: ojca imię obok swego, np. Abram Lewkowicz, Mojsie Aronowicz... itp. – co znaczyło Abram syn Lewiego, Mojsie syn Aronów. Pokolenie zaś samo przez się miało się rozumieć. Ponieważ zaś mnóstwo Abramów Lewkowiczów, mnóstwo Mosków Aronowiczów itp. bywało, więc chcąc ich między sobą wobec prawa rozróżnić, nakazano przybranie imion własnych. Nakaz ten otworzył wielkie pole bujnej wyobraźni synów Wschodu. Wedle krewkości i świadomości własnej, co w nich przemaga, przybierali nazwy od kwiatów, drogich kamieni, gwiazd, planet, zwierząt, zawsze jednak poetycznych lub przynajmniej znamionujących. Powstali w ten sposób: liliowe-pole, kwiat-pole, różo-pole, różany ogród, jutrzienka, złoty-kamień, złota-gwiazda, safir, diament, złoty-mąż, srebrna-gwiazda, miesiąca-światło, lew, jeleń, kanarek, wielbłąd, sroka, wilk, a w końcu między krociami innych powstał i... wróbel! – o którego potomku rzecz wiodę¹⁴.

Wróblowie ci gniazdo mają nad Dunajcem, zaraz wedle gniazda królów polskich, mianowicie Jagiełłowiczów w Nowym Sączu, bo żydowska dzielnica jak gdyby szukając obrony pod skrzydłami orła królewskiego, rozłożyła się pod samym zamkiem. Wróblowie wierni swej nazwie i przyrodzie od wieków zbożem i ziarnem kupczyli, zostawiając złoto – złotym-gwiazdom (Goldsternom), korzenie – daktylo-drzewom (Dattelbaumom), itd. Na wzór wróbli ptasząt żyli skromnie, ale w dostatku, bo z rozumem wróblim. Do kupna brali się śmiało, do sprzedaży szcudrobliwie, a do obliczenia sposobami. Prosty więc wniosek, że im pierza nie ubywało, ale przybywało. Nie wiem dziejów całej rodziny, ale ustęp z życia jednego w obu Sączach i całej naszej starożytnej ziemi pod zwykłym imieniem Mendel (wróbel!) powszechnie znanego, zanadto wielki wpływ wywiera na krajową ekonomię polityczną, aby o nim można zamilczeć.

Po zniesieniu pańszczyzny – wypoczynek, lenistwo, opieszałość w uprawie roli, bieda, głód, rozpacz szły jedno za drugim¹⁵. Artykuły jęczące z okolic, gdzie jak świat stoi

¹⁴ Władze austriackie rozporządzeniami z 1787 i 1806 r. nakazały ludności żydowskiej w Galicji przyjęcie nazwisk. Drugi z tych patentów sprecyzował, że mają to być nazwiska niemieckie, ale nieszlacheckie. Przy ich wymyślaniu fantazją wykazali się jednak nie Żydzi, lecz komisarze cyrkulami, dając przy tym dowody specyficznego poczucia humoru. Morawski podaje dosłowne tłumaczenia nazwisk żydowskich z języka niemieckiego na polski np. Rosenfeld – różane pole, Blumenfeld – kwiatowe pole itp.

¹⁵ Tak o sytuacji w Galicji w okresie powłaszczeniowym napisał Wojciech Saaryusz-Zaleski w *Dziejach przemysłu w b. Galicji 1804–1929*, Kraków 1930, s. 70–71: „Trzeba pamiętać, że ten chłop [galicyjski M.S.] nie znalazł żadnych potrzeb poza potrzebą zaspokojenia głodu, zabezpieczenia się od zima, tudzież potrzebą odpoczynku po przymusowej uciążliwej pracy pańszczyźnianej, że długie lata niezwykle ciężkich warunków bytu wyrobiły w nim ospałość, niechęć i niezdolność do samodzielnej pracy, czy choćby dobrowolnej pracy zarobkowej. Także ziemiaństwo przyzwyczajone

korrespondenci się nie wywodzili, jako to: spod Mielca, znad Wisłoki, od Sącza, od Jasła i Bóg nie wie skąd, z gospodarską szczerością pisane, potwierdzały historyczne przekonanie, iż szlachta wedle dawnego obyczaju szablę lub lemiesz zamieniając na pióro, najlepszym barometrem wznagającej się wielkiej biedy w kraju! Tak jak tęskniąca do konia i szabli, wedle poważnych dziejopisarzy błogość i byt dobry ongi znamionowała. Ponieważ zaś troski samotności nie lubią, więc się zespoliła zaraza ziemniaków z łożnicą głodową, a dalej i nielitościwą śmiercią i gazdowały sobie jak za dobrych Dżingis-chana lub Batu-chana czasów.

Cóż tu zrobić? Jak tu pomagać? Dwory spustoszałe nie miały ani zboża, ani serca do zapomogi. Rzepa, której zachwalone nasienie bezpłatnie rozsyłano, zamiast w 6, miejscami 12 tygodni dojrzewała, a żołądkom się to „przydługawo” widziało, zresztą wyrósłszy pięknie nie chciała sycić. Porost islandzki¹⁶ wielbiony w Krakowie, rośnie w Tatrach, a Tatry od Sącza daleko. Zresztą zbierać go można tylko w lipcu, jak twierdzą górale, bo spod śniegu aby go dobyć, trzeba by rogów i kopyt sybirskiego rena, przednówki zaś wiosną bywają. Może i to nie bardzo w nim smakowało, że wzmacniająca gorycz zanadto chęć jadała zaostrzała, a cukier i miód podrożał, więc neutralizować nie było czym, a nawet sam porost nie tak tani, aby nim krocie żywić. Perz, którego u nas chwala Bogu dostatek w równiach, w górach rzadszy i chudszy, a mielenie jego mało znane, więc też i z pożywności jego nie korzystano. Słowem trudna rada!

Widuję czasem „księgi pogrzebowe”, gdzie po imieniu i nazwisku zapisani ci, co wtedy z nędzy umierali, a bywało, spośród ludności wioski wynoszącej 800–900 dusz, co roku umarło 270 obłogiem!! Toć to już pewno nie były zarty, bo podobno i cholera i Korabelnaja z Małachową były łaskawsze jak ta nędza, o której pod nazwą „tyfus głodowy” niedokładne tylko wieści do was dochodziły.

Rząd krajowy widząc tak okropną klęskę wspierał lud wiejski pieniędzmi gotówką pożyczanymi, z terminem oddania dłuższym i bardzo miernymi odsetkami. Co żyło biegło do cyrkułu¹⁷ wystawiać rękę. Brali jednego roku, brali drugiego, i radzi byli brać co rok, aleć to niepodobna. Pomoc jednak ta wielu ocaliła. Wielu jednak zasmakowało w żebraniu, i nuż szukać pomocy poza obrębem wsi i ziemi swej, która ich dotąd żywiła. Lud zleniwiłał do reszty, i ani sobie, ani komu chciał robić, ale się wafesał jednego roku ku Pesztowi

było do bezpłatnej pracy chłopów pańszczyźnianych i w sytuacji niedostatecznych odszkodowań, przy braku własnego inwentarza i narzędzi rolniczych, nie mogło zapłacić oczekiwanych kwot. Wynikiem takiego stanu był brak robotników rolnych po cenach jakie właściciele mogli zapłacić. W okresie zniw, zwłaszcza w pierwszych latach po zniesieniu pańszczyzny, część zboża pozostawała nie zebrana”.

¹⁶ Płucnica islandzka zwana także porostem islandzkim lub (błędnie) mchem islandzkim, porost rosnący w Europie, Azji i Ameryce Północnej. W Polsce występujący pospolicie w lasach sosnowych, na wrzosowiskach i torfowiskach. Na północy Europy używany jako dodatek do chleba. Chętnie jadany przez renifery. Roślina lecznicza. Z. P o d b i e l k o w s k i. *Słownik roślin użytkowych*. Warszawa 1980, s. 284.

¹⁷ *Circuitus* (łac.) – koło, obwód, niem. *Kreis*, jednostka administracyjna wyższego rzędu niż powiat. W 1855 r. Galicja dzieliła się na 18 cyrkułów. Nowy Sącz był stolicą cyrkułu, w skład którego wchodziły powiaty: Ciężkowice, Czarny Dunajec, Grybów, Krościenko, Krynica, Limanowa, Nowy Sącz, Nowy Targ, Stary Sącz, Tymbark. Tu nazwa cyrkuł użyta w znaczeniu urząd obwodowy – *Kreisamt*.

i Debreczynowi, na bezrok ku Wiśle, a Kraków był w oblężeniu. Nie mogliście wytrzymać tej blokady, więc uczyniwszy wycieczkę policyjną, jedną i drugą, odpędziliście oblegających od siedzib własnych, co równocześnie i Węgrzy zrobili. Rozpoczął się więc drugi tom biedy, bo żebractwo spadło jak gąsionki na kapustę i wraz ze złodziejami dogryzało ostatki mienia, nie pomagając w pracy i uprawie ziemi. Gazdowie zupełnie podupadli, nie mieli ziarna do siewu i sprzedając ostatni dobytek, opuszczali ręce.

Trzeba było lud: 1) odżywić, 2) obsiać, 3) zaprawiać powoli do zapomnianej i odwykniętej pracy. Czuł to każdy, myślał niemal każdy, mówiło wielu, pisano niemało, próbowało kilku, *a uczynił jeden! Jeden nasz poczciwy kupiec zbożowy, którego gniazdo, wróbla nazwę nosząc, nad Dunajcem obok Wacława grodu się rozpielesilo!*

(Proszę was wydrukujcie te słowa odmiennymi czcionkami, kiedy was nie stać na złoto! Aby świat wiedział, że wiek XIX wynagrodził cnotę, drukując ją odmiennymi czcionkami!)¹⁸

Najprzód tedy dawał nasz dobrodziej zboże na zapomogę, nie wchodząc, ba, nawet nie znając, czy kto bogat czy biedzien. Jedno tylko i to bardzo dawne i wojskowe prawidło zachował, że łacniej trafi¹⁹ w kupę ludzi jak w jednego męża, więc dawał zawsze kilku naraz, aby wraz brali i wraz oddawali. Tak niewinnego sposobu nikt nie potępi. Ludzie zgłodniiali korzystając z chwili zapomagali się w jadło i niejeden ocalał. Lud nasz wdzięczny i przez samą wdzięczność wrodzoną czuje konieczność procentu zwłaszcza obiecanego dopiero. Zresztą mogę zaręczyć, iż kupiec nasz daleko mniej bierze w porównaniu z lichwą chłopów między sobą. Chłopi albowiem zwykli na wiosną zapożyczać się, nie chcąc przedawać podchowanego jałownika. Pożyczają więc tyle ile byczek lub jałówka warta 40–50 złp. (10–12 złr. m. k.) W procencie zaś dają do św. Michała tj. na półrocze furę siana, aczkolwiek małą, zawsze jednak 6–7 cetn. w wartości najmniej 4 złr. czyli 16 złp. Czyni rocznie 32 złp. od 40 – czyli 80 od 100. Doliczywszy gorzałkę wypitą^{100/100}.

Nikt się tym nie gorszy, boć to wdzięczność za wygodę, obliczona pieniądze. Inteligencja dalej sobie w lichwie postępuje. Tak np. pan nauczyciel (hen! hen! daleko za górą, lecz nie powiem którą!) przychodzi do dziedzica swego i zastaje go podpisującego *prezentę* na plebanię opróżnioną w dobrach²⁰. Pan nauczyciel wszczyna rozmowę od wychwalania cnót jednego z kandydatów, a *kolator*²¹ mu przerywa: „Właśnie podpisuje prezentę dla niego” i pokazuje podpisaną. Wpływu na wybór nie miał nauczyciel żadnego, a jednak ciągle już blisko 20 lat żąda wdzięczności od biednego plebana i to wdzięczności, która się bardzo łatwo na brzęczącą monetę zredukować da. W dodatku w oczy i poza oczy wymawia mu wiecznie, iż on go lichwą plebanią uszczęśliwił. Nie jest to lichwa ogromna?

Albo to: panna posażna oddała rękę ozdobną pięknymi paznokciami wielce zakochanemu wielbicielowi. Pojął więc bóstwo swoje i serce jej i posąg jej i paznokciki jej

¹⁸ Zgodnie z życzeniem autora zdanie tu oznaczone kursywą, w „Czasie” wydrukowane zostało odmienną czcionką.

¹⁹ W oryginale „tafi”, prawdopodobnie błąd drukarski.

²⁰ Właściciele dóbr tabulanych zachowali prawo patronatu do kościoła parafialnego w swoich dobrach. Przejawem tego był przywilej wskazywania kandydata na proboszcza – *prezenta*.

²¹ *Kolator* (łac.) – opiekun parafii, któremu przysługiwało prawo wskazania kandydata do *beneficjum*.

prześliczne. Panna przywdziała czepeczek strojny, odwróciła serduszko do kogo innego; żyje wspaniale, tak że już dawno posag przeszedł, i drugie tyle mężowe, i trzecie tyle po mężowskim spadku, i czwarte tyle długu, a ona ciągle mu wymawia, iż go uszczęśliwiła majątkiem i sercem!! Choć serce dla innego, dla męża długi i pazurki! – A nie lichwazę to? A małoż to takiej lichwy na tym bożym świecie? – Dajmyż więc spokój naszemu dobroczyńcy, i za to że jak drugi Józef Egiptu, wyżywił naród, nie pomawiajmy go o lichwę. Przynajmniej nie mogąc uniewinnić, puśćmy z braku dowodów jak to często robić zwykliśmy. Zresztą wkrótce po rozdaniu zapomogi, zboże tak podrożało, że odbierając bez lichwy, byłby jednak znacznie jeszcze zyskał. Zatem kwita!

Odżywiwszy zgłodniałe plemiona górskie, polskie i ruskie, obmyślał i dawał zasiewy. Zawiść żołądkowata, pomawiała go znowu, że w zbożu było wiele kąkolu, łuszczu, stokłósy itp. nasion, że było wiele nikłego ziarna itp. Odwołuje się do całej Sądeczyzny – czy nie orzemy jeszcze ciągle staropolskimi rodzimymi pługami trzy cale w głąb układając sztucznie ocalane skiby jak naleśniki na patelni, jedną wedle drugiej, ostrożnie by się która nie złamała? Nie grabiemyżże perzu dziopami, tj. po literacku się wyraziwszy, grabiami trzymanymi od dziop najętych za złotówkę dziennie, czasem i taniej, zawsze jednak 30–40 takich dziop na morgę licząc? Nie wiejemyż zboża workiem po staremu rzucając szufłą przez boisko? Chociaż wprawdzie po dworach rzadko, ale po plebaniach często, a u chłopów zwykle? Niezwykłażże to piosenka: „Nie zasiałem bo nie ma nawozu!” – „A czemuż była nie trzymasz na nim, wywożąc wprost w pole, jak to od zeszłego stulecia w Belgii, obecnie w Anglii, Francji, a dawno już w Styrii i Kurlandii czynią?” – „A fe! To nieład, to było wyginie.” – „A widziałeś też ten nieład np. w Piątkowej i to wygubione było? Bo jużcić do ksiązek lub Anglii daleko...”

A od starozakonnego kupca mamy żądać, aby on wprowadzał ulepszenia gospodarskie, aby on zboże młynkował na dobrym młynku? Nie po staremu workiem? Zresztą młynki, wodne młyny mamy znać doskonałe, kiedy się złodzieje tak do nich dobijają, że nie puszczeni drzwiami wyłomy robią jak w Sewastopolu (szczęście, że moździerzcy nie znają!) Ale młynki? Młynki? Młynki co zboże oczyszczą z kąkolu? To gdański wymysł, aby szlachcie coś urwać z ceny za polską pszeniczkę. U nas tak nie bywało i nie ma, przynajmniej zwykle w pszenicy bywa kąkol, w życie stokłosa, w jęczmieniu wyka, a w owsie omelek. Proszę się tylko popytać między plebanami co to meszne odbierali, jakie te tam pytlowane zboża były, jakie prochy, jakie łuszczce, że szkoda wspomnieć o tym! I niech się pomawiacze w piersi uderzą, jak się to młynkowało zboże dla księdza? He? Ale niech to między nami zostanie. Więc moi panowie, kwita i z tego punktu!

Poobsiewał tedy lud nasz pola częstkami, dzięki dobroczynnej naszego drogiego, jak mówię, Józefa egipskiego. Ale lud zleniwiwały nie chciał ani myśleć o pracy, tylko chodził po polu i patrzył w niebo, i żądał, aby Pan Bóg tak obfity urodzaj zesłał na zboże i ziemniaki, coby i Żyda zapłacić, i próżnować nadal można. Aleć tym ostatnim grzechem brzydzi się nasz pan Mendel i nie chce mu się dać rozpościerać. Prawda i to, że widząc opadające zboża dworskie, widział upadek kupi zbożowej, a oraz swój własny. Cóż więc czyni?

Kupuje kilka liber papieru białego do pisania, kupuje kilkanaście tuzinów stęplowanych cedulek, co się jak plasterki na suplikach przylepiają, i szuka sobie pisarza tak zwanego pokątnego, ponieważ ich w Sączu w każdym kącie pełno. Zasiadają tedy i piszą pozwy, ale nigdy na jednego, ale gromadkami, jak zboże wręcz brali. Na tym arkuszu

pozwany: Głód, Krol, Cępa, Sroka, z Kamionki; na tamtym Izak, Lorczak, Michalik i Wanio, z Królowej Ruskiej; tu: Kiełbasa, Bochenek, Męzyk, Pałobiak z Ptaszkowej; tam Gajdosz, Miczołek, Pogwist i Stanek z Paszyna, atoli ci z Nawojowej, atoli owi zaś z Biećzarowej itd.

I dotąd pisali, dotąd pisali, aż opisali narodu, że to cud boski! I dalejże z tym pisanem do justycjariusza to jest do sędziego, który się z łacińska sędzią sprawiedliwości zowie, nawet trochę z ubliżeniem innym sędziom, także przecie sprawiedliwym. Tam więc podali kilka kóp skarg, wskutek czego wyszło kilka kóp pozwów, aby się obżałowali na wyznaczony dzień przed sąd sprawiedliwości cywilnej, stawili na lice i roki. Obżałowani jednak widać przez delikatność, aby w sądowej izbie cizby nie robić, nie stanęli na roki i lice, i zaocznie zasądzeni jako winni długu z procentem i kosztów procesu. Nie widząc hajduków sędziego ani lansdragona na koniu przy szabli, myśleli nasi zapozwani, że ta burza żydowska już przeszła i minęła ich głowy, i śmiali się w duchu z Żyda: „Hej, kumecku, co to poczniewa z tym Żydem? Chybaby trzeba pomyśleć, skądby to co wziąć dla bezkury? – Ja mu nie dam, bo skądci weźmie? Czy duszę dam! Comci miał to się zkiełkowało na przednówku ta! I nie ma. Albo sąsiad Jambrozy skądci weźmie? Jacy tego cieluszka ma i to podobno już nabrał na niego we wsi, dyć go przecie nie sprzedą, boby sobie już dojechał.” – niektórzy pooddawali, zwłaszcza majątniejsi, i nie myślano dalej o tym.

Aż tu pogodnego poranku po świeżutkiej rosie, czesze sobie hajduk z Mystkowa niosąc pod pachą cały snop cyrografów. Migiem obleciał i porozrzucił kędy mu się zdawało. Chłopi nasi choć umieją czasami po polsku czytać, daleko im do tego, aby w dziedzinę literatury niemieckiej wkroczyć mogli. Więc pisma rozrzuconego, mimo całej czystości pisania i wielkich zalet pisowni prawniczej, nie mogli, tylko dosłownie, nosem powąchać!! Pokazało się jednak, że to dostatecznym. Dowąchawszy się bowiem nieczystej sprawy, biegli hurmą do organistów, których jednak *copia verborum* niemieckiego języka od rekrutów lub drugiej normalno-trywialnej szkole nabyta w słowniku kruciuchnym, bo z następujących wyrazów złożona – *Waszistas i ferfluchter teifer* złożyć się da, więc biegli rozciekawieni dalej. Po plebaniach tedy i dworach stało się zbiegowisko i rozpoczęto łamanie czworograniastych na opłatku papierzanych pieczęci. We wnętrzu cyrografu każdego była znowu przyklepiona stęplowa ceduleczka zielonkowata, z dwoma aniołkami przesłicznie na stali rżniętymi, z których każdy palmową różeczkę trzyma. Górą dokładnie oddany herb państwa, a dołem nieszczęsne 1 fl. co znaczy, iż taki stempel za 4 złp. kupić można. Szkoda tyłko, że cały ten obrazek więcej na banknota wyglądający oszpecony czarną kopconą pieczęcią sędziego sprawiedliwości, na której jakaś postać biała chuda, bez oczu i nosa, z jakąś niby palicą w dłoni pod kabłąkiem runicznego napisu stojąc – stęplowy wkoło ślicznie karbką obwiedziony obrazek, gdyby zmora jaka do połowy przyległa. Środkiem arkuszewego czoła jaśniał wężykowatą kaligrafią rozkosznie nakreślony wyraz: *Utheil* i jędmny wykrzyknik przy nim! A znaczy ten wyraz „wyrok”, a wyroku tego treść była:

„A ponieważście nie zapłacili coście winni Mendlowi Wróblowi, więc macie zapłacić w 14 dniach dług i procent i za stępel i papier i za pisanie i za rozesłanie, a jeżeli nie zapłacicie dobrowolnie, to was się będzie grabić gromadkami wraz, jakeście wraz dług zaciągali, jeden za drugiego odbeczy!!” – Taka mniej więcej była treść wyroku onego. Chłopi w śmiech słysząc o „grabieniu”. – „A tegoćci jeszcze nie stało, za Żyda będą nas grabić! A nie może on kanałski duch zaczekać! A to nam cesarz tyle czasu czeka, a on nie może! A ksiądz pleban choć przecie duchowna osoba, a czeka nam i mesznego z kilku lat

i gontów na dziurawy dach, za co już do dworu lansdragon z paletą jeździł. A onemu tak pilno! Jakby to gad nie miał pieniędzy więcej od nas. Jeszcze każe, żeby jeden za drugiego płacił. Na złość nie dajma kiedy tak!” – Ba! Kiedy to nie taka łatwa sprawa z człkiem systematycznie działającym. Po dwóch tygodniach gruchnęło naraz, że we Frycowej najprzód wójt frycówkę dostał. Uraczony i podchmielony zaręczał za każdego, kto go poprosił i uraczył, i tym sposobem za kilkunastu biedniejszych kumów obstając, na kilku pozwach figurował. Kumowie zboże przejedli, a co mieli gotówki przeżarmaczyli zwyczajem tej części Nawojowszczyzny, którzy zaniedbawszy rolę po jarmarkach łązą i jeden drugiego okpiwa. Przyszło więc na kuma wójta wypić, co wraz z kmotrami nawarzyli. W asystencji zwierzchności miejscowej i żandarmów zjechał pozew z dekretem, zabrał cztery piękne woły wójtowi i zaraz: „Kto da więcej?” – sprzedali za wyższy grosz.

„Masz ta diabła w garści, ścisnijżego aż ci pisknie!” – wołali gazdowie i skrobali się poza oba ucha, i nuż w radę. A najśmielsi kamionczanie wzięli po 7–9 jajek w siwą chusteczkę i pędzą do Mystkowa, aby im sędzia za tych jajek kilka poradził, jakby to Żyda odzegnać od bydła. Niestety! Nie usłyszeli sposobu innego, tylko: „Zapłacić i koniec! Nie zapłacicie będą grabić i licytować.” – „Kiedy nie ma skąd, panie sędzio!” – „W Zawadzie na boisku leżą pieniądze, ale ich trzeba cepami zbierać; w Kamionce, na Grodzkiem, w Piątkowej i wkoło leżą pieniądze po polach i łąkach, ale tylko kosą dadzą się zebrać; po ziemniaczyskach wszędzie gruby pieniąż leży, ale go trzeba wykopać; w ratuszu, w cyrkule i we wszystkich domach w Sączu, które się murują i pobijają, są pochowane, ale tylko siekierką na przydaszu lub między cegłą i wapnem podawanym można je wynaleźć; więc idźcie w imię Boga, szukajcie, zbierajcie, zapłaćcie, bo inaczej mam nakaz grabić i sprzedawać wam bydło, zboże, chałupy i grunta! Bądźcie zdrowi!”

„Jako żywo kumie! Z nim się ta nie dogada!” – „Diabła ci się ta dogada, trzeba płacić i koniec.” – „Toć chyba musiewa pójść za zarobkiem, bo jużcić cóż począć! A ja ci se tu myślał, że narąbe wiązek, bo by trzeba na buty albo karpiele i na sól, i wedle chałupy by co było zrobić, czy paliwa babie przynieść, czy wody, czy ciołka popaść, a ta bezkurja, ej bodajżecie, ej zecie!” – „Tak ci to, tak.” – „Tak, tak.”

Potakując sobie nawzajem zabrali się kmotrowie wiązać cepy, klepać kosy, oprawiać kopacze, i dalej tłumem za zarobkiem. I był wielki czas! W Zawadzie, Brzezynie, Piątkowej, Porębie, dworskie stodoły jeszcze nie wymłócone, czekają boskiego zmiłowania; trawy, zboża nie pokoszone, a tu rąk nie ma – w okolicy to samo – w mieście mularze sami cegłę i wapno noszą, a cieśla pojedynczy na trzech dachach usiadywa, a tu organizacja jedzie, urzędnicy jak pszczoły od sieni do sieni biegają szukać pomieszczenia dla żon i dzieci przybyć mających... W tem jakaś mgła czarna Kamionki korytem się wali – to nie mgła, to ludzie w czarnych kapeluszach, chłopi z kosami, cepami! – „Wszelki duch chwali Pana Boga!” – „Czy pospolite ruszenie na Turka? Czy „Panie odpuść” rabacja? Czy jaki cud?” Nie cud, nie rabacja, nie wojna, to kamionczanie zarobku pytają, i królowianie i boguszanie itd.

— A czyż ich Duch Święty natchnął? Tać oni tego nie rabiali, któż ich to na to napowiódł?

— Nie Duch Święty ich natchnął, ale ich ludzki rozum, poczciwość roztropna jednego współziomka naszego nawodzi na drogę pracy.

I to współziomka cichego, skromnego, bez tytułu, bez znaczenia, męża rozumu wielkiego, co umiał swój cel wpleść w cele ludzkości i oba osiągnąć drogą prawa zwykłego, wyrokiem sądu sprawiedliwości czyli justycjariatu! Całą tajemnicą, całym kluczem fortecy, całym Małachowem Lenistwopola uznał: *bombardowanie wyrokami egzekucyjnymi*

w czasie żniw i zbiorów – a nie w zimie, lub w czasie bez zarobku; a po wtóre: aby w kupę celować, w masę, nie pojedynczych; a po trzecie: aby w chwili wykonania wyroku, nie romansować ani żartować z obżałowanym, mianowicie jeżeli jest gnuśnym, leniwym i lekkomyślnym.

Oswobodzona Nawojowa, Zawada, Piątkowa, Grodzkie, Przetakówka, nawet piekło samo i połowa sądeckiej ziemicy, wymłóciwszy i zebrawszy, wołają! O! Rodaku nasz starozakonny, wykołyszany na podwalu zamku i gniazda dawnych Jagiełłowiczów, a dziedziców Sącza! Przyjm od nas cześć i wdzięczność za dobre serce i rozum twój wielki. W Grecji przechadzał się Plato po ogrodzie, a za nim ciekawa dziatwa helleńska gęsiego idąc i podsłuchiwała rozpraw jego i uczyła się: metafizyki, gimnastyki i muzyki i zwała się szkołą przechadzkową! Współobywatelu ziemi naszej historycznej, przyjm syny nasze ciekawe na naukę, pozwól im aby za tobą długim pasmem chodząc podsłuchiwały i uczyły się twego rozumu i twej ekonomii, a będziemy pewnymi, że nie zbankrutujemy. A jeżeliby kto z nas nie mógł zebrać z pola lub wymłócić, toć roześlej czarodziejskie pozwy twoje między lud gnuśny okoliczny, a oszczędzisz nam i zdrowia, i artykułów pośmiertnych o pańszczyźnie. W dowód zaś naszych zasług, obiecujemy nie workami, ale młynkami zboża czyścić, dla ciebie, aby nie było przyczyny pomawiania cię.

W końcu nim się nam pora zdarzy wypić kieliszkiem twoje zdrowie: Mendlu! Obrońco! Kochaj nas, a my ciebie zawsze szanować będziemy pojedynczo, kupkami i całą hurmą!!!

Ukończywszy już dokument przekazujący potomności zasłużoną i dowcipnie wykupczoną sławę kochanego sąsiada starozakonnego, ośmielam się wspomnieć o widowisku godnym lutni Majerbera i widzów stołecznych. Na boisku średniego dworu w Zawadzie, „debiutowała” dziewczka dōrodna *solo*, z cepem w ręku przez cały prawie tydzień, w braku młocków męskiej płci. Gdyby to tak na scenie wystawić: boisko Zawady, po bokach wyględy snopami po części zapchane, na środku „debiutantkę” z cepem młóącą *solo*, a w chwili odpoczynku najprzód boleśne drżące. Ach! Potem wylanie z serca goryczy wprost na męską płęć, że nie tylko niewdzięczna, zdradliwa, ale nawet leniwa. Dalej podsłuchanie, skrucha, żal, przeprosiny, zazdrość, przystanie do ułanów, bohaterstwo, kalectwo nie rażące, krzyż, powrót, wesele itd. Pomyślcie też nad tym tematem. Dla samych dekoracji wartałoby. Balet podchmielonych dałby się bardzo zastosować, a *solo* na cymbałach zrobiłby furorę.

CYGANIE W STARYM SĄCZU²²

Cygaństwa przerozmaite coraz większego rozgłosu nabierają po świecie. Do niegdyś skromnego i pogardzanego (przynajmniej w Polsce) rzemiosła, biorą się ludzie nie powołani do niego! Cygaństwo wchodzi w życie cywilizacyjne, w życie towarzyskie ludzi, którzy wcale niezwykli liczyć się do wyrzutków plemienia indoeuropejskiego, jakimi są paraindyjscy, *vulgo* Cyganie. Wszystkie gazety piszą o tym, nawet dyplomatyce niejednej nadając dyplom honorowego mistrzostwa w tej gałęzi przemysłu.

²² Felieton *Cyganie w Starym Sączu* opublikowany został w czterech częściach, w numerach 97–100 (27–30 IV) 1860 r.

Aż oto! Przed kilku tygodniami podczas kilkunastostopniowego mrozu i sławnych ryterskich wichrów, w Starym naszym Sączu, za cmentarzem świętego Rocha na dawnej swej ojczyźnie, bo na przedmieściu Cygańowice zwanym, gdyby z ziemi wyrosło pięć brudnych namiotów i kocująca rodzina cygańska o kilkudziesięciu głowach i 16 koniach rozbiła kosz²³ na grubym i zimnym śniegu.

Nazajutrz wajda²⁴ cygański z buławą, na której prócz ozdób srebrzystymi ćwiekami jasno wybite stało: Jerozolima! – zajechał przed becyrk, w towarzystwie dwu drugich Cyganów, i grzecznie, układnie a poważnie oddawszy uszanowanie zwierzchności, okazał urzędowe pismo wierzitelne, i poświadczenia prywatne, prosząc, aby im jako kotlarzom z rzemiosła nie był wzbroniony pobyt na śniegu w polach przedmiejskich. Przy czym się okazało, iż są z Węgier, z Małego czyli Kisz-Warażdynu²⁵, gdzie wajda rzeczony poważny urząd naczelnika całej gminy w swej wsi piastuje.

Pismo, podpisy, pieczęcie były bez nagany – więc im pozwolono.

Niebawem rozniosło się po naszym spokojnym błogosławionej Kingi grodzie, że Cyganie będą kotły, kociołki i rondle naprawiać, dając zastaw w złocie lub srebrze. Jakoż istotnie pojawił się najprzód sam Janosz, wajda, w towarzystwie swego adiutanta przed klasztorem zakonnicy i okazawszy pisma wierzitelne jako człek cywilizowany i do gmin ludzkich należący oraz poświadczenia kotlarskie, prosił o robotę. Na wzniesione powątpiewanie względem pewności oddania, nie odrzekł ani słowa, ale sięgnąwszy do kalety, wydobyl kilkanaście nowych złotych napoleonów²⁶ i kładąc na stół pytał, czy będzie dość na zastaw, a jeżeli mało, to drugie tyle złotych.

Wystarczyło! Więc bez trudności oddano mu do naprawy kotły, kociołki i rondle miedziane. Za przykładem klasztoru poszło miasto, dawali do naprawy kotły i rondle, a w zastaw brali pieniądze złote francuskie i cesarskie dukaty i to wżwyż wartości powierzonej miedzi. Od roboty żądali 3 fl. waluty starej (4 złp. 24 gr) od funta wiedeńskiego dodanej miedzi i odnosili niebawem robotę doskonale uskuteczniłą.

Mieszczanie i my, rezydenci starego miasta Sącza, głosząc pochwały wyrobu, i widząc Cyganów uwijających się konno o samorodnych rządach, czykosów węgierskich, tj. bez siodła i uzdy, zdjęci ciekawością wyszliśmy oglądać to kocujące plemię, którego mianem oszustów wszęgo świata Polacy przezywać zwykli.

Zastaliśmy pięć namiotów z pojedynczego zgrzebnego płótna, które do tak zwanej hermetyczności czyli nieprzepuszczalności wiatru i deszczu najmniejszego sobie nie rościły prawa. W każdym namiocie mieściła się osobna pokrewna rodzina, w ostatnim praojciec wszystkich ze swymi najmłodszymi dziećmi.

W każdym namiocie było ognisko (watra), przy którym topili miedź, a obok drugie małe, gdzie jeść gotowali. Ognisko kotlarskie poddmuchiwały miechy do rzędu cylindrowych

²³ Tj. obóz.

²⁴ Tj. naczelnik.

²⁵ Cygańskie przedmieście Wielkiego Waradynu, miasta w węgierskim Siedmiogrodzie, obecnie Oradea w Rumunii (red.).

²⁶ Właściwie *le Napoleon d'or* złota moneta francuska wprowadzona w obieg przez Napoleona Bonaparte w 1803 r.

należące, które okazywały, że właściwe pierwiastkowe ludzkości miechy musiały być cylindrowymi. Ognisko to, był to mały dołek wygrzebany, nad którym leżały dwie rurki blaszane, których drugie końce były obwiązane pyskiem skóry psiej, kosmatej czyli włosatej, podczas kiedy cała skóra pozaszywana, ogonem do góry obrócona, tworzyła miech, a ogon skóry służył za rękojeść do trzymania dymając.

Takich miechów jest dwa obok każdej watry. Wśród nich siedzi Cygan, albo częściej Cyganie, podrostek co spogląda obojętnie, to w bok, to przed się zawracając czarnymi oczyma i podnosząc jedną rękę w górę, a drugą na dół opuszczając dyma bez ustanku. I nieźle to wygląda takie usmolone ciemne Cyganie, o jasnych białkach wkoło czarnych źrenic i o bielutkich równych zębach, jak ono leniwie to podnosi, to opuszcza owe kudłate, srokate miechy, prawie samorodne.

Odzież jego niewymyślna, jakiś z ojca zdjęty spencer, jakieś coś, co powinno okrywać ciało od pasa w dół i obie nogi powyżej kolan, ale swego przeznaczenia nie pełni, mianowicie na kolanach i łydkach, tak jak koszulina na łokciach. Od wielkiego zimna zawdziewają mu kapelusz na głowę, a nogi przysuwa bliżej watry, zresztą miechy może dla tego kudłate, aby dymającemu cieplej było?

Przy tak pojedynczo urządzonym ognisku, siedzi Cygan kotlarz na ziemi, zajęty swą pracą. Najprzód strzyże stare kawałki miedzi do małej glinianej miseczki, którą zakopuje w zarze ogniska. Kiedy się stopiła, zrzuca wierzchnie żuźle i do czystej miedzi kładzie w szmatę obwinięte chemiczne jakieś ciało, które łącząc się z miedzią w kruchy amalgam ją zamienia. Kocioł obmyty chemicznie i oczyszczony, posypuje owym proszkiem, trzyma chwilę nad ogniem, a miedź uwolniona od swego chemicznego współnika, osadza się na kotle, łącząc się najdoskonalej. Tak bez wszystkiego owego kotlarskiego huku puku, bez maszyn i przyrządów sporządzali, a zaraz i wybielali najdoskonalej, miedziane wszelkie naczynia, na poczekaniu, bez kręactw i gadaniny.

Żyli w zupełnej zgodzie pomiędzy sobą podlegając swemu wajdzie, a poważając dziada swego siwego. Raz się zdarzyło, że młody Cygan na mieście ojca nie usłuchał i coś mu odbrząknął, to go obaczywszy wajda, skroił kijem parę razy aż się zgiał i do bezyrku zaprowadziwszy prosił, aby uwięzić i ukarać nieposłusznego syna. Gdyby to tak naszych paniczów wajdowie chcieli do becyrków prowadzić, to by może terazniejsza ich liczba nie podołała pracy sądenia!...

A więc pracowici i zdolni Cyganie czczą rodziców i starszych, żyją w zgodzie.

Żyli sobie miernie i skromnie, ale przyzwoicie. Codziennie wyjeżdżał do miasta wózek i zamówioną liczbę chleba brał u piekarza, któremu naprzód kilkanaście papierków bankowych złożyli, jako ludzie porządni, którzy umieją i chcą płacić. Kupowali mięso, słoninę, ziemniaki i kaszę, a wszystko płacili gotowymi papierkami; bo złoto i srebro chowali, za żadną cenę nie chcąc go wymienić. Jadło sporządzali porządnie, każdy namiot osobno i jedli regularnie. Napojów mocnych nie używali, chyba czasem wina bardzo miernie i to li starsi tylko. Żaden się nigdy nie upił. Lulki kurzyli dorośli tylko mężczyźni i kobiety, dzieci nigdy.

A więc byli w całym znaczeniu słowa wstrzemięźliwymi, miernymi!!

Mieli ze sobą koguty, króliki i morskie świnki, które biegały wokoło namiotu, ale tylko Cyganom dały się chwycić, a kogut wypiewał im godziny. Konie leżały i stały pod gołym niebem, a były dość zażywne, żwawe, o długich grzywach, po części białe, a na pierwszy rzut oka było widać, iż to konie cygańskie. Tak jak konie elegantów, jak brykarzy,

jak maziarzy²⁷, konie swój odrębny typ mają, tak i te cygańskie. Ciekawe było patrzeć, jak rozkosznie na grubym śniegu rozciągnięte, do słońca się wygrzewały! – tak samo jak i kogut, i morskie świnki, i króliki, i naga, ale to często zupełnie naga, a wesoła dziatwa cygańska, o tych czarnych świecących oczach i tych wiecznym uśmiechem wyszczerzonych białych ząbkach. Wszystko to zdrowiuteńkie, wesołe i zadowolone ze swego losu i położenia. Wieczór nucili pieśni jakieś przewlekłe smutne, ale żadnych zgiełków, hałasów nie wyrabiali, zwyczajnie jako ludzie spokojni i rzekłbym gospodarni, którzy poważają sienie i swój własny przybytek, i lubią te swoje namioty, i nie chcą im ubliżyć.

Dał im Bóg gościa! Cyganka powiła zdrowe niemowle, pod namiotem płóciennym, na mrozie kilkunastostopniowym, o boskiej tylko pomocy. Wedle swego zwyczaju przynieśli świeżej wody rzecznej z Popradu i skąpali je w zimnej rzecznej wodzie pod namiotem na mrozie. Musiało dziecko w krwi swojej mało sublimatów ulotnych mieć, bo mu to zupełnie nie szkodziło. W kumy zaprosili panią lekarzową, niegdyś kwarantanną, i mieszczanina zamożnego, którzy nie odmówili koczującym ludziom, porządnym i pracowitym. Panowie lekarze dziwili się niesłuchanie nad mocą i siłą nerwów Cyganiątka i matki jego, a raczej wszystkich ogółem, i kto wie czy kiedyś towarzystwa lekarskie oddziału nerwowo-sanitarno-herkukulizującego, nie zwrócą badawczych źrenic na ową olbrzymią nerwów cygańskich siłę i czy Europie zdenerwowanej nie zapiszą na lekrastwo koczowanie *à la* Cygan!

Może to owe podróże zapamiętałe nasze – początkiem tej kuracji! A koczowanie pod gołym niebem, dla wzmocnienia nerwów nastąpi? Nie zanosi się na to.

„Jedna to ręka co różgą bije – i perły dziecku kładzie na szyję”.

Opatrzność zesłała młode plemię, a wzięta wyrosła. W namiotach cygańskich wywiązała się szkarlatyna, kilkoro zachorzało. Mimo opieki, mimo troskliwego zawierania namiotu od przeciągów, umarł młody kilkunastoletni Janosz. Byłoby może i więcej pomarło, ale Cyganie pospieszyli do apteki, pokupowali *zelenki* na herbatę i cukru, a które się dziecko napiło zaraz wyzdrowiało.

A wiecie co to za cudne ziele ta „zelenka”? To lipowy kwiat! Dla nas cywilizowanych może by dopiero jodyna z chininą była ten sam skutek wywarła, co dla nich pocziwej lipy woniące kwiecie.

Od chwili zgonu młodego Janosza, porzucali wszyscy Cyganie nakrycia głowy na znak żałoby i przez dziesięć dni chodzili bez kapeluszy. Biedna zaś matka zmarłego syna kochanego, trzy dni i trzy noce nie odstąpiła zwłok, leżała lub siedziała przy nich, płacząc, żałując i ciągle go po imieniu wołając i stroskaną głowę kładąc na skostniałe jego serce. Nie biło już! A ona jeszcze nie wierzyła, ona jeszcze słuchała i rękę przykładając, i podczas pogrzebu za trumną się zataczając ciągle wołała: Janosz i Janosz! I do grobu ją jeszcze wpuścili, aby na trumnie klękawszy, ostatnie serce – Janosz N.N. Jasiu! Synu mój, zawołała – do trumny przykładając.

Cywilizacja ma kostnice opalone, w których stróże płatni czuwać mają czy się zmarły nie obudzi. Cygańska biedna matka sama takim pośmiertnym stróżem.

Trumnę pomalować dali w węgierskie narodowe barwy i nim włożyli zwłoki przynieśli ją do księdza, prosząc o poświęcenie. Podzwonne zapłacili bez targu; pogrzeb

²⁷ Wytwórcy i wędrowni sprzedawcy smaru z ropy, używanego m.in. do smarowania osi kół od wozów.

zgodzili, prosząc aby ksiądz wyszedł do namiotu za miasto. Zgodzili zaraz i muzykę, aby im grała przez wszystkie trzy dni, aby ich rozweselała po parę godzin dziennie. Zwłoki obmyte ubierali w świąteczne szaty gdyby do ślubu, a kiedy mu zawdziali kozłowe węgierskie buty i mówili: Janosz! Gdyby ci Bóg użyczył dłuższego życia, byłbyś pojął dziewicę narzeczoną! Z wieniec na skroni i brzęcząc ostrogami byłbyś z nią tańczył czardasza na weselu swoim! Teraz ty leżysz martwy! Ostrogi nie brzęczą, a my płacząc kładziem ci weselny wieniec na twe zimne skronie!! Posłali mu łożo pośmiertne, przykryli jedwabną kapą i tak leżał przez trzy dni, a matka obok. I nic nie robili przez ten czas, a kto przyszedł nawiedzić zwłoki musiał zdjąć czapkę tak jak i oni.

Księdzu jedwabną chustą nakryli stół niski i przygotowali ryby i wino, aby jadł i pił przed rozpoczęciem nabożeństwa. Widać u nich taki zwyczaj! Zdziwili się, iż ksiądz nieprzyjawszy zaprosin, zaraz modlitwy i pogrzeb rozpoczął.

Na pogrzeb szli wszyscy! Dzieci nieśli lub prowadzili. Młody brat zmarłego niósł przodem kwiatami i białymi wstążkami uwieczony krzyż grobowy, a jękem i wołaniu Cyganów towarzyszył gwar ogromnego zbiegowiska. Sami go spuszczała do grobu, sami grzebali. Do trumny dali mu papier i ołówek zakrojony, nad trumną rozlewali wino, którym znów ksiądz częstować chcieli. A po pogrzebie to sobie ręce myli nad grobem.

Na pogrzeb nie żalowali wydatków, byle tylko był okazałym, a braku religijności wcale im odmówić nie można.

Wystąpili w najlepszych strojach mężczyźni z węgierska w dolomanach i to wcale porządnych. Młodzież, mianowicie dwu młodzieńców, wystąpili w przewieszonych hałatach, bo myślę, że ich miejsce miały zastępować owe manszestrowe *staats-kleydy* dworskie z czasów Augusta II. Istne saskofrankońskie kaftany czerwone i modre, blaszkami i szychem suto wyszywane, o szerokich rękawach wyłożonych, z kieszeniami na tabakierę. Frydrych Wielki byłby się może przyznał do którego, że to dworzaniom jego odkupione. Do tego wołosko-węgierskie rękawy u koszul ogromnej szerokości w brunatne wstawiane pasy z boków, a nad tym całym ładna cygańska główka czysto madziarskiego kroju, o małym nosku i samolubnie a energicznie zaciętych wąskich ustach a przesłicznych zębach, które tym ładniej odbijały od lśniących czarnych wymuskanych kędziorów.

Nawet Cyganki młode uczesały i umuskały swe czarne kędziory nasplatanę, co zresztą rzadko kiedy czyniły.

Nasz starozakonny przemysłowiec Mendel idzie sobie zadumany jak zwykle myśląc o wekslach, traczach i kamienicach. Zagaduje go ktoś z boku?

— Panie Mendel! A pan nie idzie przypatrzeć się Cyganom?

— Przypatrzeć? Komu przypatrzeć? Gdzie przypatrzeć?

— Cyganom za św. Rochem w polu!

— Cyganom w polu? – Ny! A na co mam w pole chodzić patrzeć się na Cyganów, albo ja ich tu mało widzę w Nowym Sączu?!

Czyż tylko nasz Mendel tego zdania? Czyż nie cały świat Cyganem zwie lada okpiarza, lada oszusta? – Apeluję do tegoczesnych obrońców narodowości ludowych! Czyż Cyganie narodem tak podupadłym, żeby się nie godziło stawać w jego obronie, tak jak to kosmopolici twierdzą o Irlandii i jej poddanych??

Cyganie, jak na swoje oczy przekonać się łatwo, liczą gminy urządzone należycie i prawnie, są przemysłni, zdolni rękodzielnicy, pracowici, trzeźwi, zgodni, zwierchność

poważający, do buntów nieskłonni, muzykalni, artystyczni, umieją czytać i pisać, nawet do trumny zmarłym przybory pisarskie kładą, posiadają do tego złoto brzęczące, owo zgoła posiadają wszystkie cnoty towarzysko-społeczne. I czemuż świat lada hultaja i oszusta Cyganem zowie? Czemuż się narodowością ich potrząsa i tak bardzo jej ubliża??

Czy może temu, iż czasem końskie mięso jadają? A Paryż, a Wiedeń nie jada? W Polsce nie było hetmańskiej pieczeni z pieczonego zrebnięcia? Nie jadalize jej hetmani w obliczu wojska? A chany krymskie mieliż nad nią lepszy specjał?

Czy może temu, że boso chodzą? A nasz lud nie chodzi na bosaka? A drugim nie zanosí się na to?? Możeby nawet nie zaskódziło dzieci wcześniej w to wzwyczajając!

Gdybym sobie był od rzeczzonego wajdy wziął pełnomocnictwo specjalne *ad hoc*, byłbym niezawodnie zacięcie bronił narodowości cygańskiej i to z najszustniejszych powodów, z powodu filantropii kosmopolitycznej. I Prusacy tak nie bronili Szlezwik-Holsztynu, jak ja bym ich bronił przed poniewierką świata.

Bo wolno nam było nie ochraniać naszej mowy i naszych zwyczajów, wolno nam było francuską dyplomatyczną mową rozmawiać między sobą, a niemiecko-filozoficzną w naukach i prawnictwie; wolno nam było zarzucać tańsze bo trwalsze, wygodniejsze, ba do klimatu zastosowane odzienia i owe kapoty, bekiesze, czamary; wolno nam było francuską oświatę przemieszać do krwi naszej czystej, boć to nasza krew, nasza mowa, nasze ubiory – mieliśmy prawo do nich i mamy.

Wolno nam, Haliczo-Włodzimierzanom czystej krwi, bezmyślnie i nie na czasie przez gorące głowy podejmowane hałasy, poezje i niemodne, a niby narodowe stroje, zgoła całą tę ramotę nazwać Polakierią, boć to sami poczuli, że to obce naszej przyrodzie powstałej ze zlewku krwi hałabardników lub sukienników szkockich albo jakichś tam, z tą co to jej się także już co swoje przejadło. Byle chwilowo dobrze było.

Ale oszustów zwać Cyganami? Tego nam nie wolno, bo to nie nasze! A nam obce zawsze świętyszmy! A niechby kto półgłówek zwał Haliczo-Lodomercami, albo po prostu, Galicjanami! Czyżby to nie bolało? I czemuż obcej narodowości zadawać niełuszną boleść?!

W imieniu biednych, poczciwych, zapoznanych Cyganów, których pracowite, a zdolne gminy kocujące od Kiszwaradynu aż po Poprad i Dunajec, wszelkie miedziane naczynia najdoskonalej i bez huku naprawiają, wstawiam się, aby odtąd oszustów nie zwać Cyganami.

Bo gdzież na ten przykład godzien nazwiska Cygana, taki kupiec płócien, w których ledwo część lnu, a reszta bawełna dla ciężkości metalową szlichtą gładzona? Albo owych sukien ze starych przerabianych i z bawełną mieszanych? Albo owych jedwabów, pianek morskich, bursztynów, szampanów itd. wiedeńskich lub reichenberskich, czy jak je tam zowią?

Gdzież np. prawnik, obrońca co nie dopuszcza zgody w żaden sposób, co zaręcza słowem honoru, uczciwości itp., że wygra sprawę, i oddaje akta gdyby się do zgody przychyłano; a potem wkrótce niby to przez pomyłkę, przez zapomnienie przegrywa, albo raczej wygrać pozwoli... Tacy ichmościowie, cywilizowani oszustowie *et consortes* bijcie się w piersi! Niewarcicie nazwy Cygana, kiedy Cyganie dobrzy i poczciwi ludzie!

Słowem, mamy poniewierać narodowość taką, to poniewierajmy chyba... swoją własną... tak... jak... dotąd robiliśmy... ale cygańskiej dajmy pokój! Bo to grzech!! – Obce szanujemy, bo to modne, a co modnie to i ładnie.

MAŁOPOLSKA U PROGU XX WIEKU (w świetle relacji Juliana Marchlewskiego)

W okresie niewoli narodowej spora część ziemi małopolskiej wchodziła w skład Galicji i Lodomerii pozostającej pod zaborem austriackim. Obszar anektowany przez Austriaków obejmował ziemie południowej Małopolski po rzekę Wisłę, Ruś Czerwoną oraz zachodnią część Podola do linii Zbrucza. Granice Galicji nie pokrywały się więc z granicami dawnych krain historycznych ani regionów geograficznych takich jak np. Małopolska. W dobie braku państwowości polskiej w obrębie Galicji wyróżniano część zachodnią i wschodnią. Zachodnia Galicja obejmowała takie miasta: Jaworzno, Kraków (formalnie nie należał do Galicji, lecz *de facto* stanowił jej część)¹, Nowy Sącz, Nowy Targ, Rzeszów, Tarnów. Z kolei do wschodniej Galicji zaliczano Krosno, Lwów, Przemyśl, Stanisławów i Tarnopol².

W 1901 roku w podróż po Galicji udał się Julian Baltazar Marchlewski – w późniejszym okresie znany polski i radziecki działacz komunistyczny, z wykształcenia ekonomista. Przed rokiem 1900 zaznaczył swą działalność m.in. jako założyciel Związku Robotników Polskich (1899). Był członkiem Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy. Redagował periodyki: „Czerwony Sztandar”, „Przegląd Socjalistyczny”, „Sprawę Robotniczą”, a także publikował własne rozprawy naukowe i ideologiczne: *Fizjokratyzm w dawnej Polsce* (1896), *Stosunki ekonomiczno-społeczne na ziemiach zaboru pruskiego* (1903), *Polskie programy burżuazyjne w kwestii rolnej* (1908). Występował przeciwko rewizjonizmowi, polemizował z teorią Eduarda Bernsteina na temat kryzysów gospodarki kapitalistycznej. Przez kilkanaście lat (1893–1905) przebywał na emigracji w Szwajcarii oraz Niemczech, gdzie poznał tamtejszą ideologię socjaldemokratyczną³. Swoje spostrzeżenia z podróży

¹ Po zajęciu Krakowa w 1846 r. przez Austriaków, zlikwidowano formalnie niezależną Rzeczpospolitą Krakowską (zaczęto ją określać jako Wielkie Księstwo Krakowskie). Od tego czasu oficjalna nazwa prowincji brzmiała: *Królestwo Galicji i Lodomerii wraz z Wielkim Księstwem Krakowskim i Księstwem Oświęcimia i Zatoru* (niem. *Königreich Galizien und Lodomerien mit dem Großherzogtum Krakau und den Herzogtümern Auschwitz und Zator*).

² S. Grodziski, *Historia ustroju społeczno-politycznego Galicji 1772–1848*, Wrocław 1971; idem, *W Królestwie Galicji i Lodomerii*, Kraków 2005; Z. Fras, *Galicja*, Wrocław 1999.

³ F. Tylich, *Marchlewski Julian Baltazar Józef (1866–1925)*, PSB, t. XIX, s. 535–542; K. Brożek, *Marchlewski jako wydawca*, „Twórczość”, 1950, nr 4–5; F. Tylich, H. Schumacher, *Julian Marchlewski. Szkic biograficzny*, Warszawa 1966; B. Krzywobłocka, *Julian Marchlewski*, Warszawa 1975; D. Jakubowski, *Julian Marchlewski – bohater czy zdrajca?*, Warszawa 2007.

po Galicji, a więc i w dużej mierze po Małopolsce, przedstawił Marchlewski w cyklu artykułów na łamach „Prawdy” pt. *Z podróży do Galicji*. „Prawda” była tygodnikiem politycznym, społecznym i literackim ukazującym się w Warszawie w latach 1881–1915. Jego założycielem, wydawcą oraz redaktorem był Aleksander Świętochowski. „Prawda” wywierała wpływ na kształtowanie się pozytywizmu w zaborze rosyjskim. Propagowała solidaryzm społeczny i liberalizm demokratyczny. Z czasopiśmem współpracowali wybitni ówczesni publicyści i pisarze. Należy podkreślić, że w latach 1887–1902 wiodącą rolę w tym periodyku odgrywali autorzy o poglądach socjalistycznych, jak: Ludwik Krzywicki, Julian Marchlewski, czy Adolf Warski⁴.

Marchlewski jako środek lokomocji w podróży po Galicji wybrał rower, gdyż pragnął podczas swej wyprawy bezpośrednio stykać się z robotnikami i chłopami, poznawać ich życie. Robił przystanki po karczmach, nocował w miastach i miasteczkach, zawierał krótkie znajomości z ludźmi rozmaitych sfer. Zwiedził ogromny obszar kraju – od Białej aż poza Lwów. Dzieliąc się z czytelnikami swymi wrażeniami, zaznaczał, iż niewiele nowego ma do powiedzenia na temat Galicji. Pisał na wstępie, iż będzie to „stara opowieść o beznadziejnej niemal nędzy galicyjskiej”. Trudną sytuację trzeba jednak ukazywać, nie można przechodzić nad nią do porządku dziennego, przemilczać niedoskonałości galicyjskiego życia ekonomicznego. Autor publikacji *Z podróży po Galicji* podawał, iż jeszcze zanim dojechał do słupów granicznych tego obszaru ziem polskich, poznał z opowieści ich ogromne zaniedbanie i biedę. W jednej z karczm morawskich gawędził z gospodarzem, a także z pewnym parobkiem. Gdy ten ostatni dowiedział się, że Marchlewski jedzie do Krakowa, oświadczył, że on pochodzi z okolic tego miasta. Wyemigrował jednak na Morawy, gdyż praca na ziemiach polskich dawała bardzo niskie zarobki. Udający się w podróż po Galicji spotkał emigrantów z jej obszaru również w zakładach metalurgicznych pod Ostrawą Morawską. Przekazywał, że blisko 60% robotników w Witkowicach i karwińskim zagłębiu węglowym stanowią Polacy, a z nich znaczną część Galicjanie, którzy nie znaleźli zatrudnienia u siebie, gdyż na ziemi małopolskiej brakuje zakładów przemysłowych⁵.

Po przekroczeniu granicy Galicji, Marchlewski zetknął się naocznie z trudną sytuacją tego zakątka ziem polskich. Wspominał, iż widział i „czuł” biedę, gdy jechał po galicyjskiej drodze, znacznie gorszej od dróg morawskich i czeskich, gdy mijał biedne wsie, z zaniedbanymi sadami i wałącymi się domami, gdy patrzył na nieodpowiednio uprawiane pola. Bieda przeraziła go, gdy obserwował miasteczka „cuchnące, z ludnością żydowską, biedną, obszarpaną, wynędzniałą”. Galicyjskie osady miejskie w porównaniu z miastami i wsiami czeskimi stały na bardzo niskim stopniu rozwoju. Korespondent „Prawdy” oceniał, iż różnica ta jest rezultatem wielowiekowych zaniedbań. Każde miasto czeskie ma ślady jakiejś wiekowej kultury, świadczy o niej już sama architektura, rynki ze starymi domami, ratusze, pomniki. Marchlewski zgodnie ze swoimi socjalistycznymi

⁴ Z. Kmieć, *Prasa polska w Królestwie Polskim i imperium rosyjskim w latach 1865–1904* [w:] *Prasa polska w latach 1864–1918*, Warszawa 1976, s. 35–37.

⁵ J. B. Marchlewski, *Z podróży po Galicji*, I, „Prawda”, XXI: 1901, nr 40, s. 486.

zapatrywaniem, oceniał, iż w Czechach mieszczaństwo opierało się magnaterii, w walkach zahartował się żywioł społecznego postępu. Z kolei w Galicji, szczególnie wschodniej, miasta powstawały z woli magnata i gwoli jego korzyści, stanowiły miejsce dla poboru i dochodów z propinacji; współcześnie są siedliskiem garstki rzemieślników, wiodących życie w niedostatku, i garstki Żydów, gnębionych jeszcze większą biedą⁶.

W dalszej części swego opracowania powrócił publicysta do problemu galicyjskich dróg. Chcąc przedstawić ich stan podawał dane statystyczne, gdyż uważał, iż liczby w tym przypadku są wymowniejsze od wszelkich opisów. Autor przekazywał, że Galicja posiada ogółem 9 057 kilometrów dróg, a w tej liczbie 3 322 km państwowych, Czechy zaś 27 046 km, w tym państwowych 4 293 km. Tymczasem obszar Galicji wynosi 78 496 kilometrów kwadratowych, a obszar Czech – 51 948. Wypada zatem w Galicji na 100 kilometrów kwadratowych 11,5 kilometra dróg, w Czechach – 54 kilometry. Podobnie niekorzystnie dla Galicji kształtuje się sytuacja w przypadku kolei żelaznych. W Galicji na 100 kilometrów kwadratowych obszaru przypada 3,7 kilometrów linii kolejowych, a w Czechach – 9,1. Toteż – kontynuował Marchlewski – w Galicji ma się wrażenie, że masa ludności jest jeszcze niejako „przykuta” do swego miejsca zamieszkania, podczas gdy w Czechach, a także na Śląsku i Morawach przepływ ludności z jednego miejsca do drugiego daje się ciągle odczuć. Dowodem tego jest fakt, że podróżny, człowiek obcy, w najmniejszym nawet miasteczku czeskim nie zwraca na siebie uwagi, w Galicji zaś, zwłaszcza we wschodniej, staje się on przedmiotem niemal zbiegowiska publicznego. Różnice cywilizacyjne dotkliwie odczuwa każdy podróżny, gdy stara się znaleźć nocleg. Bez najmniejszych przeszkód można to uczynić w Czechach, na Morawach i Śląsku, lecz w Galicji wyszukanie noclegu w miasteczkach wiąże się z ogromnymi trudnościami; tu podróżny zależny jest wprost od dobrego humoru właściciela restauracji lub szynku,

który zechce urządzić mu nocleg na jakimś tapczanie, a na pewno nie opuści takiej okazji, by zedrzeć porządnie z takiego dziwaka, co to podróżować chce po kraju⁷.

Bo też, po co tu podróżować? – pytał ironicznie korespondent. Wskazywał, że po miastach czeskich, niemieckich podróżują kupcy, agenci handlowi, ich ludność trudni się przemysłem i rękodzielnictwem. Miasteczko zaś galicyjskie jest siedzibą „tłumu żydowskiego”, o którym dotąd nikt dokładnie nie wie, z czego właściwie żyje, potrzeby zaś ludności okolicznej są minimalne. Galicja tkwi jeszcze dotąd w stosunkach tzw. „gospodarki naturalnej”, gdzie „Maciek zrobił, Maćiek zjadł”⁸.

Kolejnym problemem poruszonym przez Marchlewskiego były kwestie zdrowotne społeczności galicyjskiej. Wspominał, iż przechadzał się kiedyś po ubogiej dzielnicy londyńskiej Whitechapel, oglądał „nory, w których gnieźdzą się męty milionowej stolicy”, obserwował warunki zdrowotne przepełnionych koszar mieszkalnych Berlina i Paryża. Lecz, jak przyznawał, warunki mieszkaniowe Galicjan są o wiele gorsze, wątpił, czy

⁶ Ibidem.

⁷ Ibidem.

⁸ Ibidem, s. 486–487.

gdziekolwiek w Europie ludzie żyją w trudniejszych warunkach. Dla ilustracji swych wywodów podawał, że podczas swego noclegu w Busku chciał otworzyć okno sypialni; szybko „jednak – pisał – cofnąłem się – do izby wtargnęła fala niemożliwie smrodliwego powietrza”. Okno pokoju wychodziło na zaułek dzielący dwa olbrzymie domy, szeroki na dwa metry; zaułek ten był śmietniskiem i zarazem miejscem ustępowym. Wówczas taki sposób budowania był powszechnym, domy wychodzące frontem na rynek, miały takie zaułki, a bardzo wiele mieszkań nie posiadało innych okien, tylko wychodzące na te nieczystości. Podobna sytuacja jak w małych miasteczkach miała miejsce i w dużych ośrodkach miejskich.

Kraków, – obrazował autor – ta siedziba inteligencji polskiej – cuchnie gorzej od Whitechapel londyńskiego. I to nie tylko Stradom i Kazimierz; w śródmieściu zdarzało mi się widzieć podwórce o potwornym wprost niechlujstwie. Wątpię także, czy mieszkańcy najbardziej osławionych slums londyńskich gnieźdzą się w gorszych norach, niż biedna ludność Krakowa, a przy tym ta ludność płaci komorne wyższe, niż w miastach Zachodu, sławnych z drożyzny mieszkań⁹.

Również wioski były bardzo zaniedbane. W izbach chłopskich chat nawet w lecie, przy otwartych drzwiach, panował zaduch, utrudniający oddychanie. Warunki higieniczne na wsi były częstokroć gorsze, niż w dużych miastach. Autor korzystając ze *Sprawozdania c.k. rady zdrowia o stosunkach zdrowotnych w Galicji* wykazywał, jak funkcjonuje w Galicji kwestia pomocy lekarskiej. W 30 powiatach przypadał jeden lekarz na przeszło 10 000 mieszkańców, co wobec obszerności powiatów galicyjskich, odległości, jakie miał do przebycia lekarz, wezwany do chorego, było liczbą znikomą. Podobnie trudna sytuacja istniała w przypadku położnych – na całą blisko siedmiomilionową ludność było ich 1 887, a z tej liczby na Kraków i Lwów przypadało 478; w pięciu powiatach nie było położnych zupełnie. W rezultacie wypadki śmierci przy porodach zdarzały się bardzo często. Marchlewski zalecał, aby władze Galicji przede wszystkim starały się ograniczyć wzrastającą śmiertelność ludności.

Za drugie najważniejsze zadanie dla tego obszaru ziem polskich uważał upowszechnienie szkolnictwa. Ów postulat nie był w tym okresie rzeczą nową. Na gruncie galicyjskim niektóre światłe jednostki występowały z żądaniami krzewienia oświaty, wykazując niedostatki w tym zakresie¹⁰. Autor publikacji *Z podróży po Galicji* informował, iż jadąc przez Czechy, w każdej wiosce widział okazałe budynki szkolne, które czyniły zadość stawianym wymaganiom takim pomieszczeniom. Natomiast w Galicji miał sposobność obserwować szkoły mieszczące się w rozpadających się chałupach. Marchlewski pisząc o galicyjskim szkolnictwie zaczerpnął na jego temat informacji

⁹ Ibidem, s. 487.

¹⁰ Zob. m.in. *Oświata, oświaty...!*, „Postęp”. R. I: 1905, nr 12, s. 1; *Nauczyciel ludowy, Ciemnota jest przyczyną wszelkiej biedy ludu*, „Przyjaciel Ludu”. R. XVIII: 1906, nr 25, s. 2–3; *Światło mir* [Stefan Zaleski], *Ciemnota Galicji w świetle cyfr i faktów. 1772–1902. Czarna księga szkolnictwa galicyjskiego*, Lwów 1904.

z publikacji hr. Stanisława Badeniego traktującej o tych zagadnieniach, a zamieszczonej w „Statistische Monatschrift”. Wynikało z niej, że od r. 1869 w Austrii istnieje przymus szkolny, dzieci są zobowiązane uczęszczać do szkoły od 6 do 14 roku życia. Niektórym krajom zezwolono na zniesienie tych norm i skorzystała z tego Galicja. Na jej obszarze przymus szkolny trwa od 6 do 12 roku, a potem dzieci mają obowiązek uczęszczać do szkół „dopełniających”, do roku 15. Autor piszący w „Prawdzie” uważał, iż takie rozwiązanie jest nieodpowiednie, gdyż trzy lata szkoły dopełniającej nie zastąpią dwóch lat szkoły normalnej, codziennej. Jednak pomimo wprowadzenia tych ustaw rzecz w praktyce wygląda zupełnie inaczej. W całej Austrii było w r. 1894/95 392 873 dzieci objętych obowiązkiem szkolnym, lecz pomimo to nie uczęszczających na zajęcia lekcyjne. Z tej liczby przypadają na Galicję 319 897. Około 30,28% dzieci zobowiązanych do nauki w Galicji, nie czyniło tego wcale. Gorsze stosunki były tylko w dwóch krajach monarchii: na Bukowinie (35,83%) i w Istrii (35,72%). Powyższe dane statystyczne nie były kompletne, gdyż nie uwzględniono przy ich zestawianiu dzieci w gminach pozbawionych szkoły. Fatalny stan oświaty był zarówno na wsi, jak i w mieście. W Krakowie z 14 111 dzieci zobowiązanych do nauki, nie pobierało jej 4 262, tj. 30,1%. Dzieci niekształcących się było w Galicji zachodniej 43,4%, w środkowej 44,1%, w południowo-wschodniej 38,4%, we wschodniej 44,4%. Wpływ na taki stan rzeczy miał m.in. brak szkół. Galicja w tym zakresie przodowała na czele krajów austriackich. Marchlewski zarzucał Badeniemu i krakowskiemu „Czasowi”, że posługują się zużytym argumentem dla uwolnienia rządu galicyjskiego od odpowiedzialności, twierdząc, iż fatalny stan szkolnictwa jest wynikiem biedy. Jest to – pisał – circulus viciosus – „bieda jest przyczyną nieuctwa, nieuctwo jest przyczyną biedy”. Podkreślał, że od r. 1868 Galicją rządzi partia szlachecko-konserwatywna, a na rząd krajowy spada znaczna część odpowiedzialności za ubóstwo kraju. W jego ocenie, gdy latem 1901 r. odsłonięto pomnik Agenora hrabiego Gołuchowskiego, należało na nim zamieścić napis: „On i następcy jego nie zapobiegli temu, że w Galicji więcej niż połowa dzieci do szkół nie uczęszcza. – O cześć wam, panowie magnaci...”¹¹.

Na przełomie XIX i XX stulecia nastąpił wzrost wydajności w galicyjskim rolnictwie. Pozostawało ono jednak nadal zacofane. Jego ówczesny stan starał się ukazać Marchlewski w swym opracowaniu¹². Podnosił, iż rolnictwo galicyjskie stoi na przerażająco niskim stopniu rozwoju. O porównaniu jego z kwitnącym rolnictwem w Czechach i Morawach nie może być mowy. Pozostaje ono także w tyle za rolnictwem Królestwa Polskiego i Księstwa Poznańskiego. Autor argumentował, że tak zapuszczonych gospodarstw chłopskich, jakie widywał nawet w pobliżu Krakowa, tej bądź co bądź najbardziej kulturalnej części kraju, dotąd nie zdarzyło mu się widzieć nigdzie. Zabudowania gospodarskie w tym regionie były „nad wyraz lichy, inwentarz przerażająco nędzny, grunty niedbale uprawne,

¹¹ J.B. Marchlewski, *Z podróży po Galicji*, II, „Prawda”, XXI: 1901, nr 42, s. 509.

¹² O galicyjskich stosunkach rolniczych w tym okresie pisało także kilku innych autorów. Zob. m.in.: W. Budzynowski, *Chłopska posiadłość w Galicji*, Lwów 1896; F. Bujak, *Maszkienice. Wieś powiatu brzeskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne*, Kraków 1901; idem, *Zmiąca. Wieś powiatu limanowskiego. Stosunki gospodarcze i społeczne*, Kraków 1903; idem, *Wieś zachodnio-galicyska u schyłku XIX wieku* [w:] *Wieś polska*, Lwów 1905, s. 53–111.

sady nie pielęgnowane”. Korespondent wyjaśniał, że nie można się dziwić chłopom, iż nieodpowiednio gospodarzą, gdyż nie posiadają w tym zakresie niezbędnej wiedzy. Dziwić się natomiast trzeba właścicielom gospodarstw na obszarach dworskich, które są prawie w równym stopniu zaniedbane, jak chłopskie, i to zarówno w zachodniej, jak we wschodniej Galicji, na piaskach nad Wisłą, jak na czarnoziemach nad Bugiem. Dzieje się tak po części m.in. dlatego, że nawet w majątkach uchodzących za dobrze administrowane rozpowszechniony jest zwyczaj oddawania roli chłopom, którzy uprawiają ziemię, zaś plonem dzielą się z właścicielem gruntu na połowę. Ów system był bardzo ekstensywny i przyczyniał się do zastoju gospodarczego. Galicyjska produkcja zwierzęca – stwierdzał Marchlewski – tylko pod względem ilości koni stoi wysoko, lecz za to koń „miejscowy należy do najlichszych na świecie, żaden kraj takimi chabetami się nie poszczyci i dlatego właśnie jest ich dużo; para koni czeskich starczy za dwie czwórki szkap galicyjskich”¹³. Krów Galicja miała stosunkowo niewiele, trzody chlewnej i owiec bardzo mało.

W ocenie autora, niski stan rolnictwa galicyjskiego stanowi bezwarunkowo wynik właśnie tego, że Galicja jest krajem przeważnie rolniczym. Z publikacji wynika, że posiadłość chłopska w Galicji zajmuje trzy piąte jej obszaru, a średni rozmiar pojedynczych gospodarstw obejmuje zaledwie 4,4 morgów. Zdaniem Marchlewskiego, te gospodarstwa mogłyby istnieć tylko przy gospodarce intensywnej, przy stosowaniu upraw ogrodniczych i sadowniczych, przy hodowli wysokomlecznych krów. Taka gospodarka jest jednak niemożliwą, dopóki nie rozwinie się przemysł. W przekonaniu Marchlewskiego przeszkodę w ekonomicznym podniesieniu Galicji stanowi wielka własność ziemska. Latyfundia zajmują 2,657,786 morgów, połowę obszaru tzw. „własności tabularnej”, tj. obszaru nie należącego do chłopów. Cały ten obszar jest w ręku 161 właścicieli. Gospodarka tych latyfundiów opiera się przede wszystkim na eksploatacji lasów i nieracjonalnej uprawie ziemi. Upadek grozi także średnim gospodarstwom, które w innych krajach są czynnikiem postępu rolniczego. Autor pouczał, że jednym ze środków dźwignięcia gospodarstwa jest uprawa buraków. Galicyjscy właściciele ziemscy nie przykładają jednak do niej należytej uwagi pomimo dobrych warunków dla rozwoju tych roślin¹⁴.

Marchlewski rozważając zagadnienie zamożności ludności galicyjskiej, uważał, że pojęcie o niej daje w pewnej mierze wykaz poboru bezpośredniego podatku dochodowego. Wolni od niego byli ci wszyscy, których dochody nie osiągały 1 200 koron. Ów podatek opłacało w 1899 r. w Galicji 61 632 osób, w całej Austrii 754 643. Świadczyło to o wielkim ubóstwie ziem polskich zaboru austriackiego. Autor publikacji podnosił, że podczas jego podróży po Galicji jedną z często dyskutowanych kwestii była sprawa podatków, nie zdarzało mu się rozmawiać z kimkolwiek o stosunkach ekonomicznych kraju, by nie słyszeć narzekań na ucisk podatkowy. Bliższe zbadanie owego problemu pozwoliło autorowi na stwierdzenie, że podatek, przypadający na jedną osobę, jest w Galicji nie wyższy niż w innych krajach. Problemem jest jednak fakt, że przy ubóstwie kraju nawet ten ciężar

¹³ J.B. Marchlewski, *Z podróży po Galicji*, II, „Prawda”, 1901, nr 42, s. 509.

¹⁴ J.B. Marchlewski, *Z podróży po Galicji*, III, „Prawda”, 1901, nr 43, s. 521.

podatkowy staje się nadmiernym. Marchlewski w swych wywodach powoływał się na wyniki studiów Zofii Daszyńskiej-Golińskiej, znaną badaczkę dziejów gospodarki i społeczeństwa, socjologa i działacza społecznego. Twierdził, iż uczona słusznie zauważyła, że Galicja nie doszła jeszcze do tego, by dźwigać mogła ciężar, jaki nakłada na ludność państwo nowożytne. Lecz nie tylko – dodawał autor – sama wysokość podatku odgrywa ważną rolę w życiu ekonomicznym. Istotne znaczenie ma również system pobierania tych podatków i praktyka fiskalna. Pod tym względem Austria jest krajem bardzo wstecznym, jej system podatkowy należy do bardzo archaicznych. Tracą na tym kraje podległe koronie austriackiej, które muszą się tu stosować do państwa centralnego. Z kwestią reform podatkowych wiąże się ściśle sprawa uprzemysłowienia Galicji. Korespondent „Prawdy” poruszał niezmiernie istotną kwestię, nad którą w szerokim zakresie dyskutowano w Galicji od czasów wystawy lwowskiej w 1877 r.¹⁵, a mianowicie uprzemysłowienia kraju¹⁶. Marchlewski był świadom, że dla Galicji sprawa dźwignięcia przemysłu jest kwestią zasadniczą. Zauważał zarazem, że postęp w tym zakresie jest nieznaczny. Przekonywał, że aby osiągnąć wydatne rezultaty na polu gospodarczym trzeba przeprowadzić głębokie reformy¹⁷.

W omawianym okresie Marchlewski swe artykuły o problematyce społeczno-ekonomicznej oraz sztuce, zamieszczał także w innych pismach, jak „Ateneum”, „Ekonomista”, „Głos”, „Krytyka”, „Przegląd Poznański”. W żadnym jednak z tych pism nie poruszył problematyki związanej z Małopolską w tak szerokim stopniu jak to uczynił w „Prawdzie” z 1901 r. Choć swe sprawozdanie z podróży po Galicji pisał z punktu widzenia socjalisty, to nie ulega wątpliwości, iż zawiera ono cenne informacje o życiu mieszkańców tego zakątka ziem polskich.

¹⁵ *Wystawa krajowa. Historia jej powstania*, „Wystawa Krajowa Rolnicza i Przemysłowa”, 1877, nr 1.

¹⁶ Zob. m.in. B. B a b e l, *Kilka listów o naszym przemyśle fabrycznym*, Przemysł 1877; T. R u t o w s k i, *W sprawie przemysłu krajowego*, Kraków 1883; A. W r o t n o w s k i, *Przemysł fabryczny w Galicji*, Kraków 1883; S. S z c z e p a n o w s k i, *Nędza Galicji w cyfrach i program energicznego rozwoju gospodarstwa krajowego*, wyd. II, Lwów 1888; L. L i t y Ń s k i, *Odrodzenie ekonomiczne Galicji*, Lwów 1902; H. W e i s s, *Uprzemysłowienie Galicji*, Kraków 1902.

¹⁷ J. B. M a r c h l e w s k i, *Z podróży po Galicji*, III, „Prawda”, 1901, nr 43, s. 522.

V

EDUKACJA REGIONALNA

TOMASZ MICHALEWSKI

EDUKACJA WIELOKULTUROWA A POSTAWA NAUCZYCIELA

Miałem sen, że moje dzieci będą kiedyś żyły wśród narodu,
w którym ludzie nie będą oceniani według koloru skóry, lecz
według cech ich charakterów.

Martin Luter King

Celem tych rozważań jest próba określenia zaangażowania nauczyciela w model działań związanych z edukacją wielokulturową. Na wstępie przywołajmy kilka ujęć teoretycznych istotnych dla zrozumienia fenomenu wielokulturowości, który jest zjawiskiem charakterystycznym we współczesnych naukach humanistycznych.

Jak twierdzi Denis Lacorne – pisze Przemysław Paweł Grzybowski – kategoria wielokulturowości (*multiculturalism*) pojawiła się po raz pierwszy w Stanach Zjednoczonych, kiedy to 27 czerwca 1941 roku w „New York Herald Tribune” ukazała się recenzja opublikowanego dzieła Edwarda Haskella *Lance. A Novel about Multicultural Men* (*Lance. Powieść o wielokulturowym człowieku*). W książce tej zostało przedstawione nowe społeczeństwo amerykańskie. Owa nowość przejawiała się w kosmopolityzmie, wielorasowości i zróżnicowaniu kulturowym, a patriotyzm i inne wartości wiążące obywatela z państwem utraciły tu dotychczasowe znaczenie¹.

Idea społeczna wielokulturowości (a w kategoriach doktrynalnych pluralizmu kulturowego, wielokulturalizmu, poli- czy multikulturalizmu) – snuje swe rozważania przywołany autor – zaczęła się kształtować w latach 60. i 70. ubiegłego stulecia w Kanadzie, głównie dzięki publikacjom prasowym na temat społeczeństw Toronto i Montrealu. Zaczęto o niej mówić również w związku z walką o prawa obywatelskie w Stanach Zjednoczonych, do czego doprowadziła „realizacja polityki imigracyjnej określanej przez ideologię *melting pot*”².

Wielokulturowość jest pojęciem złożonym. Andrzej Sadowski rozumie ją jako zinstytucjonalizowane na zasadach demokratycznych współzycie w obrębie państwa

¹ P.P. Grzybowski, *Edukacja europejska – od wielokulturowości ku międzykulturowości*, Kraków 2007, s. 41.

² *Melting pot* (ang. tygiel) – ideologia oparta na koncepcji integracji w jednym społeczeństwie (narodzie) imigrantów bez względu na pochodzenie oraz warunków, w jakich żyją. Patrz: P.P. Grzybowski, *Edukacja europejska...*, s. 43.

jednostek, wspólnot i innych form zbiorowości cechujących się manifestowaną społecznie tożsamością kulturową³.

Marian Golka wskazuje, że wielokulturowość to

współwystępowanie na tej samej przestrzeni (albo w bezpośrednim sąsiedztwie bez wyraźnego rozgraniczenia, albo w sytuacji aspiracji do zajęcia tej samej przestrzeni) dwóch lub więcej grup społecznych o odmiennych kulturowych cechach dystynktywnych: wyglądzie zewnętrznym, języku, wyznaniu religijnym, układzie wartości, które przyczyniają się do wzajemnego postrzegania odmienności z różnymi tego skutkami. Istotne jest też to, że postrzeganie odmienności odbywa się w optyce jednostek, niewielkich grup lokalnych, rówieśniczych czy sąsiedzkich⁴.

Na podstawie przywołanych definicji stwierdzić należy, iż wielokulturowość jest pojęciem złożonym. Najprościej można ją określić, używając sformułowania Jerzego Nikitorowicza, jako istnienie wielości kultur na określonej przestrzeni geograficznej⁵. Wspomniany autor za Wojciechem J. Bursztą podkreśla, że współczesne niedookreślenie i wieloznaczność pojęcia „wielokulturowość” zawiera w sobie dwie zasadnicze konotacje: odwołuje się do jakiegoś bliżej nieokreślonego pojęcia kultury oraz nadaje temu pojęciu liczbę mnogą, pociągając za sobą stwierdzenie, że przeciwieństwem wielokulturowości jest monokulturowość (jednokulturowość)⁶. Wielokulturowość można więc rozpatrywać jako:

- obiektywną rzeczywistość społeczną ujawnianą przez fakt współistnienia różnorodnych kultur w danym społeczeństwie;
- ideę, doktrynę czy ruch społeczny, znajdujący odzwierciedlenie m.in. w treściach programów edukacyjnych i opierający się na założeniu, że grupy mniejszościowe powinny mieć równe szanse funkcjonowania w danym społeczeństwie, z prawem do zachowania własnej kultury, uczestnictwa w życiu społecznym, politycznym i kulturalnym kraju;
- praktykę społeczno-polityczną na szczeblu lokalnym, regionalnym, narodowym i międzynarodowym, przejawiającą się w działaniach powołujących do życia instytucje, których celem jest zaspokojenie potrzeb, oczekiwań i aspiracji społeczności mniejszościowych⁷.

Termin „wielokulturowość” jest we współczesnych naukach humanistyczno-społecznych wykorzystywany do opisu otaczającej nas rzeczywistości w sposób mniej lub bardziej zasadny i prawomocny. Rozumiany jest jako „umożliwienie grupom zróżni-

³ A. Sadowski, *Sterowanie wielokulturowością. Dotychczasowe doświadczenia i kierunki przemian (na przykładzie województwa białostockiego)*, [w:] *Edukacja międzykulturowa w wymiarze instytucjonalnym*, pod red. J. Nikitorowicza i M. Sobeckiego, Białystok 1999, s. 33.

⁴ M. Golka, *Oblicza wielokulturowości*, [w:] *U progu wielokulturowości. Nowe oblicza społeczeństwa polskiego*, red. M. Kempny, A. Kapciak, S. Łodziński, Warszawa 1997, s. 54–55.

⁵ J. Nikitorowicz, *Edukacja regionalna i międzykulturowa*, Warszawa 2009, s. 60.

⁶ Ibidem, s. 270.

⁷ Ibidem.

cowanym kulturowo celowego planowania oficjalnych działań – na drodze politycznej – i wspólnego życia”⁸.

Wielokulturowość wiąże się ściśle z zagadnieniem funkcji różnicy w konstytuowaniu się kultury danej zbiorowości. Zdolność do różnicowania zapewnia proces budowania tożsamości indywidualnej. W konsekwencji pytanie o „innego” w kulturze stanowi przede wszystkim pytanie o własną tożsamość. Istnienie różnicy kulturowej odbierane jest zarazem jako i zagrożenie i fascynacja, zaś jej zanik „zaprasza do przemocy”. Takie podejście prowokuje do pytania o proces porozumienia między kulturami. Niebagatelną rolę odgrywa w nim sfera edukacji stosowana przez władze w stosunku do mniejszości narodowych, etnicznych, religijnych.

Warto w kontekście powyższych rozważań zapytać o rolę edukacji wielokulturowej, mającej zasadnicze znaczenie dla szeroko rozumianych procesów kulturowych we współczesnym świecie. Powszechnie używa się terminów „edukacja wielokulturowa” i „edukacja międzykulturowa”. Na potrzeby niniejszego szkicu pojęcia te będą używane zamiennie.

Zagadnienie wielokulturowości jako problem edukacyjny pojawiło się w Europie Zachodniej w okresie powojennym, wraz z napływem imigrantów z byłych kolonii, a następnie gasterbeiterów z państw słabiej rozwiniętych i odmiennych kulturowo. W odpowiedzi na to wyzwanie w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Francji i innych państwach tej części Europy zaczęła się rozwijać edukacja między-kulturowa i pedagogika inter-kulturowa, służące budowaniu zrozumienia i współpracy między dotychczasowymi mieszkańcami a przybyszami.

Edukacja jest obszarem życia społecznego, który pozostaje pod silnym wpływem zjawisk i procesów dokonujących się w polityce, w dominujących ideologiach, a także w gospodarce, kulturze i innych dziedzinach ludzkiej działalności⁹. W naukach pedagogicznych problematyka relacji między kulturą a edukacją zaowocowała dostrzeżeniem nowych obszarów badawczych (badania nad „dzieciństwem międzykulturowym” czy wzajemnymi uwarunkowaniami edukacji i kultury popularnej), otwarciem na wiele subdyscyplin naukowych oraz formułowaniem nowych zadań dotyczących osoby nauczyciela i jego roli w procesie edukacyjnym¹⁰.

Termin „edukacja wielokulturowa” zrodził się w Ameryce, ponieważ właśnie społeczeństwo amerykańskie jest najbardziej wieloetniczne. W Polsce ten termin spopularyzował Jerzy Jaśkowski Smolicz, kulturoznawca polskiego pochodzenia, zamieszkały w innym „tyglu kulturowym narodów” – Australii, kontynencie 160 nacji, odzwierciedlających szczególne zróżnicowanie społeczności wychodźców¹¹. Początki edukacji wielokulturowej wiążą się z obecnością w szkołach dzieci imigrantów. Zrodziło to liczne

⁸ *Encyklopedia socjologii. Suplement*, red. H. Kubiak, G.. Lissowski, W. Morawski, J. Szacki, Warszawa 2005, s. 376.

⁹ T. Lewowicki, *O ideach oraz praktykach edukacji wielokulturowej i międzykulturowej*, „Ruch Pedagogiczny”, 2001, nr 1–2, s. 5.

¹⁰ E. Chromiec, *Dziecko wobec obcości kulturowej*, Gdańsk 2004, s. 12.

¹¹ M. Butrymowicz, *Edukacja wielokulturowa a specyfika wczesnoszkolnej edukacji polonistycznej w szkołach polskich na Litwie*, [w:] *Konteksty kulturowe w szkolnej edukacji językowej w Polsce i za granicą*, pod red. J. Kidy, L. Wovk, Rzeszów 2002, s.100.

pytania o treści programowe, cele, formy i metody kształcenia i wychowania, a w efekcie o wprowadzanie nowych programów nauczania, uwzględniających różnorodność rasową, religijną i kulturową społeczeństw. W USA koncepcja wielokulturowej oświaty funkcjonowała już w pierwszych dekadach XX w., a korzenie jej sięgają ruchów związanych z dążeniami do przestrzegania zasady równości rasowej oraz praw obywatelskich. Osiągnięto wiele, lecz działania na rzecz równości wszystkich obywateli nie przyniosły oczekiwanych rezultatów i zamiast jedności koncepcja wielokulturowości wzbudzała niekiedy tendencje separatystyczne¹².

Edukacja wielokulturowa (tak samo jak międzykulturowa) wyrasta z projektu modernistycznego, afirmując nadzieje na doprowadzenie do sytuacji kulturowego pluralizmu w społeczeństwie zróżnicowanym, o wyraźnie zdefiniowanej grupie dominującej. Zakłada ona nienaruszalność obowiązujących zasad organizacji istniejącego ładu społecznego. Podłożem edukacji wielokulturowej staje się utopia idealnego ładu społecznego, bez konfliktów między różnymi grupami kulturowymi¹³.

Dodać trzeba, że kategorie edukacji międzykulturowej, zamykające się w „doświadczeniu” kultur i „empatii kulturowej”, mają współcześnie postulatowy i często pozytywnie wartościowany charakter ideologiczny. Jednakże po różnorodnych doświadczeniach obserwowanych w rozwiniętych społeczeństwach kapitalistycznych, znajdujących się na końcowym etapie industrializmu, okazuje się, iż edukacja międzykulturowa jest kategorią, która nie może obecnie wystarczająco opisywać wzajemnych relacji między różnorodnymi nacjami, przy założeniu, że nacje, które są wykorzystywane do wykonania najprostszych czynności, same nie wykazały chęci włączenia się w edukację międzykulturową. Inaczej: twórcy tej ideologii edukacyjnej oferują edukację przybyszom i najsłabszym klasom własnego narodu¹⁴.

Edukacja wielokulturowa – pomimo swego ograniczonego oddziaływania, a także niekiedy niefunkcjonalnych metod – stanowiła ważny i zapewne konieczny etap rozwoju teorii i praktyki oświatowej czy – szerzej rzecz ujmując – teorii i praktyki społecznej. Ostatnie dekady ubiegłego wieku okazały się czasem powstania nowej propozycji – mianowicie idei edukacji międzykulturowej. Większość pomysłów dotyczących edukacji wielokulturowej oparta była na akceptacji (czasem na tolerowaniu) występowania „obok” kultury dominującej innej kultury (innych kultur). Ze strony grupy większościowej (silniejszej) stanowiło to przyzwolenie na jawną obecność w edukacji właśnie tych innych kultur. Grupy mniejszościowe korzystały z tej sytuacji przyzwolenia, aby chronić i utrwalać swoją kulturę. Są to zachowania zrozumiałe i niejako naturalne¹⁵.

Edukacja wielokulturowa to model działań edukacyjnych uwzględniający potrzeby różnych grup kulturowych zamieszkujących w określonym środowisku, motywujący je

¹² J. Nikitorowicz, *Edukacja regionalna...*, s. 264.

¹³ K. Kossak-Główczeński, *Edukacja regionalna, wielokulturowa i międzykulturowa a pytanie o „prywatne i regionalne ojczyzny” – zarys problemu*, [w:] *Rodzina wobec wyzwań edukacji międzykulturowej*, pod red. J. Nikitorowicza, Białystok 1997, s. 56.

¹⁴ *Ibidem*, s. 59–60.

¹⁵ T. Lewowicki, *O ideach...*, s. 8.

do aktywnego uczestnictwa w życiu społecznym. Szczególnie zwracano uwagę na rolę szkoły, która powinna wypracować programy nauczania i wychowania wielokulturowego wiążące się z poszanowaniem zróżnicowania etnicznego i kulturowego¹⁶.

Zawód nauczyciela jest jednym z najstarszych zawodów świata. Nauczanie młodzieży było bowiem zawsze zaliczane do najbardziej podstawowych powinności każdego społeczeństwa. Stąd też z zawodem nauczycielskim spotykamy się w dziejach każdego narodu.

Z wyrazem „nauczyciel” blisko spokrewnione są dwa inne: „pedagog” i „wychowawca”. Słowo „pedagog” pochodzi z języka greckiego. W starożytnej Grecji nazywano tak niewolnika, który odprowadzał dzieci swego pana do szkoły. Z czasem miano to nadawano każdemu, kto zajmował się nauczaniem i wychowaniem dzieci i młodzieży. Takie samo znaczenie miało słowo „wychowawca”. Do pedagogów lub wychowawców zaliczamy dziś nauczycieli szkół i przedszkoli, pracowników wychowawczych domów dziecka, opiekunów i instruktorów na koloniach i obozach, instruktorów harcerskich itp. Pedagogami są także osoby zajmujące się nauką o wychowaniu i nauczaniu. Często mianem tym określa się również niektórych działaczy społecznych, pisarzy, rodziców¹⁷.

Nauczycielem w niniejszym szkicu będziemy nazywać specjalistę odpowiednio przygotowanego do prowadzenia pracy dydaktyczno-wychowawczej (nauczającej) w instytucjach oświatowo-wychowawczych (w szkołach, przedszkolach, na kursach lub w innych placówkach pozaszkolnych albo poszkolnych). Nie uwzględniam zatem historycznego rozumienia pod pojęciem nauczyciela nauczycieli prywatnych (mentorów, guwernerów, korepetytorów młodzieży itp.) oraz współczesnego przenośnego określenia mianem nauczyciela różnorodnych środków kulturalnego oddziaływania (literatura, prasa, teatr, film, telewizja itp.)¹⁸.

Współcześnie zawód nauczyciela należy do nielicznych zawodów o szczególnym znaczeniu społecznym, specyficznych zadaniach i warunkach pracy. Obowiązki i uprawnienia zawodowe i socjalne nauczycieli są zawarte w *Karcie Nauczyciela*¹⁹. Należy wspomnieć, że pierwszą w Polsce *Kartę Nauczyciela* uchwalił Sejm w 1956 r., kolejną – w 1972 r.

Karta Nauczyciela określa: obowiązki nauczyciela, wymagania, kwalifikacje, zasady, nawiązania, zmiany i rozwiązania stosunku pracy, warunki pracy i wynagrodzenia, kryteria przyznawania nagród i odznaczeń, uprawnienia socjalne, postanowienia dotyczące ochrony zdrowia nauczycieli, dzień święta pracowników oświaty, odpowiedzialność dyscyplinarną i szczególnie uprawnienia emerytalne nauczycieli.

Karta Nauczyciela obowiązuje nauczycieli, wychowawców i innych pracowników pedagogicznych państwowych szkół od przedszkola do szkół pomaturalnych, z wyjątkiem szkół wyższych. Karcie podlegają również nauczyciele, wychowawcy placówek oświatowo-

¹⁶ J. Nikitorowicz, *Edukacja regionalna...*, s. 265.

¹⁷ Hasło: nauczyciel [w:] *Polska – moja ojczyzna*, Warszawa 1979, s. 173–174.

¹⁸ Hasło: nauczyciel [w:] *Encyklopedia pedagogiczna*, red. W. Pomykało, Warszawa 1993, s. 439.

¹⁹ Ustawa z dnia 26 stycznia 1982 r. (DzU 1982, nr 3, poz. 19) wraz z późniejszymi zmianami.

wychowawczych i opiekuńczych, pracownicy bibliotek szkolnych i pedagogicznych, nauczyciele zatrudnieni w organach administracji państwowej, organizacjach politycznych i społecznych oraz w związkach zawodowych na stanowiskach wymagających kwalifikacji pedagogicznych²⁰.

Dla nauczycieli nadszedł czas, by zdobywali wiedzę i umiejętności umożliwiające im wprowadzenie uczniów i zapoznanie ich z kulturą tolerancji i pokoju, a także przygotowanie ich do życia w harmonii w stanie międzykulturowej współzależności z innymi. Cel ten zaczyna znajdować swe odbicie w programach nauczania. Wiele szkół europejskich obecnie naucza Wymiaru Europejskiego (*European Dimension*), na co składa się wiedza o tożsamości zjednoczonej Europy we wszystkich tradycyjnych czynnościach, zmianach edukacyjnych łącznie z międzynarodowymi kontaktami naukowymi i wypoczynkowymi. Stanowi to część programu nauczania, proponowanego przez ministrów edukacji przy Unii Europejskiej (Council, 1988) i opracowanego szczegółowo przez rządy wszystkich państw członkowskich. W przypadku Wielkiej Brytanii dokonał tego Departament Edukacji i Nauki w latach 1991 i 1992 (*Department of Education and Science – DES 1992*)²¹.

Nauczyciel wywiera ogromny wpływ na kierunek oraz tempo rozwoju wychowanków. Swoją pracą wpływa zarówno na losy dzieci i młodzieży, jak i na rozwój społeczeństwa. Błędy i niedomagania w pracy nauczyciela przynoszą poważne szkody społeczne, a szczególnie dotkliwie krzywdzą dzieci i młodzież. Praca nauczyciela jest więc nieustannie kontrolowana przez społeczeństwo, a prawidłowy stosunek do błędów i niepowodzeń wychowawczych został uznany za podstawowe kryterium mistrzostwa pedagogicznego²².

Oczekiwania społeczne wobec nauczycieli są ogromne. Powinni oni efektywnie kształtować osobowość młodych pokoleń, wyposażać je w wiedzę naukową i umiejętności jej stosowania w praktyce, wychowywać na ludzi światłych, pracowitych, uspołecznionych, twórczych, uczciwych, refleksyjnych, wrażliwych na sprawy innych ludzi i umiejących godzić osobiste aspiracje z interesem całego społeczeństwa. Oczekiwania te wiąże się z każdym nauczycielem, gdyż o poziomie i efektywności działalności pedagogicznej szkoły decyduje praca wszystkich nauczycieli. Szkoła powinna umożliwiać dążenie do urzeczywistniania ideału wychowawcy poprzez działalność dydaktyczną, wychowawczą i kulturotwórczą.

Idealny europejski nauczyciel, to wielokulturowy i wielojęzyczny profesjonalista, którego przygotowanie preferuje doświadczenia międzykulturowej (europejskiej) pedagogiki. Unia Europejska i Rada Europy aktywnie promują schematy szkoleń przy użyciu międzynarodowych programów studiów, opierających się na zasadzie wymiany akademickich „kredytów”. Nauczanie języków i znajomość zagadnień międzykulturowych stanowią przykłady kursów w dużej mierze poznawczych, które zostały wzbogacone afektywnym czynnikiem personalnym kontaktów i wymian. Programy jak LINGUA czy

²⁰ F. Filipowicz, *Vademecum młodego nauczyciela*, Warszawa 1988, s. 208–209.

²¹ W. Tulasiewicz, *Przygotowanie nauczyciela do pracy w wielokulturowym społeczeństwie*, [w:] *Edukacja międzykulturowa w wymiarze instytucjonalnym* pod red. J. Nikitorowicza i M. Sobeckiego, Białystok 1999, s. 44.

²² *Osobowość nauczyciela. Rozprawy J.W. Dawida* [et al.], red. W. Okoń, Warszawa 1959, s. 24.

ERASMUS i nowe edycje programów SOCRATES i LEONARDO, prowadzone są w celu przemiany wykształconego studenta w sprawnego i kompetentnego pracownika Europy²³.

Wobec wyzwań związanych ze współczesną edukacją wielokulturową od nowoczesnego nauczyciela, umiejącego sprostać wyzwaniom nowego wieku, oczekuje się posiadania obszernego zasobu wiedzy: przedmiotowej, pedagogicznej, kulturowej i społecznej²⁴. Wśród powstałych w Polsce propozycji dotyczących przemian w doskonaleniu zawodowym nauczycieli w kontekście multikultury i eurointegracji na uwagę zasługuje pogląd Kwiatkowskiej, która twierdzi, iż w europejskim wymiarze edukacji nauczycielskiej musi być brany pod uwagę nie tylko poziom instrumentalno-techniczny, ale także poziom filozoficzno-etyczny²⁵. Najistotniejsze przemiany w systemie kształcenia oraz doskonalenia nauczyciela-Europejczyka w Polsce, zdaniem Kwiatkowskiej, obejmują kształtowanie uniwersalnej tożsamości kulturowej²⁶. Wymaga to pokonania barier językowych, etnicznych, politycznych i historycznych. Istotnym elementem kształcenia i doskonalenia nowoczesnego nauczyciela jest inny charakter struktury klasy. Jednolite etnicznie grupy uczniów należą już do przeszłości. Niesie to z sobą zupełnie nowe problemy, którym można podołać jedynie dzięki akceptacji polikulturowego podejścia do wychowania i kształcenia²⁷.

Dla nauczycieli nadszedł czas zdobywania wiedzy i umiejętności umożliwiających im wprowadzenie uczniów i zapoznanie ich z kulturą tolerancji i pokoju, a także przygotowanie ich do życia w harmonii w stanie międzykulturowej współzależności z innymi. Według znanej skali Rubensa da się podkreślić 8 czynników wpływających na właściwą postawę „nauczyciela międzykulturowego” gdy ten chce osiągnąć zamierzony cel:

- 1) wysoki poziom szacunku dla innych,
- 2) postawa interakcyjna,
- 3) orientacja na wiedzę,
- 4) empatia,
- 5) zadaniowe traktowanie ról,
- 6) role odgrywane w relacjach do innych,
- 7) interakcyjne przywództwo,
- 8) tolerancja dla niejednoznaczności²⁸.

Nieco późniejsze ujęcie B. Rubena i D. Kealeya jest uproszczone do siedmiu składników kompetencji międzykulturowej adaptacji i są to: empatia, szacunek, elastyczność

²³ W. Tułasiewicz, *Przygotowanie nauczyciela...*, s. 52.

²⁴ A. Kozłowska, *Międzykulturowe wymiary kształcenia nauczycieli*, [w:] *Edukacja wobec wielokulturowości. Księga jubileuszowa ofiarowana prof. J. Sztumskiemu*, red. M. Janukowicz, K. Rędziński, Częstochowa 2001/2002, s. 235.

²⁵ *Ibidem*, s. 236.

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ *Ibidem*.

²⁸ Z. Kwieciński, *Tropy – ślady – próby. Studia i szkice z pedagogii pogranicza*, Poznań-Olsztyn 2000, s. 277.

ról, orientacja na wiedzę, postawa interakcyjna, kierowanie interakcyjne i tolerancja dla niejednoznaczności. Jednakże do listy tych składników osobowościowych i behawioralnych autorzy ci dodają, iż te umiejętności są skuteczne w połączeniu z kompetencjami wykonawczymi, takimi jak: znajomość języków, umiejętności komunikacyjne i prezentacja.

Jeszcze bogatsza jest lista osobowościowych właściwości dobrego nauczyciela kompetencji międzykulturowych w ujęciu M. Lustiga, J. Koestlera, J. Martina i C. Stortiego: tolerancja dla niejednoznaczności, elastyczność poznawcza i zachowań, tożsamość kulturowa, cierpliwość, entuzjazm i zaangażowanie, umiejętności interpersonalne, otwartość na nowe doświadczenia na innych ludzi, empatia, szacunek, poczucie humoru²⁹.

Poszukując optymalnej formuły przygotowania pedagogów do pracy w obszarze międzykulturowości, warto zwrócić uwagę na propozycję Jerzego Nikitorowicza, który sugeruje, by wziąć pod uwagę następujące cele:

- kształtowanie świadomości równorzędności wszystkich kultur;
- przygotowanie jednostek, niezależnie od pochodzenia i kultury, do pokojowego życia w społeczeństwie pluralistycznym;
- uwrażliwianie na inność, odmienne korzenie kulturowe, tradycje;
- kształtowanie postawy otwartości i tolerancji, wyrzeczenie się poczucia wyższości kulturowej na rzecz dialogu, negocjacji i wymiany wartości;
- wdrażanie do dostrzegania inności i postrzegania jej jako wzbogacającej i ciekawej, a nie obcej i zagrażającej;
- uświadamianie własnej tożsamości kulturowej, zwiększanie poczucia własnej wartości, bezpieczeństwa i samoakceptacji;
- kształtowanie umiejętności rozwiązywania problemów związanych z uprzedzeniami, negatywnymi stereotypami³⁰.

Nauczyciel wprowadzający edukację międzykulturową (wielokulturową) powinien:

- przyjąć założenie, że wszystkie kultury są w równym stopniu wartościowe (choć nie wyklucza to przyznawania niektórym ważniejszej roli na arenie międzynarodowej) – nie oceniać ich i nie osądzać;
- uczyć szacunku dla odmienności;
- uświadomić sobie, że kultura jest złożoną i różnorodną całością;
- pamiętać, że wszystkim ludziom przysługują równe prawa;
- zdawać sobie sprawę, że pojęcia „pokoju”, „braterstwa” i „miłości” mają znaczenie tylko dla tych, którzy przyjmują określony system wartości;
- mieć świadomość, że ukazywanie egzotyki z jednej strony kusi i wzmacnia pozytywny stosunek do innej kultury, lecz z drugiej strony tworzy wobec niej dystans, uruchamia mechanizm traktowania jej jako swego rodzaju przedstawienia;
- prezentować różne zjawiska, poglądy;

²⁹ Ibidem, s. 277–278.

³⁰ J. Nikitorowicz, *Wielopłaszczyznowa i ustawicznie kreująca się tożsamość w społeczeństwie wielokulturowym a edukacja międzykulturowa*, [w:] J. Nikitorowicz, M. Sobecki, D. Misiejuk (red.), *Kultury tradycyjne a kultura globalna. Konteksty edukacji międzykulturowej*, Białystok 2001, s. 31–32.

- zaplanować na zajęciach czas na refleksję i swobodną dyskusję, w której każdy może wyrażać własny punkt widzenia;
- stwarzać częste okazje do osobistych kontaktów uczniów z innymi kulturami³¹.

Wiedza o dotychczasowych dokonaniach w obszarze edukacji wielokulturowej wydaje się szczególnie potrzebna właśnie teraz, kiedy jednocześnie przebiegają procesy integracji europejskiej i doniosłe przemiany ustrojowe i społeczne w naszym kraju. W obu tych wymiarach – europejskim oraz obejmującym nasze państwo i społeczeństwo – występują złożone problemy edukacyjne związane ze współistnieniem różnych narodów, narodowości, grup etnicznych i ich kultur, tradycji i języków, religii czy wierzeń i wielu, wielu innych spraw stanowiących o tożsamości indywidualnej i grupowej³².

* * *

Przy tych wszystkich, założonych wskazaniach i wytycznych, nauczyciel winien też mieć na uwadze własną tożsamość kulturową rozumianą jako nasze wyobrażenie kim jesteśmy, a także kim jesteśmy jako zbiorowość i kim jesteśmy jako jednostka. Tożsamość i wielokulturowość – pisze Władysław Jacher – to pojęcia bardzo ważne w badaniach dotyczących problematyki mniejszości etnicznych czy narodowych, grup żyjących na pograniczach, procesów integracji, więzi społecznej grup lokalnych i regionalnych oraz globalizacji jako zjawiska socjologicznego mającego znaczny wpływ na kulturę, wzory kulturowe, styl życia i wybór systemów wartości³³. We współczesnej integrującej się Europie najsilniejsze kontakty rozwijają się na podłożu kulturowym. Narody pragną, by poznawano ich dorobek kulturalny, doceniano i tym samym, by szanowano tożsamość kulturową. Różnorodność może powodować kostnienie pewnych historycznych schematów, jeżeli nie będzie kontaktów międzykulturowych, wzajemnej prezentacji i zbliżeń.

Mówiąc o globalizacji, edukacji wielokulturowej i postawie nauczyciela należy się zastanowić co wnieść własnego do tej skarbnicy kultury ogólnoludzkiej – aby tak się stało – musimy poznać dokładnie walory i wartości własnej kultury, która będzie czynnikiem ubogacającym przy zachowaniu równocześnie własnych wartości, własnych walorów i własnego ja.

Wszyscy sobie uświadomiamy, że procesy globalizacji są nieuniknione i jeżeli ktoś chce nadal istnieć ze swoją tożsamością to musi ją sobie pełniej uświadomić i ją świadomie kształtować [tym bardziej dotyczy to nauczycieli zajmujących się problematyką wielokulturowości]. Stawianie zapór i murów nie

³¹ A. Klimowicz, *Wstęp* [w:] *Edukacja międzykulturowa. Poradniki dla nauczycieli*, praca zbiorowa pod red. A. Klimowicz, Warszawa 2004, s. 7.

³² T. Lewowicki, *W poszukiwaniu modelu edukacji międzykulturowej* [w:] *Edukacja międzykulturowa w Polsce i na świecie*, pod red. T. Lewowickiego przy współudziale E. Ogródkiej-Mazur i A. Szczdrek-Boruty, Katowice 2000, s. 22.

³³ W. Jacher, *Tożsamość i wielokulturowość jako kategorie badań społecznych*, [w:] *Tożsamość polska w odmiennych kontekstach. Tożsamość osób, zbiorowości, instytucji*, t. 1, red. L. Dyczewski, D. Wadowski, Lublin 2009, s. 11.

tu nie da. Najlepszą obroną przed osłabieniem własnej tożsamości wskutek procesów globalizacji jest lepsza znajomość swojej kultury, umiłowanie tego co własne i rozwijanie własnego dziedzictwa kulturowego w nowych uwarunkowaniach.

Tę prawdę muszą ciągle podkreślać prowadzący zajęcia z zakresu wielokulturowości. Leon Dyczewski zauważa:

Lepsza znajomość własnych wartości stanów psychospołecznych i wytworów, kształtowanie silnych i pięknych osobowości wyrastających we własnej kulturze jest najlepszą obroną przed zalewem obcych elementów i osłabieniem przez nie dotychczasowego dziedzictwa kulturowego. Procesy globalizacji staną się wówczas doskonałą drogą do obecności wielu elementów kultury naszej w innych społeczeństwach³⁴.

Na tym tle uwidacznia się związek edukacji wielokulturowej nie tylko z odkrywaniem wartości innych kultur ale i na utrwalaniu tożsamości kultury jednostki i grupy własnej.

³⁴ L. D y c z e w s k i, *Świadome kształtowanie własnej tożsamości*, [w:] „Inspiracje”, 2000, grudzień, s. 8–9.

WOJCIECH KOWALEWSKI
WŁADYSŁAW M. KOLASA

DZIENNIK „CZAS” W MAŁOPOLSKIEJ BIBLIOTECE CYFROWEJ

Wstęp

Dynamiczny rozwój technologii informatycznych stwarzający warunki do masowego przetwarzania papieru w postać bitową, jak również wykorzystanie szerokopasmowego dostępu do sieci globalnej umożliwiające nieograniczone wręcz udostępnianie plików w formie zapisu rastrowego, zapoczątkował w XXI w. ruch na rzecz budowania rozproszonej sieci bibliotek cyfrowych w Polsce. Zadania tego podjęły się głównie naukowe, a z czasem również publiczne ksiąźnice, które z jednej strony pełniąc mediacyjną funkcję w komunikacji publicznej z drugiej posiadając odpowiednie struktury organizacyjno-funkcjonalne (wykwalifikowany personel, dostęp do zbiorów bibliotecznych) mogły stworzyć i wyposażyć digitalizacyjne laboratoria i pracownie w odpowiedni sprzęt komputerowy (urządzenia skanujące, serwery do archiwizacji danych) oraz oprogramowanie (programy do edycji grafiki komputerowej, aplikacje zarządzające obiektami cyfrowymi).

Stopniowa industrializacja bibliotek, wyraźnie zmierzająca w ostatniej dekadzie w stronę budowania cyfrowych kolekcji materiałów bibliotecznych nie posiadała jednak centralnej koordynacji, która przy pomocy odpowiednich zarządzeń (ustaw) i regulacji zdołałaby określić formę, hierarchiczność i zakres działania poszczególnych bibliotek cyfrowych. Krokiem milowym stało się stworzenie polskiej platformy stanowiącej punkt dostępu do cyfrowych obiektów w sieci PIONIER – Federacji Bibliotek Cyfrowych¹. Funkcjonowanie tego portalu oparte zostało na mechanizmie okresowego pobierania i indeksowania metadanych ze zdalnych bibliotek cyfrowych (głównie dLibra) za pomocą otwartego protokołu OAI-PMH. Dzięki temu rozwiązaniu biblioteki cyfrowe zaczęły się komunikować między sobą, dysponując metadanymi z wszystkich innych bibliotek w sieci. Umożliwiło to przede wszystkim uporządkowanie spraw związanych z organizacją obiektów przeznaczonych do digitalizacji oraz precyzyjne zaplanowanie działań w tym zakresie, celem uniknięcia duplikacji. Czytelnik zyskał natomiast możliwość przeszukiwania wszystkich repozytoriów OAI-PMH w Polsce przez jeden interfejs wyszukiwawczy.

¹ Serwis skupiający metadane obiektów cyfrowych agregowanych w kilkudziesięciu bibliotekach cyfrowych rozproszonych w sieci PIONIER. Zadanie podobne, jednak w większym obszarze spełnia obecnie Europeana, stanowiąca wspólny punkt dostępu łączący zdecentralizowane biblioteki w Europie. Obydwie platformy mogą być wykorzystywane jako multiwyszukiwarki, integrujące metadane z cyfrowych ksiąźnic dzięki wykorzystaniu protokołu OAI-PMH.

Wartością dodaną tego rozwiązania stała się standaryzacja opisu metadanych bazująca na schemacie DublinCore oraz procesów konwersji, zapisu i prezentacji danych cyfrowych – DjVu (okazjonalnie PDF).

W ostatnich latach (2007–), biblioteki cyfrowe zaczęły formować swój profil tematyczny, kierując się już nie tylko możliwościami dostępu do określonych zbiorów (głównie z domeny publicznej) bibliotecznych, ale także określonymi działaniami środowiskowymi (zapytania i sugestie czytelników; ustalenia instytucji współtworzących kolekcje cyfrowe). Sprawilo to, iż spośród kilkudziesięciu instytucji zaangażowanych w zarządzanie treścią, pewna część aktywnie działających bibliotek, skupiła się na digitalizacji prasy lokalnej i regionalnej. Jedną z tych bibliotek jest Małopolska Biblioteka Cyfrowa (MBC) prowadzona przez Wojewódzką Bibliotekę Publiczną Krakowie, której pierwszymi cyfrowymi publikacjami były numery „Dziennika Polskiego” (1945–). Powrót do wielkoformatowych tytułów prasowych nastąpił w 2009 roku, gdy pojawiły się finansowe możliwości do digitalizacji dziennika „Czas”.

Projekt

Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Krakowie w ramach Programu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego², rozpoczęła w ubiegłym roku realizację projektu *Utworzenie cyfrowego zasobu dziennika „Czas”*. Zadanie to objęło digitalizację czasopisma „Czas” wydawanego w latach 1848–1939 oraz udostępnienie jego elektronicznej wersji w Małopolskiej Bibliotece Cyfrowej. W procesie skanowania wykorzystane zostały roczniki czasopisma znajdujące się w posiadaniu Biblioteki Książąt Czartoryskich, należącej do grona bibliotek naukowych, których zbiory tworzą Narodowy Zasób Biblioteczny. Było to możliwe dzięki zawartej umowie o współpracy w ramach Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej pomiędzy Muzeum Narodowym w Krakowie a Wojewódzką Biblioteką Publiczną oraz pisemnie wyrażonej zgody przez Zarząd Fundacji XX Czartoryskich na skanowanie dziennika „Czas”.

Cel, zadania

Celem nadrzędnym projektu była ochrona i zachowanie materialnego dziedzictwa kulturowego poprzez utrwalanie zasobów dziedzictwa kulturowego w formie cyfrowej, a także poszerzenie oferty biblioteki o usługi dostosowywane do aktualnych potrzeb użytkowników i wymogów stawianych przez szybko zmieniające się standardy zdobywania wiedzy. Zwiększenie ogólnodostępnych zasobów Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej stało się w tym kontekście równie ważnym zadaniem wpływającym na wzrost wartości informacyjnej ogólnościatowych zasobów WWW. Dostęp do zdigitalizowanego „Czasu” miał na celu przyciągnięcie nowych czytelników do biblioteki cyfrowej; był to dziennik zróżnicowany tematycznie, dotyczący tematyki politycznej, społecznej, historycznej i literackiej.

² „Dziedzictwo kulturowe”. Priorytet 4 – Tworzenie zasobów cyfrowych dziedzictwa kulturowego.

Dlaczego „Czas”?

O wytypowaniu „Czasu” do skanowania zdecydowała przede wszystkim jego pozycja wśród XIX-wiecznej prasy polskiej. „Czas” to jeden z najstarszych w Polsce dzienników informacyjno-politycznych, wydawany w latach 1848–1934 w Krakowie (1935–1939 w Warszawie). Pismo było głównym organem konserwatystów, odgrywając istotną rolę w życiu politycznym i kulturalnym Polski. Według zgodnej opinii historyków i badaczy kultury „Czas” był pismem prezentującym najwyższy poziom merytoryczny i dziennikarski. Należał do nielicznych polskich gazet kolportowanych do 1918 r. we wszystkich zaborach oraz uchodził za najważniejszą polską gazetę znaną i komentowaną w stolicach europejskich; często cytowaną w liczących się pismach politycznych ówczesnych mocarstw: Austro-Węgier, Francji³, Anglii, Niemiec, USA i Rosji. Na podkreślenie zasługuje fakt, że z uwagi na stosunkowo liberalną cenzurę w Galicji w dobie autonomii – „Czas” drukował bodaj najpełniejszy serwis informacyjny o zasięgu ogólnopolskim, co stawia go w pierwszym rzędzie prasy polskiej okresu 1864–1918⁴.

W sensie ideowym „Czas” był pismem o charakterze liberalno-konserwatywnym, przywiązanym do tradycyjnych wartości, religii i historii; na jego łamach dominowała tematyka polityczna i kulturalna, w mniejszym stopniu lokalna i ekonomiczna; zajmując zwykle stanowisko umiarkowane i wyważone. „Czas” prezentował wysoki poziom kultury politycznej; w okresie autonomii galicyjskiej wyznawał zasadę „stać wiernie przy tronie, zachowując pełnię praw narodowych”; w II Rzeczypospolitej bronił „idei państwowości polskiej”.

Dziennik w 1860 r. wysunął hasło autonomii Galicji; w dobie powstania styczniowego 1863 został zawieszony przez władze austriackie i ukazywał się jako „Chwila”, przyczynił się w owym czasie do nadania rozgłosu sprawie polskiej w Europie. W okresie późniejszym uznawany jest za główne pismo polskich konserwatystów i ziemiaństwa; w okresie autonomii galicyjskiej silnie związany z polskim kołem w parlamencie wiedeńskim. W okresie II RP na czele pisma stanęli młodzi, tzw. neokonserwatyści, stosujący bardziej elastyczną taktykę polityczną, zmierzającą do szukania sojuszników zwłaszcza wśród stronnictw chłopskich.

Gazetę założono w roku 1848 z inicjatywy Adama Potockiego, zaś redagowali ją kolejno uznani redaktorzy, m.in.: Paweł Popiel (1848–51), Lucjan H. Siemieński, Maurycy Mann, Aleksander Szukiewicz, Stanisław Koźmian, Leon Chrzanowski, Antoni Kłobukowski (1867–77), Stanisław Tarnowski, Michał Chyliński (1892–1905), Rudolf Starzewski (od 1905), Antoni Beaupré (od 1920) i Jan Moszyński (od 1937). W różnych okresach czasu skupiał licznych współpracowników z całej Polski; wyróżniała

³ W okresie powstania styczniowego relacje „Czasu” o tym wydarzeniu były tłumaczone na język francuski w Paryżu i udostępniane członkom rządu i korpusowi dyplomatycznemu.

⁴ Dziennik dotąd nie posiada opisu monograficznego. Dla poznania jego dziejów pomocne są książki pamiątkowe (*Jubileusz „Czasu”*, Kraków 1899; *Księga Pamiątkowa na 90-lecie dziennika „Czas”*, Kraków 1938), a także studia Kazimierza Olszańskiego, *Prasa galicyjska wobec powstania styczniowego*, Kraków 1975 oraz Jerzego Drobińskiego – zob. „Zeszyty Prasoznawcze”, 1968, nr 1 i „Studia Historyczne”, 1969, nr 3.

się na tym tle liczna grupa uczonych związanych z Uniwersytetem Jagiellońskim i Akademią Umiejętności. W skład redakcji wchodził m.in.: Stanisław Smolka, Stanisław Estreicher, Władysław L. Jaworski, Konrad Rakowski, Witold Noskowski; zaś czołowymi współpracownikami byli: Józef Szujski, Kazimierz i Władysław Tetmajerowie, Adolf Nowaczyński, Stanisław i Karol Estreicherowie, Kazimierz Ehrenberg, Lucjan Rydel, Edmund Zechenter, Adam Grzymała-Siedlecki, Kazimiera Hłakowiczówna, Maria Pawlikowska-Jasnorzewska, Tadeusz Sinko, Tadeusz Boy-Żeleński, Fryderyk Papeé, Adam Krzyżanowski, Władysław Wolter i in. Wysoką wartość publicystyki drukowanej na łamach „Czasu” poświadcza obszerny wykaz autorów odnotowanych w trzecim tomie *Bibliografii polskiej* Karola Estreichera (ponad 4000 nazwisk – głównie uznanych literatów, publicystów i polityków).

W okresie autonomii galicyjskiej dziennik ukazywał się w nakładzie 1–4,5 tys. egz., w II Rzeczypospolitej 4–10 tys. egzemplarzy. W różnych okresach wydawano także dodatki, m.in.: „Dodatek Literacki” (1849–52), „Czas. Dodatek Miesięczny” (1856–60), „Dodatek Ekonomiczny” (1921–22), „Przegląd Naukowy i Artystyczny” (1932–34).

W okresie II wojny światowej biblioteczne zasoby „Czasu” zostały znacznie uszczuplone; aktualnie względnie pełny zasób posiadają nieliczne polskie biblioteki. Problemu dostępności pisma nie rozwiązał narodowy program mikrofilmowania, bowiem wykonane w latach 60. i 70. mikrofilmy są niskiej jakości; w obecnych czasach już najczęściej zdekompletowane i uszkodzone. Unikalny zasób pisma, tzn. komplet roczników zachowanych w dobrym stanie jest zdeponowany w Bibliotece Książąt Czartoryskich w Krakowie.

„Czas” – podobnie jak większość polskich gazet II połowy XIX wieku jest szczególnie mocno narażony na autodegradację z uwagi na problem „kwaśnego papieru”, która nieuchronnie postępuje – digitalizacja pisma stała się jedynym sposobem zabezpieczenia go dla potomnych.

Realizacja zadania

1. Digitalizacja „Czasu” za lata 1848–1939

Skanowanie zbiorów odbyło się w pracowni digitalizacyjnej Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej, realizacji zadania podjęli się natomiast pracownicy Zespołu ds. MBC⁵ z Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie. Do zdigitalizowania wyznaczono 224 oprawne woluminy „Czasu” formatu A2. W celu zagwarantowania jak najlepszej jakości prezentowanych dokumentów oraz zapewnienia odpowiednich warunków podczas skanowania cennych oryginałów konieczne było wyposażenie laboratorium w niezbędne urządzenia skanujące – skaner wielkoformatowy, a także sprzęt komputerowy wraz z oprogramowaniem do obróbki graficznej. Digitalizacja pisma odbyła się zatem przy zastosowaniu najnowocześniejszych technologii, wykorzystywanych do

⁵ Pracownicy WBP zaangażowani w digitalizację: Jacek Szczęsnowicz (spec.), Małgorzata Książkiewicz (red.), Beata Jastrzębska (red.), Danuta Sordyl (red.), Katarzyna Kowalewska (red.). Autorzy projektu: Maria Oszejka, Wojciech Kowalewski (przewodniczący zespołu), W.M. Kolasa.



*Kasia Kowalewska i Beata Jastrzębska.
Małopolska Biblioteka Cyfrowa – pracownia digitalizacji*

skanowania zbiorów bibliotecznych. W tym celu zakupiono specjalistyczny skaner dzielowy, umożliwiający skanowanie kolorowe w formacie A2 z rozdzielczością 600 dpi⁶.

Wysoka jakość skanowanego obrazu⁷, cechująca się dużą rozpiętością tonalną oraz dużą ostrością była podstawowym założeniem digitalizacji dziennika „Czas”; miało to odzwierciedlenie w postaci zwiększania pojemności magazynowania plików danych. Dlatego prócz nabycia urządzeń skanujących do pracowni digitalizacyjnej, konieczne było zakupienie urządzeń do masowego gromadzenia zbiorów cyfrowych (macierze dyskowe)⁸.

2. Opracowanie metadanych zdigitalizowanych dokumentów i udostępnienie cyfrowych materiału on-line

⁶ Skaner zapewnił oświetlenie woluminu za pomocą listew świetlnych (diodowych), które minimalizują czas naświetlania oryginału, a dodatkowo emitują światło wolne od promieniowania UV oraz IR (tzw. zimne światło).

⁷ Woluminy zostały poddane procesowi skanowania w kolorze, zapis oryginalnych plików nastąpił w formacie plików obrazowych TIFF (8 bit).

⁸ W przyszłości będzie istniała możliwość dalszego wykorzystania elektronicznych zbiorów w procesach przetwarzania (m.in. zastosowania technologii pełnotekstowej [OCR]).

Po procesie skanowania i przetwarzania zbiorów w laboratorium, przygotowane pliki cyfrowe trafiały do redaktora MBC, a więc do osoby odpowiedzialnej za przygotowanie opisów bibliograficznych oraz udostępnienie zbiorów na platformie cyfrowej w Internecie. Proces opracowania opisów do „Czasu” został realizowany przy wykorzystaniu standardu metadanych zdefiniowanych do opisu zbiorów bibliotecznych opartych na zestawie (15) elementów zgodnych ze standardem Dublin Core⁹. Opracowane w ten sposób opisy cyfrowych publikacji zostały udostępnione w rozproszonej sieci polskich bibliotek cyfrowych PIONIER, a następnie w zbiorach europejskiej biblioteki cyfrowej „Europeanie”, która będąc elementem europejskiej infrastruktury naukowej oferuje dostęp do zdigitalizowanych dokumentów dziedzictwa kulturowego znajdujących się w różnych instytucjach kultury w Europie.

Udostępnianie zeskanowanych numerów „Czasu” w Małopolskiej Bibliotece Cyfrowej było realizowane na bieżąco, w miarę postępu prac nad przetwarzaniem i elektronicznym opracowaniem kolejnych tomów dziennika. Ze względu na czasochłonność zadania, planowane działania nie zostały zakończone w roku 2009 i trwały nieprzerwanie do połowy 2010 roku.

* * *

Następnym krokiem ku budowaniu cyfrowych kolekcji w ramach tworzenia Małopolskiej Biblioteki Cyfrowej jest kontynuowanie digitalizacji ważnych czasopism polskich z XIX i XX w. Prócz już udostępnionych wysokonakładowych gazet „Dziennik Polski” (1945–), „Tygodnik Powszechny” (1945–), udostępniono również mniejsze: „Życie Literackie” (1951–1991), „Życie” (1897–1900), „Kurier Literacko-Naukowy” (1924–1939), „Niwa” (1872–1905), „Świat” (1888–1892; 1893–1895), „Kraj” (1882–1909), „Kalendarz Krakowski Józefa Czecha” (1881–1917), „Pamiętnik Literacki” (1902–1938), „Język Polski” (1920–), „Diabeł” (1869–1922), „Wierchy” (1923–1938), „Rocznik Krakowski” (1898–), „Iskry” (1923–1939). Zaplanowano też, a nawet rozpoczęto już digitalizację kolejnych czasopism: „Ilustrowany Kurier Codzienny” (1910–1939), „Wiadomości Literackie” (1924–1939) oraz gadzinowy „Goniec Krakowski” (1939–1945). Niewykluczone, że plany digitalizacyjne obejmą również tytuły, które na stałe wpisały się do dziejów polskiego dziennikarstwa, m.in. „Gazeta Krakowska” (1794–1848) Jana Maja. Do spraw decyzyjnych należy będzie natomiast kwestia skanowania pism współczesnych (po 1945 roku): „Przekrój” (1945–1990), „Echo Krakowa” (1946–1997), „Gazeta Krakowska” (1949–1990), „Tempo” (1948–1999), „Czas Krakowski” (1990–1997).

Dostęp do cyfrowego archiwum „Czasu” możliwy jest ze strony: <http://mbc.malopolska.pl>¹⁰.

⁹ Dublin Core (Dublin Core Metadata Element Set) – ogólny standard metadanych wykorzystywany do opisu zasobów internetowych. Standard ten w wersji 1.1 jest powszechnie wykorzystywany przez polskie biblioteki cyfrowe systemu dLibra.

¹⁰ Do przeglądania elektronicznych publikacji „Czasu” konieczne jest zainstalowanie darmowego programu umożliwiającego przeglądanie dokumentów DjVu. Program ten można pobrać ze strony MBC.

VI

**MATERIAŁY DO SŁOWNIKA
BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI**

MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

Kontynuujemy na łamach „Małopolski” publikację materiałów biograficznych, które w przyszłości przyczynią się do powstania słownika małopolskich regionalistów. Kto jest więc małopolskim regionalistą? Nie zawsze będzie to osoba urodzona na terenie Małopolski, choć to szczególnie istotny. Bez względu na miejsce urodzenia i zamieszkania najistotniejszym wyróżnikiem będą jej dokonania organizatorskie (m.in. tworzenie muzeów, izb i zespołów regionalnych, działalność wydawnicza), działalność publicystyczna, a zwłaszcza naukowo-badawcza. A więc opisywanie w różnych formach (także pamiątnikarskich i wspomnieniowych) wszelkich aspektów naszych małych ojczyzn.

Czy uda się nam zrealizować to ambitne i trudne zadanie? Zależy to przede wszystkim od Czytelników i sporej gromady naszych Autorów, także potencjalnych. Oczekujemy na biogramy (objętości 2–5 znormalizowanych stron maszynopisu). Publikowane poniżej teksty mogą być wzorem dla opracowywania kolejnych biogramów.

Redakcja

BUCYK Anna (23 lipca 1917 Nowy Sącz – 11 czerwca 1984 Gdańsk) – nauczycielka, społeczniczka, regionalistka.

BUCYK Jan (15 maja 1915 Nowy Sącz – 21 sierpnia 1976 Kraków) – pedagog, plastyk, fotograf amator, regionalista, miłośnik kultury ludowej.

Jan ukończył Męskie Seminarium Nauczycielskie w Starym Sączu, Anna zawód nauczycielski zdobyła w szkole przyklasztornej siostr klarysek. Pod koniec wojny przybyli do Łącka i zamieszkali w pobliskiej wiosce Czerniec (pow. Nowy Sącz). W kwietniu 1945 roku Jan Bucyk objął posadę kierownika szkoły podstawowej w sąsiedniej wsi Zabrzeż wraz z pełnym etatem nauczycielskim, gdzie w maju tego samego roku dołączyła do niego żona Anna. Z wielkim zapałem przystąpili do pracy. Tuż po wojnie w zniszczonym kraju działalność na wsi i funkcjonowanie szkoły przysparzało wiele trudności. Świadomi swego posłannictwa stanęli do pracy z otwartym sercem i „żywym słowem na ustach”. Na barkach wiejskiego nauczyciela spoczywało w tym czasie także organizowanie życia kulturalnego na wsi. Często sale lekcyjne w porze wieczorowej przeznaczane były na edukację dorosłych, lub na wiejską świetlicę, gdzie organizowano przedstawienia amatorskie oraz różne uroczystości państwowe. Klimat jaki tworzyli Bucykowie sprzyjał rozwojowi intelektualnemu wsi. Pod ich wpływem młodzież wiejska garnęła się do pracy społecznej. Już w roku 1947 zorganizowano w Zabrzeży teatrzyk amatorski, w którym funkcja reżyserska przypadła Annie, a działalność plastyczno-scenograficzna spoczywała w rękach jej męża.

Spektakle wiejskie cieszyły się dużym powodzeniem. Stanowiły oprawę świąt narodowych, dożynek, wystawiano je także w czasie karnawału. Pod koniec lat pięćdziesiątych (XX w.) założyli dziecięcy zespół regionalny, który funkcjonował przez kilka lat. Repertuar stanowiły melodie i piosenki Górali Łącko-kamienickich. Poszerzona grupa wystąpiła na święcie „Kwitnącej Jabłoni” w Łącku w 1961 r. Za udział w występach otrzymali pisemne podziękowanie od ówczesnego przewodniczącego PRN – Kazimierza Węglarskiego, który stał na czele Komitetu Obchodów. Grupa folklorystyczna dziecięca ze swoim repertuarem, zapraszana była przez wiele szkół z terenu województwa. Występowała m.in. w Krakowie, Bochni oraz Dąbrowie Tarnowskiej, z okazji szkolnych jubileuszy. Od roku 1963 oprawa scenograficzna organizowanego w Łącku „Święta Kwitnących Sadów” – spoczywała w rękach Anny i Jana Bucyków. Przygotowywali barwne i ciekawe korowody, które otwierały uroczystość. Angażowali dzieci i młodzież ze szkolnego teatryku „Bajdurka”. Jan przygotowywał maski i symbole związane z historią sadownictwa, natomiast Anna hasła i krótkie rymowanki uzupełniające temat. Wyeksponowano je na kilkunastu planszach które osadzone były wzdłuż trasy korowodu. Większość z nich nawiązywała do pradawnej historii Polski, a niektóre brzmiały dość metaforycznie: „Jabłkiem łąckim prosto z drzewa skusiła Adama Ewa”, „Gdy Mieszko z Dąbrówką łączył swe losy, kwiecie jabłoni wplótł jej we włosy”, „Zygmunt August z swoją żoną chętnie siedział pod jabłonką”. Oprawa scenograficzna i korowody podnosiły rangę święta ściągającego corocznie na Sądecczyznę spore ilości turystów. Duże sukcesy odnosił także prowadzony przez małżeństwo Bucyków szkolny teatrzyk kukielkowy „Bajdurka”. Powstał pod koniec 1954 roku. Po sześciu miesiącach był już dobrze znany w powiecie. Występ w Krakowie i II miejsce w międzyszkolnych eliminacjach w grudniu 1955 r. podniósł jego prestiż i pozwolił zainteresować się regionem wielu znanym osobom. Należał do nich m.in. propagator kultury teatralnej Stanisław Iłowski oraz pisarka Maria Kownacka. Przyjaźń z tak znanymi osobami rozślawiła szkolny teatrzyk oraz wieś położoną nad Dunajcem między Starym Sączem a Krościenkiem. Zainteresował się również teatrzykiem dział dziecięcy Telewizji Polskiej w osobie Marii Wiśniewskiej, która osobiście odwiedziła Zabrzeż i zaprosiła dzieci z teatrzykiem na nagranie. Maria Kownacka związała się mocnymi więzami przyjaźni z rodziną Bucyków oraz młodzieżą szkolną. Owocem tej przyjaźni jest sztuka dramatyczna napisana przez nią na potrzeby teatrzyku, która nosi tytuł *O bidzie i złotych jabłkach*. Ustami aktorów („kukielek”) opowiada o 100-letniej historii sadownictwa na terenie ziemi łąckiej. Wydanie książkowe ukazało się w 1960 r. w serii Biblioteka Teatrów Ludowych. Rysunki (wizerunki) poszczególnych postaci wykonał Jan Bucyk, a muzycznie opracował kierownik szkoły z Łącka Kazimierz Nowak. Maria Kownacka, znana autorka książek dla dzieci odwiedziła w tym okresie wiele szkół w Sądecczyźnie, szukając inspiracji do swojej twórczości. W latach pięćdziesiątych gościł kilkakrotnie w zabrzeskiej szkole znany pisarz Jan Wiktor. Pod koniec lat sześćdziesiątych działalnością Bucyków zainteresował się także Janusz Roszko, kiedy przygotowywał reportaże z Sądecczyzny. Jan Bucyk był także znanym fotografikiem amatorem. Zbiory jakie po nim pozostały dokumentują wiele ważnych wydarzeń, które miały miejsce w latach 1950–1970 na terenie Sądecczyzny. Należy jeszcze wspomnieć że Bucykanie byli bardzo oddani swojej pracy zawodowej. Przez szereg lat prowadzona przez nich działalność była wzorem dla wielu szkół w powiecie. Ówczesne władze państwowe doceniły ich wkład w rozwój oświaty i kultury. Jan odznaczony został w 1966 r. przez Ministerstwo Kultury i Sztuki odznaką

„Zasłużony Działacz Kultury”, w 1967 r. Złotą odznaką „Zasłużony dla rozwoju Sądeckizny”, 1969 r. otrzymał „Złoty Krzyż Zasługi” oraz uchwałą Zarządu Głównego ZNP „Złotą Odznaką ZNP”. Anna w roku 1966 otrzymała „Złoty Krzyż Zasługi”, a w 1972 roku uchwałą Rady Państwa odznaczona została „Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski”. Jan zmarł 21 sierpnia 1976 r. w szpitalu w Krakowie, Anna 11 czerwca 1984 roku w Gdańsku. Pochowani zostali w rodzinnym grobowcu na cmentarzu parafialnym w Łącku.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit.: G. Strzygocka, E. Pawłowski, *Rozkołysał się tęczę strojów i tonów sądecki folklor*, „Wiadomości Sądeckie”, 1956, nr 29–30, s. 3; J. Zając, *Nauczyciel w pracy społecznej*, „Wieści”, 1957, nr 32 (21 VII), s. 3; F. Pulit, *Rozmowa z Marią Kownacką*, „Dziennik Polski”, 1957, nr 2 (22 VIII), s. 4; W. Tomaszewicz, *Teatr wśród baranów*, „Panorama”, 1957, nr 48 (1 XII), s. 11; B. Sosień, *Nauczycielski sukces – Łącko w sadach tonie*, „Głos Nauczycielski”, 1958, nr 52 (28 XII), s. 5; A. Bucyk, *O bidzie i złotych jabłkach*, „Praca Świetlicowa”, 1959, nr 4, s. 7–8; Z. Wasilewski, *Gorące serca zwalczą mróz*, „Orka”, 1960, nr 26 (26 VI), s. 1, 3; M. Sarama, *Ożenił się świerk z jabłonią*, „Panorama”, 1963, nr 24 (16 VI), s. 8–9; J. Roszko, *Jak na Zawiszy*, Kraków 1971, s. 108–110; [J. A. Bucykowie], *Kronika Szkoły Podstawowej w Zabrzeży, lata 1945–1966*; B. Bucyk, *Moi rodzice*, „Almanach Łącki”, 2009, nr 11, s. 56–64.

MŁYNEK Ludwik (19 sierpnia 1864 Wieliczka – 28 sierpnia 1941 Sierczak Wieliczki) – nauczyciel germanista i łacinnik, działacz oświatowy, etnograf-amator, społecznik, autor prac o treści pedagogiczno-dydaktycznej i o dziejach Sierczy, Wieliczki.

Urodził się zamożnej rodzinie chłopskiej. Był najmłodszym synem Wojciecha i Reginy z d. Ślusarczyk. W latach 1874–1879 uczęszczał do szkoły ludowej i wydziałowej w Wieliczce. Po zdaniu egzaminu rozpoczął naukę w Gimnazjum św. Anny w Krakowie, kontynuując ją w Gimnazjum im. Jana Sobieskiego. Był wyróżniającym się uczniem, udzielał lekcji w najlepszych domach. Maturę zdał w 1888 r. jako pierwszy celujący uczeń. Po ukończeniu gimnazjum wstąpił do wojska jako jednoroczny ochotnik na podstawie egzaminu, który złożył jeszcze w V klasie gimnazjalnej z postępowaniem nadzwyczajnym przed komisją wojskową. Służbę wojskową odbywał na Zamku Wawelskim w Krakowie, przygotowując się do egzaminu na oficera w rezerwie austriackiej. Równocześnie studiował filozofię na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. 6 października 1889 r. ożenił się z Anną Oprychówną, córką miejscowego wójta. Studiował filologię niemiecką i klasyczną. Wyróżniające wyniki w nauczaniu pomogły mu w otrzymaniu stypendium i skierowaniu na Uniwersytet w Wiedniu, który ukończył w 1892 r. Następnie był na studiach w Grazu. W 1893 r. powrócił do kraju i podjął pracę, jako zastępca nauczyciela języka polskiego i łaciny w Stanisławowie. W 1893 r. przeniósł się do gimnazjum w Wadowicach, gdzie pracował do 31 sierpnia 1895 r. Pracując w szkołach z pomocą uczniów gromadził materiały ludoznawcze. Po złożeniu w 1895 r. egzaminu nauczycielskiego i uzyskaniu tytułu nauczyciela gimnazjalnego pracował w Gimnazjum im. Jana III Sobieskiego w Krakowie.

Kolejno był nauczycielem w Buchaczu w latach 1896–1898. W tym czasie Rada Szkolna Krajowa poleciła mu opracowanie projektu do napisania niemieckiej gramatyki dla szkół średnich z czego się wywiązał. Zachwyił się folklorem Kresów (dziś Ukraina), zbierał zabytki kultury ludowej, rysował; pisał artykuły mające na uwadze uświadomienie mieszkańcom wsi wartości ich kultury. Rezultatem jego przemyśleń był *List pouczający do braci włościan z Wielickiego*. Wówczas wstąpił do Towarzystwa Ludoznawczego, założonego w 1895 r. i w 1897 r. w Buczaczu powołał jego oddział. Celem tego oddziału było gromadzenie zabytków kultury materialnej i opisywanie kultury wsi. Rozpoczął tworzenie muzeum regionalnego. W Buczaczu założył kółko rolnicze, czytelnię ludową, kuchnię dla ubogiej dziatwy szkolnej i powiatową Kasę Oszczędności. W latach 1898–1914 pracował w szkole realnej w Tarnowie. Podobną działalność jak w Buchaczu, prowadził w Tarnowie doprowadzając do powstania Muzeum Powiatowego i powołania przy Towarzystwie Ludoznawczym Prowincjonalnej Komisji Odczytowej. Jego działalność ludoznawcza zaowocowała opracowaniem m.in. kluczy do zbierania materiałów ludoznawczych dla dzieci i młodzieży, które rozdawał po szkołach. Dzięki tej metodzie pracy w 1901 r. opublikował *Pisanki wielkanocne w Galicji Zachodniej*. W czasie swego pobytu w Tarnowie prof. Młynek był przez 12 lat członkiem Komisji egzaminacyjnej dla nauczycieli szkół ludowych. Będąc na Kresach nie zapominał o Wieliczce i Sierczy. Z jego inicjatywy w 1898 r. powołano oddział Towarzystwa Ludoznawczego w Wieliczce. Prezesem oddziału został przyjaciel profesora – Seweryn Udziela, później założyciel Muzeum Etnograficznego w Krakowie. Od tej pory prof. L. Młynek wracał do Wieliczki aby prowadzić lekcje i odczyty. Z jego inicjatywy w Sierczy oddział TL urządził widowisko plenerowe poświęcone sobótce, będące okazją do zjazdu ludoznawców z wielu oddziałów Towarzystwa, a przez to świętowanie podkreślano polskie korzenie na tej ziemi, jako antidotum na panowanie zaborcy austriackiego.

Wybuch I wojny światowej zastał go w Sierczy, skąd w listopadzie z rodziną wyjechał do Pragi. W czasie wojny zmobilizowany (w stopniu oficera) założył sieć szkół wojennych dla inwalidów, w których zdobywano umiejętność czytania i pisanie. Po wojnie pracował jako nauczyciel w Podegrodziu k. Sącza. W 1919 r. objął posadę profesora w Państwowym Gimnazjum w Wieliczce, w którym pracował aż do emerytury (1927 r.). W 1927 r. opracował i wydał *Zarys organizacji polskiego szkolnictwa (projekt do ramowej ustawy państwowej)*.

Przez cały okres pracy zawodowej pisał różne artykuły, które publikował pod pseudonimami: Jan Kalka, Jasiek Kalka, Kmieć z Sierczy, L. Sierczanin. Działalność pisarską i ludoznawczą rozwinął po przejściu na emeryturę, mieszkając w Sierczy. Pisał wiele artykułów i opracowań wśród których dominuje monografia-poemat pt. *Siercza* (1936) oraz *Dzieje parafii wielickiej w zarysie* (1935). Zbierał zabytki kultury materialnej, zajmował się folklorem słownym i muzycznym, językiem ludu. Rezultatem pracy nad pieśniami i muzyką są: *Uwagi nad pieśniami ludu wielickiego* (1897), badań językoznawczych *Narzecze wilamowickie* (1910), *Testament Lecha* (1937).

Nowatorskimi nurtami w jego działalności było badanie folkloru dzieci i nurt religijny. W sprawie obyczajowości dziecięcej napisał *Życie sierskich pasterzy przed dwudziestu laty* (1902) i *Zabawy sierskich pasterzy* (1902). Wątek religijny swych badań przedstawił w cyklu artykułów opublikowanych w zeszytach „Ligi Katolickiej” m.in. w artykule *Apostoł świecki przy pracy* (1927) przedstawił zadania świeckich w Kościele.

Jako mieszkaniec Sierczy angażował się w życie wsi i Wieliczki, m.in. był członkiem komitetu renowacji kościółka św. Sebastiana, przyczynił się do otwarcia w Wieliczce w 1919 r. Prywatnego Gimnazjum Zeńskiego im. M. Konopnickiej, w 1938 r. założył w Sierczy Katolickie Stowarzyszenie Mężów i starał się o odnowę kapliczek w tej wsi. Był recenzentem dzieł: Aleksandra Brucknera, Józefa Kalleńbacha, Jana Wiktora, Seweryna Udzieli, Jana Świątka. Miał dwanaścioro dzieci. Mieszkał w dworku w Sierczy, w którym do dziś zamieszkuje jego rodzina. Jednej z córek poświęcił *Żywot świątobliwej Joasi Młynkównej ze Sierczy* (1924), *Joasia z Sierczy* (1924).

Był człowiekiem niezwykłym, patriotą zakorzenionym w epoce romantyzmu i klasycznym pozytywistą, który zasłużył się dla ludoznawstwa, pedagogiki, edukacji kobiet a przede wszystkim dla Sierczy i Wieliczki. Zmarł 28 sierpnia 1941 r. Spoczywa na wielickim cmentarzu w kw. Xa, rząd 8, grób 8.

Jadwiga Duda

Lit.: L. Młynek, *Wychowanie człowieka... Wydanie jubileuszowe w 74-letnią rocznicę urodzin autora dnia 10 sierpnia 1864*, Kraków 1938; U. Janicka-Krzywda, *Górnicy wielickiej kopalni*, Kraków 1999; J. Duda, *Sławni sierczanie. Profesor Ludwik Młynek [w:] Panorama powiatu wielickiego*, Wieliczka 1999. Jego osobie poświęcone było 18 spotkanie z cyklu „Wieliczka – Wieliczanie” 30.06.1999 r. pt. „Działalność ludoznawcza Ludwika Młynka.

MORAWSKI Szczęsny (15 maja 1818 Rzeszów – 10 kwietnia 1898 Stary Sącz) – literat, malarz, historyk, kolekcjoner, publicysta, pionier sądeckiego regionalizmu.

Przez większość swego życia związany był z Sądecczyzną. Publikował najczęściej pod pseudonimami: F.M., S.M., Bartłomiej Arbużowski, B.A., Bonifacy Arbużowski oraz Dr Lugo. Pochodził ze zubożałej rodziny szlacheckiej (h. Dąbrowa) osiadłej w Rzeszowie. Ojciec cechmistrz rzeźniczy, zadbał o jego wychowanie w młodzieńczych latach, wyrabiając nawyki pracowitości i obowiązkowości. Ukończył gimnazjum w Rzeszowie, po czym w roku 1837 zapisał się na wydział filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego. Pobierał jednocześnie lekcje malarstwa i rysunku u malarza Jana Maszkowskiego. W 1840 r. wstąpił do Akademii Sztuk Pięknych w Wiedniu, gdzie równolegle w cesarskiej Bibliotece Narodowej zaspokajał zainteresowania historyczne. Po powrocie do Galicji pracował w Zakładzie Narodowym im. Ossolińskich. Pięć lat spędzonych we Lwowie poszerzyło jego wiedzę historyczną i pozwoliło spojrzeć szerzej na dzieje średniowiecznej Polski.

Wśród tematów które Morawski obierał za kanwę swych studiów dziejopisarskich to wątki zupełnie nowe i oryginalne, które po latach zdobyły „prawo obywatelstwa” w polskiej historiografii. Nawiązał wiele kontaktów ze sławnymi wówczas osobistościami ze świata nauki, publicystami i literatami, m.in. z Józefem Ignacym Kraszewskim. Odwiedzał biblioteki dworskie w poszukiwaniu starych rękopisów. W twórczości malarskiej, którą pierwotnie uważał za swe powołanie podjął ambitne zadanie – utrwalanie podobizn wybitnych współczesnych mu ludzi. Najbardziej zajmowała go szeroko pojęta historia, której duszą i ciałem się poświęcił. Niezależnie od twórczości literackiej dał się poznać

jako organizator życia artystycznego we Lwowie. Publikował także na łamach szeregu pism jak: „Tygodnik Lwowski”, „Telegraf”, „Pamiętnik Literacki” oraz „Dziennik Literacki”.

W roku 1851 został zwolniony z Ossolineum i przeniósł się do domu rodziców, gdzie mocno przytłoczyła go choroba (woreczek żółciowy) oraz depresja związana zapewne z opuszczeniem Lwowa. Po kuracji w domu rodzinnym w Rzeszowie, postanowił udać się do swego brata Adama właściciela górskiej wioski Kamionka Wielka, położonej w pobliżu Nowego Sącza. Poznając realia wsi sądeckiej postanowił tu się osiedlić. Wziął w dzierżawę zapadłą wioskę Stronie położoną w Beskidzie limanowskim. Nowi ludzie i nowe otoczenie spodobało mu się – opisywał je w przygodnych reportażach i korespondencjach dziennikarskich, m.in. w czasopiśmie „Telegraf” (1853–1854), gdzie zamieszczał doniesienia z Sądecczyzny na temat cen zboża, bydła na jarmarkach, o klęskach żywiołowych, pożarach a także „obrazki” z życia towarzyskiego szlachty sądeckiej, opisując m.in. słynne kuligi (w których uczestniczył jako wodzirej) tworząc tzw. „oracyje” w formie poematów. Z wielu jego ocalałych listów wynika, że był człowiekiem niezwykle towarzyskim. Z kuligami w okresie karnawału docierał do Grybowa, Tęgoborzy, Kamienicy, a także do odległej Tylmanowej. Niestety brak szerszych wiadomości na temat jego gospodarowania na roli. Zdaje się że szło mu ono dość kulawo, ponosił duże straty w inwentarzu (księgosusz bydła), co ostatecznie skłoniło go do porzucenia dzierżawy. W roku 1858 opuścił Stronie i zamieszkał w cichym i znanym miasteczku słynącym z kultu bł. Kingi – Starym Sączu.

Pierwsze dwudziestolecie pobytu Morawskiego w Sądecczyźnie tj. lata 1852–1872 stanowią w jego życiu najbardziej twórczy okres. Patriotyczna postawa oraz sukcesy pisarskie przelały się w wielkie zaufanie miejscowej ludności. Miało to miejsce szczególnie w 1863 r., kiedy stanął na czele organizacji powstańczej w Sądecczyźnie. Zafascynowany oryginalnością i gościnnością regionu wtopił się z prawdziwą rozkoszą w obyczaj sądeckiego zagrodowego szlachcica, wieśniaka, podpatrując jego styl życia, jego dołę oraz swoisty sposób myślenia. Aklimatyzując się niezwykle szybko w tym środowisku przylgnął do niego zupełnie. W jednym z opowiadań zamieszczonym w „Telegrafie” napisał „Boć to przecież w Sądeckim chociaż nas góry dziela, ale serca zespalają; i słusnie powiedziec można, jedno drzewo genealogiczne, którego konary rozrastają się coraz bardziej, nie oddala się od pnia”. Oparcie i zrozumienie dla swych dążeń, pracy pisarskiej i artystycznej zdobywał powoli. Wspólność zamiłowań intelektualnych oraz ich działań dla rozwoju kultury narodowej złączyły go przyjaźnią z kilkoma wybitniejszymi jednostkami zamieszkałymi w tym czasie w Sądeckim. Należeli do nich: Józef Szalay, właściciel najmłodniejszego wówczas uzdrowiska w kraju – Szczawnicy oraz właściciel biblioteki (obfitej w stare rękopisy) i galerii obrazów – Maksymilian Marszałkiewicz. Ze zbiorów Marszałkowicza korzystał Morawski przy pisaniu studiów historycznych, zwłaszcza przy opracowaniu dwutomowego dzieła *Sądecczyzna i Sądecczyzna za Jagiellonów*. Tom I opatrzył dedykacją następującej treści „Wielmożnemu Maxymilianowi z Brzezia Marszałkiewiczowi, właścicielowi dóbr ziemskich: Kamienicy, Szczawy, Zbludzy itd. założycielowi fabryk i księgozbioru wielce mi pomocnego w badaniach dziejowych – poświęca autor”. Wyżej wymienione dzieła ukazały się po raz pierwszy (nakładem autora) w Krakowie w latach 1863 i 1865. Aby przypieczętować swój związek z nowym miejscem pobytu otrzymał w marcu 1861 r. od władz miasta Starego Sącza zezwolenie na stałe osiedlenie się. Tak więc u świtu ery autonomicznej Galicji wrósł Morawski w starosądeckie środowisko drobnomieszczańskie. Z dużym talentem i rozmachem kreślił w sposób

realistyczny *Obrazy miast i miasteczek niektórych* publikowane w „Czasie”, oraz „Dzienniku Literackim”. W ciepłych barwach opisał ich położenie, historię i rozwój; ujmowały go takie miejscowości jak: Muszyna, Grybów, Bobowa, Ciężkowice, Wiśnicz, Gorlice. Nawiązał kontakt z ks. Leopoldem Kmiotowiczem jednym z żyjących jeszcze przywódców powstania chochołowskiego, dla którego zachował szczerą kult. Nie uchylając się od pracy społecznej zasiadał przez pierwsze półrocze 1867 r. w radzie miasta Starego Sącza. Pracował w kilku komisjach, zaniedbując swoje prawdziwe powołanie.

Po wycofaniu się z działalności na rzecz miasteczka zajął się wnikliwym poznaniem przeszłości i teraźniejszości Galicji Zachodniej – rozwijając głęboko zamiłowania regionalne. Studia archiwalne prowadzone zrazu dorywczo przekształcał z każdym rokiem w nowe zbiory i kategorie źródeł. Obok wertowania ksiąg miejskich, objął także swoim działaniem badanie archiwów kościelnych, parafialnych i zakonnych. Nieznużony w poszukiwaniach docierał wytrwale do najbardziej niepozornych lub niedostępnych zbiorów. Szukał po lamusach, piwnicach i strychach, jako jeden z pierwszych zwrócił uwagę na wartość ksiąg sądowych wiejskich. Zapał i pasja Morawskiego nie uszły uwagi współczesnym. O jego wędrowkach archiwalnych i kwerendach pisał krakowski „Czas” w 1864 r.. Poszukiwania te doprowadziły do pewnego wyklarowania tematycznego, skupienia uwagi obok ogólnej historii regionu do dwóch specyficznych zjawisk dziejowych o barwnym sensacyjnym wątku jak: historia arianizmu na Pogórzu oraz dziejów zbójnictwa góralskiego. Jednak ani jednego ani drugiego tematu nie zdołał za życia opublikować w formie drukowanej. Monografia o arianach ukazała się w postaci książkowej w 8 lat po jego zgonie. Temat drugi pozostał w postaci niewykończonej jako zbiór materiałów. Równocześnie ze studiami akt i dokumentów rękopiśmiennych rozwijał Szczęsny Morawski szeroką działalność na polu badań zabytków kultury materialnej, grodów i zamków wczesnohistorycznych rozsianych w dolinie Dunajca i Popradu. Jednak w badaniach archeologicznych zdany był na własne siły, apel o pomoc skierowany wówczas do Krakowskiego Towarzystwa Naukowego nie dał rezultatu. Świadom znaczenia starych zabytków sakralnych, walczył o utrzymanie (w miarę możliwości) pierwotnego charakteru prastarych kościołów wiejskich, o niezdzieranie z nich starożytnej patyny wieków. Zabraniał usuwania cennych zabytków dawnej rzeźby i malarstwa. Współpraca Morawskiego z ośrodkiem krakowskim nosiła charakter kontaktów indywidualnych i doraźnych. Oparcie dla swych zamierzeń twórczych znalazł tylko częściowo w tym środowisku. Nawiązał stosunki naukowe z dyrektorem Biblioteki Jagiellońskiej Józefem Muczowskim, Ambrożym Grabowskim, Józefem Łepkowskim, Teofilem Żebrowskim oraz ze znanym historykiem literatury Lucjanem Siemieńskim. Morawski w swoim czasie uprawiał specyficzny rodzaj reportażu, posługując się drobnymi formami wypowiedzi. Wybijają się na plan pierwszy reportaże i migawki typu regionalnego, takie jak: *Korespondencja ze Sandeckiego*, *Obrazki sielskie z Sandeckiego*, *Amulety od cholery*, *Wróbel* oraz *Obrazek sądecki*, lub drobne studia historyczne jak *Grób świętej Kunegundy*, czy *Groby Lipskich z Lipia* oraz *Cyganie w Starym Sączu**. Od powstania w roku 1856 „Dodatku” do „Czasu”

* W dziale *Materiały, świadectwa, dokumenty* publikujemy wybór jego gawęd drukowanych w „Czasie” w l. 1855–1860 (red.).

tworzył Morawski pod wpływem Lucjana Siemieńskiego większe i bardziej literacko ujęte gawędy i opowiadania jak: *Reorganizacja matżeńska* (1856), *Wyprawa na jarmark do Sadogóry* (1856), czy *Wyprawa do Arabii po konie* (1857). Dużego uroku jego powiastkom i gawędom dodaje niezwykła tematyka, obierająca za przedmiot krótki wycinek z życia mieszczańskiego i ludowego różnych okolic kraju jak Ruś Czerwona, Sądeckie czy góralszczyzna. Kanwa powieściowa gawęd Morawskiego polegała często na dość prymitywnym przedstawieniu dwóch światów. Starego – cnotliwego i modnego – zepsutego. Jego styl pisarski jest często chropawy, nierzadko zagmatwany, kompozycja niekiedy bardzo luźna i niejednolita pozbawiona większej kultury literackiej. W roku 1859 ukazała się jego rozprawa pt. *Szwedzi w Nowym Sączu* („Czas. Dodatek miesięczny”, t. XIII). Publikacja ta była jednym z fragmentów pracy jaką zamierzał przedstawić w szerszej postaci jako „dzieje Sądeckich w XVII wieku”, oparte o księgi wójtowskie radzieckie i rachunkowe miast Nowego i Starego Sącza, Grybowa, Gorlic i Biecza oraz akta grodzkie województwa krakowskiego. Szkic tego dzieła, ogłoszony w 1862 r. nie doczekał się realizacji. Rozprawa o Szwedach w celnym ujęciu tematu zainspirowała mocno Mieczysława Romanowskiego (powstańca 1863 roku), której fabułę wykorzystał do napisania niewielkiej powieści poetyckiej *Dziewczę z Sącza*. Lata sześćdziesiąte XIX w. stanowiły szczytowy okres twórczości Morawskiego, na różnych polach życia publicystycznego i kulturalnego.

W latach siedemdziesiątych jego działalność naukowo-literacka uległa spowolnieniu. Nastąpiło to z przyczyn odosobnienia w Sądeckim, z dala od środowiska krakowskiego, na co złożyły się także skromne warunki materialne oraz przychodzące z wiekiem starzenie się. Z grona Towarzystwa Naukowego Krakowskiego najdłużej utrzymywał kontakty z historykiem Franciszkiem Piekosińskim. Z biegiem następnych lat kontakty Morawskiego zacieśniły się do ram regionalnych. Uczestniczył przy „narodzinach” nowego historyka Sądeckich ks. Jana Sygańskiego (1853–1918). Miał także swego ucznia na polu prehistorii w osobie pisarza ludowego Jana Potoczka z Rdziosłowa, który pod jego wpływem podejmował samorodne badania prehistoryczne na terenach przyległych do wsi Podegrodzie (pow. Nowy Sącz). Plon działalności twórczej Morawskiego zawarty został nie tylko w książkach i rozprawach, dopełnia go również spora spuścizna rękopiśmienna. Drugą sferą jego działalności było gromadzenie źródeł pisemnych (księgi sądowe, dokumenty pergaminowe) oraz przedmiotów kultury materialnej. Do końca żył samotnie, rodziny nie założył. Zmarł w Starym Sączu 10 kwietnia 1898 r. Pochowany został na starym cmentarzu. Po śmierci, jego zbiory uległy częściowemu rozproszeniu. Zabytki archeologiczne dzięki Franciszkowi Piekosińskiemu przejął Zakład Prehistorii UJ, natomiast część rękopisów po różnych perypetiach zasilila przed rokiem 1939 Bibliotekę Ossolińskich we Lwowie, a dalsza niewielka ilość trafiła po II wojnie światowej do Biblioteki Narodowej oraz Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie.

Pamięć o Szczęsnym Morawski na terenach położonych w dolinie Dunajca i Popradu jest wciąż żywa. Od szeregu lat miasta Stary i Nowy Sącz posiadają ulice jego imienia. Wiedza o tej postaci propagowana jest w wielu szkołach na terenie powiatu. W roku 2008 z inicjatywy redakcji „Almanachu Muszyny” – Bożeny Mściwujewskiej-Kruk i Ryszarda Kruka, przy akceptacji i współpracy zarządu oddziału PTH w Nowym Sączu, redakcji „Rocznika Sądeckiego” oraz Muzeum Okręgowego, została ustanowiona

Nagroda imienia Szczęsnego Morawskiego. Przyznawana jest corocznie za wybitne osiągnięcia w dziedzinie badań dotyczących historii Sądecczyzny. W roku 2008 ukazał się reprint tomu I i II *Sądecczyzna i Sądecczyzna za Jagiellonów* wydany przez sądeckiego fotografa Sylwestra Adamczyka (Nowy Sącz, Wydawnictwo FM Press).

Maria Kurzeja-Świątek

Lit.: K. Estreicher, *Powieściopisarze w Galicji*, [w:] „Biblioteka Warszawska”, 1860, t. 1, s. 633–634; H. Barycz, *Wśród gawędziarzy pamiętnikarzy i uczonych galicyjskich*, t. 1, Kraków 1963, s. 318–378; H. Barycz, *Szczęśny Morawski*, PSB, t. XXI, Wrocław 1976, s. 745–748; H. Barycz, *Zbiór ocalałych resztek listów do Szczęsnego Morawskiego z lat 1852–1897*, „Rocznik Sądecki”. R. 2: 1949, s. 268–357; K. Szajnocha, *Zakład Narodowy Imieniem Ossolińskich*, „Dziennik Literacki”, 1853, nr 48, s. 383; H. Barycz, *Trzydziestolecie zgonu pierwszego historyka Sądecczyzny*, „Kurier Podhalański”, 1928, nr 20 (13 V), s. 1; L. Zakrzewski, *Szczęśny Morawski w Muszynie*, „Almanach Muszyny”, 2001, s. 158–162; [B. Mściwujewska-Kruk], *Nagroda im. Szczęsnego Morawskiego*, „Almanach Muszyny”, 2009, s. 30.

SZCZECINA Tadeusz Giewont- (18 listopada 1905 Dąbrówka, pow. Nowy Sącz – 7 marca 1969 Krosno) – poeta, publicysta, propagator folkloru góralskiego, piewca idei Władysława Orkana.

Syn Jana i Marii z domu Nosal. Absolwent II Państwowego Gimnazjum im. Władysława Chrobrego w Nowym Sączu. Po ukończeniu szkoły w 1924 roku postanowił pozostać w swym rodzinnym mieście i oddał mu serce i duszę. Prowadził bardzo ożywioną działalność. Przez kilka lat był zaangażowany (społecznie) przy redagowaniu międzyszkolnego miesięcznika „Zew Gór” (1933–1939), gdzie opiekował się szatą literacko-techniczną. W okresie międzywojennym był także współpracownikiem innych czasopism nowosądeckich, m.in. sekretarzem redakcji „Gońca Podhalańskiego” w latach 1926–1927. W roku 1929 powstało sanacyjne czasopismo „Głos Podhala” z którym związany był aż do wybuchu II wojny światowej. Przez kilka lat prowadził na łamach tego tygodnika dział literacki oraz publikował swoje wiersze i artykuły głównie na temat sądeckiego regionalizmu. Do najciekawszych należą: *Miłosna pieśń ludowa w Sądecczyźnie* (nr 36, 1929), *Niebieskie oczy na Prehybie* (nr 32, 1932) oraz *Ziemia śpiewająca* (nr 37, 1932), który zadedykował staroście Maciejowi Łachowi. Niezwykle interesująca publikacja to *Władysław Orkan – dusza Podhala*, która ukazała się w „Kalendarzu Głosu Podhala” na 1935 rok. Odwiedzając sądeckie wioski w poszukiwaniu tematów literackich postanowił opracowywać ich krótkie szkice. I tak powstały kolejne publikacje – *Nawojowo sławno wieś...* (nr 8, 1936), *Jak to się w Porębie w Aleksandrowom dworze, na skole bawili*, (nr 7, 1936), *Łącko, Łącko zielone*, (nr 15, 1936). Spod pióra Szczeciny wyszło także kilkanaście bardzo oryginalnie napisanych artykułów takich jak; *Święto ludzi gór* (nr 35, 36, 37, 38, 1935), gdzie w odcinkach przedstawia relację z udziału sądeckiego zespołu regionalnego w pierwszym „Święcie Gór” w Zakopanem, które odbyło się w sierpniu 1935 r. Na uwagę zasługuje również publikacja p.t. *Święto Ziemi Sądeckiej* (nr 7, 1937), hołdująca wartościom zawartym w pieśni, muzyce i tańcu ludowym.

W lipcu 1933 roku, z inicjatywy Stanisława Potoczka, Zygmunta Fijasa oraz Jana Dzieślewskiego powstała w Nowym Sączu grupa pod nazwą „Gromada literacko-artystyczna Łom”. Szczecina jako jeden z pierwszych zasilił jej szeregi i był wierny do końca działalności. Głównym celem tej organizacji było rozbudzenie aktywności intelektualnej sądeczan oraz torowanie drogi nowym prądom artystycznym. Gromada posiadała własny jednoizbowy lokal (świetlicę) który mieścił się w budynku obok zamku, gdzie (po sąsiedztwie) funkcjonowała Biblioteka Miejska im. J. Szujskiego. Działalność Tadeusza Szczeciny w tej grupie była niezwykle aktywna. Często w organizowanych wieczorach literackich wygłaszał referaty na temat twórczości Władysława Orkana, Kazimierza Przerwy - Tetmajera oraz innych osób kultywujących obraz ludzi gór, ich pieśni, zwyczaje i legendy. Podczas wieczorów literackich recytował także swoje wiersze, które cieszyły się wielkim powodzeniem. W okresie międzywojennym ukazały się jego cztery tomiki – *Ziemia śpiewająca* (1933), *Usta płonące*, *Na podhalańską nutę* oraz *Cztery pory roku*. Na kilka miesięcy przed II wojną światową wzorem Michała Piksy oraz Mieczysława Czibora-Cholewy postanowił ubrać strój góralski i odwiedzać szkoły, propagując wśród młodzieży wiedzę o góralszczyźnie. Zawitał także do Borysławia (okręg lwowski), wygłaszając prelekcję na temat Sądecczyzny i Podhala w prywatnym Gimnazjum Kupieckim. W czasie wojny przebywał przez kilkanaście miesięcy w obozie hitlerowskim w pobliżu Berlina, skąd powrócił do Nowego Sącza w pierwszej połowie 1945 roku.

Po wyzwoleniu kiedy nie było jeszcze sprzyjających warunków do wskrzeszenia działalności kulturalnej, na marginesie pracy zawodowej zajął się propagowaniem regionalizmu w szkołach na terenie powiatu nowosądeckiego. W wielu placówkach oświatowych, gdzie prowadzono wówczas kroniki można znaleźć jego ujmujące strofy w formie dedykacji, do których dołączał swoją fotografię w stroju podhalańskim. Potrafił godzinami pięknie opowiadać o „duszy Orkana”, o jego miłości do ludu wiejskiego i ziemi – żywicielki. Zapamiętał go z dzieciństwa prof. Bolesław Faron, kiedy to bodajże w 1947 roku odwiedził Szkołę Podstawową w jego rodzinnym Czarnym Potoku (gmina Łącko pow. Nowy Sącz). Podczas spotkania z dziećmi z ust Tadeusza Szczeciny padły następujące słowa: „Ukochałem lud biedny nad miarę, bom się jego pieśnią wykołysał...” opowiadał wtedy rzewną historię o kobiecie, co z Gorców na plecach do Krakowa jedzenie nosiła. Ta niezwykła postać to matka Orkana – Katarzyna Smreczyńska. Spotkania w szkołach były bardzo owocne, dzieci przyjmowały słowa prelegenta ze zrozumieniem, gdyż poruszany temat był im bardzo bliski.

Tadeusz Giewont-Szczecina jest także autorem kilku utworów scenicznych. Za ostatni pt. *Sądeczanie* (w trzech aktach) otrzymał pierwszą nagrodę w konkursie literackim za pracę z dziejów Nowego Sącza z okazji 670-tej rocznicy powstania miasta, która przypadła w 1962 roku. Dramat napisany wierszem, opiewa walkę mieszczan i chłopów podczas najazdu Szwedów w 1655 roku. Po wojnie opublikował (napisany jeszcze w II Rzeczypospolitej) swój piąty zbiorek poetycki pt. *Kamienny profil*. Wszystkie tomiki wierszy Tadeusza Giewonta-Szczeciny to dziś prawdziwe „perełki” bibliofilskie. Można je czasem spotkać chociaż dość rzadko na aukcjach. Do końca swego życia nie rozstawał się z dziećmi i młodzieżą, która tak licznie przybywała na jego wieczory autorskie i odczyty o regionalizmie. Pod koniec lutego 1969 roku udał się w Krośnieńskie, gdzie wygłaszał odczyty w tamtejszych szkołach. Na początku marca podczas przemieszczania się uległ

ciężkiemu wypadkowi (złamanie podstawy czaszki). Zmarł 7 marca w szpitalu powiatowym w Krośnie. Pochowany został na cmentarzu komunalnym w Nowym Sączu.

Maria Kurzeja-Świątek

Lit.: A. Sitek, *Tadeusz Giewont-Szczecina*, „Rocznik Sądecki”. R. 24: 1996, s. 360–361; M.T., *Regionalny wieczór literacki w Nowym Sączu*, „Głos Podhala”, 1932, nr 26 (26 VI), s. 4; (sil), *Z życia kulturalnego na terenie Sącza*, „Głos Podhala”, 1936, nr 9 (1 III), s. 5; R. Gessing, *Zarys dziejów II Państwowego Gimnazjum im. Bolesława Chrobrego w Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki”. R. 13: 1972, s. 158; J. Kwiek-Osiowska, *Gromada artystyczno-literacka Łom*, „Rocznik Sądecki”. R. 20: 1992, s. 271–274; T. Aleksander, *Życie umysłowe w międzywojennym Nowym Sączu*, „Rocznik Sądecki”. R. 30: 2002, s. 71–73; J. Leśniak, *Szczecina-Giewont Tadeusz*, [w:] *Encyklopedia sądecka*, Nowy Sącz 2000, s. 370; B. Faron, *Orkanowskie przestanie*, [w] *Powrót do korzeni*, Kraków 2000, s. 18–20; [J.A. Bucykowie], *Kronika Szkoły Podstawowej w Zabrzeży (pow. Nowy Sącz)*, zapis pod datą 12 października 1952 (czytamy – „Poranek autorski poety ziemi sądeckiej Tadeusza Giewonta-Szczeciny, na który złożyły się gadki góralskie, wspomnienia o Orkanie i Kazimierzu Tetmajerze, wiersze i piosenki. Młodzież przyjęła serdecznie poetę”); J. Krokowski, *Z kroniki żałobnej – Tadeusz Giewont-Szczecina*, „Dziennik Polski”, 1969, nr 65, (18 III), s. 4.

VII

RECENZJE • NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Sylwester Dziki
**Z dziejów historiografii
regionalnej**

Janusz M. Ślusarczyk,
*Dzieje poznania Beskidu Żywieckiego
do 1918 roku*, Kraków 2008, 337 s.

Jan Wnęka, *Naukowe poznanie
Sądecczyzny w XIX i XX wieku*,
Nowy Sącz 2009, 479 s.

Typ publikacji, o których tu mowa, w piśmiennictwie naszym zapoczątkował przed ćwierć wiekiem prof. Julian Dybiec z Zakładu Historii Kultury i Oświaty UJ (*Naukowe poznanie Sądecczyzny w XIX i XX wieku* – „Almanach Łącki”, 2005) – tego rodzaju syntezami nadto zaraził swych uczniów. Chwała Mu!

Mimo formalnego podobieństwa („dzieje poznania...”, „naukowe poznanie...”) omawianych książek zasadniczo różni je sposób podejścia do opisywanego zagadnienia.

Książka J. Wnęki (charakteryzująca się encyklopedycznym ujęciem) przypomina mi swoistą bibliografię analityczną – świadczy o tym chociażby spis treści: 1. *Historia*, 2. *Archeologia*, 3. *Etnografia*, 4. *Szkolnictwo, oświata, kultura, sztuka*, 5. *Literatura, językoznawstwo i dialektologia*, 6. *Geologia*, 7. *Klimat*, 8. *Flora*, 9. *Fauna*, 10. *Zagadnienia gospodarcze i demograficzne*, 11. *Rolnictwo*, 12. *Ogrodnictwo*, 13. *Leśnictwo*, 14. *Turystyka i krajoznawstwo*, 15. *Lecznictwo uzdrowiskowe, badanie właściwości wód mineralnych*.

J.M. Ślusarczyk zajmuje się dziejami poznawania nie Żywiecczyzny, lecz Beskidu Żywieckiego. Stąd główny nacisk położony został na opis szeroko pojętego środowiska geograficznego, eksploracji, podróży i turystyki oraz polskim badaniom naukowym.

Historia badań oraz poznawania Żywiecczyzny i Beskidu Żywieckiego sięga czasów odległych; główną uwagę autor poświęca jednak okresowi drugiemu datującemu się od czasów działalności Stanisława Staszica – autora *O ziemiordztwie Karpatów i innych gór i równin Polski* (książka wydana w Warszawie w 1815; pierwsze zetknięcie autora z Babią Górą miało miejsce pod koniec lipca 1814 r.; wcześniej odwiedził Lanckoronę i Żywiec).

Był więc bezsprzecznie pionierem badań nad Beskidem Żywieckim. Wysoko je ocenia J.M. Ślusarczyk:

Znaczenie dzieła Staszica zarówno dla poznania Babiej Góry, jak i innych gór Beskidu ma ogromną wagę z polskiego punktu widzenia, gdyż jest ono właściwie pierwszym dziełem o górach powstałym na podstawie własnych badań terenowych autora. Otworzyło ono drogę naszym badaczom, zwróciło ich uwagę na góry oraz wskazało cały szereg problemów do rozwiązania. Udowodniło, że badania naukowe mogą iść w parze z odczuciami estetycznymi i podziwianiem gór. Tak więc droga została utorowana. Przez cały wiek XIX trwał rozwój w kierunku poznawczym, zapoczątkowanym przez Staszica.

Kontynuowali je Wojciech Jastrzębowski – profesor Szkoły Rolniczej w Marymoncie i Józef Zawadzki (nb. urodzony w Bielsku) – ich zainteresowania dotyczyły botaniki. Znaczący udział w poznawaniu Karpat (w tym oczywiście Beskidu Żywieckiego) posiadał prof. Uniwersytetu Krakowskiego Ludwik Zejszner (kilkakrotnie odwiedził Żywiec:

1830, 1841¹) – w zasadzie kontynuował badania zapoczątkowane przez St. Staszica, lecz znacznie je rozszerzył. Nie obce były mu kwestie onomastyczne, ochrony przyrody. Do kwestii geograficznych ograniczył się Wincenty Pol – jego opisy krajobrazów oparte były na autopsji. Dzięki tym pionierom wzrastają zainteresowania Żywiecczyzną, Beskidem Żywieckim, przedmiotem zainteresowań są głównie problemy geograficzne, florystyczne; ich inicjatorami są głównie autorzy związani z uniwersytem, Towarzystwem Naukowym Krakowskim (później z Akademią Umiejętności). Ślusarczyk omawia wnikliwie dorobek ponad 10 badaczy, pobieżnie – moim zdaniem – potraktowana została twórczość Eugeniusza Janoty². W badaniach pojawiają się wątki etnograficzne (L. de Laveaux, E. Janota, B. Gustawicz – mocno związany z Żywcem), marginalnie potraktowane zostały kwestie historyczne, mocno zaakcentowane na przełomie XIX i XX stulecia, nie dostrzeżone, lub wręcz pominięte zostały kwestie językoznawcze – gwaroznawcze, które na tym terenie mają ciekawą historię³.

W książce J.M. Ślusarczyka bardzo istotne (i wartościowe) są rozważania na temat związków turystyki z poznawaniem (i opisywaniem) interesującego nas regionu. Zagadnienia te zajmują w obszernej książce prawie połowę jej objętości. Rozważania swe autor doprowadził do 1918. Sądzę, iż doczekamy się kontynuacji rozważań tego kompetentnego badacza. Bo na dobrą sprawę zorganizowane badania nad Żywiecczyzną rozpoczęły się dopiero w okresie międzywojennym, koordynowane przez Sekcję Miłośników Żywiecczyzny przy TSL (1934), a następnie kontynuowane przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej, szczególnie od rozpoczęcia wydawania „Karty Groni” (1968).

Znacznie bogatszy jest plon badań nad Sądeckczyzną (oczywiście dominują prace powstałe w okresie XX stulecia) przedstawionych (i wnikliwie zanalizowanych) przez kolejnego doktoranta prof. J. Dybca – Jana Wnęka. Jego obszerna praca w przeciwieństwie do publikacji J.M. Ślusarczyka nie jest jednak wersją pracy doktorskiej; powstała jednak z inspiracji jego dawnego promotora. W przeciwieństwie do J.M. Ślusarczyka – J. Wnek dysponował licznymi kompendiami bibliograficznymi (Żywiecczyzna posiada jedynie bibliografię J. Micherdzińskiej za lata 1901–1960, niestety zawierającą wiele opuszczeń), a także 37 tomami „Rocznika Sądeckiego” (od 1939 r., z przerwą w l. 1940–48, 1950–56, 1958–59), zawierającego liczne zapisy recenzyjne i bibliograficzne.

Bogaty dorobek publikacyjno-naukowy (w tym także popularno-naukowy) ułatwił temu środowisku opracowanie licznych syntez (np. T. Aleksander: *Życie społeczne i przemiany kulturalne Nowego Sącza w latach 1870–1990*), regionalnej encyklopedii (choć nie wolnej od błędów), a zwłaszcza dziejów miast i miasteczek. Wymienie przykładowo *Dzieje miasta Nowego Sącza* pod red. F. Kiryka, S. Płazy i Z. Ruty (3 tomy

¹ Wg Ślusarczyka L. Zejszner wyniósł z Żywca wrażenia korzystne („czysty i ładny, dość zamożny, położony w ładnych okolicach”). Zupełnie inne wrażenia zanotował Ludwik de Laveaux w *Góralach bieskidowych* („wąska ulica, z niskich drewnianych domów złożona”, „błotnisty i garbaty rynek”).

² S. D z i k i, *Książdz Eugeniusz Janota (1823–1878) prekursor badań małych ojczyzn*, „Małopolska”. R. VI: 2004, s. 59–63.

³ S. D z i k i, *Nieznane dzieło Stefana Ramuła*, „Małopolska”. R. VIII: 2006, s. 77–86.

z lat 1992–1996), *Historię Starego Sącza od czasów najdawniejszych do 1939 r.* pod red. H. Barycza (Kraków 1979), *Historię Starego Sącza*; t.2: 1939–1980, pod red. F. Kiryka (Kraków 1995); zarysy dziejów posiadają Grybów (red. D. Quirini-Popławska, Kraków 1992), Krynica (pod red. F. Kiryka, Kraków 1994), Piwniczna Zdrój (pod red. J. Długosza, Kraków 1998) i inne. Trwają prace nad monograficznym opisem Łącka. Rozwinęły się badania nie tylko nad historią polityczną ziemi sądeckiej, ale i także nad dziejami gospodarczymi, społecznymi. Dość szczegółowo opracowane zostały dzieje ruchu ludowego, a także zagadnienia związane z archeologią i etnografią.

W środowisku żywieckim powstało kilka monografii wsi, brak jednak opracowania syntetycznego typu: 3-tomowych *Dziejów Nowego Sącza*. Żywczanie dorobili się 3-tomowego słownika biograficznego, którego w zwartej publikacji nie posiada Sądeczyzna. W rzeczywistości dorobek sądeczan w zakresie biografistyki jest olbrzymi. Szkoda, że J. Wnęk w oddzielnym rozdziale nie zgrupował tych publikacji.

Początki nowożytnych badań naukowych nad Sądeczyzną sięgają początków XIX w., choć ich intensyfikacja nastąpiła ćwierć wieku później.

J. Wnęk podkreśla: „Poznawanie naukowe Sądeczyzny, wywołane zostało procesami kulturalnymi (romantyzm!) w latach późniejszych.” W Galicji nie zachodziły nowe procesy zarówno w sferze kulturalnej i umysłowej, jak również gospodarczej i społecznej. Przez dziesiątki lat na Sądeczyźnie panowało zacofanie. Tereny te w niewielkim stopniu objęła fala romantyzmu polskiego. Należy jednak podkreślić, że to właśnie w tej, przepojonej historyzmem epoce, dokonano odkrycia zapomnianej i odosobnionej ziemi sądeckiej. Od lat trzydziestych do osiemdziesiątych XIX wieku Sądeczyznę odwiedziło wiele wybitnych postaci, które wprowadziły ją do świadomości historycznej polskiego społeczeństwa. W regionie tym bywali poeci – Seweryn Goszczyński, Wincenty Pol, Maciej Bogusz Stęczyński. Zapiski o omawianym obszarze pozostawili antykwarjusze, etnografowie, archeolodzy, a wśród nich między innymi Żegota Pauli, Józef Łepkowski, Oskar Kolberg. W tych trudnych czasach niewoli owym wędrownikom przyświecała myśl i chęć rozbudzenia uczuć narodowych, nawiązania do wspanialej przeszłości. Fascynowało ich piękno przyrody, tajemniczość oraz egzotyka tego zakątka Galicji. Były to wartości typowe dla romantyzmu. Uległy one zmianie w latach osiemdziesiątych XIX wieku. Wówczas do głosu doszły prądy pozytywistyczne, które utrzymywały się przez długi okres, bo do odzyskania niepodległości. Podstawowa teza pozytywizmu głosi, że jedyną prawdziwą wiedzą jest wiedza naukowa. W badaniach dążono do pełnego poznania i ustalenia faktów w wielu pomijanych dotąd dziedzinach, jak na przykład geologia, flora, fauna, gospodarka. Trzecia epoka, w której dokonywano badań Sądeczyzny zapoczątkowana została w dwudziestoleciu międzywojennym i trwa do czasów obecnych. Charakteryzuje się ona nowoczesnością i wszechstronnością w poznaniu. Badania często przeprowadza się planowo, a ich wykonawcami są przedstawiciele wyższych uczelni i instytutów naukowych.

Warto podkreślić, że do poznania Sądeczyzny w znacznej mierze przyczyniły się postacie, dla których ziemia sądecka jest ziemią rodzinną. Szczególnie da się to odczuć na polu historiografii oraz kultury. Ważną rolę odegrali w tym zakresie przede wszystkim tacy uczeni, jak: Tadeusz Aleksander, Henryk Barycz, Wiktor Bazieli, Julian Dybiec, Bolesław Kumor. Sądeczaninem był również Jan Flis oraz etnograf Seweryn Udziela; ze względu na swą skromność autor nie wymienia własnego nazwiska. Poprzez twórczość naukową na

temat Sądecczyzny z regionem tym związało się na długie lata kilkanaście osób pochodzących z innych rejonów kraju. Należą do nich przedstawiciele nauk historycznych: Maria Cabalska, Feliks Kiryk, Szczęsny Morawski, Stanisław Płaza, Jan Sygański oraz Andrzej Żaki. Wiele nowych ustaleń wniosły badania braci Pawłowskich – Bogumiła oraz Eugeniusza. Pierwszy z nich był wybitnym geobotanikiem i fitosocjologiem, jednym z czołowych systematyków Europy i najlepszych znawców roślinności. Z kolei Eugeniusz Pawłowski zasłynął jako językoznawca (zwłaszcza dialektolog i onomasta).

Omawiając badania dwu różnych regionów chciałbym zwrócić uwagę na interesującą inicjatywę tych środowisk. W formie tzw. reprintów udostępniają czytelnikom klasyczne pozycje z piśmiennictwa swych regionów. W Żywcu staraniem Towarzystwa Miłośników Ziemi Żywieckiej i Drukarni Karola Gašiora wydano w 2005 r. *Górali bieskidowych zachodniego pasma Karpat* Ludwika de Laveaux, w 2008 r. *Wiadomość historyczną i geograficzną o Żywiecczyźnie* ks. Eugeniusza Janoty oraz „*Gronie*” z lat 1938–1939; w Nowym Sączu staraniem Wydawnictwa FM PRESS i Sylwestra Adamczyka: *Nowy Sącz. Jego dzieje i pamiątki dziejowe* ks. Jana Sygańskiego, *Sądecczyzna, Sądecczyzna Jagiellonów Szczęsnego Morawskiego* i in.

Obie omawiane tu publikacje są znaczącym przyczynkiem do podsumowania dorobku naukowego dotyczącego całego regionu Małopolski. Nie trzeba dodawać, że ułatwią i zintensyfikują one dalsze badania nad dziejami i poznawaniem różnych aspektów tematycznych tego regionu, a zwłaszcza przyczynią się do zamazywania białych plam w poznawaniu jego dziejów, do dalszej intensyfikacji tych badań – zarówno w kręgach akademickich, jak również w kręgach amatorów regionalistów. Obie publikacje, a zwłaszcza książka J. Wnęka mogą być wzorem i zachętą do podejmowania tego rodzaju dociekań.

I jeszcze jedna uwaga. Zarówno książka J.M. Ślusarczyka i J. Wnęka należą do istotnych pozycji z zakresu regionalnej historiografii. Wymagały więc odpowiedniego opracowania edytorskiego. Nie znajdują istotniejszych potknięć. Prócz jednego: książka J. Wnęka (nie z winy autora) pozbawiona została indeksów: osób, autorów i topograficznego. Ewidentna wina wydawców, których nazw jednak tu nie wymienimy. Bez tych indeksów cenne dzieło wiele traci. Wydawcy wyrządziłki autorowi wielką szkodę.

Franciszek Leśniak
Wielka księga Radłowa

Radłów i gmina radłowska,
praca zbiorowa pod red. F. K iryka,
t. 1, Kraków 2008, 654 s.,
t. 2, Kraków 2009, 326 s.

Regionalistyka okręgu podtarnowskiego wzbogaciła się o opracowanie *Radłów i gmina radłowska*, napisane przez kilkunastu autorów i zestawione przez Feliksa Kiryka, wybitnego badacza miast i wsi małopolskich, redaktora większości ich monografii*.

* Artykuł analizujący dorobek profesora Feliksa Kiryka na niwie regionalistyki zob. F. Leśniak, *Feliks Kiryk – historia małych i wielkich ojczyzn*, „Małopolska”. R. VI: 2004, s. 13–30.

Książka ukazała się nakładem Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Krakowie w serii „BiblioTheka” jako jedno z pierwszych dzieł drukowanych w ramach podserii „Monografie”. Edytorsko przygotowana starannie, sprawia dobre wrażenie estetyczne. Opatrzona została w indeksy osób, nazw geograficznych i wykaz skrótów.

Książka wyprzedziła nieznacznie tylko wydarzenie ważne w 900-letniej historii trzysięczonego Radłowa, mianowicie nadanie miejscowości w 2010 roku praw miejskich, a raczej usankcjonowanie wcześniejszego statusu (była w okresie autonomicznym i do 1934 r. uważana za miasteczko). Niegdyś osady stanowiącej centrum dóbr stołowych biskupów krakowskich, posiadających w nim swoją rezydencję.

Nazwana przez prof. Franciszka Ziejkę „Wielką księgą Radłowa” monografia istotnie jest ambitnym i dużym zamierzeniem. Składa się z kilkunastu artykułów, niektórych (Franciszka Sikory, Józefa Hampla) dochodzących nawet do 200 stron – z powodów merytorycznych, bowiem wspomniani autorzy charakteryzowali dzieje miejscowości na większej od pozostałych przestrzeni historycznej. Opracowania ukoronowały wysiłek twórczy, na który złożyły się w pierwszym rzędzie żmudne poszukiwania źródłowe i biblioteczne, a następnie przygotowanie tekstów do druku. Zostały one ułożone w sposób logiczny i konsekwentny w pierwszym tomie. Tom drugi powstał z widocznym po doborze opracowań większym trudem. Dzieło w większości opracowane przez zespół historyków z uczelni i instytucji naukowych krakowskich. Warty podkreślenia jest duży udział autorów miejscowych, animatorów kultury regionu radłowskiego.

Pierwszy tom monografii otwierają dwa opracowania odbiegające charakterem od ujęcia historyczno-problemowego, ale konieczne z punktu widzenia kompletności ujęć. Najpierw Jan Lach opisuje środowisko geograficzno-przyrodnicze jako podstawę materialną do gospodarczej działalności ludzi (*Srodowisko przyrodnicze gminy Radłów*), zajmuje się zatem rzeźbą terenu, warunkami geologicznymi, klimatycznymi, glebowymi, stwierdzając, iż teren obfitujący w gleby na ogół dobre i średnie sprzyjał rozwojowi rolnictwa. Gmina położona jest nad Dunajcem. Rzeka dawała pracę i różnorakie pożytki, ale była też niezwykle kapryśną i przynosiła utrapienie mieszkańcom okolicznych wsi podczas powodzi cyklicznie występującymi od stuleci. W samym tylko XX wieku tych największych można naliczyć dziewięć (1903, 1925, 1931, 1934, 1948, 1958, 1960, 1970 i 1997).

Materiał archeologiczny od pradziejów po epokę nowożytną z terenu gminy Radłów omawia Jerzy Okoński (*W pradziejach i średniowieczu*). Już badania powierzchniowe, prowadzone po II wojnie światowej, a ostatnio w ramach programu Archeologiczne Zdjęcie Polski (również z udziałem autora artykułu, zestawienie stanowisk archeologicznych zamieszczone w aneksie można było uprościć) na terenie gminy przyniosły interesujące wyniki i dobrze rokują na przyszłość. Przede wszystkim zaś pod ewentualne wykopaliska, prowadzone planowo, a nie tylko z konieczności jak pod kabel światłowodowy w Niwce.

Wiele stron dziejom Radłowa i najbliższej okolicy poświęcił Franciszek Sikora opisując je od początków czasów historycznych, poprzez średniowiecze, do połowy XVI wieku. W pierwszej części skupił się na dziejach osadnictwa regionu Radłowa. Wydaje się, że ostatecznie i obiektywnie rozstrzygnął kwestię czasu powstania miejscowości pisząc:

W pewnych publikacjach przytacza się datę 1080 r. lub 1084 r. jakoby poświadczającą istnienie Radłowa. Jest to tylko domniemanie, ale nie pozbawione cechy prawdopodobieństwa. Ponieważ Puszcza Radłowska w tym czasie najpewniej była już karczowana w pobliżu Dunajca, w którego dolinę napływali osadnicy. Powyższe uwagi nie pozwalają jednak na wskazanie konkretnej i tak wczesnej daty poświadczającej istnienie Radłowa, gdyż nie ma jej w zachowanych do dziś źródłach pisanych. [s. 113]

Szeroko i ze znanstwem epoki omówił na szerszym tle rolę majątku radłowskiego w gospodarce i przemiany własnościowe na tym terenie. Najwięcej miejsca poświęcił opisowi klucza radłowskiego, własności biskupów krakowskich oraz ich rezydencji. Podkreślił, że Radłów był ich ulubioną siedzibą już w XIV w. Zajął się też dziedzicami innych miejscowości: Przybysławic, Marcinkowic, Zabawy, Zdrochca, Głowy, Niedomic, Łęki Siedleckiej, Rosławic, Ilkowic, Rudna, Siedlca, odtwarzając stosunki własnościowe występujące w nich do połowy XVI w. Sporo miejsca poświęcił gospodarce leśnej, cennemu niegdyś bogactwu naturalnemu tego regionu (*Dzieje osadnictwa i stosunków własnościowych do 1550 roku*). Różne epizody z życia zawodowego, społecznego i gospodarki folwarcznej wsi pomieścił w rozdziale *Z dziejów społecznych i gospodarczych*. Dzięki doskonałej znajomości przez autora takich źródeł jak *Acta episcopalia* i *Acta officialia* znakomicie został udokumentowany i napisany rozdział poświęcony duchowieństwu i wiernym parafii radłowskiej (*Kościół i parafia*).

Przedrozbiorową historię Radłowa i okolicy dopełnił Zdzisław Noga w obszernym opracowaniu zatytułowanym *W okresie nowożytnym*. Do odtwarzania administracji, stosunków własnościowych i życia społecznego dysponował niezłą bazą źródłową. Bieg życia gospodarczego i egzystencję mieszkańców wsi radłowskiej w dawnych stuleciach odtworzył dzięki skrupulatnemu wykorzystaniu inwentarzy majątkowych. Zwraca uwagę fakt licznej obecności we wsiach, głównie w Radłowie, rzemieślników, w tym o dość unikalnych we wsiach specjalnościach garbarza, kuśnierza, budowniczego i łąziebnika. Przytoczył imienne listy kmieci, zagrodników i chałupników w poszczególnych wsiach. W Radłowie zarejestrował już w 1576 r. istnienie stosunkowo dobrze uposażonego przytułku dla ubogich, który zaświadczył tym samym dobrze o działalności charytatywnej właścicieli wsi.

Radłowem i okolicami pod zaborem austriackim zajął się Józef Hampel (*W czasach zaboru austriackiego 1772–1918*). Do odtworzenia obrazu gospodarczego wsi wykorzystał dane statystyczne tworzone przez administrację austriacką. Zajął się samorządem gminnym i organizacjami odgrywającymi coraz większą rolę, czyli kasami oszczędnościowo-pozyczkowymi, kółkami rolniczymi. Przedstawił początki ruchu ludowego. Osobne miejsce poświęcił wydarzeniom I wojny światowej, która odcisnęła silne piętno na tym terenie, widoczne chociażby w postaci grobów na cmentarzach w kilku wsiach radłowskich. To Radłów złożył największą daninę krwi – stąd pochodziło kilkudziesięciu poległych żołnierzy.

Okres austriacki w historii miejscowości uzupełniła o analizę demograficzną Ewa Danowska pisząc *Spoleczeństwo Radłowa w świetle ksiąg metrykalnych w latach 1784–1918*. Przedstawiła naturalny ruch ludności Radłowa w oparciu o metryki parafialne – księgi urodzeń (chrztów), ślubów i zgonów. Artykuł opatrzyła stosownymi zestawieniami umieszczonymi w aneksie.

Józef Hampel jako autor pojawia się ponownie przy opisie dziejów miejscowości w latach 1918–1939 (*Między wojnami światowymi 1918–1939*). W wolnej Polsce losy Radłowa toczyły się zmiennym rytmem. Utracił, pochodzący z czasów austriackich status miasteczka, ale odbudował gospodarke, dochodząc do stanu kilkudziesięciu rzemieślników (51) w 1928 r. Pozostał centrum lokalnego życia gospodarczego i kulturalnego. Od 1934 r. był siedzibą gminy zbiorowej. Autor omawia działalność samorządu gminnego, kółek rolniczych, innych organizacji i przedsiębiorstw spółdzielczych, Kasy Stefczyka, straży pożarnej. Zwraca uwagę na aktywność polityczną mieszkańców wsi i poparcie udzielane konsekwentnie partiom ludowym. Całości obszernego rozdziału dopełnia przedstawienie parafii, życia religijnego, pracy z młodzieżą i przemian w szkolnictwie.

W problematykę życia społecznego pod okupacją niemiecką wprowadzają nas Jacek Chrobaczyński i Agnieszka Gicała (*W okresie II wojny światowej i okupacji niemieckiej 1939–1945*). Pokazują oni, jak na mieszkańcach wsi wybuch wojny odcisnął wielkie piętno. Już wrzesień przyniósł krwawą bitwę – piszą „Bitwa radłowska to najkrwawsze wrześniowe doświadczenie lokalnej społeczności”. A później trauma okupacji niemieckiej. Autorzy przedstawiają strukturę lokalnego zarządu, aparatu represji, obozów pracy, kontyngentów, życia codziennego, ale i konspiracji.

Drugi tom wypełniają w większości opracowania poświęcone powojennym dziejom Radłowa i okolicy. Zabrakło w nim jednak podstawowych elementów z tej historii, jak życia politycznego, administracyjnego, samorządowego, a zwłaszcza gospodarczego regionu. Spodziewać się można, iż zostaną one opracowane w kolejnym tomie „Wielkiej księgi”.

Wyróżnia się w nim tak pod względem wykorzystanej bazy źródłowej, jak i opisu obszerny artykuł Bogusława Krasnowolskiego *Rozwój przestrzenny, budownictwo i sztuka*. Omówił w nim układy przestrzenne wsi składających się na gminę, także zabytki architektury sakralnej z kościołami parafialnymi w Radłowie, Zabawie, Zdrochcu oraz nowsze świątynie w Biskupicach Radłowskich, Przybysławicach i Woli Radłowskiej. W architekturze świeckiej autor położył akcent na zespół pałacowy w Radłowie. Opisał też pozostałości dworskie, zabudowę użyteczności publicznej (karczmy, młyny) i mieszkalnej, cmentarze, kapliczki, figury i krzyże przydrożne.

Określona dość wąsko problematykę przynoszą pozostałe opracowania. Marek Urbanek zajął się powojenną oświatą (*Szkolnictwo i oświata w drugiej połowie XX wieku*), a w niej przekształceniom administracyjnym, budową nowych szkół, ich funkcjonowaniem i tradycją. Godne podkreślenia jest, iż władze powojennej Polski nie zaprzepaściły przedwojennej inicjatywy uruchomienia w Radłowie liceum i wykazują dalszą dbałość o lokalne szkolnictwo średnie. Losami bibliotek na terenie gminy w Radłowie zajął się Zbigniew Marcinkowski (*Biblioteka Publiczna Gminy Radłów w latach 1947–2007*) – zarówno ich dziejami, jak i dniem dzisiejszym. Opracowania regionu od strony etnograficznej podjął się Józef Trytek (*Kartki z etnografii regionu*). Artykuł przynosi wiele interesujących treści, zwłaszcza o tutejszych przesadach i zabobonach. Dowiadujemy się też o strojach, gwarze, pieśniach, zwyczajach i świętowaniu mieszkańców wsi radłowskiej. Tenże autor napisał studia zatytułowane *Biogramy sławnych ludzi związanych miejscem urodzenia lub czasowym pobytom w Radłowie*. Mają one charakter materiałowy, a zatem w jakiejś mierze subiektywny. Niemniej już z tego wyboru można się zorientować, iż region obfitował w ludzi o znaczących życiorysach.

W sumie jest to publikacja niezwykle pożyteczna, a z punktu widzenia wypełniania „białych plam” w dorobku historiografii nie do przecenienia. Dzieło pionierskie, przynoszące rozległą i kompetentną wiedzę o przeszłości Radłowa i jego regionu. Wzbogacające tutejszą kulturę, ale i wychodzące znaczeniem naukowym poza granice Radłowa. Potrzebuje kontynuacji.

Ryszard Kantor
Fakty i mity

Wiesław A. Wójcik,
Sabała, Zakopane 2009,
414 s., il.

Jan Krzeptowski, zwany Sabałą, urodził się w 1809 roku w Zakopanem, zmarł w roku 1894. W młodości myśliwy i kłusownik, poszukiwacz skarbów i uczestnik powstania chochołowskiego, przewodnik tatrzański, podobno także – co raczej mało prawdopodobne – zbójnik, zasłynął jako grajek, „z łaski Bożej” gawędziarz, kompan „panów” wędrujących po Tatrach. To dzięki nim, ten analfabeta awansował na Homera Tatr, stał się postacią „legendową”, ikoną góralszczyzny, bohaterem literackim i – do dziś – uważany jest za najstawniejszego górala tatrzańskiego. Kiedyś wiedziało o nim każde polskie dziecko, no może to lekka przesada, każde dziecko polskie poznające w szkole polską literaturę, dziś postać raczej już zapomniana, choć szczątkowo obecna we współczesnej kulturze popularnej. *Sic transit gloria mundi!*

Jak każda postać mitologiczna, ukształtowana w przeszłości, gdy pojawia się w czasach współczesnych – legenda Sabały nie ma nawet 200 lat – niejako z natury rzeczy niedookreślona, enigmatyczna, stąd rozmaicie interpretowana i wykorzystywana, często nie tyle z powodu rzeczywistej tajemniczości, ile raczej ze względu na brak wiarygodnych danych dotyczących jej życia i działalności. To oczywiście skłania do badań, choć ich wyniki mogą być dla danej postaci zabójcze, pełniejsza wiedza o „legendowych” postaciach może im odebrać nimb niezwykłości, zniżyć je do poziomu zwykłych ludzi, uczynić banalnymi. Może zatem – jak czasem się sądzi – pozostawić je w spokoju, nie szukać prawdy o nich, nie drażyć jej, a kontentować się po prostu legendą, uznając, że jeśli żyją w niej, żyją w micie, to winien pozostać jedyny sposób ich bytowania.

O Sabale, postaci z wielkiego mitu tatrzańskiego, stworzonego w polskiej literaturze w XIX wieku z powodów nie do końca oczywistych, z pozoru wszyscy zainteresowani wiedzieli wszystko, w istocie wiedzieli to, co należało do mitu. Taka wiedza, z czego zdawano sobie sprawę, była powierzchowna, fragmentaryczna, często po prostu niezgodna z faktami, wręcz żadna. To skłaniało do pytań, dociekań, owocowało osobliwymi interpretacjami, które – miast wyjaśniać – jeszcze bardziej komplikowały problem. Można zadać pytanie, czy warto było dążyć do poznania pełnej prawdy – zakładając, że jest coś takiego jak pełna prawda o człowieku – o Sabale, legendzie Tatr, ikonie góralszczyzny, legendzie głoszącej siłę, piękno, a zwłaszcza mądrość kultury góralskiej. Czy prawda, fakty, są sprzymierzeńcami mitu, a może przeciwnie, niszczą mit. A może mit i prawda, fakty naukowe, tworzą zupełnie różne poziomy naszego myślenia o przeszłości, poziomy, których nie należy mieszać? Nie wiem i dlatego pytam.

Wiesław A. Wójcik, badacz ceniony przez wszystkich miłośników kultury górskiej, niestrudzony tropiciel tajemnic jej poznawania i opisu przez polską literaturę i naukę, po latach studiów nad postacią Sabały, dał nam pracę, która oszałamia czytelnika bogactwem precyzyjnie zweryfikowanych faktów z życia owej „legendowej” postaci; pracę pokazującą miejsce Sabały w polskiej literaturze i w świadomości Polaków (czy jednak współczesnych Polaków?). Dzieło W.A. Wójcika to imponujący pomnik pracowitości badacza, to – jak się wydaje – ostatnie słowo w badaniach nad postacią Sabały, jego miejscem i rolą w polskiej kulturze. Chylę zatem czoło przed wielkością badacza i dziełem, którego dokonał.

Kiedy otrzymałem od Autora książkę o Sabale – jeszcze raz dziękuję za nią i miłą dedykację – zażartowałem, mając na myśli jej imponującą objętość i również, czego się spodziewałem, zawartość, powiedziałem, że zabiorę się do jej studiowania ze stosownym nabożeństwem. Na to W.A. Wójcik całkiem serio stwierdził, iż oczekuje ode mnie raczej krytycyzmu, krytycznego podejścia i krytycznych opinii. Zatem i ja całkiem serio powiadam, proszę bardzo.

Przy całym podziwie dla kompetencji i pracowitości Autora, jego ogromnego wkładu w poznanie „rzeczywistej”, nie mitycznej postaci Sabały, nie mogę nie zadać pytania o sens tak ogromnego wysiłku. Oczywiście, pozostawiam na boku poznanie jako takie, sam na taką dolegliwość cierpię, pytam zatem o coś innego, coś więcej i bynajmniej nie jest to syndrom adwokata diabła. Po co – pytam zatem prowokacyjnie – przywoływać dziś postać z mitologicznego panteonu dawnych Polaków? Dawnych, bo przecież dziś tak naprawdę nikogo – poza rzecz jasną nielicznymi (obym się mylił) miłośnikami polskiej literatury, kultury regionalnej, historii poznawania i mitologizowania Tatr – Sabała nie interesuje. To postać już zapomniana, niegdysiejszy nicpoń, leń i pijaczyna (za takiego go mieli współcześni inteligenci góralscy aspirujący nie bez powodzenia do ogólnonarodowej kultury), włączający się z panami po górach, opowiadający im bajdy, które łykali jak gęś kluski. Człowiek, którego przybysze, owi panowie, wzniesli na wyżyny legendy, bo w ich przekonaniu wyrażał ducha góralszczyzny, był – mówiąc bez sentymentów – ilustracją żalosnej inteligenckiej wizji szczęśliwego dzikiego żyjącego na łonie natury, obdarzonego naturalną moralnością i skłonnością do filozofowania w stylu wyrażającym tak zwany zdrowy rozsądek.

W moim przekonaniu, książka W.A. Wójcika, mówi o dwóch Sabałach, literackiej postaci „legendowej”, owej literackiej kreacji, która potrzebna była polskiej literaturze, a zwłaszcza Polakom w pewnym okresie istnienia (kształtowania się nowoczesnego polskiego narodu). Tu rodzi się poważne pytanie, na które z pozoru już dawno odpowiedziano, pytanie, które według mnie winno jednak znaleźć odpowiedź w każdym pokoleniu Polaków: dlaczego takie a nie inne mity tworzone, dlaczego Sabała był odpowiedzią na pewne potrzeby Polaków? I czy dziś są jakieś potrzeby, na które odpowiedzią może być sabałowy mit. Twierdzę że nie, co nie oznacza, że się nie pojawiają.

Praca także mówi o innym, drugim, a może w ogóle o pierwszym Sabale, o rzeczywistej postaci, o człowieku, rzeczywistym mieszkańcu Podhala, który żył i umarł prawdopodobnie w słodkiej niewiedzy, że stanie się mitem, legendą, aby po latach odejść w zapomnienie, co – jak mi się wydaje – ma obecnie miejsce.

O takim Sabale dotychczas nie słyszeliśmy, dziś, po ukazaniu się tej pracy, już coś o nim wiemy. Może ta wiedza jest ważniejsza niż o Sabale „legendowym”, mitycznym. O mitach wiemy aż za dużo, o zwykłych ludziach żyjących w przeszłości o wiele za mało.

Ryszard Kantor
Podziwiam Zembrzyce

Tadeusz Wojtanek,
Monografia Zembrzyc i Marcówki,
wyd. 2 uzup. i popr., s.l. 2009,
417 s., il.

Leży przede mną wydanie drugie, uzupełnione i poprawione, monografii, którą przed laty omówiłem na łamach rocznika „Lud” (R. 82: 1998, s. 327–328). Nie chcąc się powtarzać, napiszę tu o kilku jedynie kwestiach, z pozoru plasujących się na marginesie dzieła T. Wojtanka, a mających jednak zasadniczy związek z ideami regionalizmu, tak dzisiaj popularnymi, choć nie zawsze w pełni rozumianymi nawet przez ich zwolenników i głosicieli.

Regionalizm jako idea, jako prąd myślowy, byłby niczym, gdyby nie ludzie, jego zwolennicy, a zwłaszcza realizatorzy, często wręcz fanatyczni, w najlepszym tego słowa znaczeniu, poświęcający ogromne ilości czasu i energii na poszukiwania zapomnianych bądź przeoczonych faktów z dziejów swojej ojczyzny prywatnej: wsi, gminy, miasteczka, dzielnicy miasta; ludzi popularyzujących kulturowy dorobek zbiorowości lokalnych, które – o czym też nie można nie wspomnieć – nie zawsze odwdzięczają się im poważaniem, często ledwie życzliwą pobłażliwością.

Chcąc podkreślić w ruchu regionalistycznym przede wszystkim ów czynnik ludzki (*human factor*), który przez lata niedoceniany ustępować musiał ze względów ideologicznych kolektywizmowi, mało skutecznemu, a najczęściej pozorowanemu, pośrednio piszę o T. Wojtanku, niestrudzonym zbieraczu wiedzy o Zembrzycach i Marcówce, wsiach Beskidu Makowskiego, obszaru miłego memu sercu od czasu gdy m strudzony dotarł na Koskową Górę i ujrzał – miałem wtedy o wiele lepszy wzrok niż dziś – zarówno Kraków, jak i Bielsko-Białą o Babiej Górze nawet nie wspominając. Takich, jak to się dziś powiada „kultowych miejsc” mam w pamięci więcej, każde z nich łączy się z jakimś epizodem mojego życia i wracam do nich chętnie, nie tylko ciałem, ale i duszą, podczas lektury. Książka T. Wojtanka, solidna i opasła, należy do tych, które podobne powroty ułatwiają, budzą nie tylko wspomnienia, ale i refleksje, a czasem nawet zazdrość. Któż nie chciałby mieszkać w Zembrzycach, a jeszcze bardziej w Marcówce. Zatem niekiedy zazdroścę prof. Palecznemu, mojemu przyjacielowi i koledze z lat pracy w Instytucie Polonijnym UJ, który tam mieszka i jakże pięknie napisał – we wstępie do omawianego dzieła – o swoich rodzinnych stronach, Zembrzycach właśnie i Marcówce, do których może uciec po trudach tygodnia pracy w Krakowie.

Ludzie rozmaitych profesji, mniej lub bardziej przygotowani, a czasem jedynie powodowani impulsem nie do opanowania, piszą o swoich rodzinnych stronach dzieła wiekopomne. Nie waham się użyć tego słowa, bo rezultaty tego rodzaju pasji, nadzwyczajnej pracowitości – ileż czasu poświęconego na poszukiwania historycznych źródeł, rozmowy z ludźmi, interpretację faktów nawet z czasów nieodległych, o historycznych już nie wspominając, wreszcie pisanie, które przecież dla niewprawnego pióra w początkach jest wielkim wyzwaniem – mimo takich czy innych słabości, do wiekopomnych zaliczyć trzeba. Każda monografia, podobna tej, którą opublikował J. Wojtanek, to tygodnie, miesiące i lata życia i pracy pasjonata, miłośnika piękna i dziedzictwa kulturowego regionu, który jest najwspanialszy i godny najwyższego uznania – bo jest mój, nasz i trzeba o nim wiedzieć wszystko.

Praca taka nigdy nie ma końca, stąd zapewne i monografia T. Wojtanka doczeka się kolejnego wydania, jeszcze bardziej uzupełnionego i poprawionego. Będzie to kolejny kamień do pomnika, jaki wystawia sobie aktywny człowiek powodowany umiłowaniem swojej małej ojczyzny, powodowany pasją – zwaną przez chłodnych badaczy świadomością regionalną – pomnika najwspanialszego, bo będącego jednocześnie darem dla innych ludzi, członków lokalnej zbiorowości i tych, którzy podzielają fascynację regionem, jego dziejami i kulturą, choć nie są z nim związani urodzeniem i zamieszkaniami.

A zatem, gdy mówimy czynnik ludzki, mamy na myśli ludzi – pasjonatów, którzy – pozwolę sobie tu wspomnieć poglądy Arystotelesa – swój wolny czas („wolny czas wolnego człowieka”) poświęcają na doskonalenie się, na doskonalenie swojej miłości do ojczystej ziemi, na zdobywaniu wiedzy o niej, na przekazywaniu jej innym, na działaniu na rzecz jej przyszłości. Nie ma, powiada starożytny filozof, nic lepszego dla wolnego człowieka, jak spędzać wolny czas (współczesnemu człowiekowi zawsze go brakuje, a zatem jakże ważna jest umiejętność godnego go wykorzystania) doskonaląc siebie i służąc społeczeństwu.

Sylwester Dziki
Czasopismo chłopskie

Jan W n ę k, *Czasopismo*
„Związek Chłopski” 1894–1908
i jego oblicze polityczno-społeczne,
Kraków 2009, 366 s.

„Związek Chłopski” ukazujący się w Nowym Sączu w latach 1894–1908 był jednym z wcześniejszych pism w tym regionie ukazującym się przez dłuższy czas. Wyprzedzał go dwutygodnik „Szkolnictwo Ludowe” (1891–1894). „Związek Chłopski” (początkowo jako dwutygodnik, a następnie dekadówka) był organem Związku Stronnictwa Chłopskiego (1893–1908; część działaczy ZSch w 1895 znalazła się w gronie współtwórców Stronnictwa Ludowego, zaś w 1908 r. większość z nich przystąpiła do PSL-u) – jednego z najwcześniejszych pism działaczy chłopskich na terenie ziem Polski Południowej. Często zmieniał się zespół redakcyjny, lecz pismo stale pozostawało pod ścisłym nadzorem jego założyciela Stanisława Potoczka (1849–1919) – chłopskiego działacza politycznego i społecznego, posła do Sejmu Krajowego we Lwowie i Rady Państwa w Wiedniu.

„Związek Chłopski” nie występował z ideami mogącymi naruszać porządek społeczny, odwrotnie – kierował się tzw. zdrowym chłopskim rozumem. W publicystyce dominowały ujęcia pragmatyczne, czyli polegające na realistycznej ocenie rzeczywistości, postulowaniu takich działań, które gwarantują możliwość ich realizacji. A więc: przywiązanie do religii i kościoła katolickiego, lojalność wobec władz – poczynając od gminy do Wiednia. Ale jako pismo chłopskie zbyt mocno akcentował równoprawność chłopca wobec innych grup społecznych, sprawiedliwe rozłożenie podatków, troskę o rozwój oświaty na wsi.

W podsumowaniu swych rozważań autor podkreśla:

Dorobek pisma wyraził się zarówno w sferze politycznej, jak i społecznej. Głosiło zasadę politycznej samodzielności chłopskiej, piętnowało czyny innych ugrupowań politycznych, polemizowało z ich programami. „Związek Chłopski”

rzucił hasło patriotyzmu chłopskiego: samopomocy i obrony interesów chłopskich przed innymi stanami. Redakcja pragnęła uświadomić lud politycznie, w sprawach gminnych, powiatowych, krajowych i państwowych. Objasniano i krytykowano ważniejsze ustawy, karcono nadużycia, zamieszczano informacje o obradach sejmowych, szczególnie o ważniejszych debatach w sprawach chłopskich. Z niektórych szkiców technęło zrozumienie dla współczesnych potrzeb politycznych, przewijała się świadomość, że tylko wszyscy chłopci, wspólnie zjednoczeni, są w stanie wpływać na bieg polityki galicyjskiej. Dlatego też nawoływano do zgody, wzajemnej współpracy. (...) W piśmie nie zabrakło jednak także publikacji o charakterze propagandowym, szkalującym chłopów, którzy wyznawali inne poglądy od prezentowanych przez ugrupowanie Stanisława Potoczka. Tego typu paszkwile w stosunku do głoszących odmienne przekonania polityczne pojawiały się w omawianym okresie nie tylko w „Związku Chłopskim”, ale niemal w każdej gazecie ludowej.

Ważne zagadnienie, wokół którego koncentrowało się zainteresowanie wydawców periodyku, to rola chłopca w ówczesnym społeczeństwie galicyjskim. Wydawcy „Związku Chłopskiego” podkreślali wyjątkowe znaczenie chłopów. Piszących na te tematy bolał fakt, iż chłopci są pogardliwie traktowani przez inne warstwy. Lekceważy się ich w urzędach podatkowych, w starostwach, w wydziałach rad powiatowych, urzędują z nich kpiny. [s. 259–260]

Pismo reprezentujące interesy bogatego chłopstwa, podobnie jak i Związek Stronnictwa Chłopskiego, przechodziło liczne ewolucje polityczne. Nietrwały był sojusz ze Stronnictwem Chrześcijańsko-Ludowym ks. St. Stojałowskiego (kością niezgody był stosunek do kleru), czy też ze Stronnictwem Ludowym Jana Stapińskiego (St. Potoczka raziły elementy radykalizmu). Pismo było poczytne; w 1904 r. ok. 3000 prenumeratorów – wśród nich księża, miejscowa inteligencja, szczególnie wywodząca się ze środowisk wiejskich. Pismo prenumerowali mieszczenie, szlachta, a także garstka Żydów, których mocno zwalczało pismo. Większą ilość egzemplarzy (150) nabywały władze powiatowe, które rozprowadzały pismo po urzędach gminnych. Odbiorcy (prenumeratorzy) zbyt nieregularnie (mimo apeli) uiszczali opłaty. W konsekwencji doprowadziło to do likwidacji pisma, jednego z nielicznych wówczas pism, którego łamy wypełniali autentyczni twórcy chłopscy. Jeden z nich w „Związku Chłopskim” upatrywał swoiste zwierciadło,

w którym się lud wiejski przejrzy i pozna, co ma, a czego mu braknie, a co mieć powinien. Tu widzimy w tym zwierciadle, że nas chłopów dużo, że mamy siłę, ale mało nauki, że trzeba się uczyć czytać, widzimy, że mamy w innych stanach trochę przyjaciół, a resztę obojętnych dla nas, a dobrze i to widzieć; tam widać, że u nas w kraju nie ma zgody, jedni ciągną do Sasa, drudzy do lasa, a dobrze i to widzieć. Tutaj poznajemy nasze prawa i nasze obowiązki. [1903, nr 1, s. 1]

Książka ma 9 rozdziałów: 1. *Ogólna charakterystyka pisma*; 2. *Pismo wobec problemów politycznych społeczeństwa polskiego w Galicji*; 3. *Postawa ideowa chłopca*; 4. *Życie wewnętrzne gminy*; 5. *Zagadnienia ekonomiczno-rolnicze*; 6. *Kłęski elementarne*; 7. *Problemy wychowania i oświaty*; 8. *Utworki poetyckie*; 9. *Wiadomości zagraniczne*.

Na łamach pisma dominowała problematyka polityczna (głównie sprawozdania z działalności posłów w Sejmie i Radzie Państwa – stąd poczytność pisma wśród urzędników), a także oświaty. W niej upatrywano drogę „do podniesienia praw i ustaw krajowych i państwowych”.

Z inicjatywy St. Potoczka w 1898 r. w Rdziostowie powstała Biblioteka Towarzystwa Szkoły Ludowej, zaś w 1914 r. w Podegrodzie powstała szkoła dla gospodyń wiejskich.

Wiele uwagi poświęcono zagadnieniom ekonomiczno-rolniczym. Redakcja zalecała

zakładanie i rozwijanie kas oszczędnościowo-pożyczkowych, spółek handlowych, kółek rolniczych. Pisano o postępowej uprawie roli: racjonalnej orce, nawożeniu, sianiu, płodozmianie, o gatunkach ziemi i jej podatności do celów gospodarki rolnej. Traktowano o ogrodnictwie i sadownictwie. Zwracano uwagę na pszczelnictwo i rybołówstwo, przekonywano czytelników o wielkich korzyściach, jakie płyną z tej gałęzi gospodarki wiejskiej. Periodyk popularyzował więc wiedzę, która mogła się przyczynić do rozwoju gospodarczego wsi, zwalczał zacofanie. Cenił pracę solidnych wójtów. [...] Na uwagę zasługują postulaty w sprawie przeprowadzenia reformy agrarnej, zalecające rozparcelowanie za odpowiednim odszkodowaniem ziemi dóbr kościelnych, prywatnych zadłużonych, rządowych, własności gminnej i serwitutów. Przewidywano, iż po odpowiednim przeprowadzeniu parcelacji powstaną dobrze funkcjonujące gospodarstwa rodzinne.

Na łamach pisma zamieszczano liczne publikacje zwalczające szerzące się pijaństwo.

Reasumując: na łamach pisma znajdowały odbicie wszystkie problemy życia wiejskiego, postulaty jego modernizacji. Pismo było tym miejscem, gdzie chłopstwo mogło wyartykułować swoje bolączki, zaś redakcja wskazywała sposoby ich rozwiązania. Stąd cieszyło się wielką popularnością w środowisku, do którego było adresowane. O jego poczytności świadczył nie tylko wysoki nakład (ale nie na tyle wysoki by zapewnić środki na jego kontynuację) – „Związek Chłopski” w dziejach nowosądeckiego dziennikarstwa był jedynym pismem (wg zestawienia K. Golachowskiego, „Rocznik Sądecki”, 1961), który ukazywał się najdłużej – 15 lat.

Wnikliwe studium Jana Wnęka jest interesującą lekturą dla prasoznawcy, politologa (rola prasy w kształtowaniu życia polityczno-społecznego małej ojczyzny), a także dla zainteresowanych dziejami ziemi sądeckiej i pobliskich okolic (Brzesko, Limanowa). Czytelnik znajduje tu szereg interesujących informacji z życia tego regionu na przełomie XIX i XX wieku.

Sylwester Dziki
Pocziwy żywot żywczanina

Stanisław D o b o s z, *Żywczanina*
żywot i sprawy z historią w tle,
Żywiec 2010, 312 s.

Nie będę zadeptywał swojej biografii. Nie wstydzę się swojej młodości, ani uczciwie przepracowanych lat. Sporo się w życiu nauczyłem, to mój majątek. Drogę do niego opisałem w tej książce, a jej odczytanie, zrozumienie [...] są sprawą Czytelnika

– to swoiste motto tej książki. Książki wielowarstwowej – dominuje zapis pamiętnikarza, ale z nim mocno konkuruje historyk (nic dziwnego, stopień naukowy doktora uzyskał autor z historii), etnograf (podziwiam wyśmienitą znajomość zwyczajów i obyczajów żywieckiej społeczności), socjolog (żałować wypada zanikanie wzajemnych kontaktów w małych społecznościach – stąd chwała autorowi, który utrwalił szereg spostrzeżeń z życia małych grup).

Nie jestem Żywczakiem, urodziłem się i ukształtowałem zaledwie kilka kilometrów od świata, które opisuje autor – notabene mój kolega ze słynnego „gimpla” (szkoda, że środowisko to autor potraktował bardzo marginalnie, choć posiada o nim i naszych mentorach wiedzę kolosalną). Mimo to książkę czytałem z dużym zainteresowaniem, odnosząc wrażenie że poznaję nieznaną świat, choć jakoś dziwnie mi bliski.

Autor pochodzi z środowiska mieszczańskiego, ściślej rzemieślniczego (czego dotąd nie wiedziałem!), stąd też środowisku rzemieślniczemu poświęcił wiele uwagi. Omawiana książka jest głównie pamiętnikiem, w którym autor wiele uwagi poświęcił wspomnianym wątkom etnograficznym, socjologicznym. Pamiętnikarzowi wolno rozmaicie rozkładać akcenty swych rozważań.

Wiele uwagi poświęcił autor życiu religijno-kościelnemu (na marginesie opisu swej „drogi do komeżki”, czyli ministrantury). Lata ponurej okupacji (choć autor jest znawcą tej problematyki, której poświęcił szereg cennych publikacji) odnotowane zostały poprzez pryzmat przeżyć zwykłych ludzi, a los Polaków w „Reichu” nie należał do przyjemnych.

Znacznie szerzej potraktowane zostało środowisko rzemieślnicze (dziadek i tato autora to garbarze) i ludzi oraz instytucji użytecznych (poczta, łaźnia, fiakier, dziulej – czyli łapacz psów, dentyści, fryzjerzy i wiele innych).

Ze znawstwem zapoznaje nas autor z pracą garbarza, rymarza, krawca, kowala, garniarza, rzeźnika, piekarza, cukiernika i piernikarza; wyroby tych dwóch ostatnich możemy i dziś smakować podczas odpustów. Zresztą były znane i smakowane (podobnie jak piwo i wędliny) daleko poza granicami Żywca.

Poznajemy nie tylko szczegółowy opis warsztatu przedstawicieli wymienionych profesji, ale autor zagląda do ich domostw, często do ... kuchni. Dziś jest to już wiedza w dużej części zapomniana. Dobrze więc stało się, iż autor – mówiąc dzisiejszym językiem – rewitalizuje ten świat. Że wiele uwagi poświęcił autor garbarzom rozumiem. Ale skąd taka fascynacja dorożkarzami, przecież za młody był by dorożką wyprawiać się na piwo do browarnianej karczmy (od jego domostwa spory kawałek drogi).

Przecież Żywiec nie posiadał browaru; zaś napój zwany „żywcem” warzony był w Wieprzu – ściślej na Pawlusiu. Żywczan oczywiście takie przypomnienie oczywiście prawdy denerwuje. Ale nic na to nie poradzę. Równie wysoko uhonorował miejscowych piekarzy – m.in. Gałuszkę, czy Molińskiego, choć jego mama wypiekała dobre ciasto. Ja w swoich szczeniących latach w tych wyrobach nie smakowałem. Chleb u mnie wypiekała moja mama – na pewno był smakowitszy, niż wyroby żywieckich piekarzy. Ale ... wędrując rankiem do gimnazjum musiałem zahaczyć o piekarnię Gałuszki, by kupić sobie jeden (często dwa) rożek maślany. Od tamtych czasów minęło kilka sporych dziesięć lat, to jednak dziś pamiętam ich smak.

Z dużym zainteresowaniem przeczytałem rozdział zatytułowany *Osobliwe postacie*. Niektóre z nich znałem osobiście, jak np. „Pana Józefa – a iści – trafikarza” – bywałem

u niego codziennie, bo prócz trafiki prowadził sprzedaż gazet i czasopism. Kupowałem i czytałem dużo: „Dziennik Polski”, „Płomień”, „Poznaj Świat”, „Rolnik Polski” (ciekawe odcinki powieściowe), „Odrodzenie”. Jak na biednego gimnazjalistę to dużo... „Mantyk”, czyli Teodor Pawłowicz (męczył nas matematyką; amator kolarstwa i całorocznych kąpieli), W. Dziergasa poznałem na szybowisku na Żarze. Helci Liliputki – nigdy nie spotkałem. Podobnie jak Mazurkuli, czy Pikuły. Obok zakładu Linki często przechodziłem, bałem się jej z uwagi na wzrost (ponad 2 m) i sposób ubierania się. Podobno była absolwentką Uniwersytetu im. J. Kazimierza we Lwowie, gdzie studiowała filozofię. W Żywcu utrzymywała się z magła, choć mogła dostatnio żyć jako poliglotka.

Wiele ciekawych informacji o życiu muzycznym, teatralnym (tu niebagatelną rolę odgrywał również autor, ale o tym pisze skromnie).

Reasumując: książka ta wzbogaci moją skromną literaturę o Żywiecczyźnie. Zajmie miejsce wśród cennych słowników biograficznych, bibliografii J. Micherdzińskiej (niestety nie wolnej od licznych opuszczeń), reedycji „Groni”, *Rynku w Żywcu przez wieki* M. Miodońskiego, czy też kilku edycji *Dziejopisu żywieckiego* A. Komonieckiego. Dodam, iż posiadam I wydanie z 1937 r. wydobyte z „makulatury” jednej z szacownych krakowskich bibliotek. Jej nazwy nie mogę dziś wyjawiać. Do lektury książki Staszka Dobosza będę wracać wiele razy, gdyż pragnę dogłębnie poznać duszę Żywca, który jest dla mnie stolicą mojej małej ojczyzny. A poznanie to ułatwia mi przecież książka mojego kolegi z „gimpla”.

Maria Jazowska-Gumulska
Nowe tomy „Pamiętnika”

„Pamiętnik Polskiego
Towarzystwa Tatrzańskiego”.
T. 17: 2008. T. 18: 2009

Zawartość siedemnastego tomu „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” pozostaje pod znakiem jubileuszy: Roku Tytusa Chałubińskiego oraz 120. rocznicy Muzeum Tatrzańskiego w Zakopanem. Bogate są także stałe działy rocznika: *Człowiek i góry*, *Dziedzictwo*, *Ocalić od zapomnienia*, *Rocznice*, oraz *Kronika PTT*. Artykuł wstępny Wojciecha Gąsienicy-Byrcyna pozostaje poza wymienionymi działami, jest wyrazem wiedzy autora o rzadkim okazie orła przedniego w Tatrach oraz rzetelnej dokumentacji naukowej. Wykorzystanie motywu w twórczości literackiej i artystycznej po obu stronach Tatr dopełnia tę historię „króla ptaków” wpisującego się – jak stwierdza autor artykułu – „w kulturę ogólnopolską i regionalną Podtatrza”.

Cykl tekstów o „królu Tatr” rozpoczyna artykuł redaktora naczelnego „Pamiętników PTT” Stefana Maciejewskiego, który prawie romantyczne umiłowanie Tatr przez tego lekarza warszawskiego określa mianem „tatrzaństwa Chałubińskiego” i zapoznaje z wieloma szczegółami z biografii, pasji badawczej a także kultu jego postaci pod Tatrami. Uzupełnieniem tej prezentacji sylwetki jest fragment z książki Ferdynanda Hoesicka *Legendowe postacie zakopiańskie*. Swoistym dopełnieniem pasji badawczej Chałubińskiego jest kolekcja mchów przechowywana w zielnikach i preparatach mikroskopowych Muzeum Tatrzańskiego, opisana w roczniku przez wybitnego polskiego biologa,

profesora Instytutu Botaniki PAN Ryszarda Ochyrę, Stefanowi Chałubińskiemu, wnukowi Tytusa, przewodnikowi tatrzańskiemu, poświęcił szkic wspomnieniowy Maciej Pinkwart.

Kolejny blok tematyczny dokumentuje wszechstronnie historię Muzeum Tatrzańskiego, powstałego w 1888 roku. Narodziny Muzeum, jego założycieli, perypetie związane z lokalem, pierwsze eksponaty oraz powstanie i początki działalności Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego opisuje Witold Nowicki. Długi, 120 letni okres stopniowego przekształcania Muzeum Tatrzańskiego w muzeum przestronne, wdrażanie śmiałych pomysłów nowych dyrektorów placówki prezentuje Zbigniew Moździerz. Sporo miejsca poświęcił w swoim artykule okresowi dyrekcji Juliusza Zborowskiego, którego zasługi i wielkie oddanie w kolejnych etapach przekształceń Muzeum przedstawił Zbigniew Wójcik. Zebrane przez Zborowskiego materiały gwarowe do *Słownika gwary Zakopanego i okolic*, ich stan opracowania, wykorzystanie przez wielu językoznawców, odnotowała w swoim artykule profesor Joanna Okoń. Z początkami działalności Towarzystwa Muzeum Tatrzańskiego wiąże się koncepcja gromadzenia zbiorów bibliotecznych. Historię obecnej biblioteki Muzeum odtworzyła Anna Liscar, podkreślając, że już w latach międzywojennych księgozbiór miał profil naukowy, bogaty był także dział piśmiennictwa regionalnego dotyczącego Tatr, Podhala, Spiszu, Orawy, Gorc i Pienin. Niemalże zasługi w kompletowaniu zbiorów miał były dyrektor muzeum Juliusz Zborowski i jego kontynuatorzy: Wanda Jostowa i Jerzy Darowski.

W dziale *Człowiek i góry* zamieszczono reportażową relację Łukasza Depty z wyprawy młodych alpinistów w góry Pamiru-Ałaju w Kirgistanie latem 2006 roku, powtórzonej w roku 2008, a zatem należy oczekiwać podobnie frapującej relacji na łamach rocznika. Aleksander Kwiatkowski opisał barwnie wyprawy, m. in. w Tatry, Alpy, Pireneje.

Józef Durden w dziale *Dziedzictwo* przypomniał udział wielu księży w naukowym poznawaniu Tatr, poczynając od Stanisława Staszica i kolejno Franciszka Szaniawskiego, odnotował krótki pobyt biskupów: Grzegorza Zeglera i Franciszka de Paul Pistka, księży: Michała Głowackiego, który zapisał się w proces przygotowania powstania chochołowskiego, Eugeniusza Janoty, zasłużonego członka Towarzystwa Tatrzańskiego, udokumentował także niemalże zasługi księdza Józefa Stolarczyka w poznawaniu Tatr i ochrony górskiej przyrody. Obszerne informacje o kolejnym pokoleniu kapłanów z pierwszego okresu dwudziestolecia międzywojennego dopełniają ten interesujący artykuł, a autor zapowiedział kontynuację tego tematu w dalszych tomach rocznika. Krótką historię Starego Cmentarza na Pęksowym Brzysku przypomina Maciej Pinkwart, apelując o większe zainteresowanie tą nekropolią o istotnym znaczeniu dla polskiej kultury. W tym samym dziale rocznika Marian Mroczo wzbogacił fragment życiorysu geografa Eugeniusza Romera o jego związki z Zakopanem i Tatrami.

Dowodem pamięci o związkach wielu zasłużonych postaci z propagowaniem Tatr, a także o miłośnikach gór w różnych zakątkach świata jest dział *Ocalić od zapomnienia*, przypominający sylwetki: Wacława Felczaka, Bronisława Czecha, Tadeusza Marka, Tomasza Mazura i Tadeusza Wdowiaka. Rocznice urodzin, bądź śmierci ludzi związanych z górami, recenzje z książek i czasopism poświęconych tematyce górskiej oraz sprawozdania ze statutowej i merytorycznej działalności Zarządu Głównego PTT i poszczególnych oddziałów i kół towarzystwa zamykają ten obszerny rocznik. Liczne ilustracje, dokumentacje fotograficzne oraz wiersze: Franciszka Nowickiego i Ireny Batury urozmaicają merytoryczną treść tomu 17 „Pamiętnika PTT”.

Tom 18 „Pamiętnika Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego” za rok 2009 otwierają wiersze Bogusława Żurakowskiego o tematyce górskiej z tomików: *Koncert ciszy*, *Narzecze nadziei*, *Ciało i światło*, *Światłocierni*. Teksty artykułów w pierwszej części rocznika w mniejszym stopniu upamiętniają wydarzenia rocznicowe w porównaniu z tomem poprzednim. Antonina Szebesta podjęła temat filozoficzny tatrzańskiej woli mocy jako podstawowej kategorii nietzscheańskiego światopoglądu. Przywołała teksty z zakresu psychologii taternictwa naczelnika TOPR Mariusza Zaruskiego oraz wybitnego ideologa taternictwa, dziennikarza i prawnika Romana Kordysa, prześledziła ponadto teksty poetyckie, m. in.: Jana Kasprowicza, Leopolda Staffa, Kazimierza Przerwy-Tetmajera nawiązujące do nietzscheańskiej koncepcji. Stefan Maciejewski wrócił do „legendowego Zakopanego” przywołując wiele szczegółów o powstaniu stolicy Tatr z licznymi wzmiankami o wydarzeniach historycznych. Pojawiają się tu pierwsi podróżnicy i odkrywcy Tatr na przełomie XVIII i XIX wieku. Autor wykorzystał także *Kronikę parafii zakopiańskiej ks. J. Stolarczyka*, wspominał o „epoce Chałubińskiego”, podkreślił także wkład Towarzystwa Tatrzańskiego w dzieło popularyzacji Zakopanego w II połowie XIX wieku, omówił początki zakopiańskiego uzdrowiska. Z tekstem redaktora naczelnego koresponduje bardzo solidnie udokumentowana historia dworu Homolaców w Kuźnicach oraz Dworu Tatrzańskiego – pierwszej siedziby Towarzystwa Tatrzańskiego, centrum życia kulturalnego Zakopanego u schyłku XIX wieku – autorstwa Zbigniewa Moździerza.

O życiu kulturalnym Zakopanego związanym z zakopiańskimi bibliotekami, a szczególnie z Biblioteką Publiczną pisze Mieczysław Manta. Swoimi tradycjami sięga ona początków działalności Towarzystwa Tatrzańskiego, a jej historię wiąże autor z rokiem 1900, kiedy to rozpoczęło działalność stowarzyszenie pod nazwą Czytelnia Zakopiańska. Tradycje tej placówki wyprzedzają o kilka lat narodziny polskich bibliotek w centrach wielkomiejskich. Obecny dyrektor placówki wspomina o zasłużonych bibliotekarzach, m.in. Jerzym Gawlińskim i Stefanie Żeromskim, omawia reorganizację biblioteki w związku z kolejnymi ustawami o działalności bibliotek publicznych, wymienia niektóre ważne osobistości polskiej nauki i kultury uświetniające spotkania literackie i odczyty naukowe. Na koniec informuje o rozpoczętej komputeryzacji zbiorów od 2002 roku i przystąpieniu biblioteki do programu FIDKAR w roku 2006.

Interującym tekstem jest wywiad Macieja Pinkwarta przeprowadzony z Januszem Majchrem, burmistrzem stolicy Tatr, zatytułowany *Jakie Zakopane?*

W dziale wspomnieniowym *Człowiek i góry* redakcja zamieściła fascynujący wykład inauguracyjny profesora Zdzisława Jana Ryna, wygłoszony w AWF w Katowicach 23 października 2009 roku. Jego temat wiąże się z mistyką gór, relacjami: góry i medycyna, pasją zdobywania szczytów a możliwościami adaptacyjnymi człowieka. Podaje w nim liczne przykłady z własnych wypraw, dzieli się psychicznymi doznaniem zdobywców szczytów (psychopatologia dużych wysokości była tematem jego rozprawy doktorskiej).

Narcyż Sadłoń opisuje pierwszą polską ekspedycję w Himalaje w roku 1939 i zdobycie szczytu Nanda Devi East /7434 m.n.p.m./ oraz powtórzenie ekspedycji w 2009 roku. Nie pominięto w tym dziale wspomnienia o tragicznej śmierci Mieczysława Karłowicza na stokach Małego Kościelca przed stu laty. Po raz pierwszy wydrukowano także dziennik byłego bibliotekarza Biblioteki Publicznej w Zakopanem rejestrujący nocną wyprawę przed stu laty na Giewont. Z tekstów taternickich warto też odnotować opis Galerii Gankowej w Tatrach Wysokich przez Jerzego Lefeldta.

W dziale *Dziedzictwo* Wojciech Szatkowski poświęca historii tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego z okazji setnej rocznicy powstania tej organizacji ratowniczej. Wymienia kolejnych naczelników i kierowników TOPR. W tomie 18 zamieszczono także II część artykułu Józefa Durdéna o księżach w Tatrach, tym razem w międzywojniu i w latach po II wojnie światowej. Artykuł kończy dosyć obszerna informacja o papieżu Janie Pawle II – Członku Honorowym PTT. Także górale podhalańscy, obecni na łamach „Pamiętnika PTT” w latach 1876–1920, stali się przedmiotem opisu w tym dziale przez Janusza M. Ślusarczyka. Ciekawostkami są informacje o Młodzieżowym Klubie „Deptusie” przy Ostrzeszowskim Oddziale PTT, który powstał jesienią 1989 roku oraz o Kole PTT w Gliwicach.

W dziale *Ocalić od zapomnienia* Stefan Maciejewski zamieszcza opowieści Zofii Fedorowiczowej oraz kilka listów do niej Jerzego Gawlińskiego. Szlaki kurierskie i przerzutowe Polskiego Państwa Podziemnego przez Łemkowszczyznę w l. 1939–1945 opisuje Seweryn A. Wiślocki. Wojciech Gąsienica-Byrcyn wspomina okres okupacji pod Tatrami. Sylwetkę „ojca beskidzkiej turystyki” Kazimierza Ignacego Sosnowskiego przybliżył Maciej Zaremba. O bacy z Rusinowej Polany – Janie Murzańskim przypomniła Maria Fiderkiewicz. O zmarłym 20 października 2009 r. Stanisławie Kroku, wychowawcy podchorążych Dęblińskiej Szkoły Orłąt oraz plejady krajoznawców i turystów z całej Polski wspomnienie zamieścił Krzysztof Karbowski.

Podobnie jak w roczniku poprzednim przypomniano ważne rocznice z historii członków PTT, zamieszczono przegląd piśmiennictwa poświęconego górom oraz periodyków o charakterze regionalnym.

Ewa Skrobiszewska
*Witamy nowy,
interesujący periodyk*

„Rocznik Niepołomicki”. R. I: 2008,
Niepołomice 2009, 183 s., il.

Niepołomice to miasteczko położone w dolinie Wisły na skraju Puszczy Niepołomickiej, 20 km na wschód od Krakowa, na trasie sandomierskiej. Dzięki królowi Kazimierzowi Wielkiemu i Jagiellonom, średniowieczna osada stała się miasteczkiem królewskim.

Król Kazimierz Wielki, pragmatyk i zręczny polityk, wychowany na dworze węgierskich Andegawenów, na którym ceniono sztukę i wspomagano artystów, stał się realizatorem swoich pragnień o silnej i bogatej Polsce. Wzmocnił finansowo polskie miasteczka i osady poprzez fundowanie okazałych budowli, przede wszystkim kościołów. Skarb królewski napełniony był łupami po wojnie ruskiej, a Kazimierz Wielki był władcą hojnym.

W latach 1340–1350 polecił wybudować w Niepołomicach pod Krakowem, w pradolinie rzeki Wisły gotycki zamek myśliwski. Była to królewska, murowana rezydencja wypoczynkowa. Zaś zabudowania drewniane służyły jako mieszkania dla dworu, służby i pracowników kuchennych. W okresie renesansu Jagiellonowie zmienili oblicze zamku.

Kazimierz Wielki stworzył warunki do pomyślnego, gospodarczego rozwoju Niepołomic. Tędy przebiegał trakt wiodący z Węgier do Krakowa. Przez Niepołomicie wiodł także szlak handlu solą z Bochni na Śląsk i do Saksonii.

W 1350 roku król Kazimierz Wielki ufundował kościół pod wezwaniem Dziesięciu Tysięcy Męczenników. Rozpoczęto budowę gotyckiej świątyni, a na królewskie polecenie, biskup krakowski Bodzanta herbu Poraj wystawił 21 maja 1350 dokument powołujący do życia parafię w Niepołomicach. 4 października 1358 r. arcybiskup gnieźnieński Jarosław de Bogoria Skotnicki konsekrował kościół. W uroczystości konsekracji udział wziął król i jego dworzanie. Oficjalnie, kościół był wotum dziękczynnym za zwycięstwo nad Rusią odniesione 22 czerwca 1349 roku. W tym dniu przypada bowiem kościelna uroczystość Dziesięciu Tysięcy Męczenników, zamęczonych na górze Ararat w Azji Mniejszej w 150 r. za czasów cesarza Hadriana. Z relacji kronikarza Jana Długosza wynika jednak, że prawdziwą przyczyną budowy kościoła była chęć odkupienia przez króla Kazimierza Wielkiego win za uwięzienie i utopienie w Wiśle Marcina Baryczki – wikarego kościoła wawelskiego. Podobno wikary był wystany przez biskupa Bodzantę w celu doręczenia pozwu o groźbie klątwy, której nałożenie groziło królowi za rozwiązanie życia i pobieranie dziesięcin z dzierżaw biskupich. Pierwszym proboszczem parafii niepołomiczkiej został królewski kapelan ks. Pełka.

W roku 2008 minęło 650 lat od konsekracji niepołomiczkiej świątyni. Jubileusz zainspirował współczesnych włodarzy miasta do wydania pierwszego tomu „Rocznika Niepołomiczkiego”. Redaktor publikacji – Maria Jaglarz we wstępie napisała:

Mamy ambicje skupić wokół pisma zarówno tych, którzy interesują się przeszłością naszego królewskiego miasta jak i wszystkich, którym nieobojętna jest teraźniejszość. Chcielibyśmy poświęcić uwagę przede wszystkim przeszłości, udostępniając łamy pisma dla publikacji dotyczących archeologii, historii, historii sztuki, architektury, czy szeroko rozumianych zagadnień społecznych¹.

Treść pierwszego tomu publikacji odpowiada przyjętej koncepcji merytorycznej. Rocznik zawiera pięć artykułów. Trzy z nich dotyczą zagadnień związanych z historią powstania parafii niepołomiczkiej oraz duszpasterstwa w Niepołomicach w świetle wizytacji generalnych z lat 1569–1748 i wizytacji parafii niepołomiczkiej przez biskupa Karola Wojtyłę. Autorzy tych artykułów – Stanisław Szczur, ks. Jan Kracik, ks. Grzegorz Rys – to znani i badacze sięgający do bogatych i różnorodnych archiwalnych źródeł historycznych dokumentujących prezentowane tematy. Cytują także najstarsze, oryginalne dokumenty niepołomiczkie zapisane w języku łacińskim z tłumaczeniem polskim. Równie interesujące są dwa pozostałe artykuły napisane przez Krystynę Sinko-Popiel, historyka sztuki, badacza i znawcę polskiej sztuki renesansowej. Pierwszy – przedrukowany z tomu XXX „Rocznika Krakowskiego” wydanego w Krakowie w 1938 roku, dotyczy historii, zmian architektonicznych budowli oraz dzieł sztuki sakralnej znajdujących się wewnątrz świątyni. Autorka przedstawia sześć wieków przeszłości kościoła w Niepołomicach, jako

¹ M. Jaglarz, „Rocznik Niepołomiczki”. R. I: 2008, s. 8–9.

czasu budowy i rozbudowy obiektu. Z wielkim znanstwem, barwnie, piękną polszczyzną opisuje architekturę budowli, kaplice, rzeźby, obrazy.

Wszak mury nabierają właściwego charakteru dopiero wtedy, gdy z nimi połączymy ówczesne ołtarze, stalle, ornaty, a najdrobniejszy obiekt otrzymuje pełne znaczenie dopiero w związku ze swą epoką. Na indywidualność całości składają się wszystkie epoki razem wzięte, wszystkie gałęzie sztuki ze sobą związane².

Drugi artykuł przedrukowany z wydanego w 1935 roku, 4 tomu „Biuletynu Historii Sztuki i Kultury” jest opisem obrazu w stylu Baroccia, który znajduje się w kaplicy Branickich kościoła niepołomickiego. Teksty uzupełnione są szkicami architektonicznymi niepołomickiej świątyni oraz współczesnymi fotografiami obiektu i sakralnych dzieł sztuki, które przez wieki tworzyły niezwykłą atmosferę budowli.

Druga część „Rocznika Niepołomickiego” jest kronikarską relacją z działań kulturalnych związanych z uroczystymi obchodami jubileuszu. Zawiera artykuł Stanisława Kracika dotyczący papieskiej mozaiki w Niepołomicach oraz kronikę jubileuszu 650-lecia Niepołomic napisaną przez Szymona Urbana i raport roczny *Muzeum Niepołomickie w 2008 roku* opracowany przez Marię Jaglarz. Ta część rocznika jest także wzbogacona fotografiami ilustrującymi prezentowane wydarzenia jubileuszowe, działania kulturalne i edukacyjne.

Niepołomice to uroczne miasteczko. Idąc od strony kościoła w kierunku zamku można podziwiać zadbane, królewskie ogrody i pomnik króla Kazimierza Wielkiego. Dzięki wieloletnim staraniom i działaniom władarzy miasta, po kilkudziesięcioletnim okresie zaniedbań, Niepołomice odzyskały dawną świetność, stając się także miejscem nowoczesnym. Dziedzictwo historyczne i kulturowe ziemi niepołomickiej jest bardzo bogate i warte stałego odnotowywania i prezentowania w publikacjach. Należy zatem mieć nadzieję, że ukaże się kolejny tom „Rocznika Niepołomickiego”.

² K. Sinko-Popiel, „Rocznik Niepołomicki”. R. I: 2008, s. 79.

Małgorzata Zaród
O Huculach

„Rocznik Muzeum Etnograficznego
im. Seweryna Udzieli w Krakowie”.
R. XV: 2008, 369 s.

Po wieloletniej niemal dekadę trwającej przerwie w 2008 r. z inicjatywy dyrektora Muzeum Etnograficznego w Krakowie Antoniego Bartosza krakowskie muzeum oddało do rąk czytelnika XV tom rocznika poświęcony w całości tematyce huculskiej. W słowie wstępnym dyrektor zapewnia, iż jest on wznowieniem naukowej serii roczników muzealnych, które odtąd będą regularnie się ukazywać.

Powodów do szczególnego traktowania „Rocznika” jest wiele, przede wszystkim jednak ten, iż jest to dzieło niezwykle zarówno pod względem wydawniczym, jak i z racji swej zawartości. Powstał bowiem w oparciu o jedną z najcenniejszych w Polsce kolekcji eksponatów huculskich, którą w ilości blisko 2 tysięcy obiektów przez lata swojego istnienia zgromadziło nasze muzeum. Niepodważalnym atutem „Rocznika” są nazwiska autorów, którzy pracowali nad jego stworzeniem. To pracownicy MEK dzięki pasji i zaangażowaniu stworzyli owe swoiste kompendium wiedzy. W świat przedstawionego w nim huculskiego piękna z naukową pasją i zaangażowaniem wprowadza czytelnika dr Urszula Janicka-Krzywda – redaktor całości 369 stronicowego tomu. Z niezwykłą starannością przedstawia tradycyjną kulturę ludową mieszkańców Karpat. Opowiada o ich sposobie życia, wierzeniach, elementach obrzędowości i folkloru czyli całej kulturze materialnej i duchowej, które tworzą ich etniczną tożsamość. Równie kompetentny i rzetelny opis zamieszczony przez autorów kolejnych rozdziałów prezentowanego zbioru bynajmniej nie przesłania lecz w pełni wydobywa urodę i różnorodność huculskich przedmiotów. Obejmują one wytwory tradycyjnej kultury i sztuki huculskiej, wśród których podziwiać możemy ceramikę, strój, biżuterię, broń, instrumenty muzyczne, rzeźbę oraz całą kolekcję ikonowego malarstwa na szkle, a także bogato zdobiony zbiór pisanek. Nie sposób pominąć wykonanych z owczego sera huculskich figurek zwierząt, które początkowo stanowiąc swoistą formę zabawek dla dzieci przyjęły funkcję pamiątek. Przedmioty te w większości zgromadzone w bogato i kolorowo wyposażonych wnętrzach huculskich domostw urzekają przepychem, a także obfitością barw i wzorów. Dzięki swej gościnności ich mieszkańcy z chęcią pokazują nam zgromadzony dobytek będący potwierdzeniem różnorodności i oryginalności kultury ich właścicieli. Na uwagę zasługują także uzupełniające muzealną kolekcję huculskich przedmiotów źródła ikonograficzne. Jest to pokazny zbiór fotografii i pocztówek, o którym nie zapomnieli autorzy końcowych rozdziałów „Rocznika”.

Oprócz informacji merytorycznych dzieła, profesjonalny i estetyczny wygląd rocznika niezwykle podnosi jego walory, a wysokiej jakości szata edytorska i graficzna zachęca czytelnika do lektury. Podkreślić należy tu również wynikającą z szacunku do innych kultur dbałość autorów tekstów o zachowanie wielokulturowości przedstawianego regionu przejawiającą się tu w zachowaniu wielojęzycznego brzmienia nazw własnych i geograficznych. Całości dopełniają zamieszczone w „Roczniku” streszczenia – w języku angielskim i ukraińskim.

Dzięki tej publikacji świat huculszczyzny znany dotąd jedynie wąskiemu gronu badaczy będzie mógł zachwycać szersze kręgi jej miłośników. Ta wspaniała publikacja pomimo iż pisana przez specjalistów najwyższej klasy, adresowana jest nie tylko do wąskiego grona odbiorców badaczy-naukowców, lecz także do szerokiego kręgu osób które zapragną z niego skorzystać w celu zgłębienia wiedzy o huculszczyźnie i jej mieszkańcach. Od momentu ukazania się „Rocznika” do rąk dyrekcji MEK i jego autorów składane są liczne podziękowania za jego wydanie oraz pochlebne o nim opinie, toteż ośmielę się powtórzyć, cytując autorskie wypowiedzi iż XV tom „Rocznika MEK” jest obecnie jedną z najlepszych pozycji na rynku dotyczącą tej tematyki.

KSIĄŻKI NADEŚLANE

Jan Kozub, *Architektura ziemi trzebińskiej na starych kartach pocztowych, ilustracjach i mapach XIX i XX w.*, Urząd Miasta w Trzebini, 167 s., il.

Władysław Okas, *Z legend i starych opowieści o Jadownikach*, Towarzystwo Miłośników Ziemi Jadownickiej, Jadowniki 2009, 110 s.

Władysław Okas, *Wesele jadownickie*, Towarzystwo Miłośników Ziemi Jadownickiej, Jadowniki 2006, 87 s.

Zbigniew Paletko, *Salezjanin Jan Duniec. Książdz – legenda*, Radziemice 2009, 99 s.

Ziemia miechowska – moja mała ojczyzna, pod red. Włodzimierza Barczyńskiego i Stanisława Piwowarskiego, Miechów 2010, 246 s., il.

VIII

SPRAWOZDANIA • KRONIKA

XI MAŁOPOLSKIE DNI DZIEDZICTWA KULTUROWEGO

W dniach 26–27 maja 2009 odbyła się XI edycja Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego. To jedna z najciekawszych w Polsce imprez promujących zabytki. Podczas jednego weekendu publiczność poznaje zabytki, które z różnych względów na co dzień nie są powszechnie udostępniane. Oprócz zwiedzania w programie zaplanowane były liczne imprezy towarzyszące, ukazujące w oryginalny sposób walory kulturowego i duchowego dziedzictwa Małopolski.

Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego powstały z inicjatywy samorządu województwa małopolskiego. Przygotowaniem oraz organizacją zajął się Małopolski Instytut Kultury w Krakowie.

Do tej pory udostępnionych zostało ponad 150 zabytków. XI edycję MDDK uroczystie otworzyli w auli „Florianki” (dawnego gmachu Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń) w Krakowie członek Zarządu Wojciech Kozak i Andrzej Sztorc, przewodniczący Sejmiku Województwa Małopolskiego.

W 2009 roku w ramach Dni Dziedzictwa zostało udostępnionych 12 zabytkowych obiektów, zgrupowanych w cztery trasy (Kraków, dwie trasy w pobliżu miasta – w odległości ok. 40 km, oraz jedna w okolicach Tarnowa). Zwiedzaniu towarzyszyły specjalne programy przybliżające historię i specyfikę każdego z miejsc.

Trasa 1 – na terenie Krakowa: dawny gmach Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń „Florianka”, kościół i klasztor oraz szpital zakonu bonifratrów oraz kościół pw. św. Bartłomieja (os. Podwawelskię).

Trasa 2 – na terenie powiatu krakowskiego: architektura uzdrowiskowa w Krzeszowicach, kościół pw. św. Marcina w Krzeszowicach oraz zabudowania dawnego folwarku w Pisarach.

Trasa 3 – na terenie powiatów olkuskiego i miechowskiego: klasztor ss. norbertanek i elementy zabudowy wsi Imbramowice, dwór Popielów i źródło „Jordan” w Ściborzycach oraz kościół pw. św. Mikołaja w Wysocicach.

Trasa 4 → na terenie powiatu dąbrowskiego i tarnowskiego: synagoga i dom modlitwy w Dąbrowie Tarnowskiej, dwór w Łęgu Tarnowskim oraz Muzeum Jana Wnęka w Odporyszowie.

W ramach XI Małopolskich Dni Dziedzictwa Kulturowego dzieci i młodzież mogły wziąć udział w konkursie plastycznym i stron [www „Skarby Małopolski”](http://www.SkarbyMałopolski.pl), a ich opiekunowie w konkursie na scenariusze warsztatowe.

W ramach XI edycji Dni zainteresowani mogli zwiedzić:

1. Dąbrowa Tarnowska, synagoga (powiat dąbrowski);
2. Imbramowice, klasztor ss. norbertanek i elementy zabudowy wsi (gmina Trzyciąż, powiat olkuski);
3. Kraków, dawny gmach Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń „Florianka” – obecnie budynek należy do Akademii Muzycznej oraz Ogólnokształcącej Szkoły Muzycznej I st. im. I.J. Paderewskiego w Krakowie (ul. Basztowa 6–8);

4. Kraków, kościół i klasztor oraz szpital zakonu bonifratrów (ul. Krakowska 48);
5. Kraków, kościół pw. św. Bartłomieja (os. Podwawelskie);
6. Krzeszowice, architektura uzdrowskowa – pałac Vauxhall, łazienki „Zofia” i Park Zdrojowy (powiat krakowski);
7. Krzeszowice, kościół parafialny pw. św. Marcina (powiat krakowski);
8. Łęg Tarnowski, dwór (gmina Żabno, powiat tarnowski);
9. Odporyszów, Muzeum Jana Wnęka (gmina Żabno, powiat tarnowski);
10. Pisary, zabudowania dawnego folwarku (gmina Zabierzów, powiat krakowski);
11. Ściborzycze, dwór Popielów i źródło „Jordan” (gmina Trzyciąż, powiat olkuski);
12. Wysocice, kościół parafialny pw. św. Mikołaja (gmina Gofcza, powiat miechowski).

Szczegółowy opis obiektów

1. Dąbrowa Tarnowska, synagoga

Miasto Dąbrowa Tarnowska, położone nad rzeką Breń, istniało jako osada wiejska już w XIV w. Należała wówczas do rodu Ligezów, którzy ufundowali tutaj kościół i zbudowali zamek. Pod koniec XVII w. Dąbrowie nadano prawa miejskie, wtedy też przeszła w ręce Lubomirskich. Przebudowali oni zamek w okazały pałac, z którego do dzisiaj pozostała tylko brama wjazdowa. W tym samym czasie – w końcu XVII w. – w mieście osiedlili się Żydzi. Zajmowali się głównie handlem i rzemiosłem, zakładali tutaj szkoły i stowarzyszenia, zbudowali synagogę. Przed wybuchem II wojny światowej w Dąbrowie zamieszkiwało ponad 2,5 tysiąca Żydów.

Najwspanialszym obiektem architektonicznym, jaki pozostał po dawnych mieszkańcach Dąbrowy, jest znajdująca się nieopodal rynku, tuż przy głównej ulicy okazała synagoga. Zbudowano ją w latach 1855–1860 według projektu architekta i inżyniera Abrahama Goldsteina. Budowla była finansowana w znacznej mierze przez Ajzyka Sterna. Prace przy wyposażeniu wnętrza synagogi trwały jeszcze kilka lat po zakończeniu jej budowy. Podczas I wojny światowej synagoga uległa zniszczeniu, jednak na początku lat 20. odnowiono ją. W latach 1936–1937 przeprowadzono remont pod nadzorem Doroty Mertz z Tarnowa oraz dobudowano do fasady trójkondygnacyjny, arkadowy krużganek. Niedługo potem wybuchła II wojna światowa. Dąbrowską synagogę zdewastowali hitlerowcy. Po wojnie Żydzi, którzy ocalili, modlili się w przedsionku, później zaś urządzili w bocznej sali przy przedsionku niewielki dom modlitwy. Wykonana w nim wówczas malarska dekoracja ścian zachowała się do chwili obecnej (m.in. dwa siedzące lwy strzegące tablic Dekalogu nad wejściem). W latach 60. Żydzi, nie mogąc korzystać z synagogi, zorganizowali dom modlitwy przy ulicy Daszyńskiego.

W przejętej przez Skarb Państwa synagodze, w latach 70. rozpoczęto prace nad adaptacją budynku na dom kultury. Jednak przebudowę przerwano, pozostawiając rusztowania i wykopy. Synagoga popadła w ruinę, i w takim stanie została przekazana w 2006 r. gminie Dąbrowa Tarnowska. Dzięki współpracy władz gminnych i konserwatorskich oraz dofinansowaniu Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, a także wsparciu Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Krakowie w 2008 r. rozpoczęto prace zabezpieczające i budowlane w synagodze.

Jest ona murowaną, wysoką budowlą, o zwartej bryle, nakrytą dwuspadowym dachem. Frontową ścianę stanowi trójkondygnacyjny krużganek wsparty na czterech

masywnych kolumnach. Flankują go dwie czworoboczne wieże, w których znajdują się schody prowadzące do części synagogi przeznaczonej dla kobiet, czyli babinca. W górnej części wież umieszczono wyobrażenia zwierząt: orła, lwa, lamparta i jelenia. Boczne ściany zdobią arkadowe nisze mieszczące wysokie, półkoliście zamknięte okna.

Wejście do głównej sali modlitwnej prowadzi przez przedsionek, po obu stronach którego znajdują się niewielkie pomieszczenia; po prawej stronie wspomniana już salka z dekoracją malarską, służąca do modlitwy w latach 50. XX w. Nad przedsionkiem i salkami pomieszczono dwupoziomowy babiniec, otwarty na główną salę modlitewną. Salę tę nakrywa sklepienie z barwną polichromią. Również na ścianach zobaczyć można niezwykle bogaty wystrój malarski, który powstawał tutaj w XIX i XX w. Malowidła przedstawiające sceny biblijne, widoki świętych miejsc (m.in. Jerozolimy), cykl zodiakalny oraz instrumenty muzyczne umieszczono w okrągłych, owalnych lub prostokątnych obramieniach. Ściany i sklepienie zdobią także wici roślinne i dekoracyjnie upięte kotary.

Nieopodal synagogi, po przeciwnej stronie ulicy, znajduje się kirkut – żydowski cmentarz z ocalałymi, kamiennymi nagrobkami (macewami). Miejscem, które warto odwiedzić w Dąbrowie, jest dawny dom modlitwy przy ulicy Daszyńskiego, gdzie obecnie mieści się Izba Pamięci Żydów. Zamieszkiwał tutaj ostatni pobożny Żyd w Dąbrowie, Samuel Roth. Na ścianach zachowały się malowane gwiazdy Dawida oraz inskrypcja w języku hebrajskim. Zgromadzono tutaj wiele przedmiotów należących niegdyś do Żydów – tefilin, mezuzah czy tałas – a także bogaty księgozbiór w języku jidysz.

Bibliografia: A. Bartosz, *Żydowskie zabytki województwa tarnowskiego*, Tarnów 1989; *Dąbrowa Tarnowska. Zarys dziejów miasta i powiatu*, red. F. Kiryk, Z. Ruta, Warszawa–Kraków 1974.

2. Imbramowice, klasztor ss. norbertanek i elementy zabudowy wsi

Na północ od Krakowa, w dolinie rzeki Dłubni znajduje się wieś Imbramowice. Od nazwy rzeki wzięła ona swoją pierwotną nazwę – Dłubnia, jednak od połowy XIV w. nazywana jest Imbramowicami. W XII w. wieś należała do zakonu bożogrobców z Miechowa, w kolejnym stuleciu była własnością Odrowążów. Wywodzący się z tego rodu biskup krakowski Iwo Odrowąż oraz jego wuj Imbram ufundowali tutaj około 1223–1226 r. klasztor norbertanek. Od tego czasu przez kilka stuleci wieś należała do zakonu.

Imbramowicki klasztor norbertanek jest jednym z dwóch istniejących obecnie w Polsce. Pierwotne zabudowania kościoła i klasztoru były murowano-drewniane i spłonęły podczas pożaru w 1710 r. Po tym wydarzeniu wzniesiono nowe budynki, służące do dzisiaj zakonowi. Dzieje klasztoru były niezwykle burzliwe: przez ponad 70 lat był opuszczony, przetrwał kilka pożarów, rabunek biblioteki i wyposażenia oraz kasatę zakonu w 1866 r. Do lat 20. XX w. norbertanki prowadziły szkołę dla panien. Zespół klasztorny zgrupowany jest wokół dziedzińca kościelnego, na który prowadzi ozdobna brama. Znajdują się tutaj budynki kapelanii oraz dawnej szkoły klasztornej, a po stronie południowej kościoła – klasztor z wirydarzem i ogródem klauzurowy.

Kościół pw. śś. Piotra i Pawła powstał w latach 1711–1721, według planów znakomitego polskiego architekta Kacpra Bażanki, wykształconego w Rzymie. Jego autorstwa jest również niezwykle interesujące i bogate wnętrze świątyni. Architekt podzielił

prezbiterium i nawę pilastrami, a apsydę półkolumnami, nad którymi znajdują się późno-barokowe posągi aniołów. Sklepienie w prezbiterium pokrywa polichromia przedstawiająca Chrystusa z Matką Boską i Duchem Świętym oraz medaliony z postaciami świętych. Na sklepieniu nawy namalowany jest tzw. program norbertański z apoteozą św. Norberta i norbertanek.

W ołtarzu głównym, skomponowanym przestrzennie z dwiema kolumnami apsydy, znajduje się otaczany szczególną czcią obraz Chrystusa Bolesnego. W klasztorze można także podziwiać obraz przedstawiający Matkę Bożą z Dzieciątkiem otoczoną girlandą z kwiatów i muszli, namalowany na początku XVII w. przez Jana Brueghla Starszego, nazywanego Aksamitnym lub Kwiatowym.

Na zachód od klasztoru wznosi XVIII-wieczny murowany kościół parafialny. Jego początki sięgają XIII w., kiedy to w Imbramowicach istniała kaplica pw. św. Benedykta. W czasie fundacji klasztoru norbertanek, biskup Iwo Odrowąż oddał tutejszą kaplicę pod patronat zakonowi. Imbramowicka parafia wzmiankowana jest w dokumentach z 1326 r., a drewniany kościół pw. św. Benedykta wymienia Jan Długosz w *Liber beneficiorum* (ok. 1480). Obecną świątynię wzniesiono w latach 1732–1736, prawdopodobnie według projektu architekta Józefa Krause. Fundatorami kościoła byli: księni klasztoru norbertanek, Zofia Grotówna, oraz archiprezbiter bazyliki Mariackiej w Krakowie ks. Dominik Lochman.

Za kościołem parafialnym, na wzniesieniu widoczny jest stary cmentarz, założony ok. 1820 r. Otacza go kamienny mur z klasycystyczną, murowaną bramą pochodzącą z 1848 r. Brama jest wydłużonym, prostokątnym w planie budynkiem, z arkadą przejazdową na osi. Po obu stronach arkady znajdują się niewielkie pomieszczenia. Ściany bramy zdobi boniowanie (tynek naśladujący ciosy kamienia), a arkada przejazdowa ujęta jest z obu stron półkolumnami. Czterospadowy dach bramy pokryty jest gontem. Na porośniętym wysokimi, starymi drzewami cmentarzu znajdują się mogiły imbramowickich proboszczów oraz wielu tutejszych rodzin. Jest także zbiorowy grób powstańców z 1863 roku (z nagrobkiem z 1963 r.).

Ważnym obiektem w zabudowie wsi jest dawny szpital dla ubogich, nazywany zwyczajowo Białym Domkiem. Zbudowano go w XVIII w. z fundacji norbertanek. Służył jako przytułek dla biednych, a po 1945 r. mieściła się tutaj siedziba władz gminnych, poczta i ośrodek zdrowia. Od 2001 r. gromadzone są tutaj w ramach Izby Regionalnej związane z miejscowością eksponaty z przełomu XIX i XX w.: stroje, narzędzia, dokumenty.

Nieodłącznym elementem krajobrazu wsi są kapliczki. Najstarsze, jak okrągła kapliczka słupowa z arkadkami czy kapliczka z postacią Chrystusa Frasobliwego, pochodzą z XVIII w.

Bibliografia: *Katalog zabytków sztuki w Polsce*. T. I: *Województwo krakowskie*, red. J. Szablowski, Warszawa 1953; *Krajobraz kulturowy Polski. Województwo małopolskie*, red. J. Bogdanowski, Kraków 2001.

3. Kraków, dawny gmach Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń „Florianka”

Kamienica przy ulicy Basztowej 6–8, mieszcząca szkoły muzyczne, nazywana jest popularnie Florianką. Jest to zespół budynków zajmujących prostokątną działkę pomiędzy ulicami Basztową, Krowoderską i Sereno Fenna. Najstarsze części tego zespołu powstały

w połowie XIX w., a ostatnie wzniesiono w latach 60. XX w. Obecnie ma tu swoją siedzibę podstawowa szkoła muzyczna oraz liceum muzyczne, a piętrowy budynek z reprezentacyjną salą koncertową należy do krakowskiej Akademii Muzycznej.

Okazały i rozległy zespół budynków był do czasów II wojny światowej siedzibą Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń. Instytucję tę założył ziemianin z Galicji Franciszek Trzeciecki w 1860 r. Gmach dawnego Towarzystwa utrzymany jest w stylu neorenesansowym. Fasada od ulicy Basztowej, trójdzielna, z wyższą częścią środkową, zwieńczona jest ażurową attyką oraz stojącym na osi budynku posągami przedstawiającym św. Floriana, patrona Towarzystwa. Na krańcach środkowej części attyki znajdują się również dwa bawiące się putta. Ściany fasady zdobią skromne detale architektoniczne i motywy roślinne.

W głębi działki, po jej wschodniej stronie, przylegającej do ulicy Sereno Fenna usytuowany jest piętrowy budynek z dziedzińcem. Zbudowany na planie prostokąta, połączony został dwoma skrzydłami z budynkiem głównym. Wejście do tego budynku, mieszczącego reprezentacyjne sale na piętrze prowadzi szerokimi schodami na krużganek arkadowy, otaczający dziedzińiec od strony północnej i wschodniej. Z krużganka można wejść do podłużnego westybulu nakrytego sklepieniem kolebkowym z kasetonami. Przy krótszej ścianie stoi okrągły piec, wykonany z białych kafli, z barwną postacią św. Floriana. Westybul nakrywa sklepienie kolebkowe z kasetonami. Dwuskrzydłowe, drewniane, bogato zdobione drzwi prowadzą z westybulu do dawnej dużej sali obrad, obecnie nazywanej salą koncertową i noszącej imię Bolesława Rutkowskiego. Sąsiaduje z nią mniejsza sala posiedzeń, zwana senacką, do której można wejść z sali koncertowej, jak również z westybulu. Większą salę nakrywa strop kasetonowy z rozetami. Ściany podzielono na dwie strefy. W dolnej, artykułowanej pilastrami znajdują się drzwi, okna oraz wysokie lustro na ścianie północnej, a zdobi szereg stiukowych, plastycznych masek kobiecych i męskich. Górna strefa mieści lustro oraz arkadowe loggie wzdłuż dłuższych boków sali. Na ścianie południowej widoczne są wmurowane trzy tablice pamiątkowe wymieniające osobistości zasłużone dla powstania i działalności Towarzystwa.

Sala nazywana senacką nakryta jest stropem ozdobionym rozetami oraz ornamentem roślinnym. Tuż pod nim znajduje się fryz z herbami różnych miast.

Budynek „Florianski” powstał na terenach należących niegdyś do biskupów krakowskich. Znajdowały się tutaj ogrody, które sprzedano w 1728 r. pijarom. Od nich część, na której dzisiaj stoi „Florianski”, zakupił w 1845 r. Antoni Wysocki i wznosił tutaj niewielki pałac. Budynek ten wraz z ziemią odkupił Franciszek Trzeciecki i w 1864 r. przebudował na siedzibę Towarzystwa. Prace prowadził budowniczy Aleksander Gebauer. W latach 70. XIX w. w związku z rozwojem urbanistycznym Krakowa wytyczono tutaj nową ulicę – Basztową. W tych latach Towarzystwo dokupiło działkę narożną przy ulicy Krowoderskiej i powiększyło swoją siedzibę. Nad rozbudową gmachu pracowali wówczas Maksymilian Nitsch i Filip Pokutyński. Ten ostatni wykonał projekt fasady porządkujący poprzednie przebudowy, jednak zmarł przed wykonaniem prac. W 1879 r. architekt Tomasz Pryliński wykonał, w oparciu o plany Pokutyńskiego, projekt fasady budynku. Jest ona delikatniejsza niż u Pokutyńskiego, wzbogacona detalami oraz wspomnianymi już rzeźbami św. Floriana i bawiących się aniołków putto na attyce.

W latach 1883–1884 Pryliński opracował projekt budowy nowego skrzydła „Florianski”, gdzie mieścić się miały reprezentacyjne sale obrad. Ukończono je w 1886 r.,

w 25. rocznicę powstania Towarzystwa. Zarówno w architekturze tego budynku, jak i w jego wystroju, będącym również dziełem Prylińskiego, widoczne są inspiracje sztuką włoskiego renesansu. Kilka lat później, w 1891 r. zrealizowano kolejny projekt Prylińskiego, budując po przeciwnej stronie dziedzica wieżyczkę. Od 1947 r. budynek Towarzystwa pełni rolę siedziby szkół muzycznych.

Bibliografia: H. Kita, *Tomasz Pryliński (1847–1895)*, „Rocznik Krakowski”. R. 39: 1968; J. Purchla, *Jak powstał nowoczesny Kraków*, Kraków 1990.

4. Kraków, kościół i klasztor oraz szpital zakonu bonifratrów

Na krakowskim Kazimierzu, nieopodal Wisły znajdują się zabudowania kościoła, klasztoru oraz szpitala bonifratrów. Klasztor i kościół należały wcześniej do zakonu Trójcy Świętej. Zakonnicy tego zgromadzenia, zwani powszechnie trynitarzami, przybyli do Krakowa w 1689 r. Uzyskawszy zgodę na osiedlenie się na Kazimierzu, rozpoczęli tutaj budowę świątyni i klasztoru. Kościół pw. Trójcy Przenajświętszej powstał w latach 1739–1758, według projektu pochodzącego z Rzymu architekta Franciszka Placidiego. W tym samym czasie (1741–1751) wzniesiono zabudowania klasztorne. Jednak niedługo potem, w 1796 r., zakon trynitarzy uległ kasacji. Kościół przez krótki czas pełnił rolę magazynu, lecz w 1812 r. potrynitarzki klasztor objęli w posiadanie bonifratrzy, przeniesieni tu ze swej dotychczasowej siedziby przy ulicy św. Jana.

Bonifratrzy, zwani również braćmi miłosierdzia lub braćmi szpitalnymi, to zgromadzenie założone w 1540 r. w Hiszpanii przez Portugalczyka Jana Bożego. Zadaniem zakonników było niesienie pomocy biednym i chorym. W Krakowie bonifratrzy pojawili się w 1609 r. i zamieszkali przy ulicy św. Jana w подарowanej im przez Waleriana Montelupiego kamienicy. Po dokupieniu sąsiedniego budynku i koniecznej przebudowie znalazły tu pomieszczenie klasztor, szpital i kościół pw. św. Urszuli, służące bonifratrom przez blisko 200 lat. Na początku XIX w., ze względu na zły stan techniczny zabudowań, zakonników przeniesiono na Kazimierz.

Kościół pw. Trójcy Przenajświętszej, stojący tuż przy ulicy Krakowskiej ma wspaniałą późnobarokową fasadę. Plastiką ukształtowana, złożona jest z trzech coraz węższych kondygnacji. Wejście do wnętrza mieści się w głębokiej arkadzie zamykanej kutą bramą. Kościół jest jednonawowy, z niewielkimi bocznymi kaplicami oraz węższym niż nawą prezbiterium. We wnętrzu przede wszystkim zwraca uwagę wielobarwna polichromia iluzjonistyczna pokrywająca sklepienie i ściany, autorstwa Józefa Piltza z Kromieryża na Morawach. Namalowana w połowie XVIII w. przedstawia scenę wykupu więźniów z niewoli muzułmańskiej. Iluzjonistyczne, malowane są także ołtarze: główny, zasłonięty obecnie ołtarzem z przełomu lat 30. i 40. XX w., oraz boczne, w których znajdują się obrazy.

Zabudowania klasztoru przylegają do kościoła i zajmują narożnik ulicy Krakowskiej i Trynitarzkiej. Klasztor założony na planie kwadratu, składa się z czterech skrzydeł, wewnątrz których mieści się wirydarz. W otaczających wirydarz sklepionych krużgankach można obejrzeć galerię portretów osób związanych z klasztorem, a także wspaniale dekorowane ornaty. Z krużganków prowadzą wejścia do obszernej, sklepionej sali refektarza, do rozmównic, niewielkiego muzeum klasztornego i do sąsiadującego z kościołem oratorium. W podziemiach klasztoru, gdzie znajdują się krypty grobowe trynitarzy,

widoczne są mury wcześniejszych budowli, prawdopodobnie średniowiecznych. Pomiedzy klasztorem a budynkiem szpitala rozciąga się ogród, w głębi którego stoi dawna kaplica pogrzebowa.

Szpital bonifratrów w XIX w. zarządzany był nieudolnie przez władze cywilne, które również nadzorowały konwent. W związku z brakiem funduszy groziło mu zamknięcie. Jednak pod koniec XIX stulecia, dzięki zapobiegliwości bonifratrów, szpital zaczął się rozwijać. Miał on wówczas możliwość leczenia ok. 400 pacjentów, co wkrótce okazało się niewystarczające.

W 1897 r. ówczesny przeor Laetus Bernatek przedłożył władzom w Wiedniu projekt budowy nowego szpitala, jako jubileuszowego pomnika na 50-lecie rządów cesarza Franciszka Józefa I. Dzięki temu uzyskał pozwolenie na budowę oraz możliwość zbierania funduszy. Szpital wzniesiony wzdłuż ulicy Trynitarzkiej, ukończono w 1906 r. Autorem projektu był Teodor Talowski, znany krakowski architekt. Powstał piętrowy, ceglany gmach z ryzalitem pośrodku elewacji głównej mieszczącym bramę wejściową oraz dwoma bocznymi, wyższymi ryzalitami. Ciemne, czerwone ściany budowli ozdobiły kontrastujące z nimi jasne detale architektoniczne. W 1929 r. szpital rozbudowano o dodatkowe piętro, nie zakłócając jednak harmonii projektu Talowskiego. Po II wojnie szpital przejęły władze miasta, jednak w 1997 r. powrócił on w ręce bonifratrów. Obecnie nosi imię św. Jana Grande i służy krakowianom pomocą, jak przed wiekami.

Bibliografia: J.T. Nowak, W. Turza, *Bonifratrzy w Krakowie*, Kraków 2006; L. Wachholz, *Szpitala krakowskie 1220–1920*, Kraków 1924; Z. Beiersdorf, *Architekt Teodor M. Talowski. Charakterystyka twórczości* [w:] *Sztuka 2 połowy XIX w.*, red. T. Hrankowska, Warszawa 1973.

5. Kraków, kościół pw. św. Bartłomieja

Nieopodal Wisły, wśród wysokich bloków osiedla Podwawelskiego stoi niewielki kościół. Otoczony drzewami, oddzielającymi go od pobliskiej, ruchliwej ulicy Konopnickiej, zaskakuje przybyszów swoim widokiem i panującym tu niezwykłym spokojem.

W XVII w. na terenie obecnego osiedla Podwawelskiego, zwanego wówczas Ludwinowem, znajdował się folwark rodziny Grabiańskich. Po koniec stulecia, w 1694 r. Ludwik Mikołaj Grabiański wybudował tutaj kaplicę noszącą wezwanie św. Bartłomieja. Kilka lat później majątek ludwinowski dostał się w posiadanie rodziny Luxarowiczów. Kolejnymi właścicielami stali się w 1726 r. księża Misjonarze. Druga połowa XVIII stulecia przyniosła majątkowi i kaplicy częste zmiany właścicieli, ale też i zgodę na odprawianie nabożeństw. Decyzję taką podjął w 1779 r. biskup Kajetan Sołtyk. Trzy lata później prepozyt tarnowski ksiądz Jan Duwall założył tutaj oddzielną parafię pw. św. Bartłomieja. Jej proboszczem mianowano paulina z pobliskiego klasztoru na Skałce.

W połowie XIX w. kościół odnowiono staraniem Franciszka Rippera, który był od 1816 r. właścicielem majątku ludwinowskiego. Od rodziny Ripperów zakupili go Batkowie w 1895 r. Niezwłocznie przystąpili oni do remontu i rozbudowy kościoła. Dobudowali prostokątną kruchtę od strony zachodniej oraz ufundowali ołtarz boczny z obrazem Matki Bożej Częstochowskiej.

W latach II wojny światowej, a także w późniejszym okresie kościół był opuszczony, służył jako skład niepotrzebnych rzeczy. Zniszczone ołtarze, wilgoć, brak okien i drzwi – tak wyglądała XVIII-wieczna, barokowa kaplica na początku lat 60. XX w. Dzięki uporowi

księdza Adama Gacka oraz fachowej pomocy konserwatorce Teresy Waśniewskiej od 1963 r. prowadzono prace remontowe i renowacyjne, w efekcie których udało się odnowić tę maleńką świątynię. W latach 70. w prezbiterium odkryto przedstawienie Świętej Trójcy. Kościół wyposażono w potrzebne sprzęty: nowy ołtarz, chrzcielnicę, konfesjonał, witraże w oknach. Konserwacji poddano XIX-wieczne obrazy oraz posadzkę, a także zabytkowe detale architektoniczne. Remontem objęto również kryptę pod kościołem, służącą w okresie Wielkanocy jako Grób Pański, czasem również jako sala spotkań.

Osiedle wokół kościoła rozrastało się coraz bardziej. Do pracy duszpasterskiej na jego terenie kardynał Karol Wojtyła powołał księdza Adama Gacka. Wkrótce biskup krakowski podjął decyzję o założeniu na terenie dawnego Ludwinowa nowej parafii i budowie kościoła. Parafia została utworzona w 1983 r. przez ks. kardynała Franciszka Macharskiego. Nową świątynię noszącą wezwanie Matki Boskiej Fatimskiej konsekrował kardynał Macharski 7 października 1998 r. Do tej parafii przynależy kościół pw. św. Bartłomieja.

Jest on niewielkim, jednonawowym budynkiem, z półkuliście zamkniętą apsydą od strony wschodniej oraz wydłużoną kruchtą po zachodniej stronie. Niewielka, prostokątna przybudówka znajduje się też przy ścianie południowej. Cały kościół mierzy 16 m długości i 4,5 m szerokości. Najwyższą częścią świątyni jest zbliżona do kwadratu nawa, której naroża podkreślają pilastry z gzymsami. Nakrywa ją dwuspadowy dach, pod którym znajduje się bogato profilowany gzyms z motywem kostkowym. Na dachu nawy umieszczona jest sygnaturka, a na narożnikach kamienne postumenty z kulami. Dekoracja apsydy jest skromniejsza. W górnej partii ścian nawy i apsydy znajdują się niewielkie, łukowato wykrojone okna. Warto jeszcze zwrócić uwagę na wejście w ścianie północnej, obramione kamiennym, ozdobnym portalem, a także na tablicę obok, upamiętniającą mszę świętą rezurekcyjną, którą odprawił 26 marca 1978 r. kardynał Karol Wojtyła.

Główne wejście do kościoła prowadzi przez kruchtę zachodnią, niższą od nawy. Po wejściu do jej wnętrza widoczny jest dekoracyjny kamienny portal, który przed dobudową kruchty pełnił rolę głównego wejścia. Portal jest przykładem pięknej XVII-wiecznej kamieniarki. Nawę przekrywa sklepienie krzyżowe, wsparte na czterech pilastrach. W prezbiterium znajduje się wspomniane już przedstawienie Trójcy Świętej. Okna wypełniają kolorowe witraże, współczesne. Również ołtarz główny, nawiązujący charakterem do zabytkowego wnętrza, powstał w latach 70. XX w. Starsze są, pochodzące z XIX w., obrazy Przemienienia Pańskiego oraz Matki Bożej Częstochowskiej.

Bibliografia: M. Rożek, *Przewodnik po zabytkach i kulturze Krakowa*, Warszawa – Kraków 1997.

6. Krzeszowice, architektura uzdrowiskowa – pałac Vauxhall, łazienki „Zofia” i Park Zdrojowy

Pierwsze wzmianki o dziejach Krzeszowic pochodzą z 1286 r., kiedy to Fryczko, wójt z Bytomia, uzyskał przywilej na założenie w istniejącej już wsi sołectwa na prawie magdeburskim. Wieś należała do biskupów krakowskich, następnie do Jana Tęczyńskiego, a później przechodziła kolejno w ręce Opalińskich, Sieniawskich i Czartoryskich. To właśnie za czasów rodziny Czartoryskich, w latach 1770–1816, nastąpił rozwój uzdrowiska w Krzeszowicach.

Lecznicze właściwości tutejszych wód były znane już na początku XVII w.: zapisy o wykorzystaniu wód siarczanych do leczenia bydła pochodzą z kroniki parafialnej z 1625 r. Pierwszy zdroj ocembrowano w latach 70. XVIII w., kiedy to przystąpiono do organizacji krzeszowickiego uzdrowiska. Książę August Czartoryski wybudował wówczas pierwsze urządzenia kąpielowe. Kolejne obiekty realizowała po jego śmierci córka księżna Izabella Lubomirska. W 1788 r. zespół uzdrowiskowy składał się z kilku niewielkich domków kąpielowych, dwóch łaźni, szpitala oraz budynku dla ubogich gości.

Uzdrowisko przyciągało wielu gości, dla których w latach 1783-1789 wzniesiono pałac Vauxhall. Zaprojektowany przez Szczepana Humberta, miał być centralnym punktem założenia uzdrowiskowego. Piętrowy pałacyk, zbudowany na planie prostokąta mieścił sale i pokoje przeznaczone do różnych zabaw. Dekoracja architektoniczna klasycystycznego budynku jest dość oszczędna, skupiona głównie na ozdobnych obramieniach prostokątnych i półkolistych okien. Pomimo zmiany przeznaczenia pałacyku, do dziś jest czytelny pierwotny układ z dużą salą przeznaczoną na zabawy i koncerty oraz z kilkoma mniejszymi pokojami. Szerokie, drewniane schody prowadzą na piętro, gdzie znajduje się również duża sala zabaw. Wnętrza zdobiły bogate sztukaterie oraz galeria portretów rodziny Lubomirskich i Tęczyńskich. Działalność rozrywkową dla kuracjuszy prowadzono tutaj do końca XIX w. Obecnie mieści się tutaj ośrodek kultury i galeria wystawiennicza.

Nieopodal pałacyku powstały w 1819 r. łaźienki nazywane Zielonymi. Prawdopodobnie wzniesiono je na miejscu wcześniejszej łaźni. Budowa łaźienek nastąpiła już po przejściu majątku krzeszowickiego przez wnuka Izabelli Lubomirskiej Artura Potockiego i jego żonę Zofię z Branickich. Znajdowały się one na parterze, a na piętrze mieszkania dla kuracjuszy. Od połowy XIX w. łaźienki nazywano „Zofia” i ta nazwa zachowała się do dzisiaj. W latach 1875–1876 budynek został gruntownie przebudowany i unowocześniony. Kolejne modernizacje miały miejsce w latach 20. oraz 60. i 70. XX wieku. Rozbudowa w ostatnich kilkudziesięciu latach znacznie powiększyła ich powierzchnię. Działające od początku XIX w. do chwili obecnej utrzymały swoją funkcję.

Krzeszowickie uzdrowisko przeżywało największy rozkwit w połowie XIX w. Wówczas (1847) uruchomiona została linia kolejowa z Krakowa do Mysłowic przez Krzeszowice. W 2 poł. XIX w. dzięki staraniom Józefa Dietla unowocześniono urządzenia kąpielowe i stosowane w uzdrowisku metody lecznicze. W okresie międzywojennym Krzeszowice uzyskały prawa miejskie oraz status uzdrowiska. Podczas II wojny światowej łaźienki zostały zdewastowane, jednak w 1964 r. reaktywowano uzdrowisko, a w pobliżu odkryto dwa nowe źródła mineralne. Obok łaźienek i pałacyku ważnym miejscem jest Park Zdrojowy, którego malownicze ścieżki biegną wzdłuż rzeczki Krzeszówka. W nim znajduje się Zdrój Główny, ocembrowany w latach 70. XVIII w. oraz kapliczka, w której mieścił się zbiornik wody siarczanej. W parku stoi kamienny krzyż z 1851 r., pod którym Katarzyna Potocka zęgnęła się z mężem Adamem aresztowanym przez władze zaborcze.

Warto także zajrzeć na pobliskie podwórko dawnego uzdrowiskowego domu gościnnego, a obecnie liceum. Znajduje się tutaj drewniana willa „Japonka”, gdzie kiedyś krzeszowiccy kuracjusze spotykali się przy popołudniowej kawie.

Bibliografia: T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982; T.S. Jaroszewski, *Willa ks. Marszałkowej Izabelli Lubomirskiej w Krzeszowicach*, „Biuletyn Historii Sztuki”. R.: 1961, nr 3; *Krzeszowice – miasto i uzdrowisko*, Krzeszowice 1980.

7. Krzeszowice, kościół parafialny pw. św. Marcina

Krzeszowicka świątynia położona jest pomiędzy rynkiem miasta a pałacem Potockich, w otoczeniu drzew pobliskich parków: zdrojowego i miejskiego.

Początki parafii w Krzeszowicach sięgają XV w., a przypuszczalnie już w 1337 r. istniał tutaj kościół. Jan Długosz w *Liber beneficiorum* (ok. 1480) podaje, iż w 2 poł. XV w. znajdował się w Krzeszowicach drewniany kościół pod wezwaniem św. Marcina, a także folwark plebański. Świątynia służyła wiernym kilkaset lat, przechodząc kolejne remonty i rozbudowy. W roku 1829 została rozebrana, by na jej miejscu można było wznieść nowy kościół.

W 1816 r. Krzeszowice odziedziczył po swej babce Izabelli Lubomirskiej Artur Potocki, oficer i adiutant ks. Józefa Poniatowskiego. Przeniósł się on tutaj z Łańcuta na stałe, dając początek krzeszowickiej linii Potockich. Wraz z planami nowego pałacu powstał także projekt świątyni. Na zamówienie Potockiego szkice pałacu i kościoła wykonali w 1819 r. francuscy architekci Charles Percier i P.F.L. Fontaine. Jednak oba te projekty nie zostały zrealizowane, być może były zbyt kosztowne.

Kolejne plany zamówił Potocki za pośrednictwem Atanazego Raczyńskiego u słynnego niemieckiego architekta Karla Friedricha Schinkla. Zapoznał się on z planami architektów francuskich oraz z pomiarami zdjętymi w terenie przez swego ucznia, Ludwika Persiusa, i na tej podstawie, nie zmieniając radykalnie planu budowli stworzył zupełnie nową wizję świątyni. Szkic był gotów w 1823 r. Przewidywał dwupoziomowy kościół z podziemną kondygnacją przeznaczoną na mauzoleum rodu Potockich, w którą wkomponowana była przepływająca nieopodal Krzeszówka.

Budowę świątyni rozpoczęto w 1832 r., już według zmienionego przez Schinkla projektu: zrezygnowano z części podziemnej i skrócono kościół o jedno przęsło. Wkrótce jednak przerwano i te prace, gdyż zmarł Artur Potocki. Żona Zofia z Branickich skierowała całą swoją uwagę na przebudowę kaplicy Padniewskich przy katedrze wawelskiej na kaplicę grobową Potockich. Dopiero w 1840 r. prace wznowiono, a prowadził je niemiecki budowniczy Hoffbauer. Kościół poświęcono w 1844 r., lecz prace przy wyposażeniu jego wnętrza trwały do 1872 r.

Świątynia ta, jak twierdzą historycy architektury, jest jedną z najbardziej udanych w całej twórczości Schinkla. Wzniesiona została z cegły, na planie krzyża łacińskiego o krótkich ramionach mieszczących kaplice boczne, nad którymi znajdują się wieże. Ściany boczne przecinają wysokie, ostrołukowe okna wypełnione witrażami. Oryginalną i najbardziej interesującą częścią kościoła jest fasada obłożona precyzyjnie dopasowanymi płytami piaskowca. Wejście prowadzi przez potrójny ostrołukowy portyk. Nad nim znajdują się rzeźby czterech Ewangelistów, wykonane przez Ferdynanda Kuhna. Znacznym fragment górnej części fasady zajmuje okrągłe okno – rozeta – w dekoracyjnym obramieniu. Fasada zwieńczona jest szczytem z balustradą i wieżyczkami w narożach; pośrodku znajduje się rzeźba św. Michała Archanioła. Ważnymi elementami wystroju fasady są umieszczone po jej bokach herby fundatorów: Piława Potockich i Korczak Branickich.

Wnętrze wyposażone jest wieloma cennymi, wartymi uwagi dziełami sztuki. Tuż przy wejściu, w przedsionku wmurowane są trzy płaskorzeźby autorstwa Karola Ceptowskiego, ucznia duńskiego rzeźbiarza Bertela Thordvaldsena: Boże Narodzenie, Ukrzyżowanie i Wniebowstąpienie. W ołtarzu głównym umieszczono obraz włoskiego malarza Santi di Tito z 1596 r. przedstawiający Pokłon Trzech Króli, zakupiony przez

Artura Potockiego w 1832 r. Również obraz w ołtarzu bocznym, w kaplicy po prawej stronie jest związany z Potockimi. Namalowany przez Leopolda Kupelwiesera przedstawia Matkę Bożą z Dzieciątkiem, siedzącą na tronie w otoczeniu świętych i aniołów. U Jej stóp klęczą fundatorzy świątyni – Zofia i Artur Potoccy. Interesujący jest też marmurowy nagrobek Sebastiana Lubomirskiego z leżącą postacią rycerza, znaleziony w jednym z krakowskich pałaców w połowie XIX w. i wmurowany w ścianę kaplicy. W kaplicy po lewej stronie, poświęconej patronowi kościoła, znajduje się obraz przedstawiający św. Marcina oddającego połowę swojego płaszcza żebrakowi. W ścianę kaplicy wmurowano na zakończenie renowacji wnętrza świątyni w 2002 r. kamień pochodzący z grobu św. Marcina w Tours.

Bibliografia: T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982; J. Zinkow, *Krzyszowice i okolice*, Warszawa–Kraków 1988.

8. Łęg Tarnowski, dwór

Kilka kilometrów na północ od Tarnowa rozciągają się zabudowania wsi Łęg Tarnowski. Ta oficjalna nazwa miejscowości współistnieje ze zwyczajowymi nazwami poszczególnych jej części: Wychyłówka z Kolonią Pawężowską, Łęg Górny, Partyń, Łęg Środkowy, Kolonia Kały, Łęg Dolny, Zaszkołe i Pogwizdów. W części zwanej Partyniem, pośród wysokich drzew ukryty jest malowniczy dwór, w którym mieści się obecnie gimnazjum.

Wieś powstała w połowie XVI w. na terenie wykarczowanych lasów, przypuszczalnie z inicjatywy Spycimira Leliwity. W połowie XVIII stulecia znajdowała się w rękach rodu Potockich, którzy zamieszkiwali w drewnianym dworze. Majątek partyński na początku XIX w. stał się własnością rodziny Dobrzyńskich. Poprzez małżeństwo z Heleną Dobrzyńską w 1865 r. dobrami tymi zaczął gospodarować Józef Męciński, uczestnik powstania styczniowego. To on postanowił na miejscu drewnianego dworu wznieść nową siedzibę. Zamówił projekt u krakowskiego architekta Sławomira Odrzywolskiego. Murowany dwór utrzymany w duchu neorenesansu wzniesiono w latach 1885–1892. Wkrótce potem (1896) córka Józefa – Helena Męcińska wniosła partyński majątek jako wiano Janowi Zborowskiemu. Odziedziczony przez ich syna Aleksandra, znajdował się w rękach Zborowskich do stycznia 1945 r., kiedy to odebrano im dwór. Rozgrabiono wiele cennych przedmiotów i rozparcelowano majątek, a Zborowskich zmuszono do opuszczenia terenu powiatu.

Dwór stał się na krótki czas siedzibą szkoły podstawowej, później zaś mieściły się tutaj różne instytucje i urzędy. W latach 80. budynek miał trafić w ręce władz PZPR jako ośrodek szkoleniowo-wypoczynkowy, jednak w związku wydarzeniami społeczno-politycznymi w Polsce plany te nie zostały zrealizowane. Od 1988 r. znajduje się tu szkoła, najpierw podstawowa, a obecnie gimnazjum publiczne.

Od bramy wjazdowej wieszce do dworu alejka obsadzona geometrycznie przyciętymi krzewami bukszpanu, zakończona kolistym podjazdem. Dwór jest zwartym, murowanym budynkiem nakrytym wysokim, czterospadowym dachem. Każda z elewacji dworu została urozmaicona elementem architektonicznym: wieżą, portykiem, tarasem. Front budynku zdobi trójarkadowy portyk wgłębny wsparty na dwóch kolumnach, nad którym znajduje się galeria z dekoracją sgraffitową na ścianach. Po wschodniej stronie dostawiona

jest wysoka wieża, a w elewacji ogrodowej – szeroki taras z kamienną balustradą i schodami. Zewnętrzne ściany dworu oraz wieży zdobi obiegający je dokoła pod okapem fryz sgrafitowy z przedstawieniami zwierząt. Na obramieniach okien i drzwi umieszczono szereg plastycznych masek kobiecych i męskich, stworów morskich, lwich głów, a także wiązek kwiatów. Na narożach budynku widoczne są dwa kartusze herbowe: z herbem Jelita rodu Dobrzyńskich oraz Poraj Męcińskich. Mocno wysunięty okap dachu wspierają rzeźbione drewniane wsporniki, a hełm wieży pokrywa wielobarwna dachówka.

Główne wejście do wnętrza dworu prowadzi przez portyk do obszernego holu nakrytego stropem belkowym. Można stąd zajrzeć do dwóch sal znajdujących się na lewo od wejścia, w których zachowała się bogata sztukatorska dekoracja sufitów oraz dwa niezwykle barwne piece kaflowe. To jedyne pozostałe spośród tych, które ogrzewały każde z pomieszczeń budynku. Za czasów Zborowskich na parterze mieściły się: salon, jadalnia, biblioteka, kancelaria, dwa pokoje mieszkalne, pomieszczenie służbowe zwane kredensem oraz – po stronie zachodniej – mały pokoik z przedsionkiem i osobnym wejściem.

Z holu na dole szerokie, drewniane schody z ozdobną balustradą prowadzą na piętro do tzw. holu górnego. Nakrywa go drewniany strop belkowy ozdobiony dekoracją wzorowaną na malowidłach patronowych. Z holu można wyjść na galerię frontową, której ściany zdobi dekoracja sgraffitowa z przedstawieniami dzikich zwierząt oraz układów ornamentalnych z wkomponowanymi fantastycznymi postaciami. Na piętrze znajdowało się osiem pokoi. Prócz wspomnianych już drewnianych schodów, poszczególne kondygnacje dworu od piwnic (gdzie dawniej mieściła się kuchnia) aż po strych łączyła tylna klatka schodowa. W piwnicach znajdują się fragmenty XVIII-wiecznych murów poprzedniej budowli, na której częściowo zbudowano dwór.

Wokół dworu rozpościera się czterohektarowy park, założony zapewne w 2 poł. XIX w. Rosną tutaj wspaniałe okazy starych lip, grabów i dębów.

Bibliografia: A.B. Krupiński, *Zabytki architektury województwa tarnowskiego*, Warszawa – Kraków 1989.

9. Odporyszów, Muzeum Jana Wnęka

Odporyszów położony jest na niewielkiej wyżynie, kilkadziesiąt kilometrów na północny zachód od Tarnowa. Początki dziejów tej miejscowości sięgają średniowiecza. Pierwsze wzmianki o wsi pochodzą z 1385 r., a parafia wymieniana jest w dokumentach w XV stuleciu. Istniał tutaj wówczas drewniany kościół pw. św. Małgorzaty, z obrazem Matki Boskiej otaczanym szczególną czcią. Kiedy na przełomie XVII i XVIII wieku wznoszono mурowaną świątynię, wizerunek Matki Boskiej przeniesiono do nowego kościoła.

Słynący łaskami obraz sprawił, że Odporyszów stał się celem pielgrzymek i miejscem uroczystych odpustów. Jednak losy parafii i świątyni nie były łatwe. Kościół, od początku XVII w. filialny parafii w pobliskim Żabnie, był często zaniedbywany. Kiedy w 1849 r. probostwo w Żabnie objął ks. Stanisław Morgenstern, w odporyszowskiej świątyni nie było nawet orantów i kielichów. Za sprawą energicznego proboszcza odżył kult Matki Boskiej Odporyszowskiej, wyremontowano i wyposażono świątynię w potrzebne sprzęty, odnowiono mur przykościelny, a także podwyższono dzwonnice. Po powrocie z pielgrzymki do Ziemi Świętej i Rzymu, którą ks. Morgenstern odbył na początku lat 50., postanowił on

wzbogacić odporyszowski kościół na wzór widzianych miejsc pielgrzymkowych. Na ogłoszony przez niego konkurs na wykonanie rzeźb zgłosił się Jan Wnęk.

Ten rzeźbiarz samouk z pomocą kilku innych cieśli wykonał ponad 200 rzeźb do zaplanowanego przez ks. Morgensterna zespołu 52 kaplic. Przedstawiały one sceny z życia Chrystusa i Matki Bożej; wśród nich były kaplice ze stacjami Drogi Krzyżowej i Tajemnicami Różańcowymi. Także na przykościelnym murze znajdowały się płasko-rzeźbione przedstawienia wezwań Litanii do Matki Bożej. Oprócz rzeźbienia miał Jan Wnęk jeszcze jedną pasję: marzył o tym, by latać. Zrealizował ją, budując na wzór skrzydeł ptaków lotnię o drewnianym szkieletcie, na którym rozpięte było cienkie płótno zaimpregnowane olejem lnianym. Pierwsze próby odbywał na wzgórzach w Odporyszowie, później za pozwoleniem proboszcza startował z kościelnej wieży. Relacje o jego poczynaniach zamieścił nawet krakowski „Kalendarz Czecha” z 1867 r. Jednak jeden z lotów, w czerwcu 1869 r., zakończył się niefortunnym upadkiem, podczas którego Jan Wnęk doznał ciężkich obrażeń i zmarł.

Rzeźby Wnęka pozostawały w zapomnieniu przez wiele lat. Dopiero w 1978 r. kustosz odporyszowskiego sanktuarium, ks. Henryk Chojnacki, umieścił je w wieży, chroniąc je tym samym przed zniszczeniem i kradzieżą. Jego idea stworzenia muzeum rzeźb Jana Wnęka doczekała się realizacji w 1991 r. Obok kościoła w Odporyszowie wzniesiono niewielki budynek, w którym znajdują się zachowane rzeźby Jana Wnęka. Część rzeźb posiada również Muzeum Etnograficzne w Krakowie oraz Muzeum Diecezjalne w Tarnowie.

Rzeźbione dzieła Wnęka można także zobaczyć w kaplicy św. Małgorzaty, na niewielkim wzgórzu na zachód od kościoła. Na tym miejscu wznosił się pierwszy kościół parafialny w Odporyszowie, noszący wezwanie św. Małgorzaty. Również po zachodniej stronie kościoła, w niewielkim akacyjowym lasku znajduje się sześć kapliczek i krzyż, tworzące zespół Siedmiu Bolesci Maryi. W murowanych kapliczkach, nakrytych wysokimi, dwuspadowymi daszkami umieszczone są płasko-rzeźbione i polichromowane sceny ilustrujące pełne bolesti momenty z życia Maryi (m.in. ucieczka do Egiptu, spotkanie z Jezusem w czasie Drogi Krzyżowej, zdjęcie ciała Chrystusa z krzyża). Krzyż i Pieta prawdopodobnie również są dziełem Jana Wnęka.

Odporyszowską świątynią i Muzeum Jana Wnęka opiekują się księża misjonarze ze zgromadzenia św. Wincentego à Paulo. Zostali oni tutaj sprowadzeni w 1905 r. i dzięki nim została reaktywowana w 1927 r. samodzielna parafia w Odporyszowie.

Odwiedzając Muzeum Jana Wnęka, warto wejść do kościoła. Ta barokowa świątynia ma niezwykle bogate i barwne wnętrze. W interesującym, architektonicznym ołtarzu głównym znajduje się słynący łaskami XVII-wieczny wizerunek Matki Boskiej ze św. Wojciechem i św. Stanisławem. W ścianę prezbiterium wmurowana jest tablica epitafijna ks. Morgensterna, od którego zaczęła się historia Jana Wnęka.

Bibliografia: J.A. Gałek, Jan Wnęk, *Latał przed Lilientalem*, Tarnów 2001; S. Kołodziej, *Parafia Odporyszów. Zarys dziejów*, Tuchów 1995.

10. Pisary, zabudowania dawnego folwarku

Wieś Pisary położona jest kilka kilometrów na wschód od Krzeszowic, wśród niewielkich pagórków. W południowej części miejscowości, nieopodal przepływającej rzeki Rudawki zachowały się zabudowania dawnego folwarku.

Pierwsza wzmianka o Pisarach pochodzi z 1319 r. W średniowieczu były one wsią rycerską, a w połowie XV w., za czasów Jana Długosza, należały do Ryterów. Ponad sto lat później, około 1580 r. było dwóch właścicieli Pisar: Stanisław Pisarski i Jan Konieczny. Od XVIII w. do połowy XIX w. właściciele wsi zmieniali się kilkakrotnie, byli to, między innymi, Żeleńscy, Rupniewscy, Sołtykowie, Grünbaum i Frankl. W tym okresie działały w Pisarach różnego rodzaju zakłady przemysłowe: browar, gorzelnia, tartak, młyn, cegielnia, a nawet fabryka wyrobów fajansowych. W 1848 r. majątek w Pisarach zakupiła rodzina Potockich z pobliskich Krzeszowic. Pozostawał on w ich rękach do czasów II wojny światowej.

Główny punkt założenia stanowił dwór – niestety nie zachował się do naszych czasów. Usytuowany był on zapewne w parku, po północnej stronie zabudowań gospodarczych, w pewnym oddaleniu od nich.

Najstarszym zachowanym obiektem tego zespołu gospodarczego jest murowany lamus pochodzący z XVII w. Zlokalizowany jest na południowym skraju wsi, na wzniesieniu nad rzeką i przebiegającą tędy linią kolejową. Jest to murowany, piętrowy budynek, wzniesiony na planie kwadratu, z drewnianym gankiem od strony frontowej. Piętrowy ganek i łączące go, również drewniane schody zajmują całą szerokość ściany frontowej. Stanowią one nie tylko komunikacyjny, ale i dekoracyjny element lamusa. Budynek nakryty jest gontowym dachem namiotowym. Poniżej okapu znajduje się profilowany gzyms oraz dekoracyjny, malowany pas z motywem wstęgowym. Od strony południowej naroża lamusa wzmocnione są dwiema przyporami. Wejście na parter prowadzi przez masywne drzwi w prostym, kamiennym obramieniu. Na parterze mieści się jedno pomieszczenie nakryte sklepieniem; na piętrze była również jedna sala, wtórnie podzielona na kilka mniejszych.

Lamus pierwotnie pełnił funkcję głównej budowli: był budynkiem mieszkalnym i skarbcem. Przechowywano w nim cenne rzeczy, a w razie napadu był miejscem schronienia i obrony. W późniejszych czasach, gdy zbudowano dwór, lamus przeznaczono na cele gospodarcze: pełnił rolę magazynu. Po wojnie, przez pewien czas służył jako mieszkanie. Zniszczony, w latach 60. XX w. został odnowiony. Od końca lat 70. do 1988 r. funkcjonowała w nim galeria sztuki.

Na północ od lamusa, w ogrodzonym, będącym obecnie prywatną własnością, parku znajduje się budynek spichlerza z bramą wjazdową oraz murowana stodoła. Do spichlerza prowadzi droga, przy której niegdyś znajdował się staw. Ze spichlerzem były połączone dwa murowane budynki (stodoła i obora), tworzące razem z nim układ w kształcie podkowy. Główny budynek tego zespołu to spichlerz. Wzniesiony w pierwszej połowie XIX w., piętrowy, murowany posiada późnoklasycystyczną dekorację architektoniczną. Środkową część tego prostokątnego budynku zajmuje sień przejazdowa, a po obu jej stronach znajdują się kwadratowe pomieszczenia. Nakryte są one sklepieniami żagielkowymi, wspartymi na stojącym pośrodku sali filarze. Elewacja frontowa spichlerza jest podzielona na dwie kondygnacje profilowanym gzymsem. W dolnej mieści się brama wjazdowa obramiona kamiennym, rustykowanym (tynk naśladowujący ciosy kamienia) portalem oraz prostokątne i arkadowe wgłębienia z małymi oknami. Ze spichlerzem łączy się murowany, parterowy budynek dawnej stodoły.

Bardzo blisko przebiegającej przez południową część Pisar linii kolejowej Kraków – Katowice, znajdują się zabudowania dawnego browaru. Pierwotnie były to dwa duże

budynki, lecz zachował się tylko jeden z nich. Wzniesiony w pierwszej połowie XIX w. kamienno-ceglany budynek browaru był później wykorzystywany jako stajnie. W okresie powojennym mieściły się tu magazyny zielarskie. Prostokątny, ponadczterdziestometrowej długości budynek nakrywa łamany, niezwykle małowniczy dach. Na osi budynku znajduje się długa, wąska sień przejazdowa, a po obu jej stronach po kilka różnych pomieszczeń. Najciekawsze są dwie sale o sklepieniach żagielkowych, wspartych na stojących pośrodku filarach.

Bibliografia: T. Chrzanowski, M. Kornecki, *Sztuka ziemi krakowskiej*, Kraków 1982; J. Zinkow, *Krzyszowice i okolice*, Warszawa–Kraków 1988.

11. Ściborzycze, dwór Popielów i źródło „Jordan”

Wieś Ściborzycze położona jest w dolinie rzeki Dłubni, w pobliżu Imbramowic i Wysocic. Wymieniana jest w dokumentach w połowie XIII w., zapewne jednak powstała wcześniej, podobnie jak sąsiednie osady. Przed 1329 r. lokowano ją na nowo, na prawie magdeburskim. Ściborzycze były wówczas wsią rycerską i należały do Czciwora oraz jego brata Strachoty, którzy sprzedali je opatowi klasztoru cystersów w Szczyrzycu.

Dobrami ściborzyckimi gospodarzili cystersi do 1563 r., kiedy to zakupił je miecznik sandomierski Kotkowski. W XVII w. Ściborzycze należały kolejno do Alberta Kochańskiego, Hieronima Dąbskiego i Jana Różańskiego, a pod koniec tegoż wieku zakupił je Stefan Książki. Wieś w połowie XVIII w. krótko była własnością Józefa Pieglowskiego, później zaś przeszła w ręce Stanisława Węgierskiego. Od 1842 r. właścicielką dóbr w Ściborzycach była Karolina Żochowska. Był to wówczas spory majątek, liczący 420 ha, z drewnianym dworem stojącym nieopodal obecnego, murowanego dworu.

Około 1868 r. Żochowska przekazała Ściborzycze Pawłowi Popielowi Chościakowi. Popiel był znanym w Krakowie publicystą i działaczem społecznym, współzałożycielem konserwatywnego dziennika krakowskiego „Czas”. Uczestniczył także w wielu pracach związanych z odnową zabytków. Paweł Popiel przekazał ściborzyckie dobra synowi, również Pawłowi, który ożenił się w 1868 r. z Marią Zamojską i po przeprowadzce do Ściborzyc przejął zarządzanie majątkiem. Po jego śmierci w 1910 r. przeszedł on w ręce młodszego syna Ludwika, do którego należał aż do reformy rolnej w 1945 r. Później dwór użytkowały różne instytucje, nie dbając o jego stan. Obecnie opiekuje się nim wnuk Ludwika Popiela, Tadeusz Topór.

Paweł Popiel syn, zamieszkując dwór w Ściborzycach, postanowił zbudować tu nową siedzibę. Jego wybór padł na architekta Teodora Talowskiego, u którego zamówił projekt budynku. Talowski, profesor w Wyższej Szkole Techniczno-Przemysłowej w Krakowie, był pod koniec lat 80. XIX w. znanym i wziętym architektem.

Do dworu prowadzi wśród drzew droga skręcająca łagodnym łukiem w prawo. Dwór jest położony u stóp rozległego wzgórza i otoczony parkiem. Po zachodniej stronie znajdowały się zabudowania gospodarcze, a od północy stawy, obecnie tylko częściowo zachowane.

Dwór w Ściborzycach jest czterokondygnacyjnym budynkiem nakrytym wysokim, czterospadowym dachem. Najniższą kondygnację zbudowano z kamiennych, nieregularnych ciosów, ściany zaś parteru i piętra z cegły. Plan budynku jest zbliżony do kwadratu, z pięciobocznym ryzalitem na osi, w którym znajduje się główne wejście. Po

wschodniej stronie usytuowana jest narożna galeria z zejściem po schodach do ogrodu, a nad nią taras. Zaprojektowane przez Talowskiego okna były różnorodne: duże, szerokie, łukowato wykrojone w parterze, wąskie i mniejsze na piętrze frontu, w części zachodniej budynku i w przyziemiu zaś zupełnie małe. Obecnie okna są mniejsze, prostokątne, częściowo zamurowane. Dawne wykroje okien widoczne są w ścianach w postaci łuków nadokiennych. Od strony ogrodu znajdowała się głęboka trójarkadowa loggia w parterze, nad nią taras z ażurową, metalową balustradą. Od strony ogrodu w parterze okna były mniejsze, na piętrze zaś duże, łukowato wykrojone.

Ściany dworu z czerwonej cegły ozdabiają detale architektoniczne wykonane z jasnego kamienia oraz tynku. Zestawienie tych materiałów i barw dające mocny kontrast należało do często używanych i ulubionych przez Talowskiego. Nieodłącznym elementem była także zieleń. Stanowiła ona nie tylko tło dworu, ale i jego dekorację – przy ścianach rosły pnącza, przydając budynkowi niezwyklej malowniczości.

Najbardziej reprezentacyjnymi pomieszczeniami dworu była sień wejściowa z dwubiegowymi drewnianymi schodami i stropem belkowym oraz salon, gdzie przy ukośnie ściętych narożnikach stały kominki. W dworze była również spora biblioteka, a także cenne dzieła sztuki. Oprócz schodów w sieni komunikację w pałacu zapewniały dwie klatki schodowe: okrągła w części wschodniej oraz prostokątna w części zachodniej.

Niedaleko dworu, przy głównej drodze Ściborzyc znajduje się wywierzyisko, nazywane źródłem Jordan. To pulsujące krasowe źródło ma niezwykle przejrzystą wodę, która ponoć ma lecznicze właściwości.

Bibliografia: *Karta ewidencyjna pałacu w Ściborzycach*, oprac. A.B. Krupiński, 1990, Archiwum WUOZ w Krakowie; P. Popiel, *Rodzina Popielów herbu Sulima z przydomkiem Chościak. Rys historyczny*, Kraków 1936.

12. Wysocice, kościół parafialny pw. św. Mikołaja

Niewielka miejscowość Wysocice położona jest na północ od Krakowa, nad rzeką Dłubnią. W początkach swych dziejów należała ona do sławnego rodu Odrowążów, który już w połowie XII w. władał miejscowościami leżącymi w dolinie Dłubni. Pozostawili po sobie wiele wspaniałych fundacji, jak chociażby klasztor norbertanek w pobliskich Imbramowicach. Zapewne i kościół w Wysocicach powstał dzięki ich patronatowi.

Na skraju wzniesienia, otoczony murem i wysokimi drzewami od stuleci stoi niewielki, kamienny kościół. Zarówno kształt świątyni, jak i wnętrze pozostały prawie niezmienione od czasów budowy. Powstała ona najprawdopodobniej na początku XIII w. jako fundacja rycerska, o znaczeniu również obronnym. Wysocice nie były siedzibą parafii; pierwsze zapiski o istniejącej tu parafii pochodzą z 1325 r. Dziesięć lat później umieszczono tutaj siedzibę dekanatu, który funkcjonował w Wysocicach do 1450 r.

Jeszcze w 2 poł. XV w. zamieszkiwali we wsi potomkowie Odrowążów opiekujący się kościołem. Jednak około 1565 r. dobra wysocickie zakupił Jan Płaza z Mstyczowa, który oddał kościół protestantom. Zamieniona w zbór świątynia została pozbawiona wszelkich ozdób – ołtarzy i obrazów – a wnętrze pobielono. Dopiero po 1613 roku, kiedy właścicielką Wysocic stała się Elżbieta Wołłowiczowa, kościół po remoncie wrócił do katolików. W kolejnych stuleciach świątynia przechodziła tylko niewielkie zmiany, m.in. dobudowano murowaną kruchtę przy głównym wejściu od strony

południowej i zakrytą od północy, przebudowano sklepienie apsydy oraz zmieniono pokrycie dachu. Wnętrze zaś wzbogaciło się o nowe wyposażenie.

Romański kościół w Wysocicach wzniesiono z ciosów wapienia, a detale architektoniczne i rzeźbiarskie wykonano z piaskowca. Jest on niewielką, jednonawową budowlą z wysoką, czworoboczną wieżą od strony zachodniej oraz prezbiterium skierowanym na wschód, zamkniętym półkolistą apsydą. Masywna wieża o charakterze obronnym dostępna jest tylko z wnętrza kościoła. W górnej części wieży znajdują się podwójne, rozdzielone kolumnką i półkoliście zamknięte okienka – biforia. Oglądając kościół z zewnątrz, trzeba przyjrzeć się wschodniej ścianie, gdzie znajduje się rzeźbiona postać tronującej Matki Boskiej z Dzieciątkiem, pochodząca z początku XIII w.

Wejście do świątyni prowadzi przez kruchtę po stronie południowej. Wewnątrz nawy warto przyjrzeć się wmurowanemu nad drzwiami kruchty rzeźbionemu tympanonowi o wykroju trójliścia. Przedstawiony jest tutaj siedzący na tronie Chrystus, ze stopami na fantastycznych potworach. Po prawej stronie ukazano scenę Narodzenia, a po lewej dwóch klęczących biskupów. Jednym z nich jest św. Norbert, założyciel zakonu norbertanów. Można przypuszczać, że ten tympanon był przeznaczony dla pobliskiego kościoła norbertanek w Imbramowicach.

Niezwykle interesującym miejscem jest empora, znajdująca się na drugiej kondygnacji wieży. Wybrzuszona półkoliście do wnętrza nawy, do której można wejść wąskimi schodkami umieszczonymi w grubości ściany północnej. Wewnątrz empory, na posadzce pozostały ślady istniejącego tutaj niegdyś ołtarza. Przy nim zapewne w dawnych wiekach gromadziła się rodzina władającego Wysocicami rycerza.

Najstarszym obiektem wyposażenia kościoła, który przetrwał czas, kiedy świątynia była zamieniona w protestancki zbór, jest późnogotycka ambona z około 1500 r. Pozostałe elementy są późniejsze. Barokowy ołtarz główny wykonany ze stiuku powstał w XVII w. W nim znajduje się również XVII-wieczny obraz Matki Bożej. Ołtarz boczny o formach późnorenansowych, z obrazem św. Anny Samotrzeć jest dziełem warsztatu krakowskiego. Także w XVII stuleciu wzniesiono chór muzyczny i wyposażono go w organy. Stojący tu obecnie instrument zainstalowano w 1870 r.

Wracając do początków powstania wysocickiej świątyni, trzeba wspomnieć o odkrytych w latach 50. XX w. we wnętrzu fragmentach średniowiecznej polichromii. Być może romański kościół w Wysocicach kryje w sobie jeszcze kilka tajemnic.

Bibliografia: T. Dobrowolski, *Kościół św. Mikołaja w Wysocicach*, „Studia do Dziejów Sztuki w Polsce”, 1931, t. IV; *Dzieje sztuki polskiej*. T. 1: *Sztuka polska przedromańska i romańska do schyłku XIII wieku*, red. M. Walicki, Warszawa 1971; Z. Świechowski, *Architektura romańska w Polsce*, Warszawa 2000.

oprac. Justyna Nartowska

SPIS TREŚCI

Od Redaktora	5
--------------------	---

I. PROBLEMY, SPRAWY, LUDZIE

Sylwester D z i k i, Udział włościan w krakowskich uroczystościach patriotycznych na przełomie XIX i XX stulecia	9
Ryszard K a n t o r, Zbiorowości lokalne w poszukiwaniu tożsamości w świecie popkultury	27
Franciszek Z i e j k a, Krakowiacy, czyli górale. Studium literacko-historyczno-etnologiczno-piwniczne	47
Tadeusz S k o c z e k, Regionalizm i lokalizm a media (przegląd problematyki)	57
Seweryn Aleksander W i s t o c k i, Autonomia Śląska w II Rzeczypospolitej	69
Bożena K r ó l c z y k - K u r d a s, Struktury terenowe Związku Podhalań w latach dwudziestych XX wieku	77
Mariusz N o w a k, Wybrane formy aktywności gospodarczej rodu Popielów w podstaszowskich dobrach Kurozwęki w latach 1833–1945	99
Renata H o ł d a, Władca w starym stylu – Franciszek Józef I	113
Teresa K o l b e r, Nazwiska o zabarwieniu pejoratywnym w zachodniej Małopolsce w XVIII–XX wieku	123
Dorota C h o j n a c k a, Starodruk z Wysocic i Piotrkowczykowie, drukarze Ich Królewskich Mości	141
Maria J a z o w s k a - G u m u l s k a, „Rota” Marii Konopnickiej w okresie walki o południową granicę Rzeczypospolitej po odzyskaniu niepodległości ..	159
Maria Irena O l s z o w s k a, Kazimiera Kutrzebianka (1896–1960), historyk sztuki, inwentaryzator zabytków	169
Andrzej B o g u n i a - P a c z y Ń s k i, Karol Malczyk – malarz aniołów z Barwałdu	187
Jarosław C z a j a, „Smakowanie Małopolski” czyli jak telewizja Discovery „odkryła” drewniany kościół w Łukowicy	193
Pro memoria. Żegnając wielkiego miłośnika ziemi ustrzyckiej i Krakowa – profesora Eugeniusza Waniewka	201

II. INSTYTUCJE

Maria Kurzeja-Świątek, Małopolskie nutki w Kazimierzu Dolnym . . .	209
Jadwiga Duda, Stowarzyszenie „Klub Przyjaciół Wieliczki”	225
Ewa Skrobiszewska, Zbiory regionalne w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie	239

III. ARCHIWUM MYŚLI REGIONALISTYCZNEJ

Jan Lorentowicz, Wstęp do antologii „Ziemia polska w pieśni”	245
--	-----

IV. MATERIAŁY, ŚWIADECTWA, DOKUMENTY

Katarzyna Siwiec, Mieczysław Czuma, Węgierskie ślady w Krakowie .	253
Lidia Luchter-Krupińska, Moje trzydzieści lat w muzeum (zamek w Dębnie 1978–2008)	265
Zofia Bugajska, Dokumentowanie spuścizny muzycznej Górali Babiogórskich (Babiogórców) przez rodzinę Bugajskich	291
Szczęsnego Morawskiego felietony publikowane w krakowskim „Czasie” (wybór z lat 1855–1860)	305
Jan Wnęk, Małopolska u progu XX wieku (w świetle relacji Juliana Marchlewskiego)	325

V. EDUKACJA REGIONALNA

Tomasz Michalewski, Edukacja wielokulturowa a postawa nauczyciela .	335
Wojciech Kowalewski, Władysław M. Kolasza, Dziennik „Czas” w Małopolskiej Bibliotece Cyfrowej	345

VI. MATERIAŁY DO SŁOWNIKA BIOGRAFICZNEGO MAŁOPOLSKI

Materiały do słownika biograficznego Małopolski	353
Bucyk Anna, Bucyk Jan (Maria Kurzeja-Świątek)	353
Młynek Ludwik (Jadwiga Duda)	355
Morawski Szczęsny (Maria Kurzeja-Świątek)	357
Szczecina Tadeusz Giewont- (Maria Kurzeja-Świątek)	361

VII. RECENZJE, NOTY BIBLIOGRAFICZNE

Sylwester D z i k i, <i>Z dziejów historiografii regionalnej</i> (Janusz M. Ś l u s a r c z y k, <i>Dzieje poznania Beskidu Ż ywieckiego do 1918 roku</i> , Kraków 2008, 337 s.; Jan W n ę k, <i>Naukowe poznanie Sądeczczyzny w XIX i XX wieku</i> , Nowy Sącz 2009, 479 s.)	367
Franciszek Leśniak, <i>Wielka księga Radłowa (Radłów i gmina radłowska, praca zbiorowa pod red. F. Kiryka, t. 1, Kraków 2008, 654 s., t. 2, Kraków 2009, 326 s.)</i>	370
Ryszard K a n t o r, <i>Fakty i mity</i> (Wiesław A. W ó j c i k, <i>Sabała</i> , Zakopane 2009, 414 s., il.)	374
Ryszard K a n t o r, <i>Podziwiam Zembrzyce</i> (Tadeusz W o j t a n e k, <i>Monografia Zembrzyc i Marcówki</i> , wyd. 2 uzup. i popr., s.l. 2009, 417 s., il.)	376
Sylwester D z i k i, <i>Czasopismo chłopskie</i> (Jan W n ę k, <i>Czasopismo „Związek Chłopski” 1894–1908 i jego oblicze polityczno-społeczne</i> , Kraków 2009, 366 s.)	377
Sylwester D z i k i, <i>Pocziwy żywot żywczanina</i> (Stanisław D o b o s z, <i>Żywczanina żywot i sprawy z historią w tle</i> , Żywiec 2010, 312 s.) . . .	379
Maria J a z o w s k a - G u m u l s k a, <i>Nowe tomy „Pamiętnika” („Pamiętnik Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”</i> . T. 17: 2008. T. 18: 2009)	381
Ewa S k r o b i s z e w s k a, <i>Witamy nowy, interesujący periodyk („Rocznik Niepołomicki”</i> . R. I: 2008, Niepołomice 2009, 183 s., il.)	384
Małgorzata Z a r ó d, <i>O Huculach („Rocznik Muzeum Etnograficznego im. Seweryna Udzieli w Krakowie”</i> . R. XV: 2008, 369 s.)	386
Książki nadesłane	388

VIII. SPRAWOZDANIA, KRONIKA

XI Małopolskie Dni Dziedzictwa Kulturowego (Justyna N a r t o w s k a) . . .	391
--	-----

